



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 708 3.1.385

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of  
**THE KELLER FUND**

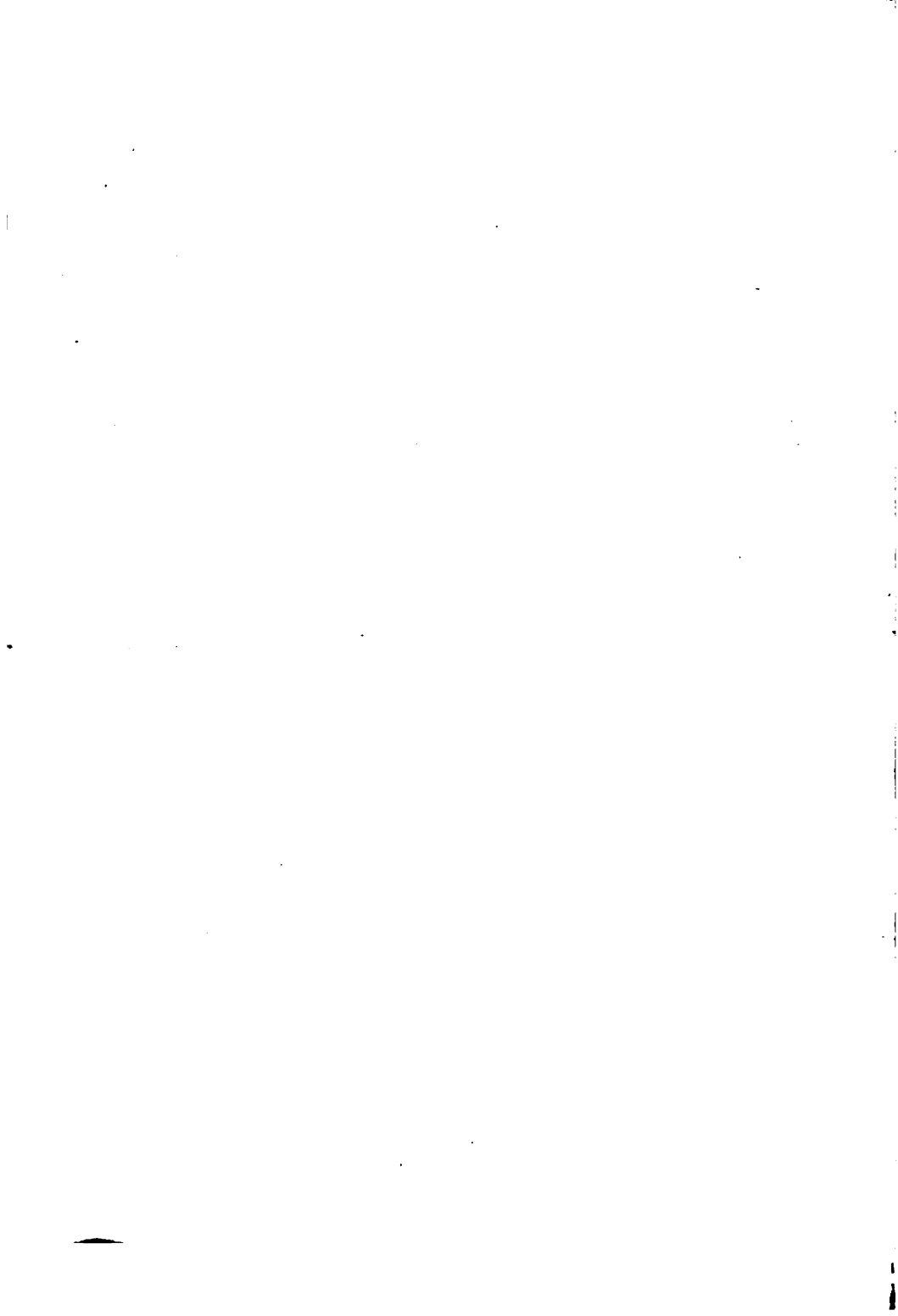
---

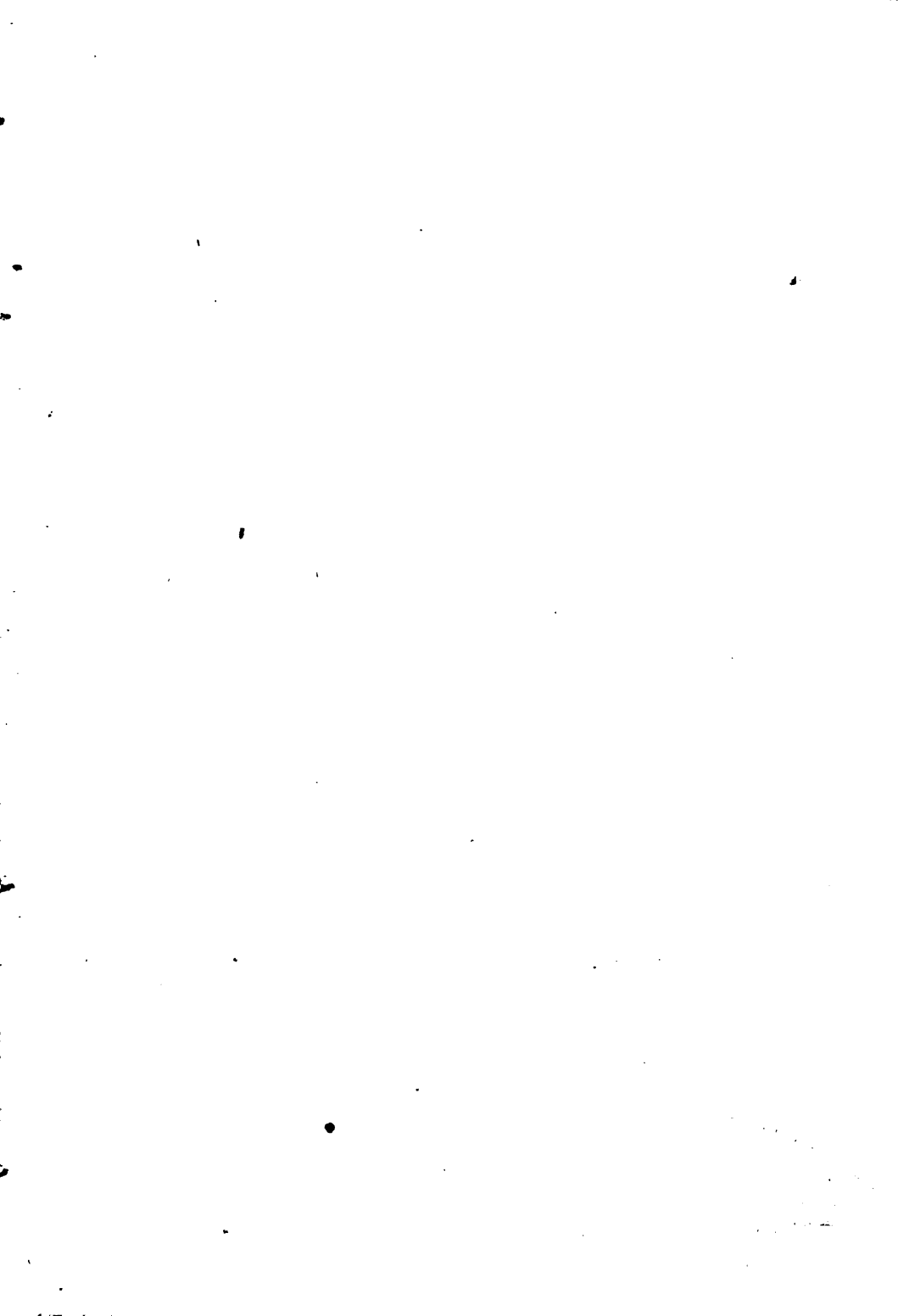
Bequeathed in Memory of  
JASPER NEWTON KELLER  
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER  
MARIAN MANDELL KELLER  
RALPH HENSHAW KELLER  
CARL TILDEN KELLER



N=279.







BIBLIOTEKA  
NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW  
LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

---

LITERATURA POLSKA.

---

WARSZAWA.  
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.  
(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1 8 8 2.

ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

---

# WYBÓR POEZYJ

z dołączeniem

KILKU PISM PROZĄ ORAZ LISTÓW.

---

*Wydanie poprawione według druków pierwotnych i opatrzone słowniczkiem  
archaizmów.*

*J. Narcewski*

---

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Swiat Nr. 39.

1882.

Slav 7083.1.385



**ДОВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.**

**Варшава, 21 Августа 1882 года.**

ИЮНЬ 1905

↑

## ADAM NARUSZEWICZ JAKO POETA.

---

Ród Naruszewiczów należał niegdyś do wielce zamożnych i wpływowych w Rzeczypospolitej. W wieku XVI i XVII szczylił się on kanclerzami, podskarbiemi i hetmanami. W drugiej atoli połowie XVII stulecia zaczął podupadać i ubożać, tak, że już tylko powiatowe piastował urzędy.

Z takiej-to właśnie znakomitej, a podupadłej rodziny, osiadłej wśród błot pińskich, pochodził Adam Stanisław Naruszewicz, który miał sławę przodków odświeżyć i nowego jój blasku dodać działalnością na właściwem sobie polu, odmiennem od tego, na którym antenaci jego z obowiązków swych ojczyźnie się wywiązywali. Ojciec jego, Jerzy, był łowczym pińskim, matka, Paulina, pochodziła również z dawnego, ale także zbiedniałego domu Abrahamowiczów. Miejsce urodzenia naszego Adama nie jest napewno znane; może niem był Pińsk, może wieś jaka w Pińszczyźnie. Wiadoma nam tylko data przyjścia jego na świat: 20 października 1733 r. Rodzice bardzo wczesnie osierocili Adama wraz ze starszym bratem Kazimierzem i młodszym Stanisławem, którzy przejść musieli pod opiekę i na łaskę dalszych krewnych.

Wychowanie i wykształcenie odebrał Adam w kolegium jezuickim w Pińsku, nie różniacem się zapewne w niczem od typowych szkół jezuickich w początkach wieku XVIII. Wprawdzie w Warszawie, we Lwowie jezuici, pobudzeni emulacją wobec reformatorskiej działalności Konarskiego, już zamyślali o ulepszeniach dydaktycznych, ale dążność ta do Pińska dostać się jeszcze niewątpliwie nie mogła. Wadliwy system nauczania i zły smak w wymowie i poezji miał tam jeszcze bezwarunkowe poważanie; niesmaczna książeczka Bystrzonowskiego była wzorem stylu. Naruszewicz bardzo wczesnie, bo zaledwie 15 lat mając, ukończył cały kurs

nauk, w kolegium pińskim udzielanych. Sam ten fakt świadczy zarówno o zdolnościach, jak i o wielkiej pilności młodzieńckiego łowczyca. Zdolności te i ta pilność zwróciły nań uwagę przełożonych zakonu, dla którego — jak pisał później sam Naruszewicz — szkoły były „placem zaciągów“:

Tam łącząc zrecznie świeckie powaby i święte,  
Różnemiś ganiał w sidła młodź zacną napiętą.  
Bzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił:  
Jeśli przemyśl nie złowił, duch go boży zgonił.

Nie uchronił się też od tej „słodkiej niewoli“ i Naruszewicz. Cóż zresztą miał począć biedny, 15-letni sierota? Roli zapewne już nie było; bez niej o urzędach ani myśleć; najbezpieczniej było jeść chleb duchowny, oddając się w dalszym ciągu nauce, ażeby jęj następnie młodszym udzielać. Tak też zrobił, bo zaraz po skończeniu szkół, 13 sierpnia 1748 roku, wstąpił do nowicyatu, gdzie już od trzech lat brat jego Kazimierz się znajdował. Wysłuchawszy tutaj kursu filozofii, przez 3 lata uczył w klasach niższych, „gramatycznych“, a potem przez 2 lata w wyższych, „humaniorach“. Następnie, widząc w nim zamiłowanie do nauki, a nie chcąc dać się przewyższyć pijarom, którzy wysyłali swoich alumnów dla dokończenia wykształcenia za granicę, jezuiti ze swęj strony postanowili wyprawić Naruszewicza na wycieczkę naukową. Lyon, gdzie się mieściło sławne naówczas kolegium jezuickie, był miejscem, przez przełożonych Naruszewiczowi dla studyów wskazaném. W r. 1755 widzimy Naruszewicza w akademii wileńskiej w charakterze jednego z czterech profesorów języka łacińskiego (\*). W r. 1757 ogłasza tamże z rękopismów nieznanego poezye Sarbiewskiego, dołączając do nich kazanie tegoż, miane podczas przeniesienia relikwii 9-go Kazimierza, oraz listy, do biskupa plockiego, Stanisława Łubińskiego, pisane. Zalecony następnie księciu Michałowi Czartoryskiemu, kanclerzowi litewskiemu, dostaje od niego pomoc do odbycia podróży po Europie. Zwiedza naówczas Francją, Włochy i Niemcy. Jeżeli poprzednia wycieczka miała prawdopodobnie charakter czysto zakonny, to ta druga podróż musiała szersze dla wszechstronnego wykształcenia Naruszewicza posiadać znaczenie. Dawniej pojechał do Lugdunu, ażeby ugruntować się w studyach teologicznych i uzdolnić się na profesora, teraz, nie zacierając w sobie cechy za-

---

(\*) A. Jocher: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce“. Wilno, t. I, str. 351.

konnój, już pewnie samodzielniej rozglądał się w ówczesnych, tak ciekawych i tak ważnych stosunkach cywilizacyjnych Zachodu. Po powrocie uczył z początku w akademii wileńskiej poetyki, a potem przeniesiony został do kolegium warszawskiego na Starém Mieście, gdzie wykładał poetykę, a następnie teologią. Jakkolwiek jeszcze za pobytu Naruszewicza w Wilnie nazwisko jego znane było szacownie w kołach uczonych i wspominane przez Janockiego w jego „Słowniku“, to przecież dopiero za przeniesieniem się do Warszawy rozwinął na szerszą skalę talent swój wydawca pism Sarbiewskiego i liczniejszemu gronu ludzi dał się poznać.

Nie możemy śledzić dokładnie całego procesu duchowego, jaki przebywał nasz pisarz, gdyż nie posiadamy ścisłych danych chronologicznych o następstwie jego najpierwszych utworów. Wiadomości nasze pod tym względem są bardzo urywkowe, par- i kilkoletniami odstępami czasu rozdzielone, i dlatego we wnioskach i przypuszczeniach bardzo ostrożni być musimy.

Jedną z najdawniejszych pieśni Naruszewicza, do nas doszłych, jest oda na śmierć Augusta III. Przejęta jest ona od początku do końca niesmacznym panegiryzmem, tém niesmaczniejszym, że odnosił się do wspomnień takiej osobistości, jak August III. Z dziwném dzisiaj dla nas zaślepieniem na stan rzeczy w kraju, nasz nauczyciel poetyki widzi wszystko w świetle nadzwyczaj różowém; czas panowania Augusta III porównywa ze świetnym okresem rządów Augusta rzymskiego; sądzi, że wtedy Polska zrównać się mogła chwałą z innemi królestwami Europy; w zgasłym monarsze dopatruje się „myśli dzielnej“, wyższego nad naturę ludzką usposobienia, którém zdumił śmierć samę; był on, zdaniem panegirysty, jak ów „cedr niewzruszony“, co to sam jeden „staje na wstręcie“ potężnym Eola podmuchom, podczas gdy inne drzewa łamią się bezsilnie. Ode tę napisał Naruszewicz niewątpliwie zaraz po śmierci króla w r. 1763, kiedy spodziewano się jeszcze, że syn jego zajmie tron polski. Kadzidla, palone na cześć zmarłego, miały właściwie na celu zjednanie względów żyjącego. Trzydziestoletni jezuita działał oczywiście nie w osobistym interesie, lecz w sprawie zakonu; a w użyciu środka poszedł za tradycyjnym już zwyczajem, uświęconym praktyką i potwierdzonym przez teorią; napisał panegiryk podług recepty ogólnej: pełno téż w nim komunałów. Język czysty i wiersz gładki są w części tylko zasługą samego Naruszewicza; w części bowiem zasługę tę podzielić winien z Drużbacką i Rzewuskim, którzy język oczyszczać, a wierszowi polskiemu zaczęli przywracać potoczystość, zatraconą przez wierszokletów z końca XVII i początku XVIII w.

Początkowe po śmierci Augusta III przypuszczenia nie sprawdziły się; na tronie zasiadł Stanisław August Poniatowski. Nie-



ma w zbiorze poezyi Naruszewicza żadnej pieśni, poświęconej elekcyi, lub koronacyi nowego króla; niéma nawet wieści, czy cokolwiek z téj okoliczności napisał wprost do niego; znajdujemy tylko maleńki epigramat „na feierwerk, który dawał pod Młocinami August graf Moszyński, stolnik koronny, z okazji elekcyi *zgodnej* J. K. Mości“, gdzie „miłość ojczysta“ tak przemawia do „ciekawych gromad“, przypatrujących się „kościółowi, dziwną sztuką zbudowanemu na skale“ ku czci króla:

Nie pierwszy raz ja tym się budowaniem bawię,  
Ni dla króla waszego ten pierwszy gmach stawię:  
Bo ile kochających serc jest w téj krainie,  
We wszystkich król kochany ma swoje świątynie...

Zanim przejdziemy do opowiadania o zbliżeniu się nauczyciela poetyki z królem Stanisławem, wypada wspomnieć, że Naruszewicz, zyskawszy już imię poety, brał udział w zebraniach literackich, które, według włoskiego zwyczaju, wówczas „akademiami“ nazywano. Załuski, biskup kijowski, znany zbieracz ksiązek, był głównym ich inicjatorem. Na jedném z takich posiedzeń, w r. 1766, wygłosił Naruszewicz wiersz, p. n. „Feierwerk życia ludzkiego“, w którym nietrwałość rzeczy ludzkich i różnorodność jéj objawów do sztucznych ogni przyrównał. Jest-to pierwszy, chronologicznie znany nam utwór Naruszewicza, treści gnomicznej; warto go więc poznać dokładniej, zwłaszcza, że zbyt długim nie jest:

Świecie! gdy się twym sprawom przypatruje,  
Żadna mi rzecz ich żywiéj nie maluje,  
Jak głupich ogniów nietrwałe gromady,  
Co po powietrzu jasne czynią ślady.

Składasz się z ludzi odmiennych kolorów,  
Różnych postaci, obrotów, humorów,  
Wabisz na chwilę, ale dymem oczy  
Pożerasz, który twoja piękność toczy.

Jeden z twych ogniów, jak młynek się kręci,  
Nie zna spoczynku zabiegów i chęci;  
A chociaż w pracach swych nigdy nie zaśnie,  
Na miejscu stoi i na miejscu zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgła:  
Warchoł, przewrotny, nie stąpi bez figła,  
Narobi kłótni, pomiesza szkaradnie  
Wszystko, a potem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, który nie ma tyle siły,  
By go przymioty duszne wynosiły,  
Ledwo się porwie, jak niedobra rasa,  
Pada na ziemię i, co miał, utracą.

A ów obłudnik, ów zdrajca ponury,  
Co na czas ukrył złośliwe pazury,

Nie jest-że ogniem, co się w wodę wali,  
Wodą pokrywa, a pod wodą pali.

Lecz dobroczynny człek i sprawiedliwy  
Idzie ku niebu, prosty a szczęśliwy.  
I kres znalazzsy między obłokami,  
Po śmierci nawet osypie gwiazdami.

Wszakże te ciemne światła krotofile  
Łudzą ciekawe oko krótką chwilę;  
Bo czy-to błyska, czy puka, czy świeci,  
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci (\*).

Niepodobna odmówić wierszowi temu pewnej trafności w pomyśle ogólnym i udatności w jego poetycznym przeprowadzeniu, które zaledwie kilku wyrażeniami razić może smak dzisiejszy.

Kiedy nastąpiło zbliżenie się naszego autora z królem Stanisławem, nie wiemy dokładnie; wiadomo tylko, z własnego wyznania poety (*Liryki*, ks. II, oda 19), że sprawcą tego zbliżenia był Adam książę Czartoryski, generał ziem podolskich:

Tys mego szczęścia pierwszy krok, Adamie!  
Tys mi dał pierwszy wstęp do majestatu;  
Twoje z ciemności dźwignęło mię ramię,  
Dając mię poznać monarsze i bratu;  
I że mi pańskie otwarto podwoje,  
Jego-to łaska, lecz staranie twoje.

Król miał zwyczaj zwiedzać osobiście szkoły; nauczyciel poetyki w imieniu uczniów witał go i wysławiał, by zyskać względy dla zakładu. W kolegium jezuickim na Starém Mieście obowiązek ten przypadł Naruszewiczowi w udziale. W zbiorze pism jego mamy trzy takie powitania; z tych dwa (ks. II, oda 3 i 23) dają się ściśle chronologicznie oznaczyć (r. 1771 i 1772); jedno zaś (ks. I, oda 8), nie ma tak dokładnej daty; widać jednak z zakończenia („a daj *po-czątkom* jego bieg równie szczęśliwy“), że jest najwcześniejsze i że napisanem było w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta.

W tém pierwszym powitaniu nie brak wprawdzie pochwał ogólnikowych (porównanie z Jowiszem, z Augustem rzymskim), ale jest już coś, co odróżnia stanowczo panegiryk ten od owęj żalobnej ody po śmierci Augusta III. Jest-to mianowicie uczucie obywatela,

---

(\*) Wiersz ten, znacznie przerobiony, znajduj czytelnicy w *Lirykach* Naruszewicza, w księdze IV, odzie 10. Tutaj podaję tekst pierwotny, jak go autor beziemiennie ogłosił w rzadkim już dzisiaj druku p. n. „Wiersze podczas Akademii Zaśluskich mówione w Warszawie roku 1766“, kart nieliczbowanych cztery w ćwiartce. Są tu dwa wiersze łacińskie i trzy polskie.

który zna i rozumie wady narodu i rządu i stara się za pośrednictwem słowa wadom tym przeciwdziałać. Niewątpliwie Naruszewicz w tej pieśni wyraził dobitnie przekonania i pragnienia stronników reformy rządowej i cieszył się wraz z nimi z pierwszych kroków na drodze ku niej. Zapewne, gdy sobie przypomni, co po pierwszych sejmach za Stanisława Augusta nastąpiło, wielkim optymistą wyda nam się pisarz, który głosił radośnie, że już szaleństwo i zwada uchodzi, że pobożność ze zgodą zwiedza nasze niwy, że „swawola, co przód lżyła trony i ołtarze, nie łamie już praw w obłudnej wolności maszkarze“, że już nie rozdaje urzędów „fawor z zyskiem podłym“, że zdolność i poczciwość powinny teraz nabrać otuchy... Ależ niepodobna wymagać od poety daru proroczego, a powtóre zważyć potrzeba, że była-to jedynie forma, w jaką pisarz ubrał swoje postulata i wogóle dążności stronnictwa reformy.

Tendencya ta jeszcze wyraźniej widnieje w dwu powitaniach późniejszych. Mówiąc tam o wielkim wpływie wychowania młodzieży na przyszłość kraju, ze smutkiem i goryczą spostrzega, iż „nam gnuśne lenistwo tak się w umysł wkradło, że wszystko razem, zamiast poprawy, upadło“. W kraju — mówi dalej — „sroga дума z łakomstwem i nikczemny zbytek“, o swoje wygody i korzyści dbały jedynie, „pokojem zowiąc letarg, co do zguby drogę otworzył, a swobodą — kilku głów przemogę“. — „W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa; niemasz siły, krom na się; stoją tępe prawa! Ledwo kto publicznego dobra palcem tyka; każdy miesza, a wszyscy wzeszczą na sternika“. Wichrzy zamęt burzliwy: „wszystko ginie, że niemasz ni rządu, ni zgody: dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie; grozi, kto nie ma siły; uczy, kto nie umie; ten każe, co mu słuhać rozkazów należy: istna różnojęzykiej mieszani na wieży“.

Takie-to surowe i ostre uwagi rzucał nasz nauczyciel poetyki, wśród pochwał i powitań, jakby błyskawice wśród pięknej pogody; chwalać, pobudzać do gorliwego chodzenia około dobra publicznego. Wogólności rozczytując się w odach Naruszewicza, można zrobić to spostrzeżenie, że rozpowszechniona o nim opinia, jakoby był pochlebcą króla i możnych i bezwzględny ich panegirystą, niezupełnie jest zgodna z rzeczywistością.

„Król zaczyna zwiedzać szkoły warszawskie — pisze Bartoszewicz — bywać na egzaminach i sam zadaje pytania młodzieży: Naruszewicz każdą jego bytność uświetnia wierszykiem, w którym całe pochlebstw morze rzuca pod nogi już ubóstwionego króla: Augusta, Mecenasą, Likurga. Następują tymczasem urodziny albo imieniny Stanisława: jest nowy wierszyk, nowa oda, w której mowa o niebie i o zazdrości, o naukach i o Olimpie, o łaskawości królewskiej i wie-

kach Astrei. Też same wierszyki towarzyszą Czartoryskim w każdym kroku ich życia. Książę Adam pojechał za granicę: Naruszewicz żegna go odą. Powrócił książę z zagranicy: znowu powitany został odą. Inny wiersz chwali księcia wojewodę ruskiego, inny wojewodzinę. Jest oda i na pochwałę Powązek, wiersz na urodziny Sapięhy, wojewodzica połockiego. Sanie księżnej jenerałowej ziem podolskich obudzają wenę w naszym poecie, i uczony jezuita w ciężkim wierszu wysławia znowu wdzięki swojej pani, to znowu posyła wiersze żeniącemu się z Masalską Niesiołowskiemu. Jednym słowem, żadna prawie nie pominięta okoliczność, żeby nie zwrócić na siebie uwagę panów i króla“.

Przyjrzyjmy się bliżej tej niepochlebnej charakterystyce twórczości Naruszewicza, jako liryka.

Prawdą jest, że powyżej wymienione i wiele innych jeszcze wierszy napisał poeta z powodu pewnej okoliczności. Dla niektórych estetyków już to jedno, że wiersz jest okolicznościowy, odbiera mu poetyczną wartość, gdyż „twórczość swobodną być winna“. Takiemu zdaniu możnaby przeciwstawić zdanie Goethego, że każda prawdziwa poezja jest okolicznościową, w tém naturalnie znaczeniu, iż do wytworzenia czegokolwiek potrzeba jakiejś pobudki: wewnętrznej, czy zewnętrznej. Idzie tylko o to, ażeby poeta był szczerym i zgodnym z samym sobą, ażeby to, co wypowiada z jakiejś bądź okoliczności, wypływało mu z serca, lub myśli. Otóż wśród pieśni okolicznościowych Naruszewicza wyróżnić potrzeba dwa rodzaje utworów: w jednych pobudka zewnętrzna przenika się jak najściślej przekonaniem poety, w drugich poeta jest tylko rymopisem, używającym swego rymotwórczego talentu dla zadośćuczynienia pewnym stosunkom towarzyskim, pewnym wymaganiom, od których uchylić się nie mógł. Pierwszych jest o wiele więcej, aniżeli drugich.

Powtórę, okolicznościowe te ody zawierają w istocie dużo pochwał, wyrażonych stylem poważnym, górnym, niekiedy patetycznym. Zapewne w naszych czasach, kiedy poczucie godności osobistej stało się arcydrażliwem, a nawet łaskotliwem, ocena zaś postępów cudzych nieraz bardzo surową, to wychwalanie opiekunów, mecenasów poety wydaje się nam niesmacznem, niekiedy nawet ubliżającym i wstrętnem. Ale sądząc ludzi, potrzeba pamiętać zawsze o tej atmosferze duchowej, wśród której żyli. W XVIII wieku szukanie mecenasów nauki i literatury, sławienie ich publiczne wydawało się rzeczą tak naturalną, że raczej dziwionoby się i oburzano, gdyby ktoś ich nie szukał i nie chwalił. A jeżeli u Horacego pochwały Augusta i Mecenasza znajdują pobłażliwych krytyków,

to analogicznie zachowanie się podobne względem Naruszewicza zalecić-by można.

Jakimże to osobom kadził ze swego trybularza Naruszewicz? Oto przedewszystkiem i głównie królowi Stanisławowi Augustowi. Dla niego miał najprzód wdzięczność osobistą, gdyż go król „utajonego, z osobności cienia na widok świata wyprowadził“. Powtórnie, wielbił w nim opiekuna i rozszerzyciela światła w kraju. Potrzebie, widział w nim najlepsze chęci, których chciał być wiernym odgłosem; sądził je nie ze skutków, lecz z intencji. Pochwały poety nie były czeze i bezmyślne; w przekonaniu bowiem Naruszewicza król uosabiał najlepsze dążności tej części narodu, która pragnęła stanowczej zmiany w ówczesnym ustroju Rzeczypospolitej na korzyść porządku i prawa. Dzisiaj jeszcze są podzielone zdania co do zasług Stanisława Augusta; obok tych, co go potępiają całkowicie lub częściowo, są poważni historycy, broniący go od najdotkliwszych zarzutów. Ale jakikolwiek zresztą byłby sąd dzisiejszych historyków, nie może on wpływać na określenie stosunku Naruszewicza do króla. Zbliżony do tronu, przywiązany szczerze do sprawy króla, nie mógł patrzeć Naruszewicz krytycznie na działalność Stanisława Augusta; widział w niej tylko strony dodatnie; a to przekonanie usprawiedliwiło go winno za mnóstwa pochwał, jakimi dobroczyńcę swego i dobrego króla obsypał.

Atoli zaraz dodać potrzeba, że w tych 25 pieśniach (na 121 ogółu), adresowanych do Stanisława Augusta, nie same mieszczą się pochwały, czy pochlebstwa. Owszem, czysto pochwalnych jest bardzo niewiele. W większej liczbie, obok panegiryku na początku i końcu, znajdujemy obywatelskim duchem natchnięte uwagi i przestrogi, do społeczeństwa zwrócone, a dowodzące, że wśród pochwał, dawanych królowi, autor bynajmniej nie zapomniał o smutnym położeniu kraju, o wadach, nie pozwalających rozwinąć się siłom narodowym, a zwracając na nie uwagę ziomków, spełniał godnie swój obowiązek nauczyciela narodu. Oto np. wiersz w rocznicę koronacji r. 1771 napisany. Naruszewicz dobrze i wiernie maluje wielkie nadzieje, jakie miano powszechnie w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; ale zaraz dodaje, że nadzieje te zawiodły, a przyczynę zawodu tego upatruje w samym usposobieniu narodu, bo choć każdy utyskuje na „obce uciski“, na „słabość narodową“, na prywatę, to jednak gdy się kto weźmie do poprawy, „wrzeszczy złość podejrzliwa, że chce być despotą“. Tam, gdzie „każdy chce mieć wszystko i być poradcikiem“, a gdy mu „nie wierzą, albo mu nie dadzą“, czerni władzę, „barwiąc gniew dobrem kraju“, tam nie może się dziać dobrze:

Nie naprawi sam Dedal upornej machiny,  
 Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny:  
 A ręką, coby mogły skutecznie poradzić,  
 Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładszić.

W innej znów odzie, z okazji odebranego od króla medalu, Naruszewicz, po krótkiej pochwalie Stanisława Augusta, wskazuje narodowi niezmiernie pożytki, z nauk i pracy wynikające. W innej jeszcze, z powodu powrotu do zdrowia, przypomina zřęcznie, że „ziemscy bogowie“ niczém są bez poddanych, że „kmięć pracownym radłem morg zapładza“, „zyskowny kupiec obce zwiedza kraje“, żołnierz strzeże, szlachcic radzi, a „uczony pismem potomkom podaje“. Nawet w suchym zresztą opisie podróży króla do Wiśniowca nie zapomina przemówić poeta, tonem głębokiego i szczerego przekonania, a zarazem przestrogi, do szlachty:

Panowie! bądźcie na kmiotków łaskawi!  
 Wierność z przemysłem rząd łagodny wpaja;  
 Rozpacz — i siły najłabsze uzbraja.

Po królu najczęściej wystawiana jest w pieśniach Naruszewicza rodzina Czartoryskich. Jest pięć ód na jej cześć napisanych, a z nich jedna — to przekład wiersza Duriniego. I tu również przyznać musimy poecie, że chwalił ludzi na pochwały zasługujących; i tu również dodać winniśmy, że, obok pochwał, są uwagi ogólniejszej natury, które też dla nas mają jeszcze i dzisiaj znaczenie. Mówiąc do Augusta Czartoryskiego, chwali raczej rządnych i rozumnych panów wogóle, przypominając, że „i największa fortuna w płochych rękach znika“, że „pęknie szkuta ładowna, gdzie niema sternika“, że „próżno się nadyma gnuśny przepych“, że „płochosć ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory“, gdy tymczasem „rozumny równo świeci od pory do pory“. — Oda do księcia Adama Czartoryskiego, gdy z podróży zagranicznej powracał, jest w gruncie rzeczy raczej obrazem tęsknoty do ziemi rodzinnej, aniżeli pochwałą cnót adresata, ku któremu zwracając się, przypomina, że „nie przebyte w rozkoszach życie czyni znakomite w ojczyźnie mężę“, że „drzęć mu się przez skały, kto chce na górze pięknej stanąć chwały“.

Inne znakomitości czasów Stanisława Augusta mniejszą liczbą pieśni poszczycić się mogą; dwie lub jedna oda w całym zbiorze — dla każdej zosobna — oto i wszystko. Nie przecząc bynajmniej, że są tu puste częstokroć komunały, chciałbym jedynie zaznaczyć wyraźnie tę okoliczność, zwykle dotychczas przemilczaną, że kto się nie zraża dedykacyjnymi nadpisami, ten bardzo często w odach, z pozoru pochwalnych, znajdzie uwagę lub przestroge bardzo cenną,

zwłaszcza na owe czasy, kiedy wiersz taki pośród publiczności polskiej się rozchodził.

I tak np. w odzie „Na spodziewane zameęcie księżniczki Doroty Jabłonowskiej z Franciszkiem Ksawerym Branickim“ znajdujemy obraz dzielnych rycerskich przodków z tych czasów, kiedy-to „krew czernidłem, miecz piórem, a świat był za księgi“, przeciwstawiony gnuśnemu pokoleniu współczesnych „pieszczonych w rąbkowym obozie“, którego dążeniem „krzewić swoje, mniej ważyć dobro pospolite, sądzić ślepo, występki popełniać i winić, kuć prawa a nie chować, mówić a nie czynić“.

Pomimo jednak takich i tym podobnych ustępów, ody pochwalne Naruszewicza miały nieszczęście ścierać na siebie nagany nawet wiele umiarkowanych i względnych krytyków. Brodziński np. nie wahał się z powodu Naruszewicza wygłosić wobec słuchaczy uniwersytetu następnego surowego sądu: „Pochlebstwo w poezyi nie jest-to ogień niebieski; jest-to dym z uzbieranych ziemskich gałązek, który brudzi chwaleńcego i chwalonego. Poeta, który w każdym nowonarodzonem dziecięciu, przy każdym ślubie i objęciu krzesła senatorskiego rokuje niezawodne szczęście publiczne, gorzko sobie z nieszczęśliwej ojczyzny żartuje“ (\*). O ile słusznem jest to zdanie, czytelnik łatwo teraz osądzi; dodam jeszcze tylko, że w całym zbiorze lirycznych poezyj Naruszewicza dwa są jedynie wiersze, poświęcone nowonarodzonemu dziecięciu. W jednym z nich, bardzo miłym (ks. II, 5) powiada poeta, że wróżyć nie umie i że wiele jeszcze lat upłynie, zanim będzie mógł powiedzieć o nowonarodzonem, że jest „grzeczny i cnotliwy“, to jedno tylko śmiało przepowiedzieć może, że *jeżeli będzie rodziców naśladował*, to będzie zapewne „piękny jak matka, poczciwy jak ojciec“. W drugim wierszu „na urodzenie księcia Adama Sapiehy“ (ks. I, 15), pochodzącym widocznie z pierwszych czasów twórczości Naruszewicza, jest wprawdzie napuszone wyrażenie, że oto się narodził ten, „którego kraj polski czekał, tęskniąc, że się czas przewlekał“, jest i przepowiednia, że to będzie Hektor polski; że ojczyzna przy jego kiedys czujności może odpoczywać bezpiecznie; że mu matką jest jedna z bogiń, a Mars rodzicem; lecz to wszystko zawarunkowane dodatkiem, że przepowiednie te się wówczas spełnią, gdy pójdzie za przykładem swych dzielnych przodków.

A te ody pochwalne, to dopióro mniej niż połowa całego zbioru pieśni lirycznych Naruszewicza. Oprócz nich, są takie okolicznościowe utwory, w których pochwały wcale już niema, ale jakaś myśl

(\*) *Pisma*, wydanie poznańskie, 1872, tom IV, str. 291.

patryotyczna przenika je od początku do końca. Do takich należą: wiersz „na powrót senatorów“, „na pokój marmurowy“, „na obrazy Polaków starożytnych“, a przedewszystkiem i głównie najcenniejszy utwór liryczny Naruszewicza, pełen siły i wymowy „Głos umarłych“, ta filozofia reformy polskiej z końca XVIII wieku, jak go trafnie nazwał Bartoszewicz. W nim skupił poeta wszystkie, po różnych odach rozproszone, poglądy na przeszłość i zadania terażniejszości, wytknął panom prywatę, duchowieństwu sobkostwo, „herbownej gołocie“ ślepe posłuszeństwo dla magnatów, brak rządu i ładu, i przepowiedział bolesny, tragiczny koniec.

Wyróżnić też należy dział pieśni gnomicznych, z których najdawniejszą daliśmy już poznać czytelnikom. Z późniejszych wymienimy: „Hymn do słońca“, „Nic nad to“, „Namiętności“, „Zabawa moja“, „Do fortuny“, „O bezżeństwie“, „Duma do słowika“, „Hymn do Boga“, „O małżeństwie“, „Hymn do czasu“, „Do zazdrości“, „Hymn do przyjaźni“, „Do obłoków“, „Szczęśliwość“, „Dyament“, „O powinności człowieka“, „Do sprawiedliwości“, „Do potwarców“, „Do mądrości“, „Do strumienia“, „Do jutrzeńki“, „Pszczółka“, „Vanitas Vanitatum“. W nich wypowiada Naruszewicz swoje poglądy etyczne i swoje upodobania. Jako uczeń „nieścignionego“ Horacyusza, nie myśli zgłębiać niezbadanych mórz Platona, ani też z bystremi teologami aż w gwieździste progi się zapuszczać. „Od muz poleskich wychowane chłopię“ brząka tylko na lutni i tak serca zwabia. Starczy mu, gdy ma umysł spokojny i nieładny wiele, gdy przyjaciel wierny przy jego boku: „gdy umiem sobą — powiada — całą ziemią władam“. — Jako zakonnik, wychwała bezżeństwo, bo woli wiek trawić w swobodniejszej sferze, „niż kroplę miodu morzem łez wetować“. Nie przeczy, że zgodne małżeństwo to rozkosz istotna, lecz takich stadeł niewiele, a żaden mędrzec nie wie naprawdę, „czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie“. „Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę, dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę“. W czasach zwłaszcza obecnych kobiety wyrzekły się wstydu i zamiast Penelop, „sposne się teraz rodzą Messaliny“. — „Nic nadto“ — oto hasło, przejęte od Horacego; namiętności ukrócać należy, a najpewniejszym przewodnikiem w życiu — rozum, chociaż jeżeli namiętność się rozbuja, to i rozum pod swe jarzmo zabierze. Na świecie niema nic, oprócz tyranów a ofiar; wstyd poszedł na tandetę, zgasła miłość sławy; ale to nie upoważnia jeszcze nikogo do odosabniania się od ludzi, albo do odpłacania im złem za złe. Pieśniardz wszystkiem władnie wszędzie, a szczególnie w Polsce: „bla-skim mym tknięty (powiada o sobie Dyament), mownie patron czekał, choć sprawa w prawdę była nieobfita; jam dawał liznąć prałatom symona, jam zrywał sejmy, burzył trybunały; kto mię da-



rował, był pewny wygranej, sam Judasz został kanonizowany". Wszystko przemija szybko, więc używać należy mądrze dóbr przyrodzenia, „szukając smaku bez zbytku“, bo „więcej żyjący komorek waży, aniżeli lew zabity“. Pobożność, żołącią zaprawna, zamiast powabu, wstręt obudza; fanatyzm z głupstwem w sojuszu największych nieszczęść ludzkich były powodem. Nie dbać na ludzi, Boga się tylko lękać. Wszyscyśmy podlegli prawom natury, próżno się więc nad jój przepisy wynosić: krukowi wrzeszczyć, a orłowi gardzić i panować; ale być wielkim tylko dla siebie na nic się nie zda, bo i „księżyc rzuca promienie po niebie, a chłodno z jego jasności“.

Mniej znaczenia, aniżeli gnomiczne, mają liryki *opisowe* Naruszewicza („Powązki“, „Cztery części roku“). Wspomina nadto Bentkowski („Historja literatury“, t. I, str. 427), że autor nasz pisał jeszcze poezye lekkie i erotyczne, które, zdaniem jego, w niczém nie ustępowały utworom Grécourt'a w tym rodzaju; dodaje przytém, że poezye te wydane były cząstkowo bezimiennie. W zbiorze liryków znajdujemy kilka zaledwie lekkich i erotycznych pieśni, zwykle z dodatkiem, że to przekład, lub że napisane były dla kogoś, w czyjś imieniu. Takimi są: „Kolej w miłości“ (z Terencyusza), „Przemiana Dafny“ (z Owidyusza), „Do wina“ (z francuskiego), „Obraz miłości“, „Przedsięwzięcie miłości“ (imieniem J. K. S.), „Bukiet na imieniny pewnej damy“, „Filzanka“ (imieniem A. L. K.), „Po rozstaniu się“, „Moc piękności“. Prócz tego w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ z roku 1774 (tom X, str. 317) czytamy wiersz, który w spisie rzeczy oznaczono jako Naruszewicza, a który tu przytoczymy, jako nieznaną, choć wiele zalet posiadającą:

*Wyraz sytuacji nieszczęśliwego.*

Nie mam pokoju, a nie toczę wojny;  
Pod niebo latam, a leżą spokojny.  
Boję się, śmiały-m; pałam, jestem z lodu;  
Cały świat trzymam, usycham od głodu.  
Nie jestem wolny, ani też w niewoli:  
Stękam, skarżę się, a nic mię nie boli.  
Mdleję, umieram, przecież jestem żywym;  
Nic nie uważam, a na wszystko tkliwy-m.  
Bez oczu patrzę, bez języka krzyczę;  
Zaginać pragnę, a litości tyczę.  
Nienawidzę się, a innego kocham,  
Smutny-m wesoło, śmiejący się szlocham.  
Jakąż więc pomoc, lub pozyskam radę,  
Gdy śmierć i życie w jednej szali kładę?  
Miesza się we mnie przyrodzenie samo;  
W takim, ach! w takim jestem stanie, damo!

Na pytanie, czy pieśni Naruszewicza można poczytywać za utwór prawdziwej poezji, odpowiedź nie może być stanowczą. Nasze dzisiejsze pojęcie poezji, jako twórczyni dusz, wyrazu uczuć, bujania fantazyi znacznie się różni od pojęcia, jakie miano o niej w wieku XVIII, w wieku oświecenia, w wieku racjonalizmu. Poezyą wówczas nazywano zręczne, z regułami poetyki zgodne wyrażenie jakiegś myśli, jakiegoś zapatrywania, uczucia wreszcie utrzymanego na wodzy przez konwenans albo rozum. Poezya wtedy miała przeważnie charakter refleksyjny i dlatego najczęściej zarówno w teorii jak w praktyce zlewała się z wymową; reguły retoryki i poetyki były co do treści jednakie, różniły się tylko co do formy; forma zaś zawarunkowana była wzorami starożytnymi, a przedewszystkiem rzymskimi.

Naruszewicz wychowany na wzorach rzymskich i na ich odbiciu w poezji polskiej wieku XVI i XVII szedł za nimi wiernie w twórczości swojej, o ile tylko jego usposobienie i uzdolnienie na to pozwalało. Nowych form poetyckich nie tworzy, stosuje te jedynie, które w dawniej poezji naszej znano; mitologicznymi obrazami posługuje się często, widząc w nich wiecznotrwałe piękno, chociaż skłonność do ironii i szyderstwa pozwala mu czasami bóstwa olimpijskie w komicznej wystawiać karykaturze (księga II, 20); dykcją przechowuje taką, jaką przekazali poeci wieku XVII, nie unikając wyrazów i form przestarzałych (raz nawet niezwykłej liczby podwójnej użył: dwie skwarliwe ścianie księga III, 18), a lubuje się w przymiotnikach składanych lub dziwnie uformowanych, na wzór Rybińskiego i Petrycego, z czego sztych już współczesny mu ksiądz Michał Krajewski w swojej „Podolance“ (\*). Najlepiej udają mu

(\*) Podajemy tu spis tych przymiotników, ażeby przekonać, że wiele z nich weszło już dzisiaj nawet do stylu prozaicznego, choć z drugiej strony wiele jest takich, które w żaden sposób przyjąć się nie mogą: Życiowrotna ręka Orfeja, tchnąca (= żywa) karta, potoczne (= toczące się) koła, chleborobne chłopstwo, różnousty świat, różnoliście szuby, naczelnny (= na czole będący) płomycecz, życiolewny palec malarza, bystropromienne pierze, nieprzeskoczne prawa natury, złotolita ręka, siarczysta stal, górnotlny ogień, ożywny skarb (wietrzyk), wilgie (= wilgotne) skrzydło (i!), nieopasne (= nieopasane) wdzięki, nienasytny grób, różnobarwa wiosna, niebaczna дума, torowny gościniec, pierzyste żagle (= promienie słońca), srebrnopióry orzeł, ważne (= ciężkie) łańcuchy, żartkolotne obłoki, wdzięcznorymny ton, nieprzebrodzone morze, upływne (= upłynione) wieki (czas), niepomyślna szala, niezbrodzone odmy, prędkowrotna wiosna, wielowładne czary (majestaty, wodzowie), słodkopłodne drzewa, salisty pancerz (kiryś, sajdak, grot), kozionogi Satyr, nieścigniony Horacy, sposoczne ręce, wodokowy styczeń, wodogromna Tetyda, kibitna chluba, siedmiogrode góry, jękorymna wena, niewrotne wyroki (cugi), wszystkożywny duch, gwiazdolity trakt, krętopłomienne bełty, miłodopływne słowa, płaczorode jędze, wiekorkorzenne modrzewy,

się te ustępy, w których potrzebna jest wzniosłość i siła, najmniej te, w których prostota i wdzięk byłyby pożądane. Czasami jednak wzniosłość przechodzi w napuszoność, a energia w rubaszność i trywialność. W użyciu przenośni częste napotykamy wady; bo albo nie wytrzymuje jednej metafory albo gromadzi wiele ich bez należytego wyboru, tak że powstaje sprzeczność albo nienaturalność. Bro-

różnokrasny liść, chwatkie kleszcze (serce), zamaszny obuch, łączny dziób (paszcza), akibokrajny pług, kudłogady poczet, płaczobojny krokodyl, 'tysiącno-barwa szyja gołąbki, ogonooki paw', gałęziuroga sarna, wszystkotwórcy dawca koron (2 razy), bujnowitła wiosna, niebowładny twórca, niestanowny (= niewstrzymany) bieg, (woda, ziemia, kroki), złotogłowa gwiazda, ópoczny głaz, wszystkotworny przemysł, nieurodne doły, niebotyczna ściana, wszystkotrawny wiek, zgryźny pilnik, farbowna przyjaźń, żywny duch, złotolity kabat, wielopłodny wierzch ziemi, ludotłumne losy, złotomówne struny, ogniorode kruszce, rymopłody pożar, szczebietny języcek, następorodne wieki, nieprzeszkodny wyrok z nieba, złotogware pszczołki, lipkojare śpichrze, niespodziewny bartnik (grot), ludokupna dłoń, miedziolity cze-kan, wielogęba niezgoda, jednosiwy śnieg, niewywiężle obierze, czarnobrewy Muzy, różnorymny wiersz, powiewnozsta drużyna Muz, topne skały, podlesiadłe miasto, żaglonośne drzewo, śpizokute strzały, krzywołuczny Med, wiatropędne płótna, nieprzedarowny miecz Astrei, równoważny gwicht, połowny Icyk, niezłomny wstręt, pogrzebna barwa (ogień), siebielubna pycha, akibowalne pługi, szkodnicze nasiona, smutnowrogie sowy, smolane pochodnie, skrzydłoruchy zefir, ziarnisty kłos, cudnorodna pani (= nagroda), samolubny Grek, szybowne loty, muskowny wietrzyk, miarkowna hojność, lekkopiennie kroki, muzopłynny strumyk, woda (= natchnienie), złotooki kwiat róży, piesszorodna matka, welnonośna owca, jasnoszkody płomień, niewytropne knieje, niezbędnny ciężar, żartkopióry polot, różnowzore kwiaty, poskoczne smyki, szykowy wymiar godzin, gomonny bęben, krasnozłote kwiaty, bliskoległe kraje, lądochodne zwierzę, niskoziemny grunt, różnojęzyka wieża, rymobajna zgraja, śrzedoziemne tonie, niezbadny okiem Nil, wiarołonne umysły, gwiazdolity wieniec, wszechwładna prawica, sercotyczne pręty Cyprydy (Kupidyna), gestoliści gaj, chlebotworna Cerera, sercołome troski, dzikośmieszny widok, rymopłoty szereg, szumnogaleźne drzewa, urocza struna, żonokradzka Troja, skrzydłopięty bieg (rumak), słodkorymna pieśń (lutnia), piaskometna Wisła, podłomyślnie dusze, równociągły watek, śmiercioskrzydły olów, górnomyślna buta, niebotyczne góry, złotorymny Maron, życiowrotne kruszce (ziola), srebrnowędny skot, rozwalcza oskarda, pracowne radio, złotowłosy wódz, trójnitny piorun, płochopióre postrachy (gołębie), złotogrzywy łup z lwów, niewytropne knieje, sieczysty dzik.—Wszystkie te przymiotniki wzięte są z Liryków; dla zupełności dodajemy jeszcze te, które w innych utworach Naruszewicza napotykamy: wielożyjna Cerera, różobarwe lice, nieprzeskoczny kres, bujnorosła leaszczyna, koziobrody poczet Satyrów, złotowzory płaszcz srebrnolitej zorzy, złotokrzydłe roje, gołowasy molojce, koziostopny ufić Satyrów, skrzydłolotny sen, srebrnołaska ryba, czarnoakrzydła noc, gestopiętre kędziory, zbożopławną Wisłą, płochokwilny gmin, płaczorode serca, próchniate lato, wiatronogi jeleni, wszystkotrawny czas (płomień), palkie pokrzywy, skrzydłoruchy wietrzyk, złotogwary bardon, nieślakowne zakręty serc, głosochwatne echo, niezgadny ruch, gołogone myszy, wiatropłochę chęci, niewetowna strata, kozozaciętny runt, srebrnotoki blask, bystropłynny lster, gruboślępy rząd, niedosiężne zamki, stooczny podziw, natłoczny gmin, barwiane stado, różnokrasny wieniec, wężokręta głowa, śmierciolotne bełty, przewładna moc, ludowładne trony.

dziński w odczytach swoich na paru przykładach bardzo trafnie wykazał błędy z nieumiejętnego posługiwania się przenośniami wynikle (*Pisma*, wydanie poznańskie, 1872, tom IV, str. 282—288). Takich przenośni, któreby jako doskonale utkwic mogły w pamięci, jest bardzo niewiele.

Starając się scharakteryzować ogół poezyj lirycznych Naruszewicza, przerwaliśmy chronologiczny wątek opowiadania, łącząc początki z najpóźniejszymi przejawami twórczości naszego poety w zakresie liryki. Nawiązując wątek ów nanowo, powiemy, że Naruszewicz coraz bardziej podobał się królowi, który czuł potrzebę jego towarzyswa i często go do siebie zapraszał, ażeby uświetnić sławne obiady czwartkowe; poeta nasz bowiem, chociaż wogóle usposobienia był poważnego, umiał się jednak bawić w wesołym gronie, przechowując tradycyjną naszą jowialność i rubaszność. Żartobliwość Naruszewicza nie miała cechy lekkości i wdzięku; nie znała uśmiechu, tylko śmiech głośny, a przyprawa ówczesnej literatury i towarzyskich zebrań—swawolne i lubieżne rozmowy—nie znajdowały w jezucie naszym zbyt surowego sędziego; społeczeńi mu powiadają, że „był on obyczajów łagodnych, a nawet łatwych“; dodają jednak zaraz, że „umiał w ciągu życia swojego dopełnić obowiązków, jaki mu stan i urząd wkładały“ (\*).

Pisanie ód bynajmniej nie wyczerpywało całej działalności Naruszewicza. W r. 1770 wraz z ks. Janem Albertrandim zakłada on czasopismo p. n. „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, które było pierwszym u nas tygodnikiem literackim, dawniejszy bowiem od nich „Monitor“ społecznemi przeważnie kwestyami się zajmował. Czasopismo to istniało lat 8 (do końca r. 1777) i w 16 tomach zawarło mnóstwo utworów rymowanych i prozaicznych, mających na celu rozpowszechnienie dobrego smaku i światła wśród ogółu. Przez pierwsze trzy lata Naruszewicz był najgorliwszym jego współpracownikiem, pomieszczając tu swoje różnorodne utwory. Oprócz ód bowiem mieszczą się tu wszystkie jego bajki, sielanki, prawie wszystkie satyry i niektóre epigramata. W tym samym czasie przygotowywał Naruszewicz przekład pieśni Horacyusza, które wraz z tłumaczeniami innych autorów wyszły w 2 tomach w roku 1773, i Anakreonta, który w druku pojawił się roku 1774. Ta natę-

(\*) Wiadomość o Naruszewiczu w wydaniu „Historji Narodu Polskiego“, przez Mostowskiego dokonaniem na początku naszego stulecia.

żona twórczość poetycka skłoniła Stanisława Augusta do wybicia w r. 1772 medalu na cześć Naruszewicza i Sarbiewskiego, którego poeta nasz był wydawcą i częściowym tłumaczem.

Z tego zestawienia dwu poetów widać, że król Stanisław cenił w Naruszewiczu przedewszystkiem talent liryczny; z większą jeszcze słusnością możnaby go było nagrodzić za jego satyry, w pisaniu których zdolność naszego poety najwybitniej się przejawiała.

Z roku 1771 mamy trzy satyry: „O prawdziwem szlacheństwie“, „Głupstwo“, i „Wiek zepsuty“. W dwu pierwszych pomysły i ich uszykowanie brał z satyr Boileau'a (V-tój i IV-tój), ale w szczegółach obrobienia poszedł drogą samoistną i w niektórych obrazkach o wiele w plastyce wzór swój przewyższył. I tak dowodząc, że prawdziwe szlacheństwo zasadza się na cncocie i zasłudze osobistój, a nie na wielkim szeregu sławnych przodków, Boileau w krótkich i suchych słowach wysmiewa chęć szukania chluby z bogatych pojazdów i licznej usługi, Naruszewicz zaś szczegółowemi, z natury zdjętemi rysami kreśli nam postać takiego pyszałka. W satyrze „Głupstwo“ występują u Naruszewicza też same osobistości głupiego erudyta, fircyka, bigota, niedowiarka, skąpca, co i w IV-tój satyrze Boileau'a; ale jakaż pomiędzy nimi różnica! jak pomiędzy rysunkiem a malowidłem o żywych barwach... Proszę np. porównać ogólnikowy czterowiersz Boileau'a o bigocie z tym świetnym obrazkiem, w którym „gryzipacierz“ Naruszewicza się ukazuje. Tam martwe tylko słowa, tu z po-za słów widnieje życie rzeczywiste. Boileau jest sobie dowcipnym dworakiem i stylistą, Naruszewicz — moralistą-obywatelem, który nie może spokojnie drwić z wad i śmieszności, ale je ściga i chłoszcze ostrym biczem słowa.

Z roku 1772 mamy jedną tylko satyrę, ale za-to wyborną. Jest-to znany powszechnie „Chudy literat“, barwny, z werwą nakreślony obrazek smutnych stosunków umysłowych i literackich, kiedy-to szlachta na księży a księża na szlachtę spędzali obowiązek czytania i oświecania się, kiedy jedyną lekturę ziemian stanowił kalendarz. Satyra ta wyróżnia się od innych satyr Naruszewicza większym spokojem, lżejszym tonem i kunsztowniejszém obrobieniem. Forma dyalogowa służy wybornie do odmalowania zapatrywań obojętnego widza i interesowanego pod względem książek literata.

W roku 1773 ogłosił Naruszewicz 2 satyry: „Sekret“ i „Pałac Pochlebstwa“. W „Sekrecie“ wymownie powstaje poeta przeciwko plotkom a zarazem przeciw tej świerzbiączej języka, która nie dozwalała żadnych tajemnic rządowych w Polsce utrzymać; jest tu również niezły obrazek fircyka, osobistości ulubionój przez Naruszewicza, którą później tak świetnie zdramatyzował Zabłocki, mając już wszystkie jego rysy gotowe. W „Pałacu pochlebstwa“ ude-

rza śmiało na zadawnioną już wadę narodową, na panegiryzm, i z uczuciem oburzenia przeciwstawia słabość ówczesną rządu i kraju tej papierowej dekoracji, jaką wierszopisowie i mówcy zaslaniali nędzę kraju.

Nie udało mi się odnaleźć daty ściślej dwu jeszcze satyr p. n. „Reduty“ i „Małżeństwo“; to wszakże pewna, że napisane zostały przed r. 1778, gdyż w zbiorowym wydaniu poezyj Naruszewicza z tego roku już się znajdują. „Małżeństwo“ jest przeróbką satyry X Boileau'a i nie przedstawia wielkich zalet; pesymizm autora co do kobiet, znany już nam z ód jego, rozpościera się tutaj wszechwładnie. „Reduty“ natomiast to jedno z najświetniejszych malowideł obyczajowych z czasów Stanisława Augusta; wizerunki marnotrawcy, karciarza, obłudnika, kameleona politycznego, damy modnej z labusiem są tak żywe, tak plastyczne, jakbyśmy oryginały mieli przed sobą; a chcąc dać je poznać, potrzebaby było wypisywać całe ustępy. W całej naszej literaturze satyrycznej mało jest utworów, któreby na równi z „Redutami“ postawić było można.

Wogóle mówiąc Naruszewicz w satyrach częstokroć z retora staje się poetą stwarzającym postacie dyszące życiem, pochwycone z natury i z wielką siłą odtworzone w słowie. Styl jego staje się malowniczym i więcej ma barwności, aniżeli nawet najświetniejsze satyry Krasickiego. Bogactwo barw bywa wprawdzie niekiedy rażące, a jaskrawość ich krzycząca, bo autor nie wystrzega się żadnego wyrazu, jeżeli go uważa za potrzebny do odmalowania osoby lub rzeczy. W każdym jednak razie rubasznosc i trywialność, które mogły odebrać nieraz odom całe ich poetyczne znaczenie, w satyrach nie sprawiają tego skutku; gdyż sam ten rodzaj poezji, bardziej do prozy zbliżony, dozwala tego, czego liryka nie znosi.

Po satyrach najlepsze są *Bajki*; jest ich wszystkiego 11; pochodzą przeważnie z roku 1771. Pomysły do nich brał Naruszewicz z francuskiego (głównie z Lafontaine'a), ale je przerabiał tak samo jak niektóre satyry, zastosowując do stosunków krajowych. Dążność ich zwykle satyryczna: wysmianie pozorów, sobkostwa, prywaty, niechęci duchowieństwa zakonnego do ponoszenia ciężarów publicznych, skłonności narodu do zmieniania mody we wszystkim, przewagi możnych nad szlachtą ubogą. Forma i pod względem kompozycji i pod względem stylu wogóle biorąc wyborna; nie odznaczają się bajki te zwięzłością, ale celują werwą opowiadania i plastyką w obrazowaniu.

*Epigramatom* Naruszewicza brak błyskotliwego dowcipu; czę-

ścięj przeważa sarkazm. Najlepszym pod tym względem jest „Fragment” który można poczytywać za niedokończoną satyrę.

Co do *Sielanek*, od których Naruszewicz twórczość swoją na szerszą skalę rozpoczął, te należą niewątpliwie do prac jego najślabszych. Pisał je przeważnie w r. 1770 jedną po drugiej, rzycałtem; temata brał gotowe przedewszystkiēm z Gessnera, a także z Sautel'a i Deshouliers'a; obrabiał je po swojemu t. j. dosyć ciężko, bez wdzięku, który tego rodzaju poemata przenikać winien. Pewną prostotą opowiadania odznacza się sielanka a właściwie powiastka z Lemonnier'a wzięta p. n. „Dziecię poprawione”, ale jest to rzecz, któraby dzisiaj tylko w literaturze dziecinnēj mogła być zamieszczoną. Gessnerowski „Pacierz Staruszka” celuje poprawnością i potoczystością dykcji. Oryginalne utwory Naruszewicza w dziale tym umieszczone: „Oczekiwanie na towarzyszów”, „Małżeństwo szczęśliwe” nie są właściwie sielankami; pierwszy jest allegorycznym przedstawieniem grona literackiego skupiającego się przy osobie księcia Adama Czartoryskiego; drugi jest rodzajem listu poetyckiego o zaletach mierności. Podobnie niewłaściwie do sielanek zaliczono Epitalamium na wesele Ignacego Potockiego z Elżbietą Lubomirską i wiersz dydaktyczny „Do Poezyi”, w którym wysławia tę sztukę piękną w tym kierunku, jaki już humaniści włoscy wskazali, t. j. akcentując jęj rolę w oświecaniu i unieśmierzalnianiu ludzi.

Całkowicie błędnēm byłoby mniemanie, jakoby Naruszewicz cały czas swój poświęcał na tworzenie ód, satyr, sielanek, bajek i epigramatów. Trzeba zawsze pamiętać o tēm, że poeta nasz wciąż jeszcze pełni obowiązki nauczyciela w kolegium jezuickim na Starém Mieście, i że zajmuje się pracą zmuđną i ciężką, przekładem wszystkich dzieł jednego z najznakomitszych historyków rzymskich — Tacyta. Właśnie w tych samych latach, kiedy najżywszą działalność na niwie poezyi rozwijał, przystąpił także do ogłoszenia drukiem swego zwięzłego i jędrnego tłumaczenia. Tom 1-szy wyszedł w r. 1772, tom 2-gi w 1773; dwa ostatnie tomy wyszły później (1776, 1783).

Dopiero gdy sobie uprzytomnimy tę różnostronną działalność, gdy wśród społeczeństwa apatycznego, niezbyt chętnego do czytania wyobrazimy sobie ruchliwego jezuitę, który zapoznać się stara ziomków z Anakreontem, Horacym, Tacytem, który pisze w najrozmaitszych rodzajach poetyckich, korzystając z każdej głośniejszēj w kraju okoliczności, ażeby ziomkom dać zasmakować w umysłowym pokarmie; gdy nadto przypomnimy sobie, że pomiędzy rokiem 1770 a 1773 jeszcze żaden z głośnych później koryfuszów literatury Stanisławowskiēj publicznie się nie odezwał i Narusze-

wiecz starczyć musiał za wszystkich: dopiero wtedy zrozumiemy wielkie zasługi przezeń położone w sprawie rozszerzenia światła i dobrego smaku. Zasługi te uznaje król; zaczyna je też uznawać i publiczność, z łona której Fabian Sakowicz w tym samym roku 1772, kiedy król obdarzył Naruszewicza medalem, napisał odeę „do Adama poety w dzień jego urodzin” („Zabawy przyjemne i pożyteczne”. V, 23—29).

Wśród takich-to zajęć naszego poety pada grom w zakon jezuicki. Czterdziestoletni Naruszewicz widzi się wykolejonym; z początku nawet, niepewny jutra, sądzi, że mu przyjdzie umrzeć z głodu, i wtedy-to wznosi głos błagalny do króla, opiekuna swego i dobroczyńcy. Król nie zapomniał o swym ulubionym poecie i opatrzył go w probostwa niemeczyńskie i onikszańskie na Litwie. Nie z wielką chęcią jechał Naruszewicz w odległe okolice kraju, daleko od stolicy, ale pocieszał się myślą, że tam potrafi zjednać dla króla serca kmieci, które cierpieć umieją a niewiele pragną, nie tak jak owe „wielmożne próżniaki, gotowe stokroć lżyć i wielbić pana” (Liryków ks. III, 7). Przybywszy na miejsce, zastał kościoły i grunta swoje w strasznym opuszczeniu i ruinie. Trzeba się było wziąć do pracy około roli, co jednakże nie przeszkadzało folgowaniu dawnym przyzwyczajeniom, wtedy-to bowiem powstał obszerny poemat „Na ruinę Jezuitów”, wydrukowany roku 1775 w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (T. XII, str. 211—256) jako też oddzielnie. Autor kreśli tu historią powstania i rozszerzania się zakonu, wystawia jego zasługi w sprawie wykształcenia młodzieży i oświaty wogóle, a w końcu radzi narodowi, ażeby wyciągnął możliwą korzyść z nauki i doświadczenia członków byłego zgromadzenia.

Niebawem atoli działalność Naruszewicza zwrócić się miała w inną stronę. Król pamiętał ciągle o swym poecie i niebawem wyjednał mu koadjutoryą przy biskupie smoleńskim. Był-to wprawdzie tytuł jedynie, bo sam biskup dyecezyi już nie miał, tytuł w dodatku, który drogo kosztował, bo Rzym kazał dobrze płacić za prekonizacyą; ale bądź-co-bądź w hierarchii duchownej był-to stopień w górę, który ułatwiał dalsze posuwanie się naprzód. Społeczeństwo cieszyło się z wywyższenia Naruszewicza; z okoliczności konsekracyi na koadjutora, sześciu autorów pospieszyło z powinnowaniami: Fabian Sakowicz, ks. Józef Komorowski, ks. Urban Szostowicz, Józef Przyłuski, Franciszek Zabłocki, Franciszek Dyonizy Książnin. Wiersze ich wydrukowano razem w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (r. 1775, t. XII, str. 3—32).

Równocześnie z tym awansem duchownym otrzymał Naruszewicz zaszczytną propozycyą od króla, ażeby się zajął napisaniem



dziejów narodowych. Znał tłumacz Tacyta całą trudność spełnienia tak wielkiego zadania i długo się namyślał, zanim oświadczył swą gotowość do pracy. Wtedy wypracował „Memoryał względem pisania historii narodowej“ i przesłał go królowi. Pismo to dowodzi, że Naruszewicz stał na stanowisku, jakie historyografia XVIII wieku już zdobyła i zamyslał nie o kompilacji ale o pracy źródłowej i krytycznej. Król zgodził się na plan dzieła, obiecał Naruszewiczowi wszelką pomoc w dostarczeniu materyałów, nie żałując ani wydatków ani starań; pragnął tylko, ażeby biskup koadjutor smoleński wziął się co rychlej do roboty.

Jakoż Naruszewicz nie próżnował. Zarzuciwszy prawie zupełnie poezję, zwłaszcza że pod tym względem świetnie wtedy zastąpił go Krasicki, pięć lat poświęcił na przygotowania. Po tych pięciu latach naglony przez króla zjeżdża w końcu 1779 r. do Warszawy i zaraz w roku następnym 1780 wydaje dwa tomy „Historii narodu polskiego“. Nie zaczął od pierwszego lecz od drugiego tomu t. j. od Mieczysława I, gdyż dzieje pierwotne przedstawiały nadzwyczajne trudności, których pokonanie opóźniłoby całe wydawnictwo. Drukarz ciągle przybiecywał czytelnikom ukazanie się tego pierwszego tomu, ale zawsze napróżno, wyszedł on dopiero w r. 1824 z rękopismów pozostałych po autorze w bardzo różnym stanie; Naruszewicz bowiem ciągle swą pracę przerabiał, lecz do zupełnego wykończenia nigdy jęj nie doprowadził.

Dalsze natomiast tomy wychodziły jedne po drugich; ostatni (VI a według tytułu VII) ukazał się w r. 1786; dzieje w nim doprowadzone do r. 1386 t. j. do ślubu Jagiełły z Jadwigą.

Nie tu miejsce do oceny znaczenia tego pomnikowego dzieła; dosyć powiedzieć, że od czasów Długosza pierwszy to był krok naprzód w historyografii naszej; praca Naruszewicza stała się punktem wyjścia dla następnych badaczy; dzisiaj dopatrujemy w niej ważne wady, ale w swoim czasie był to utwór pierwszorzędnej wartości, którym literatura Stanisławowska poszczycić się może.

W ciągu wydawania tej historii Naruszewicz ogłosił „Żywot Karola Chodkiewicza“ (r. 1781), dokończył wydanie przekładu Tacyta, pełnił obowiązki członka Rady Nieustającej, a następnie pisarza wielkiego, wydrukował badania swoje nad dziejami Krymu p. n. „Tauryka“ i „Dyaryusz podróży Stanisława Augusta na Ukrainę“, w której towarzyszył królowi.

W działaniach sejmu czteroletniego brał udział, sympatyzując z dążnościami stronnictwa reformy. W r. 1790 został biskupem łuckim, w 1792 miał piękną mowę w czasie poświęcenia kościoła Opatrzności na pamiątkę konstytucyi 3 maja; doznał następnie rozczarowania i wyrzekł się zaszczytu kończenia dziejów, które

tak bolesny obrót wzięły; w czasie powstania Kościuszkowskiego schronił się do Galicji, a potem albo w zamku Janowskim rozmyślał, albo w polu przypatrywał się pracy rolników. W takim stanie dobrowolnego osamotnienia zaskoczyła go śmierć 6 lipca roku 1796.

Tak zgasła jedna z gwiazd naszego „wieku oświecenia“. Nie jaśniała ona wprawdzie blaskiem pierwszorzędnej świetności i na horyzoncie wszechświata nie byłaby widzialna, ale na naszym szczuplejszym widnokregu miała ona i ma dotąd znaczenie niepospolite.

Była-to natura jędrna, krzepka i rubaszna typu staropolskiego. Oświata francuska, spływająca wtedy już od wieku na wierzchołkowe punkta społeczeństwa naszego i przetwarzająca ich naturę stale choć zwolna, przyczyniła się wprawdzie silnie do rozjaśnienia i rozszerzenia umysłowości Naruszewicza, ale nie zdołała przetworzyć jego usposobienia i charakteru. Pod tym względem pozostał on przez życie całe tęp, czém go natura kraju i narodu, jako też wychowanie jezuitckie uczyniły.

Niewielki i niezbyt świetny zasób fantazyi wyćwiczonej trybem szkolnym, brak siły i subtelności w wyrażaniu uczuć, skłonność do jowialnego, rubasznego a nawet trywialnego żartu, częste przekraczanie miary artystycznej — nie mogły sprawić, ażeby poezya jego wstrząsała i zachwycała umysły treścią a olśniewała formą. Ale natomiast jasny, trzeźwy, praktycznie skierowany rozum, pamięć ciągnąca na obowiązki obywatelskie i ustawiczne nawoływanie do ich pełnienia, śmiałe wytykanie wad i zdrożności, ku przepaści wiodących naród: oto wielkie zalety, które utworom Naruszewicza wpływ społeczny zapewniły. Co więcej, można powiedzieć, że nawet te właściwości umysłu i talentu Naruszewicza, które dziś za wady poczytywać musimy, mianowicie rubaszność i trywialność, w swoim czasie były zaletami, bo przemawiały do usposobienia publiczności nie różniącego się od usposobienia poety. Poeta nieświadomie wprawdzie, lecz zgodnie z naturą własną używał tym sposobem skutecznych środków do zyskania sobie umysłów i wpojenia w nich przekonań i pojęć, nie wchodzących poprzednio w zakres ich duchowej atmosfery.

Miał bowiem Naruszewicz ważne przed sobą zadanie przeszczerpienia w umysły narodu pojęć „wieku oświeconego.“ Spełnił je w sposób wielce umiarkowany, ale i wielce skuteczny.

Trzy główne idee przeświecają w jego piśmienniczej działalności i utworom jego wybitną cechą nadają.

Zamiast kultu przesądów i zabobonów stara się zaprowadzić kult rozumu. W poezyi przeciwstawia rozhukanemu pędowi ślepych

namiętności i uprzedzenia prawidłowe działanie człowieka rządzącego się jasnymi, świadomymi siebie celami; w prozie poddaje surowej krytyce wszystkie podania przeszłości i przeciwstawia swobodę badania niewzruszonosci autorytetu.

Zamiast bezmyślnej lub obłudnej zarliwości religijnej usiłuje Naruszewicz przejąć naród ideą tolerancyi, surowo chłoscząc hipokrytów i wymownie głosząc zgubność fanatyzmu. Nie wiemy wprawdzie, jak się ostatecznie w duszy naszego pisarza i duchownego ułożyły ideje religijne; w zbiorze jego pieśni znajdujemy tylko jeden dość obojętny hymn do Boga, ale stąd niewolno wyciągać wniosku, jakoby był deistą, bo niedowiarków nie szczędzi. To tylko pewna, że zdaniem jego pobożność winna być oświeconą, gdyż ciemnota do strasznych objawów fanatyzmu prowadzi, które na kraj największe klęski ściągnęły.

Na miejsce anarchii i żrenicy złotych wolności stawia ideał oświeconego monarchizmu, podobnie jak Wolter. Rządy możnych oligarchów były zgubne dla kraju pod każdym względem, zniszczyły skarb, nie dozwoliły zorganizować wojska, zdeptały prawa, poniżyły obywatelską godność „herbownej gołoty”. Trzeba wytrwałej pracy i silnej ręki, ażeby szkody te naprawić. Wiadomo, że przekonania te były hasłem całego stronnictwa reformy w ostatnich latach Rzeczypospolitej.

Idejom tym, z których ostatnia posiadała wprawdzie czasową tylko, ale nader wielką doniosłość, zawdzięcza Naruszewicz swe miejsce w rządzie mężów naszego „wieku oświeconego.”

Dokładnej bibliografii prac Naruszewicza dotychczas nie mamy. Co wyszło w wieku obecnym, podaje „Bibliografia polska XIX stulecia” Karola Estreichera (tom III, str. 206, 207). Na tém miejscu postaram się podać jedynie spis chronologiczny utworów poetycznych, zarówno osobno, jak zbiorowo wydanych. Spis ten będzie niewątpliwie bardzo ułomnym jako pierwszy w swoim rodzaju; wobec trudności dostania luźnych druków z wieku XVIII trudno myśleć o wyczerpującém obrobieniu tego przedmiotu.

- (1763). Wiersz polski (na śmierć Augusta III) b. m. i r. w 4-ce 3 karty nlb.
- (1766). Feiwerk życia ludzkiego w zbiorcu p. n. „Wiersze podczas akademii Załuskich mówione w Warszawie roku 1766”, b. m., w 4-ce 4 karty nlb.

- 1770—1777. Ody, sielanki, satyry, bajki, epigramata drukowane w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych”. Szczegółowe ich wyliczenie damy przy końcu książki niniejszej.
- (1771). Oda do króla JMci w dzień doroczny szczęśliwey Jego koronacyi b. m. i r. w 4-ce 4 karty nlb.
- Oda do Oyczyzny z okazji niesłychanego przypadku Jego Królewskiej Mości, b. m. i r. w 4-ce str. VIII.
- (1772). Wiersz radosny, który Grecy z Łacinnikami Dytirambem zowią z okazji zupełnego ozdrowienia J. Król. Mości b. m. i r. w 4-ce 4 karty nlb.
- Na dzień ocalenia życia i zdrowia J. Król. Mości pieśń doroczna, b. m. i r. w 4-ce kart nlb. 4.
- O pożytku z nauk nagrodą w kraju rozkrzewionych, wiersz z okazji odebranego numisma z rąk J. Król. Mości Pana Moiego Miłościwego b. m. i r. (motto z Klaudyana), w 4-ce kart nlb. 4.
1773. Pieśni wszystkie Horacyusza przekładania różnych, 2 tomy. Naruszewicz był wydawcą tego zbioru i jednym z tłumaczy; drugie wydanie wyszło w Warszawie, r. 1819.
1774. Anakreon poeta Grecki, Warszawa, w 4-ce str. 82.
- (1775). Przy oddaniu pierścienia od Jego Królewskiej Mości x. Kazimierzowi Naruszewiczowi, rektorowi Collegium Nobilium Wileńskiego Króla IMci i Rzeczypospolitéj, oda, b. m. i r. jeden arkusz folio.
- Na ruinę Jezuitów, motto: *Aspice, ex ipsis molem metire ruinis*, b. m. i r. w 4-ce str. 16.  
*Toż w 4-ce b. m. i r. kart nlb. 9.*
- (przed 1778). Oda na dzień siedemnasty stycznia urodzeniem Jego Król. Mości znakomity, b. m. i r. w 4-ce str. IV.
- Na ozdobne mieszkanie w Pioromoncie Wielmożnego Imci Pana Stanisława Piory Starosty Rumszyskiego, b. m. i r. arkusz folio.
- ? *Consulite vobis, prospicite Patriae.* Warszawa, w drukarni nadworney J. Król. Mości, w 4-ce kart nlb. 4.
- ? Do Bizuna b. m. i r. w 8-ce karta nlb. 1.
1778. Dzieła Adama Stanisława Naruszewicza B. K. S. Liryka. Tom I. Przemowy kart nlb. 2; str. 230, pocztu odów str. nlb. 3. Tom II. Przestrogi kart nlb. 2, str. 205, pocztu odów str. nlb. 3. Tom III. Sielanki, Satyry, Bajki i Epigramata, str. 241. Tom IV tłumaczenia rozmaite, str. 240. Warszawa, w drukarni J. K.

1878. *Mości* w 4-ce. Wydanie podwójne: na białym i szarym papierze.
- ok. 1800. *Satyry i Bajki*. Połock, w 8-ce.
- \* 1804—5. *Ad. N. Wiersze różne*. Edycya Tadeusza Mostowskiego. Warszawa, Tom I str. 444, tom II, str. 459 w 8-ce.
1826. *Dzieła poetyczne Adama St. N.* Nowe zupełnie wydanie. Wrocław, u W. B. Korna. Tom I, str. 398, rejestru VIII, tom II, str. 406, rejestru XIII, w 8-ce.
1835. *Poezye*. Wydawnictwo Biblioteki Bobrowicza. Lipsk, tom I, str. 224, tom II, str. 252, tom III, str. 224, w 16-ce.
- (1871). *Staropolska pochwała bizuna*, b. m. i r. (Kraków, nakład x. Szyndlera, jak podaje K. Estreicher), w 8-ce, str. 3.

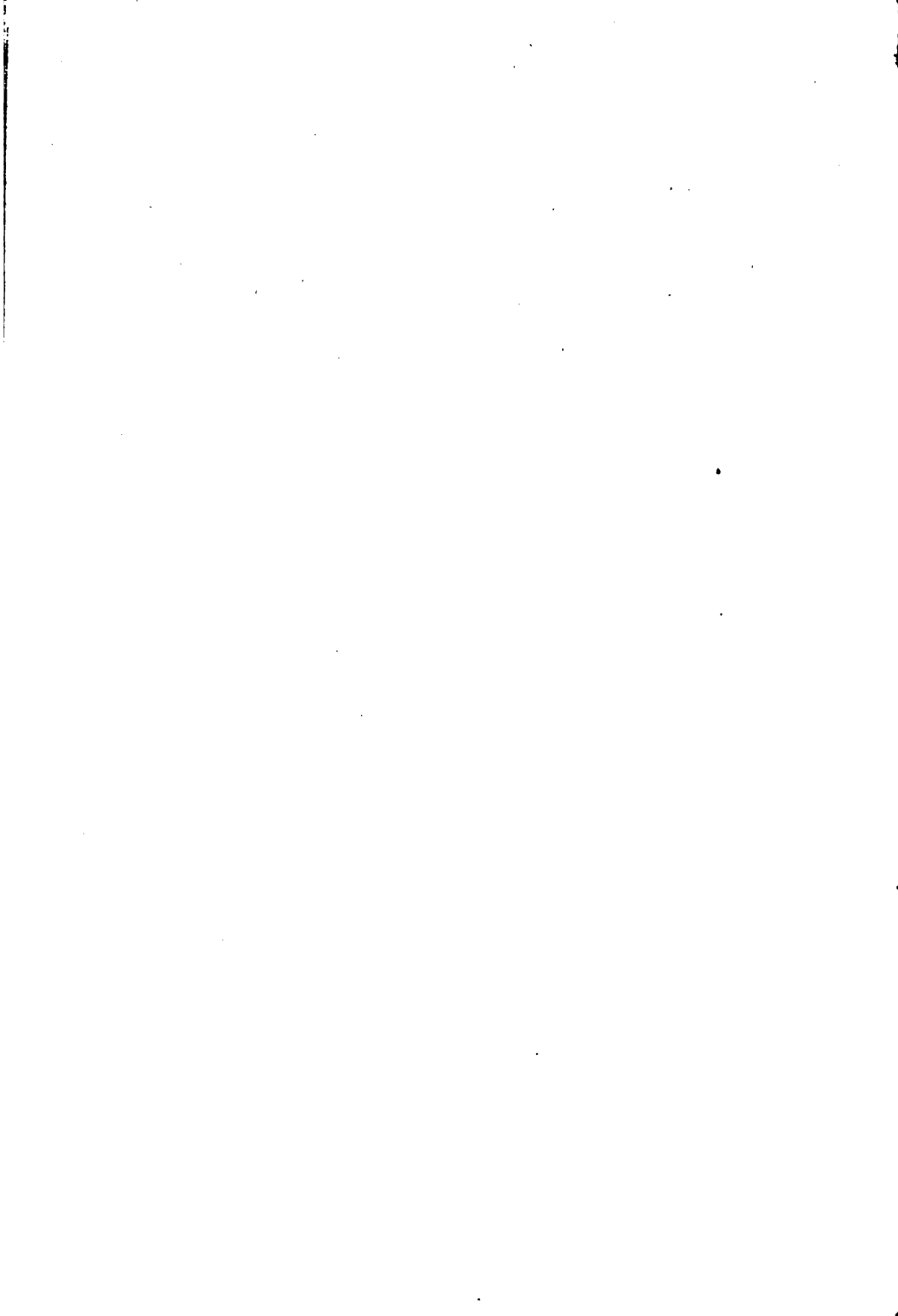
Dotychczas cztery było wydania zbiorowe poezyj Naruszewicza; obecne jest piąte. Zachowaliśmy w niem porządek przyjęty od czasu pierwszej edycyi; opuściliśmy przekłady Horacego, Anakreonta i Sarbiewskiego jako niezbyt udatne; a natomiast dodaliśmy z druków oddzielnych parę pieśni, ażeby uzupełnić spuściznę poetycką Naruszewicza, przez zbiorowe wydania przekazywaną. Prócz tego uważaliśmy za potrzebne dodanie kilku prac prozą napisanych; a mianowicie Przedmowy do Tacyta, Memoryału względem pisania historyi narodowej, mowy przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności i listów. Utwory te drobne co do rozmiarów, ale ważne co do treści, rozproszone są po rozmaitych książkach, dziś już mało dostępnych, skupienie ich zatem będzie, jak sądzimy, rzeczą miłą dla czytelników. W końcu dołączymy słowniczek wyrazów dziś już z użycia wyszłych a więc niezrozumiałych, jako téż takich, które stanowią właściwość stylową Naruszewicza.

P. Ch.

# LIRYKÓW

ADAMA NARUSZEWICZA

KSIĄG CZWORO.



## KSIEGA PIERWSZA.

---

### I. Na obrazy Polaków starożytnych z rozkazu J. K. Mości Stanisława Augusta do Biblioteki Zamkowej zebrane.

---

Zacnych dusz wielkie cienie, którym los łakomy  
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomymy ;  
A sława, próżna szwanku, trwalszą część istoty  
Nad gwiazdami zatlone wzniosła kołowroty :

Jeśli, choćbym Orfeja życiowrotnej ręki  
Brząknął palcem po arfie, słodkie lejąc jęki,  
Trudno was w stan pierwotny rymem przeobrazić,  
Dajcie się widzieć, w czym was nie potrafił skazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych artystów dłonie  
Dały wam w tchnącej karcie żywot i po zgonie ;  
A czas ostre kły, chocia wszystko pod moc bierze,  
Sam się dziwiąc ich sztuce, ztępił na papierze.

W waszych twarzach, cofając pęd wstecznego świata,  
Po żyźnej myśli przestrzeni w płód rycerski lata,  
Nim ją winy prawnucze mieniać w naród podły  
O żaloszny szwank sławy i dzierzaw przywidły.

Błaha-ć to folga w smutkach, przecież je osładza,  
I sen acz lubym kłamstwem zmysł obłądny zdradza,  
Barwiąc w kształtne powaby bezcielne widziadła ;  
Miło być i przez marne fortunnym zwierciadła.



Mylę się! czy i z niemój karty miedź chrapliwa  
Z groźnym się dzielnych mężów okrzykiem ozywa?  
Na który, gdzie swe z wieków lody mają leże,  
Dziki Bałchan i Gockie drżą od strachu wieże.

Cofa się Don zdumiały do pieluch tajemnych;  
I z nurtów dobywając Dniepr juchę podziemnych,  
Toczy przez Roksolańskie zakrwawiony włości  
Broń kruchą, rdzawe helmy i zbutwiałe kości.

Ich sława, i pod Carskim grodem trackie jeńce  
Wlekąc w pętach, na bramach tryumfalne wieńce  
Lackim mieczem wyżłobia i napisy wierne,  
Gdzie Jan trzeci pohańców tłukł wojska niezmierne.

Inni poważnym lustrem radnej błyszcząc togi,  
Lub w zaszczyt świetnych tyar przybrani dwurogi,  
Słyszę, jak silnym zdjęci miłości łańcuchem,  
Jednym mówią językiem, a jednym tchną duchem.

Mniej dbali na prywatnych uraz zyski szkodne,  
Niosą powszechnej matce myśl i serce zgodne;  
Rzadki, tłumiąc najemnym walne rady głosem,  
Długich prac trudne dzieło podłym skalął trzosem.

Jednej dzieci ojczyzny, jednej członki głowy,  
Powierzywszy jednemu rząd całej budowy,  
Wiernie stoją przy królu; jeśli złość wybiegła  
Z kluby, rzadzéj wierzgała, prędzej się postrzegła.

Cnota jeszcze szacunek, baczne zdania wiare,  
Nieufność miała szranki, wściekła duma miare;  
Podłość coś więcej sromu, zyski mniej łakome  
Były, swobodzie rozum i prawa znajome.

Zgoda, mądra podległość, praw przestroga pilna  
Sprawiła, iż im żadna moc nie była silna;  
Ni kraj za nich, igrzysko postronnych języków,  
Chował sobie tyranów, obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?  
Czy błędna zawisć w głębszej tonąc perspektywie,  
Łacniej się bez spółników da wa zwieść obłudzie?  
To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.

Wytłoczeni na stęplu starożytnéj cnoty,  
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;  
Żywszą spółnego dobra miłość, której władza  
I słabe krzepi siły i trudy osładza.

Blіsi wieków fortannych, gdy jeszcze umysły  
I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły,  
Prędszój w przeciwnéj dobie dopaść mogli rady,  
Dosyć mocni z równemi nakoło sąsiady.

Lecz, jak ziarno obficiej rodzi na nowinie,  
I strumień u swych źródeł czystym nurtem płynie,  
I drzewo młodociane bujniej strzela w lesie:  
Każdą rzecz Twórcza w swoim postawił zakresie.

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:  
Po złotym z podlejszego kruszcu wiek się zrodził:  
Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny  
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczytu starła,  
Rdza gnuśnego letargu męską broń pożarła;  
Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,  
Ciśnię słabszych, lży równych, depce majestaty.

Niemasz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnię;  
Przemoga kuje prawa, złość je rwie swobodnie:  
Przedajna sprawiedliwość tam ugina szali,  
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kraj przeważnym  
W głuchych śmierci łożyskach zdjęci snem żelaznym,  
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiej górze,  
Płacicie skazitelnéj winny hołd naturze!

Podnieście chwilę czoła z próchnistéj otchłanie,  
Przemozny Władysławie, waleczny Stefanie!  
Patrzcie, w co wasza idzie ziemia starodawna:  
Słabość ją z ręku roni, złość szarpie bezprawna!

I srogiby Attyla, i Tamerlan dziki,  
Lub, których nazwisk kędyś zbutwiałe kroniki  
Pasa mole, szkodliwszych nie popełnił zbrodni,  
Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ścisłą ligę z krajową niezgodą  
 Wszedłszy, ni bystry wichur z morską sprzeczną wodą,  
 Trwożliwą łódź miotając po zgubie wilgotnej,  
 Grozi ciosem ojczyźnie kłęski nieodwrotnej!

Troskliwa stoi władza, a w niesfornym tłumie  
 Zawisnych na się duchów ledwo radzić umie:  
 Zawrót jój ufać nie chce: żal serce tym głębiej  
 Porze, że ją kołace cudzy, a swój gnębi.

Potrzeba o ratunek woła nieuchronny,  
 Zewsząd się z narzekaniem żal ozywa płonny;  
 Pełno gwaru, jako gdy pszczoł roisko lata,  
 A lada je garść piasku złotego rozmiata.

Komu dają przypadki i rozum i cnotę;  
 Nas jedna w gorszą drugą napędza ślepotę:  
 Próżno się targa w sidłach ptak nicią ujęty,  
 Bez głowy nowemi się coraz wikła pęty.

W hojnym prac i łask waszych obfitując darze,  
 Stawim w potomnych sercach wdzięczności ołtarze;  
 Nie tusząc, by następny wiek za nasze sprawy  
 Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaskawy.

Na twój, dobry nasz królu, mam pewną nadzieję,  
 Gdy spojrzy wizerunek, hojne łzy wyleje;  
 A czytając w otartym z farb zazdrośnych czele,  
 Słodycz, mądrość i miłość kraju, rzeknie śmieie:

Godny w lepszej panować, Monarcho, krainie,  
 Na teżes trafił czasy, byś w własnej dziedzinie  
 Za cudze przewinienie, a żądę poprawy,  
 Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawej?

Rozważając twych przodków dzieła znakomite,  
 Ich wady, z których na kraj kłęski nieodbite  
 Przyjść miały, z obu chciałeś berło polskie wsławić;  
 Iść za jednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść dla nikczemnych zysków,  
 Tysiąc na cię hartownych rzucając pocisków;  
 A Bog raczył chciał, żeby z twój pracy niezłomnej,  
 Z cudzego plon zasiewu zbierał czas potomny.

Słuchaj wieku obecny, i ty, co napotem  
 Nastąpisz! tak odwiecznym los wykował młotem:  
 „Ta była zawsze dola siedzących na tronie,  
 „Cierpieć wiele za życia, a słynąć po zgonie.“

1772 (Zabawy p. i p. VI, 33—44).

## II. Hymn do Słońca.

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,  
 O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!  
 Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły  
 Zlewa tron wszechmocnego latom niepodległy.  
 Sprawco płodów wszelakich! twojej darem ręki  
 Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.  
 Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha  
 Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;  
 A żywotnemi nawskroś groty przenikniona,  
 Dobywa dziwnych skarbów z upornego łona.

Ty unosząc po niebie swe koła potoczne,  
 Pisziesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:  
 Przed twym idzie powozem na koniu udatnym,  
 Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,  
 Srebrnowłosa jutrzienka, i gościniec zmacza:  
 Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.  
 Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,  
 Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem.  
 Z twój karocy złocistej żyźność plon bogaty  
 Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty.  
 Skąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,  
 Co chodzi, głosu na twe pochwały dobywa.  
 Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,  
 Przenikając grunt twardy z morskimi odmęty,  
 Sposobią gnuśne żuźle i bryły niezgrabne  
 Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.  
 Stąd na płótnie, na drzewie, ciał twórcza kłamiwy  
 Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy;

Stąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne;  
 Stąd uprawia swe role chłopstwo chleborobne;  
 Stąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem,  
 Stąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem  
 Krągle się złoto wijąc nieustannym ruchem,  
 Łączy świat różno-usty handlowym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,  
 Gdy się skrzepłym oddechem Arktów czas zaśnieży;  
 Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,  
 Zdaje się świat do pierwszej powracać otchłani.  
 Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,  
 Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.  
 Igrają wypuszczone rzeki z groźnej kluby,  
 Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;  
 Strzelają młodą trawką, zrzuciwszy niezbędnę  
 Z karków ciężary, pola, żywiąc trzody błędne.  
 Sama na bystrych falach Kloto w kłęski płodna,  
 Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,  
 Nie tak się zdaje sroga i wraca nadzieje,  
 Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmieje.

Wszystko tobie ulega: niech się jak chce burzy,  
 I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;  
 Niech szyje piorunami, a straszonym łoskotem  
 Grozi trwożliwej ziemi niechybnym wywrotem;  
 Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,  
 Wioną na pierwszy widok rotę cieniów brudnych,  
 Powraca luby pokój, a z cienistej cieśni  
 Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz ty, o wielki Twórco! któryś dziwnym czynem  
 Osypał dla nas niebo licznym światel gminem;  
 I w pośrodku ich wodza złotego posadził,  
 By pewnym trybem lata i wieki prowadził;  
 Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych  
 Chwałę? któryż to język sprawy twych rąk dzielnych  
 Godnie opieje? twojej przedwiecznej istoty  
 Mądrość kieruje wszystkie niebieskie obroty;  
 Ty niemi lotnych duchów obarczywszy skrzydła,  
 Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;  
 By krążąc po powietrzu rozlicznemi koły,  
 Śliczną sceną bawiły podniebne żywioły.

Bez twój wodzy opatrznój bądź na chwilę drobną  
 Światby się cały okrył ruiną żałobną;  
 A rozhukane sfery, wzorem bystrych koni,  
 W pierwszój sprzecznych żywiołów pogrążyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w twych przybytkach, Panie!  
 Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,  
 Samo cię, od połudnój do północnój osi,  
 Niebo swojego sprawcę pochwałami wznosi.

1772 (Zab. V, 251—6).

### III. Podziękowanie Królowi Jegomości za dane Numisma pańskim portretem ozdobione.

Słowiańskich grodów pisorymie gładki,  
 Którego, póki pławne Wisła statki  
 W Bałtyckie progi krętym wartem niesie,  
 Opiewać będą Muzy w Czarnolesiel

Nie zgadłeś (luboś tak w rozum bogaty),  
 Że prace nasze znikną bez zapłaty,  
 Że się łakomy świat ciśnie za złotem;  
*A próżny śpiewa poeta za płotem.*

Szczęśliwy nader wiek nastąpił oto,  
 Że się i u nas drogie świeci złoto;  
 Tym szacowniejsze, że je w podarunku  
 Z mądrego bierzem monarchy szafunku.

On i mnie, lubom téj jeszcze zalety  
 Nie doszedł, by mię pomiędzy poety  
 Zacne liczono i był ich pisarkiem,  
 Drogim swój twarzy ozdobił podarkiem.

Szacowny darze! czegoż więcéj żądać  
 Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać  
 Mogę w mym domku, i będąc poddanem  
 Pana mojego, być niejako panem?

Jeśli na kruszcu twarz piękna i żywa  
I oczy nęci i serce porywa ;  
Cóż kto miał szczęście widzieć, skąd jest brana,  
Wdzięczne oblicze tak słodkiego pana ?

Nie widać na nim, jakimi się bogi  
Ziemne warują, ani groźnej trwogi,  
Ni dzięki dumi, na której spojrzenie  
Blednie od strachu śmiertelne stworzenie.

Bóg, co na polskim tronie go posadził,  
Wszystkie w nim zacne przymioty zgromadził,  
Że w nim wiernego mamy przyjaciela,  
I króla razem, i obywatela.

On wie, że tronów nie tak mocne sklepy,  
Ani tak strzegą hartowne oszczepy,  
Jak miłość ludu i wiara życzliwa,  
Czego nie wskóra potęga fukliwa.

Jego łaskawe serce niewymównie ;  
Co się doń garna, wszystkich kocha równie ;  
Ba i z przeciwnych dobra się spodziewa,  
I chętniej samo cierpi, niż się gniewa.

Więc tym prawidłem wszystkie mierząc sprawy,  
Te za najmiłsze poczyta zabawy,  
By dobrze czyniąc, jako Tytus drugi,  
Liczył dni swoje łaski a przysługi.

Stąd owe dzielne dla dobra ojczyzny  
Starania, aby w swojej porze żyzny,  
Kiedy się szturmcy uciszą zawzięte,  
Owoc odbierał za prace podjęte.

Lecz dobrodziejów takowa jest dola,  
Jakie przymioty zwykła miewać rola ;  
Często ich płonne mylą nadzieje,  
Chocia dłoń hojna gęste ziarno sieje.

Niezawsze w równi wdzięczność z darem chodzi.  
Czasem się owoc obfitszy urodzi  
Na polu, kędy oracz muij troskliwy  
Rzadszym nasieniem chude posiał niwy.

· Luboć i płodny ugor z przyrodzenia  
 I liczne ziarno bujnego nasienia,  
 Często w pierwiastkach pięknej niknie trawy,  
 · Gdy się zaburzy wichur niełaskawy.

Kto wiele nader rad o sobie trzyma,  
 Ten i największych łask w szacunku niema.  
 Pełny sam siebie, pod zasług płaszczykiem,  
 · Chce, by mu cały świat został dłużnikiem.

Prożno nań dary pańska sypie ręka ;  
 Nigdy się chciwa nie natka paszczęka,  
 · Pragnie ustawnie, a im więcej zmyka,  
 · Gorszego bierze postać niewdzięcznika.

Podobny morzu, gdy swe ruszy męty ;  
 Darmo mu sternik drogie ciska sprzęty ;  
 Rade, by nie wiatr przeszkadzał łaskawy,  
 · Samój oglądać zgubę pięknej nawy.

Tak śliczne słońce, skoro się ocuci,  
 · Lubo swój postrzał jasno-żółty rzuci  
 Na pierwsze zaraz i dęby i sośnie,  
 · Ile ich w boru wierzchem w niebo rośnie.

· Czyliż mu chętnie za tak dobroczynne  
 Podarki, dzięki oddają powinne ?  
 · Jeden i drugi miesiąc dobrze minie,  
 · Nim się płód na nich jakowy rozwinie.

· A choć i owoc jaki z czasem będzie,  
 Płonne to tylko szyszki a żołądzie,  
 · Skąd ani ołtarz kwiatem się okryje,  
 · Ani człek słodkim pokarmem utyje.

Ba, owszem i to często jeszcze bywa,  
 · Że się rozrosszy puszcza nieżyczliwa,  
 W gęstym promyczki pańskie liściu więzi,  
 · Rzucając pod nim z bujnych sklep gałęzi.

Samaby zabrać na się wszystko rada ;  
 · Mało dba na to, że większa gromada  
 · Ziółek rodzajnych pod jej gnuśnym cieniem  
 · Mdleje, żywotnym nietknięta promieniem.



Lecz fijołeczek na ugorze modry,  
Lubo nań nie tak Hyperyon szczodry;  
Zaraz mu z całą wdzięcznością się pisze,  
Serce rozwija i balsamem dysze.

Z niego złociste wkoło brzęcząc roje,  
Znoszą do dzieni niebieskie napoje,  
Z niego upłotszy nimfa wieniec gładki,  
Wzywa do tańca nadobne sąsiadki.

On nie zazdrości, krzywym tocząc wzrokiem  
Na drzewa liściem odziane szerokiem,  
I w szczupłej chętnie przedstawając sferze,  
Myśli, że więcej winien, niżli bierze.

Próżnej wielkości blaskiem oszalona,  
Sama to tylko wdzięczności nasiona  
Duma wygładza; lecz nie w tych pamięci,  
Których określił Bóg i stan i chęci.

On panom liczne zostawił dochody,  
Obszerne włości, budowane grody,  
Świetne honory i ukłony grzeczne,  
A mnie dał serce wdzięczne i stateczne.

Droższy jest u mnie ten, królu, podarek,  
Niż od tysiąca poddanych folwarek,  
Z którego oddam, nie kradzioną kwartę,  
Lecz całe serce, jeśli czego warte.

Nie tak się dziwi słonecznych promieni  
Światłu, na polnej kto stoi przestrzeni,  
Jak ów, co w ciemnej zamknięty komorze,  
Drobnym okienkiem śliczne wita zorze.

Acz nie są zgoła, ukochany panie,  
Rymopisowie w tak ubogim stanie,  
By same wielkich królów majestaty  
Godnej z ich ręku nie brały zapłaty.

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte  
Oddały w dziale wieki nieprzeżyte,  
Kogo chcą oni wdzięczną podać mową,  
Ten szlachetniejszą nie umrze połową.

Wyjęty z ciżby i z pospólstwa wrzawy  
 Wartkim polotem wznoszącą się sławy,  
 Przeniknie grobów tajniki posepnych,  
 Żyjąc w pamięci u wieków następnych.

Z tego ci skarbu, królu szczodrobliwy,  
 Muzy oddawać będą hołd zyczliwy,  
 Sławiąc twą dobroć, abys w późne lata  
 Ojcem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastalu  
 Piękniej, niż ryty na złotym medalu,  
 Świecić będziesz potomnym wiekom, póki  
 Kwitnąć w narodzie twym będą nauki.

1771, III, 319—328.

#### IV. Do Woltera.

*(Wiersz Króla Jegomości Pruskiego).*

Słuchaj! gdybym ja był tak, jako i ty,  
 I kto w swym kolwiek domu mieszka skryty,  
 Kontent z drobnego zagonu méj roli,  
 Nie chciałbym zajrzeć ludzi owych doli,  
 Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja  
 I złotym kołem w progi ich zawija.

Znam dobrze trudy honorów bez miary,  
 Urzędów, kto im dość czyni, ciężary,  
 Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,  
 Grzeczność zmyśloną i inne pozorne  
 Nędze, jakimi ten się wiecznie bawi,  
 Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy znikomą zaletą,  
 Choć-em jest razem królem i poetą.

Kiedy dni moich śmierć przędę usieczę,  
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze,  
Mało dbam, że mię potomność poświęci,  
Gdy życ przestanę, w kościele pamięci.

Jedna godzina, gdy ją wesół pędzę,  
Lepsza jest, niżli tysiąc wieków w księdze.  
Niech naszym losom nikt nie zajrzy, proszę,  
Szczera wesołość, prawdziwe rozkosze  
Zawsze pierzchają, jak świat stoi światem,  
Przed tym, co błysnął berłem, lub szkarłatem.

Ktokolwiek jeno zna ich cenę, snadnie  
Nad wszystkie skarby wyżej one kładnie.  
Woli w lenistwie słodkie życie trawić,  
Niżli się dzieły wysokimi wślawić;  
A na rozrywkach pędząc czas wesoły,  
Nie znać, co to są kosztowne mozoły.

W takowej żyjąc spokojności duszy,  
Żadna mię pewnie troska nie poruszy,  
I czy swe łaski hojnie na mnie ciska,  
Czy los nakoło piorunami błyska,  
Spałbym bezpiecznie wesoły i zdrowy,  
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno być swój woli panem,  
Gdzie się koniecznie trzeba rządzić stanem,  
I podług jego surowej ustawy  
Mierząc niechybnie i chęci i sprawy,  
Od siebie często błędna myśl ucieka,  
I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między swemi spokojny Szwajcary,  
W pośrodku ludu nieskażonej wiary,  
Siedząc bezpiecznie w pałacu pieszczoty (\*),  
Możesz się rządzić prawem ostrzej cnoty,  
I rządzić sobą, jako zechce ona,  
Wziąwszy za model mądrego Platona.

---

(\*) Les Délices.

Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera  
 I żyć inaczej każe od Woltera.  
 Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,  
 Grom się ozywa, wody wichher burzy.  
 Trzeba czymprędzej nawałność odpierać,  
 A po królewsku myśleć i umierać.

1772, V, 221—4.

V. Na śmierć Augusta III, Króla Polskiego, W. Książęcia Litewskiego  
 i Elektora Saskiego, w r. 1763.

Lutni moja! coś chwilę przedtym wdzięczne strony  
 Na głośnie chciała stroić serc radosnych tony,  
 Sposobiąc się na króla wielkiego przybycie,  
 Już go nie masz; już skończył to śmiertelne życie!  
 Już z tego majestatu, co mu świat bił czołem,  
 Cień stoi próżny tylko z nikczemnym popiołem.  
 Któżby na to nie westchnął, kto skargą płaczącą  
 Nie miałby się żalować na śmierć zazdrośliwą,  
 Iż nam w smutnym złożyła tego pana grobie,  
 Co imię króla z ojcem złączył w swęj osobie?

Kiedyż większą nadzieję to królestwo miało,  
 Że się z innemi zrównać ma w Europie chwałą,  
 Jak gdy pod jego rządem wiek tocząc spokojny,  
 Obojętnym patrzyło okiem na świat zbrojny,  
 A wkoło prawie mając pożary Marsowe,  
 Na łono jego próżną trosk schylało głowę?  
 Pokojem państwa kwitną, a kto więc zdobyczy  
 Z wojen szuka, mniej zysku, więcej szkody liczy.  
 Laury, Marsowe szczepy, drzewa są niepłodne;  
 Krom cienia nic nie czynią, ni mogą być godne  
 Porównania z oliwą, którą Pallas sadzi:  
 Skąd ludzie i cień mają i owoce radzi.

Tego zgoła monarcha nasz był zawsze zdania.  
 Nie liczył on dni mieczem swego panowania;  
 Wznawiając złote wieki w Polsce August nowy,  
 Zawarł na lat trzydzieści kościół Janusowy.

Lecz on, co pokój miły rad w swym państwie chował,  
 O jakże z sobą walczył, jak więc tryumfował?  
 Placem mu całe życie, orężem — myśl dzielna,  
 Celem — przykład, a zyskiem — sława nieśmiertelna.  
 Wiemy, wszak na to patrzył świat cały zdumiany,  
 Gdys ani na umyśle, ni na twarzy zmiany  
 Nie ukazał, monarcho! choć cię wyrok boski  
 Rozlicznemi doświadczał w lat przeciągu troski,  
 Gdy twoją nieprzyjazna Bellona krainę  
 Pustosząc, wsie i miasta mieniła w perzynę;  
 Kiedys (żał wspomnieć! toną we łzach mi zrzenice!)  
 Najdroższą życia twego stracił połowicę,  
 Panią w cnotach, w mądrości nigdy niezrównaną,  
 A wiekami całemi nieodżałowaną!

Drugiby na te ciosy nie chciał żyć na świecie:  
 Boć to i bohatyrskie serce, sercem przecie  
 Jest ludzkim; a od żalu wolna nigdy dusza  
 Nie była Aleksandra, ani Juliusza;  
 Zwłaszcza, kiedy uprzejma miłość i wrodzona  
 W żal srogi i nieznośny smutek jest zmieniona.  
 Toś jednak zniósł wspaniale, a cnota twa wzgórze  
 Wyniosła cię nad ludzic i nad ich naturę.  
 Tak stoi niewzruszony cedr na twardej ziemi,  
 Choć nań Eol szturmuje wiatry potężnemi:  
 Więc gdy się inne drzewka łamią w tym odmęcie,  
 On sam wstrzymuje impet, stojąc mu na wstręcie.  
 Czynią człeka częstokroć fortunne Zefiry  
 Szczęśliwym; lecz przeciwność sama z bohatyry  
 Obok sadza, za przykład stawiając wiekopomnym  
 Czasom, kto ją wytrzymał umysłem niezłomnym.

To serce tak odważne, ten umysł wspaniały  
 Nie same tylko oczy ludzkie oglądały;  
 I śmierć nań zdumiała, gdy na przyjście onęj  
 Ukazał nasz monarcha umysł niestrwożony;  
 A której, co pod niebem tchnie, zabija wszystko,  
 Niezmrużonym oglądał okiem kosę płytką.  
 Tak i życiem i śmiercią to pakazał jasnie,  
 Kto sławnym był za życia, z tym sława nie gaśnie.

## VI. Do malarstwa.

Siostró ma ukochana! wszakżem urodzona  
 Z téjże Mnemozyny łona:  
 Jeden nam przymiot chętna natura obiema  
 Dała: tyś poezya niema,  
 Ja wymowną zowie się malarką; a obie  
 W tymże kłamiemy sposobie.  
 Jeślić me skarby stoją niebronny (\*) otworem  
 Z całym obrazów przestworem,  
 Z których twój płodny pędzel boskim się zapala  
 Ogniem, a kunsztem Dedala  
 Niepoliczone świata dzieła i istoty,  
 Wiecznej udawca roboty  
 Tworząc coraz, żywemi sny napawa oko;  
 Wywiń złocistą powłoką  
 Przybytek twój ukryty, a na mą cytarę  
 Racz kanać (\*\*) kropelek parę  
 Soków owych, któremi jak tylko nasiękną,  
 I nieme w niej struny jękną.  
 Tobie, kiedy usiądziesz przy twórczym warstacie  
 W gwiazdami utkanój szacie,  
 Skrzydlaty dowcip wespół z przyrodzeniem dzielnym  
 Płomyczkiem błyska (\*\*\*) naczelnym,  
 Styrując różnym szykiem dłoń misterną; czy to  
 W pierwotnych jeszcze ukrytą  
 Kreskach, wąż wprowadzasz duszę na tablicę,  
 Czy kiedy w ciało i w lice  
 Pod życiolewnym palcem już narasta zwolna  
 Osnowa, brać farby zdolna,  
 A z niezgrabnych załączków kształtna postać składnie  
 Zmysłem i chęciami władnie.  
 Więc i w bystro-promienne upuszczona pierze,  
 Po rozlicznój światów sferze,

(\*) Malarstwo wiele zasięga wiadomości z poetyki, do której należy mitologia, albo historia bajeczna bożków, półbożków, bohaterów etc.

(\*\*) Upuścić, stillare.

(\*\*\*) Dowcip, natura i imaginacya są najpierwsze malarza przymioty. Dowcip, *le Génie*, maluje się ze skrzydłami i z płomieniem z czoła wynikającym.

Pochopny nieścignionym pędem lot zawija  
 Bujna Imaginacyja;  
 A co ma w sobie tylko piękności wytwornej,  
 Zbiór elementów poczworny,  
 Z ładu, ognia, powietrza i morskiej otchłani,  
 Niesie do szyku swój pani.  
 Na jój dzielne skinienie, na drobnym swe ścisła  
 Gruncie morze topieliska;  
 Iskrzą się jasne zorza i z wysokości osi  
 Każda się na dół przenosi.  
 Ziemia widzi na wątłym rąbku dziwne płody:  
 Tu ogień pali bez szkody,  
 Idą w rummy cne miasta, drugie ogromnemi  
 Ciosy dźwigają się z ziemi;  
 Stoją rotymiedziane, na bratnią zagładę  
 Przynosząc umysły rade;  
 Inne już wściekłość mąci, i mordem wzajemnym  
 Lochom zasyla (\*) podziemnym;  
 A cokolwiek dowcipny znajdzie wynalazek,  
 Nie płocho w jeden obrazek  
 Wiąże, lecz rozumowi daje do wyboru,  
 Natury pilnując toru.  
 Próżno czas płoche lata niewścieżny porywa  
 I w rdzawych tajniach ukrywa;  
 On gniecie, a ta, broniąc, z paszczy mu wytrąca  
 I od zapadłych tysiąca  
 Wieków, w śmiertelny letarg okute, z katusze  
 Tłumnej wydobywa dusze.  
 Żyją, i nad natury nieprzeskoczne prawa,  
 Za następcy (\*\*) Stanisława,  
 Wskreszeni monarchowie szanownym rozkazem,  
 Gardząc zimnym śmierci głazem.  
 Ani jeszcze od tylu lat zbiegłych, umiera  
 Piorunnym wzrokiem (\*\*\*) Aswera  
 Groźnego niegdyś, twoja, ręką złotolita,  
 Trwożliwa Ester przeszyta.

(\*) Malarstwo wyraża różne światła sprawy i wojny, budowania miast etc.

(\*\*) Mowa tu o pokoju marmurowym, o którym oda będzie w księdze III na początku.

(\*\*\*) Mowa tu teraz o dziwnie pięknym obrazie Estery w pokoju J. K. Mci, wymalowanym od JP. Baciarellego.

Wsparta na swych piastunkach, dotąd jeszcze blada,  
 U nóg mu srogich upada,  
 Przetwarzając z bojaźni róż szkarłat obliczny  
 Na pozór narcyza mlęczny.  
 Jako kiedy kwiat polny, od sieczystej stali  
 Ścięty, na pokos się zwali,  
 Choć jasne zamknął oczko, przecież trzyma świeży  
 Wdzięk, nim go krasa odbieży;  
 A póki śmierć zupełnej barwy nie zamaze,  
 Płakać się i kochać kaze.  
 Pocoś się wkraśl, niebaczny Prometeju, skrycie  
 A zlepku marnemu życie  
 Z górolotnego ognia chcąc wzionąć pochodni,  
 Zuchwałej poważyl zbrodni?  
 Nie tykaj kół słonecznych, o błędny rozumie!  
 Jest na ziemi, co to umie  
 Misterny przemysł ręki, dziś mu na skinienie  
 Jasnozłote nieb sklepienie  
 Chętnie, kiedy chce Marto, kiedy Baciareli,  
 Ożywnych skarbów udzieli.  
 Jemu z różanej cedząc biały fosfor dłoni  
 Ranny z rosą szkarłat roni;  
 Ozyste tło wabnym z góry szafirem się śmieje,  
 Tęcza w kolorach szmarag leje.  
 Cyntya srebro sączy, Febowe zaploty  
 Kruszcę wytrząsają złoty;  
 A noc, co się na wilgich rosą skrzydłach wiesza,  
 Z cieńmi mrocznymi przyspiesza,  
 Bodźcem będąc żywości, by chybszym poskokiem  
 Farby migają (\*) przed okiem.  
 Stoją w udatny obłąk (\*\*) Wdzięki nieopasne,  
 W kwiaty przywieńczone krasne,  
 Trzymając kształtne soki w perłowym powiciu,  
 Co czerstwość zmiennemu życiu,  
 A martwym słodki oddech wracając osobom,  
 Łają nienasytnym grobom.  
 Szczęśliwa sztuka, która kiedy zechce, snadnie  
 Bystremi chuciami władnie!

(\*) Cienie dają żywość i podskok niejakiś farbom.

(\*\*) Wdzięki nie powinny być wymuszone; przeto i poeci one malują w szatach wolnych, pasami nieściagnionych.



Krwawy gniew, zazdrość sinia, zakochania blade,  
     Zawiść i łakomstwo śniade,  
 Złość złota, czarna chytrość, obżarstwo zażarte,  
     Leżą w szufladkach utarte,  
 Ani żadna szkodliwych skutków nie wyjawi,  
     Chyba ją pędzel postawi  
 Na płótnie nieobrażnym, gdzie mu wściekły gwoli  
     Mars płytkim szarpakiemkoli.  
 Zatacza butna Juno z czoła pozor srogi,  
     A Wenus ludzie i bogi,  
 Gdy wdzięcznym wabnych źrzenic zabłyśnie błękitem,  
     Przeszywa grotem ukrytem.  
 Patrzy zdjęta natura podziwieniem zdala,  
     Jak sobie ludzka pozwala  
 Ręka : wstydząc się z gniewem, że co ledwo onój  
     Szerokowładne ramiony  
 Ogarnąć zdążą, w drobnój tablicy zawiera.  
     Czas się ze złości pożera,  
 Na swój mocy podstępny fortel ujęcie  
     I lotnych skrzydeł ucięcie.  
 Sam dowcip tryumf dla was wykrzyka radosny,  
     A płód różnobarwój wiosny,  
 Biorąc z ręki od jednej z Gracyj przytomnych,  
     Na zaszczyt wieków potomnych,  
 Wkłada na zacie głowy wam, najpierwsi z wielu,  
     Mój (\*\*\*) Marto, mój Baciarelu!  
 Za oznaczone stęplem lat wieczystych prace,  
     Które mi mego pałace  
 Ozdabiacie monarchy; kędy jeśli moja  
     W kąciuku jego pokoja  
 Mić także zasłużyła miejsce postać licha;  
     Z niemownej twarzy oddycha  
 Winną dla Pana wdzięczność, i chociaż nie ziewa,  
     Zdaje się, że rymy śpiewa.

1773, VII, 404—414.

(\*) Baciarelli i Marteau nie tylko sami piękniemi sztuki malarskiej upominkami kraj nasz zdobią, ale nadto dla pożytku krajowego zgodnych uczniów, rodowitych Polaków w téjże sztuce z woli J. K. Mci i jego nakładem sposobią.

**VII. Do księcia Augusta Aleksandra Czartoryskiego, Wojewody-  
Generała Ziem Ruskich.**

---

Gdzie krwie zacność, gdzie honor, gdzie dobroć i rada,  
Gdzie pierwszy po monarchach majestat zasiada,  
Pozwól, książę, w tym domu złożyć hołd powinny  
Temu, co wziął łask tyle z ręki dobroczynnej.

Nie pochlebnym tu rymem, podłych dusz ponętą,  
Cnotę chwalebę, z darów swych wielką i kontentą;  
Głos powszechny powtarzam; chyba się świat myli,  
Jeśli echo zdań jego próżnym tonem kwili.

Prywatnych wielbić sprawy dobrze się nadarza,  
Kto ma miłość za świadka, wdzięczność za pisarza.  
Śpiewać króle, książęta słodkim Muz językiem  
Ten godnie może, kto ma naród poręcznikiem.

On jako je na pierwszych dostojenstwach sady,  
Tak zna najlepiej, co w nich dobrze, a co wadzi;  
On ich sędzia jedyny: jego wiernie zdanie,  
Jakie było o tobie zawsze, słuchaj, panie!

Niewyczerpanym wieki od kolebki świata  
Lecąc pędem, prowadzą i ludzie i lata:  
Tysiąc znika, tysiąc ich codziennie nadpływie;  
Ledwo bez przywar człowiek w tym się znajdzie gminie,

Któryby przy fortunie, imieniu, kredycie,  
Samą cnoty prawidłem rządząc całe życie,  
Wszystkim miły bez braku, sercami ich władał,  
A prawem cześć i chwałę dziedzicznym posiadał.

Szczęśliwy stokroć, bo mu to tylko ubiega,  
Co kresom nieprzeskocznej natury podlega,  
A żadna lat przemoga dzielnej skarbów duszy  
Bystrą czasów koleją nigdy nie poruszy.

On sobie zawsze panem : z mętnój wytrawiony  
 Młodości, przez pochlebne nie patrzy zasłony;  
 Czystym szlakując okiem, istną prawdę kryśli :  
 Pewniej czyni, rozumniej daje, mądrzej myśli.

Na jego dobrym sercu, a szacownej głowie  
 Bezpiecznie się wspierają sami monarchowie;  
 W jego radach ojczyzna pokłada nadzieje,  
 Azali przez nie lepszy wiatr na nią zawieje.

Jako wpośród ogrodu jabłoń urodziwa,  
 Którą zawsze liść bujny i owoc okrywa,  
 Sama celem powszechnój między drzewy cześci,  
 Że tysiąc dusz ożywia i pod sobą miesci.

Każdy mu chętnie serca i czoła nakłania;  
 Pańska ciągnie powaga do poszanowania;  
 Rodzic go swoim dzieciom wskazuje i chwali:  
 Z tegośmy pana łaski wzrosli i powstali!

U niego i najcięższy czas nie goni szczątkiem,  
 Bo wszystko idzie ładem i pięknym porządkiem;  
 Bacność umie wszystkiemu dokładnie poradzić:  
 Złe zawczasu przedzić, albo je odsadzić.

I największa fortuna w płochych rękach znika;  
 Pęknie szkuta ładowna, gdy niema sternika.  
 Utrata niszczy domy. Próżno się nadyma  
 Gnuśny przepych; z rozumnym nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowanej tęczy na obłoku,  
 Co misternym zakołem słonecznemu oku  
 Chcąc zabrać prym, od wieków zgodliwie przyznany,  
 Zatacza krąg z tysiącnych farb gładko utkany.

Małe się niebo zdaje dumie nieobacznej;  
 Siega świetnemi barki drogi zodyacznej,  
 Pisząc się pożyczonym blaskiem, który lada  
 Za moment, oczy łudzając, gaśnie i upada.

A tymczasem wódz światów nadpowietrznych złoty,  
 Torownym raz gościńcem kreśląc swe obroty,  
 Zawsze pełen światłości, zmianie nie podlega,  
 I sam świeci i drugie blaskiem swym zażęga.

Jego wdzięcznych promieni darem wszystko żyje,  
Co twardy ład wywodzi, mokry żywioł kryje,  
W szklanych pławiąc wnętrzościach, i co wyżej świata  
Pierzystemi żaglami powietrze umiata.

Czy się z pieluch szkarłatnych dzień wywija cudnie,  
Czy chłodny wilży wieczór, czy gore południe,  
Równie świeci, i lubo spocznie morskim na dnie,  
I z oczu i z pamięci długo nie wypadnie.

Tak kto swą wielkość ujął w mądrą miary prawa,  
Nigdy w niej w całym życia biegu nie ustawa.  
Płochosć ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory ;  
Rozumny równo świeci od pory do pory.

Jeśli go ród z honorem nad ludzki stan niesie,  
Mądrość w ludzkiej równości trzyma go zakresie ;  
Tam tylko ukazuje pańską swą osobę,  
Gdzie trzeba dźwigać przyjaźń, lub wesprzeć chudobę.

Zmiennym fortuny losem w lustrze swym zaśniadłe  
Domy ze rdzy otarte, dźwignione upadłe,  
Młódź szlachetna, biorąca polor z nauk gładki :  
Te są dobroczynności jego jawne świadki.

Dom jego domem wszystkich, co są tego godni,  
Czeladka dobrze płatna, poddani nie głodni,  
Słudzy pewni nagrody. Słusznie o nim mniéma  
Polska : szczęśliwy, kto się u drzwi jego trzyma.

Stąd, gdy innym wysokość stanu zawisć rodzi,  
Żaden zawisny język w niego nie ugodzi ;  
Każdy mu z serca życzy lat czerstwych i długich,  
Wiedząc, iż sobie żyjąc, żyje i dla drugich.

Takie mając, cny książę, całej Polski chęci,  
Nim podasz wielkie imię niezgasłej pamięci,  
Długo jeszcze domierzać będziesz, w zdrowie żyzny,  
Kresu lat pożytecznych dla dobra ojczyzny.

Jasność spraw znakomitych, spokojność sumnienia,  
Żywszym wieńcem skroni zacną coraz uzielenia ;  
Wdzięczność publiczna dłoni ku wsparciu nakłania,  
A głos narodu starość leniwą odgania.

## VIII. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.

(*Collegium Nobilium Varsav. Soc. Jesu.*)

Mogłoby kiedy to szczęście spotkać nasze progi,  
 By twe po nich, monarcho, deptać miały nogi ?  
 Fortunny książąt gmachy, choć się im raz zdarzy  
 Widzieć w podwojach swoich promień pańskiej twarzy !  
 Myśmy z sług twych najniżsi, ani możemy żądać,  
 By słabe oczy miały na twój blask oglądać.  
 Ni takiemu gościowi znajdzie dom nasz wszytek  
 Miejsca; chyba że w sercu damy ci przybytek.  
 Ten ci więc otwieramy; lecz tam gościem, panie,  
 Nie będziesz, bo w nim dawno miałeś pomieszkanie.  
 Cóżkolwiek bądź, choć na twój widzimy złoto głowie,  
 I z ust twych praw czekają waleczni Lehowie,  
 W niczym ci nie uwłacza ta podła gościna :  
 Wszak i bogom odwiedzać ludzi nie nowina.  
 Nie zawsze, co swój pałac wyniósł nad obłoki,  
 Po gwiazdzistych posadzkach Jowisz liczy kroki ;  
 Często kroc srebrnopiórym orłem uniesiony,  
 Wziąwszy postać śmiertelną, zwiedza ziemskie strony.  
 Ani, co przez niebieskie wozi światło znaki,  
 Pędzi zawsze Apollin poczwórne rumaki,  
 Czasem złote z swych skroni złożywszy promienie,  
 Śpieszy, gdzie Parnas z laurów czyni słodkie cienie.  
 Często nada z umysłu przykre złożyć troski ;  
 Wszak od starań ani sam wolen rodzaj boski.  
 Ma co czynić w niebiesiech ten, co wszystkim włada ;  
 Ma zwierzchność, co na ziemi tron jego zasiada :  
 Korona, jasność berła i blask z pereł mnogi  
 Cóż jest, jeśli nie ciężar ? to tylko, że drogi.  
 Kogo na wyższym stopniu szczęście posadziło,  
 Temu więcej frasunków i trosk przyczyniło.

Wiemy, jak ciężka przez się rzecz ludem kierować,  
 Cóż temu, kto chce z jego pożytkiem panować ?  
 Dobrym zaś żaden nie jest z królów; chyba który  
 Łączy serce ojcowskie z powagą purpury.  
 Wielu było, co światu panowali w Rzymie,  
 A jeden August nosił słodkie ojca imię.

Wielu było Augustów; tyś jeden z tój kwoty,  
Coś z imieniem Augusta złączył jego cnoty.  
Ugasił on pożary, co je Mars był wzruszył,  
I na własną krew groty zaostrzone skruszył:  
Przywrócił sprawiedliwość i rząd miastom dawny,  
Przyczynił skarbu, wygnał zbytek marnotrawny;  
A szczękiem nienawisnej broni które były  
Uszły z Rzymu, za niego Muzy się wróciły.

Równie za ciebie, królu, swobodny Sarmata  
Widzi w monarsze swoim Augustowe lata.  
Już szaleństwo i co krew łać braterską rada,  
Nie mogąc znieść twój twarzy, precz uchodzi zwada;  
Uchodzi, a z rozpachy trzęsąc warkocz smoczy,  
Wściekła, w pochodniach własnych kły pienne tłoczy.  
A pobożność ze zgodą zwiedza nasze niwy  
I pokój, nosząc wieńce na głowie z oliwy.  
Ni swawola w obłudnej wolności maszkarze  
Łamie praw, co przód lżyła trony i ołtarze,  
Ni fawor z zyskiem podłym urzędy rozdawa.  
O! jak wiele stąd złego kraj jeszcze doznawa!  
Więcej, niż nieprzyjaciół, ojczyźnie swój wadzi,  
Kto się pnie na urzędy i bez zasług sady.  
Chciał rządzić i Faeton cngi słonecznemi,  
Lecz ten dar był ostatnią zgubą całej ziemi:  
Obrócił świat w perzynę, a upadkiem z nieba  
Doznał, że chciał więcej, niż dać mu było trzeba.  
Precz stąd względy bez oczu, precz, zysku szkodliwy;  
Teraz niech się spodziewa zdolny i poczciwy.  
Wszak bez zasług rzecz próżna pukać w tego wrota,  
Który, jeśli ma berło, to mu dała cnota.  
Za niego i Kamenom lustr swój przywrócony  
Będzie, a zasze prochem odezwą się strony,  
I ojczystym językiem piejąc rymy swoje,  
Zamienią nurt wiślany na kastalskie zdroje.  
Ba, już się cała prawie Polska w Muzy zmienia,  
Nucąc zewsząd dowcipne o swym królu pienia.  
Ty tylko spraw, o Boże! by był długo żywy,  
A daj początkom jego bieg równie szczęśliwy!

---

## IX. Do Ignacego Potockiego, Pisarza W. W. X. Lit.

Natura, idąc zwyczajnym tokiem  
 Miedzy książęty i gminem,  
 Przed sięgającym swe kresy rokiem  
 Pięknym cię bogaci synem.

Ten domu twego przybytek świetny  
 Darzy nas weselem nowem:  
 Świat ma w nim ziomka, a ród szlachetny  
 Zaszczyt, za dobrym wychowem.

Kwiat ci to jeszcze w pierwotnej trawie;  
 Wszystko w nim przyszłość ukrywa.  
 W ludzkiego ciała drobnej postawie  
 Ledwo się człowiek ozywa.

Wszakże i w pierwszych kreskach obrazu,  
 Kiedy go wielka dłoń kryśli,  
 Przyszłej się ceny każdy odrazu  
 I kredki łącno domyśli.

Ledwo z nasienia dąb wznidzie rośły,  
 Górny nad inne krzaki;  
 Przeważne orle, choć go nie wzniosły  
 Pióra, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki, acz-em w tych tropy  
 Nie chodził, co z gwiazd koleje  
 Chlubne umieją brać horoskopy  
 I dalsze roić nadzieje.

Zacna rodziców krew niemowlęcin  
 Na świat otworzyła wrota,  
 A trwała zawsze w swym przedsięwzięciu,  
 Tor sławy ukaże cnota.

**X. Na akt weselny Józefa Niesiołowskiego, Kasztelana Nowogrodzkiego, z Katarzyną Massalską, Kasztelaną Wileńską i Hetmanówną W. X. Litewskiego.**

---

Bodajby nigdy rozkoszy prawdziwej  
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;  
Stąd się rozumie być uszczęśliwiony,  
Że gładkiej dostał i posażnej żony.

Taki podobien do płochego ptastwa,  
Które do klatki lada wabi pastwa:  
Że w srogięj potym niewoli zamknięte,  
Tysiącem smutków płaci marną netę.

Nie chcę ja takiej słodyczy kosztować,  
Którą potokiem łez muszę wetować.  
Na drogie perły i złoto-m jest głuchy,  
Jeśli stąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać straci farbę z laty,  
Czasy z trafunkiem zniszczą skarb bogaty.  
Cnota to mój grunt; z tą kiedy się złączę,  
Wiem, że szczęśliwie dni moje zakończę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,  
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:  
Wszczepił latorośl winną, alieć ona  
Komu innema smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyję,  
Co nam zrodziły czyste Lukrecyje;  
Za Penelopy, wzór żonek jedyny,  
Teraz się brzydkie rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła,  
Czy się starzejąc, świat coraz wysiła,  
Że ledwo widziéć, by które z płci białej  
Z starożytnymi damami zrównały.



Nie narażały owe to mężatki  
 Biednych małżonków na srogie wydatki,  
 By dla wędrownój z obcych krajów mody  
 Drugi zaprzedał ojczyste zagrody.

Nie zdobyły głów indyjskie kamyki,  
 Ni z drogich kruszców wysiane rubryki;  
 Nie stały w piątra nadęte czupryny,  
 Tuż z brabantkiami szykiem pajęczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku  
 Nagość, trucizna poczciwego wzroku;  
 Nie zamiatały długimi ogony  
 Z kupnych krwią kmiotków lam sute robrony.

Nie było słyhać o żadnej niewieście,  
 Aby samopas latała po mieście,  
 Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki  
 I mroząc biedne w późną noc hajduki.

Mąż był jój świadkiem niewinnego życia,  
 Czy się bawiła w kącie koło szycia,  
 Czy dom sprawiała pilna gospodyni,  
 Czy się z ołtarzem bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane  
 Spuszczał na dom jój skarby nieprzebrane:  
 Wszystko się w rękę mnożyło czeladki,  
 Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością pilnie strzegła łoża,  
 Żywność stokrotne oddawała zboża,  
 Pełność mnożyła obory, spiżarnie:  
 Nic się na stronę nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jój postępki poglądał,  
 W takim żyć związku i umierać żądał;  
 Bo cóż być może w tém życiu mizernym  
 Słodszego, jak żyć z towarzyszem wiernym?

W smutku pociecha, ochłoda w przypadku,  
 Ratunek w pracy, folga w niedostatku,  
 Nadzieja w chwili złej niezwyknięta,  
 Mężowi swemu jest poczciwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,  
Który zalecał dawne białogłowy ?  
Gdzie ślubów pęta, wiecznym kute młotem,  
Żadnym Kupida niepożyte grotom ?

Srogie zawiści, zajadłe niezgody,  
Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,  
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki:  
Te-to są teraz naszych małżeństw skutki.

Niejeden stęka, płonnym uwiedziony  
Lica pozorem, lub blaskiem mamony,  
I radby nazad szybkie cofnął kroki,  
Gdyby nie boskie broniły wyroki.

Szczęśliwy jesteś, zacny kasztelanie,  
Że ci na serca twojego żądanie  
Takiego Stwórcą zdarzył przyjaciela,  
Z którym do zgonu użyjesz wesela.

Nie mówię tego, że hetmańska cora,  
Siostra pierwszego w Litwie senatora,  
Weszła i w dom twój wniosła znakomity  
Cnej Roksolańskich książąt krwi zaszczyty.

Nie mówię, że z nią, jako z Tagiem rzeką,  
Obfite nurty z czystym złotem cieką,  
I w same corok twych przybytków progi  
Z obszernych włości hołd przynoszą drogi.

Dar ci to wprawdzie jest na świecie rzadki  
Zacność z fortuną; ale tym przypadki  
Ślepe szafują: nie swoim się szczyci,  
Kto tylko złotem i herbami świeci.

To twym największym jest uszczęśliwieniem,  
Żeś taką pojął żonę, co z imieniem  
Cnotliwe łączy serce; że z nich które,  
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę.

Godzien-eś za twą rzetelność zaiste,  
Abyś z nią w związku wkroczył wiekuiste ;  
Lecz i to wyznać słusznie mi potrzeba,  
Że i ty dla niej jesteś darem z nieba.

W obu was widzę równie piękne sprawy,  
Równie spokojny umysł i łaskawy,  
Pobożność dawną, powagę bez dumy,  
W obu rozsądek i bystre rozумы.

Obu natchnąwszy miłość równie żywa,  
W nierozzerwane was bierze ogniwa :  
Skąd słusznym prawem duch mi wieszczy tuszy,  
Że ich zła chwila żadna nie pokruszy.

A kiedy wielu rzewnie na swą dolę  
Płacze, w wieczystą wprząszczy się niewolę,  
Wy w pętach słodkich, krom żadnej przygody,  
Cieszyć się z miłéj będziecie swobody.

---

**XI. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit. etc.**

*(W dzień urodzenia 1771).*

---

Czasie! co na obłoki wsiadшы żartkolotne,  
Porywasz śmiertelnego życia dni niewrotne,  
A żadnym nieujęty w swym biegu wędzidłem,  
Pędzisz je do wieczności, cichym lecąc skrzydłem;

Któraż moc twój się kiedy oparła potędze,  
By jój nie potargała, jak pajęczéj przędze,  
Ręka twa wielowładna? Ty narody liczne,  
Ty w martwych rumach grzebiesz miasta niebotyczne;

Ty młodość smutnym zbiegłych lat przypruszasz śrzonem,  
Suchym czynisz, co było pięknym i zielonem;  
A co chwila, zmykając z sił naszych ukradkiem,  
Niespodzianym nakoniec grozisz im upadkiem!

Cóż to, czyli powszechne kiedy brzmi wesele,  
Żalodne, lutni moja, śmiesz wywodzić trele?  
A nie raczój, z tym panu serc życzliwych gronem,  
Winne chęci oświadczać wdzięcznym tonem?

Sercem się tym oświadczam, królu ukochany,  
Które nie zna ku tobie nikczemnej odmiany,  
Iżbym ci lat nastąpił własnych w podarunku,  
Gdyby to w ludzkim kiedy mogło być szafunku.

Lecz co komu zamierzył raz dawca istoty  
I twardemi wykował w dyamencie młoty,  
Nie odmieni znikoma ręka, ani zdoła  
Nieścignionego czasu wartkie cofnąć koła.

Stąd się ciesz, cny monarcho, że nie zbiega marnie,  
Ni twego mgłą niepomną wieku nie ogarnie;  
Lecz pod stępeł wieczności i potomnej sławy  
Wszystkie twoje przeważne pilnie kładzie sprawy.

On dobroć serca twego i stateczność dziwną,  
Czy to w wypogodzoną, czy w chwilę przeciwną;  
On twą mądrość, on wsparcie nauk pożytecznych,  
On hojność niewymowną poda do ksiąg wiecznych.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,  
Lecz kto życie wielkimi ozdobił zasługi,  
I na swym stopniu stojąc, tak się dobrze sprawił,  
Że żal z słodką pamięcią dziedzicem zostawił.

Jako bystry Erydan, nim swój nurt ochynie  
W nieprzebrodzonym morzu, im go bliżej płynie,  
Tym się barziej rozszerza, a mnogimi wody  
I karmi i napawa przyległe narody; —

Próżno mu przemysł ludzki silne rzuca tamy  
I w kute z twardych ciosów pragnie ująć bramy;  
Przez skaliste zawory, przez więzy ich stalne  
Prowadzi, wzięwszy górę, warty tryumfalne; —

I lubo długim nader pędem spracowany,  
Wchodzi licznemi wroty w oceanские ściany,  
Przecież i w obcym domu gość niepospolity  
Trzyma, nie znając kresu, bieg swój rodowity: —

Tak, o wielki monarcho! im cię w dalsze lata  
Powszechny śmiertelnego los prowadzi świata,  
Tym większemi twe serce, serce bez przywary,  
Gotowe uszczęśliwić swą ojczyznę dary.

Lecz to Bóg dla swych końców odwiecznym wyrokiem  
 Grubym chciał przed oczyma zasłonić obłokiem,  
 I troski rozlicznemi, jako kruszec złoty,  
 Dóświadcza twój, o zacny królu, dzielnej cnoty.

Różne ma sława drogi, różne do niój stopnie:  
 Jeden pomyslnym torem aż na sam wierzech dopnie,  
 Drugi się drze po skałach; lecz większe nadgrody  
 Odbiera, kto trudniejsze zwyciężył przeszkody.

Przyjdzie czas, że po srogiej tylu lat powodzi  
 Znowu się pięknym słońcem niebo wypogodzi,  
 I każdy (wszak sercami Bóg władnie) to przyzna,  
 Że króla kochańszego nie miała ojczyzna.

Co, jeśli tak przeciwne zrządziły niebiosy,  
 Zebyś dłuższą wiódł walkę z zawisnemi losy:  
 Czyliż, że wiatr powiewa zewsząd niezycziwy,  
 Ten być przestanie wielkim, kto nie jest szczęśliwy?

Czyliż się zawsze człeku śmiertelnemu zdarzy,  
 Że się z pomyslnym skutkiem chęć jego skojarzy?  
 Albo ten tylko nawy zdolny sternik, który  
 Niezbłaganego morza złamał gwałt ponury?

Nie chciał-że widzieć kiedy szczęśliwej ojczyzny  
 Arpin w boską wymowę, Kato w rozum żyzny?  
 Niéma miejsca wymowa, niéma skutku rada:  
 Bóg tak zrządził; stój ludzka chęci: Rzym upada.

Nie zaćmią złe przygody nigdy wielkiej dusze.  
 Rzadko fortuna z cnotą zawiera sojusze:  
 Jój-to dzieło z tym sercem wieść wojnę najbardziej,  
 Co mając dosyć z siebie, jój podchlebstwem gardzi.

A nad wszystkie przypadki, w górę wyniesione,  
 W twierdzy swój niewinności ma pewną ochronę,  
 Kędy w miłym ufanu wiodąc pokój złoty,  
 Śmieje się, że nań zazdrość gnuśne ciska groty.

Lecz potomność, co nie zna na oczach zasłony,  
 I na prawdzie zakłada tron nieporuszony,  
 Skąd patrząc bystro pozad na wieki uplynne,  
 Waży na niepomylnój szali zdania gminne:

Ta ci, Królu, w wieczności, kędy nie uszkodzi  
 Żaden zły język, sławą obfitą nagrodzi;  
 Że póki dzień za nocą, noc za dniem popłynie,  
 Nigdy twe imię w uściech potomnych nie zginie.

1771, III, 97—107.

## XII. Nie nadto.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.  
 Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.  
 Powagę panów utrzymuje władza.  
 Miałość dowcipu roztropność nagradza.  
 Kredyt od cnoty zawisł, a ufności  
 Żaden nie zjedna sobie bez wierności.  
 Chcesz-li mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem.  
 Dowcip się krzepi ukontentowaniem.  
 Dowcipu sama łatwość jest początkiem;  
 Chcesz ją otrzymać, czynь wszystko porządkiem.

Więcej płeć białą, zdaniem mym, zaszczyca  
 Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica;  
 Większe pisarzów o wybór staranie  
 Słów, niżli rzeczy, podlega naganie.  
 Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,  
 Więcej poczciwym ma być, niż uczonym.  
 Więcej przyjaciół, niżli miłośników;  
 Więcej niech ma cnót, niż umie języków.  
 Więcej niech będzie zdrów, niżli bogaty;  
 Więcej o pokój dba, niż o intraty.

Mały folwarczek niedłuzny nikomu,  
 Mały ogródek, mały stolik w domu,  
 Mały a rzeźki chłopiec do posługi,  
 Mały koniczek i jeden i drugi,  
 Mały sąsiadów poczet, a poczciwy:  
 Gdy to mam wszystko, prawdziwie-m szczęśliwy!

Lubię się ogrzać, nim zima przeminie,  
 W małej izdebce, przy małym kominie;  
 Lubię też bywać na takim obiedzie,  
 Kiedy nas kilku przyjaciół się zjedzie;  
 Gdy jemy smaczno z małego półmiska,  
 Gdy stare winko z małych flaszk wytryska.

Z takowej mowy to się więc dowodzi,  
 Że wszystko, co jest *nadto*, człeku szkodzi.  
 Małe-ć to słówko, lecz każdy obaczy,  
 Jako jest mądre i jak wiele znaczy.  
 Nadto spoczynku moc osłabia duszy;  
 Nadto hałasów często ją ogłuszy.  
 Nadto obrotów cudze drze szkatuły;  
 Nadto spokojny — gnuśny i nieczuły.  
 Nadto kochania często rozum miesza;  
 Nadto lekarskich proszków śmierć przyspiesza.  
 Nadto subtelny dowcip oszukiwa;  
 Nadto surowy pan tyranem bywa.  
 Nadto skrzętności łakomstwem się zowie;  
 Nadto odważni — często zuchwalcowie.  
 Nadto dobr — ciężar wielki; a kto liczy  
 Nadto honorów, ma stan niewolniczy.  
 Nadto rozkoszy łacno w grób wprawuje;  
 Nadto rozumu często rozum psuje.  
 Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;  
 Nadto otwarte serce siebie zdradza.  
 Nadto obietnic rzadko się uści.  
 Nadto kto zbiera, nigdy nie skorzyści.  
 Nadte mówiący zawsze się wygada.  
 Nadto żartować z kogo — pewna zwada.  
 Nadto powagi hardości jest znakiem;  
 Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.  
 Nadto ulegać komu — poniżenie;  
 Nadto wykwintów czynić — obrzydzenie.

Ale to *Nadto* jeśli się okryśli  
 Prawem rozumu, pójdą rzeczy k'myśli:  
 Wszystko się dzieje źle z użycia złego,  
 Wszystko zawisło czasem od niczego.  
 Nie gardź tym niczym; często bowiem bywa,  
 Że wiele dzikich rzeczy stąd wypływa.

Sprawa u sądu, wojna i kochanie,  
 Często z *nic* naglój podlega odmianie.  
 Jednym *nic*, pierwszym u dworu kredytem  
 Zaszczycon będziesz i dam faworytem.  
 Jedno *nic* skryte objawi przymioty.  
 Jedno *nic* w mózgu zrobi kołowroty.  
 Jednym *nic* czasem dostaniesz pieniędzy,  
 Jednym *nic* z pana będziesz w ciężkiej nędzy.  
 Jedno *nic* żądze przywodzi do skutku;  
 Jedno *nic*, gdy się lękasz, przyda smutku.  
 I twój, Amorku, ogień trwać nie umie!  
 Jedno go wznieci, jedno *nic* zatłumi.

1770, II, 18—16.

### XIII. Namietność.

Co za poczet, przepadszy grób Ereba ciemny,  
 Wije w twój duszy gniazdo, człowiecze nikczemny?  
 Pod jak srogiemi, przebóg! spętane tyrany,  
 Brząka niewolniczymi serce twe kajdany!

Już okrutnego jarzma znieść nie mogąc dalej,  
 Płacze rzewnie i na swą niedolę się żali;  
 Jęczy, tęskni, ostatnich sił prawie dobywa,  
 Aza gwałtem okrutne potarga ogniwa?

Już w swych pętach spokojne, srośszej kaźni godne,  
 Mniema w gnuśnym niewolstwie pędzić dni swobodne,  
 I smakując w nieczuciu, coraz bardziej nowem  
 Zmamione ślepo zmysły obarcza okowem.

W różnych mi się te kształtach widzieć dają dziwy:  
 Tu lew krwawą rozdziera paszczę żółtożrywy,  
 I to wściekłemi piany rozsierzdzone pryska,  
 To jeżąc kudły, wzrokiem piorunowym błyska.

Tu chytry smok, nabrzmiały jadem niezleczonem,  
 Sprośnym sine zadzierzgi zawija ogonem;  
 Więc żeby się tajemna nie odkryła zdrada,  
 Ciszkiem się do wnętrzości śliskim grzbietem wkrada.



Każdy zwodniczym rąbkiem brzydką postać krasi,  
 Każdy się miłym wzrokiem pochlebia i łasi,  
 A nie chcąc oczu zrazić pozorem brzydoty,  
 Bierze na się obłudnej zwierzcnią barwę cnoty.

Chciwa żyć przez śmierć bliźnich i krwi bratniej zgubę,  
 Ślepa zwycięsców duma z klęsk buduje chlubę;  
 A żądzą bohaterstwa w tymże sercu, które  
 Zażęga do walecznych dzieł, gasi naturę.

Cóż za zysk sławy owój? Już bystry miecz strawił  
 Tyle dusz i za brudny męt Stygu przepawił.  
 Igrają z popiołami wichry niehamowne,  
 Gdzie wprzód liczne wsi stały i grody budowne.

Niknie przemysł, ustaje zlotopłodna praca;  
 Świat do pierwotnych pustyń zburzony powraca:  
 Fraszka wszystko, by jedno zbójca uwieńczony  
 Oddał swe w Kapitolu bałwanom pokłony.

W cudniejszej nad śmiertelny kształt dobie ukryta,  
 W okrutniejsze nas pęta chytra miłość chwyta:  
 Lecz dopiero ich ciężar czuje człek niewolny,  
 Gdy już do przełamania nie ma siły zdolnej.

Próżno się rozum siląc, na wywody sadzi,  
 Że się w tym sporna wola kocha, co jój wadzi.  
 Nie pomoże wyssana z najmędrszych ksiąg sztuka:  
 Rozum filozof, ale ma wolą nieuka.

Wszystko stracił niecnota i honor i zdrowie  
 I co mu szczędną dłońią zebrałi przodkowie.  
 Zna, nie czując swój doli, i tak błędny trzyma,  
 Że świat większych dostatków nad kęs chleba niéma.

Godny takiej plód matki, zawiść podejrzliwa,  
 Dopadszy z rąk Megery dymnego łuczywa,  
 Wyświeca wszystkie kąty, a wściekle zapędy  
 Karmi, z próżnym popłochem, trwożliwemi błędy.

Równie jój cień znikomy, jak dzień jasny szkodzi;  
 Ciekawość niespokojna tysiąc myśli rodzi.  
 Wszędy widzi spółnika; sama przyjacięlem,  
 Sama chce być postrzałem i miłości celem.

Darmo, brzydka chciwości! łeb ukrywasz smoczy,  
 I pod zasłoną tve się ogniem iskrzą oczy:  
 Rzucasz wszędy wzrok bystry, ściągasz ostre spony,  
 Mniemając, że świat cały iść w tve winien plony.

Za tobą w tropy chodzi fałsz i zdrada krwawa:  
 Próżno się na zgwałcone słusność zali prawa.  
 Wchodzisz w zmwę z człowiekiem, by na tve skinienie  
 Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił sumnienie.

Słusznym gniewnego nieba uplątane losem  
 W stalny łańcuch, nad kruszców nieużytnym stosem  
 Schnie żarłoczne łakomstwo, nienawidząc ludzi,  
 I własnym się nabytkiem bez ustanku trudzi:

W największych się bogactwach skarży na chudobę.  
 Jak ów, co mu gorączka uschłą zrze wątrobę,  
 Żłopa wodę ustawnie: i choćbyś go w bagnie  
 Znurzył, im więcej pije, tym usilniej pragnie.

Tu zazdrość zwiędła szkodnym oszczerstwa nałogiem,  
 Kreśli niewinne sprawy piekielnym ożogiem;  
 Na nią warkocz z libijskich jaszczurów uwity,  
 A sęp wewnątrz krwawemi pastwi się jelity.

Wszystko jój czoło sępi, wszystko krzywym widzi,  
 Omdlewa cudzym szczęściem, a cnotą się brzydzi.  
 Karmi się ludzką nędzą; a gdy się świat śmieje,  
 Ona sama z rozpaczy jęczy i lży leje.

A któż twego szaleństwa, kto twój zemsty nie wie,  
 Na szkarady najsroźsze rozchelznany gniewie?  
 Ta lży pije, ta czerni, tamta dołki kopie;  
 Twa bezecna namiętność niszczy i krew żłopie.

Żadna cię bacność w tęgim zapale nie wzrusza,  
 Złość wszystkie przyrodzenia iskierki zagłusza:  
 Radbyś cały świat z gruntu wyrwali; a potem  
 I sam runął, ogromnym zatarty wywrotem.

Te są skutki, obrzydła wściekłych chuci trzodo!  
 Które wieczny niepokój w sercach ludzkich wiodą:  
 Ziemia, za twych zapędów fatalnym rozkazem,  
 Żywym piekła w mych oczach stanie się obrazem.

Pełno zbrodni na świecie, pod twym berłem rdzawym.  
 Próżno się Temis, żalem rozjątrzona prawym,  
 Do miecza swego ima i niechybnéj szali;  
 Ściał Alcyd Hydrze głowę, tysiąc się w niej wali.

Płodny jest świat w występki, i póki go stanie,  
 Nie wypłewi ich nigdy najśrodsze karanie:  
 Ty jednak, mój rozumie, ujmij mię w swe pęta,  
 By mię żaden błąd, żadna nie zwiodła ponęta.

1772 V, 285—295.

#### XIV. Do księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich.

*(Na powrót z cudzych krajów.)*

Jako po wdzięcznym utęskniona synie,  
 Który gdzieś w obcej przebywa krainie;  
 Po niezbrodzonych odmetach wzrok toczy,  
 I łzami matka smutne zlewa oczy;

Już mierzy czasy, już leniwéj łodzi  
 I zagłom łaje i morskiéj powodzi;  
 Już Eolowi co wiatrami włada,  
 Czy słońce wstaje, czy w bezdno zapada;

Więc gdy fortuną nieba zdarzą chwilę,  
 Że go ogląda i uściska mile;  
 O któraż Muza znajdzie się tak mówna,  
 Co jéj weselu rymem swym wyrówna? —

Tak dom twój zacny, tak ojczyzna miła  
 W twéj niebytności smutne dni pędziła;  
 Czekaając, rychło czas luby nastanie,  
 Co cię da ujrzeć, o Polski kochanie!

Lecz już czas przykry czarne zemknął konie;  
 Znowu cię widzi na swym Polska łonie:  
 Widzi i nieco żal koi serdeczny,  
 W który ją wprawił wyrok niebios wieczny.

Trudno nie boléć, gdy srodze dolega,  
 Trudniéj, gdy każdy w zléj chwili odbiega :  
 I choć pogląda na swych dni ostatki,  
 Ratować nie chce utrapionéj matki.

Czyż ludzie ptastwem niewdzięcznym Strymonu,  
 Które, ostrego czując lód Tryonu,  
 Odbiega domu i tam tylko leci,  
 Gdzie promień słońca żywsze ognie nieci ?

Niéma statecznéj na świecie ojczyzny ;  
 Spasszy licznemi stadami kraj żyzny,  
 Rzuca, gdy nań mróz srogie wrzuci pęta,  
 I cierpieć nie chce jak drugie ptaszęta.

Tuś się urodził, ptaku niezyczliwy,  
 Tuś uwił gniazdo, tuś obijał niwy,  
 Tuś mile bujał ! czemu w czas żaloszny  
 Nie czekasz z nami prędkowrotnéj wiosny ?

Niezawsze z Alpów szumne wiatry wieją ;  
 Radość i smutek przechodzą koleją :  
 Dziś się ponurym płaszczem dzień zachmurzy,  
 Jutro swe cugi z wód słońce wynurzy.

I ten, co wieczne z cedry kruszy sośnie,  
 I co krzewistym na Libanie rośnie,  
 Co morskie brody, huczając, z gruntu ryje,  
 Po chwili Auster dumną złamie szyję.

Ten się ojczyzny zwać synem prawdziwym,  
 Cny książę, może, który bądź życzliwym  
 Fortuna okiem, bądź smutnym nań rzuci ;  
 Wesół z wesolą, z płaczącą się smuci.

Nie strzymały cię Sekwany kwiecistéj  
 Rozkoszne grody ; gdzie więc wiekuisty  
 Rej wodzi pokój i z wież się swych śmieje,  
 Patrząc na Marsa łuny i turnieje.

Ani cię w swoich murach, niebotyczny  
 Długo Albion bawił, choć mu liczny  
 Dań niesie Murzyn i to wszystko pławi,  
 Czym się najmiléj oko z sercem bawi.

Milsze ć sarmackie i lasy i śniegi,  
 Niżli zachodnich państw ozdobne brzegi:  
 Milszy-ć kraj własny, choć w nim los okrutny  
 Niestety! światu czyni widok smutny.

Tak z Trojańskiego pędząc łódź pogromu  
 Grecki bohater do wdzięcznego domu,  
 Wzdychał Ulisses: o któraż godzina  
 Da z ojczyzstego ujrzyć dym komina!

Zacny rycerzu, czemu ladajaki  
 Widzieć tęskliwie pragniesz kraj Itaki?  
 Skały-ć to tylko, przerwy nieprzebyte,  
 Głuche ostępy, pola nieużyte.

Sędziwy Laert grobu tyka stopą;  
 Nie wiesz, co się z twą dzieje Penelopą.  
 I twój Telemak (ach, pożał się, Boże!)  
 Podobno w księżcach rybich zaległ łoże.

Smutek tam wszędy, a tu zaś królowa  
 Cyrce darować wszystko ci gotowa;  
 Jakie ma tylko ziemia, morze dary,  
 I co jej mogą wielowładne czary.

Tu piękna wiosna, tu źródła kryształy,  
 Tu ogród z różnych kwiatów wiecznotrwały,  
 Tu pałac złoty, tu zefiry chłodne,  
 Tu wdzięczne ptastwo, drzewa słodkopłodne.

Tu nigdy trąby chrapliwej Gradywa  
 Brzęku nie słyhać: nigdy jędza mściwa  
 Nie sieje gniewów, ani krwią zboczona  
 Żnie laurów z pożóg i śmierci Bellona.

Same się róże pod stopami rodzą,  
 Same owoce z drzew do rąk przychodzą;  
 Wszystko się świeci i wabi i śmieje.  
 Wszak tam ojczyzna, gdzie się dobrze dzieje!

Niech się ten, rzecze, w miękkim życiu pieści,  
 Kto nosi serce i umysł niewieści.  
 Ja sławy szukam, a to jeszcze rzadkiój,  
 Którą los trudny daje i przypadki.

Tak jest, o zacny książę! nie przebyte  
 W rozkoszach życie czyni znakomite  
 W ojczyźnie męże: drzeć mu się przez skały,  
 Kto chce na górze pięknej stanąć chwały.

W szczęściu być wielkim mierny rozum zdoła;  
 Lecz, gdy się płocze rozbiegają koła  
 Chytrój bogini: ten mi wielkim będzie,  
 Kto jój na karku zuchwałym usiedzie.

Jużes powrócił na ten plac, gdzie sama  
 Mądrość i cnota, najlepsza jest tama  
 Srogim wylewom i okrutnej fali,  
 Która się zewsząd gwałtem na nas wali.

Tu pokaż, ktoś jest, i krew jesteś czyja!  
 Bierz z dzieł przykłady i ojca i stryja:  
 Z tych-to sędziwych dwu Nestorów pary  
 Ma Polska mocne twierdze i filary.

A jeśli duchy nie mylą mię wieszczę,  
 Bóg to za życia twego zdarzy jeszcze,  
 Że za twą pracą ujrzy Lecha plemię,  
 Z czego się słusznie obce chlubią ziemie.

**XV. Na urodzenie Książęcia Adama Sapięhy Wojewodzica Połockiego,  
 Hetmanica Polnego Litewskiego.**

Niesmiertelnych bogów córy,  
 Piękne wiecznych bogiń chóry,  
 Co na wdzięcznym Helikonie,  
 Otoczywszy laurem skronie,  
 Rym lejecie czystój weny;  
 Przybądźcie, słodkie Kameny!  
 I ty śliczna z wiosną Floro!  
 Śpieszcie z Zeframi sporo  
 W ten pałac, gdzie z niebios daru,  
 Dopełniwszy dni wymiaru,

Księżna zacna, mądra, miła,  
 Piękne nam dziecię powiła.  
 Śpieszcie! wszak z nieba Lucyna  
 Tego nam przyniosła syna,  
 Którego kraj polski czekał,  
 Tęskniąc, że się czas przewlekał;  
 I kilka zórz rannych przeszło,  
 Nim to słońce na świat weszło.  
 Śpieszcie! lecz oto już mojemu głosy  
 Zwabiony, widzę, bieży złotowłosey  
 Mądrych Muz orszak; a z nich każda swoje  
 Kieruje kroki w hetmańskie pokoje;  
 Gotując pełną pieśń wieszczczego ducha:  
 Nadstaw, cna księżno, łaskawego ucha.

*M u z a I.*

Śpij wdzięczne dziecię! póki ci wiek młody  
 Winnęj twym latkom dozwala wygody,  
 I daje-ć zawrzcę powieki zemdlone:  
 Nadejdą bowiem z czasem lata one,  
 Kiedy miłością uwiedziony sławy,  
 A domu twego wiekopomne sprawy  
 Przed oczy stawiając i wieńce laurowe;  
 Utrudzisz przykrym niespaniem twą głowę.  
 Bo czy wielkimi przodków idąc tory,  
 Osiągniesz pierwsze w ojczyźnie honory,  
 I w świetnym pierwszy senator szkarłacie  
 Tuż przy królewskim siedzisz majestacie;  
 Nie dadzą prace czasu do drzemania,  
 I czule koło ojczyzny starania.

*M u z a II.*

Czy jako hetman między wojownicy,  
 Nieprzyjacielskie łamać będziesz szyki;  
 Goniąc przed sobą pierzchliwe tysiące,  
 Lub krwią rumieniając Treickie miesiące.  
 Wtenczas ci z miedzi szyszak Mars ojczysty  
 Da za wezglowie; a pancierz stalisty  
 Za łożę ścieląc rycerskie, nielada  
 Puklerzem zbrojna okryje Pallada.

Więc i żołnierskim ocucony pieniem,  
 Trąb dźwiękiem, kotłów biciem, koni rzeniem,  
 Nie zawrzesz żrzenic patrząc na te strony,  
 Skąd ci skrzydlasta sława laur zielony,  
 Rączym unosząc po powietrzu lotem,  
 Włoży na czoło uznojone potem.  
 Ale twojemi ojczyzna niewczasy  
 Spocznie bezpiecznie; ni swemi hałasy,  
 Lubo się lądem i morzem zasroży  
 Koło niej krwawy Gradywus, zatrwoży.

*M u z a III.*

Ten, co makowe nosząc w rękę wieńce,  
 Morfeusz zawarł oczki niemowlęce,  
 Nie gnuśny to sen, lecz który za młodu  
 Przyczynia sławy polskiego narodu.  
 On mu drobnouchne z wiekiem krzepi siły,  
 Wzrostu dodaje, krwią napęlnia żyły;  
 I by zamysły wielkie wykonało,  
 W przyszły czas czerstwe sposobi mu ciało.

*M u z a IV.*

Tak więc młodziuchna przy kwitnącej wiosnie  
 W pączku swym róża zasypia i rośnie:  
 A choć jój Flora jeszcze nie wywiła  
 Z pieluch zielonych; jednak przeznaczyła  
 Panią ogrodów, i nad inne kwiecie  
 Wynieść nad inne książęce to dziecię.  
 Więc gdy koło niej lekkie Etezyje,  
 I tysiąc lotnych Zefirów się wije;  
 Jedne żywiącym ciepłem nad nią dyszą,  
 Drugie skrzydłami kolebkę kołyszą;  
 A wtym troskliwe wewnątrz przyrodzenie  
 O jój się stara udoskonalenie.  
 Bo już sukienkę na wzór rannój zorzy  
 Już wieniec z złota ciągnionego tworzy;  
 Już wdzięczny balsam na ramiona leje.  
 Aż kiedy czwarte słońce rozjaśnieje;  
 To dziecię ongi w pączku swym uwite,  
 Już kopijniki licznymi okryte,  
 Ozdobne mitrą, przybrane w szkarłaty  
 Widząc, schylają główki inne kwiaty.



*M u z a V.*

Tak więc, o słiczne dziecię! gdy cię swemi  
 Lekki sen okrył skrzydły srebrzystemi  
 W maluczkiem ciałku natura troskliwa  
 Wielkie poczęte dzieło wykonywa;  
 Aż przyjdzie z laty ta szczęśliwa pora,  
 Kiedy z dziecięcia da Polsce Hektora.

*M u z a VI.*

Lecz to nie samo przyrodzenie sprawi  
 Że się to dziecię bohaterem zjawi:  
 Luboć to orły orłów zawsze rodzą,  
 Ni ze lwów sarny pierzchliwe pochodzą;  
 Ojcowskie jednak i dziadów przykłady,  
 A mądrój matki nauki i rady,  
 Na twój młodości wydoskonalenie,  
 Wspomagać będą samo przyrodzenie.  
 Żebyś nie tylko z twarzy i wejrzenia  
 Pokazał, żeś syn z wielkiego plemienia;  
 Ale i cnotą, i dzieły, i licem,  
 Że-ć matką z bogiń jedna, Mars rodzicem.

*M u z a VII.*

Będziesz miał z kogo brać potym przykłady,  
 Gdy, od ojczystej wiedziony Pallady,  
 Ujrzysz po salach przodków twych rytraty,  
 Których wzrost bierze sława zawsze z laty.  
 Ci Narymunda krwi swojej początkiem  
 Uznając, Polskę nieprzerwanym wątkiem  
 W senacie mądrą radą wspomagali,  
 Piersiami w czasie wojny zasłaniali.  
 Ujrzysz tam mężne i liczne hetmany,  
 Które wspomina Dniepr ze krwią zmieszany,  
 Bosfor, i Wołga, i Bałtyckie fale,  
 Kędy panują waleczni Wandale.  
 Ujrzysz niezgasłe w potomnej pamięci  
 Łaski marszałków, kanclerskie pieczęci,  
 Świetne purpury, wysokie inuły  
 I inne w obu narodach tytuły.

*M u z a VIII.*

Ale gdy będziesz rzędem patrzył na nie,  
 Najlepszy model cnót ci w oczach stanie,  
 Ów Aleksander imieniem i sławą,  
 Co polną władą nad wojskiem buławą.  
 Z jego przymiotów bierz rozliczne wzory  
 Przyjaźni szczerój, niepodlój pokory,  
 Sprawiedliwości niczym nieskażonej,  
 Ni w przeciwnościach myśli zwyciężonój:  
 A co w tych czasiech naleść nie jest snadno,  
 Ujrysz w nim wiarę i cnotę przykładną.

*M u z a IX.*

To z ojcowskiego mieć będziesz imienia.  
 Lecz nie z jednego wyczerpniesz strumienia  
 Honor i sławę: dom matki książęcy  
 Przyda ci, skąd masz brać przykładów więcej.  
 Mocniej się ziemi młode drzewka biorą,  
 Gdy się dwojaką umocnią podporą:  
 Głębszy jest Rodan i bardziej jest rączy,  
 Gdy się z Ararem równie wielkim złączy.  
 Tak ci nie tylko Bóg zdarzył łaskawy,  
 Że masz za przykład ojca twego sprawy  
 Ale się rodzić dał z tak zacnej matki,  
 W której świat polski cnót ma przykład rzadki.  
 Cóżkolwiek Łaska i natura miała,  
 Wszystkie swe dary na nią hojnie wlała:  
 Skąd jak ze źróźdła i na ciebie splywa  
 Pełność tych darów, dziecino szczęśliwa!  
 Rośni-ż na zaszczyt tój tak godnej pary,  
 Dopełniaj zasług twych rodziców miary.  
 Te są nadzieje naszego życzenia;  
 Ani są próżne, bo z niebios zrządzenia.

## XVI. Zabawa moja.

W szczupłym dowcipu zamknięty obrębie,  
 Mórz niezbadanych Platona nie głębie;  
 Ani porywczéj aż w gwiazdziste progi  
 Z bystreml myśli puszczam teologi.

Od Muz poleskich wychowane chłopię,  
 Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,  
 Podały statek; tym na chleb zarabiam:  
 Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Ode mnie pasterz u trzody nawyka  
 Piać srogie walki: kiedy byk na byka  
 Zemstę gotując, orze stopą ziemię,  
 A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemię.

Często i Satyr we krzu kozio-nogi  
 Słucha mych pieśni; więc i ziemne bogi  
 Czasem opiewam poważniejszym tonem,  
 Idąc z Horacym uczeń nieścignionem.

To dzieło moje. Wesoly a zdrowy,  
 Nie suszę dumą i zawiścią głowy;  
 Że kto niewolnik wyuzdanych chuci,  
 Z swego nie kontent, a cudzym się smuci.

Umysł spokojny i nieładny wiela,  
 Doświadczonego miłość przyjaciela,  
 Lutnię rozkoszną: to kiedy posiadam;  
 Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

## XVII. Do Fortuny (\*).

Ślepa losów szafarko, co brojąc swobodnie,  
 Uwieńczasz błędną ręką niesłychane zbrodnie;  
 Pókiż znikomym blaskiem otoczywszy lice,  
 Próżnym razić pozorem będziesz me zrzeniec?  
 Pókiż na twe ołtarze, bałwanie zwodniczy,  
 Kłąć będziem na kolanach haracz niewolniczy;  
 I płonnych łask powabnym ułudzeni siđłem,  
 Ubóstwiać głupie fochy ofiarnym kadzidłem?

Gmin to tylko nikczemny, gmin nieoświecony  
 Najpodlejszym twym czynom wybija pokłony;  
 Tobie on wielkomyślność pochlebnie przyznawa,  
 Tobie chlubne mądrości, męstwa imię dawa:  
 Twoje kraszając występki, przez grubą ślepotę,  
 Z właściwych cnoty ozdób samę zdziera cnotę;  
 I tylko się kierując zdań omylnych styrem,  
 Największego złoczyńcę czyni bohaterem.

Lecz cóżkolwiek on mniema, i twe faworyty  
 Wynosi pochwałami pod niebieskie szczyty,  
 Szukajmy cnót w nich samych; niech rozum osądzi  
 Swą kreską, kto z nas prawdę mówi, a kto błądzi.  
 Ja nie widzę w ich sercach, krom zawisci lichéj,  
 Gniewu, zemsty, chciwości, zrad, okrutnéj pychy —  
 O dzika cnoto, cnoto niesłychana z wieku,  
 Co się z tak plugawego zbrodni zlewasz steku.

Nikt miedzy bohaterzy mym zdaniem nie siędzie,  
 Kogo mądrość w ich zacnym nie postawi rzędzie:  
 Jój żadnym nieskażone blaskiem bystre oko,  
 Przenika sług twych podłość pod świetną powłoką;  
 Ni kto kładnie za chlubę, że komu traf płcny  
 Włożył wieniec na skronie bratnią krwią zbroczony.  
 Owszem twe dzielne wodze i twe waleczniki  
 Ma często za szczęśliwe tylko rozbójniki.

(\*) Naśladowana z francuskiego Rousseau, później także przez Krasickiego.

Pewnie za rzeź swych ziomków, za kraju pożogi,  
 Hołd mych pochwał odbierać będzie Sylla srogi?  
 Lub, na co się myśl wzdryga, w herszcie Huńskiej trzody,  
 Mam wielbić, że Macedon Perskie zburzył grody?  
 Możeż pióro w przeważnych dzieł poczet policzyć  
 Groźny umysł w odludnych kniejach zrosłej dziczy?  
 Te ręce sposoczone, te serca szkarade,  
 Wyległe na grom świata i wieczną zagładę?

Otwórzcie-no, szkarłatni zbójcy, wasze dzieje,  
 Izali myśl w nich strachem zdjeta nie struchleje?  
 Ujrzy tam brzydkiej dumy żalodne ofiary,  
 Wprzężone w święto-kradzkie pęta możne cary;  
 Okropne miast podpały, zgwałcone świątnice,  
 Pełne ciał martwych tetry, pełne krwi ulice;  
 I w oczach zbladłych matek dziecięcki przed laty  
 Płytkiem i wścikłych drabów skrajanie bułaty.

Błądny rozumie ludzki, pochlebstwo nikiemne!  
 Co tak wysoko cenisz rozboje wzajemne;  
 Czyliż na tym istotna królów stoi sława,  
 Że się lud nędzą karmi, a łzami napawa?  
 Ani da znać następny wiek o ich imieniu,  
 Czyba gdy nie zostanie kamień na kamieniu?  
 Czyliż, którego noszą obraz, Bóg znajomy  
 Przez same tylko szturmy i ogniste gromy?

Lecz niechaj i tak będzie, że dank przedniej sławy  
 Zawisł od niepokojów i wojennej wrzawy;  
 Któryż z owych ludzkimi pysznych wodzów kłęski,  
 Samój tylko swój broni winien laur zwycięski,  
 A nie raczej gnuśnego hańbie przeciwnika,  
 Choć mu gmin bramy stawia i pieśni wykrzyka?  
 Pewnieby przed Puńskimi zdradzał Rzym szeregi,  
 Gdyby był Emil nie miał głupiego kolegi?

A któż jest ów bohater, co wszystkie ozdoby  
 Własnej słusznie nabytkiem zwać może osoby?  
 Oto król, co go prawda torem swym prowadzi,  
 Co swój tron na cnót gruncie niewzruszonym sadi:  
 Co w państwa rządach Tyta obrawszy modelem,  
 Najmilszym żądz swych szczęście ludu kładzie celem;  
 A strzegąc się pochlebstwa zdradliwej słodyczy,  
 Ociec ojczyzny dni swe łask wymiarem liczy.

Wy, u których pożary i Marsowe grotty  
 Pierwsze przed najświętszemi dzieżą miejsce cnoty!  
 Postawcie na myśl zamiast zwycięzcy Eufrata,  
 Wzór Aten starożytnych, mądrego Sokrata.  
 Ujrzycie na królewskim pięknie majestacie  
 Ludzkość prawa dającą, i słuszną w szkarłacie,  
 A on zuchwały gromca pułków Daryusza,  
 Najpodlejsza z nim będzie w porównaniu dusza.

Przestań, dumo szalona, dumo nieużyta!  
 Próżno się chełpić, że ci, klęsk ludzkich nie syta,  
 Płodną w nieszczęścia ręką, zbroczone szkaradnie  
 Krwią i łzami, Bellona na skroń wieńce kładnie.  
 Darmo hardy tryumwir strachem bystrzej broni  
 Rzym niszczył, choć mu klęknął Lepid i Antoni:  
 Wtenczas go swym Augustem zwać począł, gdy trwogi  
 Zbywszy, pod słodkim berłem wiek prowadził błogi.

Pokażcie wielowładni na oko rycerze,  
 Czyli się męstwo wasze w każdej wyda mierze?  
 Czy go kiedy przeciwna nie odmieni chwila?  
 Póki się wam pochlebna fortuna przymila,  
 Tłumne was szczęście ślepi, świat wam bije czołem:  
 Lecz niech jeno by na krok wartkim cofnie kołem,  
 Zniknie marny bohater; a co się krył na dnie,  
 Wynurzy słaby człowiek, kiedy maszka spadnie.

Dosyć szczęścia, dosyć jest mieć cnoty pomierne,  
 Aby kto w jarzmo wprzągał narody obszerne.  
 Ten tylko na wielkiego zasługuje męża  
 Słusznie imię, kto samą fortunę zwycięża:  
 Kto czyli się z nim sprzęże, czyli się rozbraci,  
 W żadnej dobie stałego umysłu nie traci;  
 I zarówno przyjmuje, odmian nieświadomy,  
 Czy tryumfy Tybera, czy Wara pogromy.

Nigdy go w szczęściu płocha radość nie nadyma,  
 Bo ją na krótkiej wodzy baczny rozum trzyma:  
 Ni się w złym razie cofa; rad, że jego cnota  
 Blask bierze w przeciwnościach, jak w ogniu brant złota.  
 Nic niema świat trwałego: tak-ś zrządził, Boże!  
 Że co dziś pięknie świeci, jutro zgasnąć może.  
 Wszytko miesza fortuna i ustawnie broi:  
 Sama mądrość na miejscu niewzruszona stoi.

Darmo mściwa bogini na twą zgubę gali,  
 Łądy zbroi orężem, rusza morskiej fali:  
 Tryumfujesz, Eneju, nad szczęściem i bogi;  
 Boś miał zawsze swój mądrość przewodniczką drogi.  
 Jój sprawą Rzym już prawie w rozpacz ostatniej  
 Zburzył dumną Kartagę, pomścił się krwi bratniej;  
 Jój boskim dążąc śladem, cyprysy żałobne  
 Wpośrząd zguby zamienił na laury ozdobne.

1771, III, 223—232.

**XVIII. Do Stanisława Augusta Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.**

*(Na dzień 17 stycznia, urodzeniem jego znakomity).*

Ze wszystkich chwili, któremi wymierza  
 Wiek bystre poczty, nieścigłego pierza  
 Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,  
 Dniu najpiękniejszy, o poro szczęśliwa!

Ciebie w górnego światła oceanie  
 Omywszy słońce, na jasnym rydwanie  
 Ledwie wyniosło cugi złocistemi,  
 Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.

Tobie się cały dni uklonił watek,  
 Ześ dał dobremu królowi początek;  
 I stojąc w ciągłym na niebie szeregu,  
 Roczno panem zgodnie obrał biegu.

Skoczne godziny, pochopne miesiące  
 Sypały z różą lilie pachnące;  
 Ścieląc ci drogę, byś po pulchnym kwiecie  
 Lekko niósł na tron przeznaczone dziecię.

Na twoje przyście styczeń wodokowy  
 Nad bieg przyrodni zelżył gniew surowy;  
 Puścił Najady srebrne na swobodę,  
 By miękkim palcem płochą strzygły wodę.

Przed tobą dobroć, mądrość i trzy Łaski  
 Nucily, spięte krasnemi przepaski:  
 Ciesz się senacie, rycerstwo i kmiotki!  
 Już do was idzie król mądry i słodki.

Przyjdzie ten jednak czas, o dniu radosny!  
 Niejeden przerwie bieg twój traf żaloszny:  
 Patrz, jakie, gdzie twe konie będą biegły,  
 Trakt zodyacalny potwory zaległy.

Tu złość w lwich kudłach żywym ogniem ciska,  
 Obludę kryje węza postać śliska;  
 Duma rogami w kozorożcu bodze,  
 Tamując twój krok w przedsięwziętej drodze.

Lecz my cię zdrowo, z wiecznej niebios rady,  
 Przez najtrudniejsze przewiedziem zawady.  
 Musi dojść kresu i nigdy nie zbłądzi,  
 Którego mądrość z łaskawością rządzi.

A gdy przez wszystkie trudy się przeciąsniesz,  
 I stokroć panu dobremu zabłądniesz;  
 Skądś wzięł, na tym postawisz go progę.  
 Bóg go dał ziemi; ziemia odda Bogu.

---

### XIX. Na Sanie Izabelli Czartoryskiej Generalowej Ziem Podolskich.

---

Fraszka do twych sań, księżno, wóz gładkiej Cyprydy,  
 I koncha wodogromnej na morzu Tetydy!  
 Twój powóz wszystkie zgasił: cały złotem błyska;  
 Siedzi Kupid na dyszlu i grot z łuku ciska.  
 Wkoło lotnych Amorków płochy tłum się wije,  
 Siejąc róże szkarłatne i mleczne lilije.  
 Dzielny rumak pod ciężar chyli kark z ochotą,  
 Toczy z ust białe piany, żuje czyste złoto.  
 Z wysmukłej szyi cudny zaplot na piersi sływa,  
 Ozdobny szor od pereł rażny grzbiet okrywa.



Pełno dzwonek po bokach brzęk wydaje mnogi,  
 Ostrzegając, by każdy ustępował z drogi.  
 Więc pod takim kibitnej rzędem pełen chluby,  
 Macha bujnym ogonem, krasne wstrzęsa czuby;  
 Zbiera nóżki pod miarą, jako łani chyża,  
 Jeży grzywy powiewne i głośno poryża.  
 A latając to na te, to na owe strony,  
 Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony.  
 W pośrodku cna Eliza ładnych siedzi sanek,  
 Eliza, co pięknoscią dochodzi niebianek;  
 Eliza, co białoscią gasząc blask łabęci,  
 Krasą różę, oczyma serca ludzkie nęci.  
 Na której pańskich ustach rozkosz i pociechy,  
 Wdzięki, powaby siedzą, i słodkie uśmiechy;  
 Która, gdy na cię okiem dobroczynnym rzuci,  
 I w martwych sercach płomień wdzięczności ocuci.  
 Pozad stoi przyjaciel, złote dzierżąc lice,  
 I biegłego przysługę sprawuje woźnice;  
 Fuka na koń i biczem bez ustanku trzaska,  
 I styruje, by śliska ciągnęła szła kolaska.  
 O wózku! prym ci daje Boota (\*) oś krzywa:  
 Ty Elize, lecz serca Eliza porywa!

1771, IV, 53—56

## XX. Do Antoniego Okęckiego Biskupa Chełmskiego.

(*W dzień jego konsekracji*).

Dotąd cię, cny prałacie, wzorze cnót jedyny,  
 Kościół z ojczyzną liczył między wdzięczne syny;  
 Lecz już oto dziś jedna w pierwszej mieści radzie,  
 Drugi w poczet pasterzów znakomity kładzie.

(\*) Wóz niebieski na północy, nazwany *Helice* albo *Septentriones*.

Już oto przed ołtarzem, nowy Aaronie,  
 Stawasz, świetną infulą uwieńczywszy skronie;  
 Błogosławiąc uprzejmie lud, ze wszelkiej strony  
 Na tak wspaniałą widok chętnie zgromadzony.

Ciesz się całe miasto, że w zasięg nagrodę  
 I król mądry i ten, co góry siedmigródę  
 Mądrze sprawuje; łącząc w jedno zgodne chęci,  
 Ów mianuje, a ten cię na biskupa święci.

Mylę się; nie tak bowiem szczupła twa jest sława,  
 By ją miała w swych murach ogarnąć Warszawa.  
 Ciesz się cały naród, że w osobie twojej  
 Złożony widzi zaszczyt godności obojg.

W tobie on szczerze ufa (ponieważ ci nieba  
 Zdarzyły, czego życzyć w pierwszych głowach trzeba,  
 Cnotę z mądrością), że na pasterskim urzędzie  
 I senatorskim, godny obu maż usiedzie.

Bo której, proszę, bardziej mieć ojczyzna pory  
 Winna święte biskupy, zdolne senatory,  
 Jeśli nie w tej od wieku niesłychanej fali,  
 Kiedy się na nią hurmem wszelakie złe wali?

Widzisz, w jak są okropnym stanie nasze kraje,  
 Jak nierząd starożytne skaził obyczaje,  
 Jak niezbożność z rozpustą chodząc w jednej parze,  
 Miota jad świętokradzki na same ołtarze.

Niémasz onęj szczerości, jaka przedtym była,  
 Którą się Polska zdaniem narodów szczyciła.  
 Stępiła sprawiedliwość: wszędy spór i zwady;  
 Ledwo cnot dawnych błahe zostawiły ślady.

Któż ma radę skuteczną w ciężkiej dawać doli,  
 Jeśli nie ci, których Bóg z odwiecznej swęj woli  
 Na wysokich postawił urzędach, ażeby  
 Opatrowali pilnie publiczne potrzeby?

Oni są sterem ludu, pochodnią i wzorem,  
 Od nich ubitym cały naród idzie torem:  
 Na nich bystro pogląda i rzadko wykracza,  
 Jeśli sam urząd pierwęj z drogi nie wybacza.

Jeżeli ich Opatrzność z liczby pospolitęj  
Wyjąwszy, świetniejszemi ozdabia zaszczyty;  
Ogromniejsze na barki wkłada im ciężary,  
Aby praca godności nie chybiała miary.

Nie wysokość urzędów, nie blask próżnej dumy,  
Nie strojne okazałych dworzan wkoło tłummy,  
Nie rozliczne dochody, powozy i cugi;  
Lecz same wielkim czynią cnoty i zasługi.

Z tego, mądry monarcha, jedynie powodu  
Czyni cię senatorem zacnego narodu;  
Że w twój osobie ujrzał te wszystkie tytuły,  
Które i krzesła zdobią i świetne infuły.

Czyliś życie prywatny osobne prowadził,  
Czyliś sądził, czy mówił publicznie, czy radził;  
Każdy, nieuprzedzony mylném zdaniem żadnym,  
Przyzna, żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przykładnym;

Żeś jako w ukaraniu występnych stateczny,  
Tak miły w obcowaniu, tak względny i grzeczny,  
Gorliwy bez zapалу, na ubogich hojny,  
We wszystkich sprawach mądry, baczny i przystojny.

Stąd rosną dla kościoła nadzieje niepłone,  
Że przez cię ujrzy dawne wieki przywrócone;  
Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem  
I pasterze owieczkom cnót byli przykładem.

Stąd i dla nas pociecha, cośmy do tój pory  
Pod twym dozorem pańskiej straż mieli obory,  
Że już sam pierwszym będąc stróżem wiernęj trzody,  
Większe nam łaski twojęj zechcesz dać dowody.

W tym nas jedynie, zacny pasterzu, zasmucasz,  
Że twe sługi uprzejmie życzliwe porzucasz,  
Tam dążąc, kędy drugi poczet naszęj braci  
Winny za nas wdzięczności hołd chyba wypłaci.

Gdziekolwiek będziesz, niechaj z gwiazdzistęj wierzchnice-  
Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolicę,  
Wspiera wieczną mądrością; byś przez długie lata  
Polskiego był ozdobą i podporą świata.

A łącząc ścisłym węzłem w przeznaczój osobie  
 Ku pożytkowi kraju te godności obie;  
 Radą, męstwem, nauką i pięknymi sprawy  
 Wskrzesił sławne Wojciechy, mężne Stanisławy.

1771, III, 290—296.

**XXI. Bezżeństwo. Do Antoniego Korwina Kossakowskiego, Sekretarza  
 Jego Królewskiej Mości.**

Znam to do siebie, mój zacny Korwinie,  
 Żem od Adama wziął imię i ciało:  
 Lecz niech stąd żadnej nie podlegam winie,  
 Że mi się Ewy, jak ojcu, nie chciało:  
 Gdyby był przejrzał, co w tój kobiecie  
 I sam i plemię jego cierpieć miało;  
 Wolałby pewnie, niż się z żonką pieścić,  
 Z dziką na jednym łożku lwicą mieścić.

Pierwszy nowego, wiesz, jaki był stadła  
 Skutek? na co się po dziś-dzień świat żali.  
 Ach! gdyby była jabłuszka nie zjadła,  
 Nigdyby ludzie nędzy nie doznali!  
 Ale i sama z mężem w biedę wpadła,  
 I myśmy dla niej szczęścia postradali.  
 Tak-ci świat począł w pierwiastkach, niestety,  
 Ginać, skoro się zjawiły kobiety!

Wszakże znośniejsza byłoby to przecie,  
 Gdyby złą Ewa była tylko sama:  
 Znajdziesz Ew takich tysiącem na świecie,  
 Co nie jednego uwiodły Adama;  
 Żalą się na nie panowie i kmiecie,  
 Czy od Jafeta, czy poszli od Chama.  
 Ledwo nie codzien dolatują wieści,  
 Jako narzeka świat na stan niewieści.

Ten się na gładkość skwapił i wiek młody,  
 Ale przeklina uprzykrzone gachy ;  
 Ów wziął tysiące, wsie i liczne trzody,  
 Lecz z niemi pełne swarów zawsze gmachy.  
 Tamten ni złota, ani wziął urody,  
 Lecz koczkodana, co mu czyni strachy.  
 A każdy mówi, nadstaw tylko ucha :  
 Czy mi kat nadał w domu złego ducha !

Nie przeczę, jak tam słodkie jest wesele,  
 Kiedy się zgodne osoby pobiorą,  
 Gdy się dwie dusze w jednym mieszczą ciele,  
 Jedną tchną myślą, jednym ogniem gorą.  
 Lecz mi serc takich nie pokażesz wiele,  
 By się tak dzielną spoić miały sforą.  
 Pytaj się wszystkich mędrców: żaden nie wie,  
 Czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie.

Człowiek z natury do miłości prędko,  
 Roi coś sobie w lekkomyślnój głowie :  
 Rzuca łakocią obleczone wędko,  
 Pewny otuchy o dobrym połowie :  
 Że się z złotemi imie łosoś cętko,  
 Albo targając pławkę karp ozowie.  
 Alić częstokroć, miasto rybki, żabkę,  
 Chwyci złą dziewczkę, albo starą babkę.

Nie byłem ja tak w młodości szalony,  
 Bym się uganiał za płonnyim pozorem :  
 Wolałem siedzieć w kącie utajony,  
 Ciemnym wiek sobie zawiązawszy worem.  
 Wiele ma życia ścieżek świat przestrony :  
 Jeden tym dąży, drugi innym torem.  
 I kontent jestem, będąc czarnym krukiem,  
 Że mię Kupidyn swym nie sięgnął łukiem.

Jeśli mi jednak wymawiasz w tój mierze,  
 Żem nie chciał darów Cytery kosztować,  
 Powiedz mi, proszę, przyjacielu, szczerze,  
 Czemu sam nie chcesz w małżeństwo wstępować ?  
 Wolisz wiek trawić w swobodniejszej sferze,  
 Niż kroplę miodu morzem łąz wetować.  
 Oba się, widzę, jednym rządzim styrem,  
 Choć ty w jedwabiu, ja żyję pod kirem.

## XXII. Na powrót Józefa Załuskiego, Biskupa Kijowskiego.

*(Wiersz Anioła Durini nuncjusza tłumaczony).*

Co za radość w Załuskich domu się ozywa,  
 Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?  
 Wieść niesie (o! bodajby wieść nowo-urośła  
 Z wiatrem płonnych nadziei nigdy nie rozniosła!),  
 Że cię wkrótce, Józefie, z ojczystymi grody  
 Ujrzą Muzy, i senat, i troskliwe trzody.  
 Już na twe zacne imię same ściany chętne  
 Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne,  
 Jakby ci złożyć pragnąc miłe powitanie,  
 RzUCA mądrych dusz poczet posępne otchłanie.  
 Tobie ów starożytny gmin w księgach pokrzyka,  
 Co słodko mówić umie, chociaż bez języka.  
 Ciebie, zamiast rot zbrojnych, z gładkich Muz gromadą  
 I z dziesiątą otoczy Apollin Palladą.  
 Otoczy Ignacego synów (\*) orszak kołem,  
 Z nuncyuszem na czele śpiewając Aniołem.  
 Słodko mu jest, słodko im, po tylu lat smutnie  
 Zeszłych, na twe przybycie wdzięczne stroić lutnie.  
 Więc nie zwlekaj żądz naszych; oto cię już czeka  
 Gotowa na skinienie twe *Biblioteka* (\*\*),  
 I jużby wyskoczyła, by darem natury  
 Martwe z miejsca poskoczyć umiały marmury.

Bystrego pióra niosę-ć płód ozdobny,  
 Uczony mężu, gorliwy pasterzu!  
 Zrównać go byłby zawód niepodobny.  
 Więc jak komorek na orlęcym pierzu  
 Kiedy przysiędę; w tym przynajmniej stanie  
 Godny rym na twe złoże powitanie.

(\*) Jeznici.  
 (\*\*) Załuskich.

**XXIII. Bukiet na imieniny Księżniczki Elżbiety Lubomirskiej, Marszałkówny Koronnój, 1768.**

Nie trzeba w górnym szukać Helikonie  
 Żadnych, księżniczko, ozdób na twe skronie;  
 Kędy, jak mówią, i zimą i latem  
 Kwiecistym łąki jaśnieją szkarłatem.

Skąd nieśmiertelnych siostr nadobne grono  
 Wonną rwie zdobycz prawicą pieszczoną;  
 A przez gładkiego słodki rym poety  
 Ziemskim boginiom posyła bukiety.

Niech się ten w obce przybiera ozdoby,  
 Kto nie ma z własnej zaszczytu osoby;  
 Ty, o Szreniawy Nimfo złotolitéj!  
 Znajdziesz i w sobie zbiór kwiatów obfity.

Piękniej, niż narcyz zdobi i lilija,  
 Skromność, która się z twarzy twój wybija;  
 Przechodzi wdziękiem wszystkie gwiazdy polne  
 Serce, naukom i cnocie powolne.

Czyliż królowa ogrodów ma więcej  
 Róża jasności, niż blask krwi książęcej?  
 Lub tyle Himet w fiołkach dziedziczy,  
 Ile ma wdzięcznej twa mowa słodczy?

Pod mądrym dziada i cnej babki okiem,  
 Jako pod palmą i cedrem wysokiem  
 Miły cień mając, bujne rosna kwiaty,  
 Przerastasz wielu rozumem nad laty.

Próżno płeć żeńska z troskliwością szuka,  
 By jój przydała, czego nie ma, sztuka.  
 Wydatne farby, złotogłów, klejnoty,  
 Cudze to wszystko skarby; nasze cnoty!

Z temi, Elżbieto, choć lat minie wiosna  
I spędzi gładkość z ust jesień zazdrosna,  
Zostaną w tobie miłsze nad kwiat wdzięki.  
Bo któż zglozuje dzieło boskiej ręki ?

Z tych tobie kwiatów, z osoby twój własnej  
Zebranych piórem, dają bukiet krasny.  
Ustąpcie, Muzy, z płóнным kwieciem Flory ;  
Droższe mi ogród dał Eleonory (\*).

---

#### XXIV. Na powrót senatorów.

---

Czyliż w serdecznej wytłoczone cieśni  
Łać będziesz zawsze, lacka Melpomeno,  
Ży; do żalonych oplakując pieśni  
Kłęski twój matki jękorymną weną ?  
Że twój król dobry, twoje wszystkie stany  
Ten ucisk znoszą, te niegodne rany!

Wszak i najtęszą człek zjęty niemocą,  
W bólach niekiedy drobną folgę czuje ;  
Często lekkuchny sen przylata z nocą  
I jad wewnętrzny spoczynkiem cukruje.  
Niech dłoń weselsze kęs strony potraça,  
Nim przerwie radość, ach! burza wisząca!

Od północnego wrócenia Tryonu  
Do ziem ojczystych, kochani Polacy!  
Przysiężna rado do pańskiego tronu,  
Do krwie przezacnej bracia i rodacy,  
Jużeście z nami, darem téjże pani,  
Która, kiedy chce, i leczy i rani.

---

(\*) Ks. Czartoryskiej, Kanclerzyny Lit.



Nowe się dla was otwierają dziwy:  
 Płód niezgód naszych i fatalnej pychy,  
 Które los zdala krzewiąc nieżyczliwy,  
 O stan ojczyznę przyprowadził lichy.  
 Każdy syn do was z powitaniem bieży,  
 Lecz spólna matka napół martwa leży.

Żaden z was nie jest tak chciwy na chlubę,  
 By z płonnych pochwał tylko szukał onęj.  
 Prawdziwą sławę émią pochlebstwa grube.  
 Ziomkowie zacni cnoty niezwalczonéj!  
 Dosyć wam na tym, żeście chcieli wspierać  
 Kraj, a dla niego i żyć i umierać.

Jeśli ludzkiego obrządkiem żywota  
 Najczystsze sprawy nie są bez przysady,  
 Na wzór czystego bystrym ogniem złota,  
 Jaśniejszy umysł niesiecie do rady.  
 Precz do piekielnej przeszłe waśni kluby!  
 Trzeba się wszystkim z spólnéj dźwigać zguby.

Nikt z nas, poczawszy od narodu głowy,  
 Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:  
 Rozmiał żagle wiatr wojny domowéj,  
 Zranił samego sternika okrętu.  
 Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,  
 Bierz się do rudla, a ratuj ułomek!

Gdybym pochlebny chciał was łudzić piorem,  
 Miałbym w mym setny koncept Helikonie,  
 Że się po zimie pięknym dla nas torem  
 Wiosna w kwiecistój przybliża koronie.  
 Oto w osobach waszych pierwsze gońce  
 Wdzięczne fiołki przyprowadza słońce!

Czas nie po temu brząkać bałamutnie;  
 Z lubym pokojem miło i poszaleć.  
 Naówczas będę kwiat sypać na lutnię  
 I strojnym rytmem dzieła wasze chwalić.  
 Grzmi wkoło niebo; jeszcze pora nie ta;  
 Niech filozofem zostanie poeta.

Dzielnych zamysłów skutek jest dowodem ;  
Fraszka być w kraju ciałem, a nie duszą.  
Brońcie narodu z królem i narodem ;  
Inaczéj, próżno głowę myśli suszą.  
Bo kiedy rzeczy w tym zostaną stanie,  
Będziecie w domach własnych mieć wygnanie.

---

#### XXV. Duma do słowika.

---

Wdzięczna ptaszyno ! słowiku malutki,  
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki,  
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie  
Wszystko się śmieje nadobne stworzenie ?

Na twe przybycie dla miłej zabawy  
W rozliczne świat się odmładza postawy,  
Dla twój miłości odbiegają rady  
Ponurych kniei odludne Dryady.

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony  
Pierzchnąwszy, sypie z pyska ostre śrżony ;  
Ziemia ozdobnym majem zielenieje,  
Jaśniejsze niebo żywszym ogniem sieje.

W świetne jutrzeńka odziana szkarłaty,  
Sący lzy srebrne na spragnione kwiaty,  
A płochy zefir, przelatując błonie,  
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twój śliczny głoszek gdy tylko usłyszysz,  
Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszysz ;  
Sami mieszkańców leśnych zbojcy dzicy,  
Nie zajrzą dniom twym niewinnym, ptaszniczy.

Wszakże twe serce na samo wspomnienie  
Nieszczęsnych losów, jakie obelżenie  
Sławy potkało siostrę ukochaną,  
Nową się zawsze zdaje jątrzyć raną.

Słuszniej ja płakać na swą dolę muszę,  
 Bo żal obecny nędzną trapi duszę.  
 A stojąc zawsze w niezłomnym uporze,  
 Coraz ją sztychem okrutniejszym porze.

I gdy cię niebo łaskawe swym darem  
 Słodkim żalości napawa kanarem,  
 Ja lubo nucę, cóż, kiedy me pienia  
 Większych przydają trosk, miasto ulżenia!

1770, Zab. I, 205—218.

## XXVI. Do ojczyzny.

*(Z okazji niestychanego przypadku Jego Królewskiej Mości).*

....En, quo discordia cives  
 Perduxit miseros!..  
*Virgil.*

Małoż na tyłu klęskach, ojczyzno strapiona,  
 Które ci tysiąc sztychów topiąc wpośród łona  
 I ostatnich już prawie kresów stawiać blisko,  
 Podają na łup obcym i urągowisko?

Małeżes, przez twych synów dumę i niezgody,  
 Dała zdumionej na cię Europie dowody,  
 Żesmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,  
 Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem?

Trzeba-ż ci było jeszcze po tyłu łez godnych  
 Szwankach, nowy cios odnieść od zdrajców wyrodnych  
 I dla sprośnych rozbójców gawiedzi wszetecznej  
 Widzieć na całym kraju cechę hańby wiecznej?

Patrz, jaka się bezbożność w twój stolicy dzieje!  
 Wstyd pisać, łyż mi broczą kartę, myśl truchleje!  
 Twój król, boski namieśnik, twój ociec życzliwy  
 Gdzież jest? który go porwał los nielitościwy?

Gdzie twój król? woła senat głowy pozabawiony,  
 Woła rycerstwo, woła kmiotek rozrzewniony,  
 Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa,  
 Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Gdzie twój król? Taż-to jego czujna straż, niestety!  
 Świętokradzkie nakoło kordy i muszkiety!  
 Tenże-to tron? łożysko zwierząt, las ponury;  
 Ta szata napojona krwią, miasto purpury.

W téjże-to głowie, którą chciałeś mieć w koronie,  
 Godzien dłoni pohańskiej miecz siepacki tonie?  
 Też-to ręce, skąd płynie strumień łask obfity,  
 Targa poczet, w swych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią zlehceny niewinnego stada  
 Na żarłocznym się brzuchu wilk z ostępu skrada  
 I choć straż wierna czuwa i dozorczy zbrojni,  
 Umyka z pastwą w pysku do czarnej rozbojni; —

Sroższy z kniei zbójcekich tłum ludzi od zwierza,  
 Porwał ci, błędna trzodko, czujnego pasterza,  
 Porwał wiernym wiernego sercom przyjaciela,  
 Poddanym króla razem i obywatela.

Co na to świat zdumiany rzeknie, gdy się dowie,  
 Że się w twym łonie krwawi lęgną Huronowie,  
 Że wskrzeszając odludnej dzicyz brzydkie sprawy,  
 Gwałcą wiary, rozumu najświętsze ustawy?

Broń twych swobód, broń przodków starożytnéj wiary!  
 Te są najgruntowniejsze narodu filary.  
 Lecz czy na tym się wolność i wiara zasadza,  
 Że swe króle zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?

Z którego-to wyssany ten jad alkoranu,  
 By prawo wybranemu dni ukracać panu?  
 Czy wiara uczy zbrodni i pod swym płaszczykiem  
 Każe być pomazańców boskich rozbójnikiem?

Na toż stoją twe, Boże, najświętsze przybytki,  
 By w nich imienia twego wzywał zbójca brzydki,  
 I pieczęcią tajemnic szkarady cechował,  
 By ciebie w swych namiastkach samego mordował?

Nie lżyj, bluźnierska gębo, matki twój, kościoła!  
 Na tysiącu w nim miejscach Bóg w swych pismach woła;  
 A jeśli go nie słuchasz przez moc zaślepienia,  
 Drzyj przynajmniej, wyrodku, na głos przyrodzenia!

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone  
 Tysiącem srogich chorób i napół skażone  
 Chcąc aby członki pierwsze odzyskały zdrowie,  
 Duszy siedlisku, zgubny raz zadawa głowie?

Jaki sobie zysk uprządl stąd zapał szalony?  
 Czy szkaradą być mniemał kraj uszczęśliwiony?  
 Lub że ta krew nie miała nowych klęsk wynurzyć  
 I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Któżby się z was poważył, książe Europa,  
 Na zboczonym krwią przodka tronie stawić stopy,  
 Podobnych się przypadków nie bojąc, lub aby  
 Spólnikiem go nie mniemał przynajmniej gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,  
 Jaki nam los w swych tajniach potomność zamyka:  
 To wiem, zacny narodzie, żeś jeszcze nie liczył  
 Z twych królów, co by lepiej i sprzyjał i zyczył.

Ale cnoty obecnej takowa jest dola,  
 Że ją ludzka chce zawsze pognać swawola,  
 I naówczas dopiero poczyna żałować,  
 Gdy straty poniesionej trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek, póki żywie,  
 Gani, co ma, rojąc coś w dalszej perspektywie.  
 Wszystko nam przecie jedno opiewa kronika:  
 Nawę trzeba polatać, nie mieniać sternika.

Tegoć-to tylko jeszcze w niesłychanej fali,  
 Gdyśmy się sami własną niechęcią zmieszali,  
 Czekał wróg niezycliwy do zguby ostatniej,  
 Żeby tylko ster złamał złością ręki bratniej.

Już dokazał po części, już, o, nocy sroga!  
 Powszechna ogarnęła całe miasto trwoga.  
 Niemasz cię, zorzo nasza, o, nasze kochanie!  
 Rzuciłeś twe sieroty w najburzliwszym stanie.

Przebóg ! co mi za obraz przed oczyma stawa ?  
 Już napół kark z Tenaru wzniosła jęzda krwawa,  
 Jęzda, co swe rozpaczać nawykła sztandary,  
 Gdy królów na żałobne Kłoto wkłada mary.

Już duma, zemsta, chciwość, bezkrólewiów dwory,  
 W sprośne smoczemi grzywy uplątane sfory  
 Na tve, nędzna ojczyzno, wylatują progi,  
 Siejąc mordy szalone, gwałty i pożogi.

Już jako w nieprzyjaznym, szturmem wziętym mieście,  
 Głos się męski ozywa i wrzaski niewieście,  
 Strach z rozpaczą się miesza, blask ogniów, szczęk broni,  
 Krzyk gminu, kołat wozów, tętent bystrych koni.

Czeladka ręce łamie, jęczą przyjaciele ;  
 Sama się złość obawia okazać wesele ;  
 Przedzie smutek, a radość ukrywa przeklętą.  
 Każdy woła : Ojca nam kochanego wzięto !

Nie dopuszczaj, o rządco wiecznego Syona !  
 By niewinność być miała kiedy potłumiona,  
 By sama dobroć, słodycz, sama szczerłość twojej  
 Nie doznała w tak ciężkim razie dzielnej zbroi.

Wszak ty sam królów stawisz nad twojemi trzody,  
 Ty sam przez nich poddane sprawujesz narody,  
 Ich moc — twoja moc, panie ; kto targa przysięgę  
 Im uczynioną, na twą targa się potęgę.

Słaby w ludziach ratunek : ty sam chyba z góry  
 Wejrzyś na troski nasze, o dawco natury !  
 Ty nam chyba przywrócisz mocą twórczej ręki,  
 Wyzierając go z wściekłych lwów srogiej paszczęki.

Twoja chyba moc boska cudownie dokaże,  
 Co królom licznych duchów przystawuje strażę,  
 Co świat waży na palcach, morzom sypie szanice  
 I piastuje na łonie swoje pomazańce.

Wysłuchałeś próśb naszych, Boże sprawiedliwy !  
 Żyje nasz król, żyje pan, eciec dobrośliwy,  
 Żyje głowa narodu, żyje nasza rada.  
 Ciesz się, Polsko ! niechaj się złość od żalu pada !

• O! ktokolwiek kropelkę ludzkiej krwi masz w sobie,  
Pomóż mi radosnych łez łać w tak słodkiej dobie,  
Pomóż dziękować Twórcy, że moc jego dłoni  
Wydźwignęła ojczyznę z ostatecznej toni!

On go swemi w złej chwili skrzydłami obronił  
I od gradu kul zbójczych paizą zasłonił,  
On bezbożnych głów mózgi szalone pomieszał,  
On drżące na powietrzu szable pozawieszał.

On ciemne rotę wiewem ust swoich rozrzucił,  
On serca głazem skrzepłe w giętki wosk obrócił,  
On smoku paszczę zawarł wściekłych jądów pełną,  
On wilka krwawożercę miękką pokrył wełną.

On pokazał, że kogo w swęj twierdzy posadzi,  
Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.  
On trwałęj tym przypadkiem tron mu ugruntował,  
I ratując go, królem powtórnie mianował.

Ojczyzno ukochana! jeśli pospolity  
Te ci zawsze głos przyznał szlachetne zaszczyty:  
Że każdy twój monarcha (tak-eś mu życzliwa)  
Spokojnie na swych łonie poddanych spoczywa;

Łącz twą miłość, twój honor, twe dobro istotne  
Z wolą tego, którego wyroki niewrotne  
Przez ludzkie pierwęj serca, dziś przez własne usta  
Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochaj go, broń życzliwie, wspieraj jego chęci:  
Niech sromotny traf w wiecznej zniknie niepamięci.  
A ty pokaż Europie uprzejmym dowodem,  
Że garść złoczyńców niema nic z całym narodem.

## XXVII. Piosnka pastusza.

*(Z okazji imienin księżniczki Anny Sapieżanki, Anny Szaniawskiej i Anny Leforowej, które częstował Książę, niegdyś Sekretarz W. Koronny).*

Wiejska drużyno, pastuszkowie prości,  
 Jeszcze tak zacnych nie było tu gości:  
 Skąd się to wzięło, że w nasze sioło  
 Nimf nadwiślanych najpierwsze czoło  
 Raczyło pośpieszyć  
 I w nim się ucieszyć?

Pan między niemi, pan młody i krasny,  
 Jako w wieczorku okrąg słońca jasny,  
 Za sobą wiedzie światła nadobne,  
 Gwiazdeczki większe, gwiazdeczki drobne,  
 I wszystkim blask dzieli,  
 By byli weseli.

Nie wszystko to znać piękne, co się świeci,  
 I w pańskie grody czarny smutek leci;  
 Pełno po miastach fałszu, obłudy,  
 Czego nie znają pasterskie budy;  
 Tu więc ich prawdziwa  
 Ochota przyzywa.

Wierny przyjaciel i w wierze stateczny,  
 Wezwawszy na dar ogrodny i mleczny,  
 Obchodzi święto, jak nam mówiono,  
 Częstując trzech dam szacowne grono.  
 Więc im i my w swoje  
 Zagrajmy oboje!

Pierwszą cię wiejskie śpiewają Kameny,  
 O piękna Anno pięknej Magdaleny!  
 Łącząc do swoich razem piosneczek,  
 Jak narcyz z różą w jeden wianeczek,  
 Boście równie sobie  
 Miłe, grzeczne obie.



Obie spojone ścisłym przyrodzeniem  
 I bliskim siebie złączone imieniem,  
 Jak mają kochać, dajecie wzory,  
 Córki swe matki, a matki córzy :  
 Miłość was wzajemnie  
 Złączyła przyjemnie.

Jak ładny szczeppek w pierwszej, Anno, wiosnie  
 Patrząc na jabłoń, skąd ma życie, rośnie,  
 Wdziękiem, grzecznością, urodą gładką  
 Czynisz nadzieję zrównać się z matką,  
 Czego nam dowody  
 Daje twój wiek młody.

Czy na teatrze ucho bawisz z okiem,  
 Słowik-eś głoskiem, a sarneczka skokiem,  
 Czy biała rączka ołówkiem kryśli,  
 Niema twarz pod nią mówi i myśli,  
 I powtórne bierze  
 Życie na papierze.

Cóż mam wspominać o darach natury?  
 O! jak szczęśliwy ten postokroć, który  
 Z tym towarzyszem pięknym, cnotliwym  
 Wiecznym się ślubów spoi ogniwem,  
 I w tak słodkim bycie  
 Miłe przetrwa życie.

W równiej z pierwszemi parze, Anno druga,  
 Uprzejmy-ć wita i życziwy sługa :  
 Zaczna Szaniawska, wsi naszej chlubo !  
 Z tobą nam mieszkać wdzięcznie i lubo :  
 Ty w naszej gospodzie,  
 Co kwiatek w ogrodzie.

Żadna grzecznością ciebie nie przesadzi,  
 Kiedy osądzisz, że ci dobrze radzi.  
 Tak jako tutaj, gdzie przyjaźń szczera  
 Serce ci samo chętnie otwiera,  
 Dając w nim mieszkanie,  
 Póki życia stanie.

Nigdy obcego kraju nie posiada,  
 Ani językiem cnota obcym gada.

Ona na ziemi ma władzę wszelką,  
Wszystkich jest krajów obywatelką;  
Dla niej jest świat wszytek  
Ojczysty przybytek.

Tój sprawą, miła Anno Leforowa,  
Lubo cię od nas obca różni mowa,  
Równie kochana jesteś, jak i te,  
Co tu zrodzone, co tu powite;  
Jój łańcuch nas styka  
Ściślej, niż języka.

Z pierwszemi w Polsce damy sprzyjażniona  
I poufałą miłością złączona,  
Wszyscy to przyznać koniecznie muszą,  
Że Polka jesteś sercem i duszą,  
Bez czego w swój ziemi  
My sami obcemi.

Przyjmijcie, miłe panienki i panie,  
Te wiejskie dary, to proste śpiewanie.  
Jeśli smakowi co nie dogadza,  
Niech gospodarza przyjaźń osładza.  
I chleb smaczny z solą,  
Kiedy z dobrą wolą.

## KSIĘGA DRUGA.

---

### I. Wiersz radosny, czyli dytyramb (\*).

(Z okazji zupełnego ozdrowienia Jego Królewskiej Mości).

---

.....Non ego sanius  
Bacchabor Edonis: recepto  
Dulce mihi furere est *Parente*.  
*Horatius.*

O! ty, co wiecznie krążąc wkoło płodnej ziemi,  
Otaczasz ląd i wody lejcy ognistemi,  
A nieupracowanym tocząc wieki ruchem,  
Rzeźwisz gnuśne żywioły wszytkożywnym duchem,  
Migni, o złote słońce, dzielniejszym promykiem!  
Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgłe szykiem,  
Promienne zjeżą grzywy, a trakt gwiazdolity  
Lotniejszemi, dzień niosąc, przemierzają kopyty.

---

(\*) Wiersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający, tak jako o nim Horacyusz pisze, wspominając Pindara w odzie II, księdze 4-6j.

*Seu per audaces nova dithyrambos  
Verba devolvit, numerisque fertur  
Lege solutis.*

Obacz Skaligera, Suidę, Eschila, Ateneusza, Cycerona. W takowym rodzaju wierszów poetowie niewycyśnią radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za amyału swego bystrością i zapędem iść powinni.

Już się przetało niebo ścią zamglone,  
 Złamały karki wydmuchy szalone,  
 Pierzchnęły chmury; już się czarna błaga  
 Krętopłomienne krusząc bełty flaga.

Wszystko połyska, wszystko się śmieje,  
 Morze pagórków szklanych nie leje,  
 Ani groźnemi wzdęte wiatrami,  
 Zadyszonymi robi piersiami.

Rzeki, ściągając brzeżne ramiona,  
 Do pierwotnego cisną się łona,  
 I dawnym płynąc gościńcem chyżo,  
 Suchy brzeg srebrnym językiem liżą.

Znak-to jakiś radości, znak niepospolity:  
 Do twego się przychyła, Lachu znakomity,  
 Samo niebo wesela, i z tobą napoły  
 Same się cieszą nieme żywioły.  
 Już twój monarcha, już twój pan życzliwy,  
 Łaskawy, kochający ojczyznę, niemściwy,  
 Po tak długim niewidaniu,  
 Gwoli twojemu żądaniu,  
 Wdzięczną twarz znowu stroskanym  
 Raczył okazać poddanym!

Już jako pierwój wesóły i zdrowy,  
 Miodopłynnemi wita wszystkich słowy,  
 I gdzie go wzywa pożyteczna praca  
 O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech będzie długo ociec nasz żywy!*

Jędze szalone, jędze płaczorode  
 Chciały z pasterza огоłocić trzode  
 I drogie jego z ciemnych tajni skrycie  
 Ukrócić życie.

Już go rozbojnym otoczyli stadem,  
 I kul i szablíc osypując gradem;  
 Mieli go w ostrych zębach krwawi wilcy,  
 Zdrajce, opilecy.

Lecz Bóg, co parą ust, jak wiotche plewy,  
Wiekokorzenne rozprasza modrzewy  
I na groźnego morza nurt ponury  
Przerzuca góry,

Przez krótką nader chwilę nas zasmucił  
I ojca dziatkom kochanego wrócił,  
Ani dopuścił, aby złość zuchwała  
Górę brać miała.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
Niech będzie długo ociec nasz żywy!*

Tak kwiat różany wpośród ogroda,  
Tocząc nakoło liść różnokrasy,  
Ledwo powietrzna zagrzmi niezgoda,  
Wypadszy z bożka wietrznego prasy,

Chyląc szkarłatną główkę, omdlewa,  
Piaskiem i gęstym gradem ubity;  
Flora się gorzkim płaczem zalewa  
I klnie żałosna los nieużyty.

Lecz skoro ruda okropna zleci,  
I z kirów dżdżystych niebo wytłoczy,  
Znowu się dźwiga, znowu się świeci,  
I dawnym blaskiem napawa oczy.

Na swego króla poczet zielony  
Patrząc, nową się otuchą krzepi,  
Mysłąc, że kiedy pan ocalony,  
Będzie i jego czeladce lepij.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
Niech długo będzie ociec nasz żywy!*

Tak gdy się Neptun rozjadowi szumny,  
Tłukąc aż w niebo mokremi tarany,  
A brat przeciwnie, na swym tronie dumny,  
Nie chce mu z góry ustąpić wygranój,

Zmaćcone żartkim wichrem niebo warczy,  
Szyją trójzębe z ognia wite groty:  
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy;  
Jęczą liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: sam się Wulkan poci,  
 Sapia piersiste gęstym miechy duchem,  
 Ow kleszcze chwatkie kręci, tamten młóci,  
 Trzykroć od ucha zamasnym obuchem.

Skwirczą harczone w Stygu brudnym szyny,  
 Miedz się ryczałtem wrząca z pieców leje,  
 Sypią się kłęby dymne przez kominy,  
 Taż sama paszcza ęmę i ogień sieje.

Tymczasem, gdy się stąd pali, stąd pluska,  
 Z drogiemi okręt zachwycony sprzęty,  
 Nim dma łaskawszym nurt skrzydłem pomuska,  
 Biedzi się, walcząc z bystremi odmęty.

Maszy się kruszą, płótna się szamocą,  
 Pyskają kotwy, śmierć się mokra wciska,  
 Reje się tłuką, powrozy tarkocą,  
 Strach równy, czy się niebo mgli, czy błyska.

Liczny na brzegu w ostatnim ucisku  
 Przeklina kupiec nieszczęsne rozruchy,  
 A co znacznego miał nadzieję zysku,  
 I skarbów razem stradał i otuchy.

Aż gdy się gniewy ściszą niespokojne,  
 I ziemna z górą zawrą pokój sfery,  
 A on zdaleka ozdobiony w strojne  
 Błyśnie proporce i krasne bandery,

Każdy z radości na brzegu wykrzyka:  
 Witaj, o! nawo żądana jedynie!  
 W tobie się wszytkich nas szczęście zamyka;  
 Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zginie.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech długo będzie ociec nasz żywy!*

Tak kiedy ptak niesyty do ula przypadnie,  
 I łącznym dziobem wodza złotego ukradnie,  
 Brzęczy strojny huf, stojąc pod świetnym sztandarem,  
 Mysłąc, że będzie huczny odstraszone gwarem

Od swój pastwy żarłocznej rabuś, a kradzieży  
 Pochwyconej, na gorzki płacz sierot, odbieży.  
 A tymczasem nie wiedząc, gdzie się im podziwia,  
 Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa,  
 Tamta rzuca miód jary; a jęcząc po matce,  
 W ledwo zaczętej z wosku obumiera chatce.  
 Wszystko ginie pospołu: robotnik z robotą,  
 Już się do lepkich dzieni kanary nie gniotą.  
 Cieszą się sprośne osy, wiedząc przez posłuchy,  
 Że bez króla ul przyjdzie na ich głodne brzuchy.  
 Wszędy szmer niezrozumny; aż kiedy postrzeże  
 Czujny strażnik i w złotą trąbę zabrzmie z wieże:  
 Jest król, już się nam wrócił, żyje nasz król, żyje!  
 Wnet się w pół-martwy orszak z swych siedlisk wywiwie;  
 A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem,  
 Te mu staną, łyskając dardami pod bokiem,  
 Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,  
 Tamte tłumem do świetnej prowadzą gospody.  
 A on im swe miluchno rozwodząc przypadki,  
 Nie trwóście się, powiada, ukochane dziatki!  
 Pracujmy znowu społem, a za bożym darem  
 Żal się wasz hojnym wkrótce osłodzi kanarem.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech będzie długo ociec nasz żywy!*

Noc zeszła, błysnął okrag jasno-złoty;  
 Powracaj każdy do swojej roboty!  
 Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy,  
 Księżę, do szczerzej za niego modlitwy,  
 Wierny, do zdrowej rady, senatorze!  
 Niech skibokrajnym pługiem chłopek orze.

Dobra żona dom rozprawi.  
 Niech się kupiec handlem bawi,  
 Znosząc zysk wozem i batem,  
 A rzemieślnik swym warszatem.  
 Ty zaś, królu, rządź wszystkimi:  
 Tak będzie pokój na ziemi.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech będzie wiecznie ociec nas żywy!*

Ej! kto kocha monarchę, co żywo zakładaj  
 Cugi w pyszne karoce, prowadź, siodłaj, wsiadaj!  
 Strój w złote, w srebrne taśmy wysmukłe junaki,  
 A w tkane z pereł szory poszóstne rumaki!  
 Jada .. chrobocą koły złocistemi bruki,  
 Siedzą za szkłem odęte kołpaki, peruki.  
 Ten owego dogania, ten tego dościga,  
 Wisi stangret na razy, rusza, fuka, śmiga.  
 Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.  
 Widzisz, jako ten nóżki waży białogrzywy  
 Bucefał? jak zakola pysznie kark łabęci,  
 Uchem strzyże, rzy głośno i ognem kręci?  
 Na nim się szachowany lampart, srożąc, jeży,  
 A on sam trudno dojrzyć, czy leci, czy bieży.

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech będzie długo ociec nasz żywy!*

Wielki królu! patrz jako wszystko o tój porze  
 Na twym rozjaśniało dworze,  
 Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy  
 W klejnoty i złotogłowy!  
 Każdy ci uprzejmymi usty szczęścia życzy,  
 Twoje zacne cnoty liczy.  
 Ów uczone papiery w tak wesołym razie,  
 Na lotnym siedząc Pegazie,  
 Rozprasza między gminem; wszędy szmer i wrzawa;  
 Boże chowaj Stanisława!  
 Huczą stokrotnym gromem, lejąc ogień skory  
 Z paszczek śpiżowe potwory.  
 Wisła się wstecz umyka i, odbiegszy dzbana,  
 Skąd się toczy powódź szklana,  
 W nieprzebytój z Nimfami kark zakrywa trzcinie,  
 Nim burza radosna minie.  
 Echa po bliskich kniejach srogi bałuch dłonia,  
 Jak piłkę wzajemnie gonia,  
 Odbijając go sobie, aż się ciemne domy  
 Trzęsą pogodnemi gromy.  
 Precz obrzydła zazdrości od naszej gromady!  
 Precz stąd poczcie kudło-gady  
 Ślepych podsłuchów, szeptów, półgębnych uśmiechów!  
 Znikni do stygowych cechów!



Ustąp i ty, obłudno z umiłonym czołem,  
 Coś to z postaci aniołem,  
 Sączysz z ust wdzięczny nektar, a w tymże języku  
 Hartujesz grotów bez liku,  
 Któremi w kącie szarpiesz pana mego sławę!  
 O, plemię padalców krwawę!  
 Jasny piorunie, zwodna Syreno, na Nilu  
 Płaczo-bójny krokodylu!  
 Ustąp i ty przyjaźni dla chleba, dla zysku,  
 Co masz serce na półmisku,  
 Afekt w kieszeni; a gdy nędzę twą połatasz,  
 Z wiatrami równo ulatasz!  
 Ty, uprzejma szczerości! tu mieszkaj, tu bywaj,  
 Z nami wespół pokrzykiwaj:

*O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!  
 Niech długo będzie ociec nasz żywy!*

Niech Ganimedes puhary stawia,  
 Niechaj potrawy Hebe zaprawia.  
 Ty, Apollinie, bożeczku młody,  
 Daj nam czabana z owój-to trzody,  
 Gdyś za Admeta wędrował skotem,  
 Błądząc palcami w bardonie złotem.  
 Wyprzęgaj z srebrnej, Cytero, szlije  
 Tysiącno-barwój gołąbki szyje,  
 Ogono-okie pawie, Junono!  
 Gałęzio-rogie sarny, Latono!  
 Wszystko dziś na stół ma być włożono,  
 Czym Neptun morskie zamnaża łono,  
 Co siecze wiatry wiosły płochemi,  
 Co stopę kładnie na twardej ziemi.  
 Biegaj po owoc, Pomono, złoty,  
 Co go kutemi ze spiżu wroty  
 Atlas opasał, a z górnej wieże  
 Stem bystrych oczu czujny smok strzeże.  
 Ceres, po chleby goń wiatry skoro,  
 Potrząsaj obrus kwiatami, Floro!  
 Ojcze Bachusie, kolego wierny,  
 Sam tu z kredensu ów dzban niezmierny,  
 Sam owe cztery bezdenne czary  
 Staremi na wzwyz dzieane talary.

Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie  
 Już to na Nizie (\*), już na Atosie,  
 Wlekąc za sobą skopce i czopy,  
 Poileś przy swych ofiarach popy ?  
 A kto nie wypił nalanéj duszkiem,  
 Wziął, podług ustaw, w głowę garnuszkiem.  
 Zsiądź z twego tronu, bożku rumiany,  
 Na którym siedzisz bluszczem odziany,  
 Nie lituj soku z tucznej jagody ;  
 Nie jutro takie mieć będziem gody.

*O dniu radosny ! o dniu szczęśliwy !  
 Bodażby nasz pan wiecznie był żywy !*

Uderzcie w huczne kotły, zabrzmiście w waltornie,  
 W krzykliwe trąby, surmy, a gładko, a sfornie !  
 Lecz nie tym wrzaskiem straszny, szalonym,  
 Kiedy sierzysty Mars w ustalonym  
 Serdaku walcząc z piekielnym bratem,  
 W Etnie pławionym macha bułatem.  
 Na mim federpusz ze lwich grzyw wity,  
 Powiewne, trzęsąc, najeża kity ;  
 A gdy na stalne dmuchnie puklerze,  
 Pierzchają z ludem tarcze, jak pierze,  
 Jęczą misturki, pękają drzewa,  
 Śmierć całą garścią rany rozsiewa.  
 Grajcie wesoło, grajcie radośnie !  
 Niechaj nam serce z wesela rośnie.  
 Zamiast płytkiego w ręku oręża,  
 Kto lepszy, niechaj pełną zwycięża,  
 Z gron wytłoczoną krwią usta zmacza,  
 A coraz szklane działa zatacza.

Dokąd cię, Muzo, lube szaleństwo porywa,  
 Że wszystkie składnych rymów stargawszy ogniwa,  
 W żadnych się płochy zapęd granicach nie trzyma ?  
 Wybacz, o wielki królu ! jako radość, niéma  
 Tak i pióro swéj miary. Jeśli me Kameny  
 Skądinąd mieć nie mogą należytej ceny,

(\*) Stosuje się to do Aminty, o którym w sielance IX.

Niech stąd mają przynajmniej, że serce życzliwe  
Śpiewać ci zawsze wiernie będzie, póki żywe :

*O dniu radosny ! o dniu szczęśliwy !  
Bądź, dobry królu, wiecznie nam żywy !*

1772, V, 3—22.

## II. Do Księdza Stefana Łuskiny, Soc. Jesu Prokuratora Prow.

Nie mam klejnotów, ni złotój mamony,  
Do wyrobienia kosztownej korony,  
Abym na twoje doroczne wiązanie  
Włożył na skronie, mój zacny Stefanie !

Niechaj ci drudzy ślą podarki drogie,  
Którym na skrzyniach leżą gryfy srogie,  
A strzegąc czujnym licznych skarbów okiem,  
Nie zawrą sennym nigdy powiek mrokiem.

Mnie w podarunku nieba tylko dały,  
Że mam wstęp wolny na parnaskie skały,  
Kędy uszczknąwszy róży i barwinku,  
Ślę do przyjaciół wieniec w upominku.

Z takowych bredni, na jakie mnie stanie,  
Hołd serca mego składam ci, Stefanie ;  
A lubo nie ma ni ceny, ni wdzięku,  
Mięj na tym dosyć, że z przyjaznych ręku.

Któż zdolnym rymem tój wydola głowie,  
Któręj i świetni czasem monarchowie  
Przeważną radą kierując swe sprawy,  
Roztropne chętnie pełnili ustawy ?

Któręj nie ja sam (lubom winien wiele,  
Żeś mię między tve raczył przyjaciele  
Wierne policzyć), ale zakon chętny  
Dzięki oddając, zaszczyt ma pamiętny.

Tys w nim sprawując i liczne i różne  
Urzędy, dał znać, jak są blaski próżne  
Wszystkich tytułów i stopniów, jeżeli  
Pilność im swego lustru nie udzieli.

Tój zawsze pełen, znaczneś dał dowody,  
Że dzielnej duszy największe przeszkody,  
Najtwardsze prace zatrzymać nie mogą,  
By swych zamysłów pewną nie szła drogą.

Czyś młódź w naukach rozmaitych ćwiczył,  
Czyliś astronom biegly gwiazdy liczył,  
Czyliś spraw bronił, idąc prawdy torem,  
Zostałeś pierwszym prac i męstwa wzorem.

Lecz nie dość na tym, żeś zawsze i wszędy  
Godnie włożone piastował urzędy,  
Żeś twą nauką i wymową gładką  
Ozdobą został zakonowi rzadką,

Jakiegolwiek ci zdarzyła dostatki  
Zacność imienia i z ojca i z matki,  
Wszystkoś mu oddał: tak twoich łask syci,  
Winni-ć są wieczną wdzięczność Jezuci.

Z twojej mierniczy łaski ma wędrowne  
Do swych wymiarów naczynia kosztowne,  
Z twojej i gwiazdarcz szkła sztuczne i tuby,  
Gdzie błędne zorze ściga pełen chluby.

Zna twe zasługi zakon, i są wieści,  
Że cię na pierwszym wnet stopniu pomieści.  
Bądź teraz dzielnym steru pomocnikiem;  
Wkrótce sam godnym zostaniesz sternikiem.

III. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit., nauk  
i uczących się Ojca.

*(Młódź Coll. Nobil. Warszawskiego Soc. Jesu).*

Jako, gdy z śnieżnych Arktów wsteczne goniąc cugi,  
Rzuci na zapomniane wzrok łaskawszy smugi,  
A krusząc martwe lody pędem bystrych koni,  
Żyżne skiby rodzajnych pól Tytan odsłoni,

Wdzięczny wskrześcy swojemu poczet wonnej rzeszy,  
Z winnym hołdem, pokornie chyląc główki, śpieszy,  
I z serc rozwitych tocząc wkoło liście krasne,  
Niesie mu w upominku dary jego własne :

Tak, kiedy mierząc pewnym bieg łask hojnych szykiem,  
Pożądanym twarz pańska zabłyśnie promykiem,  
Wzrastające do usług twych, monarcho, grono  
Składa od Muz uwite wieńce na twe łono.

Twoim my darem żyjem : twe zachęty płodne  
Rzeźwią w szlachetnych sercach te myśli swobodne,  
Tę chęć skoczną do sławy, za której pochopem  
Plennym się, jak rolnikom, praca sładzi snopem.

Pełne-ć są wprawdzie z siebie nauki słodczy,  
Lecz któż trudy codzienne, kto troski policzy ?  
Niejednemu, że się ten owoc nie da snadnie  
Urwać, w pierwszych myśl tępą zawodach upadnie.

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita,  
Okazalszy nie wzięła wzrost rzeczpospolita,  
Gdyby troskliwa zwierzchność przy tak roli bujnej  
Chciała wesprzeć naturę kęsem pracy czujnej ?

Monarchowie, co stoją narodów na czele,  
Są rodzice poddanych swoich i modele ;  
Ich oni przewodniczym śladem zawsze chodzą :  
Pod wielkimi się królmi wielcy ludzie rodzą.

Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi :  
Dobre nasienie płonnych chwastów nie wywodzi.  
Jaki grunt, taki na nim gmach niechybnie stanie ;  
Na słabym najwspanialsze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne lenistwo tak się w umysł wkradło,  
Że wszystko razem, zamiast poprawy, upadło,  
I gdy się obce wzmagać poczęły narody,  
Siedział niewzględny Polak na swe przyszłe szkody.

Sroga дума z łakomstwem i nikczemny zbytek  
O swój się tylko żywo ubijał pożytek,  
Pokojem zowiąc letarg, co do zguby drogę  
Otworzył, a swobodą — kilku głów przemoę.

Ciebie Bóg, zacny królu, w tym czasie postawił,  
Żebyś za cudze błędy cierpiał i poprawił.  
Miej ufność, że ten dawca koron wszystkowiady  
Siły twe zdrowiem wesprze, a myśl duchem rady.

Niech się zawisna chwila w swym gniewie wyburzy ;  
Dla ciebie wiek się złoty jeszcze z niej wynurzy.  
Ciesz się stąd, że w nagrodę dzielnej o nas pracy,  
Zastąpił przeszłe straty wschodzący Polacy.

Tak troskliwy gospodarz, gdy mu niepogodny  
Szturm z gruntu powywraca wszytek plód ogrodny,  
Jedne szczepy skaleczy, drugie w świat rozniesie,  
Zostawując niedawno cięte płonki w lesie,

Westchnąwszy, rzeknie sobie : nieszczęsne rozruchy,  
Wszystkoście mi wydarły, prócz samej otuchy !  
Jestem pewien, że gdy się przestaniecie srożyć,  
Znowu mi da Bóg piękny ogródek założyć.

To mówiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,  
Znowu szkołę z rodzajnych gałązek zakłada,  
Znowu, skąd tylko może, słodki plon gromadzi :  
Jedne naprawia, drugie szczepi, inne sadi.

A niebo za łyzy jego i starania pilne  
Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemyłne :  
Że do stu lat w spokojnej dni swe pędząc chwili,  
I sam i ludzie jego hojnie będą żyli.

Jeśli drobne z wielkimi porównać się godzi,  
 W podobnej dola twoja, królu, płynie łodzi.  
 Wszytkoś był dla nas (niechaj złość gada opacznie),  
 I mądrze wykonywał i przedsiębrał bacznie.

Twym staraniem szykowniej żołnierz w rzędach stawał,  
 Liczniesze skarb publiczny owoce wydawał,  
 Temis najlichszym ziomkom dom miała otwarty,  
 Przestał chytry fałsz płodzić kruszcowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbrajał warownie,  
 I lanemi pioruny nasrożył zbrojownie ;  
 Miasto nowy kształt brało, i zdało się prawie,  
 Że się sama Warszawa dziwiła Warszawie.

Lecz, którym Bóg w swym gniewie zwykł chłostać narody,  
 Wionął ze dna Erebu duch czarnej niezgody,  
 Że w jednej prawie chwili, skąd tylko poczynąć,  
 Tam się już wszystko zdaje lub kruszyć, lub zginać.

Dnia nie znać w ćmie okrutnej, szturm północny szumi,  
 Że mu się silny Eurus i oprzeć nie umié ;  
 Groźny Auster z poboczy grzmi, niepewny jeszcze,  
 Gdzie ma wyrzucić z żelaznym gradem krwawe deszcze.

W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa ;  
 Niemasz siły, krom na się, stoją tępe prawa.  
 Ledwo kto publicznego dobra palcem tyka ;  
 Każdy miesza, a wszyscy wrzeszczą na sternika !

Bolisz na to, cny Królu, a pełen nadzieje,  
 Póki jeszcze puls w żyłach duch żywotni leje,  
 Czynisz, co możesz, by wóród srogiego odmetu,  
 Zdarta łódź nie zginęła przynajmniej do szczętu.

Niechaj cię o nieczułość błędna złość nie wini.  
 Wiele ten nader czyni, kto, co może, czyni.  
 Wkrótce nam promyk z nieba zabłyśnie łaskawy,  
 I pokaże na oko, kto krzywy, kto prawy.

Jeśli twym pierwszym dziełom zajrzał duch zazdrosny,  
 Patrz na te młode szczepki bujnopkwitłej wiosny,  
 Jako piękny wzrost biorąc i w rozum i w lata,  
 Lepszego być ozdobą obiecują świata.

Wszystka ta młodź przed tronem pańskim postawiona,  
 Miłością ojca swego z gruntu napojona,  
 I teraz chętnie serce swe może otwierać,  
 Że dla ciebie żyć pragnie, za ciebie umierać.

1771, IV, 104—112.

#### IV. Do Muz zamilkłych.

Kiedy nasz gajk z pączków pierwotnych  
 Wywijał listek papuży,  
 A zefir po nim na skrzydłach lotnych  
 Słodkie odprawiał podróży,

Pełno się w cieniu garnęło ptaszków,  
 A pod wschodowe wraz słońce  
 I od szkarłatnych gil adamaszków,  
 I słowik nucił i dzwońce.

Gospodarz gaju, pan dobroczyny,  
 Zachęcał, czym mógł, śpiewaki,  
 Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,  
 Rzucał im pszenicę w krzaki.

Mętne niestałej Wisły odnogi  
 Takie sływały śpiewanie,  
 Że gdyby się czas nie zmienił srogi,  
 Nie zajrzałyby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni  
 Łabęciem nucili krzykiem,  
 Rarog dyszkantem z srebrnej kanarni,  
 Czapla została słowikiem.

Teraz, jak w martwym wszystko milczeniu  
 Niemieje, kiedy gaj w biedzie,  
 Pan duma smutny, że w utrapieniu  
 I ptastwo za szczęściem idzie.



Jedna mu tylko z wierzby gdzieś suchéj  
 Statecznie wronka przypiewa;  
 A słodząc losy pustyni głuchéj,  
 Lepszych się czasów spodziewa.

Więc i na ciemnym błędny Atosie,  
 Latawiec w czarnym kozuchu,  
 Czasem co trefnie zagwiźniesz, kosie,  
 Rozkoszny mój żółto brzuchu.

Wróc się, ozdoba znowu drużyno  
 Do rzuconego siedliska!  
 Niezawsze niebo posepną miną  
 I grady sypie i błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie  
 Służbę ma za wesele,  
 Ale w burzliwej tylko przygodzie  
 Prawdziwi przyjaciele.

1773, VIII, 3—5.

#### V. Dziecięciu nowourodzonemu.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrośny  
 W samych pierwiastkach miłój zwarzył wiosny,  
 Nowy się rodziszś fołeczku światu,  
 Na rozkosz ojcu, i matce, i bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecię,  
 Jaka cię dola ma spotkać na świecie.  
 Wiele lat jeszcze porwie wiek skwapliwy,  
 Nim powiem, żeś jest grzeczny i cnotliwy.

To jednak śmielemogę ci rokować:  
 Jeśli rodziców będziesz naśladować,  
 Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,  
 Piękny jak matka, poczciwy jak ociec.

1771, III, 364.

**VI. Na rychły odjazd Elżbiety z ksiąząt Poniatowskich Branickiej  
Kasztelanowy Krakowskiój Hetmanowy W. Koronnój.**

Ozdobo dam żyjących, starożytnych wzorze,  
Jedna z pierwszych w zacności, w dostatkach, w honorze,  
Godna ze wszech miar pani ! strzymaj jeszcze kroku :  
Czyliż szczęśliwszy od nas los Białego-stoku ?

Tyle lat w tej rozkosznej puszczy wierna żona,  
Jak jutrzienka przy boku letniego Tytona,  
Przeżywszy ; ledwo coś się nam zjawiła jaśnie,  
Już twe nadobne światło z oczu naszych gaśnie.

Nie płocha cię próżniackiej ciekawość Warszawy,  
Główniejsze w domu rzuć pobudziła sprawy ;  
Żebyś dla płonnej chluby skarbów i urody  
Trwonila w ciężkiej chwili odporne dochody.

Pana chciałaś odwiedzić, co go niebowladny  
Twórca nad ludzkie siły z rąk zgrai szkaradnej  
Wrócił poddanym ; pociąg ten przywary niéma,  
Ten cię zwabił, ten niechaj dłużej z nami trzyma.

W tobie narodu ociec i król dobrotliwy  
Tak ścisłemi natury złączony ogniwy,  
Uprzejmie krwi swój kocha, jako brat, kropelkę ;  
A dobrą, jak powszechny pan, obywatelkę.

Z tobą zacne rodzeństwo słodkie chwile trawi,  
Twoja bytność przykładna mądrze wszystkich bawi,  
Z twojej się obecności każdy, kto zna, cieszy,  
I sam obcy, żeby cię poznał, chętnie śpieszy.

Rzadki zaiste przykład, aby kto w tym stanie  
Na powszechne u ludu zasłużył kochanie,  
Gdzie sama szczęścia wielkość pięknej cnoty tłumi  
Bujne nasiona, kto z niej korzystać nie umie.

Słusznie łajem fortunie : kogo jój los dzielny  
Nad rodzaj zmienną ręką wydzwignie śmiertelny,  
I cały mu krąg świata zrobi hołdownikiem ;  
Że go tymże oświeca i ślepi promykiem.

Często żadnym nie zjęty w zapędach wędzidłem  
 Dumny zlepek, jakby go celniejszym tworzydłem  
 Sprawca życia wytłoczył, a nie z téjże gliny;  
 Czyni, co mu jest lubo, a nie, co jest winny.

Fortuna bez rozumu, bez cnoty, toż samo  
 Co bystre fale brzezną nie ujęte tamą:  
 Nie mieszcząc mętnych nurtów w korycie warownym,  
 Rwą za sobą wsi, miasta, biegiem niestanownym.

Żalą się licznych kmieciów okolne zagrody,  
 Że jeden gnuśny żywił tyle zrobił szkody,  
 Czekając, aż traf jaki, lub silniejsza rada  
 Rozhukaną moc stępi dumnego sąsiada.

W różnej się dla mocarzów świat obraca sferze:  
 Za wszystko u nich samo szczęście miejsce bierze.  
 Pod jego zdradnym płaszczem szczera złość ukryta,  
 Pochlebce nadętymi usty dymy chwyta.

Tyle zburzył narodów, tyle złego zbroił,  
 Kłeskami ład utoczył, rzeki krwią rozpoił;  
 Zbójca w szkarłat odziany, Filipowe plemię:  
 Lecz że w purpurze, świat mu w gruzach schyla ciemię.

Omamieni, czym nie są, przez złość czy ułomną  
 Naturę, czym są, na to panowie nie pomną:  
 Wszystko im szczęście zdarza; samę tylko zwleka  
 Dla niegodnych postępów naturę człowieka.

Jeśli często silniejsza płeć swym chuciom, snadnie  
 Tłumnym szczęścia ogromem obarczona padnie;  
 Cóż mówić o tych, którym niebiosa powolne  
 Równą dały namiętność, a siły mniej zdolne?

Honor, zacność, dostatki w rękę mdłej kobiety,  
 Co w rękę Faetonta słoneczne dzianety:  
 Duma ten wóz osiada, próżność lejcem szali,  
 Zuchwalstwo go pogania, a słabość świat pali.

Harda płeć, co swych kluby obowiązków łamie,  
 Ściągając myśl do rządu, a do miecza ramię;  
 Tym sroższy szwank przynosi, że chociaż źle czyni,  
 W słabości swój bezkarnie siedzi, jak w świątyni.

Szczęśliwy, kto na marnój zycia tego scenie  
 Pożyczony od losu tak nosi odzienie;  
 Że pomniąc na powszechny stan, w myśli nie zatrze,  
 Iż wszyscy równi na tym, prócz maski, teatrze!

Kto, czyli mu łaskawe niebo chętnie zdarzy  
 Ród wysoki, obszerne włości, gładkość twarzy;  
 Pierwsze ma na to oko, w ten cel naprzód bije,  
 Że jest człowiek, że z ludźmi i dla ludzi żyje.

Patrząc na wiek skażony, byłem w rozumieniu,  
 Że cnota siedzi tylko w prostaczym odzieniu.  
 Twój mię wysoki przykład z tych błędów wywodzi;  
 Widzę, że i w purpurze ona jeszcze chodzi.

Czysta od wszelkich przywar, w zupełnej ozdobie,  
 W twojej nam zajaśniała, Elżbieto, osobie:  
 A tym jeszcze świetniejsza bije od niej łuna,  
 Że jęj sama zapala wdzięcznie blask fortuna.

Tak kosztowny z swojego klejnot przyrodzenia,  
 Żywszym podrażnia szmelcem dziennego promienia,  
 Gdy go misterny przemysł pod dowcipnym młotem  
 W nierozzerwaną sforę z czystym sprzęże złotem.

Piękna jest z siebie cnota; lecz gdy ją nie wspiera  
 Fortuna, płonne z siebie światło rozpościera,  
 Podobna do księżycy: pożyteczniej świeci  
 Złote słońce, bo z blaskiem rodny ogień nieci.

A komuż ta bogini tak była życzliwa,  
 Jak tobie, o płci żeńskiej zalety prawdziwa!  
 Dla kogoż, zapomniawszy na zawiesz wrodzoną,  
 Bogaciej otworzyła płodne skarbów łono?

Pierwszym krzesłem po ojcu jaśniejesz w senacie,  
 Masz pana i monarchę w ukochanym bracie,  
 Z matki tykasz krwi królów, a z męża w twe progi  
 Dwojaki wkroczył zaszczyt i miecza i togi.

Drugi-by tak powabnych tytułów obłokiem  
 Zamacony, na ludzki ród przenośnym okiem  
 Patrzał jako na obcy, za dumy powodem;  
 Ciebie ściślej twa zacność z ludzkim łączy rodem.

Samego się cnót wiernie trzymając modelu,  
W tym tylko chcesz różnicę mieć od innych wielu;  
Byś pokazała węzłem nigdy nie zerwanem,  
Że można być pospołu cnotliwym i panem.

Dobra pani, poczciwa żona, siostra zgodna,  
Przyjaciółka, kto tego jest wart, niezawodna,  
Zbiór szlachetny przymiotów powszechnym mniemaniem,  
Każesz się wszystkim kochać, lecz z uszanowaniem.

Próżność, zbytek, piękrzydła, świegotne obmowy,  
Za najpierwszą dziś chlubę mają białogłowy;  
Lecz gwiazda zawsze ciągłym blaskiem mruga ładnie,  
A pusty ogień ledwo zabłysnął, przepadnie.

Nie wszystko ma szacunek, co się świeci z wierzchu,  
Często co rano chwalim, ganimy przy zmierzchu.  
Lada obłuda w oczach podziwienie wzbudzi,  
Rozum wszytkiego sędzia nigdy nie ułudzi.

Jego bystry rozsądek mimo silne wstręty,  
Co mu stawi twarz gładka zwodniczemi nęty,  
W zapadłych serca tajniach trybunał osadza,  
Patrzając, jak często zwierzechni pozor cnotę zdradza.

Wdzięk urody szukaną krasą nieprzyprawny,  
Powaga bez hardości, dowcip niewystawny,  
Wierność w swych obowiązkach, hojność bez utraty:  
To są skarby późnemi nie zatarte laty.

Z temi gdy wielu innym wytwornemi pióry  
Stawi za życia ryte pochlebstwo marmury;  
Trwalsza będzie nad inne twa, Elżbieto, sława:  
Przyjaźń ci ją rokuje, a zazdrość przyznawa.

---

VII. Na Akt Weselny Józefa Radzickiego Cześnika Zakroczymskiego,  
z Teresą Krajowską Instygatorką Koronną.

Nie jestem wieszczek, ani który z owych  
Mędrców chaldejskich, co z gwiazd złotogłowych  
Wróżyli biegu lub jasności, o tym,  
Co ma być potym.

Czy czarnym płaszczem noc nieba okryje,  
Czy na nich orszak srebrnych kul rozwije,  
Czy wdzięczną zdarzy czas, czy smutną porę:  
Za jedno biorę.

Świeciły piękne nad Egeę zorze,  
I wiatr łagodnym tchem nastrzępiał morze;  
Kiedy lacedańska uchodziła dama  
Z synem Pryama.

Ale to morze zdradliwie spokojne,  
Wylało na brzeg Frygów Greki zbrojne;  
Że potym Parys widział we krwi swojej  
Tonącą Troję.

I w owęj sławnej do Kolchów wyprawie  
Sprzyjał pogodny czas Jazona nawie;  
Wszystko się wiodło: małżonki atoli  
Niedostał gwoli.

Wiele mu niecna Medea zbroiła,  
Pobitych dziątek dom krwią napoiła,  
I jeszcze skrzydła przypawiwszy z piekła,  
Na wiatr uciekła.

Zawodne, zdaniem mym, to szczęście bywa,  
Co nie z nas, ale z przypadków wypływa;  
Jeśliś sam dobry, bądź dobrej nadzieje,  
Choć zły wiatr wieje.

Za najpewniejsze ja mam prognostyki,  
Mądrość, rozsądek, wstyd, umysł nie dziki,  
Statek, poczciwość; że ta będzie w szczęściu  
Po swym zamęściu.

Ale ta jeszcze, która z dobrotliwéj  
 Boga swojego ręki, krom cnotliwéj  
 Wzięła zewnętrzne ciała wdzięki, duszy,  
 Niech lepiej tuszy.

Rozniecaj ognie nazawždy, Himenie!  
 Oddawaj ślubne małżonkom pierścienie,  
 Zwijaj równianki, osypuj ich szaty  
 Wonnemi kwiaty.

Każdy czas sprzyja téj, ukochał którą  
 Najwyższy Stwórca z opatrzną naturą;  
 Która zbiór wszelkich cnót, imienia sławę,  
 Ma za wyprawę:

W każdej pomyślnie czas sprzyja godzinie  
 Téj, której godna krew od przodków płynie,  
 Która cnót z pieluch miała przykład rzadki  
 Z ojca i matki.

O tobie Muza wdzięczne nuci pienia,  
 Zacna Tereso! na którą z zrządzenia  
 Niebios, a k'woli twojéj, miłość święta  
 Wkłada dziś pęta.

Wkłada te złote i te słodkie pęta,  
 W których nie płocha kryje się ponęta,  
 Lecz wiara, statek, i co czynić może  
 Szczęśliwym łożę.

Nie próżne o tym nam wróżki zaiste  
 Głoszą, że w dobry czas progi ojczyste  
 Porzucasz, kiedy otwiera ci wrota  
 Piękność i cnota.

Za tobą pójda droższe nad klejnoty  
 W dom Radzickiego zgoda, pokój złoty;  
 I uszczęśliwić cokolwiek sowicie  
 Ma jego życie.

Wszakżeś szczęśliwsza i sama z téj miary,  
 Że ci Bóg zdarzył dobroć równéj pary,  
 Żeś równie wzięła w Józefa osobie,  
 Co on wziął w tobie.

## VIII. Do Stanisława Pióry Starosty Rumszyskiego.

*(Na ozdobne mieszkanie w Pióromoncie).*

---

Kędy wprzód same widziéć było góry,  
Gdzie zwierz na błędne trzody rzucał strachy,  
Tam dzielna ręka dowcipnego Pióry  
Najrozkoszniejsza zbudowała gmachy.  
Dziś już przed niemi i wspaniałe mury,  
I świetne książąt prawie gasną dachy;  
Ledwobyś nie rzekł zadumiany na nie,  
Że to Bóg jakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi,  
Ani sufitów cedrowych blask złoty.  
Nie błyszczą świetnym jaspisem podłogi,  
Kupne krwawemi nędznych kmieciów poty.  
Niemasz tych ozdób, które ucisk srogi  
I twarde panów wymuszają młoty:  
Sam wszystkie kąty piękny gust odziewa,  
Co czyni cuda z papieru i z drzewa.

Stąd bystra rzeka od miasta przecina,  
I szumem pod most zapieniony bieży;  
Ówdzie wielkiego dzieło Gedymina  
Dotyka nieba twierdzami i wieży;  
Indziej to pola, to śliczna równina,  
To się las bujny gałęziami jeży.  
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,  
Trzy się najmiłsze zebrały żywioły.

Ale przybytkom twoim, zacny panie,  
Większy nad złoto sprawuje szacunek,  
Że w progach twoich, nigdy nie powstanie  
Czarna nieprzyjaźń, ponury frasunek.  
Nie masz tam swaru, poszło precz szemranie,  
Nie stoi u drzwi liczny zdrad warunek,  
Przyjaźń, i ludzkość, i spokojność miła  
W tym Pióromoncie mieszkać ulubiła.



Widzisz z twój góry, jako jednym pycha  
 Pożera serca i okrutnie miota,  
 Drugim podłego zysku chciwość licha  
 Otwarte zawsze trzyma oczu wrota,  
 Inni straciwszy rozum od kielicha,  
 Leca, gdzie wściekła pędzi je niecnota,  
 Ty na to patrzysz, a próżen złych chęci  
 Śmiejesz się, jako świat się głupi kręci.

Próżno światowe przykrzywszy turnieje,  
 Rwiemy częstokroć srogie jego pęta,  
 A w dzikie biegnąc pustynie i knieje,  
 Wolimy tam żyć, gdzie żyją zwierzęta ;  
 I w odludności zły nie ma nadzieje,  
 By za nim nie szła namiętność zawzięta.  
 A Pioro, miły, grzeczny i cnotliwy,  
 Wśród świata żyjąc, pędzi wiek szczęśliwy !

### IX. Na Pogrzebie Księżny Zofii Czartoryskiej Wojewodziny Raskiej.

*Anioła Durini Arcy-Biskupa Ancyrańskiego S. Stolicy Nuncjusza.*

Co to za trwoga, co za boleść żywa  
 Razem nieznośnym serce wskroś przeszywa ?  
 Żal ten z nielada znać pochodzi kłeski,  
 Gdy wasz, Polacy, wąpił umysł męski !

Oto Zofia, Lechowój dziedziny  
 Najpierwsza chluba i zaszczyt jedyny,  
 Weszła do grobu ; płacz jój straty, cnoto !  
 Dla ciebie to grób otworzyła Kloto.

Już nieprzespanój snem ujęta nocy,  
 Tegój uporem zwalczona niemocy,  
 Powszechnie ciału wypełniwszy prawo  
 W srogich cię smutkach ponurza, Warszawa.

W niej domy boskie, w niej w szczerosć bogate  
Przodków zwyczaję, ciężką czują stratę,  
W niej lud ubogi hojną stradał panią,  
Sama pobożność jęczy, patrząc na nią.

Bogu i ludziom, księżno ukochana,  
W cnót chrześcijańskich ozdoby przybrana!  
Jakąż ci wiek nasz pamiątkę zostawi,  
Jak zacne dzieła u potomków wsławi?

Już na niebieskie wyniesiona szlaki,  
Między złotemi jasných gwiazd orszaki,  
Świetne w przybytkach boskich stawiać kroki,  
Depcesz pod sobą poziome obłoki.

Lecz, nimesz weszła gościem w domy wieczne,  
Łącząc z pokorą obyczaje grzeczne,  
Nigdyś nad równych i nierównych zgoła  
Pyszne złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu i honory,  
Nigdy bogate dóbr obszernych zbiory,  
Baczną rozumu kierowane miarą,  
Nikczemną dumy nie odejły parą.

Żaden w nieszczęsnych losów srogiój toni,  
Chętlivszėj nędznym nie podawał dłoni,  
Jeśli jakiego flaga nieużyta,  
Na brzeg łask twoich rzuciła rozbita.

Nie tyle morze skorupiek wymiata,  
Nie tyle ogniów na powietrzu lata,  
Ile Zofia swym sercem litosnym  
W stanie ubogich dźwignęła żalonym.

Więc niech misterna, łamiać marmur twardy  
Stalnymi ręką nie kuje oskardy,  
I na opocznych życie dając głazach,  
W rytach ciał martwych nie wskrzesza obrazach;

Ni późnym wiekom ciężkie świadcząc bole,  
Wspaniałe dłutem wycina mauzole,  
Bez tych nakładów i kosztownej pracy,  
Trwałszym grobowcem są wdzięczni Polacy.

Ci jój urody — ślady jeszcze żywe,  
 Choć ją przyćmiły lata zazdrościwe !  
 Ci jój powagę z blaskiem cudnej krasy  
 Sławić w potomne nie przestaną czasy.

Wysławiają oczu rodowite wdzięki,  
 Ile ich twórca dziełem mądrzej ręki  
 Włać może, kiedy chce pokazać światu,  
 Wiecznego dowcip co umie warstatu.

Wysławiają w pięknej powłoce ukryty  
 Piękniejszy umysł nad ciała zaszczyty ;  
 Chętny do cnoty, a zawsze oporem,  
 Kędy występki mylnym wiedzie torem.

Wysławiają miłość ku Bogu wieczystą,  
 Mądrą gorliwość o wiarę ojczystą,  
 I wszystko zgoła, cokolwiek przed laty  
 Świetne i bitne zdołało Sarmaty.

### X. Do Stanisława Augusta Króla Polskiego W. Książęcia Lit.

*O pożytku z nauk, nagrodą w kraju rozkrzewionych; z okazji odebranego  
 z rąk J. K. Mości medalu.*

Sub Rege benigno  
 Vivitur: egregios invitant praemia mores.  
 Hinc priscae redeunt artes, felicibus inde  
 Ingeniis aperitur iter, despectaque Musae  
 Colla levant, opibusque fluens et pauper eodem  
 Nititur ad fructum studio, cum cernat uterque,  
 Quod nec inops jaceat probitas, nec inertia crescat  
 Divitiis- . . . . .

*Claudianus.*

Królu! który charakter boskiej nosząc mocy,  
 Dzielnym ramieniem z ciemnej dzień wywodzisz nocy;  
 Nieznanych dźwigasz ludzi, i kiedy chcesz, snadnie  
 Obumarze przymioty wskrzeszasz wielowładnie;

Nie przeto, że łask pańskich promieńmi okryty,  
 Gorę twym światłem w oczach polskich znakomity;  
 Żeś mię obok wielkiego poety posadził,  
 I z ksiąg śmierci, dając żyć na kruszcu, wygładził,  
 Aby, gdy dni mych wątłą los zerwie osnowę,  
 Celniejszą mi twym darem zostawił połowę: —  
 Nie przeto, mówię, ten rym przed twym majestatem  
 Śpiewam uprzejmie, żeś mię uwiecznił przed światem.  
 Takeś chciał, panie: czyli ja zasłużył na to,  
 Czyli nie, wola twoja, tobie jest zapłata.  
 Lecz mi się tego mijać nie godzi koniecznie,  
 Że w méj osobie naród winien jest ci wiecznie,  
 Iż go twa hojność pańska dary szacownemi  
 Pobudza do szukania sławy polskiej ziemi.  
 I chyba komu brzydka zazdrość serce hydzi,  
 Ten sobie stąd pochopu do pracy nie widzi.  
 Moje szczęście, żem przybiegł najpierw do mety:  
 Cóż za dziw? boć są skrzydła u barków poety.  
 Niech za mną tysiąc idzie, nie wątpiąc w tój mierze,  
 Że się w tych ręku darów nigdy nie przebierze;  
 Któryś na to jedynie twe skarby otworzył,  
 Byś z twym uszczerbkiem dobra ojczyźnie przysporzył.

Tak jest, mądry nasz królu, nie możesz objawić  
 Dzielniejszej nam miłości, i naród ten wslawić,  
 Jako go pobudzając złotemi ostrogi,  
 By swych przymiotów kopał zarosłe odłogi,  
 A czego obcym krajom dziwiąc się zazdrości,  
 Nadgrodą zachęcony w własnej szukał włości.  
 Nie próżny to, monarcho! dar twój ręki, która  
 Zasila tuczną karmią dowcipy i pióra:  
 Niewyczerpanym skarbów źródłem są przymioty.  
 Stąd na swój zysk potrzeba, stąd zbytek pieszczoły.  
 Ich sprawą i z martwych się pniaków owoc rodzi,  
 I krasne zaniedbany kwiaty głóg wywodzi;  
 A przemysł wszytkotworny, co się być odmiotem  
 Gniewnej zdało natury, czystym barwi złotem.

Patrz, Lachu, co twe ziemie puszczasz bez uprawy,  
 Na groźne i lądowi i morzu Batawy:  
 Niech swą tylko powłokę kraj szczęśliwy złoży,  
 Rzekniesz, że się w nim tylko strach i nędza mnoży,  
 A w dołach nieurodnych pod niewdzięcznym niebem  
 Bujne nasiona gubnym martwieją pogrzebem.

Lecz mądrych prawodawców wsparta ręką hojną,  
 Walną przemysł naturę przełamawszy wojną,  
 Na samych jej zwaliskach, gdzie pierwój pustynie  
 Dzikie stały, żyzności buduje świątynie.  
 A wy niegdyś, obfite pagórki i role,  
 Kędy chlubny Grek złote prowadził Paktole,  
 Jużście chwastem wszystkie zasepiały smutnym,  
 Pod wszetecznych Hordyńców prawem bałamutnym.  
 Jak tam kwitnąć nauki, jak mają rzemiosła,  
 Gdzie bezdenne łakomstwo, gdzie duma wyniosła  
 Na sofie despotycznej siedząc z głupstwem razem,  
 Tłumi groźnym dowcipne iskierki żelazem ?  
 A nabyty majątek przemysłem i znojem  
 Zabierając nadgradza jedwabnym rozbojem ?  
 Wszystko może złączona z nauką zapląta,  
 Przez nie się słusznie zowie człowiek panem świata ;  
 Bez nich się próżno chełpiąc panem przyrodzenia,  
 Nie ma w ręku prócz berła, w rzeczy prócz imienia.  
 Co pomoże obszerne dzierżawy posiadać,  
 Kto ich użyć nie umie, ani niemi władać ?  
 Dał Bóg nam wszystko w ręce wyrokiem łaskawem,  
 Ale dał nie natury, lecz zwycięstwa prawem ;  
 Ani nam w czym zwierzęta ustępują liche,  
 Chyba tylko przez rozum, i słabość, i pychę.  
 Patrz, jako słoń okryty gałęzistym domem,  
 Gnie ziemię, co go dźwiga, niezmiernym ogromem,  
 Cóż jest tej góry żywej moc z twemi ramiony ?  
 Lecz mało czego warta, bo zwierz nie zna onój.  
 Ty masz więcej nad niego, masz powab zapłaty,  
 Masz rozum, znasz potrzebę : jużes pan bogaty.  
 Już temi ożywiony, jak Prometeusza  
 Pochodnią gnuśna bryła, człowiek się porusza ;  
 Poznaje, co sam może ; i nad swą naturę  
 Niesion skrzydłem dowcipu, wylatuje w górę :  
 Darmo się odsadziwszy od pochyłej ziemi,  
 Toczą światła wieczyste szlaki powietrznemi ;  
 I kreśląc jasne ścieżki zakolem ogromnym,  
 Tuszą, że ich nie ścignie okiem człek ułomnym,  
 Natęża rozum siły, i przez szkła (\*) misterne  
 Ściąga na dół niechętnych gwiazd koła niezmierne ;

(\*) Astronomia.

Najszybsze ich manowce pewnym trybem śledzi,  
 Wie, kędy która biega, co czyni, gdzie siedzi :  
 Czemu ta bystro mruga, tamta nie tak jaśnie,  
 Kiedy która ma błysnąć i kiedy zagaśnie ?  
 Stąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze,  
 Stąd ziemiopis świat kreśli na drobnym papierze.  
 I choć nie tknął odległych miejsc stopą, ni okiem ;  
 Nie chybi, patrząc w górę, ich posady krokiem.  
 Z nieba idzie na ziemię, i przez mądrą radę,  
 Niéma, coby mu w żądzach czyniło zawadę :  
 Ciągnie, dźwiga, wynosi, igra (\*) z przyrodzeniem,  
 Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem,  
 Sprzeczne jedna żywioły, pojednane zwadza  
 I z nich tysiąc pożytków różnych wyprowadza.

Na głos jego, powolny (\*\*) dąb się z puszczy wali,  
 I płynnym grzbietem porze karki brudnej fali.  
 Ostre brzegi rozwodząc skaliste ramiona,  
 Do spokojnego nawy zapraszają łona.  
 Samych się bystrych Eurów tępi złość okrutna,  
 Ze się dają w rozpięte chytrze ująć płótna ;  
 A ruchome przenosząc po przepaściach grody,  
 Bogacą związkiem handlu odległe narody.  
 On srogich gór przekuwszy (\*\*\*) niebotyczne ściany,  
 Jedna z sobą niesforne z wieków oceany ;  
 Lub, kiedy chce, wyparszy z bezdennej łożnicy,  
 Suchym państwom obszerne wymierza granice.  
 Zamienia w bujne niwy bagna nieużyte,  
 I zawiesza na falach miasta (\*\*\*\*) znakomite.  
 Jego ręki misterstwem uknowane sławnym,  
 Stoją gmachy na zazdrość (\*\*\*\*\*) wiekom wszytkotrawnym ;  
 Ze je sam czas mijając, poważa przez dzięki,  
 Ostre na twardych głazach połamawszy szczęki.

A kiedy wzrok obracam nakoło ciekawy,  
 Równie widzę dowcipu jego dziwne sprawy.  
 Tu brudny Cyklop (\*\*\*\*\*) czarnych czeluści oddechem,  
 Wiatropłodnym hamuje wrzące sztaby miechem :

---

(\*) Mechanika.  
 (\*\*) Żeglarstwo.  
 (\*\*\*) Kanały.  
 (\*\*\*\*) Wenecya, Amsterdam.  
 (\*\*\*\*\*) Budownictwo.  
 (\*\*\*\*\*) Kowal.

Cudne kształty uporna stał na się przybiera,  
 Gdy jój stąd zgryźny pilnik, zowąd młot doskwiera.  
 Mruczą rzeki patrząc na sklepy (\*) zawiesziste,  
 Które ich w klubę biorą powodzi pieniste;  
 Że niemogąc już bujać, pod kamiennym szczytem  
 Muszą swe nurty sączyć posłusznym korytem.  
 Tu wiatr z wodą ogromne kręcąc z hukiem żarna,  
 Żuje ze złości na proch ścięte sierpem ziarna:  
 Owdzie powolny kruszec wzięwszy postać giętką,  
 Na kształtne się ubiory z nicią łączy miętką;  
 Lub na dowcipnej igły przewodne rozkazy,  
 Poskoczne w niemym rąbku wysadza obrazy.  
 Tam piasek, co go tęgie (\*\*) ognie przeczyszcili,  
 W przejrzyste się, pozbywszy przywar, zlewa bryły.  
 A w suche obrócony morze, w sztucznej głębi  
 Zatapia, kto nań patrzy, lubo nie pognębi.

On myśli na papierze (\*\*\*) dziwnym snuje szykiem,  
 On cichym uczy kartę przemawiać językiem.  
 On dzieje lat ubiegłych ustawnie odmładza,  
 I na wieki potomne tysiąckroć odradza.  
 Dawnoby, co uczone wysączyły pióra,  
 Bystra lotnego czasu z oczu zniosła chmura;  
 By mu kruszec odżywny cudem niewymownym,  
 Wartkich skrzydeł ciężarem nie stępił ołownym.  
 Taż go ręka dowcipna, acz ma płocze pierze,  
 W maluczkiej, jeśli zechce, łączno więzi (\*\*\*\*) sferze;  
 A co latał samopas nie znając prawidła,  
 Musi pieszo iść w pętach, opuściwszy skrzydła.

Oóż gdy go szacowniejszym niebo jeszcze darem  
 Ozdobi, napawając słodkim Muz nektarem?  
 By samym dawszy pochop myślom, te jedynie  
 Miał za rzecz swego dzieła, za cel i naczynie.  
 Wtenczas już wyzuwszy się ze skażonej prawie  
 Natury, w równej duchom nadziemnym postawie;  
 Już dzielnej myśli pędem (\*\*\*\*\*) od kolebki świata,  
 Płodne w dziwne przypadki goniąc, zbiera lata;

(\*) Mosty.

(\*\*) Żwierciadła.

(\*\*\*) Drukarnia.

(\*\*\*\*) Zegarek.

(\*\*\*\*\*) Historia.

Przetrzasa tajne sprawy, serc szlakuje myśli,  
 Cofa wieków, i patrząc na nie, prawdę kryśli;  
 Wyświeca czarne zdrady, barbowne przyjaźnie,  
 Niewinność na niegodne wystawioną karnie;  
 Złość w cnoty płaszcz przybraną, i na własne pany  
 Często kilku głów dumą płochy gmin zmieszany;  
 Okropne wojen losy, sławne wodzów zgony,  
 W jednej zgoła ciąg wieków tablicy zamknięony.  
 Już jako mężny orlik wzgardziwszy poziomem,  
 Na karku gwiazdosiężnych Alpów witym domem;  
 Tam dąży, gdzie się wieczna słońca toczy sfera,  
 Wziąwszy z bystrym Horacym (\*) za przewód Homera;  
 A brzękiem wdzięcznej harfy lub trąby złocistej  
 Podaje Stanisława sławie wiekuistej:  
 Albo płynąć łabędzim za Owidym torem,  
 Płacze rzewnie nad mętным Euksynu jeziorem;  
 Że tak słodki król wpośród swych ziomeków, swych dzieci  
 Żyje, jakby go dzicy opasali Geci.  
 Czy w piórka przyoblekszy swe barki słowicze,  
 Nuci z ucieszną Sażą padwany dziewicze;  
 Ciesząc go w smutnej doli i krzepiąc nadzieje,  
 Że się dlań wkrótce chmurne niebo rozjaśnieje.  
 Tego dzielna chęć rusza poznać plody (\*\*) ziemne,  
 Co w swych zakątach tłumią skał tajniki ciemne,  
 Co się w wodach zanurza, i co takt przestrony  
 Rzadkiemi na powietrzu ogarnął ramiony.  
 A wszyscy spólnie hojną zagrzani nadgrodą,  
 Do poznania dóbr swoich ludzki naród wiodą.  
 Szczęśliwy i postokroć Polaku szczęśliwy!  
 Byś poznał, jak twe w skarby są bogate niwy:  
 Jak zacne się dowcipy rodzą w twym ugorze;  
 Cóż po roli, gdy jej nikt ni sieje, ni orze!  
 Największą twych dochodów część marnie połyka  
 Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.  
 Każdy lubi, kiedy się polor w kraju mnoży,  
 A żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.  
 Gwiazdarcz, mówca, dziejopis zalewa się potem,  
 A pochlebca, lub trefnik, hojnym brząka złotem.  
 Nie trzeba dla Muz wzruszać ciemnych grodów Pluta,  
 Kędy niejedna stoi skrzynia miedzią kuta:

(\*) Poetyka.

(\*\*) Fizyka.



Dosyć na przychęcenie pracowitej pszczołki  
 Ul niewielki i ogród z wonnemi fiołki.  
 Tyle razy opatrzni monarchowie twoi  
 Zawiesiwszy na ścianach postrach mężnej zbroi;  
 Gdy ustało surowe Gradywa igrzysko,  
 Chcieli Muzom założyć spokojne siedlisko,  
 Wiedząc dobrze, że wszystko złe w kraju się rodzi,  
 Gdzie ślepe z fanatyzmem obok głupstwo chodzi;  
 A pod jedną prostoty barwą się ukrywa  
 I ten, co drugich uczy, i ten, co słuchywa.  
 Stąd przez wasze, o drogie imiona, staranie,  
 Kazimierzu, Jagiełło, waleczny Stefanie!  
 Widzieć jeszcze do-tych-czas na wiek nieprzetrwały  
 Zbudowane na odpór głupstwa arsenały.  
 Stąd wyszły owe zacne dowcipy i prace,  
 Nad które kapitolskie nie miały pałace;  
 Ani lepszych Ateny chlubne swemi pióry:  
 Czy z nich ciągnął kto pisał, czyli rymem który  
 W związanej cudnie mowie, w boski duch bogaty  
 Opiewał światu mądre i bitne Sarmaty.  
 Lecz czas, który płóczego lecąc pędem pierza,  
 Jednym początek skrzydłem, drugim kres wymierza;  
 A gnębiąc z ludźmi razem przeważne ich sprawy,  
 Bierze swój wzrost z upadku, a z klęsk szuka sławy;  
 Na wieczną starożytnych zaszczytów sromotę,  
 Wprowadził do pieniactwa i kłótni ochotę:  
 Lub przytępiwszy piórem dzielną chęć do sławy,  
 Zaostrzył ją do zbytków i zazdrości krwawej.  
 Już wielkich poprzedników ręką piękna owa  
 Runęła dla siostr mądrych poczęta budowa:  
 Stoją martwe mogiły i nikczemne gruzy,  
 Kędy pierwój ojczyste rej wodziły Muzy;  
 I smutne tylko cienie w kartach ściętych mołem,  
 Opłakanym zostały sławy ich mauzolem.

Twemu opatrzny Twórca, mądry Stanisławie!  
 Dowcipowi to raczył zostawić i sławie,  
 Żebyś z owych zwalisków, kopiąc rydłem złotym,  
 Zbudował im przybytek piękniejszy napotym.  
 Jużes zaczął; już biorąc za punkt sławy ścisły,  
 Przekonać dobrodziejstwy niewdzięczne umysły,  
 I póty kochać naród, aż niezwyknięta  
 Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona;

Jużeś, mówię, założył grunt dobra istotny  
 Powszechnego, i w przyszłe czasy zysk stokrotny,  
 Wzbudzając smak w narodzie do nauk i pracy,  
 Jakim się starożytni szczycili Polacy.

Mylę się? czy mi w oczach staje plac szeroki,  
 Który martwych ciał suche urosiły zwłoki?  
 Wszędy postać żałobna, i znak tylko płony,  
 Że tu był mądry naród i niezwyknięty.  
 Lecz na głos jakiś, żywnym orzeźwione duchem,  
 Znowu się pierwszym stawów więzują łańcuchem;  
 Znowu dawny kształt biorą, a z swym żywczą razem  
 Zaniebdany kraj zdobią piórem i żelazem.  
 Powstaje z mogił swoich naród starożytny,  
 Mądry, zgodny, porządny, bogaty i bitny.  
 Dziwi się nań Europa patrząc nie wymownie,  
 I z drugimi na jednej szali waży równie.  
 Już zacięte z umysłów pierzchają zawiści:  
 Każdy szuka powszechnej ojczyźnie korzyści.  
 Wszędy słodka podległość, wszędy rząd rozumny;  
 Nie miesza go dla podłych zysków przepych dumny.  
 Sprawiedliwość swym torem idzie nieprzedajna,  
 Pozorem się przyjaźni nie barwi złość tajna;  
 Złota wolność z pod jarzma praw, co sama stawia,  
 Zaufanej potęgi w złocie nie wybawia.  
 Stoją wojska gotowe, lecz krwawego zysku  
 Nie szukają z sąsiedzkiej nędzy i ucisku:  
 Nauki szczodrobliwym zasilone datkiem,  
 Zdobią naród pismami, bogacą dostatkiem.  
 Dałby Bóg, mądry królu! by twa chęć zycziwa,  
 Która się w rymach moich jak echo odzywa,  
 Wzięła żądany skutek; a za twym powodem  
 Lepszym byli synowie od ojców narodem.  
 Jużbym śmieie naówczas za twe dary, panie,  
 Uprzejme złożył sobie sam powinszowanie!  
 Że, jeśli na to gładkim rymem nie zasłużył,  
 Wart jestem przecie łaski, żem dobrze wywróżył.

**XI. Do Jana Du-Ponta Medycyny doktora.**

Nad wszystkie dary, które z szcudrobliwéj  
Wziął człek śmiertelny Stworzyciela ręki,  
Cóż jest nad zdrowie? za co, póki żywy,  
Winien mu czynić nieustanne dzięki.

Nie zrównają mu klejnoty kosztowne,  
Co na swych brzegach łowi Murzyn śniady;  
Fraszka krwi zacnej zaszczyty herbowne,  
Obszerne włości, świetne sług gromady.

Nędzna-to chluba, żałobna ozdoba,  
Choćbyś się ubrał w kabat złotolity;  
Gdy ciało wątl i zawzięta choroba,  
Krew spiekłą w żyłach suszy jad ukryty.

Mało się temu myśleć o tym zgodzi,  
Że wiele skarbów, wiele dóbr posiada;  
Komu co moment na pamięć przychodzi,  
Że nań z motyką dybie Kloto blada.

Kiedy wesoły, a ma spełna zdrowie,  
Szczęśliwszy kmiotek na małym ugorze;  
Niżli król chory w pysznym złotogłowie,  
Niż księżę, choć mu tysiąc pługów orze.

Zna-li tę prawdę człek w rozum obrany,  
Jako ma cenić dar ten znakomity?  
Szafuje zdrowiem, jakby był ulany  
Z korynckiej spiży, lub marmuru ryty.

Ten się okrutnej zemsty zrze pragnieniem,  
Owego dręczy niedostępna pycha;  
Ten brzydkim giuie Kupida płomieniem,  
Ów codzien tonie, siedząc u kielicha.

I wtenczas tylko zna, jako poblądził,  
Gdy na śmiertelnym złożony posłaniu,  
Czeka, rychło-li lekarz będzie sądził,  
By już o dobrym myślił dokonaniu.

Dawnoby, widzę, różnemi przygody  
 Dobiegł ostatnich kresów ród człowieczy;  
 Gdyby Bóg dobry, broniąc go od szkody,  
 Nie oddał waszój, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,  
 Dał onój poznać skutki niezbadane:  
 Które tchnie życiem, które ziółko jadem,  
 Co wewnętrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,  
 Co na jój wierzchu wielopłodnym żyje;  
 Co mórz ogromnych i rzek pławią tonie,  
 Nic się przed waszą wiedzą nie ukryje.

Stąd ona dziwna nauka wypływa,  
 Co starzejący świat coraz odmładza;  
 Co z grobów prawie ciał martwych dobywa,  
 I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wasz często, na rozkazy dzielne  
 Pierzchają, jak proch, wybladłe potwory,  
 Uporne febry, gorączki śmiertelne,  
 Ile ich wyszło z rąk gniewnej Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo  
 I krwawym łukiem bez przestanku goni,  
 Nauki waszój odbita paizą,  
 Często się cofnie i grotty uroni.

Z tych ludzi zacnych a wszak jesteś i ty,  
 O naszej Polski, drugi Machaonie!  
 Mężu i w mądrość i w cnotę obfity,  
 Miły, uczony, poczeiwy Du-ponie!

Już ci to dawno przede mną przyznała  
 Wielkiego państwa stolica, gdy wkoło  
 Doktorskim wieńcem słusznie przyodziała,  
 W nagrodę zasług, twe uczone czoło.

Jeśli me pióro w powszechności dawa  
 Hołd pochwał sztuce lekarskiej powinny;  
 Że tobie winne najwięcej, wyznawa:  
 Tyś zdrowia mego opiekun jedyny.

Czy biały dzionek błysnie na świtanu,  
 Czy słońce w morze z wozem swym zapada;  
 Prawdziwie jakbyś był na zawołaniu,  
 Ratuszesz zdrowie miłego sąsiada.

A co dziwniejsza, że przestając na tym,  
 Co ci pod miarą zdarzył wyrok boski;  
 Wolisz być ludzkim, niżeli bogatym:  
 Nie szukasz zysku za prace i troski.

Czymże ci za te odwdzięczę starania?  
 Czy podłym rymem, co ma Muza leje?  
 Słabe są nader takie oświadczenia,  
 Co je lada wiatr, kiedy chce, rozwieje.

Na sercu trwale podziękę rysuję,  
 Których potomne nie zgłozują wieki;  
 Przyjmij je z chęcią, a kto ofiaruje,  
 Nigdy go z trwałełj nie spuszczałj opieki.

## XII. Do W. Księstwa Litewskiego.

*(Z okazji uroczystej Delegacyi z powinną Majestatowi rekognicyą  
 i powinszowaniem ocalonego życia i zdrowia Jego Królewskiej Mości).*

. . . . Mihi robur in armis,  
 Pace probata fides . . . .

*Claud.*

Sławny z wieków narodzie, płodny w ludzie mężne,  
 Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy potężne!  
 A jeśliś z orłem złączył zaszczyt swój pogoni,  
 Serce-ś mu tylko schylił, nie schyliwszy broni.

Już węzłem uroczystym miłości i wiary  
 Spojony, niesiesz panu winnej hołd ofiary;  
 Już przez usta swych synów powtórnym wyznaniem  
 Stwierdzasz, coś jednomyślnym zaprzysięgł obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w srogim odmiecie  
Zaburzonej ojczyzny, sam stojąc na wstręcie  
Szturmem nieubłaganym, nie dałeś się zmylić,  
Woląc, niżli się złamać, w złyj dobie uchylić.

Zawsze w zamysłach baczną postępując drogą,  
Wiesz, że komu Bóg sprzyja, ludzie go nie zmogą.  
Rzadkoś szabli, swych przodków trzymając się toru,  
Dobywał bez pewności, składał bez honoru.

Przezorny w interesach wiesz, jakim kto duchem  
Czyni, kto jest naczyniem, a kto pierwszym ruchem ;  
I że nigdy przez własnych królów utrapienia  
Prawdziwego nie znalazł świat uszczęśliwienia.

Stąd za pierwszą pokoju i szezęcia zasadę  
Biorąc zupełną płonnych potwarzy zagładę,  
W silniejszą coraz z dobrym panem wchodzisz sforę :  
Gdzie miru nie masz z głową, wszystkie członki chore.

Okazałszy to popis, choć w drobniejszym gronie,  
Niż kiedyś, gdzie swe mętna Wisła pławi tonie,  
Liżąc groźnym zakołem pod-Wolskie dzierzawy,  
Króla wpośród radosnej wykrzykiwał wrzawy.

Gdyscie wespół i Prusy i Lachy pokrewne,  
Roztoczywszy po błoniach porporce powiewne,  
Snując się świetnym rojem wśród wesołej fali,  
Z godnych najgodniejszego swobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu i cnoty  
Włożył na zacną głowę wieniec królów złoty.  
Piękna znać się na ludziach, piękniejsza, mym zdaniem,  
Kto swój wybór z wiernością złączył i kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,  
Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem  
Idąc, króla obierał i dał dowód jasny,  
Że miał wzgląd na ojczyznę, nie interes własny.

Póki mu swym fortuna jaśniała obliczem ;  
Każdy chwalił, każdy bił czołem hołdowniczem.  
Znajdziem tysiąc pochlebców w pośrzedku wesela :  
Zła chwila prawdziwego stęplem przyjaciela.

Przeciwny los, jak złotu kamień daje probę ;  
W nim poznać, kto fortunę, kto kocha osobę :  
Jeśli żalem myśl ścisła, łzami zlewa lice,  
W tym zyskowny, że w ludziach uczy znać różnicę.

Często wieczna opatrzność z niezbadanej woli,  
Najlepszym zdarza królom w przykrój jęczęc doli.  
Nie każdy winien, który cierpi : czasów zbiegi  
Szykują losów naszych odmienne szeregi.

W bezładnym z wieków domie, kędy nieobacznie  
Wszystko się budowało słabo i opacznie,  
Poznajem pierwszych jawnie architektów winy ;  
Ów zmylił, tego tłoczą niewinne ruiny.

Nie zjrzę wam marnego szczęścia, głowy dumne,  
Którym stawiają na klęskach losy ludotłumne  
Buczne trony ; a ucisk swoich i sąsiada  
Krwia szkarłat, łzami berło złane w ręce wkłada.

Jeśli was groźny postrach stem wojsk dzielnych broni,  
Od mściwej potomności pewnie nie zasłoni ;  
Spadnie z pochlebną maską bohater szczęśliwy,  
A tyran się ukaże światu nieżyczliwy.

Pomyślnością traf często włada : i w katuszy  
I w więzach blask odbija od szlachetnej duszy.  
Nienawiść ją potępia, złość czerni, czas dręczy ;  
Bozum usprawiedliwia, nieśmiertelność wieńczy.

Szczęśliwy, kto sumnienie biorąc za prawo,  
Nie daje się uwodzić zawiścią obrzydłą ;  
I biorąc, jak są rzeczy, każdą w swym szacunku,  
Umie bacznie rozsądzać cnotę od trafunku ;

Kto, czyli dzień jęć świeci, czy noc ciemna tłumi,  
Inaczej mówić, niżli rzecz każe, nie umie ;  
A gardząc brzydkim duchów przewrotnych niestatkim,  
Nie boi się być cnotcie i w nieszczęściu świadkiem.

Takiego serca, Litwo, dałaś cne dowody,  
Kiedy na odgłos pańskiej strapiona przygody,  
Rzucając wpośród trwogi siedliska domowe,  
Niesiesz monarsze wiary oświadczenia nowe.

Jako ozdobny Fosfor na niebieskim szlaku,  
 Gdy się w licznym ukaże jasnych gwiazd orszaku,  
 Cudniejszym miga ogniem, a za jego wodzą  
 Inne do oceanu pięknym szykiem wchodzą :

Tak na czele kolegów twa wymowa słynie,  
 Młodziuchny Tyszkiewicz, mój wdzięczny Skuminie!  
 Kwiecie szlachty, honorem i krwie zacnej losem,  
 Mile-ś pana przywitał i sercem i głosem.

Jeden z pierwotnych szczepów narodowej młodzi,  
 Która pod kochającym Muzy królem wchodzi,  
 Dałeś dowód, co zawsze pierwszym jego celem,  
 Żeś i dobrym jest mówcą i obywatelem.

Za Wilnem, z równie pierwszym miłością szacowną,  
 Idą Troki, Oszmiana, Wiłkomierz i Kowno,  
 Więc i Żmudź ze Smoleńskiem, i Braclaw z Upitą,  
 I Słonim swą oświadcza wierność znakomitą.

Nie daje się uprzędzić i od rybnój Piny  
 Zaczny naród, i kędy przez Mińskie równiny  
 Kręta się wije Świsłocz, i zazdrością godną  
 Tuż za bracią Starodub i Mścisław i Grodno.

W waszych rękach uprzejme pozostałój braci  
 Chęci widząc król dobry, hojnie przeszłe płaci  
 Troski miłym wspomnieniem; że przy waszój wierze  
 Jeszcze nam zły wróg wszytkich nadziei nie bierze.

Trwajcie w szczerój ku panu miłości; wszak zgody  
 Najsłabsze stoją węzłem spojone narody:  
 A co z nim zawsze płyniem w nierozdzielnej łodzi,  
 Szczęściem jego i nasza dola się osłodzi.

1772, V, 299—308.



## XIII. Pieśń Ciarlatańska na Jarmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

W tej maluśkiej skrzyneczce, co ma świat obszerny  
Najciekawszego, zawarł rzemieślnik misterny.  
Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spojrzy na nie,  
Z podziwieniem zawoła: cuda, mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Tys pierwszy dał pieniądze w zielonym kontuszu,  
Nie wiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuszu,  
Ja nie dbam na godności, nie dbam na klejnoty  
Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Przystap... oto pan siedzi w złotogłowie strojny,  
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny;  
Obok przy nim dworzani, lecz nie wiercipięta,  
Nie zna, co to pochlebstwo, co zazdrość przekłeta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Widzisz ten dwór wspaniały: czyliż to nie cudna,  
Że w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?  
Niema tu miejsca chciwość, ni utrata marna.  
Słudzy płatni, czeladka pocziwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Ten zaś, co mu sobole wiszą od kołnierza,  
Pan to wielki, a długu nie ma i halerza;  
Wszyscy ekonomowie na rękę mu padli:  
Wiernie służą, jeszcze go dotąd nie okradli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty  
Nie ciśnie ubogiego, mnożąc swe intraty?  
Że w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwej chwili  
Pomni, czym też przodkowie jego przedtym byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Jest się czemu zadziwić, gdy kto w jedną sforeę  
Złączył z wielką nauką skromność i pokorę;  
Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,  
Zawsze jest przy pieniądzach i dzieciom zostawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Gdy ci wierny przyjaciel zawsze równie sprzyja,  
Czy fortuna w twych progach, czyli je omija,  
I choć cię z swych faworów wyruguje marnie,  
Do serca otwartego łaskawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,  
Aby żona w statecznej z mężem żyła zgodzie,  
By dwa ciała składały jedną tylko duszę.  
Prawdziwie, ja sam na te dziwy krzyknąć muszę:

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pięknie się w domu małe wychowują dziatki;  
Nie pieszczą ich ojcowie i niebaczne matki.  
Nauczają iść cnoty niepomylnym śladem,  
A czego uczą, sami stwierdzają przykładem.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Widziałeś kiedy mędrka, co sam wszystko umie,  
Wszystko zna, wszystko gani, że jest przy rozumie?  
Lub takiego patrona, który broniąc sprawy,  
Popiera tylko rzeczy, a nie szarpie sławy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Chlubny junak, co w kącie szablą wiatry kroi,  
Gdy go wyzwą, nie stchórzy i placu dostoi;  
Krytyk spraw cudzych, a sam w niczym niezganiony;  
Sędzia ma czyste ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Dama udatna, piękna, jak jutrzienka złota,  
A szwanku jój stateczna nie doznaje cnota;  
Biega młokos samopas, kędy chce, a przecie  
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pomyślne ożenienie bez mądrej uwagi,  
Że nie czynią szczęśliwym piękność i posagi;  
Zasługi bez zazdrości, cnota bez obłudy,  
Czyliż między pierwszemi nie ma miejsca cudy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Polityk a nie szalbierz, bogacz a nie zdzierca,  
Wdzięczny za dobrodziejstwa, żołnierz nie bluźnierca;  
Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zasmuci,  
Pocziwy tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

Pieśń moja tak ucieszna, tak skromna, tak miła,  
By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;  
Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywym  
Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem urażliwym:

Kto pisał, wielki musiał być duda.  
O cuda, cuda! o śliczne cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da.

## XIV. Odpis z puszcy, czyli rekolekcyi ośmiodniowej (\*).

Kiedy w scytyjskie zagnany pustynie,  
Siedział Owidy przy dzikim Euksynie,  
Wybaczcie, mówię, mili towarzysze,  
Jeżeli do was rym niegładki piszę!

Sama myśl wolna i bez żadnej skazy  
Rysować zwykła nadobne obrazy,  
A ja w głębokich smutkach ponurzony,  
Jako mam brząkać w złotomówne strony?

Niedługa jeszcze chwila, jak, niestety!  
Struchlały patrzę na kosmate Gety;  
A przecie krótki czas to sprawił we mnie,  
Że choć chcę śpiewać, siłę się daremnie.

Tak i ja w czarnej osadzony celi,  
Daleko od Muz ucięższej kapeli,  
Piekielne tylko zbijając potwory,  
Co za dziw, żem tak w odpisie nieskory?

Lecz jako owe kruszce ogniorode,  
Gdy na nie sztuczną chymik wleje wodę,  
Zaraz się burzą, a płomień obfity  
Wnet wyda, że w nim był ogień ukryty;

Skoro mię doszła z rąk mojego pana  
Rosa od pszczołek niebieskich ulana,  
Skorom ją oschłe podniebienie zmoczył,  
Wnet rymopłody pożar mię otoczył.

Już ja wymowny, już ja przy puharze  
Brząkam, jak dawniej, na słodkiej cytarze  
I coraz śpiewam, podchmieliwszy sobie:  
Kto panu krzywy, bodaj leżał w grobie.

---

(\*) Gdy autor na ośmiodniowych rekolekcyach u Jezuitów zostawał, król Jmć dowiedziawszy się o tym we czwartek na obiedzie literackim, posłał mu ze stołu butelkę wina; z téj tedy okoliczności tę odę napisał.

## XV. Zegarek.

(*Imieniem L. Sk. T...*).

Ty, co w okręgu misternej maszyny  
Zamykasz czasów niedościgłe biegi,  
Idź, mój zegarku, w ręce Tymoryny,  
Wymierzać jej dni i słodkie noclegi.  
O! gdyby, ile razy cię nakręci,  
Stał się jej dawca na żywój pamięci!

Nie jesteś wprawdzie tak drogim podarkiem,  
Abyś mógł zrównać dającego żądze:  
Chciałbym, by serce me było zegarkiem,  
Lecz ja losami mojemu nie rządę;  
Wieczne wyroki zagroziły drogę,  
Że czego pragnę, już oddać nie mogę.

To wiem, że gdyby bogini, co łączy  
Sercu, ten zegar w ręce ci oddała,  
O! jakby każdy dzień miał obrót rączy,  
Jakby nam każda godzina leciała!  
Jakby powolne serce było, ani  
Chybiło woli na moment swój pani!

Szczęśliwy darze, co się nieraz w rękę  
Nad śnieg i mleko bielszych będziesz mieścić;  
Będzie, twój doświadczać dźwięku,  
Do skroni przykładac i z tobą się pieścić.  
Może być i to jeszcze, że cię ona  
Zawiesi czasem u pięknego łona.

Więc kiedykolwiek przymknie cię do ucha,  
Badając, jeśli mówisz i masz życie,  
Czy się szczebietny języczek twój rucha,  
Powiedz ode mnie te kilka słów skrycie:  
Uchodzi, pani, z czasem chwila płocha,  
Ale ten wiecznie trwa, który cię kocha.

### XVI. Hymn do Boga.

---

Nie umieszczona w śmiertelnym rozumie,  
 Co świat dźwignąwszy, rządysz wszytkowładnie,  
 Sprawczyni wieczna, o której człek umie  
 To tylko mówić, że nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia  
 Cóż względem ciebie są, ogromny Panie?  
 Pozbywa kropla z istotą imienia,  
 Gdy się w bezdennym zamknie oceanie.

Ty sam znasz siebie, boś Bóg: ty sam sobie  
 Niechybnym celem kochania i cześci.  
 Ja, lichy zlepek, próżno się sposobię;  
 Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddaje-ć jednak, Twórcu, hołd powinny,  
 Wiedząc, że'm czynem twójego ramienia;  
 Jeśliś mię stworzył ze znikomój gliny,  
 Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to twoje: wszystko ci oddawa  
 Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary;  
 Jeśli w szczególnych czego nie dostawa,  
 Weź mię całego w zupełność ofiary.

1773, VIII, 26—7.

---

### XVII. Na akt weselny Książęcia Michała Radziwiłła, Miecznika W. Ks. Lit., z Heleną Przeddziecką, Podkanclerzanką Lit.

---

Gdybym z obecnych rzeczy przysze wnosił chwile,  
 Szczęśliwyś, powiedziałbym, zacny Radziwił!  
 Że ci Bóg z wiecznej niebios zrządził wyrocnicę  
 Tak drogą, tak szacowną życia połowicę.

Bo czegoż w ukochanej twojej brak Helinie?  
 Czy w niej nie świetna z obu krew rodziców płynie?  
 Czy nie równe krwi zacnej w lat kwitnących stanie  
 Pod mądrym ciotki okiem wzięła wychowanie?

Czyli ję na urodzie i na wdziękach zbywa,  
 Które nań hojną ręką natura szczęśliwa,  
 Wziąwszy za pierwszy model samą piękność, wlała,  
 Zdobiąc ją przymiotami i duszy i ciała?}

Masz w niej wszystko: masz umysł szczery i życzliwy,  
 Obyczaje szlachetne, dowcip ojca żywy;  
 A jakoś sam ze wszelkiej godzien pochwał miary,  
 Tak-eś dobrał pomyślnie godnej siebie pary.

Lecz ja nie jestem z liczby rymobajów owych,  
 Co płocze czynią wróżki z oblubieńców nowych,  
 Anim się uczył z *Orłów* i *Lalii* jeszcze  
 Pochlebny wiążać piórem prognostyki wieszczę.

To wiem, że równość natur, równość urodzenia,  
 Nie ślepa bez rozmysłu chęć do ożenienia,  
 Lecz baczna i stwierdzona rodzicielską wolą,  
 Niesie błogosławieństwo boskie z dobrą dołą.

Wszystko to widzę w obu: równe obu zdanie,  
 Równa zacność, równy wiek i równe kochanie,  
 Równy rozum i statek; zdarz to tylko, Boże,  
 By tak zgodne do zgonu życia było łoże!

Małoż ma świat przykładów, jak srogie odmiany  
 Często na niebie sprawił wichur nieprzejrzany  
 I jaśniuchny raneczek (a któżby się spodział?)  
 W same światła pierwiastki chmurnym płaszczem odział.

Jak często, choć się bujnym wzrostem zielenieje,  
 Tucząc wdzięczne troskliwych oraczów nadzieje,  
 W trawce kłosek usycha, a co miał dać słodki  
 Owoc, rodzi łan panu kąkol i paprotki.

Ledwo często rok jeden wartkim kołem minie,  
 Alic owe niedawno przesłiczne boginie  
 Pierwszy tracą szacunek; drugiby rad, żeby  
 Ujrzał je rychło między gwiazdzistymi nieby.

Jeśli się ślubnym związkiem wiek ludzki osładza,  
Tysiącem się goryczy słodycz ta nagradza.  
Ciężko żyć w osobności, lecz nie wiem, czy który  
Miasto zły żonki, ściślej niewoli klauzury.

Myli się ten zaiste wielce na swym zdaniu,  
Kto zakłada małżeńską cnotę na kochaniu.  
Cierpliwość jest jój gruntem: kto cierpieć nie umie,  
Znać, że nie był, kiedy się żenił, przy rozumie.

Póki twarz gładka świecąc, oczy blaskiem nęci,  
Czyliż zawisna miłość sideł nań nie kręci?  
Czy płochę podejrzenia dybiąc ciemnym śladem,  
Nie trują kochających serc okrutnym jadem?

Czy złość ludzka, czy sprośne pochlebców ozory  
Nie rozrywają często by najteższej sfory?  
Lub się nie zdarza, że co długi czas budował,  
To jednym szeptem brzydki zauszniak popsował?

W swoim miłość ubiorze, w swój dobie postawił,  
Kto jój płochę do barków skrzydelka przyprawił;  
Bo ta rychło żartkami z oczu znika loty,  
Kiedy się gruntownemi nie hamuje cnoty.

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,  
Wiele przez szpary patrzeć, wiele zapobiegać,  
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrować,  
Kto chce zgody małżeńskiej do końca dochować.

Wtenczas ci, zacna paro, powinszuję szczerze,  
Gdy w ściśle wiecznych związków wkroczywszy przymierze,  
Idąc cnoty prawdziwej niepochybnym śladem,  
Zostaniesz i miłości i wiary przykładem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w sławę i dostatki  
Liczne się rodzić będą i nadobne dziatki,  
A piękniemi dla króla i ojczyzny sprawy  
Dopełnią wielkich dziadów nieśmiertelnej sławy.

Co jeśli wieczny wyrok tój mi nie pozwoli,  
Bym się w mych obietnicach mógł uiścić, doli,  
Ozdobniejszym kto piórem i w składniejszym rymie  
Poda światu Michała i Heleny imię,



Aby w późnym lat ciągu potomność zapadła  
 Następorodnym wiekom za model was kładła;  
 Że tym dwom sercom, żadnej nie podległym zmianie,  
 Jak ołtarz dał początek, tak grób dokonanie.

1771, III, 297—302.

### XVIII. Z téjże okoliczności.

(*Wiersz Aniola Durini, Arcybiskupa Ancyrańskiego, Nuncjusza w Polsce, tłómaczony*).

Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile,  
 Wykrzykuj głośne *io!* zacy Radziwile!  
 Oto Przędziecka z tobą łączyć się zabiera,  
 Co w gładkim ciele duszę nadobną zawiera.  
 Tę-by wolał, niż Dafnę, Apollinek młody,  
 Tęj Jowisz nad Danaę dałby prym z urody.  
 Z ciebie ojczyzna weźmie (co za płód szczęśliwy!)  
 Wzór oblicza i zasług rodzicielskich żywy.  
 Jeśli dziątek krew ojca jest modelem, czyli  
 Nie będzie Numa, kiedy ojcem mu Pompili?  
 Jeśli się mężni z mężnych pięknym ciągiem rodzą  
 I szlachetni z szlachetnych rodziców pochodzą,  
 Czyliż idąc w zacne krwi macierzyńskiej tropy,  
 Nie wynidzie Telemak z twojej Penelopy?  
 Co za pompa, co za blask weselnych płomieni?  
 Czy się znowu z Junoną władca niebios żeni?  
 Oto zacy Radziwiłł ślub czyni Helenie!  
 Wiecznym chcą bohaterkie nieba mieć nasienie.  
 Kiedy bierzesz, Michale, tak nadobną żonę,  
 W wieczną z nią przyjaźń krocząc, słyssałem Junonę:  
 Gdybyś i na Idejskiej górze sprawę sądził,  
 Nigdyby ci los takiej nagrody nie zrządził.  
 Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile,  
 Wykrzykuj głośne *io!* zacy Radziwile!

## XIX. Do Księcia Adama Czartoryskiego.

*(W dzień dorocznego imienin).*

Musarum Martisque decus!

Księżę! narodu polskiego ozdobo!  
 Mądry, uczony, grzeczny, piękny, dzielny,  
 Któryś to wszystko swą zamknął osobą,  
 Cokolwiek sobie życzy człek śmiertelny,  
 Nie mojej-to jest ręki praca, aby  
 Ogarnął wszystko razem umysł słaby.

Uczonym twoją mądrość do pisania,  
 Dzielność żołnierskiej zostawuję ręce,  
 Grzeczność, co większy dank mają z poznania  
 Świata, a piękność kastalskiej panience,  
 Co patrząc na cię, wzdycha ustawicznie:  
 Kto z duszy kocha, musi pisać ślicznie.

Jam sobie obrał, co się tylko tycze  
 Osoby mojej, twe łaski, twe dary.  
 Trudne to dzieło; nigdy ich nie zliczę,  
 Choćbym parnaskie sam popił nektary.  
 Wie świat, że przez cię tym jest, czym mię sądzą  
 I ci, co służą, i co w kraju rządzą.

Tyś mego szczęścia pierwszy krok, Adamiel  
 Tyś mi dał pierwszy wstęp do majestatu.  
 Twoje z ciemności dźwignęło mię ramię,  
 Dając mię poznać monarsze i bratu.  
 I że mi pańskie otwarte pokoje,  
 Jego-to łaska, lecz staranie twoje.

Ukrytych w ziemi leży skarbów tyle,  
 Lecz ich nie kopie ręka pracowita:  
 Czasem się znajdzie w niepozornój bryle  
 Żył złotego metalu obfita.  
 Piękny jest kruszec, lecz ten niemniej drogi,  
 Kto zaniedbane otworzył odłogi.

Szczere wiernego umysłu wyznaie  
 Przechodzi wszystkie pochlebstwa rymowe ;  
 Bierz je, mój książę, na powinszowanie,  
 Pomnąc łaskawie na przysłowie owe :  
 Że ten nad wszystkich wymową góruje,  
 Który co mówi, co pisze, to czuje.

---

**XX. Na pożar, wszczęty w Warszawie na Nowym-Mieście, którym  
 część Collegii Nobilium S. Jesu w perzynę poszła dnia 19 kwietnia  
 1773 roku.**

Po cóż się żalić, po co próżnym dąsać gniewem  
 Na to, co nieprzeszkodny z nieba wyrok zdarzył,  
 Jak ów, co obalonym kęs niestarty drzewem,  
 Na niewinne się drzewo wieszcz łaciński (\*) swarzył?

Bóg chciał, niemasz cię, zacne polskich Muz siedlisko!  
 Szumny Eol z kulawym stróżem dymnej kluzy,  
 Ten martwe z gmachów twoich zrobił zgorzelisko,  
 Ów i same rozwionął po powietrzu gruzy.

Piękna twych wychowanków, Apollinie, trzoda  
 Ze swemi obcych szuka kątów przewodniki,  
 Rząd idzie w zamieszanie, w ubóstwo wygoda,  
 Nim czas i przemysł złoży pomącone szyki.

Pracuj, kleć w dzień i w nocy, człeczcie niespokojny,  
 Kreśląc w głowie z twych trudów zyski coraz nowe,  
 A to los stojąc pozad w tysiąc trafów zbrojny,  
 Zamiast liczb, cyfry tylko roztacza jałowe.

Też same, co ci służą ku wdzięcznej wygodzie,  
 Jutro gonia naodwrot przeciwne żywioły ;  
 Po luaym trunku znajdziesz topielisko w wodzie,  
 Ziemia-ć połknie, a ogień obróci w popioły.

---

(\*) Horacyusz w księdze II, pieśni 13.

Tak gdy w bujnej pasiece pszczołki złotogware  
 Całoletnim plon słodki zbierając starunkiem,  
 Gdy już prawie pod jesień śpichrze lipko-jare  
 Wytlóczonym z łupieży łąk napelnia trunkiem,

Niespodziewny ozogiem smolnym bartnik zmaca;  
 Leci co żywo z ula gospodarz i dziatki,  
 Idzie w niwecz łożona rąk tysięcznych praca,  
 A kto inny pożera frasowne dostatki.

Cóż za dziw, że, jak plecie wiek ów w baśnie płodny,  
 Gdy storeczny wielkolud z równemi potwory,  
 Spisek na jasne bogi zrobiwszy niegodny,  
 Aż w górne trzaskał dębem rygle i zawory,

Strwożona dzikim gwałtem cna niebianów rada,  
 W różne się przemykała postawy z popłochu:  
 Ów capem został w trzodzie, ten cielcem ze stada,  
 Tamten w swoim pierzysku dyszał gdzieś w maclochu.

Ledwo gomonny bęben, a dzwon ryknął z wieży,  
 Że się do bram parnaskich groźny Wulkan zbliża,  
 Kalliope w pokrzywy, Klio w krzaki bieży,  
 Rani stopki po głogach Melpomena chyża.

Co jój pierwój nie tknęła dłoń uczonój ręki,  
 Prócz szkielek gwiazdołownych, lub cytry Marona,  
 Tłucze dachy oskardem, rozrywa oseki,  
 Erato grubym kopciem zewsząd oczerniona.

I mój myślał Apollo już koło ucieczki,  
 Zaniechawszy i łuku i słowiańskiej liry,  
 By mu łaskawy Bachus z swój przytułek beccki  
 Nie zdarzył, wsadziwszy go ze swemi papiéry.

W takim nowy Dyogen (\*), gdy doń gromca Meda  
 Przyszedł, siedziałem gmachu; kiedyś i o drobnój  
 Cząstce twych sług, o królu! jakiego nam nie da  
 Wiek ojca, pamiętając, cieszył dom żalobny.

---

(\*) Wzmianka tu o owój becce, w której autor miał wszystkie swoje papiery złożone, a z którą umykając od pożaru, obalił się i piersi sobie mocno naruszył.

A Muzy pańskim okiem znowu w swój nadziei  
 Otrzeźwione, zebrawszy pierwotną ochotę  
 I z tego ci przybytku, jako z Amaltei  
 Rogu, sypią na wieniec kwiaty krasnozłote.

Cóż za dziw? wszak na twój głos, pełen mocy żywnój,  
 I martwy się powiewnym gład szmaragiem śmieje,  
 Łód płomieniem zażęga, biorąc tor przeciwny,  
 A w różany się szkarłat chętnie głóg odzieje.

Z téjże wonnego plonu ozdobnej drużyny  
 Któreżby nie uwiło bukiet wdzięczne serce  
 Dla Nimfy z Lubomirza (\*), zacnej Sapieżyny,  
 Gdzież znalazł dom w słabości méj i poniewierce?

Na twoim, Ożarowski (\*\*), tam wsparty ramieniu  
 Zaszedłem. O! bodajbym tym darem uczczony,  
 Wszak masz prawo w rozumie, cnocie i w imieniu,  
 Mógł cię między polskimi ujrzeć Scypiony.

Ludzkość w was tryumfuje, lecz niemniej i w tobie,  
 Godny ze wszech miar sławy, Strzelecki (\*\*\*), obfita!  
 Nie podły nasz rywalu, dałeś znać w zły dobie,  
 Że tak człowiek jest Pijar, jako Jezuita.

Niemasz nigdzie w śmiertelnym biegu téj przygody,  
 By z niéj korzystać baczna myśl nie miała kiedy.  
 Występki rodzą prawa, dają rozum szkody,  
 I mnie dobra myśl przyszła w pośrodku méj biedy.

Ty, kochana ojczyzno, gdy każdy z twych dzieci,  
 W okropnym cię ratować wrzкомо pragnąc razie,  
 Na głos groźnych ukazów i twych żalów leci,  
 W żywym-és mi pożaru stanęła obrazie.

Sili się bystry ogień; pełno wkoło ludzi.  
 Tamci próżnym bieganiem mieszają szkaradnie,  
 Ci stoją; obecne ich nieszczęście nie budzi,  
 A w powszechnym zamęcie, kto może, to kradnie.

---

(\*) Księżny Kanclerzyny W. Lit.

(\*\*) Pisarz W. Koronny.

(\*\*\*) Rektor Coll. Nobil. Schol. Piar.

## XXI. Do przyjaciela smutnego.

Przestań się troskać, mój Janie kochany!  
Co Bóg niewrotnym stanowiąc wyrokiem,  
Wiecznemi wkóło oprowadził ściany,  
Tam człek nie sięgnie ni myślą, ni okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiej fali,  
Kiedy ćma ślepa nie da sterem władać,  
Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali,  
Jeśli opatrzył wszystko, gdy miał wsiadać.

Żaden się płochych trafów nie uchroni.  
Żywym jesteśmy igrzyskiem fortuny:  
Złote godziny jasny ranek goni,  
A wieczór trzaska bystreml pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,  
Że wiatr niezawsze zapalczywie wieje.  
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,  
A ty się dobrej nie puszczaj nadzieje.

Szalona potwarz musi złamać szyję,  
Złość się własnemi brzydka struje jady,  
Te więc wyparty z chmury grot ubije,  
A tamte wkrótce bies porwie sąsiady.

1771, IV, 298—300.

XXII. Powinszowanie Księżnie Elżbiecie z Branickich Sapieżynéj  
szczęśliwego do zdrowia powrócenia.

Niéma, i stokroć powiem, niéma okrąg ziemny,  
Skądby się słusznie chełpieć mógł człowiek nikczemny.  
Zewsząd ucisk okropny, zewsząd ból, lichota,  
Czy wchodzi w bramę życia, czy zawiera wrota.

Cóż są świetnych honorów ozdoby zaszczyty,  
 Co dank cudnej urody i ród znakomity?  
 Co powaga z kredytem, co liczne dzierżawy,  
 Jeśli kiedyś być trzeba plonem śmierci krwawej?

Tys jest, przebacz o zacna księżno! tys jest, która  
 Dałaś jawne świadectwo prawdzie mego pióra.  
 Któż temu, by tchnął szczerym jadem, przeczyć będzie,  
 Że cię Bóg w pierwszym polskich dam postawił rzędzie?  
 Że na cię wszystkie dary wylał łaską mnogą,  
 Które tylko pieć żeńską uszczęśliwić mogą?  
 Masz urodę, masz zacność i z ojca i z matki,  
 Z brata, z krewnych, z małżonka; masz hojne dostatki,  
 Rozum bystry; masz z nauk skarby niezliczone,  
 I byłabyś boginią, gdyby świat miał one.

Cóż potym? Przyszła z czasem sroga chwila oto,  
 Gdy nie drogich dni twoich stargać miała Kloto,  
 I wpośród ślicznej wiosny wiek w kwitnącej dobie  
 Przerwawszy, martwe zwłoki w ciemnym zawrzec grobie?  
 Już była u twój bramy, już jęzda wybladła  
 Chwatkie hartem śmiertelnym na łuk grotę kładła,  
 Już wołała ogromnym po ulicach tonem,  
 Że wkrótce być jej musisz niepochybnym plonem.

Ciężko, ach! ciężko wspomnieć na owe widoki,  
 Gdy krwawe z oczu naszych płynęły potoki,  
 Gdys mimo tysiąc dzielnych starań, zacna pani,  
 Już-już stopą tykała grobowej otchłani.  
 Pełne domy lamentów, pełne łez ulice,  
 Pełne do najwyższego żywych prośb świątnice.  
 Sługa, krewny, przyjaciel jednako powiadał,  
 Izby matki w twój, księżno, osobie postradał.

Lecz wieczny niebios władca, dawca ów żywota,  
 Nie pozwolił, by rychło miała zniknąć cnota,  
 Żebyś śmiercią skwapliwą ulatując z ziemi,  
 Jedna uczynić miała tysiąc nieszczęsnemi.  
 On litościwym okiem patrząc na cię zgóry,  
 Dźwignął bieg dzielną ręką zwątlonej natury:  
 On ciebie przyoblószy prawie w postać nową,  
 Oddał polskiemu światu i żywą i zdrową.

Żyjesz, o zacna księżno! Jak po strasznej burzy  
 Gdy się z czarnych obłoków słoneczko wynurzy,  
 Po niebieskich przestrzeniach żywszy ogień nieci;  
 Tak nam oblicze twoje miłszym blaskiem świeci.

Żyjesz, o zacna księżno! Jako kwiat różany,  
 Wytrwawszy srogich deszczów gwałt z gradem zmieszany,  
 Cudniejszym wkoło kształtem krasny liść roztoczy;  
 Tak twe wdzięczniej jaśnieją dobroczynne oczy.

Żyjesz, o zacna księżno! Wy, coście najrzewniej  
 Plakali jój przypadku, ty synu, wy krewni,  
 Wy przyjaciele wierni, wy słudzy kochani,  
 Cieszcie się! Żyje matka, żyje dobra pani,  
 Żyje serc przyjacielskich wzór niepospolity,  
 Żyje dusz chrześcijańskich model znamienity.  
 Ciesz się, ludu ubogi, któryś przed jój wroty  
 W nędzy wsparcie odbierał, kołł twe kłopoty.  
 Ciesz się, Polsko, że-ć jeszcze Bóg z odwiecznej rady  
 Cnót z mądrością wysokie zostawił przykłady,  
 A łącząc z rymopisem życzenia gorące.  
 Mówcie: niech zdrowa w szczęściu pędzi lat tysiące!

---

**XXIII. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.**

*(Młodź Coll. Nobil. Warszaw. S. Jesu, podczas danego rocznej aplikacyi dowodu).*

Błędna starożytności, rozumie zawodny!  
 Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,  
 A w nim z ludźmi kęs ziemi równym mierząc sznurem,  
 Kładziesz dowcip pod Austrem, tępość pod Arkturem,

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwszy grody  
 Los macoszy i w martwe kując ciało lody,  
 Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy,  
 Temiż okrzeple dusze skrępował ogniu?

Nie łaskawego słońca bliskoległe kraje;  
 Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaje.  
 Ziemia, jak bryły gnuśne, wszytkich wyprowadza:  
 Przykład je dobry krzesze, nauka wygładza.



Bez nich, gdzie niegdyś mądrość miała swe siedlisko,  
 Głupstwo w Atenach grube pociera łożysko,  
 A tenże, co wprzód z grzecznym piał Arystofanem,  
 Klęka przed bałamutnym Greczyn alkoranem.

I na granicach w północ zabiegłego świata  
 Z bystrego prym dowcipu zawsze brał Sarmata;  
 Zawsze w zdolnych kraj polski ludzi obfitował,  
 Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uszykował.

Tak gdy na mętym świecie ni porządku, ani  
 Kształtu rzeczy nie było, lecz w brudnej otchłani  
 Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,  
 Na swą zgubę zacięte stroiły rozruchy;

Lubo pośród płodnego w przyszły owoc łona  
 Dzielne się mnożnych istot skupiły nasiona;  
 Że głos jeszcze nie zabrzmiał twórczych ust z wysoka,  
 Mglista wszystko gnębiła w swych tajniach powłoka:

Powietrze szło ku dołu nad prawo natury,  
 Gnuśna się bryła ziemi wdzierająca do góry,  
 Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem  
 Z wartkim bój srogi woda staczała żywiołem;

Zorza się w morzu myły, czołgało się pierze,  
 Bujało po niebiosach lądochodne zwierzę:  
 Co teraz jest nad słońcem, pierwój było pod nim;  
 Żadna rzecz iść nie chciała gościńcem przyrodnim.

Lecz skoro mądrość wieczna swym duchem ożywnym  
 Kazała się szykować stworzeniom przeciwnym,  
 Naznaczając każdemu należyte siadło,  
 Wnet się wszystko w misterny porządek układło.

Ciągłym góry ogniwem wzięły wodę w szance,  
 Żłote się po niebiosach rozbiegły kagańce,  
 Środkiem legło powietrze, a grunt niskoziemny  
 We wszelki się przyodział zmysłem płód przyjemny.

Insza wszystkiego postać: też same istoty,  
 Co wnętrznemi zażarte ku sobie gryzoty  
 Wzajemnej dobywały potęgi na zgubę,  
 Wzajemnie się wspierają, w mądrą wzięte klubę.

Rozum twórcą wszystkiemu : przymioty szacowne  
 Mało ważą w narodzie, gdy nie są szykowne.  
 Każdy idzie swym torem, a w srogięj zamieci  
 To pali, co ma wilzyć, to sępi, co świeci.

Na różne Bóg od wieków świat podzielił stany :  
 Dał króle i poddane, dał kmiecie i pany,  
 Dając prawa każdemu, by na nich polegał,  
 A z zamierzonych szranków płochu nie wybiegał.

Szczęśliwy naród, który strzegąc swych przepisów,  
 Z ustawionych raz mądrze nie wypada krysów ;  
 Gdzie ster na swoim miejscu, a na swoim wiosła ;  
 Tam ziemia rodzi, pokój kwitnie i rzemiosła ;

Tam jarzmo niewolnicze poddanym nie cięży,  
 Brać radę od senatu, a przykład od księży ;  
 Sprawiedliwość bezpieczna, a żołnierze zbrojni  
 Nie boją się drapieżnej sąsiada rozbojni.

Każdy pełen ufności ku najdroższej głowie  
 Rządcy swego, w nim całość, w nim pokłada zdrowie,  
 A on zaś słodko rządząc jak dziećmi własnymi,  
 Od nich swe szczęście bierze i dzieli je z niemi.

On z wysokiego tronu przezornęj strażnice  
 Czujne po wszystkich stronach prowadząc źrzenice,  
 Upatruje przygody, pożytki odkrywa ;  
 Reszta członków swęj głowy wolą wykonywa.

Królu ! któżby nie żądał, by twe panowanie  
 W tak fortunnym zastało polskie rzeczy stanie ?  
 Lecz ten, co namiestniczą władzą cię ozdobił,  
 Chciał, żebyś twórczą ręką lepszy naród zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,  
 Nad burzliwym cię razem postawił zamętem,  
 Gdzie w piękne żyznych nasion obfitując płody,  
 Wszystko ginie, że niemasz ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie ;  
 Grozi, kto nie ma siły, uczy, kto nie umie ;  
 Ten każe, co mu słuhać rozkazów należy :  
 Istna różnojęzykięj mieszanina wieży.

Więc w świetnej niewinności blask odziewszy lice,  
Tarcz mając cierpliwości, a męstwa przyłbicę,  
Na polotnych dowcipu skrzydłach uniesiony,  
Przywracasz kraj do ładu, niezładem zmącony.

Długa-ć to jeszcze wprawdzie i niewdzięczna praca:  
Ledwie sto wieków dźwignie, co jeden wywraca;  
Lecz jakakolwiek przecie otucha już błyska,  
Że pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła  
Na swą zgubę, zysk pierwszych nadziei przewlekła,  
Zwracasz do potomności chęć, azali ona  
Wdzięczniejsz szczęścia swojego nie przyjmie nasiona.

Jeśli na twój głos, z samój złożony dobroci,  
Silniejsza od rozumu zazdrość się nie kroci,  
Stojąc głazem upornym w niezbędnym zapędzie,  
Ciesz się, że stąd późniejszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumiejętność, hojne złego źródło,  
Które nas do klęsk tylu stopniami przywiodło,  
Pierzcha jako éma czarna, gdy się wypogodzić  
Ma niebo, a świat czołem kraśniejszym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraje  
Zwiedzając, przywracają smak i obyczaje,  
Z których pochopna młodość tym hojniej korzysta,  
Że jój serc skaza jeszcze nie tknęła ojczysta.

Ty im, królu, przodkujesz: z twojój ręki bierze  
Jedna arfę wymowną, druga na papierze  
Kreśląc gmachy misterne, gdzie słomiane budy  
Stały, kraj zdobi Greków i rzymskimi cudy.

Przez ciebie piękna Klio sławne pisze dzieje,  
Z Karpackich źródeł czysty rym Erato leje,  
Euterpe martwy wskrzesza świat pędzlem i dłotem,  
Urania zaś zbiera zorze cyrklem złotem.

Gońce lata żyznego i wdzięczne zadatki  
Szlachetnych domów, wzrastać poczynają kwiatki,  
Na wieniec twojój, królu ukochany, skroni,  
Bo się chętnie zasiewem pańskiej szczycą dłoni.

Twoja słodka przyjemność i oko łaskawe  
 Tę młodocianą bujnie wyprowadza trawę:  
 Każdy się chce popisać, a za twoim przyściem,  
 Nim da stokrotny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te pierwiastki z niechybną nadzieją,  
 Że dla swego monarchy wzrosną i dośpiją:  
 Omylna w zdaniach swoich dawność się wyrodzi;  
 Dla ciebie w tej młodzieży nowy świat wychodzi.

1772, VI, 65--76.

XXIV. Do Karoliny Dziekońskiej, Strażnikowej Polańej W. Ms. Lit.

(*Bukiet na imieniny*).

Z martwych ci ziołek dar niebogaty  
 Zasyłam, Karolino,  
 Póki się znowu w mym jasne kwiaty  
 Ogródku nie rozwiną.

Żałosna chwila z odmiany stanu,  
 Ostrzejsza nad mróz i lody,  
 Zwarzyła, szumiąc od Watykanu,  
 Wesole w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa  
 Wzdychaniem, posepnie chodzi,  
 A rosa, która z oczu wypływa,  
 Bardziej je suszy, niż chłodzi.

W lubym pokoju, w fortunnej dobie  
 Tyle dłoń miała poety,  
 Że darząc drugich, jeszcze i sobie  
 Krasne zwiżała bukiety.

Ten, którym dzisiaj brat wdzięczny darzy,  
 Mało twe święto ozdobi,  
 Lecz się w twych ręku przy miłej twarzy  
 Piękniejszym zapewne zrobi.

Bielsza, niż narcyz, rzetelnej duszy  
 Szczerłość swym mlekiem ubieli,  
 Żywym szkarłatem wstyd go przypruszy,  
 Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie,  
 Trzymając synaczków parę,  
 O! jak to cudne kwiatów zebranie  
 Mieć w domu piękność i wiarę!

1773, VIII, 296—7.

---

**XXV. W dzień konsekracji Książęcia Michała Jerzego Poniatowskiego,  
 Biskupa Płockiego etc. etc.**

W płodny wiek dziwów, gdy losem niechętnym  
 Czystych lat kruszec w rdzawą stał przechodzi,  
 A świat zawrotem sprzeczny ginie mętным,  
 Wchodzisz, pasterzu, do Piotrowej łodzi.

Kierujesz na tę pański krok stolicę,  
 Gdzie ci ukazał Ferdynand (\*) przed laty,  
 Kładąc na czoło mitrę téj świątyni,  
 Którój blask dają królów majestaty.

Niesiesz przymioty szacowne przed światem:  
 Rozum, powagę i ludzkość przyjemną,  
 Z którymi, choćbyś nie był króla bratem,  
 Kochałbym pewnie, i każdy cię ze mną.

Tak kosztownymi ozdobiony dary,  
 Wiem, że piastując te oba urzędy,  
 Nie będziesz próżno blask nosił tyary,  
 Ni zastępował senatorskie rzędy.

---

(\*) Brat Władysława IV i Jana Kazimierza, królów polskich.

Oboje dzieło trudnej nader prace,  
Rządzić ojczyzną razem i kościołem :  
Ktośkolwiek, co te zastępujesz place,  
Bądź w jednym mężem, a w drugim aniołem.

Obszerne-ć pole trudów czas podaje,  
Lecz twój bark ciężar że dźwignie włożony ;  
Precz próżne wróżki rymo-bajnej zgraje ;  
Dość na tym, że go bierzesz przymuszony.

Pełen honoru, że się łączysz z tronem  
Bliższym nad wszystko węzłem przyrodzenia,  
I bez inuły każdy ci z pokłonem  
Niskim uprzejme składał oświadczenia.

W jasnych lat wdzięczne ozdoby promyki,  
Jako w poranku wódz na niebie złoty,  
Miałeś i w drobne zmieszczon pokoiki  
Pochlebców, żeś pan, a chwalców dla cnoty.

Rozumny wybór biskupim posochem  
Darząc, nie szukał wynieść ciebie dalej ;  
Lecz żeś człek mądry i z sercem niepłochem,  
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrosty bez zawiaści,  
Nie chciałeś szczęścia domowego użyć,  
I kiedy tysiąc przed sobą korzyści  
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zasłużyć.

Większy za pierwsze purpury podzięką,  
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał ;  
Jeśli braterską mogłeś władać ręką,  
Od tyłuś ją lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpej słów mierze  
Wysokie kryjąc i rozum i zdanie,  
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze  
I sił na jego godne piastowanie.

Tak mając zbieżec długie Nil narody,  
Nim z tysiąc złotych konch źródła wypuści,  
Długo w libijskich tajniach zbiera wody  
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz kiedy się już w drogę raz zawiedzie  
I legowisko porzuci tajemne,  
Jako król miedzy rzekami na przedzie,  
Ledwo go tonie pojmań śrzodoziemne.

Więc i ogromnym bujność niosąc tokiem,  
Żyzni lipcowym skwarne piaski duchem,  
I czysty do dna, choć niezbadny okiem,  
Dwoistym handlu łączy świat łańcuchem.

A butne z deszczów przechodnich tymczasem,  
Chocia się rychło nadmą i poskoczą,  
Uszedszy nieco strumyki z hałasem,  
Ledwie za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wysokiej, nie podłej intrygi,  
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą :  
Chcesz do honoru biegać na wyścigi,  
Nadstaw przód ucha, jak tam ludzie sądzą.

Kto pierwszy świata mądre prawa tworzył  
I w pewne szranki ród ludzki osadzał,  
Komu prac więcej z urzędem przysporzył;  
Pierwszeństwem w kraju z powagą nadgradzał..

Nie na bałwany szła taka pozlota ;  
Znikały z swemi imiony ojczyce (\*\*);  
Często u pługą cześć nalazła cnota,  
A światem władał ten, co żął pszenicę (\*\*).

Lecz dumny umysł płoną postać chwytła  
Wabnych ciężarów, ani patrzy na to,  
Jaki stąd weźmie zysk rzeczpospolita ;  
Mniema, że Solon z krzesłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieję na ramiona togę,  
A świetną bindą pyszny grzbiet przepaszę,  
Pewnie tym dzielniej ojczyźnie pomogę  
I płytkich kordów szeregi ustraszę ?

---

(\*) Patricii.

(\*\*) Serran konsul.

Nie swoje noszę bez mocy zaszczyty,  
 Bym się zwał bożkiem, a w gwiazdy ubierał,  
 Bez głowy honor niewiele użyty:  
 Persa się stroił, a Macedo zdzierał.

Kraje się mącą, stękają narody,  
 Ledwie nie płaczu pełne wszystkie kąty;  
 Idzie w rum ziemia, tleją morskie wody,  
 Bo wóz słoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny swój domierzał mety,  
 A los północy wzywał rządzić światem,  
 Podłość rycerskie skaziła sygnety,  
 Zemsta najemnym wadała senatem.

Chybiały celu bez rządu i głowy  
 Rozbiegłe serca wieczystym poswarem.  
 Każdy ojczyzny szukał sobie nowój:  
 Ten ją z Pompejem, ów mniemał z Cezarem.

Więc i liczniejsze były konsulaty,  
 Błyskały w pękach niesilne topory,  
 Ciężyły krzesła odęte szkarłaty,  
 A kraj się mnożył w zgubę i honory.

W ścisłym ubóstwie, a z wysoką cnotą  
 Na trójne części ziemi jarzmo włożył:  
 Ubogi w radę, chociaż strojny w złoto,  
 Pożywszy drugich, i sam siebie pożył.

Bogdajbyś nigdy, zacny książę, raczej  
 Jasnój tej nędzy nie był ucześnikiem,  
 Niż miał być tylko w krajowej rozpaczey  
 Praw i kościoła pozornym strażnikiem!

Czyn jako pasterz, by pod twym dozorem  
 Kwitnęły z wiarą obyczaje czyste;  
 A żeś pospołu wielkim senatorem,  
 Dobro poradą pomnażaj ojczyste.

Winnicę pańską głuszą dzikie krzaki;  
 Dworskich w niej dosyć, a sług poczet mały.  
 Krzyknij-no na te bezczynne orszaki:  
 Po co tu próżno stoicie dzień cały?



Jest czym gorliwe ramiona zabawić :  
 Nie był kraj nigdy tak w pustki dostatni.  
 Coście mu winni, czas może objawić ;  
 Z nieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu  
 Rozproszył synów po świecie Lojoli.  
 Użyj, płockiego gospodarzu łanu,  
 Jednych do szczepu, a drugich do roli.

Jeśli w gromadzie trudno dalej służyć,  
 Nie jest-to takiéj machina budowy,  
 By onéj cząstek żaden nie mógł użyć.  
 Kwitną gałązki, lubo pień niezdrowy.

Nie czynią zdolnym doktorskie kołnierze :  
 Wszędy się słabość znajduje ukryta.  
 Wszak i w odmiennym być mogą ubierze  
 Obywatelem, choć nie Jezuita.

1773, VIII, 240—251.

## XXVI. Przedsięwzięcie miłości.

(*Imieniem J. K. S.*)

Szalony i po stokroć szalony, mym zdaniem,  
 Kto lekce ważąc pokój, bawi się kochaniem,  
 A życia swego swobodne momenta  
 Wiecznie podaje w niewolnicze pęta.

Czyjeż kiedy ozionął serce bożek krwawy,  
 By weń nie weszły zaraz hurmem srogie wrzawy,  
 Smutek wybladły, ponure milczenie,  
 Bojaźń ostrożna, dzikie podejrzenie?

I jam trzymał inaczej, nim mię miłość ślepa  
 Bystrym hartem stalnego raniła oszczepa :  
 Dziś, jak jelonek, tęgi zastrzał w boku  
 Wlekąc, ochłody szukam w łez potoku.

Szukam, lecz nie znajduję; a im więcej ciecze  
 Łez mi z oczu, tym sroższy ogień serce piecze  
 I z samej wody (któż temu uwierzy?)  
 Nabiera mocy i silniej się szerzy.

Nic mi w życiu niemiło: dzień na smutkach schodzi,  
 Noc okropne potwory w suchym mózgu rodzi:  
 Żądam, stroskany człowiek, by co żywo  
 Śmierć życia mego stargała ogniwo.]

Szalony i po stokroć szalony, mym zdaniem,  
 Kto lekce waząc pokój, bawi się kochaniem!  
 Tak-to ja mówię, tak piszę, a przecie  
 Serce się gwałtem kocha w Filorecie.

---

#### XVII. Suplika do Jego Królewskiej Mości.

---

Czas, co najtrwalsze obala budowy,  
 A k'woli zmiennęj płonny władą światem,  
 Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy,  
 Gdzim od lat tylu prostym był żołdatem.

Kraj mi jest świadkiem, zem pocziwie służył;  
 Nie padła na me serce żadna skaza,  
 Bądź mię za piezka kiedy zakon użył,  
 Czy-m grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Już wiek stargany przez twardą żołnierkę  
 W pełnym niesłusznęj rej mencie ohydy,  
 Przyjdzie na błędną puścić poniewierkę,  
 Lub dyszcć w kącie miedzy inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu  
 Wstyd mi, lecz muszę dołę mą otwierać.  
 Uzał się, królu, z wysokiego tronu,  
 A nie daj z głodu na starość umierać.

Niech pod twym berłem nie będę przykładem,  
 Co świat o naszych literatach plecie :  
 Kładną cytrynki na stół przed obiadem,  
 A gdy wycisną sok, rzucają na śmiecie.

Póki mam siły i podołam sławie,  
 Którąś mi sprawił, panie, twym zachętem,  
 Siadam za stołem z książęty na ławie;  
 Każdy mię kocha, bom nie jest natrętem.

Lecz wiek na czole piąty krzyżyk pisze,  
 Febowe dziewczki nie chcą bawić ze mną;  
 Długo się człowiek głową nakołysze,  
 Nim mu myśl zrządzą do rymu przyjemną.

Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,  
 A sława zniknie bez swego zasiłku,  
 Nie mając własnej biedny starzec chaty,  
 Być mu w szpitalu z poety na schyłku.

1773, VIII, 298—300.

## XXVIII. Wyprawa armaty moskiewskiej na arcypelag.

(Z włoskiego sonetu).

Co widzę? czyli z głuchej wzniosszy głowę trumny,  
 W stalistym Piotr kirysiu toczy wzrok surowy?  
 Ów wzór świata mocarzów, ów twórca rozumny,  
 Co Russom pod Arkturem tron podźwignął nowy?

Śpiesz, mówi, Katarzyno waleczna, z okręty  
 Ojczystemi, staw pławne po wybrzeżach domy,  
 Nieś na dzikie pohańce przez morskie odmetry,  
 Ogniste nawałnice, syp żelazne gromy.

Niesłychany-ć to zamysł: stoi zadumiana,  
 Cofając wartkie nurty, Tamiza, poziera  
 Troskliwa na Ren bystry z Iberem Sekwana;  
 Myśli, radzi, wartuje i zbrojny lud zbiera.

Konaj poczęte dzieło, zacna heroino!  
 Na szcęk twój dzielnej broni Grek swe targa pęta.  
 Kędykolwiek tve sztaby zwycięskie zawinę,  
 Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.

---

XXIX. O małżeństwie (\*).

---

Bogdajby nigdy rozkoszy prawdziwój  
 W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;  
 Stąd się rozumie być uszczęśliwiony,  
 Że gładkiój dostał i posażnej żony.

Taki podobien do owego ptastwa,  
 Które do klatki zwabi lada pastwa;  
 Że w srogiój potym niewoli zamknięte,  
 Tysiącem smutków marną płaci nęte.

Nie chcę ja takiój słodyczy kosztować,  
 Którą potokiem łez muszę wetować:  
 Na drogie perły, złoto jestem głuchy,  
 Jeśli stąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać glans swój traci z laty,  
 Trafunki nagle zniszczą skarb bogaty.  
 Cnota mój posag; z tą kiedy się złączę,  
 Wiem, że dni moich szczęśliwie dokończę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,  
 Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:  
 Wszczepił latorośl winną, alie ona  
 Komu innemu smaczne rodzi grona.

---

(\*) Ta oda znajduje się w pierwszej księdze, ale dla zaszytych niektórych popraw i odmian, kładnie się tu drugi raz, zawierając w sobie to tylko, co się tyczy nauki moralnej.

Uszły te czasy na złamaną szyję,  
Co nam rodziły czyste Lukrecyje;  
Za Penelopy, wzór wstydu jedyny,  
Sprośne się teraz rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła,  
Czy się, starzejąc, świat coraz wysiła,  
Że ledwie widać, by które z płci białej  
Z starożytnymi damami zrównały.

Nie narażały owe-to mężatki  
Małżonków swoich na srogie wydatki:  
By dla wędrowniej z obcych krajów mody  
Drugi ojczyste zaprzedał zagrody.

Twarcz nie szukała ozdoby z bielidła,  
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła,  
Włos budowany w piętra, co blondyny,  
Co są brabanckie, nie znał, pajęczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku  
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;  
Nie zamiatały długimi ogony  
Ziemie z krwi kmiecój kupione robrony.

Nie było słycać o żadnej niewieście,  
Aby samopas latała po mieście,  
Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki  
I mroząc biedne w późną noc hajduki.

Dopieroż, aby, o świecie przewrotny!  
W odzieniu męskim siadłszy na koń lotny,  
Harcować miała u boku z tasakiem  
Pomiędzy gachów rozpustnym orszakiem!

Mąż jój był świadkiem niewinnego życia,  
Czy się bawiła w kącie koło szycia,  
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,  
Czy się modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane  
Spuszczał na dom jój skarby nieprzebrane:  
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,  
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością strzegła pilnie łoża,  
 Żyzność stokrotne oddawała zboża;  
 Pełność mnożyła obory, śpizarnie:  
 Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jój postęпки poglądał,  
 W związku żyć takim i umierać żądał.  
 Bo cóż być może w tym życiu mizernym  
 Słodszego, jak żyć z przyjacielem wiernym?

W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,  
 Ratunek w pracy, folga w niedostatku,  
 Nadzieja w chwili złej niezwyknięta,  
 Zdrowie w słabości — jest pocziwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,  
 Który zalecał dawne białogłowy?  
 Gdzie ślubów pęta wiecznym kute młotem,  
 Żadnym Kupida niepożyte grotom?

Srogie zawiści, zajadłe niezgody,  
 Ostygle serca, skwapliwe rozgody,  
 Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,  
 Te-to są teraz naszych związków skutki.

Niejeden stęka płonnym uwiedziony  
 Pozorem lica, lub blaskiem mamony:  
 Jużby rad nazad szybkie cofnął kroki,  
 Gdyby nie boskie broniły wyroki.

---

### XXX. Kolej w miłości.

(Z *Terencyusza*).

---

Kto żyć pragnie niespokojny,  
 Niechaj się tylko zakocha:  
 Ustawiczne w sercu wojny  
 Zwodzi z sobą miłość płocha.

Dobywa broni i składa  
I w rozpaczy się spodziewa,  
Za istotę pozór łada  
Biorąc, lęka się i gniewa.

A tak łudząc naprzemiany,  
Jednym zdrażliwa zawodem,  
Leczy i zadaje rany,  
Truje i napawa miodem.

**XXXI. Do Teresy Humieckiej, Stolnikowy Koronnej.**

*(Imieniem Aleksandra i Ludwika Tyszkiewiczów, Kasztelanów  
Mściławskich).*

Godna z cnót pani, godna z urodzenia !  
Sama nam wdzięczność w dzień twego imienia  
Lutnią brać każe, i choć nietykane  
Struny wydają głos swój na przemianę.

Muzo ! ty sama pierwsze podaj tony ;  
Trudno tam począć, gdzie na różne strony  
Umysł się waży, a stąd liczne cnoty,  
Stąd piękne wabią natury przymioty.

Tak więc, gdy Nimfa przy wiosennej porze  
Z róż i narcyzów zwija wieniec Florze,  
Nim dzieło zacznie, wzrok wątpliwy toczy,  
Każdy swą wabi pięknością jój oczy.

Ustąpić musi wdziękom twego lica,  
Choć na swój głowie nosi blask księżycy,  
I srebrny warkocz wśród nocy rozwija  
Od pięknej matki piękniejsza Cyntyja.

Jasność jój twarzy trwa tylko do rana ;  
Na twoje żadna nie pada odmiana,  
Choć się przybliża lat wieczór, a przecie  
Równieś nadobna, jak w młodości kwiecie.

Lecz cóż jest piękność? co zwierchnie ozdoby,  
 Ust rubin, białosc płci najlepszej proby?  
 Co kryształ oczu, glans czoła, włos złoty?  
 Kto je porówna z ozdobami cnoty?

Rzadki-to wielce dar w jednej osobie  
 Pięknym złączone związkim widziéć obie,  
 I z dobrotliwej Stworzyciela ręki  
 Wziąć z piękną duszą równe ciała wdziéki.

W tobie, Tereso, natura życzliwa  
 Oboje w ściśle spoila ogniwa,  
 Że wyznać musi zazdrość nawet sama,  
 Iż cię niełacno która zrówna dama.

Świadkiem ów statek, godzien podziwienia,  
 Gdy meża z niebios straciwszy zrządzenia,  
 Nie chciałaś więcéj serca dzielić z nikiem,  
 Podzieliwszy je z koronnym stolnikiem.

Lecz wziąwszy za cel miłość bez odmiany,  
 Godna z książęty i pierwszemi pany  
 Życ, dośé masz na tym, że z tobą złączony  
 Lepszejby nigdy nie mógł znaleźć żony.

Świadkiem twa hojność i pańska szczodrota  
 I do szafunku łask otwarte wrota,  
 Łask, których liczbę jeśli kto miéć życzy,  
 Niech życia twego godziny policzy.

A Bóg w nadgrode hojności téj daje,  
 Że w domu twoim szczęście nie ustaje;  
 Żyzność z dostatkim na twój mieszka ziemi,  
 I siebie czynisz, czyniąc szczęśliwemi.

Tak wielka rzeka im daléj upływa,  
 Tym większą mnogość z sobą wód porywa,  
 I choć użycza hojnych łask w swym biegu,  
 Ani dna w onéj, ani dojrzyć brzegu.

Lub rozłożysta palma na równinie  
 Im dobroczynny liś szerzej rozwinie,  
 Liczniejszy owoc rodzi, chociaż rada  
 Karmi powietrznych ptasząt liczne stada.



Któż jeszcze godnie, by z téj czerpał weny,  
Z której kastalskie wiersz leją Kameny,  
Mądrość twą zdoła sławić jako trzeba?  
Muz to jest dzieło i samego Feba.

Nie ten jest mądry, zdaniem zdrowym, który  
Wziął dar dowcipu wielki od natury,  
I nad ludzkiego rozumu granice  
Niebios i ziemi pojął tajemnice.

Mądrość prawdziwa: sobą dobrze rządzić,  
Czynić uważnie i w niczym nie błędzić,  
Siebie się uczyć i myśl w siebie wrazać,  
Co dzień ze sławą cnót więcej przymnazać.

Twój ci to portret, Tereso, prawdziwy:  
Nie tylko z nauk polorem dał żywy  
Dowcip Bóg, oraz języki rozumieć,  
Ale żyć dobrze i żyć dobrze umieć.

A co dziwniejsza, że te wszystkie dary  
Na dom wasz cały wysypał bez miary;  
Wszystko to zamknął w sobie poczet równy  
Czterech Pocijów, cztery Pocijówny.

Równa u wszystkich piękność i uroda,  
I cnót z pięknnością pięknych piękna zgoda.  
Jakby natura przez nie mówić chciała:  
Téj krwi wszystkie-m swe ozdoby oddała.

Więc z którego masz opatrznej prawice  
Te łaski, niech ci z najwyższej strażnice,  
Skąd na całego patrzy okrąg świata,  
Ześle fortunne i najdłuższe lata.

To są uprzejme obu nas życzenia,  
Którzy z twojego krew mamy imienia,  
I za największy zaszczyt uznajemy,  
Że się twojemi wnukami piszemy.

## KSIĘGA TRZECIA.

---

### I. (\*). Oda na pokój marmurowy portretami Królów Polskich z rozkazu J. K. Mości Stanisława Augusta nowo przyozdobiony 1771.

(*W dzień doroczny Elekcyi J. K. Mości ofiarowana*).

---

Świetny przybytku ziemskich bogów, gdzie przed laty,  
Wielowładne jaśniały królów majestaty,  
Dziś miasto pierwszej chluby, błahe nosząc cienie,  
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!

Acz i te już zawisny, lecąc skrzydłem płochem,  
Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;  
By nie następca wdzięczny i tronu i sławy,  
Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

---

(\*) Władysław IV, chcąc zostawić w zamku warszawskim, od Zygmunta III zbudowanym, pamiątkę familii swojej królewskiej, kazał wysłać marmurami ściany pokoju narożnego, po lewej ręce wchodzącą bramą z ulicy Jezuickiej: i w nim obrazy postawić Jagiellończyków, Wazów i niektórych arcyksiążąt Rakuskich, z którymi przez ojca, matkę, żonę i babkę miał pokrewieństwo. Następujący królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoje portrety, ale te nie były podług miary dawniejszych, i bez porządku je ułożono; cały nadto ten pokój, staroświeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapyłony, wiele z ozdoby swojej przez niedozór utracił.

Jego Królewska Mość, wskrzeszając wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazując, jak wiele szacunku dobry gust, matery by najkosztowniejszej przydaje; własną inwencją i kosztem pomieniony pokój z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJPP. *Fontaniemu*, budowniczem Rzeczypospolitej, *Baciarellemu* i *Le-Brun*, sławnym w Europie, jednemu w malarzkiej, drugiemu w rzeźby kamiennój sztuce artystom. Wi-

Już oto pod misternym i pędzlem i dłotem.  
 Nowym się martwe zwłoki wskrzeszają żywotem:  
 Każdy w swój dobie stoi; a kędy wzrok padnie,  
 Łatwo oko, kto to był; myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! której łaskawe berło Stanisława  
 Wolny przystęp do domu pana twego dawa,  
 Wnidź tu na chwilę (wszak eś ty córka pamięci),  
 A uspokój ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stalnym kordem włada,  
 A pierwszym go być królem bitny Lach powiada,  
 Waleczny Chrobry, (\*) gdzie się żelazem zamierzył,  
 Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

Szczęśliwy, by przez żwawe następców niezgody  
 W różne ręce podbite nie poszły narody,  
 A sroga wnuków zawiść wypadzły ze szranków,  
 Z jednego wielu słabych nie zrobiła panków (\*\*).

Stąd owa ustawiczna między bracią wrzawa,  
 Stąd berło do obcego przeszło Wencesława; (\*\*\*)  
 I tyle lat koronę na cnych Piastów głowie,  
 Złożoną na swym panu ujrzeli Czechowie.

---

dzięć w tym gmachu, cokolwiek dowcipna ręka najpiękniejszego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ szczupłość miejsca wszystkich zgoła królów i ksiąząt pomieścić nie dozwoliła; tych tylko obrazy dokola są wystawione, których wiersz porządnie jednego po drugim opiewa; innych imiona są wyrte na marmurze; pod każdym napisany jest rok zejścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których są malowane portrety, krótko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitych. Nad kominem z marmuru *Verd: Antiquo* kształtnie wykowanym, stoi portret panującego Króla Jegomości, z napisem u wierzchu, REGUM MEMORIAE DICAVIT STANISLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOCCE. Anno MDCCLXXI. Naprzeciwko portretu królewskiego, wyżej wielkiego zwierciadła i zegaru, dwa geniusze zwyczajnie przy pieczęciach królewskich zazywane, z białego marmuru ryte trzymają herby J. K. Mości i Rzeczypospolitej; na suficie odmalowana jest wieczność w postaci dziewiczej, trzymająca wieniec gwiazdowy; a naokoło jęj geniusze nauk, które pamięć zmarłych królów podają potomności, jako to: Historia, Poetyka, Snycerstwo, Malarstwo, etc.

(\*) Nie od Ottona III Cesarza wziął koronę, ale ją sam sobie włożył roku 1024 jako się to pokazuje z wielu pisarzy starożytnych i nowych.

(\*\*) Bolesław Krzywousty, praprawnuk Chrobrego, podzieliwszy państwo swe między synów, dał pochop kłótniom, przez wiele lat między następcami trwającym.

(\*\*\*) Syn Ottokara czeskiego, a zięć Przemysława II króla polskiego, który tytuł królewski wkrzesił r. 1295.

Ty mój dzielny Łokietku, (\*) kropło przedostatnia  
 Krwi Piastowej! co niechęć roztargała bratnia,  
 Znowu w jedno spoiwszy, żadnym niepożyty  
 Szczęścia losem, wskrzesiłeś ojczyste zaszczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość swe wywarła jady,  
 Dwakroć cię dawca koron dźwignął wszytkowiady,  
 Pokazując ludowi, że się próżno miecie  
 Na tych, których on daje i ma w swęj opiece.

Co ociec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,  
 Utrzymałeś w pokoju, wielki (\*\*) Kazimierzu;  
 Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,  
 Za polor sławić będą czasy wiekopomne.

Nie wszystko to król dobry, co tylko zwycięża.  
 Jedni mają z pokoju, drudzy dank z oręża.  
 Z równą zaletą wdzięczna potomność wspomina  
 Carskie laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcej minie  
 Poznająć krwi francuska, Ludwiku Węgrzynie!  
 Lepiejby było Lachom, gdybyś nie w swęj ziemi  
 Siedząc, rządził poddanych (\*\*\*) głowami obcemi.

Tobie winni Polacy za swobodę dzięki.  
 O gdyby dar tak zacny wzięty z pańskiej ręki,  
 Ze zdrowego rozumu nie wychodził kluby!  
 Nie byłby nam podobno pochopem do zguby.

Rozhukana niesfornosc łamiąc wszystkie prawa,  
 Żadnej nie chce zwierzchności, ani jęj uznawa;  
 A kując sobie pęta, mało myśli o tem,  
 Że tak ciężko pod swoim, jak pod cudzym młotem.

(\*) Na niego albowiem po śmierci Leszka Czarnego, Przemysława i Henryka, księcia głogowskiego, Wielka i Mała Polska, Pomorze, Kujawy, Lubelskie, Sandomierskie i Łęczyckie księstwa spadły. Kazimierz Wielki, syn jego, ostatni z Piastów panował, bo linia szlaska i mazowiecka później ustały.

(\*\*) Kazimierz Wielki ułożył i ogłosił prawa na zjeździe Wiślickim 1347; tenże wiele miast i zamków zbudował wiele pożytecznych rękodziół do kraju wprowadził, i akademii krakowskiej dał początek.

(\*\*\*) Raz tylko był w Polsce, gdy go koronowano: a rządy państwa matce swęj Ludwice, potem Władysławowi księciu Opolskiemu, naostatek trzem polskim senatorom polecił; za niego zniesione podatki.

Równego Piastom domu głowę w Polsce widzę,  
Dobrego Jagiellona przy pięknej Jadwidze;  
Co w srogięj harde mnichy stał na głowę bitwie (\*),  
I przejednał na wieki Lacha mężnej Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wieków niechętnie  
Wkroczywszy pod Horodłą w przymierza pamiętne,  
Dały sobie braterskie, znak przyjaźni, dłonie,  
Łącząc wspólne sztandary, orły i pogonie.

A któżby cię nie poznał po skrwawionym licu,  
Młodziuchny bohaterze, cny Jagiellonice? (\*\*)  
Płaczą dotąd twój straty, kędyś poległ marnie,  
Syte krwie lackiej pola przy fatalnej Warnie.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,  
Runął Carski gród na blask pohańskiej szablice,  
A z błot scytyjskich wpadszy sprosne hord tysiące,  
Groźne aż nad Dunajem utkwily miesiące.

Pomnijcie na mściwego ramienia potęgę,  
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przysięgę!  
Jest Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne  
Pioruny na umyśle z nieba wiarołomne.

Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym  
Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym,  
I biorąc w hołd Prusaków, krwawej pochop wojny,  
Stępił dumnych hermistrzów umysł niespokojny (\*\*\*)

Po nim idzie potomstwo, trzech bracia rodzeni,  
Jeden się Janem, drugi Aleksandrem mieni:  
Pierwszy się wslawił klęską w pustyniach Bukowych,  
Drugi prawem przymnożył swobód narodowych (\*\*\*\*).

(\*) Klęska sławna Krzyżaków pod Taneberkiem r. 1410, na której mistrz ich *Junningen* zabity. R. 1418 sejm w Horodli, na którym ściślej jeszcze Litwa z Polską złączona została.

(\*\*) Klęska Polaków i Węgrów pod Warną roku 1444, po której w lat kilka wzięty szturmem Carogród od Mahometa II. Władysław zawarzył pokój z Turkami na lat 10 w Szegedynie, za poradą niektórych zerwał go przed czasem

(\*\*\*) Dowodem tego sławny traktat toruński 1466, mocą którego Prusy nazwane królewskimi zostały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obowiązkiem hołdu.

(\*\*\*\*) Obacz statut Aleksandra króla r. 1506.

Nie każdemu się jednak wiek następny dziwi,  
 Czyje berło przypadek zacny uszczęśliwi.  
 Wiele czas dokazuje i dla swój roboty  
 Szuka tylko od imion królewskich pozłoty.

Lecz jako między gwiazdy wdzięczniej księżyc świeci,  
 Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci  
 Ów to Zygmunt, i w rozum i w skarby bogaty,  
 Co go za ojca miały obce majestaty.

A przeto najszczęśliwszy, że własnym sumnieniem  
 I długim upewniony mawiał doświadczeniem:  
 „Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!  
 U wszystkich spocząć mogą poddanych na łonie.“

Ojcu moc i porządek winne były wnuki,  
 Tobie winne, Auguście, początek nauki (\*).  
 Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary  
 Cnot tylko dotykając, mijają przywary.

Tyś ostatnim przymierzem Litwę (\*\*) z Polską spoił,  
 Że ich zaden przypadek więcej nie rozdziwił;  
 A kosztownym klejnotem zdobiąc berło świetne,  
 Przyłączył do państw obu Infanty szlachetne.

Z twoją głową ród poległ Jagiellona męski,  
 Zostawując w narodzie rozruchy i klęski,  
 Drogi zaszczyt swobody; bośmy do téj chwili  
 Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.

Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;  
 Ujrzeni i stracili Polacy Henryka: (\*\*\*)  
 Więc go i ja minąwszy, wzrok na ciebie skory  
 Obracam, niezrównany wiekami Batory!

Mylę się? czy na północ i w niemój postaci  
 Oko toczysz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;  
 Kędy twa dzielna szabla — lecz zamilczć raczój.  
 Niech się sam Polak, czym był, a czym jest, obaczy.

(\*) Odmianka z wyd. r. 1778: Ojcu winien był naród i moc i porządek,  
 Tobie winne, Auguście, nauki początek.

(\*\*) Na sejmie Lubelskim 1569.

(\*\*\*) Henryk Walezy, król francuski, co w Polsce pięć miesięcy tylko pa-  
 nował.

Zeszło połudne światło: północni sąsiedzi  
 Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.  
 Zygmunt ich głowa; do dzieł ozdobniejszych zmierza.  
 Władysław, cny poprzednik Jana Kazimierza.

Zgasłeś w kwiecie młodości, mężny Władysławie,  
 Kiedy ci żyć najdłużej trzeba było prawie.  
 Twa śmierć zgonem ojczyźnie była: zaraz po niej  
 W tysiąc się klęsk okropnej pograżyła toni.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dzieje,  
 Pisz zbestwionej czerni niegodne turnieje: (\*)  
 Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w sfory,  
 Na pańskich karkach chamskie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, ciesząc przykre żale,  
 Żeś trackim zhańbił naród haraczem, Michale; (\*\*)  
 Bądź dobrej myśli: oto Jan, rycerz waleczny,  
 Zmyje te plamę, płóczęc bułat w krwi wszetecznej.

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomnej zbroje,  
 Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje;  
 A posoką i prochem ozdobnym okryty,  
 Tratuje zdarte członki końskimi kopyty.

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiej stali,  
 Kupami się od Wiednia zbita gawieź wali:  
 Stoi zdętwiały Dunaj, że na bystrym grzbiecie  
 Most mu z trupów usłany, pławne barki gniece.

Świadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku  
 Następujesz Auguście drugi Fryderyku;  
 Kamieniec twym staraniem wrocony Koronie (\*\*\*)  
 Śławi cię, póki Niester w Czarnym morzu tonie.

---

(\*) Wojny chłopskie i tatarskie etc. za Jana Kazimierza.

(\*\*) R. 1672 pokój zelżywy Polsce z Mahometem IV zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach zostały, aby Kozacy Porcie podlegali, a R. P. corocznie 22 tysiące czerwonych złotych płaciła, co jednak do skutku nie przyszło.

(\*\*\*) Kamieniec przywrócony traktatem karłowickim 1699 za pośrednictwem Anglii i Holandyi, między Polską i Portą uczynionym.

Ojcowskiego imienia i państw dziedzic prawy,  
August trzeci spokojny, pobożny, łaskawy,  
Bierze miejsce po tobie : oba sławne plemię  
Bitnych Sasów, a polskięj wielki zaszczyt ziemie.

Witaj świetny orszaku, już tam pomieszczony,  
Gdzie Bóg lepsze w nadgrodeę prac daje korony;  
A z górnych dziedzin patrząc na nasze rozruchy,  
Wspierajcie Stanisława przyjaznemi duchy.

Jeśli wiele na zdolnym sterniku zależy,  
Że łódź spokojnie płynie, lub na zgubę bieży,  
Wam to lepiej wiadomo ; już was Bóg osądził :  
Kto ją dobrze sprawował, a który pobiłdźlił.

Od wielu lat już nierząd złe nasiona wrzucił :  
Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłócił.  
Wieleśmy winni ojcom za dobra, za życie ;  
Lecz ich długi opłacać musimy sowicie.

Cózkolwiek bądź : ty, ojcze ojczyzny kochany,  
Co dziś rządysz od Boga lud sobie poddany,  
Żyj nam długo szczęśliwie ; aż przez twe staranie  
Znowu się Polska nasza w pierwszym ujrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,  
I w téjże co dziś drudzy stoją, staniesz mierze ;  
Wdzięczna potomność w żadnej niepodległych skazie  
Niech trwałej sercach ryje, nizeli w obrazie.

Jeśli cię kłem nienawiść szarpie jadowitym,  
Rzuć oko na tę wieczność, która gwiazdolitym  
Wieńcem przeważne dzieła zacnych królów święci,  
Stawiać je w nieprzerwanęj kościele pamięci.

Tam dobroć serca twego, nad niebieskie ślaki  
Wyniesione uwieńczą wdzięcznych Muz orszaki,  
Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubęj,  
Każdemu dank oddają należytej chluby.

Tam cię jedna związanym, druga wolnym piórem,  
Ta kwieciami przyozdobi, a tamta marmurem ;  
I to wiekiem następnym pokażą na oczy,  
Że niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.



## II. Hymn do czasu.

Istoto niepojęta rozumem śmiertelnym,  
 Któręj ani, choć nieba zmierzył cyrkiem dzielnym,  
 Zmierzy dowcipny gwiazdarcz, próżne susząc myśli;  
 Którą duch sam ogarnia tylko i okryśli:  
 Czasie! ty niewidomy lat i dni potoku,  
 Pozwól, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,  
 Dokąd mię nurt twój pędzi, stanąć nad tym brzegiem,  
 I wód bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem.  
 Ktoreż oko dosięże źródła twęj istoty?  
 Która myśl kres ukaże? skąd pierwsze obroty  
 Lot twój żartki rozpoczął? ty sam niezmierny  
 Domierzasz ogromnemi wieczności ramiony.  
 Wieczność kolebką twoją, w niej leżąc ukryty  
 Jużś był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdolity,  
 Nim ziemię dzielny twórca, i co dysze na nią,  
 Z mętnej spornych żywiołów wydzwignął otchłani.  
 Znała się ciemnych lochów smętne wstrząsły progi,  
 Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi;  
 Tyś wyszedł. Bóg ci pewne przepisał prawidła.  
 On lotne lekkim pierzem przyodziewszy skrzydła,  
 Rzekł do natury: tobie w dziele czasu skore,  
 Póki świata, oddaję; ja pan wieczność biorę.  
 Boże! to twa istota; pod twojemi oczy  
 Bystry wieków ocean szumne nurty toczy  
 Po doczesnych lepiankach wszechwładnej prawicy;  
 Lecz nigdy nieśmiertelnęj nie sięgnie stolicy.  
 Mijają wieków rotę, rok po roku znika,  
 Dzień strąca, godzina godzinę połyka,  
 Stoją martwe lat stosy, zaledwo je zliczym.  
 Cóż są one przed tobą, wieczny panie? — niczym.  
 Próżność na tych zwaliskach, nad tym stojąc białem,  
 Mocnym się, bym nie zginał, chcę odgrodzić płotem.  
 Czas mię goni, czas chwytą, i me drobne lata,  
 Ów to proszek nikczemny, rączym skrzydłem zmiata;  
 Że ledwo dojrzyć zdołam, jak rychło, niestety!  
 Proch ten znika, kwapiąc się do fatalnej mety.  
 Gdzie jeno rzucę okiem, zewsząd smutne zwłoki  
 Okropnemi zniszczenia trwożą myśl widoki:

Tu porośle mchem groby zgniłe cisną trupy,  
 Tu w gruzach mury leżą, tu stłuczone słupy;  
 Tu, kędy stały miasta, niemasz i pamięci:  
 Wszędy czas srogich zębów wytłoczył pieczęci.  
 Niebo, ziemia, nic jego nie oprze się mocy.  
 Lecz kiedy w ciemnych lochów niedostępnej nocy  
 Slepym ryje podkopem, waląc okrąg świata;  
 Uniesiona myśl ogniem, wyżej niebios lata:  
 I sama tylko czasów nie znająca skazy  
 Patrzy z góry na rupy i okropne głązy.

Wieki, których już niemasz, i co was nadchodzi,  
 Niech mi się jedne cofnąć, drugie przymknąć godzi.  
 Sam tu do mnie: myśl moja w jedną sforę sprzęga,  
 Już obu świata krańców bystrym okiem sięga;  
 A patrząc na znikomych rzeczy błahy wątek,  
 Widzi razem ich koniec i pierwszy początek.  
 Zemdlone długim biegiem słoneczne woźniki,  
 Ujrzą zwolna wysychać ogniów swych poniki.  
 Zwolnieją kół niebieskich osie wyjeżdżone:  
 A jako z gór przerwanych bryły odszczepione  
 Lecą z ogromnym trzaskiem na niskie padole;  
 Stoczą się w stos niekształtny skruszone żywioły.  
 Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,  
 W tym wszelki czyn znikomy zniknie oceanie;  
 W nim się i czas ochynie jak strumyczek lichy:  
 Lecz duch mój, śmiertelnemi niepożyty sztychy,  
 Nieścigłym piór zapędem wylatując w górę,  
 Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.

Stwórco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,  
 Tyś najdrobniejsze czasu momenta policzył:  
 Sobie samemu tron twój zachował to mglisty,  
 Kiedy przyjdzie ów moment nocy wiekuistej;  
 Świat nie wie i próżno się o to badać kusi;  
 To wie, że ginąc codzien, zginąć kiedyś musi.  
 Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem  
 Miedź ostrzega, jak szybkim czasy płyną lotem;  
 Ach, jak was hasło owo brzękiem swym przenika!  
 Wnet się dusza z twardego letargu ocyka;  
 A płocze nadstawiając uszy, mniema oto,  
 Że za nią: *Póđź do trumny!* blada woła Kloto.  
 Błędni, co wam za gruba émi rozum ślepotą?  
 Moment do myśli macie, moment do żywota;

Lecz i ten, acz z nikczemnym równo znika cieniem,  
Nie jesteście dla was jeszcze nieznosnym brzemieniem?  
Zbiera cudze, wędzi się różnemi kłopoty,  
Niebaczny marnotrawca własnej swój istoty.  
Ledwo sam siebie poznał, ledwo zawziął siłę,  
Sam się gubi, sam kopie okrutną mogiłę!  
Ten z pieluch umarł, stu lat ciężarem skrzywiony,  
Ów samym sobą kupczy dla marnój mamony;  
Ten szuler mózg przy kartach susząc, zdrowie stracił,  
Ów bogacz wszystkim złotem radby się opłacił  
Czasowi, co go dręczy: tak żyć obelżywie  
Jest mniemać, że nie żyjąc, żyć można szczęśliwie.

Długoż tedy tak srogą zamieni ślepotą  
Błądzić będziem? myśl naszą jedyną istotą:  
Tój samój człek prawdziwie drogim żyje darem,  
Ta sama czasów naszych winna być wymiarem.  
Kochajmy mądrość; wszak to największa nauka  
Znać siebie, i żyć z sobą: kto jój pilniejsz szuka,  
Prowadzi wiek szczęśliwy; a na czas upłynny  
Patrząc, liczy bez trwogi wszelkie swe godziny.  
Jeśli kiedy dla bogactw, dla podłego zysku  
Wolnością mam frymarzyć i żyć w pośmiewisku;  
Jeśli me serce iść ma w gnuśne zmysłów pęta,  
Czasie! skróć, proszę, życia mojego momenta.  
Niech me kości przed czasem zawrze loch podziemny;  
Wolę chwalebnie umrzeć, niżli żyć nikczemny.  
I w nich szlachetnej cnoty czysty płomień wzniecą;  
Jeśli przez nie niewinność znajdzie utrapiona  
W troskach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;  
Jeśli miły przyjaciel folgę w swych uczuje  
Żalach, i łzy płynące hojnie pohamuje;  
Postój chwilę, miej bacność na me drobne latka.  
Niech jeszcze przez czas długi ukochana matka  
Ziemia hołd uprzejmości synowskiej odbiera.  
Ty zaś, sławo! ty, cnoto! których nie umiera  
Nigdy imię; po długiej lat moich osnowie,  
Złóście skrzydła złociste na mój siwój głowie.

---

### III. Powązki, folwark księżny Izabeli Czartoryskiej.

Wsi spokojna, wsi wesoła,  
Który głos twój chwale zdola?

*Kochanowski.*

Cudnej z siebie natury upominku luby,  
Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!  
Gdzie rozum samój tylko szukając wygody,  
Słomę z drzewem zostawił dla wiatrów i wody:  
Domku jednej z najpierwszych w narodzie bogini,  
Jak-eś w mych oczach piękny; cóż przy gospodyni!

Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;  
Nim je duma przywiodła o szkodliwe zbytki,  
Aby się nad śmiertelne niosąc przyrodzenie,  
Pod gwiazdziste piętami wdzierali sklepienie;  
A budując kosztowne pustki dla potomnych,  
Ciężyli jarzmem srogim poddanych ułomnych.

Jeśli kiedy być może człek uszczęśliwiony,  
Z czego się próżno chełpią i chaty i trony;  
Jeśli próżny sen tylko gonim miasto rzeczy,  
(Bo cóż jest, jeśli nie sen błędny wiek człowieczy?)  
Szukajmy szczęścia tego; może się udzieli  
Przynajmniej w swym portrecie w domku Izabeli.

O, jak tu wszystko lubo! wszystko wabi oczy!  
Podle stok jasny mokrym szkłem równinę broczy,  
Tucząc żywną wilgocią zielone pobrzeże;  
Skąd pola kwieciste i wspaniałe wieże  
Pysznej widać Warszawy z wyniosłemi murami,  
Siadło królów, miast waszych kwiat, zacne Mazury!

Jako złota jutrzienka na modrój przestrzeni,  
Gdy świat wielki ożywi darem swych promieni,  
Zapada na spoczynek w oceanie tonie;  
Tak ona zajaśniawszy w ziemskich bogiń gronie,  
W ulubiony odjeżdża kącik, aby nowem  
Oczy blaskiem, a serce wiązała okowem.

Tu sobie raz, jak Cypru pani wszystkowlada,  
 Na tronie, co go rozkosz z róż uwiła, siada ;  
 Ciesząc się z pięknej pracy i cudnego smaku :  
 Podle niej nie ten, który w stalistym sajdaku  
 Szkodnie żagwie i pręty nosi sercocyżne ;  
 Stoją jak dwa gołąbki, dwie córeczki śliczne.

Więc i łowczej Dyany wdziawszy na się groty,  
 Gdzie w gaju gęstoliścim słodkimi pieszczoty  
 Ucho poi, w południe skwary, gmin słowiczy ;  
 Skot leśny, płochę sarny i jelonki liczy :  
 A tymczasem szeczek duńskich morągów poziomy  
 Rozlega się po kniejach, plosząc zwierz łakomy.

Po pracy bez zradnego trwogi Akteona,  
 Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona  
 Podziemnego w misterynych buchtach zdroj ukryty  
 Pierzcha szkłem nieobraźnym na złociste szczyty ;  
 I gwoli swęj bogini mieniać przyrodzenie,  
 Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem jak druga Tetys na perłowej łodzi,  
 Srebrnym sterem umiała przejrzyste powodzi ;  
 Śliczna twarz i skrzydlastej duszy serca ńęci.  
 Leci stadem do pani swęj poczet łabęci ;  
 A rozlicznemi gony strojąc tańce biegle,  
 Lekką welną nastrzępia kryształę rozległe.

Często jasnym okryta płaszczem Flory gładkiej  
 W różne kształty szykuje i zioła i kwiatki.  
 Zefir je na pachnących barkach w snopkach znasza,  
 Fosfor rannemi perły od wschodu urasza :  
 Z jej twarzy każdy żywszych naciąga promieni ;  
 Narcyz wdzięczniej się srebrzy, a róża czerwieni.

Przy niej pięknych rodziców Adas obraz żywy,  
 Ujawszy węzłem złotęj w różny kształt cięgiwy,  
 Drobną rączką z ozdobyńch wzorów wieniec składa  
 Dla ojca kochanego, dla mądrego dziada ;  
 Powtarzając z uprzejmym uśmiechem serdecznie :  
 Niechaj dawcy krwi mojej świecą się tak wiecznie.

Co jeśli chęć do zabaw rolniczych zabierze ;  
 Podobna chlebotwornęj odzieniem Cererze,

Ze złotym w ręku sierpem, w pszenicznej koronie,  
 Patrzy, jako jęj tysiãc na bujnym zagonie  
 Rośnie mędlów pod rãżnym stu zamachem dziewek,  
 A sto kmieciów na przyszyły radli łan zasiewek.

Szczęśliwe pomieszkanie i kędy rzadkim dziwem,  
 Sfornym spięta ze sztukã natura ogniwem,  
 Próżne czarnej zazdrości, nabytków łakomych,  
 Bojãżni niespokojnych, trosków sercołomych,  
 Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,  
 Zdarza długie prowadzić i wesole życie.

Tu często lesne bogi skoczne zwodzą tańce,  
 Gdy na tle lazurowym niezgasłe kagańce  
 Chłodny zażęga wieczór: Satyry, Dryady  
 Opuszczają swe knieje z rozkosznemi sady,  
 Zażywając weselszych wczasów i ochoty,  
 Niżli je przynieść mogą mchem usłane grotty.

Tu bystrzejszym polotem dni swobodne lecą,  
 Parne słońce mniej szkodzi, jaśniej zorze świecą;  
 Przyjaciele dobrani, poufalsze mowy,  
 Potrawy bez wymysłów, prosty sprzęt stołowy;  
 Śmiech z weselem, z ufnością, myśl smutkiem nie chora,  
 Obiad się nie odmienia w szkołę Pitagora (\*).

Sama pani najśłodsza wszystkiemu podsyta:  
 Jęj serce dobroczynne z myślã niepokrytã  
 Obłudnemi pozory, jęj grzeczność zabawna,  
 Uniżoność powaźna, mądrość niewystawna,  
 Jęj szczodrota tysiãcznã doświadczona próbã,  
 Nowym zawsze pociãgiem i gości ozdobã.

Muzyka — fletnia wiejska; sen chętnie do skroni  
 Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,  
 Igrając po gałęziach swych skrzydeł obrotom.  
 Srogi hałas z niemiłym rãcznych kół chrobotem  
 Został za okopami; niechaj się w tęj wrzawie  
 Cieszy, komu w fałszywęj lubo żyć Warszawie.

---

(\*) Gdzie trzeba było milczć kilka lat.

Tam ozdobna chudoba, tam przyjaźń farbowna,  
 Cnota za zysk sprzedajna, potwarz w kłam wymowna,  
 Miłości podejrzliwe, serca obo-stronne,  
 Obietnice słów pięknych pełne, w skutku płonne:  
 Pełno karet i koni; ci zwolna, ci śpieszą,  
 A przecie nic nie robiąc, jedno błoto mieszają.

Bodaj takie do zgonu liczył towarzysze,  
 Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie pisze;  
 Kto nad pokój i wdzięczną umysłu swobodę,  
 Nad trwalszą pod wieśniaczym poszyciem serc zgodę  
 Przenosząc złote bóle i jedwabne troski,  
 Gardzi waszym pożyciem, ukochane wioski!

Lutni moja, ochłodo wdzięczna myśli czujnych!  
 I tobie miło bywać w tych gałęziach bujnych,  
 Nucąc rymem uprzejmym, skąd na cię łask wiele  
 Spływa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.  
 A gdy cię swym król mądry obdarzy wejrzeniem,  
 Ostatnim szczęścia twego będzie dopełnieniem.

---

#### IV. Do Płajaków.

---

Czy wy opile w bezdennéj gardzieli  
 Chowacie gębki? czyli brzuch odęty  
 Wziął na się postać owéj to kąpieli,  
 Co zmyka całkiem ładowne okręty?

Drugi i dom swój, drugi i dziedzinę  
 I co mu skrzętny ojciec dóbr zostawił,  
 Żłopiać od rana w żarłoczną głębinę,  
 Z pełnemi duszkiem kielichy wyprawiał.

Drugi, na co się serce prawie kraje,  
 Zajmujące się cnoty rodowitéj  
 Skry, wstyd, uczciwość, piękne obyczaje  
 Zalał potopem wilgoci obfitéj.

Skąd potym bywa, że zagrzawszy szumne  
 Czupryny wściekłym Bachusa masłokiem,  
 Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,  
 I dziko-śmiesznym bawią świat widokiem.

Przystap-no bliżej, ktośkolwiek ciekawy,  
 Gdzie się jak na lep nieopatrzni ptacy,  
 Nie znając w życiu ucziwój zabawy,  
 Zlecieli rojem pod wiechę pijacy.

Ten się z przyjaźnią życzliwą przymyka,  
 Ów gada, co mu ślina w gębę niesie;  
 Ten ledwo ruszy w pantoflach języka,  
 Ów wrzeszczy, jako chłop-na pustym lesie.

Cóż kiedy jeszcze, bez czego się prawie  
 Rzadko obejdzie, głupia zwada wznieci?  
 Tam-to dopiero jak w Marsowej wrzawie,  
 Niejednemu nos, lub ręka uleci.

Pękają w srogich targańcach kołnierze,  
 Jucha się leje, brzmia pięściami pyski;  
 Pełno hałasu, leci ze łbów pierze,  
 Kufle się tłuką, latają półmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili statki,  
 Suchemi sobie dogadzając razy,  
 Jako szermierze wypuszczeni z klatki,  
 Kończą robotę płytkiem żelazy.

Lecz jak w potrzebie hasło do oręża  
 I groźna zabrzmie do boju pobudka;  
 Aż co przy kufu miano go za męża,  
 Albo się w tchórza, lub przewierzgnie w dudka.

Lub ze psem w jarzmo wprzągszy jałowicę  
 Brzeg ryje, jako Ulises przed laty;  
 Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimnicę,  
 Albo podagrę uwija w sulaty.

O, jeśliś lepszej cokolwiek nadzieje  
 Po was zostaje; zaniechawszy piwa,  
 Potłuczcie kufle, a Bacha turnieje  
 Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.



### V. Podziękowanie za zegarek wzięty z rąk J. K. Mości.

Królu łaskawy, cóż za podarek  
 Odnoszę z pańskiej szczodroty?  
 Widzę-ć ja dobrze, iż to zegarek  
 Kształtnie zrobiony i złoty.

Lecz mi on mocą, czasy, ukrytą  
 Rączemi króci sprężyny:  
 Bo gdy w nim widzę twarz twą wyrytą,  
 Prędzej mi biegną godziny.

Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,  
 Błądząc po liczbach, zawodzi;  
 W serce go popchnę złocistym sztychem:  
 Lecz on tak mówi, jak chodzi.

Już, widzę, składać nie na zegara  
 Wade, ten pośpiech należy.  
 Czasu jest serce pewniejsza miara:  
 Z dobrym panem i on bieży.

1774, IX, 27, 8.

### VI. Do Zazdrości.

Gnuśna zazdrości, matko wszystkich zbrodni,  
 O ty podziemnych jędz czarna pochodni!  
 Co sprawy czyste brzydkim kazisz dymem,  
 Jakim cię będę mógł opisać rymem?

Zadna się cnota przed twym nie usiedzi  
 Klęm jadowitym; wszędy ją wysledzi  
 Złośliwe oko; a jakiéj postawy  
 Jest sama, taką cudze kopci sprawy.

Ty i w najskrytsze serc ludzkich świątnice  
 Chytrze się wdzierasz, ty ich tajemnice  
 Na złe nicując, godna srogiój kaźni,  
 Kupidem zowiesz niewinne przyjaźni.

Ty, jako pajak okrutnego jadu  
 Pełen, śmierć sączysz, gdzie jój niemasz śladu;  
 A skąd złocista pszczołka nektar boży,  
 Stygowy napój czerpasz z pięknej róży.

Słuchajże, larwo! prędj się lew sprzęże  
 Z płochą sarneczką, z gołębiami węże;  
 Prędj się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,  
 A z krwawym wilkiem owcze zejda trzody;

Prędj po niebie krzywe pójda kroje  
 I wsteczne rzeki odwiedzą swe zdroje;  
 Orzeł pług dźwignie, wół polecą rączy:  
 Niźli się przyjaźń z miłością połączy.

Obie od siebie różnej są natury:  
 Tę człowiek z ziemi, tamtę bierze z góry:  
 Obu cel inny, inne animusze;  
 Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość jest ślepa; tam się płocho ciśnie,  
 Gdzie jeno pozór marnój kraszy błysnie:  
 Ani się radzi rozumu promyka,  
 Który jój twórca dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płocho,  
 Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha.  
 I znowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,  
 W tym się zakochać nazajutrz nie wstydzi.

Miłość zawisła nie cierpi kolegi,  
 Tysiąc ma oczu, tysięczne ma szpiegi.  
 Sama chce kochać i być przyjacielem,  
 Sama postrzałem, sama sobie celem.

Miłość, czarnego plód niepewny mroku,  
 Boi się oka słonecznego wzroku;  
 Ludu się strzeże, światłu nie dowierza,  
 Wziąwszy nocnego postać niedoperza.

Miłość okrutna, w czyje tylko serce  
 Utkwi swój zastrzał, stanie za mordercę :  
 Pomiesza zmysły we śnie i na jawi,  
 Nieugaszonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się jeno wściecze,  
 Nie dba na stosy, na groty, na miecze ;  
 Za nic ma życie, i w każdej je dobie  
 Wydrzyć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonków, miłość zwadza braci,  
 Wywraca miasta, krew leje, lud traci ;  
 Burzy narody, i jednym zawodem,  
 Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Święta przyjaźni! ty żywy obrazie  
 Nieśmiertelności, kędy żadnej skazie  
 Miłość niebieskie niepodległa duchy  
 W nierozzerwane spoila łańcuchy.

Ty cnoty idąc niepomylnym torem,  
 Za płonnym nigdy nie biegasz pozorem :  
 Twe oko bystre tam tylko zachodzi,  
 Co się poczciwie człeku kochać godzi.

Ty kogo złączysz swoją taśmą złotą,  
 Nie rozerwie jój, chyba sroga Kloto.  
 Twa miłość nie zna pierzchliwej odmiany,  
 Czy to czas przykry, czyli pożądany.

Ty komu sprzyjasz, nie zajrzysz zawisnie,  
 Że się doń z hołdem, kto zna cnotę, ciśnie :  
 I owszem kochasz z tój najwięcej miary,  
 Że mu świat niesie powinne ofiary.

Czyjego serca twój się płomień boski  
 Ujmie, zgryźliwej nie doznaje troski ;  
 Nigdy nie jęczy, nigdy się nie żali,  
 Bo twój oświeca ogień, lecz nie pali.

W kogo ugodzić grot twój czysty raczy,  
 Ten nigdy nie zna sromotnej rozpaczy :  
 Życ chce do usług kochanej osoby,  
 I radby wszystkie poożywiał groby.

Tys szczęściem domów, matką świętej zgody,  
 Ty utrzymujesz w pokoju narody :  
 Ty gładzisz spory, ty pola obfite,  
 Ty czynisz większym dobro pospolite.

Więc którykolwiek sławie méj uwłacza,  
 Że przyjaźń moja z granicy wykracza ;  
 Niech, proszę, złoży błędliwe mniemanie,  
 By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędzią ;  
 Tak sobie jestem i pragnę być sędzią.  
 Nie dbam na ludzkie języki ; a tobie  
 Sprzyjam, cna pani, nim ulegnę w grobie.

---

### VII. Niemieczyn.

*(Z okazji otrzymanego tego probostwa).*

---

Z jasnego dworu, gdzie twój promień złoty  
 Dojrzał mię w ziemi, dobył i oczyścił,  
 Stawiać pomiędzy szereg rymoploty,  
 Bym z publicznego szacunku korzyścił :  
 Oto mię, królu, (bom jest dzieło twoje)  
 Na kąt posyłasz i wieśniacze znoje.

Już się od piórka i słoniowej fletnie  
 Do sierpa, widzę, brać trzeba w tym czasie;  
 A com wprzód zrzymał, uwieńczony świetnie,  
 Z lauru gałązki bujne na Parnasie ;  
 Kładąc je pod twe dobroczynne stopy,  
 Przyjdzie szykować ścięte w mendel snopy.

Wzgardzony tłumnej wygnaniec Warszawy,  
 A między brudne policzony kmiecie ;  
 Rolne mą będą zabawką uprawy :  
 Znać, żem na wielkim nie wart mieszkać świecie.  
 Lecz i w tym przecie osadzony stanie,  
 Śpiewać cię będę, najłaskawszy panie.

W prostego wiernych tajniach przyrodzenia,  
 Kędy pieśń lada cieniów nie rozwleka ;  
 Pochlebstwo wiatrów fałszywych nie zmienia,  
 Woda, porwawszy dary, nie ucieka :  
 Szczerym natura idąc sobie szykiem,  
 Władać mym będzie sercem i językiem.

Ze od tych kroków wzrost się mój poczyną,  
 Rad i pomierny folwarczek dziedziczę :  
 Wszak i leśnego wpośród Niemenczyna,  
 Jeszcze się echo odzywa słowicze ;  
 Gdzie luby wieszczek, zaszczyt Sarbiewa (\*)  
 Szumnogależne głosem żywi drzewa.

Jego wysokim ozywiony duchem,  
 Jeśli nie cofnę niestanowną wodę,  
 Ni strun urocznych tajemnym łańcuchem  
 W taniec pochopnych dębów nie powiodę,  
 Serca ci jednak będę ciągnął z chuci,  
 Co je błąd święty często bałamuci.

Próżno nawracać wielmożne próżniaki,  
 Zbrojnego na nie potrzeba plebana.  
 Podłe to dusze, zyskowne żebraki,  
 Gotowe stokroć lżyć i wielbić pana.  
 Prędzej swe serce kmięć ku tobie nagnie ;  
 Cierpieć on umie, a niewiele pragnie.

Z temi ci wonne zwijać będę plony,  
 Kłась na ołtarzu plenne zbożem kłosy,  
 Rymem nacinać hartowne jesiony  
 I z snopków dźwigać rycerskie kolosy.  
 Czas ich żarłocznym zębem nie pożyje,  
 Bo miłość swemi skrzydłami okryje.

1774, X, 121—3.

---

(\*) Wiesz w Ciechanowakim, z której nazwisko miał poeta Sarbiewski. Bywał w Niemenczynie często, jako sam pisze:

*Quales Lucisci, vel Nemencini lacus,  
 Udumve Bezdani nemus, I. Ep. od. e.*

## VIII. Do Ignacego Witosławskiego, Oboźnego Polnego Koronnego.

*(O złym używaniu poetyki).*

Długoż próżnej obmierzyłm być kapłanem dumy  
 I na górnych ołtarzach wonne kłaść perfumy;  
 Skąd za drogie ofiary, bożyszczą złociste  
 W słownych dają zamętach odpowiedzi mgliste?

Alboż tylko poczciwość, honor, męstwo, rada  
 W pysznej Sydonu wełnie i w złocie zasiada;  
 A ziomek, że mniej strojny, choć w cnotę bogaty,  
 Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak jest, Witosławski! nie na mym zagonie  
 Mętna Lete powłacza niepamiętne tonie;  
 Żebym słodkiej przyjaźni świadek przez lat wiele,  
 Miał ją kiedy w niewdzięczne pograżyć topiele.

Dosyć się strun napsuło, nucąc niedostępne  
 Skały owe i cedry pyszne a posępne:  
 Zagrajmy co chrościnom: rychłej w tej dąbrowie  
 Głos mój dojdzie; twój echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąć do pierwotnej czystych Muz roboty.  
 Wszak, kiedy świata Saturn wiek ulewał złoty;  
 Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,  
 A w hołdzie rym odbierał sam Bóg z przyjacielem.

Wychowanka pokoju, jasnej plód natury,  
 Lasy tylko poezys lubiła a góry:  
 I gdy pierwszy swój matce wiersz zabrząknąć miała:  
 Ton jej serce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze nudne pochlebstwo dusz za język płatnych  
 Nie wlokło jej przed wozem rozbójców szkarłatnych;  
 Ni złotemi u kotar pętało kajdany,  
 By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubej gajów zaciszy niewinność pastusza,  
 Gdzie zefir mdłe gałązki płochym skrzydłem wzrusza,  
 Bez chęci podłych zysków, bez uraz bojaźni,  
 Śpiewała tylko cnotcie, pracy i przyjaźni.

Kto w wiernej ślubów sprzęży chował dzieci karne,  
 Pomysłnym wieńczył snopkiem znoje gospodarne,  
 Liczne plugi wywodził, sytsze pasał stada;  
 I równą szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nagrodą, głos był sławy świadkiem.  
 Nie znała jój fortuna nabyta przypadkiem:  
 Wdzięczną lutnię stroiło powszechne sumnienie;  
 A kto lepszy, brał miłsze w upominku pienie.

Lecz kiedy wiek skażony wspak rzeczy przewrócił,  
 Serca oblókł w zelażo, choć dachy pozłocił;  
 A plac spólnej natury w różne grodząc płoty,  
 Ołtarze losom stawił, a kruchty dla cnoty:

Gdy równość pod szczęśliwszą przemocą upadła,  
 Skowano sierp na kordy, na przyłbice radła;  
 Rozdęta pychą, gnuśność błysnęła szkarłatem:  
 I poeci z zepsutym popsuli się światem.

Podła chciwość mamony, względy bojaźliwe,  
 Struły w samych ponikach jadem źródło żywe;  
 Że co pierwój niewinnym nurt prowadził stokiem  
 Zdrój kastalski, obcych się zlewów zmacił łokiem.

Taka, co ją podniebnych śniegów wilgie łoże,  
 Wiecznym krzepi rozciekiem do walnój podróże;  
 Czysta w rodzinnych pieluch zielonym okresie,  
 Jasny z urny ojczystej Wisła kryształ niesie:

Wioski jój tylko lube, łąki, pola równe,  
 I gwarem leśnej rzeszy gaiki odzowne;  
 Nim mętnych rzek przysada, spółkiem miejskiej skazy,  
 Różna od siebie obcej nie naciągnie zmayı.

Zmienił wiek obyczaje; lecz nie nagle przecie:  
 Został pozór, choć cnota znikąła na świecie;  
 A nie spełna słonecznych ogniów ciemny stratą,  
 Nim noc zasza, tłał wieczór mdlejącą poświatą.

Zeszła z naturą scena pierwotnej prostoty,  
 Ruszyła polityka tajne kołowroty,  
 Lehcąc okazalszemi błędny umysł mary:  
 Świat został misterniejszym z mnieój prawdy i wiary.

Już rzadsze po ugorze kmieć lemieszę wodził,  
 I wolik po pastwisku bezpiecznie nie chodził:  
 Innym strojne poswarkiem pasterz struny mieszał;  
 A zamiast wierzb, na pańskich bramach gęśle wieszał.

Powstały pyszne grody, groźne magistraty,  
 I źródła kłamstw publicznych, przysiężne traktaty.  
 Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,  
 Ziemia się pod orężnym zatrzęsła orszakiem.

Błysnął topór na zbrodnie; zysk do pracy wabił;  
 Wienczył liściem zwycięskim skroń, kto więcej zabił.  
 Weszła w mury społeczność, proste gardząc chaty:  
 Były to wprawdzie cnoty, choć późniejszej daty.

Więc mądrych prawodawców, rycerzów walecznych,  
 Sądzców miast, poradników ziomkom użytecznych,  
 Kto zbogacił, ozdobił kraj, z zguby wybawił;  
 Ludzkość mu dziękowała a poeta sławił.

Tak ów boski Meończyk w złotą trąbę głosił,  
 Jak Greczyn żonokradzką Troję mieczem znosił;  
 Jak Ulis z ciężkich trudów, błędów i cierpienia  
 Dla swęj ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rączych zawodach bystremi dzianety,  
 Czy biegiem skrzydłopiętym pięknej dopadł mety,  
 I wziął wieniec w Olimpie z krasnych liści wity;  
 Wnet mu brząknął Pindara bardon srebrnolity.

Nierozzerwanéj z sobą trzymając się ligi,  
 Z wielkimi dzieli honor chodził na wyscigi,  
 Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:  
 Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wjazdy i rodziny  
 Piejąc, wienczym łożnice, bramy i grobsztyny.  
 Skutek na dzieła nasze czarne kładzie znamię:  
 Gnusnik wjeżdża, łotr leży, a ktoś wiarę łamie.

Gdzież owo przodków męstwo, kędy miłość zgody,  
 Wiara panu, wstyd, przyjaźń, gdzie mądrość ze szkody?  
 Dzieła godne pamięci w wiekopomnym czasie,  
 I pieśni słodkorymnych na polskim Parnasie?



Drobna liczba tych ziomków: ty chcesz-li być takim,  
 Bądź zawsze, Witosławski, prawdziwym Polakiem;  
 Zarabiaj przy walecznym na sławę hetmanie,  
 Wszak-eś na nią zarabiał i w ziemiańskim stanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyjaciel usłużny,  
 Gładki w mowie, w pisaniu, poradny, ostrożny.  
 Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie;  
 Czuj w polu, znaj swój urząd, a bij się serdecznie.

Mało to, że-ć kto przyda do tytułu: *jasnie*.  
 W osadzie podłych duchów sam honor zagaśnie.  
 Władł na wóz słońca Fanes, wart pewnie kądzieli;  
 Biedni mu ludzie głowy schylali i... kleli.

Powierzchowna wspaniałość nie ma u mnie względu:  
 Wielkie dusze bywają często bez urzędu.  
 Fortuna sobie żarty stroi na przemiany,  
 Stawiać Warrów na rostrach, u pługą Serrany.

Świetnym z rąk dobroczynnych darem zaszczycony,  
 Obożnym się dziś piszesz wojsk polskiej korony.  
 Czyń dzielnie twą powinność, jakoś dawniej czynił;  
 Aby nas za pochlebstwa świat więcej nie winił.

## IX. Do Stanisława Augusta Króla Polskiego W. Książęcia Lit.

(W dzień doroczny urodzenia).

... Non si male nunc, et olim  
 Sic erit . . . *Horatius.*

Pełen nadziei, że się złe przesili,  
 A los żelazne połamawszy młoty,  
 Da kiedy Polsce słodkiej użyć chwili,  
 I pociech łańcuch ukuje nam złoty;  
 Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,  
 Zawsze-m ci, królu, lepsze lata wróżył.

Nie widać dotąd skutków mego Boga,  
 Co mi z Parnasu te szeptał nadzieje:  
 Po jednej druga następuje trwoga;  
 Każdy się z rymów, czytając je, śmieje,  
 I mówiąc, wróżkom pochlebny nie wierzy:  
 Panów a wieszczków najwięcej szalbierzy.

Jużem chciał przestać dalej być prorokiem,  
 Widząc, że próżne ludzą mię otuchy,  
 Lecz mi Apollo jeszcze raz pod bokiem  
 Siędzie, a dawne poruszywszy duchy,  
 Ofuknie, gniewem pałając: także to  
 I rym i wiarę chcesz rzucić, poeto?

Śmiertelni ludzie! próżno waszych chuci  
 Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!  
 Nieufni Bogu, że was nudną smuci  
 Dolą, spętany czas uchodząc skrzydłem,  
 Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, komu  
 Długo nie błysnął jasny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dusze  
 I w twardych losów osadza obrębie,  
 By tylko wiały im Fawoniusze,  
 A z Cypru róże znosiły gołębie?  
 Och! jednymby się nie różnili całem  
 Z miękkim waleczny Tyt Sardanapalem!

Płodna w rozliczne fortuna igrzyska,  
 Nie wchodzi z lada duszą w szranek ściśły;  
 Mężów rozprawne chce na bojowiska,  
 Gardząc, bądź ślepa, słabemi umysły;  
 Więc choć jój przyjdzie broń z ręku uronić,  
 Lubi, przegrawszy, cnocie się pokłonić.

Tegoż ja wielkim nazwę bohaterem,  
 Co w czasie cichój usiadłszy pogody  
 I drzemiąc, gnuśnym mógł kierować sterem?  
 On spał, a same łódkę niosły wody.  
 Czas jego rządy tak drogo ocenił,  
 Że dał żyć póty, póki się nie zmienił.

Twardsza nad wszystkie cierpliwość oręże,  
 Kiedy ją rozum swym hartem ustali,  
 Tysiączne z czasem przebiję pawężę.  
 Niechaj się duma nie wiem jako chwali;  
 Musi nit puścić. A od czegoż pani  
 Wszystkiego zmiennność, co leczy i rani?

I ta moc bystra Wisły piasko-mętnej,  
 Co płowym nurtem wilgie łączy porze,  
 Tysiąc rzek zjadła w podróży zakrętnej,  
 Przecież jęj przyjdzie wpaść w silniejsze morze.  
 A jak się znurzy, pozna, tonąc w głębi,  
 Że jest mocniejszy, co i mocnych gnębi.

Waży na szali, jako piaski liche,  
 Niepoliczone pan wieków narody,  
 A za nieszczerość, zawiści i pychę,  
 Zdejmuje z jednej, co był dodał wprzód,  
 I znowu potym, gdy się pora poda,  
 Pełną wysypie, a do próżnej doda.

Locz czasy jego otchłań nieprzebyta  
 Przed znikomemi oczyma ukrywa.  
 Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwytą,  
 A kara za nim wlecze się leniwa,  
 Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,  
 A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce  
 I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte,  
 Czekając, ażę tłukąc po kropelce,  
 Łzy me przekują nieba z miedzi lite.  
 Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił,  
 Ale szczęśliwy, bom cnoty nie stracił.

Szczęśliwsze twoje niewolne kajdany,  
 Ofiaro dumy niejeden, cny królu,  
 Nad złote owe, co je włókł rydwany  
 Wjarzmiony świata krąg do Kapitolu.  
 Próżność dziś na te widoki wykrzyka,  
 A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo szeptał, a ja za niem  
 Jeszcze ci, królu, wróżyć mogę śmieie:  
 Że wzdry u portu szczęśliwego staniem,  
 Przebywszy srogie trosk naszych topiele.  
 Skąd ci ta ufność, jeśli pytasz, panie?  
 Bóg, czas, cierpliwość i twoje staranie.

1774, IX, 49—55.

### X. Adieu kochanym Jezuitom.

Ze słodkich kajdan od tój rozwiązany  
 Ręki, której dał owce i barany  
 Paść swoje Chrystus, już pan mojej woli,  
 Żegnam was, zacni synowie Lojoli!

Czas przyszedł lube z wami rzuć kąt,  
 Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,  
 Nie czując nigdy w przyjacielskim gronie,  
 Iż niewolnikiem trzeba być w zakonie.

Wasza mi dobroć i łaskawe względy  
 Najpracowitsze słodziła urzędy:  
 We wszystkich miłą znalazłem ochłodę,  
 Bom w nich miał honor, a w pożyciu zgodę.

Jużem dziś nie wasz, a wyście nie moi,  
 Serca mi jednak żaden nie rozdwoi;  
 Kochać osoby będę aż do zgonu,  
 Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylając głowę przed Twórcy obliczem,  
 Całuję rękę, co mię chłosta biczem;  
 Skądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieje,  
 Na ludzkich losów składam to koleje.

Wszak przebiegając bystrym życie okiem,  
 Zwać teatralnym można je widokiem;  
 Wiele w nim odmian, a nim koniec będzie,  
 I pan częstokroć z kmieciami usiedzie.

I siebie i nas czas mieni, co leci;  
 Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci.  
 Koniec dla wszystkich jeden: piękna sława,  
 Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,  
 Żaden mię świętym nie nazwał próżniakiem,  
 I w tej odmianie szatnej mego stanu  
 Będę rad służył ojczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,  
 Skąd mają przędze misterne warstwy,  
 A napoiwszy kosztownymi soki,  
 Robią z nich ciałom udatne powłoki, —

Skoro dopełnił nadobnej roboty,  
 Lekkie do barków swych przypina loty,  
 Rzuca kąt stary, a nowy gość świata  
 Swobodniej sobie po powietrzu lata.

Żaden rzemieślnik nie łaje mu za to:  
 Szczerze pracował i wiosnę i lato.  
 Skończył swe dzieło, a za trochę liści  
 Niechże kto drugi da więcej korzyści.

Muszę się z wami żałośnie rozbracić.  
 Jeśli nie mogę do końca wypłacić  
 Hołdu wdzięczności w zakonnej gromadzie,  
 Łzy wam i miłość oddaję w zakładzie.

1778, VIII, 292—5.

---

## XI. Prognozyk na rok Pański MDCCLXXV.

Młodziuchny synu wieczności sędziwój,  
 Co duch z pełnego źródnia zawsze lejesz,  
 W starości z czoła zganiając włos siwy,  
 O lekką ścianę młodniesz i wiedzniejsz,

A w jednej krążąc obręczy zamknięty,  
Coś był, jest, będziesz, widzisz z każdej strony.

Nikną królestwa, jak od letniej pary  
Znikome zioła, nie mające cieni.  
Gniecie śmierć może księżęta i cary,  
Traf świata postać bez ustanku mieni.  
Słychać coś w księgach, lecz i te mól zjada:  
Ozdoba twoja z liści nie opada.

Nikt w tobie płochęj nie doznał odmiany:  
Zawszesz koleją dzień po nocy wodził.  
Już śniegiem biały, już majem odziany,  
W jesieniś zbierał, a na wiosnę rodził.  
Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,  
Żywisz, oświecasz wszystko przyrodzenie.

Za cóż na ciebie błąd narzeka ciemny,  
Ludzkich występków szukając pokrywy?  
Nie ostrzysz mieczów na zabój wzajemny,  
Nie jesteś dumny, łakomy i mściwy.  
Wszystkiemuś przecie winien, co się dzieje,  
Czemu? bo człowiek pod tobą szaleje.

Przewrotne serca, podłomyślne dusze  
Gorszym aspektem narodowi grożą,  
Niż dżdżyste Baby, parne Syrusze,  
I coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.  
Nudny astrolog, siedząc przy kominie,  
Twój wszystkie biedy przypisuje winie.

Walczy od wieków sprzeczne z łądem morze,  
Rzeki się za swe wdzierają łożyska,  
Krwawą posoką świetne mrocząc zorze,  
Groźnym kometa warkoczem połyska,  
Drży z gruntu ziemia, niebo ognie miota:  
Był jednak pokój, kiedy była cnota.

Śmieją się zdala na błędne obroty  
Szykowne gwiazdy moralnego świata.  
Obwinia człowiek górne kołowroty,  
A sam z powinnych obrębów wylata.

Nic temu złego niebo nie wywróży,  
Kto szczerze panu i ojczyźnie służy.

Zdawna-to było ślepe omamienie  
Nie upatrywać w sobie żadnej winy.  
Szuka zasłony pochlebne sumienie,  
Potępia skutki, ukrywa sprężyny,  
A kiedy wątku wymówek nie stanie,  
Samo źle czyni, a czasowi łaje.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru  
Stoi cién próżny pospolitej rzesze.  
Cóż za dziw, że ją, jak dąb martwy w boru,  
Łada powiewem wiatr z gałęzi krzesze?  
Niechaj złość winy na lata nie kładnie:  
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie.

Że doła nasza mylnym idzie szykiem,  
W sobie niechybną przyczynę niesiemy.  
Pocziwość szczęścia pewnym prognostykiem.  
Płaczem na losy, bo takie mieć chcemy.  
Niebo się dla nas i ziemia odmieni,  
Niech się człek tylko lepszym być nie leni.

Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,  
Wenus się w zbytich zapałach postrzeże,  
Jowisz mieć będzie wierne satelity,  
Merkury cudze porzuci łupieżę,  
Zimne Saturny świecić nam nie będą;  
Nowy rok z lepszą zacznie się kołędą.

1775, XI, 29—32.

---

## XII. Hymn do przyjaźni.

---

Szacowny darze łaskawych bogów,  
Słodki uroku śmiertelnych,  
Święta przyjaźni! zstąp z górnych progów,  
Użycz twych promieni dzielnych.

Twój zastrzał złoty kogo przeszyje  
 I czystym ogniem ochłonie,  
 Wdzięcznych mu pociech pasmo się wije,  
 Życie mu w jasnych dniach tonie.

W tych więzach miłej źródło swobody ;  
 Sam czas szanuje twe prawa ;  
 Innym odbiera, do twój urody  
 Nowego blasku przydawa.

Tobie i zmienna miłość zazdrości,  
 Hartując statkiem kochanie.  
 W tobieby znalazł wszystkie lubości,  
 By człek w niewinnym żył stanie.

1774, IX, 24—5.

### XIII. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.

*(W dzień doroczny szczęśliwej koronacyi).*

Magna agere ét fortia pati regum est.  
*ad Gr.*

Siódmy temu rok mija, Królu mój łaskawy,  
 Jako cię jednomyślnie palcem boskiej sprawy  
 Wziąwszy sobie za pana potomstwo Lechowe,  
 Świątną przodków koroną uwienczyło głowę.

Pomnisz, jaką radością naród napelniony,  
 Wesolo rozpościerał głos na wszystkie strony,  
 Jak wesolym okrzykiem brzmiały wsie i miasta :  
 Mamy krew ze krwi naszój, Króla, Ojca, Piasta !

On wyssawszy ku swoim miłość równo z mlekiem,  
 Obdarzy pod swym berłem złotym Polskę wiekiem;  
 On zacne poprzedników swych dzieła prześcignie  
 I kraj z oplakanego letargu wydzwignie.



Jego dziełem lustr dawny nauki odbiorą;  
 Sprawiedliwość z pokojem wieczną sprzegła sforą,  
 Ujawszy w złoty rydwan woźniki polotne,  
 Sypać będą po kraju pożytki stokrotne.

Role, nadzieja kmiotków, łaskawym powiewem  
 Będą się zginać w fale pod bujnym zasiewem,  
 Że go rzeki, co szklanym pętem ziemię wiążą,  
 Pławić na bystrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:  
 Wszystko iść poczynało równociągłym wątkiem.  
 Do wszystkiego przykładał, królu, ręki zdolnej,  
 Zachęcając poddanych ku robocie spójnej.

Skądże tak nagła słodkich nadziei odmiana?  
 Skąd się flaga zajęta z wieków niesłychana?  
 Skąd się krew hojna sączy? skąd nędzny kraj ginie:  
 I w własnej się samo chcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa zaciecze,  
 Stąd ją straszne pożary, zowąd płoszą miecze,  
 Tam zabija mór wściekły, indziej nędza blada,  
 I z jednych się na drugie nieszczęście przesiada.

Jako kiedy zbłąkany od smutnej macierze  
 Wpadnie płochy jelonek w myśliwcze obierze,  
 Chcąc się z jednych wyplatać, w drugie włata sieci,  
 Stąd nań oszczep, stąd ołów śmiercioskrzydły leci.

Czyliś nas kochać przestał, ojcze ukochany,  
 Zostawując swym własnym chuciom lud zmieszany?  
 Lud, który cię obrawszy swym wodzem, swym panem,  
 Prześladuje sposobem w świecie niesłychanem?

Nie pada na twe serce, królu, zmysł tak dziki,  
 Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki,  
 I gotowe najcięższe urazy darować,  
 Byleby z niemi mogło ojczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodów miłości prawdziwej,  
 Pokazując i wolę i umysł chętny  
 Do dźwignienia powszechnej z klęsk ostatnich matki,  
 Boś znał z gruntu jęj rany i jęj niedostatki.

Samieśmy przygód naszych sprawcami ogniwa,  
 Ze wszystko opak bierze zazdrość nieżyczliwa,  
 I w czystych swych zamysłach dla dobra ojczyzny  
 Szuka, jak szkodny pająk, i w różach trucizny.

Jęczymy już na własne, już obce uciski,  
 Na słabość narodową, na prywatne zyski;  
 Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą,  
 Wrzeszczy złość podejrzliwa: że chce być despotą.

Nie naprawi sam Dedal npornej maszyny,  
 Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny,  
 A rękoma, coby mogły skutecznie poradzić,  
 Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić.

Nie mogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem,  
 Gdzie każdy chce mieć wszystko i być radnikiem;  
 A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą,  
 Barwiąc gniew dobrem kraju, zwierzchnią czerni władzą!

Choćbyś sam nektar boski w tuczną strawę wraził,  
 Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,  
 Nie uczuje zepsuta gardziel sprośnym wrzodem,  
 Mieniając jadem kęs, wdzięcznym podsycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierzył cnotę,  
 Mów mu, iż ona sama wskrzesza wieki złote,  
 Sama zwięźkiem towarzystw, występków wędzidłem,  
 Najpewniejszym rozumu wodzem i prawidłem; —

Nie przekona zazdrości głos całego świata.  
 Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata;  
 A co był i mądrości i cnoty modelem,  
 Będzie kraju, bo tak złość chce, nieprzyjacielem.

Tak-ci to zawsze było i będzie na potem,  
 Kiedy się wszystko toczy fortunnym obrotem.  
 Każdy sobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni,  
 A w złym razie samego tylko rządę wini.

Stawiamy zmarłym królom ołtarze pochlebne,  
 Bo ich widok zaćmiły zasłony pogrzebne;  
 A przecież choć kto lekko wzrok po dziejach wodził,  
 Powie śmieie, iż żaden król nam nie dogodził.

Zawsze duma obcemi nastrojona duchy  
 Wzniecała na swe pany krajowe rozruchy,  
 I pod płonnym pozorem praw swoich obrony,  
 Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła strony.

Poznajemy, monarcho! z jakiego ta burza  
 Na ciebie i na twój kraj źródła się wynurza,  
 I to nas srodze boli, że będąc niewinny,  
 Doznawać skutków musisz nienawiści gminnej.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z doświadczenia,  
 Wiesz, żeś dobry król. Ciesz się z takiego sumnienia.  
 To twój sędzia: ten gdy ci wiernym świadkiem, panie,  
 Gardź tym, jeśli nienawisć ma błędne mniemanie.

Niech swe gryzie przekłeta i szarpie pochodnie.  
 Wszak to jej cnota z każdej cnoty czyni zbrodnie  
 I nawodzić żalobną barwą świetne sprawy,  
 Że sama jest okropnej i czarnej postawy.

Nie są wolne od jej strzał monarchów stolice;  
 Bije bez braku w domy ludzkie i świątnice.  
 A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć snadno:  
 Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym  
 I zajrzy twym niewinnie postępkom cnotliwym,  
 Masz zaniechać, coś począł, i tępiąc ochotę,  
 Sam niejako twą własną przesładować cnotę?

Królu! słabych-to tylko umysłów upadać,  
 Nie twego, który samym szczęściem umie władać,  
 I kierować potrafi równie cnoty styrem,  
 Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ tve o nas starania, nim szturm szyję złamie,  
 A wierne cię zupełnie Twórcy dźwignie ramię;  
 Pomnąc na to, bezpieczny w niewinności zbroi:  
 Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.

## XIV. Staruszek.

Już mię u tego kresu wyrok wieczny  
Postawił, skąd się wiek nie cofnie wsteczny.  
To tylko słodzi żałosne me straty,  
Że przecie rozum zwykł przychodzić z laty.

Na cóż się przyda, o ślepoto sroga!  
Brać tak szacowny podarek od Boga,  
Jeśli dlatego czas na bredniach trwonię,  
Bym tylko z niego skorzystał przy zgonie?

W pierwszym poranku wiosny niemowlęcej,  
Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy,  
Słabi, nikczemni, wątłą ścianą z niczym,  
Skąd dzielny Twórca nas dźwignął, graniczym.

Ledwo się z ciemnej mgły wygarniem trochę,  
Alić nas chęci w bok unoszą płocze,  
I tym głupszemi zostajem od dzieci,  
Że gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłone,  
Oślepi na rafy bieżym utajone:  
Rozkosz nam luba i miłostki, które  
Hańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nieujęta,  
Czyliż się błędny człowiek upamięta?  
Silniejszym szturmom idzie na igrzyska:  
Wprzód ludzkie zwodził, a potym uciska.

Czas, który wszystko swym pędem wywraca,  
Cokolwiek długa budowała praca,  
Nic nie folguje: same bez zniszczenia  
Występki nasze z latami odmienia.

Śmiesznym się ludzki wiek obraca szykiem:  
Zrana półgłówkiem człek i rozrzutnikiem,  
Pyszny w południe, a ze dnia upadem  
Kutwą łakomym i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczne zapędy  
 Dwakroć w żalosne wprowadziły błędy;  
 Będę miał oko, by przynajmniej schyłek  
 Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dosyć podobnym do rzeki,  
 Co bystre tocząc z gór wysokich ścieki,  
 Szumi okrutnie, a z gniewnemi wody  
 Miece ogromne i głazy i kłody.

Piękniejszy widok przed oczyma stawi,  
 Gdy się posmyczą lekką kędzierzawi,  
 A płynąc równo w spokojnym korycie,  
 Uczy nas, jakie wieść potrzeba życie.

Wtenczas, gdy w polach, czy zebrane w lesie  
 Obficięj miastom i wsiom dary niesie,  
 I nim się w morzu bezdennym pograży,  
 Nazad się cofa i ku źródłu dąży.

Tak i ja bliski mety zamierzonej,  
 Cały w przedwiecznym Twórcy zatopiony,  
 Rozważam przeszłe mylnych ścieżek ślady,  
 Nim mię grób złączy z mojami pradziady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek,  
 Tak mówić będę do kochanych dzieciak:  
 Porzucicie próżne żale rozpościerać;  
 Życzę wam lepiej żyć, a tak umierać.

---

#### XV. Do gminu.

(Z francuskiego P. Thomas'a).

---

Ty, który, w znojach pędząc żywot pracowity,  
 Nie znasz, co są herbownych klejnotów zaszczyty,  
 A okrutnym wyrokiem górnomyślniej buty  
 Skazany między podłe natury wyrzuty,

Przez krwawe rąk mazoły, przez pot wysączony  
 Dźwigasz sam na ramionach i państwa i trony,  
 Godnych obywatelów poważne zebranie,  
 Dworów wzgardo, lecz mądrych jedyne kochanie,—  
 Gminie! chciej łaskawego ucha mi nakłonić:  
 Mam wolą od niesłusznej obelgi cię bronić.  
 Niechaj kto inny rymem pochlebny kołyszę  
 Dumne panów umysły; ja do ciebie piszę.

Darmo na blask mocarzów, na szumne przepychy  
 Patrząc, hojnemi łzami stan oblewasz lichy.  
 Darmo łajesz złej doli i chcesz ją odmienić;  
 Poznaj lepiej twą wielkość, a ucz się jej cenić.  
 Na tobie się państw możnych wspierają jedynie  
 I władza i dostatki; twoją pracą słynie  
 Ich sława, ich potęga; czy to król szczęśliwy  
 Słodkim berłem kieruje naród Marsa chciwy,  
 Czy wolny obywatel i godzien być takim,  
 Żyje w równi z drugimi pod prawem jednakim;  
 Czy wpośród zgrai katów despotyzm odęty,  
 Hardemi równych sobie karki tłoczy pięty;  
 Twój przemysł, twój obrotny ręką dzielna władza,  
 W nowy zawsze kształt życia martwy świat odmładza;  
 Twojej on pracy darem i kwitnie i żyje.  
 Cóż mu stu królów dało, krom jarzma na szyję?  
 Niszczy bohater, ludzkie ty ratujesz plemię:  
 On pustoszy, ty czynisz urodzajną ziemię.  
 Oplakany stan ludzki jużby był na schyłku,  
 Gdyby nie miał od ciebie wsparcia i posiłku.

Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.  
 Dobrodziejem jest ludzkim, a małaż to sława?  
 Twe cepy, twe lemieszę, twój sierp, twa motyka  
 Żywszym nierównie blaskiem oczy me przenika,  
 Niż owe złote jabłka, berła i korony,  
 Które wspaniałe królów otaczają trony.  
 Ta sztuka jest najpierwsza, téj za życia dary  
 Od pierwiastków świat winne oddawał ofiary.  
 Nim gwiazdarcz liczył zorze, nim wysokie stawił  
 Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławił  
 Żeglarz misterne nawy, nim poeta bąbał,  
 Mówca gadał, już chłopiec pługiem skiby krajał.

Rzućmy jeszcze z pól żyznych oczy ku téj stronie,  
 Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swym łonie,

Bodąc złotemi rogi niebieskie pałace,  
 I tam się dziwić trzeba dziełom twojej prace.  
 Tam rzemiosła rozliczne kwitną, i te, które  
 Potrzebą swą konieczną wspierają naturę,  
 I te, co je syn wczasów i miękkiej swobody,  
 Zbytek, dla serc wynalazł rozkosznej ochłody;  
 A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,  
 Leje złoto po kraju kanałem stokrotnym.  
 Wszystko twój pracy czynem, wszystko w twoich rękach  
 Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku,  
 Pod twym młotem posłuszna stal, jak wosk, się zgina,  
 Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina ;  
 Przez misterne len z wełną przechodząc warstwy,  
 I jedwab z ciągłym złotem drogie dają szaty.  
 Ty kruszce z brzydkich zużłów oczyszczasz, ażeby  
 Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby;  
 Twój marmur wygładzony przemysłem prawice,  
 Czyni królom pałace, a Bogu świątynie.

Lecz nie dosyć ci własne uszczęśliwiać kraje :  
 Świat cały dobroczynnej ręki twój doznaje,  
 Która spojwszy węzłem handlów świat okrążyły,  
 Na szumnych oceanach rzuciła most ciągły.  
 Jeśli się między królmi sroga wszczyną zwada,  
 Twe męstwo losem szczęścia dzieł Marsowych włada.  
 Ty murem nieprzebitym królestw, ty ramiony  
 Silnemi chwiejące się utrzymujesz trony.  
 Czegóż wart ów nikczemnik, co swe tylko imię  
 Szumno wielbiąc, wiek cały w miękkim puchu drzymie ?  
 Ów niewieściuch lenistwem uwędzony brzydkiem,  
 Co me oczy przeraża niesłychanym zbytkiem,  
 I tylko się podwiką bawiąc a puharem,  
 Nieużytecznym ziemię zajmuje ciężarem ?  
 Darmo, darmo nas płochęj blask fortuny ludzi !  
 Ten mi wielkim, kto umie uszczęśliwiać ludzi.  
 Darmo, ubogi gminie, stanem twym pocierać :  
 Ty sam dla kraju umiesz i żyć i umierać.

Tobie jeszcze i ten zysk Bóg zdarzył nad inne,  
 Żeś wziął w podziale życie święte i niewinne.  
 Pan ma świetne honory, król obszerne kraje,  
 Bogacz liczne dochody, a gmin obyczaje.  
 Nieszczęsny wiek nasz samo zdeptał przyrodzenie.  
 Zwać synem, zwać małżonkiem dziś srogie zelżenie.

Niech-no z tych imion które w dumne wpadnie uszy,  
 Wnet się jako na wzdardę dziki człek obruszy,  
 I jakby się za naszym gdzieś urodził światem,  
 Gniewa się, gdy go nazwą ojcem, albo bratem.  
 Leczą to waszych serc podłość, wasz to umysł dziki,  
 Niewdzięczni! te grubiańskie porobił słowniki.  
 Piszcie się margrabiami, książęty, barony;  
 Zacniejsza jest z swojemi natura imiony.  
 Te u samego gminu są w szacunku godnym,  
 Bo on sam jeden nie ma pychy być wyrodnym.

Pewnie ów hardy dworak, ów sługa mamony,  
 Co swęj tylko fortunie wybija pokłony  
 I na łonie rozkoszy nie zna przykręj chwili,  
 Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?  
 Dotkliwsze kmiotek serce, łaskawsze ma uszy:  
 Prędzej go skwierk ubogich, prędzej bieda wzruszy.  
 On ich czuje potrzeby, on nadstawia dłoni,  
 On czuje radość, kiedy łyż nad nędzą roni.  
 Nie zna on, jak się trzymać, jako twarz umilić,  
 Rękę podać misternie, gładko głowę schylić;  
 Nie zna, co zwierchnich wdzięków powabna obłuda,  
 Pod którą się łotr często za dobrego uda;  
 A myśleć i żyć trybem nauczony prostem,  
 Nie zdoła miękkich słówek pochlebnym pokostem,  
 Nie wdziewa na się masek tych zwodniczych, bo te  
 Przystojność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.  
 Wytworność obyczajów wróży ich ruinę.  
 Często ten, co ci grzeczną okazuje minę  
 I ludzkim się ustawnie przyjacielem głosi,  
 Ludzkość ma na języku, a miecz w rękę nosi.  
 Gładkie-to są łąteczki, jak z kamienia ryte.  
 Cóż, kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?  
 Miłsze mi obyczaje są prostego gbura,  
 Które mu niezmuszona wraziła natura.  
 Pod tą serce wspaniałe kryje się prostotą,  
 Pod tym się podłym błockiem czyste tai złoto.

Niech się bezbożne ręce targając na trony,  
 Z głów królów niefortunnych stracają korony.  
 Gminie! ty nie znasz, wielkie przedsiębiorąc zbrodnie,  
 Miotać na podpał świata okropne pochodnie;  
 Nie znasz intryg subtelnych, co straszne odmiany  
 Czynią, burząc narody i mieszając stany.



A jeśliś się dał kiedy uwieść tą poczwarą,  
 Zostawszy i narzędziem zbrodni i ofiarą;  
 Jeśli kiedy twa ręka wsparła te zamęty:  
 Panów-to duch przewrotny nadał twe okręty  
 I popchnął w ślepą burzę na morskie otchłanie.  
 Oni świat zamęcili, a ty cierpisz za nie.  
 Chciwi wzajemnej rzezi, na swą krew zażarci,  
 Szarpia się po ostępach ze lwami lamparci;  
 A chcąc mieć pierwsze miejsce, pierwszą w lasach chlubę,  
 I siebie i swe knieje przywodzą o zgubę.  
 Troskliwa o swe ziarko w podziemnej pustyni,  
 Ryje spokojny dołek mrówka gospodyni.

Dzięki tobie, mój Boże, niechaj będą wieczne,  
 Żeś mi z pomiernym stanem dał miejsce bezpieczne.  
 Choć mi żaden nie klęka, ani czołem bije,  
 Pewien jestem na dole, że nie złamię szyje.  
 Nie wziętem od mych dziadów prawem urodzenia  
 Bogactw, włości, honorów, świetnego imienia,  
 Lecz jeżeli mam cnotę, mam umysł wspaniały  
 I gardzę wartogłowów brzydkimi kabały;  
 Jeśli serce dotkliwe na skwierk noszę nędzy;  
 Jeśli szczery przyjaciel, a nie dla pieniędzy;  
 Jeśli mię każdej zbrodni sama wzmianka wzruszy:  
 Prawdziwie-m jest szczęśliwy i mam wielkość duszy.  
 Mam-li temu dać wiarę, że w tych tylko progach  
 Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?  
 Że tylko pod pysznemi baldakiny siada,  
 Że się poszosno wozi i na złocie jada?  
 Często przy hojnych stołach, przy stosach mamony  
 I w perłach siedzi nędznik jaśnie oświecony,  
 A z naczynia złotego, gdy ból serce ryje,  
 Chwyta kęsy śmiertelne i truciznę pije.  
 Ich-to słodki arszenik wściekłym jadem razi,  
 Co kwiat ślicznej młodości sprosnym czerwiem kazi.  
 Patrz na te złote larwy, uwiędłe rozkoszą,  
 Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczątek noszą,  
 A na twarzy poźółkłej i fałdach lubieżnych  
 W lat trzydzieści wyryła gnuśność starców śnieżnych.  
 Twoja-to ręka, srogiój matki srozsze chłopię,  
 Trawi ich młode lata i wczesny grób kopie.  
 Ty wielowładną mocą panując nad światem,  
 Z ozywiciela ziemi im się stajesz katem.

Za niemi smutek biega; ich ciemna intryga  
 Z tysiącem trosk i trudów w dzień i w nocy ściga;  
 Za niemi duma nieci niezgasłe podpały,  
 Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.  
 Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie,  
 Cierpią jak niewolnicy; świat bożkami zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie sroży.  
 Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.  
 Przebóg! cóż mi bez zdrowia, choć na majestacie?  
 Pan się kręci na puchu, chłop zasnął na macie.  
 Twe zmysły nigdy pierwszej dzielności nie tracą,  
 Twa rozkosz żądzą żyje, a ostrzy się pracą.  
 Wdzięczne wiernej małżonki i dziątek uśmiechy,  
 Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,  
 Ranek miły, dzień jasny, lube w wieczór chłody,  
 Te są żądz twych, te starań najłodsze nagrody.  
 Twą radość czyste sączą bez skazy strumienie  
 I tobie się żyć tylko zdaje przyrodzenie.

Kto w życiu nic nie pragnął, bez troski je rzuca.  
 Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zasmuca.  
 Cięższe są niebotycznych gór zawsze ruiny,  
 Okropniejsze do trumny tronów przenosiny.  
 Na cały świat rozciąga śmierć swój wyrok bystry,  
 Waląc króle, hetmany, książęta, ministery.  
 Żaden téj strasznej toni nie ujdzie pływaniem.  
 Świat jest morzem; rozbitów wszędy pełno na niem.  
 Kto ciemną raz mogiłę zaległ, mało nuda,  
 Czy w rękę cepy trzyma, czyli berłem włada.  
 Żaden tam nie rozezna pysznych koron blasku;  
 Taż sama i z ratają i z króla garść piasku.  
 Nie płacz, ubogi gminie, na stan twój niczemny.  
 Przyjdzie wszystkim odwiedzić wkrótce loch podziemny.  
 Życie domem gościnnym, śmierć mieszkaniem wiecznym.  
 Twój los jest być szczęśliwym, chwała — pożytecznym.  
 Sam występek jest podłym; cnota zacność daje.  
 To pan największy, co ma dobre obyczaje.

1770, II, 137—152.

## XVI. Warszawa do J. K. Mei w czasie oddalenia się jego do Wolborza.

*(Parodya z Horacyusza).*

Divis orte bonis, optime Romulae  
Custos gentis, abes jam nimium diu.  
*Lib. IV, c. 5.*

W pierwiastkach wieku na moim łonie  
Jak najstarowniej pieszczony,  
A teraz, kiedyś, królu, na tronie,  
Czuły méj sprawco obrony!

Ledwo złotemi szósty raz cugi  
Wódz zorzów mety doskoczył,  
W szczerym kochaniu moment niedługi  
W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny  
Z poważnej rady świątnice:  
Przywróc ojczyźnie promień żywotny,  
Wracając żądane lice.

Na twe wejrzenie wszystko rzeźwieje.  
Jak kiedy wiosna zawita,  
Zmartwiały ugór jasny kwiat sieje,  
I dzionek wdzięczniej zaświta;

Jak niecierpliwa tęskliwej zwłoki  
Matka, gdy nie widzi syna,  
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,  
I łódź i morze przeklina;

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,  
Jęczy, boleje, przyzywa: —  
Tak utęskniona bez Stanisława,  
Wzdycha stolica zyczliwa.

Wszystko ci winno to miasto, panie:  
Bezpieczeńść, zdrowie, ozdobę.  
Kto poznać zechce, w jakim jest stanie,  
Ma w oczach niechybną próbę.

Samą Cererze niegdyś święcone  
 Kryją się gmachami niwy;  
 Najady z mętów swych oczyszczone,  
 Zdrój ludziom wydają żywy.

Piękniejszym wzrostem wstają budowy,  
 Przed murem znikają drewna.  
 Przyémione Muzy lustr biorą nowy,  
 Oświata narodu pewna.

Stoją za szańcem domy warownie,  
 Zbrodnia nie stąpa zuchwale.  
 Ma swoje Pallas z Marsem zbrojownie  
 I w księgach i arsenale.

Spokojny ziomek słodko używa,  
 Co mu Bóg zdarzył na stole,  
 A ciebie swoim ojcem nazywa,  
 Wesoly w godowym kole.

I żebyś długie dni pędził, pragnie,  
 Szczęśliwy, kochany, rzeźwy,  
 Czy w wieczór z winem gąsiora nagnie,  
 Czy rano modli się trzeźwy.

1776, XI, 397—400.

---

### XVII. Kolej życia ludzkiego.

---

Pewny strumyczek biegnąc po kwiecistej łące,  
 Uwiedziony pozorem rozkosznej krainy,  
 Tam się bawi swobodnie, wijąc kół tysiące,  
 I z żalem iść mu z lubej przychodzi gościny.

Wpada potym z szelestem na okropne skały,  
 Tocząc po twardych głazach zapienione wiry.  
 Już, co go pierwój słodkim mručeniem głaskały,  
 Zabiegły w obcą stronę ucieszne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowej wiatr wyparty prasy  
 Zasepił czysty kryształ czarnych deszczów mrokiem;  
 Przecie nasz pielgrzym i te wytrawwszy tarasy,  
 Wolnym pod jakieś miasto przyplynał potokiem.

Tam wchodzi, stamtąd znowu na błonie wypada  
 I w podróży spokojne mija kmiotków chaty,  
 Śliczne trzody po wzgórkach, po dolinach stada  
 I z ról różnych obfite do stodół intraty.

Alić powtórnie w smutne zagnany pustynie,  
 Sam nie wie, kędy dąży; jak się stąd wywieźi,  
 Skąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,  
 W bujnej drzew rozłożystych odpocznie gałęzi.

Nakoniec między piaski skrywszy się nadbrzeżne,  
 W nieprzebytym na wieki zniknął oceanie.  
 To mi starszek mówił, co miał włosy śnieżne;  
 A ja westchnąwszy na to: tak się z nami stanie!

Po różnych niestatecznej igrzyskach fortuny,  
 Po troskach marnym szczęścia przeplecionych blaskiem,  
 Przyjdzie nakoniec człeku wleść do srogięj truny  
 I, skończywszy wędrówkę, zawrzęć oczy piaskiem.

1770, II, 221—223.

### XVIII. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.

*(Z okazyi otrzymanego swego zdrowia).*

W poziomym domku, gdzie ledwo doleci  
 Dziennym promyczek słoneczny przechodem,  
 Rzucasz wzrok na mnie, królu, po raz trzeci  
 Zwykłej dobroci szacownym powodem,  
 Kędy pomiędzy dwie skwarliwe ścianie  
 Na trzęskim niemoc szarpie mię rydwanie.

Nie jestem giermkim ja nieustraszonym,  
 Bym w tarcz trójnitną bok pański odziewał,  
 Ni złotorymnym Augusta Maronem,  
 Co w karb wieczysty dzieła jego wlewał:  
 Z tego się daru śmieie tylko piszę,  
 Żem wierny panu memu, póki dyszę.

Twego, monarcho, blask ożywny czoła  
 Wskrzesał mą duszę i dzielnieję ukrzepił,  
 Niż życiowrotne i kruszce i zioła,  
 Skąd Eskulapi szkołę swą zaszczerpił:  
 Ze wzięwszy pierwszy hart w strzaskanym domu,  
 Charontowego ster złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem się zamąci  
 I grunt na mętne przerzuci powiersze,  
 Ledwo się morze z niebem nie roztrąci,  
 Świat się w otebłanie zdaje wracać piersze:  
 Warczy powietrze, ziemia drży, a społem  
 Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem.

Lecz gdy błagalne rozwinie warkocze  
 I czarnej zemknie wódz zorzów opony,  
 Legną szkłem mokrym uporne roztocze,  
 Słodkim powiewem wieje wiatr uspiiony;  
 A błędny żeglarz puhar moszczu pełny  
 I skot na ołtarz kładnie srebrnowelny.

Żywym jest morze człowieka obrazem:  
 Ledwo się kiedy uciszą oboje.  
 Wszystkiego pragnie i niesyty razem,  
 Połyka cudze, gdy rozlewa swoje;  
 A pod zradnego błękitu zasłoną  
 Wirów i głązów tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaje wilgoci,  
 Myśl je zagęstwa, a smutek osala;  
 Duma ze złością ledwo nie przewróci;  
 Więc jak się z gruntu nagła zburzy fala,  
 Mętnych topielisk siedzie dusza na dnie,  
 Lub ledwo brzegu łódeczką dopadnie.

Na wszystkich równie ta przywara pada.  
 Sam sobie człowiek grób kuje powoli,  
 Czy służy światu, czy to krzyżem włada,  
 Zawsze jest własnej męczennikiem woli.  
 Ni ja wyłączam siebie z tego stanu;  
 Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

W niepoliczonym tylu istot zbiorze  
 Nie jest me życie tak szacowne przecie:  
 Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze;  
 Choć śmierć lichego komorka zagniecie,  
 Nie uczulby stąd świat żadnej odmiany.  
 Dbaj jednak o mnie, bom jest twój poddany.

Celniejszy w chlubnym dank pozyskał darze,  
 Niż gdyby wkoło tęgi mur osaczył,  
 Pierwszy wpał na szaniec w Marsowym poswarze  
 I sto naw zbrojnych osęką zahaczył,  
 Wdziewając zaszczyt szlachetnego ziela,  
 Który zachował dni obywatela.

Rządcy narodów, ojcowie, pasterze,  
 Stróże publicznej z pokojem swobody!  
 Pod wasze berła na to się świat bierze,  
 By mu zwierzone słodko żyły trzody.  
 Na cóż się płonne zda nosić nazwiska,  
 Gdy imię łechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak jest licha krwi ziomekówn opłata,  
 By ją gwicht lekki marniej dumy cenil.  
 Wiek ludzi rodzi, moment je zamiata,  
 By się na skroni próżny laur zielenil.  
 Strach wam obecny słupy stawi harde,  
 Przyszłość rozwalczą hartuje oskarde.

Cóżeście, ziemscy bogowie, bez ludzi,  
 Z otoczonemi blaskiem majestaty?  
 I w drżącym sercu dzielną ufność budzi  
 Zbiegły Kodoman wórzód Arbelskiej straty.  
 „Jeszczem jest królem— rzekł w ucieczce śmieie—  
 Gdy was mam kilku z sobą, przyjaciele“.

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,  
Zyskowny kupiec obce zwiedza kraje,  
Żołnierz was strzeże, a szlachcic doradza,  
Uczony pismem potomkom podaje.  
Nie ważcie lekko tak poddanych sobie:  
Któż będzie pisał, albo czynił w grobie?

Dzikim-to zwierzom przyrodzenie hojnie  
I dla płochego prawo dało ptastwa,  
By z nich obłowu lwie tyły-rozbojnie,  
A orlim sponom krwawa doszła pastwa.  
Na cóż królują? żeby się kto spytał:  
Ten, aby szarpał, tamten, aby chwycił.

Daleki od téj, mądry królu, wady,  
Znasz wielkich przywar pozory nikczemne.  
Gotując sławę, wodzą zdrowej rady,  
Szukasz jój w ludziach przez dzieła przyjemne,  
I żebyś został dla tronów modelem,  
Nie tylkoś królem, lecz i przyjacielem.

Niezbrojny przystęp, serca pociąg rzadki,  
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,  
Nie suche oczy na wspólne przypadki,  
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,  
Zachęt dla młodzi, przyjaźń bez zawodu:  
Te są twe prawa do serca narodu.

Że się z nas każdy przyda na co światu,  
Żaden z twych czujnych starań nie uleci,  
Ni to pańskiego zniża majestatu:  
Wszyscyśmy, królu, równie twoje dzieci.  
Nie jest słoneczny promyk mniej znajomy,  
Czy cedry żywi, czy chróścik poziomy.

Uczeń pańskich łask w żalonym razie  
I z niebezpiecznej wydzwigniony tonie,  
Nie wiem żadnych darów przy obrazie,  
Lecz serce składam na ojcowskim łonie;  
A jeśli ważą co rymy nieskładne,  
I lutnią u stóp na ofiarę kładnę.



## XIX. Do obłoków.

(W czasie suszy napisana).

Córy wielkiego płodne oceanu,  
Ożywcę mego łąnu,  
Czyste kryształ, łane z chłodnej rosy,  
W których wódz złotowłosa  
Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną,  
Tęczę, twarz pławi jasną,  
Cóżkolwiek wasze zatrzymuje kroki,  
Stokroć żądane obłoki!  
Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,  
Czy gdzie swe Wisła tonie  
Ukrywa, zdroje czerpiecie obfite  
W wanienci złotolite,  
Gotując skarby, nieopłatne drogim  
Kruszczem, kmiotkom ubogim,  
Przybądźcie rychło; oto was świat wzywa,  
Co prawie dogorywa  
W smutnych pożogach; za podarek wielki  
Żebrze wody kropelki.  
Chętnajcie skrzydła Zefirów powiewne,  
A na te pola siewne  
Patrzcie, w co idą prac naszych zawody.  
Ptaszek nie ma gospody,  
Zwierz płochy pastwy szuka, a człowieka  
Błady głód w zimie czeka.  
Wszystko pod ogniem w martwej stęka ciszy:  
Wietrzyk zaledwo dyszy  
W zgorzałym liściu, a suchej jabłoni  
Płoną gałązką dzwoni.  
Więc Narew z Bugiem, co wprzód bystro biegły  
Za brzegi, na dnie legły  
Z arny srebrnemi, zostawując nagle  
Piaszkiem maszty i żagle.  
Chodzi żałosna po ogrodach Flora  
Od rana do wieczora,  
Patrząc, jako jéj wychowanki wdzięczne  
Znoszą skwary miesięczne,

Aniby mogła jednym skroni kwiatkiem  
 Umaić, by ukradkiem  
 Litosny Hesper do ziających gąbek,  
 Przez modry cedząc rąbek,  
 Wilgotnej duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,  
 Nie dał rzeszy płaczliwej.  
 Czy to powolne na mych Muz błaganie,  
 Jak twe, Arystofanie (\*),  
 Niegdyś na pieśni, gdyś sztydził z Sokrata,  
 Już gończy wiatr zalata  
 Od siedmiu kędys północnych Tryonów,  
 Chłodnych postylionów  
 Z brzmiącemi trąbki prowadząc przed sobą?  
 O pożądana dobo!  
 Już się i za nim na dżdżystym rydwanie  
 Same znać dają panie (\*\*).  
 Te cudne farby od wzorów tysiąca  
 Na spiekle od gorąca  
 Przynosi kwiaty i ziółka i drzewa;  
 Ta na jasnym odsiewa  
 Przetaku, rosy od gradów wilgotne  
 Na zasiewy umłotne.  
 Tamta litując obumarłych sadów,  
 Mdlejących winogradów,  
 Niesie z nektarem perłowe słoiki  
 Wypełniać pęcherzyki  
 Uschłych jagódek, biesiad waszych chlube,  
 Służki Bachowi lube.  
 Ale ty przecie, człeczcie niepobożny,  
 W kłamstwa i potwarze możny,  
 Nie ufaj wszystkim, bo tam siedzi mściwa,  
 Co pod płaszczem ukrywa  
 Piorun trójnitny, na przewrotne głowy  
 Wypaść zawsze gotowy.

1773, VII, 333—6.

(\*) *Arystofanes*, sławny poeta grecki, na którego komedye lud cały ateński z wielką ochotą słatywał się. Ten, czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciołom Sokratesa, sztydził z niego w swoich komedyach i natrząsał się.

(\*\*) *Hyades, Pleiades*; po polsku: baby, dżdżownice.

**XX. Na spodziewane zamęcie Księżniczki Doroty Jabłonowskiej,  
Wojewodzanki Poznańskiej, z Fr. Ksawierem Branickim, Hetmanem  
W. Koronnym.**

Z lubyh swobody siedlisk, z samotnej zacisze,  
Gdzie przymus czułym sercom ostrych praw nie pisze,  
Słodki pokój skroń wieńczy w kwieciste uploty,  
A wrót bacznój na wszystko straż pilnuje cnoty :

Tak chce ociec, los każe, lud czeka z ochotą,  
Żebyś w inny dom przeszła, nadobna Doroto,  
I ten wdzięczny przybytek, wolnych dusz kochanie,  
Na pełne trwóg i wrzawy zmieniła mieszkanie.

Widzisz ten gmach ponury, tę broń płytką i tę  
Burzliwej gońce śmierci ze śpiżu ulite,  
Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,  
Płochopiórczych postrachów czujne poprzedniki.

Tu masz mieszkać; tu współ z Marsową maczugą  
Zaszczytną złożyć igłę Minerwy posługą,  
I na jednym wezglowiu, wiecznych losów czynem,  
W nierozzerwany wieniec spleść różę z wawrzynem.

Czeka ołtarz na słowa, Bóg słucha przysięgi,  
Rozmyśl poprzedza, wiara w wieczne pisze księgi;  
Czas ich strzeże, śmierć patrzy, w której życia dobie  
Tajemny skinie wyrok, by je zdarła w grobie.

Już cię z tarcz i pancerzów na usłane łoże  
Wdziawszy złote Lucyna prowadzi poroże (\*),  
Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ognie nieci,  
A polotne Cytery kwiat rzucają dzieci.

Ufną z dzielnych uroków wszytkowładnej duszy,  
Widzę, iż żaden przykry widok nie poruszy:  
Idziesz z miłym uśmiechem, będąc pewna o tem,  
Że cnota głązy miękczy, a stal czyni złotem.

(\*) Poroże — księżyc na nowiu.

Taka niegdyś w ozdobnym różnych dziewic kole  
Do mężnego Alcyda niosła krok Iole;  
Choć wsparty na buławie, gromca potwór mściwy,  
Łup na barkach z lwów zdartych wstrząsał żółtogrzywy.

Tak jest, często udatnym blaskiem pozór zwodzi:  
W usłanych kwieciami gmachach zrządny niesfor chodzi,  
W upieszczonej postaci czarna mieszka zdrada;  
Mars domem Branickiego, miłość sercem włada.

Dla kraju bezpieczeństwa, dla pana obrony  
W ten go kiryś przybrała groźna dłoń Bellony,  
Zostawując twym grotom pod blachą hartowną  
Myśl otwartą, chęć szczerą i pierś niewarowną.

Bo któraż moc powabom płci waszej wytrzyma?  
Najmężniejsze rycerze w siłach piękność ima;  
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kajdany,  
Nad królmi i srogimi przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obfite,  
Nie próżności z nich chce mieć i dumy podsyte,  
Żebyś w domu rycerskim przez wdzięków podniety  
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Dosyć tych bohaterek wiek nasz liczyć może,  
Co we złote młódz gnuśną ująwszy obroże,  
Drogie z życia tablicy chwile uczą spychać,  
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płocze momenty,  
Skazę serc, a złych chuci żagwie i ponęty,  
Lecz szlachetne wieść każe dni sam los zameścia,  
Dzielić z mężem walecznym przygody i szczęścia.

Niech on, jako ojczystej stróż i władca broni,  
Wspiera nią sprawiedliwość, nieprzyjaciół goni;  
Ty pełna powinności, pełniąc stan kobieci,  
Rządź domem, ródź mu piękne i wychowuj dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzów, małżonka hetmana,  
Bierz umysł tego, z którym wiecznieś uwiązana,  
Sposobiąc ze krwi spólnej, w te czasy wyrodne,  
Zemstę krajów zelżonych, plemię Lachów godne.

Jaka więc niezwalczonój płeć nadobna Sparty  
Męskiem i niedoleżną myśl staliła harty,  
Gdzie ostra matron czułość pod barwą prostoty  
Grom świata gotowała, a szkołę dla cnoty.

Nie wśród zgrai nikczemnych i zatopnych pierzy  
Groźna ręka kształciła ziomków i żołnierzy;  
Blach twardy ich kolebką, ważny pas powiciem,  
Igraszką glans bułatu, a pancerz nakryciem.

Po kniejach niewytropnych gnać sieczyste dziki,  
Cel ubić, mącić rzeki, krócić zawodniki,  
To chluba lat wystalszych; a w siłę niemożny  
Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworonożny.

A ociec krwi swój godnym radosny wychowem,  
Ciężki zgniecionych Persów bogatym obłowem;  
Całując róże miękkich ust przez szyszak krwawy,  
Wsączał synom z miłością chęć męstwa i sławy.

Tak kiedy się z rodzinnym pożegnawszy domem,  
Wódz ptaków zwodzi trudny bój z płazem poziomem,  
Lub wiosły pierzystemi kreśląc wietrzne szlaki,  
Płoszy błędne po lasach skrzydlaczy orszaki,

Troskliwa na swym gnieździe o plód zostawiony,  
Poostrza synów matka noworosłe spony,  
A bystrząc wzrok słonecznym niezrażony grotem,  
Uczy ziemi panować, nieba sięgać lotem.

Cieszy się ptak w zwycięskie ozdobiony wieńce,  
Jako mu rosną w męstwo podobni młodzieńce,  
Wieszcząc w lata potomne, że i po swym zgonie  
Orla w gnuśnych potomkach sława nie utonie.

Ojczyzno! imię próżne, przecież ulubione,  
Którą cheiwość rozrywa, macą rady płonne,  
Podłość hańbi, mdli słabość, zwad niesforność miota,  
A sama tylko kocha uciśniona cnota,

Takich-to ojców plemię, wszak pomnisz, przed laty  
Zrównało z wielkim Rzymem nadwiśne Sarmaty.  
Sławiąc ich zacne sprawy i ogrom potęgi,  
Krew czernidłem, miecz piórem, a świat był za księgi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie pieszczony;  
Narzędzia obcej dumy, pochlebstwo mamony,  
Przepaść zbiorów dziedzicznych, otchłań cudzej pracy,  
Rzeczą zaguba kraju, imieniem rodacy.

Ich-to dział, ich-to tylko sprawy znakomite  
Krzewić swoje, mniej wazyć sprawy pospolite;  
Sądzić ślepo, występki popełniać i winić,  
Kuć prawa a nie chować, mówić a nie czynić.

Kto wie (jeśli już tylko złość, co nas tak miesza,  
Nie kresów ostatecznych ojczyźnie przyspiesza),  
Może się martwy honor, gdy nieba dać raczą,  
W skrzepłych duszach ożywi przynajmniej rozpaczą.

Gdy ten naród w letargu, pewnej znak odmiany  
Poczuje swą nieczułość i zelżywe rany,  
A pod hasłem porządnej wolności i zgody  
Zechce ojców żalosne powetować szkody;

Naówczas na tym placu honoru i sławy,  
Słyszac pięknych potomków nieodrodne sprawy,  
Jako jedni w szkarłatnym radą słyną kole,  
Drudzy w laury ojczyste uwieńczają pole,

Uiściwszy, coś winna krajowi i panu,  
Oslodzisz przykre trudy małżeńskiego stanu,  
A chlubna, że ich imię wszędy pięknie świeci,  
Rzekniesz z matką laceńską: moje to są dzieci!

---

### XXI. Szczęśliwość.

---

Patrz, jak na niebie w niezgasłym orszaku  
Każda pilnuje zorza swego znaku,  
A niez mieszanym od wieku szeregim  
Hetmańskim słońca bieg swój mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rządem :  
 Łąd się z wodami, woda wiąże z łądem.  
 Jeśli się ten świat i żyje i rusza,  
 Tysiącem istot jedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc naprzemiany,  
 Morskie podnosi i muszce bałwany.  
 Jój rozrządzeniem jedna łączy sfora,  
 Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem  
 Prawdziwym dobrem. Jeśli mącę światem  
 I z przepisanej sam kluby wypadam ;  
 Próżno się chełpię, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki jedna się rozlewa  
 Boleść i zdrowie : gdy jeden omdlewa,  
 W powszechnym związku, długo-li, krótko-li,  
 Drugi téż wyznać musi, że go boli.

Równym spojeni na świecie ogniwem,  
 Żyjemy ludziom : kto bliźniemu krzywem,  
 Będzie i sobie ; a taż sama wada,  
 Co innym szkodzi, i na niego spada.

Więc jeśli serce powolne nie skaża  
 Swych powinności, jeśli nie obraża  
 Spólnej osnowy, interes, mych chuci  
 Gnuśny niewolnik, gdy mi nie wyrzuci

Żaden, iż w sobie samym rozkochany,  
 Ludzkich towarzystw wszystkie psują stany ;  
 Gdy czyniąc sobie, drugim dobrze czynię :  
 Wtenczas się nazwę szczęśliwym jedynie.

Mętnych rozkoszy źródło swym wypadem  
 I najkrańsiejczy kwiat zaraża jadem :  
 Nakoło złotych dachów smutek lata,  
 A bojaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka wesołość w czystym tylko rada  
 Sercu przebywa ; tam gniazdo zakłada,  
 Gdzie jój poczciwe wskazuje sumnienie,  
 Bądź carski pałac, bądź smutne więzienie.

Temu gdy ufam, niewiele dbam o to,  
Że chciwa na krew i przemożne złoto,  
Ślepym podkopem czyha na mię zdrada,  
Zazdrość mię szarpie, a gmin płocho gada.

Bym miał do zgonu żywot pędzić lichy,  
Nie chcę ja żebrzeć o litość u pychy,  
Gardzę szafunkiem ludokupnej dłoni,  
Co mi chcąc cnotę wydrżać, workiem dzwoni.

Wdzięczny pokoju, darze w ludziach rzadki!  
Idź ze mną, proszę, choć do kmieciój chatki,  
Kędy na łonie nieszkodnej rozkoszy  
Niewinność snów mi słodkich nie wypłoszy.

Nie Epikurskiej gnuśny uczeń szkoły,  
Oddaję panom łzami złane stoły,  
Przystając na tym, co ubóstwem ściłem,  
A mądrym stawię na obrus przemysłem.

Ten był od wieku los mieszkańców świata,  
Że się wesołość frasunkiem przeplata:  
Raz kwiaty sypie, lecz czasem chcąc wiernie  
Od szwanku odwieść, prowadzi na ciernie.

Lecz kiedy ów czas przyjdzie, gdy przed oczy  
Cała się rzeczy śmiertelnych zatoczy  
Osnowa, którą przed ułomnym wzrokiem  
Bóg niedostępnym zawinał obłokiem,

Tam się dopiero prawdziwie ucieszę,  
Gdy równym torem do kresu przyspieszę;  
A same troski, podjęte dla cnoty,  
Wieniec mi włożą w potomności złoty.



**XXII. Pieśń doroczna na dzień ocalenia życia i zdrowia J. K. Mości.**

Wdzięczne kadzidło w słodkiej niosąc dani,  
 Błagajcie Twórcę, zyczliwi kapłani;  
 Kropcie przed jego wiecznym majestatem  
 Ołtarze kwiatem.

Niechaj lud wierny, nucąc pean święty,  
 Za dar dziękuje wiekiem nieobjęty,  
 Jaki ten tylko, co dał morzu łożę,  
 Sam zdarzyć może.

Dzień-to pamiętny, którego on ranę  
 O wątlą nader położywszy ścianę  
 Z życiem ojczyzny, schylił na jój żale  
 Litosnej szale.

Nie zesła jeszcze nam z pamięci ona  
 Brudna ponurych opryszków zasłona,  
 Którą utkały z Erebowej pary  
 Pluta pieczary.

Gdy pod jój mglistym płaszczem zbójcze plemię,  
 Skaza twój, Lachu, niewetowna ziemie,  
 Na boskiej władzy noszącego znamię  
 Podniosło ramię,

A wśród ludu mętnej zawieruchy  
 Tłumiąc ostatniej iskierkę otuchy,  
 Na los go podać już miało surowy  
 Z upadkiem głowy;

Jęknęły głuchych murów nieme głązy:  
 A cóż te serca, gdzie żywe obrazy  
 Łask jego wdzięczność wiekopomną złotem  
 Wyrzyła złotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,  
 Zasepił domy; a gorzkich potokiem  
 Brocząc ulice łez, powrócił one  
 Wieki strapione:

Kiedy twe króle płaczem niewzruszona,  
 Na zimne mary kładła Persefona,  
 Polsko żaloszna! łamiąc onych dziką  
 Berła motyką:

A ożywione ich śmiertelnym losem,  
 Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głosem;  
 Na łup okrutny podawała z twojem  
 Szczęście pokojem.

Patrzył Bóg na to z gwiazdzistój wierzchnice,  
 Skąd nieprzeskoczne wymierza granice  
 Świata, dokąd iść mają, i któreży  
 Ludzkie zapędy;

Póki niewinność ma płakać ujęta  
 W potwarcze spony; i póki odęta  
 Duma przewodzić, a szlifować swoje  
 Niezgoda zbroje.

Na jego palców zakres nieprzełomny,  
 Cofa swe grzbiety gwałt morza ogromny;  
 Mdleją pożary, a dłoń moru blada  
 W pochwy miecz wkłada.

I wy mocarze! pod których zdeptany  
 Niewolniczymi brząka lud kajdany,  
 Macie swe kresy: o jego się ramie  
 Każda moc łamie.

Szydzi na górze on z nieśilnej dumy,  
 I na swe szwanki przewrotne rozumy  
 Często nicuje: czyniąc, że w swe sieci  
 Sprawca sam leci.

Więc kiedy ludzkiej już pomocy zgoła  
 Nie stało, ruszył dzielnego anioła;  
 Anioła, który od twój, Wazo! skroni  
 Uchylił broni:

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty  
 Z ceklarskiej pięści czekan miedziolity,  
 Chcąc sprzątnąć zbrodzień za jednym zawodem.  
 Króla z narodem.

On i drapieźnym lwom wydzierać trzony,  
 I smocze karki własnymi ogony  
 Umiał zadzierzać, i targać z paszczęki  
 Dzicze osęki.

Ten skoro złote rozpiął nad nim skrzydła,  
 Wionęły, jak proch, niezbędne straszydła :  
 Strach je ozionął, giermek nieodstępny  
 Zdrady posepnój.

Zmartwiały dłonie i kordy ze stali;  
 A ci, co pierwój Boga się nie bali,  
 Siebie się zląkszy; w téj, skąd się wykradli,  
 Nocy przepadli.

Nikt ich nie ścigał, złość służebna podle  
 Siedząc na tymże za jeźdźcami siodle;  
 Siekła, bicz wzięwszy z padalców utkany,  
 Konie i pany.

Stróż zaś ująwszy jednego z téj trzody,  
 Na większe mocy niebieskiej dowody  
 Cisnął o ziemię; tak ja, mówiąc, sprawię,  
 Mój Stanisławie!

Wszystkim, co na cię miotają kłam żywy;  
 Żaden nie ujdzie Boga ręki mściwój.  
 Jak dzień słoneczną idzie za pochodnią,  
 Tak każń za zbrodnią.

Onę niezgodę sprosną z piekła kmocheę,  
 Co jadowitym jędza mózgi płoche  
 Mącąc ozorem, wielo-gęba szeptce,  
 Noga ma zdepce.

Pod łaskawemi opiekuna pióry,  
 Który cię wyniósł, i który cię z góry  
 Teraz ratował; zwalczysz jeszcze srogie  
 Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch się wyjawi;  
 Pan mój po burzy jasny pokój sprawi:  
 Lecz czy korzystać będziesz po twój szkodzie,  
 Biedny narodzie!

1772, VI, 277—285.

---

XXIII. Do poety starego.

---

Ten, który teraz na pustym ugorze  
 Zwisłemi zuchwy polne ścina mięty;  
 Kiedy był młodszym, w równiej z wiatrem sforze  
 Dościgał kresów rumak skrzydłopięty.

Ta, co niedawno w szkarłatnej odzieży  
 Była pieszczoną dziewczycych rąk zabawką;  
 Już się niezgrabnym cierniem tylko jeży  
 Róża, pomiędzy ostem i żegawką.

Co wprzód pod bujnym ugięta ciężarem,  
 Ledwo dźwigała plód na sobie słodki;  
 Wielkim i letnim uwarzona skwarem,  
 Drobne mać winna wydaje jagodki.

Niemile nozdrzom i arabskie gummy,  
 Choć je zacięty balsam z rany sączy;  
 Gdy ogień pierwsze wysmaży perfumy,  
 Przykrą się wonia zgorzelizną kończy.

Pytasz mię, co te podobieństwa znaczą,  
 Godzien poeto laurowej gałęzi?  
 Niech twe Pegaza Muzy rozkulbaczą:  
 Pięknie poryżał dawniej, teraz rzeźbi.

Póki żywzemi bystra krew rzucała  
 Chuciami, tworząc z myślą rym uczony,  
 Żadna się z twoją arfa nie zrównała,  
 Na któreśkolwiek nastroił ją tony.

Darmo się starość na pierwszą wysiła  
 Chlubę: nie sprostą twarzy obraz słaby.  
 Młodszy Meończyk (\*) dzielnego Achila,  
 A stary śpiewał ze szczurami żaby.

Nierozzerwanym spojony ogniwem,  
 Te dawno z ciałem duch zawarł sojusze,  
 Że gdy ubieli śniegiem jednosiwem,  
 Tenże wiek razem spólną tępi duszę.

W nowym gospodarz mieszkaniu zażywa  
 Rozkosznych wczasów i miłego bytu:  
 Taż sama flaga, co dachówki zrywa,  
 Kapie na pana ze starego szczytu.

Nim go do szczętu czas pozuł surowy,  
 Pysznej Palmiry gmach cudem był świata:  
 Teraz i pusty do swojej budowy  
 Ledwo co z wielkich głązów kmieć wyłata.

Wszyscyśmy prawom podlegli natury;  
 Próżno się nad jęj przepisy zawodzić.  
 Zawieśmy stare na kołku bandury:  
 Uschłemu drzewu trudno się odmłodzić.

1772, V, 398—400.

#### XXIV. Pocięcha cnoty.

(*W dzień imienin Jego Królewskiej Mości*).

Nunquam felix, qui semper felix.

*Seneca.*

Komu fortuna chętne z powicia  
 Przed wrota koło zatacza,  
 A dni jasnego poskoczne życia  
 Złotemi kreski naznacza;

(\*) Homer, który pisał Wojnę Żab i Myszów.

Spokojność wiernym uzbraja szczytem;  
Skutkiem uprzedza żądania,  
Potrzeby plennym mierzy dosytem,  
Natrętne smutki odgania.

Któżby nie mówił, iż ten szczęśliwy?  
Lecz ja nie zajrzę mu przecię;  
Jeśli nie doznał troski zgryźliwej,  
I co jest zmienność na świecie.

Nie zna błyskotnej nędzy niedole,  
Drżąc na łonie rozkoszy:  
Bo jak go zdradnym grotem ukole,  
Bacność i radę wypłoszy.

Podobny temu, co bystrym okiem  
Z krągiem się promiennym zbracił;  
Najlepszemu znagła zdjęty pomrokiem  
Rozumie, że wzrok utracił.

Grubsza ślepotą na tego pada,  
Kto nigdy nie widział cienia.  
Z tęszym grom hukiem w pieskliwym siada  
Uchu, gdy bez doświadczenia.

Blaskiem pochlebnym umyślnie wabi,  
Chytra w swych postępkach pani;  
Im miękczej serce szczęściem osłabi,  
Tym głębszym je sztychem zrani.

Ze złotej cewki wiódł bez przysady  
Neron godziny na tronie:  
Zagrzmiał gdzieś Galba, aż on bez rady  
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzykrotnym  
Los gniewny ścigał pociskiem,  
Igrzysko szczęścia, samęś odwrotnym  
Fortunę zrobił igrzyskiem.

Przykre są nader fortune kroki;  
Długo się cieszyć — los rzadki.  
Odmienia szczęście niepewne skoki,  
A z góry szkodliwsze spadki.

Pomyślnój doli te są przywary  
 I ludzi próżnych kłopotu :  
 Pomnażać zazdrość światłem bez miary,  
 A gasnąć téż bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burzliwy  
 Długo upornie wiatr wieje ;  
 Bo jeszcze przecie, dopóki żywy,  
 Tucznej nie traci nadzieje ;

Ufny w swym Bogu, ufny w sumnieniu,  
 Tą stałą mdłe serce krzepi ;  
 Nuż po bezwinnym duszy zmartwieniu,  
 Los zdarzy, że będzie lepiéj !

Tymczasem mężny umysł wyprawia,  
 Dając z polorem hart cnoty ;  
 I w równą wiernie szalę ustawia  
 Na uśmiech szczęścia i młoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem  
 Zwaśnione wały pogodzi,  
 Potrafi dzielnym kierować styrem,  
 Jak w ciszy, tak i w powodzi.

Silniej szlifowne kroją lemieszce,  
 Dłużej trwa w głazie twarz ryta ;  
 Dąb bujniej rodzi, co go stal krzesze,  
 I z samych ciosów moc chwytą.

Słodszej, monarcho, godniejszy doli !  
 Już to czas liczby pozbywa,  
 Jak cię od swoich i obcych boli,  
 Jak cierpi dobroć prawdziwa.

Oświecasz, darzysz, pracujesz szczerze :  
 Mało to w nieczułych może.  
 Skąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze  
 Zły pająk jady i z róże.

W zbutwiałej kleci drzemiąc bez rządu  
 Niewzględna na bliską zgubę,  
 Dała jój zwierzchność płynąć do ładu ;  
 I stąd ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewów zbierając plony,  
 Król jesteś najmniej szczęśliwy :  
 I ów Kazimierz nader wielbiony  
 Teby nie poprawił dziwy.

Chciój nam bezpieczeńność, chciój pokój wrócić,  
 Głos słyszę zewsząd tajemnie ;  
 A my tymczasem i ciebie klócić  
 I siebie będziemy wzajemnie.

Lecz już srogięgo czas zamieszania  
 Swój upór uciszył nieco ;  
 Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,  
 Dni blaskiem weselszym świecą.

Powraca nazad Temis zelżona ;  
 Martwa ojczyzna bez rady,  
 Czynności duchem trochę skrzepiona,  
 Życia pokazuje ślady.

Bezpiecnięj wolik w pole wychodzi,  
 Kmiotek się bierze do pługa ;  
 Znosi towary handlarz do łodzi,  
 Zna pan swe prawa i sługa.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie  
 Dobrze udzialać los dawa ;  
 Twojęj mądrości, twęj, królu, cnocie  
 Rozum i serce przyznawa.

Niechaj nienawiść potwarzy sieje :  
 To przecie sternik jest prawy,  
 Co choć mu wicher poszarpał reje,  
 Zupelnęj nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błędzą, gdzie każdy miesza,  
 I na prywatę wysiła :  
 Temu na skroni wdzięczność laur wieszka,  
 Który się najmniej pomyła.

Rzeczy na świecie chodzą koleją,  
 Mieszając sprawy człowiecze.  
 My się przy tobie cieszym nadzieją !  
 Za szczęściem smutek się wlecze.



**XXV. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, Wielkiego Książęcia Litewskiego.**

(Przy dedykacji Horacyusza).

Złotego wieku owoc znakomity,  
Piód spokojności i wdzięcznej swobody,  
W ten od złych wrogów czas z rudy ubity  
Bierz większy królu nad wszystkie przygody.

Tobie na folgę życzliwi Polacy  
Nuca, twych pochwał i łask pańskich syci,  
Na słodkiej lutni, w którą brzmiał Horacy,  
Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miły-ć uszom i nektar łąbęci,  
Gdy srogi zewsząd grom powietrze szyje;  
A z obcych gwałtów i bratnich niechęci  
Na kark ojczysty bełt hartowny wije.

Wszakże i w groźnej często brząknąć fali  
Przyda się: a nuż urokiem ponętym  
Arfy, co i wosk z twardej lepi stali,  
Uspiony na dnie szturm ulegnie mętym.

Jój-ci to z nieba upominek dany  
Ruszać ostępy, głaskać płocze zwierze,  
Uciszać wiatry i wodne bałwany,  
A w niewywięzłe serca gnać obierze.

Na jój wdzięk wabny i białych okropne  
Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;  
Płasały głowy, a w tany pochopne  
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się zazdrość nie ważyła dzika,  
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?  
Znalazszy sobie w enocie przeciwnika,  
Już go miotała wśród morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo stoczył bitwy  
 Szykowne strunach; alić na ich wrzawę  
 Szybuję z gruntu srebrzystemi płytwy,  
 I grzbiet mu delfin podaje za nawę.

Tak za przyjaznych Muz wieszczek powodem  
 Zwycięzca morza i złości — z rozbita;  
 Co mu niebieskim gęśl ułały miodem,  
 Po ciężkich trudach ład spokojny wita.

Któż wie, czy wstydem z nędzą nie ujęta,  
 W miększym uczuwszy luby smak wędzidle;  
 Zazdrość z prywatą i duma zawzięta  
 Życ stąd nie zacznie, przy cnoty prawidle?

Niezawsze statut z żelaznemi prawy  
 Ugina karki, twarde serca gniecie:  
 Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,  
 A Ezop wygrał, chociaż bajki plecie.

W cukrowym listku ostry proszek dany,  
 I niechęcemu często niesie zdrowie:  
 Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,  
 Że głosząc, prawdę mówią poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,  
 Każdy, jak na szkle, zbiorze pieśni na tem:  
 Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,  
 Że je swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co jeśli lepszym z czytania się stanie,  
 Królu, twych dobra szukający dzieci;  
 Większy za skutek, niżli za śpiewanie,  
 Mić będą w zysku dank twój poeci.

**XXVI. O powinności człowieka w towarzystwie ludzkim.**

Ockni się, martwy leniu, o ty cząstko świata  
Dzielnego na pół skrzepla! czemu próżne lata  
W marnej grażysz gnuśności? Czas płynie; ej może  
Jutro ci w zimnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym się być mienisz: rozumże to zdrowy  
Nic nie czynić, i w tęgie wprzegać zmysł okowy?  
Czekaj się rodzi do pracy; kto czas traci marnie,  
Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Patrz wokoło na dziwne rąk przedwiecznych czyny,  
Jak się krąży świat dźwiga zgodnemi sprężyny.  
Nic tam próżno nie stoi; wszystko dzielnym ruchem  
Toczy się, jakby jednym ujęte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyszcza wiewy,  
Woda rodzajnym sokiem ziemne tuczy krzewy;  
Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,  
I tym, którym ożywia, sam żyje obrokiem.

Ty sam, ozdobny darem wiecznej duszy rzadkiem,  
Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;  
I jakbyś chciał natury stargać węzły wieczne,  
Pędzisz Bogu i ludziom dni nieużyteczne.

Nimesz świat ujrzał, już ci służąc ludzka sprawa  
Dźwignęła z ziemi miasta, ułożyła prawa;  
I tysiącznych lat trudem ucząc się, przyniosła  
Z dowcipnemi kunsztami potrzebne rzemiosła.

Dach, którym się zasłaniasz, dom, kędy się kryjesz,  
Szaty, które cię grzeją, pokarm, którym tyjesz,  
Wszystko ci w pamięć wraża, abys równie i ty  
Korzystając z prac cudzych, był też pracowity.

Tyleś winien ojczyźnie, cóżeś zrobił dla niej?  
Ach, jak ci to wspomnienie samo, serce rani!  
Chceszli tego niewdzięczny; by ona na potem,  
Zamiast śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imię obywatela! ty mój skarbie złoty,  
Szacowniejszy nad wszystkie herbowne klejnoty,  
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;  
Tak-liś poszło w pogardę u synów wyrodných?

Ojczyzna wiodła torem cnót lat twych początek,  
Zwierzchność ubezpieczyła prawami majątek,  
Żołnierz za cię krew hojnie leje; ty na świecie  
Tyle lat żyjąc, cóżeś dla nich zrobił przeciw?

Srogości niewymowna skamieniałej duszy!  
Ciebie ni miłość dzieci, ni rodziców wzruszy;  
Twardszys nad okrutnego w swęj kniei Hurona,  
Boć i ten czuje, jak są te słodkie imiona.

Patrz, jako w skalnym lochu, gdzie się ledwo zmieści,  
Z drobnemi się miluchno dziatczkami pieści;  
Podle siedzi kochana małżonka na stronie,  
A ociec mu staruszek spoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagrzęzły,  
Żadnemi się ze światem nie chcesz łączyć węzły.  
Twa dusza lodowatym zewsząd skrzepła głazem,  
Nie jestże żywym srogiej pustyni obrazem?

Toć przynajmniej, jeżeliś tak na miłość chory,  
Niech ci przyjaźń stoickie rozsypie wapory.  
Nie skostujesz, afryckiej godzin umysł dziczy,  
Najmilszej, być od ludzi kochanym, słodyczy?

Wiedz-że o tym, że przyjaźń dzielna zawsze czyni;  
Nie trawi ona próżnych dni w cichėj pustyni:  
Jėj spoczynek występkiem, wszystkie bez roboty  
Nie warte cnót imienia próżnujące cnoty.

Tym natura mieć chciała wszystkich obyczajem,  
By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzajem;  
Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,  
Poddany króla słuchał, król poddanych wspierał.

Ty śpisz; a wkoło nędza lży tysiączne roni,  
Ziemia na łup nieszczęściu w krwawėj pływa toni;  
Niemasz końca złej doli: a głos, wytłoczony  
Z piersi żalem ujętych, brzmi na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok : nie krew-że to twoja?  
 Tu starzec o kęs chleba żebrze u podwoja ;  
 Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,  
 Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni ostatki.

Tu niewinny w tarasie srogie wlekąc pęta,  
 Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta ;  
 Stępiąła sprawiedliwość, a umysł zbrodniczy  
 Cisnąc ubogi ludek, szuka z łez zdobyczy.

Ej bój się, by cię niegdyś z podziemnej katusze  
 Wymknąwszy się posępne nie ścigały dusze ;  
 A mordując sumnienie żalonymi jęki,  
 Nie wołały : ach z twojej zginęliśmy ręki !

Cóż? mam się trudzić dla tych zmienników niewiernych,  
 Tych najemnych przyjaciół, tych zdrajców misternych ;  
 Którzy, skąd życie wzięli, bezecni morderce  
 Ostrym porzą sżytelem dobroczynne serce ?

Nie masz nic prócz tyranów, a ofiar na świecie ;  
 Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.  
 Wstyd poszedł na tandetę ; zgasła miłość sławy :  
 Złość wszędy górę bierze. Nie mam z wami sprawy.

Dopusć mi w osobności resztę dni mych kończyć...  
 Więc się bojąc występku, nie chcesz z ludźmi łączyć ?  
 Lecz jeśli się rozstrzygnie wiecznym rozbratem  
 Cnota z ludźmi ; a cóż się z naszym stanie światem ?

Może-ż się ona w ciemnej nocy kryć rozumnie,  
 Gdy występek z otwartym czołem chodzi dumnie ?  
 Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt jedynie prawdziwy,  
 Jedna świata ozdoba, człowiek sprawiedliwy ?

Wspomni na owych dawnych mędrców poczet długi :  
 Nie umykali oni złym ludziom posługi ;  
 A ganiąc obyczaje zepsowanej ziemi  
 Nie przestali niewdzięcznych czynić szczęśliwemi.

Nie dbaj, że cię serc wdzięcznych pominą dowody,  
 Masz w Bogu, masz w twych cnotach hojniejsze nagrody.  
 Okazałszy stąd zaszczyt, czystej słowa próby :  
 Sama niewdzięczność większej przydaje ozdoby.

Bierz przykład z Twórcy twego: czyliż człek złośliwy  
 Nie zbroi mu piorunem codzien ręki mściwój?  
 On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnie,  
 I oświeca promieniem słonecznej pochodnie.

1770, II, 270 — 280.

**XXVII. Do Wojciecha Jakubowskiego, Brygadiera wojsk Francuskich.**

*(Bukiet w dzień imienin).*

Zabawny w mowie, w przyjaźni żywy,  
 Dzielnny w Marsowym hałasie!  
 Ojciec, małżonek, ziomek pocziwy,  
 I poeta na Parnasie.

Mars ci laurowe zbiera gałązki,  
 Wojciechu, kwiatki — Charyty;  
 Muzy je swemi wiążą podwiązki,  
 Na podar niepospolity.

Wdzięj na poważne ten wieniec skronie,  
 A dłoń uściskaj dającą:  
 Pan ci go daje, co-ć na swym łonie  
 Mieści i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty  
 Tępiąc, twe lata odmłodzi.  
 Masz serce pańskie świadkiem twój cnoty,  
 A rękę, co ją nadgrodzi.

1774, X, 105—106.

## XXVIII. Do wina (\*)

(z francuskiego).

Cokolwiek w sobie świat zawiera długi,  
Wszystko się kwapi do twojej posługi;  
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,  
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tys czoło pierwsze gałęzistej rzeszy,  
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy;  
Słońce dla twego wzrostu promień sili;  
My się rodzimy, żebyśmy cię pili (\*\*).

(\*) Wiersz ten w innej formie mieści się także wśród Epigramatów.

(\*\*) Podajemy tu odmiankę kilku strof z *Ody na Pokój marmurowy*, ogłoszoną przez p. Tomkowicza w artykule p. n. „Wiersze nieznanne tudzież Waryanty Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego”. Zamiast trzech ostatnich zwrotek, w egzemplarzu tej ody ofiarowanym królowi, znajdują się własnoręcznie przez autora dopisane cztery następujące:

Bo już i za życia pod niebieskie szczyty  
Wzniesiona wieczność daje wieniec gwiazdolity,  
Sławiąc, królu, ojcowskich pełen dla nas chęci,  
Obraz twój, w niewygasłej kościele pamięci.

Już z góry, gdzie nienawiść nie sięgnie złośliwa,  
Pokazuje na oko, co twa myśl życzliwa  
Ojczyźnie gotowała i co winien czynić.  
Król, by go nie miał o co wiek następny winić.

Puklerz moc państwa oznacza, róg sypiący kwiatki  
Z przemysłu, roli, handlu — krajowe dostatki,  
Wieniec — z nauk ozdobę; szczęśliwa prawico!  
Skąd się tym trojgiem baczni wnukowie zaszczycą.

Ci, łaskawy monarcho, może i w tej sali  
Będą cię, niż dziadowie miléj wspominali,  
Ześ cierpliwością, pracą i umysłem dzielnym  
Został szczęścia narodu kamieniem węgielnym.

## KSIEGA CZWARTA.

---

### 1. Na pochwałę Hierona, króla miasta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięstwo otrzymał.

(Z *Pindara* \*).

---

W tej odzie Pindar, wzięwszy pochop od zalety sztuki poetycznej i przymówki złym rymodziejom, nieprzyjaciołom swoim, których też sama, co olbrzyma Tyfeusza kara czeka, zjeżdża do pochwał miasta Etny, zwycięstwem Hierona wślawionego, chwali samego króla z męstwa na wojnach, lubo w stanie słabego zdrowia, z wprowadzonego porządku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedemończyków, narodu pokrewnego; wspomina potem otrzymane zwycięstwo z Kartagińczykami przy rzece *Himera*; daje nakoniec nauki pozytywne.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!  
O ty Muz czarnobrewych najmiłsza zabawo,  
Na której wdzięk przewodni chybka stopa skacze,  
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze,  
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różnorymny  
Wiersz zaczynasz, w ozdobne upleciony hymny.  
Ty trzębnych pęd beltów, z wiecznego pożaru  
Ułanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;

---

(\*) Pindar, książę poetów greckich lirycznych (*poëseos melicæ, lyricæ*), urodził się w Tebach w Beocyi około 500 lat przed Chrystusem Panem; najwięcej słynął w tym czasie, kiedy Kserkses, król Persów, chciał Grecyą opanować. Umarł nagle na teatrze roku przed Chrystusem Panem 436. Z różnych dzieł jego, które starożytnością zaginęły, zostały tylko cztery księgi pieśni, w których wychwala zwycięsców podczas sławnych igrzysk Olimpijskich, Istmejskich, Pityjskich i Ne-



Twą słodyczą uspiony, na berle Jowisza,  
 Król ptaków z bystrych piersi luby sen wydysza,  
 Opusciwszy leniwych skrzydeł wiosła obie,  
 A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie,  
 Bierze wzrok w miłe pęta; on zaś pefen twój  
 Rozkoszy, karkiem ważąc, coś wielkiego roi.  
 Sam wściekły Mars, twojemi ujęty pieścizoty,  
 Skłania ucha, staliste odrzuciwszy groty.  
 I bogom twój głos luby, kiedy go Latony  
 Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony  
 Uczonego Parnasu (\*) siostr powiewno-szata  
 Drużyna skocznym tańcem do składu zamiata.

Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów  
 Patrzy, czy się wśród mętnych ponurzy bałwanów  
 Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie  
 Siadło sobie założył, ledwo na bardonie  
 Srebrnym gładka Pierys zgodne zmaci sznury,  
 Pierzcha z popłochu, strach (\*\*) go dojeżdża ponury.

Taki ów, co hartowne wstrząsając okowy,  
 Stęka na dnie Ereba Tyfeusz stogłowy,  
 Jeniec (\*\*\*) bogom obmierzył. Cylickie pieczary  
 Widziały niegdyś wzrastać ogrom tej poczwary.

mejskich. Aleksander Wielki tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że, burząc Teby, zostawił dom jego w całości. Horacyusz w pieśni swojej do Julia Antoniego powiada, że go trudno dla wysokiego lotu doścignąć.

*Horat. lyr. lib. III, ode II.*

*w tłóm. Fr. Dyon. Książnina.*

Pindarum quisquis studet æmulari,  
 Iule! ceratis ope Dædalææ  
 Utitur pennis, vitreo daturus  
 Nomina pònto.

*Julu! kto w równi chce lecieć z Pindarem,  
 Płochym ten, widzę, chce zostać Ikarem,  
 Co mdłemi pióry, jak on niegdyś właśnie,  
 Na morzu płasnie.*

Monte decurrens velut amnis, imbres  
 Quem super notas aluere ripas,  
 Fervet, immensusque ruit profundo  
 Pindarus ore.

*Z górzystej lecąc niby strumień skały,  
 Co go nad zwykły brzeg deszcze wezbrały,  
 Wre, i niezmierny sunie się głębokiem  
 Pindar potokiem.*

(\*) Góra w Grecyi, siedliskiem Muz sławna u poetów, którzy też Muzy często siostrami zowią, *Aoniae sorores*. Pindar ustroił je w obronę.

(\*\*) Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pindar swoim nieprzyjaciołom.

(\*\*\*) Jeniec, więzień. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz tracił piorunem i w morze wrzuciwszy Sycylią i częścią Włoch przywalił... Cylicya, prowincya Azji mniejszej górzysta, *Cilicia aspera*.

Teraz mu ponad Kumą (\*), gdzie brzeg zatoczony  
 Ściska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,  
 I żyźnej Sycylii w chleb i płód bogate  
 Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.  
 A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,  
 Jasny słup groźnej Etny (\*\*) cisnąc, głowy strzeże,  
 Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa,  
 Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa,  
 Dzień zaciemia perzyną, noc ogniem zażęga,  
 Że się aż na libijskich grom piaskach rozlega.  
 Leży na dnie zwierz srogi i na ostrzych plece  
 Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,  
 Cadząc płomień z paszczęki. Truchleje z bojaźni  
 Biedny żeglarz zdaleka... Niechaj z twój przyjaźni  
 Korzystam zawsze, sprawco niebios! a me struny,  
 Smakując ci, podobnej nie znają fortuny.

Ty wierchołkiem tej góry, czołem płodnej ziemi  
 Władasz i podle-siadłym miastem z ludźmi swemi,  
 Które wspaniały sadzca (\*\*\*) jój zacnym nazwiskiem  
 Ozdobił, na podgórzu założywszy bliskiem.  
 Więc i teraz odniosło dank niepospolity  
 Pięknej sławy, kiedy mu puzan (\*\*\*\*) srebrnolity  
 Przyznał wieniec zwycięski, który twe, Hieronie,  
 Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.  
 A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem  
 Uniesiona łódź płynie żaglonośnym drzewem,  
 Gładko bieg swój kierując, pewien jest nadzieje  
 Żeglarz, że mu i dalej chętny wiatr zawieje,  
 I łaskawie zaczawszy rządzić jego promem,  
 Po fortunnej żegludze z miłym złączy domem;  
 Tak dla ciebie niepłonna otucha urasta,  
 Że między pierwsze w świecie policzona miasta,  
 Zaczna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki  
 Osiągniesz, w chlubne wieńce i zwawe rumaki

(\*) Miasto nadmorskie Kampanii Neapolitański.

(\*\*) Znajoma góra w Sycylii, a przy niej miasto tegoż nazwiska, teraz Katana.

(\*\*\*) Nie założył tego miasta Hieron, ale imię jego dawne *Katana* odmieniwszy, dał imię Etny; osadę tam nową założył i prawami rozporządził, co w samej rzeczy jest, jakby je założył, bo cóż dachy bez rządu?

(\*\*\*\*) Puzan, instrument muzyczny, bierze się za trąbę; trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwyciężył, tego woźny (*praeco*) zwycięscą głosem i trąbą ogłaszał.

Obfita, a o twoich zwycięstwach do mety  
Zawodniczej brzmieć będą krzykliwe bankiety.

Zdarz to, Febie Licejski (\*), zdarz to, bożku, który  
Panujesz w świetnym Delu (\*\*) i parnaskiej góry  
Kastalskie lubisz źródła, ażeby w tej mierze  
Żądze me skutek miały, a mężni rycerze  
W tym się kraju mnożyli; wszystko idzie sporo  
Z rąk boskich, od nich ludzkie swój początek biorą.  
Cnoty i dokonanie; z ich łaski wymowa  
Zdobi język, moc ramię, mądrze radzi głowa.  
Ich darem tak mych rymów spiżokute strzały  
Wypuszczę, nucać twoje, cny królu, pochwały,  
Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi;  
A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi  
Dalej nieco, wieszczę mi pewnie tuszy serce,  
Że twe i moje pieniem prześcignę oszczerce.  
A ty długo, jak dotąd, żyj w pomyślnym stanie,  
Uzyczając swych drugim łask (\*\*\*) pomiarkowanie;  
Nie pamiętaj na przeszłą niemoc (\*\*\*\*); niech ci stawa.  
Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława,  
Kiedyś wojenne stosy nieprzewyciężonem  
Zniósł umysłem, pospołu z walecznym Gelonem  
I drugą bracią, z wiecznej chętnych niebios woli.  
A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli  
Fortunnę może, ujrzał koronę na głowie,  
Jakięj chwały przed tobą nie mieli Grekowie.

Taki niegdys Filoktet boskich ust wyrokiem  
Iść musiał, acz niesporym rannęj nogi krokiem,  
Na trojańskie boisko, i lubo tajemny  
Siedział, kojąc swe bóle, w kącie drobnej Lemny,  
Wytropili posłańcy (\*\*\*\*\*) Peantowe plemię,  
Że jego sprawne groty Iliackie ziemie

(\*) Febus, imię Apollina, który się także nazywa Licejskim, iż w Licyjskiej prowincyi Azji mniejszej, był osobiście czczony.

(\*\*) Delos, wyspa na arcyipelagu, sławna urodzeniem Apollina i Dyany — według poetów.

(\*\*\*) Przymawia Hieronowi, który zbyt hojny na drugich, obiecanęj złotęj lutni dotąd jeszcze nie oddał.

(\*\*\*\*) Chorował Hieron na kałkul.

(\*\*\*\*\*) Podobieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta, przyjaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na wojnę trojańską, ponieważ bez strzał Herkulesowych, których on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, być zburzona Troja, królestwo Pryama. Był ten Filoktet synem Peanta. Lemnos — wyspa na arcyipelagu.

Zwalczyć miały, a złote Pryama pałace  
 Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.  
 I tobie, ześ poczwórnym wygrał wozem, pienię  
 Winna swe Muza moja, młody Dynamenie!  
 Spólniku dzieł ojcowskich i nagrody świetnej.  
 Bierz w dani rym ten wdzięczny, przysły królu Etny,  
 Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,  
 Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa  
 Lakonów (\*) starożytnych, Lakonów na świecie  
 Sławnych, co na ojczystym mieszkając Tajgecie,  
 Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,  
 Który spólny ród z wami od Herkula trzyma.  
 Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,  
 Osiedli Pind i niwy fortunnej Amikli;  
 Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety,  
 Harcują między gwiazdy śnieżnymi dzianety (\*\*).

Spraw, Boże, czego pragnę, aby lud poddany  
 Widział swe w równej dobie mieszkańce i pany  
 Brzegów rączej Anemy (\*\*\*) , by ociec sędziwy,  
 Przewodnik wielkich czynów i cnót nieleniwy  
 Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedzicznej  
 Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publicznej.  
 A zazdrosna Kartago (\*\*\*\*) i Tyrreńczyk dumy  
 Pelen, pamiętny, jaką klęskę wziął u Kумы,  
 Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty  
 Roztrząsał kwiat rycerstwa na morskie odmęty,  
 Wyrrywając ród grecki od ostatniej toni,  
 Siedział w domu, stępnionej nie podnosząc broni.

Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi,  
 Któręj męstwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi  
 Pograżone, pamiętnym ciosem Salaminy (\*\*\*\*\*).  
 I twe, Sparto potężna, będą śpiewał syny,

(\*) Lakonowie, toż samo, co Lacedemończykowie, którym Egimus, jeden z Heraklidów, albo potomków Herkulesa, prawa przepisał. — *Tajget*, góra Lakonii. — *Pindus*, góra w Arkadyi. — *Amykle*, miasteczko Lakonii.

(\*\*) Kastor i Polluks, synowie Ledy i Jowisza. Poetowie ich między gwiazdy policzyli, a bajeczna starożytność białe im konie przydaje.

(\*\*\*) *Anema*, rzeka niedaleko Etny.

(\*\*\*\*) Kartago, stolica rzeczypospolitej sławnej tegoż imienia w Afryce Etruskowie nazywali się Tyrreńczykami od Tyrrena, który osadę do nich z Lidyi zaprowadził. Z oboma temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.

(\*\*\*\*\*) *Salamina*, wyspa, sławna klęską wodną Persów, których zbił Temistokles, wódz ateński.

Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem  
 Za ojczyznę, pod ciasnym znieśli Cyteronem (\*).  
 Ale pierwój uwielbić musi ma Kamena  
 Wdzięcznym wierszem potomstwo zacne Dynamena,  
 Że za jego odwagą prawie w téjże chwili  
 Z Persami chciwe Peny wody się napili (\*\*).

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane  
 Rzeczy lżejszą dla mówcy ściągają nagane.  
 Tępi umysł rozwlekłość, a na swą pamiętni  
 Ludzie, o cudzej chwale słuchają niechętni.  
 Lecz że lepsza jest zawiść, niż politowanie,  
 Nie dbaj, że ci cnót zajrzą, krzywo patrząc na nie.  
 Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem,  
 Strzeż się, by myśli od ust różnym nie szły torem.  
 Spraw pańskich naród świadkiem, a ich płochosć lada  
 Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.  
 Cheesz-li pięknej w mniemaniu ludzkim dostać sławy,  
 Nie ściskaj skąpój dłoni, lecz, jak sternik nawy,  
 Roztaczaj łask rozlicznych płótna wiatropędne.  
 Więcej hojne dokażą ręce, niż oszczędne.  
 Nie daj się zyskiem zwodzić, ni obietnic płonem  
 Raz danych, grzeczny kłamca, odbywać pokłonem.  
 Niknie wszystko po zgonie; lecz sława i z ziemi  
 Lotnym piórem wybuja, jeśli ją swojemi  
 Dźwigną pisma, niepomne potłukszy grobowce,  
 Ozdobni rymotwórce, wdzięczni krasomówce.  
 Nie zginie Kreza (\*\*\*) mądrość hojna, słynąc wielce;  
 Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,  
 Srogi zbrojca Falarys przepadł w niepamięci.  
 Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci  
 Przy słodkiej brzęku arfy i głosie pieskliwym  
 Krasnej młodzi. Komu los zdarzył być szczęśliwym,  
 Ma dosyć; więcej zyskał, kto przy szczęściu słynie;  
 Najwięcej, kogo w życiu oboje nie minie.

1772, VI, 369—385.

(\*) Cyteron, góra niedaleko Termopilów, gdzie Leonidas z trzema sty Lacedemończyków oparł się piętnastu tysiącom Persów.

(\*\*) Tegoż samego dnia, którego Grecy zbili Persów pod Salaminą, Ilieron zbił flotę kartagińską z Amilkarem na rzece Himera.

(\*\*\*) Król Lidyi, sławny bogactwami, zwyciężony od Cyrusa.

II. Powitanie Franciszka Ksaw. Branickiego, Het. W. Kor., w czwartkowym posiedzeniu u Jego Królewskiej Mości.

Gdzie luby pokój, gdzie zródł Hippokreny  
Czyste w szklach jasných prowadzi szemranie,  
Gdzie sen pracowne ucisza Kameny  
I niewidome kładzie pęta na nie,  
Co tu porabiasz, wodzu, w obcój stronie?  
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi jodły ponure Bałchany  
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiet Rodopy,  
Toć jest przybytek jego ukochany,  
Tam ubroczone krwią utłacza stopy.  
Nie jedną wszystkim jest natura matką:  
Tym się bić dała, innym pisać gładko.

Lecz na cię twarzą wejrzawszy łaskawą,  
Mężny Hetmanie i wymowny (\*) razem,  
Obojój sławy pierwsze dała prawo,  
Wymową serca, wojska tłuc żelazem.  
Któż, jak Branicki, tak się dobrze nadał,  
By dzielnie piórem i orężem władał?

Świadkiem ci wiernym odgłos ścian senatu,  
Brzmiących słusznemi wieczyście pochwały.  
Gdys mocny filar praw i majestatu,  
Winien mu szczęście i wzrost okazały,  
Pokazał jawnie przed krajem i panem,  
Że serce czyni i rozum hetmanem.

Mistrzynie Pallas wojen i wymowy  
W jednej oboje w wodzach chce mieć sferze.  
Cóż silna ręka dokaże bez głowy?  
Język zagrzewa, stal krzepi żołnierze.  
Bił Gallów Cezar, Niemców w stryczki łowił,  
Bo równie mężnie i bił się i mowił.

(\*) Wzmianka tu o mowie, na sejmie delegacyjnym mianój.

I ów Temistokl sławę swą uiszcza,  
 Dając ojczyźnie z krwi perskiej ofiary,  
 Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszcza,  
 Przed rozwitemi nieść każe sztandary.  
 Złamie najtwardszy nieprzyjaciel szyję,  
 Kogo ten piorun i pali i bije.

W uczonym hetman umieszczony gronie,  
 W pierwszój od niego położony cenie,  
 Służ wiernie Muzom i dzielnej Bellonie,  
 A na téj głowy winne uwieńczenie,  
 Która swe łaski na nas rozpościera,  
 Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.

1775, XI, 300—2.

### III. Do sprawiedliwości.

(Z okazji mowy J. K. Mci, mianój 2 sierpnia 1773 za królóbójcami).

Zemsty cudzój, a własnej męczeńców ślepoty,  
 Piętno niestartój wiekiem narodu sromoty,  
 Stawi-ć Astreo, Polska jeszcze nie omyta  
 Ze krwi monarchy swego, a ze łzami pyta :

Zasado publicznego szczęścia, związku zgody,  
 Co w jedno różne sprzęgasz miłością narody,  
 Utrzymujesz każdego w swych klubach, a swoim  
 Mierząc prawem, za lubym dajesz żyć pokojem;

Czys dotąd, jak cię ludzie zrazili wyrodnii,  
 Opuściwszy zelżone ściekiem tylu zbrodni  
 Łądy nasze i morza, przebywała z bogi,  
 Gardząc, czysta dziewojo, skażonemi progi ?

Czys gdzie, kłótlive tylko swój oddawszy Lachy  
 Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy  
 Wolała, lepszój za nas cóżkolwiek Europy,  
 Niż w téj swarni nikczemnej boskię stawić stopy ?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!  
 Bez ciebie, jak bez światła w posępnej otchłani,  
 Błądziliśmy w krajowych spraw wiecznym zamięcie,  
 Gdzie na zgubny hak niosły wyuzdane chęć.

Bez ciebie cóż zostało w karbie należytym?  
 Moźniejszy, jak chciał, mącił ludem pospolitym,  
 Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził;  
 Nikt nie słuchał, a każdy głową swoją rządził.

Dało nam niebo króla wybranego z wielu.  
 Cóż stąd? Za swego błąd go wziął nieprzyjaciela.  
 Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to.  
 Krew jego nie zemszczona już to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany:  
 Cóż to za kraj, co tak swe lekce waży pany?  
 Co głosem powszechności sprawioną robotę  
 Załumia, stawiając na szaniec jednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, uciskach i trwodze,  
 W wzgardzie tronu ostatniej, w określonych srodze  
 Granicach nikt nie winien, kraj tylko utracać  
 Musi, a król powszechny zawrót krwią opłacać?

Otrzyj tę plamę, pani, a nieprzedarowny  
 Miecz z gwichtem równoważnym w świątyni sądowej  
 Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywin obelżywy  
 Czyżn z powabnej i wiary i swobód pokrywy.

Już oto wiernych panu senatorów grono  
 I zacnego rycerstwa, co mu powierzono  
 Obronę niewinności, czeka na twe zdanie.  
 Oddaj cnotcie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demostenów, pomiędzy Sarmaty  
 Jakich nie było słyhać w tej izbie przed laty,  
 Stokroć się głos poważny obił o te ściany,  
 Którym złość z niewinnością drżała naprzemiany.

Mów — lecz nowa tu, widzę, scena się zaczyna;  
 Dzielniejszy od prawdy ma obrońcę wina;  
 Pierwszy przykład z pierwiastków i pono przed zgonem  
 Świata: król swych zabójców sam został patronem.



Gdzie duma krwią najemną bujne niwy zmacza  
I z mordów ludzkich sławę nikczemną wytłacza,  
Budując okazalsze na stosach ciał trony,  
Postrach świata, dzikości cechą naznaczony.

Polsce to tylko takie los zostawił dziwy:  
Mieć królów obrońcami urazy właściwej,  
Szukać zemsty dobrocią, a umysłem szczyrem  
Woléeł litości, niż być mocy bohatyrem.

Chlubny wiek starożytne słusznie wielbi sprawy.  
Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy,  
August Cynny przestępstwo karaniem nie gonił,  
Lecz Stanisław nie karząc, winnych jeszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż sędziów wzruszy?  
Gdy trudno złamać rozum, szuka słabszej w duszy  
Części, rzucając w serca zamek mniej warowny  
Postrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ów, greckim niegdyś sławny Orfej piórem,  
W ukrytej stubie płaszczem mgły wiecznej ponurem,  
Rzewnił roki surowe wdzięcznej lutni pieniem  
Za swojej Eurydyki niepowrotnym cieniem,

Że choć ją wyrok zasiał za Styg nieprzebyty,  
Dał się zmiękczyć sam Minos płaczem nieużyty  
I kazał prom fatalny zawijać do lądu,  
Mażąc pierwszy raz dekret żelaznego sądu.

Więc i z lichój zazdrości uschłe, żółtej cery,  
Wsparte łokciem po łowach stękały Megery,  
Przyznając lubym musem, że z ludzi śmiertelnych  
Nikt nie mógł na zmiękczenie słów użyć tak dzielnych.

Cóż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,  
Gdzie pochopne z czystego serca idą słowa.  
Próżno się dowcip sadzi, próżno pióro kryśli;  
Najlepszy mówca, kto tak mówi, jako myśli.

Już sama sprawiedliwość, słodkie czując zale,  
Pełną łez ku litości nachylała szale;  
Traciła wagę zbrodnia, a co bystro godził  
Na karki winowajcze, rdzą bułat zachodził.

Cnota chciała być winną i swojego prawa  
Dla dobroci ustąpić mówcy Stanisława,  
Zostawując potomkom przykład niesłychany,  
Iż jeden czyn być może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny królu, jeśli twe morderce  
Ma sędzić twą dobrocią wymierzone serce.  
Godni są, z chętniej im to przyznają ochoty,  
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twój cnoty.

Wstrząśłeś w czułych wnętrzościach sprzeczne chęci społecm.  
Błądny umysł nie wiedział, jakim ruszyć kołem.  
Już go żalność z miłością, już pęd ciskał iny;  
Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Jeśli kiedy występki mniej był postrzeżony,  
Tyś mu, królu, łaskawiej pociągnął zasłony.  
Mniejszym się nam być zdawał; tyle łez wybiegło,  
Że go za niemi mokre mniej oko postrzegło.

I jużby on nad nami tryumfował pewnie,  
Lecz niebo często bije, choć deszcz leje rzewnie.  
Słyszałem (wybacz, panie!), jako Temis na twe  
Narzekła tak serce do litości łatwe:

„Wytrącasz mi z rąk, królu, gwałtem twój dobroci  
Miecz z ręki; więc niech się kraj do końca sromoci,  
Że w nim tylu występców złość nieukarana  
Ma za fraszkę i Boga i prawo i pana.

Bronisz niecnym morderców. Któż był twym patronem,  
Gdy zazdrość stokroć piórem w żółci omoczonem  
Szarpała twą niewinność, przyprawując zwolna,  
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła swawolna?

I prywatny człek prawa doznaje obrony.  
W samą Polskę niekarna złość znieważa trony.  
Kara jej cała, że swą winę kłamstwem zdejmie,  
A resztę amnestya pokryje na sejmie.

Leksze przestępstwa mściwym wyglądam żelazem,  
A srogie mam szkarady gnuśnym puszczać płazem?  
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary  
Wziąć nie może, winien mu skwarzyć świat ofiary?

Nie jestem ja tak na garść krwi tej upragniona.  
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nadgrodzona  
Podlej juchy upustem? Niech żyją, jeśli ta  
Stąd cię szczerzej kochać ma rzeczpospolita.

Żarliwy o jej dobro, wiem zapewne o tem,  
Byś je własnym po stokroć opłacił żywotem,  
Lecz pokaż mi, przebiegszy tronu poprzedniki,  
By o kim wszystkie dobrze mówiły języki.

Dałeś dowód litości od wieków niepomnej.  
Dziwi się nasz, a wiek ją poświęci potomny,  
Kładąc obywatelską na twą skroń koronę,  
Za krwi ziomeków, jeśli ich zwać mogę, obronę.

Łaskawym jesteś królem i królów modelem.  
Dałeś przykład, co pierwszym być winno ich celem.  
Dziełoś twoje wykonał; dopuść, niech przed światem  
Pokaże, jak cię kocha rycerstwo z senatem.

Póki żyjesz, odniesiesz tę chlubę w nadgrodzie,  
Żeś cierpiał, chcąc być dobrym królem w twym narodzie;  
A gdy tve oczy martwe zasypią popioły,  
Żeś dobrocią swe karać chciał nieprzyjacioły.“

1773, VIII, 99—111.

---

#### IV. Dyament.

---

Na zapal oczu, a serca ślepotę  
W szkodliwą porę więzień wydobyty,  
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,  
W skalistych matki wnętrzościach ukryty;  
Póki bez zbytków, niewinna potrzeba  
Miewała dosyć na szukaniu chleba.

Próżniacki Murzyn, znalazzsy przypadkiem,  
 Dał mię swawolnym dzieciom dla zabawy.  
 Nie byłem w owych krajach cudem rzadkiem.  
 Dziki wędrownik zbójceckimi nawy  
 Przybywszy do nas, losy me odmienił:  
 Panów mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata,  
 Pod trzema zamki z wielą innych braci,  
 Długi męczennik twardego warstata  
 Nabyłem lepszej, choć mniejszej postaci.  
 Kto na mnie spojrział, każdy się sposobił;  
 Jedenby ukradł, drugiby zarobił.

Pan mój w nadmorskim handlujący mieście,  
 (Gades je nazwał dziejopisca stary),  
 Przedał Holendrom za dukatów dwieście;  
 Ale ci drożej biorąc za towary,  
 Zdarli Francuza; jak to zawsze bywa:  
 Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemysłny Francuz użył lepszej rady.  
 Mało na świecie naga waży cnota.  
 Kształtnie do złotój wprawił mię osady.  
 Trzykroć mą cenę podniosła robota.  
 Niejeden w kramie o mnie się powadził;  
 Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Nie mógł się jednak długo ze mną bawić.  
 By się za fraszki kupione opłacił,  
 Musiał mię z Hagi żydowi zastawić,  
 Co się szachrajstwem w Paryżu bogacił.  
 Ciężkim go prawem dłużnicy gonili.  
 Jam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Połowny Icyk (boć to nie nowina  
 Tracić zastawę, kto z terminu zбочzył),  
 Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina.  
 U tego-m w górę w sześcioro podskoczył.  
 Byłem tam owdzie drogo taksowany,  
 Wszedłem do Lwowa nieoszacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,  
 Ni się przyjaciel odmienia kupiony,  
 Nie tyle gładka kokietka w humorze,  
 Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony, —  
 Wielom na różnych palcach ja połyskał.  
 Czasem mój dawca stracił, czasem zyskał.

Niémasz na świecie, jak polska korona,  
 Gdzieby tak wiele dary mocy miały.  
 Ja-m dawał liznąć prałatom symona,  
 Ja-m zrywał sejmy, burzył trybunały,  
 A z jednéj ręki przechodząc na drugą,  
 Cuda-m wyrabiał sprzedając usługą.

Blaskiem mym tknięty, mownie patron szczeka,  
 Choć sprawa była w prawdę nieobfita.  
 Ja-m w szersze gorsy panienki przewlekał  
 I potajemne wydawał sancyta.  
 Kto mię darował, był pewny wygranej;  
 Sam Judasz został kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, jak po lesie,  
 Trafłem — wstyd i mówić naostatek —  
 Gaszek mię jeden oddał swój metresie  
 Na długich potym miłości zadatek.  
 A ta na starość zostawszy dewotką,  
 Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Ociec Gaudenty, który mądrze radził,  
 By jój zbawienie otrzymała dusza,  
 W złoty mię wieniec misternie osadził  
 Na skroń świętego Dezyderyusza.  
 Lecz i tu, widzę, niedługie me byty;  
 Puszczono goło święte Jezuity.

## V. Bukiet na imieniny pewnej damy.

---

Cokolwiek się was w lasach, w ogrodach  
Z płódnego ziemi dobywa łona,  
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach  
Niesie czas luby wiosna pieszczona :

Zefirków córy, srebrne lilije,  
Szarłatne róże, oczęta Flory,  
Dajcie się uszczknąć ; niech z was uwiję  
Dar Filorecie w krasne kędziory.

Nie mogą miléj na żadnym czele  
Wasze się złożyć główki ozdobne,  
Jak na téj pani, co w gładkim ciele  
Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Acz gdy na duszne rzucam zalety  
Ciekawe oko, a mijam ciała,  
Wątpię, by sama cnéj Filorety  
Wdziękom pięknoscią Flora zrównała.

Za nic jest róża, gdy komu zdarzy  
Bóg serce czułe, umysł stateczny,  
Komu uprzejmość wygląda z twarzy,  
Jaśniejsza nad blask lilii mleczny.

Niechaj więc sobie obcą nadstawia  
Okrasę, komu na własnej zbywa.  
Tobie szacunek i miłość sprawia  
Z pięknoscią ciała dusza poczciwa.

---

## VI. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.

(*W dzień dorocznej koronacji*).

W nudnych staraniach, w troskach codziennych,  
Gdzie wszystko idzie zawile,  
Tak ci los zdarzył, byś lat wiosennych  
Najmilsze przecierpiał chwile.

Wzdychasz, na różne wzrok tocząc strony,  
Czulszy nad wszystkich nas, panie,  
Czz ci winszujem chętnie korony,  
Czy dzień rodzinny nastanie.

Znając powierzchwnych próżność festynów,  
Tym srożej myśl ci boleje,  
Iż od tych, co ci hołd niosą, synów  
Ojcowskie nikną nadzieje.

Zważmy wzdly kiedy na równej szali  
I serca nasze i słowa.  
Kto pana kocha, kto pana chwali,  
Niech rady jego zachowa.

1774, IX, 25—6.

## VII. Obraz miłości.

Być zawsze prawu cudzemu poddanem  
Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem;  
To obiecywać, co wykonać trudno,  
Zawsze się karmić nadzieją obłudną; —

Strzedz pilnie, czego ustrzedz niepodobna,  
Śmiać się w gromadzie, a wzdychać zosobna,  
Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,  
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku; —

Ustawicznie się przepraszać i zwadzać,  
Często przysięgać i przysięgi zdradzać,  
Na przyjacielskie dąsać się przestrogi,  
Przypinać sobie i drugiemu rogi; —

Gniewy ponosić i niewieście fochy,  
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy,  
Domu, przyjaciół, dzieci zaniedbywać,  
Czytać błazeństwa, lub fraszki pisywać; —

Tłuc niepotrzebnie w dzień i w nocy bruki,  
Morzyć snem, głodem konie i pajuki,  
Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem: —  
Takim ktoś miłość odmalował strojem.

- 1771, IV, 120—1.

### VIII. Różnica wieku ludzkiego.

(Z *Horacyusza*).

Ty, co ściągasz, chcąc wiązać rym, palce do pióra,  
Nauucz się pierwój, jaka w rzeczach jest natura,  
Jakie ma obyczaje każdy wiek, ażeby  
Wszystko szło w przystojności szrankach i potrzeby.

Ledwo z pasków spuszczone coś do matki plecie  
I krzepką stopką drobne kroki stawia dziecię;  
Lubi z równemi igrać, a o fraszkę lada,  
Mieniać się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,  
Sprzęga konie, lub ze psy zwierza w kniejach szuka,  
Marszczy na prawdę czoło, jak wosk na złe taje,  
O przyszłe nie dba czasy, chętnie, co ma, daje.

Dopieroż z nim swe miłość wyprawia igrzyska!  
Bystry płomień tam i sam serce płocze ciska.  
Dumny, porywczy; a jak rychło się zapali,  
Tak prędko, w czym się kocha, zbrzydzi i oddali.



Innym torem wiek męski dąży: lubi zbiory,  
 Skarbi sobie przyjaciół, pnie się na honory;  
 Patrzy na wszystko, bacznie umie postępować,  
 I nie czyni, czegoby miał potym żałować.

Alić po miłej wiosnie, po rozkosznym lecie  
 I po bujnej jesieni zima kark przygniecie.  
 W rozlicznych troskach szczątkiem lat swych starzec goni,  
 Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzcć mu z dłoni.

Wszystko mu idzie lodem, czas do jutra zwleka,  
 Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka;  
 Mierzy życiem daleko, przeszłe wielbi lata,  
 A młodszym ich postęпки na oczy wymiata.

1771, III, 404—6.

**IX. Naczynie do kwiatów, w dzień imienia J. K. Mci dane.**

Lepszego losu, lepszój godzien dole,  
 Darmo się, królu, sposobię na kwiatki;  
 Zasiał czas chwastem nieprzyjemne pole,  
 Dotykając cię różnemi przypadki.  
 Serce chce róży, kochając cię wiernie,  
 A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawisne lata,  
 Skąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.  
 Ojczystą miłość zatarła prywata,  
 Skaził umysły zysk z chęcią mamony,  
 A co zostało krwie walecznej trochę,  
 Wyssała podłość i postęпки płocze.

W tobiebym samym, jak w ogrodzie Flory,  
 Znalazł ich wiele na ozdobę skroni,  
 Ześ pan litosny, do zemsty nieskory,  
 Otwartych zawsze i serca i dłoni;

Lecz choć-em drobnój ledwo dotknął części,  
Już na mnie zazdrość swe wymierza pięści.

Z obcego niéma, z twego się nie godzi;  
Skądże ci, panie, bukiet dłoń uwinie?  
Nim pogodniejszy czas kwiaty urodzi,  
Próżne ci do nich oddaję naczynie,  
Pełen niepłonnej po chwili nadziei,  
Że się przemieni w koszyk Amaltei (\*).

Ten, co z niczego wszystko tworzyć może,  
Zasępia niebo i znowu je bieli,  
Piołuny w kanar, głogi mieni w róże,  
Pewnie ci jeszcze dni słodkich udzieli,  
Abyś przebywszy przykre smutków tonie,  
W witěj z serc naszych długo żył koronie.

### X. Fajerwerk z ludzi.

Świecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,  
Nie mi twój żywiěj nie kreśli postawy,  
Jak owych ogniów nietrwałe widoki,  
Co na powietrzu jasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi rozlicznych przymiotów,  
Dziwnych kolorów, misternych obrotów;  
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,  
Póki kto twojój nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniów jak młynek się kręci,  
Nie zna zabiegów, nie zna kresu chęci;  
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,  
Na miejscu stoi i, czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgła,  
Wścibski, igrarz, warchoł, nie stąpi bez figła;  
Narobi kłótni, pomiesza szkaradnie,  
A potym razem puknie i przepadnie.

(\*) Odmianka z autografu: Życząc uprzejmie w niepłonnej nadziei,  
By się zmieniło w rozek Amaltei.

Tamten zaś, który przez same wykrety  
Chciałby się zrównać z pierwszymi książętą,  
Ledwo się podniósł, jak niedobra raca,  
Pada na ziemię i w dym się obraca.

A ów obłudnik, ów zdrajca ponury,  
Co ukrył na czas złośliwe pazury,  
Nie jest-że ogień, co się w wodę wali,  
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek i próżen zdrady,  
Idzie ku niebu bez żadnej zawady  
I, choć go ludzkie już nie ujrzą oczy,  
Tysiąc cnót, jak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie światła krotofile  
Łudzą ciekawe zmysły krótką chwilę,  
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,  
Wszystko z nিকেzennym dymem na wiatr leci.

1770, II, 268—270.

## XI. Do Kazimierza Naruszewicza, Rektora Coll. Nob. wileńskiego.

*(Przy oddaniu pierścienia od J. K. Mci).*

Krwia, powołaniem i spólnym imieniem  
Godzien mój zdawna, Kazimierzu, chęci!  
Tym cię przeze mnie król darząc pierścieniem,  
Zasługi twoje potomności święci,  
I by ich chwila nie zatarła śliska,  
Twarzy swój pieczęć wieczystą przyciska.

Mędrszy, uczeńszy, grzeczniejszy nad brata,  
Choć go swym słońce zewsząd blaskiem zdobi,  
Choć na cię ledwo promyczek zalata,  
Wiem, że-ć me szczęście zawisnym nie zrobi.  
Niedzielne z pieluch serce nosząc ze mną,  
Widzieć mię wyższym równie ci przyjemno.

Nie jęła w spony zazdrość tego młota,  
 Którym nam miłość ukowała pęta.  
 Hart jej ze cnoty, lustr z czystego złota.  
 Jedna nas wabi do pracy ponęta :  
 Kochanie pana i stateczność w wierze,  
 Choć jeden ziarno, drugi snopek bierze.

Dźwigając z ciężkich gruzów dom upadły,  
 Co go los kołem przeciwnym zawadził,  
 Czy me dach złoty ręce będą kładły,  
 Czy te cegiełki liche będziesz sadził,  
 Pańskiej-to ręki dzieło budownicze  
 Wskrzesać zamierzchle już Naruszewicze.

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu,  
 Czyni, co wola każe jego sama ;  
 W jednym nas obu upatrzwszy domu,  
 Wziął za naczynie łask większych Adama.  
 Tyś wart, ja biorę ; jedno tam zebranie,  
 Kędy interes równy i kochanie.

Jeszcze promiennym stokroć nie ogonił  
 Lat szafarz lejcem niestanownej ziemi,  
 Kiedy nam czoła niejeden nakłonił,  
 Kurząc perfumy jaśniewielmożnemi.  
 Dziś ledwo martwą szczęścia świecimy łuną ;  
 Przyjaźń i pokłon poszły za fortuną.

Przemożnych przodków dostojne zaszczyty  
 Za niedostępne śmierć zawarszy klucze,  
 Na ciężkich potów owoc pracowity  
 Obu nas, plemię puściła prawnucze,  
 By losom w żadnej nie podlegli dobie,  
 Wszystko monarsze przyznali, a sobie.

Jak w niewarownym miałki wart korycie  
 Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko,  
 I raz przy jednym ulega obficie,  
 Drugi raz płocze mieni legowisko,  
 A ustawiczną swych nurtów odmianą,  
 Gdzie w wieczór topił, tam osusza rano :

Żart sobie z ludzi szczęście robi srogi,  
 Podając wiekom swój znamiona władzy;  
 Grube paklaki w świetne mieni togi,  
 Zaczernia szkarłat wiejskiej dymem sadzy.  
 Kmieci potomek barki w złoto stroi,  
 A możnych książąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodnego drzewa  
 Drobiąc ku górze plon swój od korzenia,  
 Im się w bujniejsze gałęzie odziewa,  
 Tym więcej traci z mocy i z imienia,  
 Że naostatek listeczki prawnucze  
 Lada dma wzruszy i wietrzyk potłucze.

Dobroczywnego monarchy szczodrota,  
 A spólnéj pracy nieprzerwanym czynem,  
 Już się podźwigać zaczynamy oto  
 I martwą głowę wznosić między gminem.  
 Służmy królowi i ojczyźnie spolem;  
 Nuż do nas szczęście pierwszym zajdzie kołem.

Próżno się nudny gnuśnik chełpi wielce,  
 Że bierze ziarno, którego nie młocił.  
 Gardzę ja, patrząc na te drogie cielce,  
 Co im los boki gliniane pozłocił,  
 Ani na obce zbiory patrzę z żalem,  
 Woląc być mojej fortuny kowalem.

Prześwietny lezeń, pokrewnemi domy  
 I bogatemi podparty posagi,  
 W złotych-to słupach pusty dom ze słomy,  
 Ani mieszkalny, ni zdatny na flagi.  
 Zrzuć mu te tylko filary z poboczy,  
 Wiatr go rozrzuci i bydło potłoczy.

Słodziej używa, kto na twardym łanie  
 Ociekłym w znoju pługiem grunt uprawił,  
 Niż co w dziadowskie puścił sierp staranie,  
 Gdzie ani miękkiej stopy nie postawił.  
 Niechaj się chlubi, że ma imię jasne  
 I włości przodków, a my — nasze własne.

Odrodków płocho fortuna przychodnia  
Tymże jak przyszła, płocho idzie śladem ;  
Lekkość ją rządzi, a pogania zbrodnia.  
Rzadki wnuk poszedł za starownym dziadem.  
Ten jój potrafi chyba dobrze użyć,  
Kto zna, jak ciężko chleba się dosłużyć.

Pod obcym słońcem pielgrzym niedaremny,  
Tam, gdzie Mołdawa praskich grodów strzeże  
I gdzie Marsylę płucze nurt śródziemny  
I watykańskie złotem błyszczą wieże,  
Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,  
Zdobisz ojczyznę niepłonnym pożytkiem.

Tobie w kwitnącym niegdys zakon stanie  
Winien dobrego porządku nasiona,  
Tobie litewska młodzież wychowanie,  
Prac kilkuletnich znojem zasilona.  
Ciesz cię, nie mija cię nagroda za to ;  
A krzep się wziętą od pana zapłatą.

Żaden się w żądzach swoich nie pomyła,  
Kto w cierpliwości łaski jego czeka.  
Zna on swe pory; uprzedza, uchyla,  
Daje, przydawa, choć czasem odwleka,  
A jako spólny ociec dziątek wiela,  
Każdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz nie dość pańskie nosić tylko znamię ;  
Próżno żołnierza broń i suknia łechce.  
Niechaj twe czoło pracuje i ramię,  
Mysząc i czyniąc, co pan tylko zechce.  
Patrz na dar wzięty, a chęć jego tajną  
Dzielnością sobie wykonaj zwyczajną.

Zieloność wiare nieskażoną znaczy,  
Zapał kamienia gorliwe kochanie,  
Lustr jego szczerłość uprzejmą tłumaczy,  
Hart dyamentu w usługach dotrwanie,  
Że cię gwałt żaden od nich nie odstreczy,  
A wieczny statek — figura obreczy.

## XII. Do Potwarców.

Darmo, wściekła potwarzy, z twój klozy (\*) ponurój,  
Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkimi jaszczury!  
I w najburzliwszych przygód pogrążone toni,  
Serce me złoty jeszcze promyczek uroni.

Znam to, żeś się na moję, jędzo z piekła rodem,  
Zaglądę niehamownym uniosła zawodem:  
Wszystkieś, jak chytry łowiec, osaczyła gmachy,  
Stawiać nakoło czarnych zdrań czujne szyldwachy.

Twój łuk krwią ubroczony, strzelając jad żywy,  
Już z kudeł smoczyc wite potargał cięciwy:  
Wypróżniłaś ładowny kołczan: cóż ci po tem,  
Jeśli gnuśnym, gdzie mierzysz, nie ugodzisz grotem?

Oto niewinność, spraw mych iściec (\*\*) znakomity,  
Bierze puklerz z wiernego dyamentu bity:  
Bierze miecz niepochybny i swe strzały pewne,  
A słowy łaskawemi koi ły me rzewne:

„Czego się lekce trapisz, człowiecze niebaczny?  
Czy, że cię gmin potępia w zdaniach swych opaczny  
Że twe dzieła nicując, własną mierzy piędzią?  
Jam jest twoim patronem i świadkiem i sędzią.

„Niechaj swe gryzie potwarz i szarpie pochodnie:  
Wszak to jój żywiol, z cnoty nawet czynić zbrodnie  
I nawodzić pogrzebną barwą świetne sprawy;  
Że sama jest okropnej i smutnej postawy.

„Nie są wolne od jój strzał monarchów stolice;  
Bije bez braku w domy ludzkie i świątnice.  
A jeśli pytasz, czemu? odpowiedzieć snadno:  
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

(\*) Więzienie, dół, jama. *Tward.*  
(\*\*) Świadek. *Kończan.*

„Lecz próżno się wysiła, próżno złość natęży.  
Nigdy skarbów mądrego nie dosięgnie męża;  
Bo mu ja wnet na pomoc z nieba lecę chyżo.  
I razy niepożyta odbijam paizą.“

Dzięki-ć, strażniczko moja, czynię nieśmiertelne.  
Twym ja wsparty ratunkiem, na twe skrzydła dzielne  
Wstąpiwszy, tak z podłego gminu oczu sprysnę,  
Że mię nigdy języki nie ścigną zawisne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,  
Ani zdoła utraścić siebielubna pycha:  
Tu się śmieję na wszystkie nieprzyjaciół rady,  
Co mi w zawisnych sercach zgubne warzą jady.

Niechaj pod memi stopy niebo ogniem błyska,  
I bełty z chmur siarczanych wykrzesane ciska,  
Niech się wszystko zaburzy, a z sobą napoły  
Zmieszane waśniąć trwożą ziemny krąg żywioły:

Mnie na méj górze z tobą spokojnie i jasno:  
Tu mi nigdy promyczki słoneczne nie gasną:  
Luby wietrzyk łaskawie od zachodu wzdycha,  
I szkodne pary słodkim powiewem odpycha.

Tu jako bystry orzeł, torząc wzrok ku ziemi,  
Patrzę; jako się stady wiją chrapliwemi  
Zarłoczni krucy, płasząc na powietrzu skrzydły,  
Jeśli kędy przy drodze zoczą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptaków, ni głosu dobywa,  
Nim się wrzaskiem nasyci gawiedz świegotliwa;  
Mysząc sobie: że póki świat będzie wiekować,  
Krukom wrzeszcząć, a orłom gardzić i panować.



## XIII. Kałamarz Jego Królewskiej Mości ofiarowany.

Nie podły węzeł, choć w nim ani sztuka  
 Cudnym się czynem uwielbia z rzemiosła,  
 Ani szacowny kruszec chluby szuka,  
 Że go wędrowną łódź z Indów przyniosła;  
 Oto ci, królu! przed pańskie żrzenice  
 Losów śmiertelnych niosę wyrocznicę.

Wszystko w niej znajdzie, ktokolwiek nadziei  
 Pelen jest, że cię kochał za wždy szczerze;  
 Jako w bogatym składzie Amaltei  
 Każdy kwiat blask swój i okrasę bierze;  
 Kształtnym się paskiem tulipan ucieni,  
 Zblednie fijołek, róża zarumieni.

By kto z miernego stanu został wielki,  
 Obfity w złoto z lichego nędzarza;  
 Dosyć jest jednej, monarcho, kropelki  
 Na wyniesienie z tego kałamarza.  
 Chcesz, ściągniesz rękę, napiszesz: dość na tem,  
 I prosty paklak uczynisz szkarłatem.

Najwyższa sprawcy powszechnego władza  
 Z swemi się mocą namiestniki dzieli.  
 Oboja ludzi na świat wyprowadza,  
 Aby swą bytność i pożytki mieli.  
 I tym się tylko z sobą różnią torem:  
 Ta słowem wszystko tworzy, a ta piórem.

Jego to dzielnej upominkiem sprawy  
 Senat się w nowe odmładza Kwiryty;  
 Rycerstwem świetne napełniają ławy.  
 Połyska gwiazdą, kto siedział ukryty.  
 On imię twoje gdy na papier stawia,  
 Zasług i szczęścia szalę ustanawia.

Precz dusze czarne, byście kiedy miały  
 W tym się dobroci i łask źródle chować!  
 Ani ty czasie przystępuj zuchwały,  
 Płynące pana lata rejestrować.

Niech mu dni wieczność pisze stotysięczne,  
Miłość stworzenia wyprowadza wdzięczne.

1777 XVI, 91—3.

#### XIV. Bo Mądrości.

Mądrości! o ty pierwsza w rządzie między bogi,  
Zstąp z gwiazdzistych pałaców na ziemskie odłogi;  
Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,  
Kędy ma szukać szczęścia, i gdzie go to czeka?

Bo jakkolwiek żądzom swoim kres naznacza,  
Nigdy go nie doścignie, zawsze z drogi zbacza;  
A dążąc oślepr próżnym pozorem zamamiony,  
Tam się mniema, gdzie nie jest, być uszczęśliwiony.

Skąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,  
I słońce zapienioną sztabą nurty porze?  
Okrył żeglowne pola naw tysięcznych kwotą,  
W które Paktol i Ganges swoje przelał złoto.

Pewnie się z tego błędny szczęśliwym poczyta,  
Że bliski ładu, ręką prawie portu chwyta?  
Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą odmęty,  
Ledwo sam z duszą umknął, stracił wszystkie sprzęty.

A ty, co bywszy przedtym ostatnim gołotą,  
W sute lamy się stroisz, tłoczysz w kufry złoto;  
Nie chlub się z marnéj doli, że cię z szarapatki,  
Wywlokłszy, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wiesz-że, co są twe skarby, co łakome zyski?  
Oto lzy nędznych kmiotków i krwawe uciski:  
Za co ci w dzień i w nocy nie dając ulżenia,  
Szarpie nieszczęsną duszę brzydkie sęp sumnienia.

Bierz sobie skarby błahe, fortuno znikoma,  
Które mi się nie natka nigdy chęć łakoma,  
Cierpiąc nędzę w dostatkach: jak ów, co przy bagnie  
Stygowym siedząc, Tantal bez ustanku pragnie.

Ty chętnie nie czynisz, twoje podarunki  
 Niosą z sobą strach błądy, uwiędłe frasunki;  
 Ni ich człek pragnąć może, krom widocznej zguby,  
 Co bystrych chęci nigdy brać nie umie w kluby.

Cóż to jeszcze za ludzie, na których głos tęgi  
 I prawa, i skinienia, ziemne drżą okręgi?  
 Temis im w ręce dała gwicht niezmylnej szali,  
 Jowisz hartowny piorun, Mars bułał ze stali.

Znam, są-to monarchowie, im to świat przestrony  
 Winne pali kadzidła, im bije pokłony.  
 Oni są żywym bogów rytratem na ziemi:  
 Ale czyliż są równie bogom szczęśliwemi?

Ścigaj zbrojów ojcowskich, waleczny Oktawi,  
 Już się krwią Brutów pole macedońskie pławi;  
 Już ci pierzchnął i Sekstus, i w srośnej pogoni  
 Straciwszy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ, na czym począł Neron: a zatarszy dawne  
 Mordy dobrocią, uczyni imię wiekom sławne:  
 Oto za dobrodziejstwa, łaski i przyjaźni  
 Gotuje-ć w Kapitolu srogie Cynna kaźni.

Cóż to są złote berła, co świetne korony,  
 Jeśli nie próżne często podłych dusz zasłony?  
 Niechno zrzucą na chwilę ów pozór zwodniczy,  
 Których pochlebstwo w poczet bożków ziemnych liczy;

Ujrzym w ich sercach jakieś zamieszanie dziwne,  
 Gdzie się z cnotami wady zbijają przeciwne.  
 A wielki ów Macedon, co trząsł całym światem,  
 Dobrodziejem w Porusie, w Klicie będzie katem.

Któż jest tedy szczęśliwym? oto ten zapewne,  
 Co umie krócić chciwość i zapaly gniewne;  
 Który godzien (gdyby świat mógł cnoście ołtarze  
 Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze;

Któremu próżno Paktol z Tagiem sący złoto;  
 Który z pogardą patrzy, jak na gnuśne błoto,  
 Na owe świetne stopnie, na które raz licha  
 Jednych fortuna sady, drugich na łeb spycha;

Który czyli mu berło los pomyślny zdarzy,  
Ani mu serca blaskiem, ni odmieni twarzy,  
Czy nań troski rozliczne zawiś miece żwawa,  
Jeden w nich zawsze umysł i jedna postawa.

Równie wesół, czy mu Rzym bramy tryumfalne  
Stawi, czy wprzęga cielce w pługi skibo-walne :  
I więcej się częstokroć z zabawek rolniczych  
Cieszy, niż siedząc wpośród pęków urzędniczych.

Który pilne na cnoty mając zawsze względy,  
Bystre młodości bujnej ukrócił zapędy :  
I jako mężny Alcyd gady krwi niesyte,  
Stargał w samych pieluszkach chęci jadowite :

A jeśli w nim do złego skłonność przyrodzona,  
Szkodnicze zostawiła po części nasiona ;  
Tak je czuje, by z niemi zwodząc boje dzielne,  
Wdziewał na skroń zwycięzca wieńce nieśmiertelne.

---

#### XV. Do strumienia.

---

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,  
W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi ;  
Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,  
I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,  
Ani przeraża straszliwym łoskotem :  
Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,  
Jeśli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,  
Żadna ci w równi nie stanie przy boku :  
I ogień, który me serce przenika,  
Tak czysty, jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,  
 Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu :  
 Czy na mnie ciska gniewy swe fortuna,  
 Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podle,  
 Cudnej się we szkle przygląda urodzie :  
 I w moim sercu, jako w czystym źródle  
 Cały się ujrzy, lecz trwałej, niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie ;  
 Mój umysł w sidła nikogo nie chwyta.  
 W nim wszystko widać jak z wierzchu, tak na dnie ;  
 I serce moje każdy z gruntu czyta .

1771 IV, 122—4.

#### XVI. Do Franciszka Branickiego Hetmana W. Koronnego.

*(Przy dedykacji Anakreonta Polskiego).*

Otóż masz za to, zacny hetmanie !  
 Ze tehnąc umysłem Gradywa,  
 Za fraszki-ś sądził i próżnowanie,  
 Co nuci Muza pieskliwa.

Do dzieł przeważnych, do przodków męstwa  
 Zrodzony, acz w gnuśnym czasie,  
 Śmiałość się z bożka, co swe zwycięstwa  
 Śpiewać każe na Parnasie.

Kord płytki, koncerz z stalnym szyszakiem,  
 Dziarski zawodnik do siodła,  
 To to prawdziwym czyni Polakiem,  
 Nie Kupidyna myśl podła !

Słyszał to nieraz syn Cypru pani,  
 Cierpliwy pory aż do téj ;  
 Nakoniec złotym serce ci zrani  
 Bełtem do ślicznój Doroty.

Ledwoś ją ujrzał, ledwoś pogadał,  
— Ach! jest co poznać, z kim gadać —  
Aż, coś tak dzielnie orężem władał,  
Sam sobą nie umiesz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na sto  
Patrzyły, jak na biesiadę?  
Przed piękną rycerz mdlejesz niewiastą,  
Straciłeś serce i radę.

Nad zapalczywe Marsa łoskoty,  
Nad hartem uporne zbroje,  
Z ust jej sypią się tysięczne groty,  
A z oczu zaś tyle troje.

Lecz nie tak na cię nielitościwy  
Bożek, aby nie darował.  
Już ci dał oto, czegoś był chciwy;  
Będziesz z nią razem wiekował.

Dał ci z nią pewne uszczęśliwienie,  
Ciągłą radości osnowę;  
Podporę domu i pomnożenie,  
Dał lepszą życia połowę.

Wdzięczny mu za to, nie łaj już więcej,  
Ani zarzucaj do kąta,  
Co mu nad inne sprzyjał goręcej,  
Służeczki Anakreonta.

Dopusć, niech w czasie tak słodkiej chwili  
Cokolwiek trefnie zanuci:  
Mars cię, gdy przyjdą lata, omyli,  
Ale miłość nie porzuci.

---

**XVII. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, Wielkiego Księęcia Litewskiego.**

*(Przy oddaniu Numizma Królowej Jadwigi).*

Dwóch wielkich mocarstw wiekuiłą ligę,  
I nierozdzielnej piękny zakład zgody,  
Stawiam ci w kruszcu żyjącą Jadwigę,  
Królu! obiema władnący narody.  
Żeć słusznie niosę ten dar, każdy powie:  
Obu dziś nosisz korony na głowie.

Wskrześca gorliwy polskiego honoru  
Dźwigając z martwej mgły jasne imiona:  
Do szacownego cnych rodaków zbioru,  
Że przyjmiesz węzeł z Piastem Jagiellona;  
Nadzieję czyni przykład w tobie rzadki,  
Boś Piastem z ojca, a Jagiełło z matki.

Dostojnych przodków chwalebni czyni  
Wiek nasz odrodny wzbudzony ze spania,  
Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;  
Że patrząc na ich i twoje starania,  
Piasta z Jagiełłem wielkie dusze obie  
Wskrzeszone w twojej zakocha osobie.

Miękkie to dusze i pochopne były  
Kochać swych królów, polegać na prawie;  
Za co je późne lata ożywiły,  
Dając obecność w kruszczowej postawie:  
Że cześć podobną czas i naszym zrobi;  
Twoja je mądrość, monarcho, sposobi.

Już z nich za szczepem nauk rdza opada,  
Zmiękcza twa dobroć serca nieużyte:  
Daje kształt piękny czysta w zdaniach rada,  
Troskliwa mnożyć dobro w pospolite.  
Trudny-ć to wprawdzie kruszec do roboty;  
Lecz ty pracujesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, królu, staraniem uprawne,  
 Godne zostaną życia i po zgonie ;  
 Wznowią zapewne wieki starodawne,  
 I sławę twoją w poddanych koronie,  
 Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybije,  
 A na ich sercach imię twe wyryje.

1777 XV, 371—3.

### XVIII. Kościół Śmierci.

(Z francuskiego).

W zjętych lodem pustyniach, gdzie ledwo wsrzododnia  
 Mdlejącym błysnie ogniem słoneczna pochodnia ;  
 Leży wysep na martwym jeziorze posepny,  
 Ozywiający nieba duchom niedostępny.

Tam na czarnych puszczejąc jodłach wrzaski srogie,  
 Wiją gniazda z wronami sowy smutnowrogie :  
 Ziemia rodzi szkodnego pełne ziola soku,  
 Gnuśna zima zajmuje wszystkie części roku.

Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,  
 Z tysiąca źródeł krwawych tysiąc rzek się toczy ;  
 Które wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe stosi,  
 Jęczące, miasto szumu, wydawają głosy.

Pod przerwą ostrój skały z pierwiastków natury  
 Stoi gmach wykowany okrągłej figury :  
 Cztery ma, bo tak chciały losy nieprzebyte,  
 Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachód, druga w wschodnie strony,  
 Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.  
 Tam pod równemi prawy, cokolwiek na świecie  
 Żyje, idą królowie i nikczemni kmiecie.



Idą młodzi i starzy bez żadnego braku,  
 Czy kto mitrą połyska, czy chodzi w paklaku;  
 W kruchcie stoją, trzymając kordy rdzą przejadłe,  
 Smutki, rozpacz, ból, starość, choroby wybladłe.

Wszystkie w kirach okropnych; kirem gmach wybity;  
 Od smolanych pochodni zakopcone szczyty.  
 Pełno ęmy z wierzchu na dół; że w owój kurzawie  
 Tępić ogień pogrzebne zdawają się prawie.

W pośrodku siedzi mara na żelaznym zydlu;  
 Bez ślepiów, bez rozumu, wsparszy się na rydlu.  
 Śmierć jój imię: cokolwiek na ziemi oddycha,  
 Wszystko bije okrutnie i do grobu wypycha.

1771 IV, 139—141.

---

### XIX. Do Jutrzenki.

---

Bystrego słońca poprzedniku złoty!  
 Co wszystkie ogniem górne kołowroty  
 Niewinnym gasisz; już się za twym bieli  
 Darem dzień w morskiej omyty kąpeli.

Twego, poranny gościu, blask promyka  
 Przez uperlony rosą liść przenika;  
 I sam się własnym wdziękom dziwiąc wielce,  
 Cały się w każdej przegląda kropelce.

Na twoje przyście Zefir skrzydłoruchy  
 Miętko usłane rzuciwszy pieluchy,  
 Lata po łąkach uciesznym powiewem,  
 Igrając płócho i z liściem i z drzewem.

Głuche sny, czarny płód smutnego mroku,  
 Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku,  
 Za matką nocą gęstym lecą rojem,  
 Przed Plutonowym na wartę pokojem.

W polach i w kniejach wszelka błędna dusza  
Ze swych się łożysk na pastwisko rusza :  
Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,  
Pastwo mych oczu i serca ochłodo !

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecko,  
Ustrój twe barki w młodociane kwiecie ;  
Śpiesz tam, kędy jęj pod cieniastym krzakiem  
Morfeusz sennym skroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym wkoło zrzenic wianiem,  
To sprzecznych z różą ust pocałowaniem  
Póty dokuczaj, aż swe oczy przetrze  
I nową błysnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie, szepni jęj do skroni :  
Już jasna gwiazda wstała z morskiej toni ;  
Czas, gładka Dafne, z miękkiej wstać pościeli,  
Żebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.

1771, IV, 318—320.

**XX. Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, Wielkiego Książęcia Litewskiego.**

*(Z okazyi otrzymanego orderu św. Stanisława).*

Praemiando incitat.

Bogdaj to w takiej służbie trawić lata,  
I kark pod słodkim uginać ciężarem !  
Gdzie pewna zasług nie chybia zapłata,  
Ożywnym siły pokrzepiając darem.  
Nie zna w niej człowiek, co boli, co wędzi ;  
Sam go pot chłodzi i ciężar go pędzi.

Czy go na trudy wzywa ranek dzienne,  
I młotem jęków godziny mu bije ;  
Czy noc na oczy ulegszy bezsenne,  
Przyszłych i przeszłych prac mu pasmo wije:

Wzmaga się zyskiem ; a jako dąb twardy  
Od ciosów płytkiej jędrnieje oskardy.

Cieszy rolnika, choć z czoła pot leje,  
Plennych zasiewów owoc okazały ;  
Gdy złota Ceres na skronie mu wdzieje  
Ziarnistym kłosem wieniec ocieęzały ;  
I że się nowych z niej darów spodziewa,  
Znowu łan radli i znowu zasiewa.

Któż się na prace ważył bez nagrody ?  
Tać to jest sama cnotorodna pani.  
Miłe są poty w nadzieję ochłody :  
I dziki mędrzec w ciemnej siedząc bani,  
Przecież ku słońcu rad otwiera wrota ;  
Gdzie bije promień, tam żywsza i cnota.

Jój ci to dzielnym poruszone duchem,  
Hart bierze męstwo, dzikość się ugladza :  
Ona niezłomnym ujawszy łańcudem  
Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.  
Niech się ich tylko złote zerwą pęta,  
Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna jest cnota ; lecz w odległym kresie  
Los ją postawił : ten ją tylko schwyta,  
Kogo na skrzydłach rączej sławy niesie  
Szlachetnej duszy żartkość rodowita ;  
I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,  
Która go z reszty gminu wydziedzicza.

Troskliwy o wzrost krajowej zalety,  
Poznałeś, królu, dzielne jój pocięgi :  
Kazałeś bieżć do wytknionej mety,  
Złożywszy na niej dar szacownej wstęgi.  
Ci cnotą, męstwem i bogatym rodem ;  
Ja-m doszedł za twój dobroci przewodem.

Jeśli mię stawiać w tak wysokim stanie,  
Uwieńczasz miłość ; dar to należyty.  
Winienem nosić imię twoje, panie ;  
Znak ten już dawno w mym sercu wryty.  
Inne przymioty choćby mię wyniosły,  
I te są twoje, bo tobą urosły.

Utajonego, z osobności cienia  
Tys mię na widok świata wyprowadził.  
Śpiewałem dobroć twojego imienia,  
Naród mię słyszał i na Parnas wsadził.  
Kiedy król łaskaw, wszystko idzie snadnie,  
Przemówi Memnon, gdy nań słońce padnie.

Że mi powierzchwnych blasków bałwochwalczy  
Gmin czołem bije i ołtarze wznieca;  
Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:  
Zna gwiazda słońce, które ją oświeca.  
Ni stąd na ubocz bieg swój pomknie chyży,  
Bo tym jaśniejsza, im jest pana bliżej.

Kogo fortuna prowadzi przez stopnie,  
Umie z ciężaru nagrodę szacować.  
Nie zna jój ceny, kto jój rychło dopnie,  
I mniema, że mu świat winien hołdować:  
Zawsze chce więcej; co ma, lekko ceni,  
Lub wierzga w szczęściu, albo się zaleni.

Nie weszła w wieczne natura sojusze,  
Ni się z książęty los o to ugodził;  
By się z nich tylko wielkie lęły dusze,  
A ten był zdatnym, kto się w szczęściu rodził.  
Znajdzie, nadgroda zdolność zasilona,  
Wodzca u pługą, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,  
Często step żyzny martwieje odłogiem.  
Upraw go, oczyść, wrzuc hojne nasienie,  
Sowitszym prace twe zapłaci brogiem,  
Niż ów obszerny wydmuch, a niepłodny,  
Gdzie się wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipów i męstwa przegonie,  
Wziął często poklask i wieśniak przed panem:  
Kiedy olimpskie powytykał błonie  
Grek samochlubny świetnym z liścia wianem.  
Dla sławy Rzymu świat był jeszcze wążki,  
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, którym twórca dał prawo udzielne,  
 Byście nosili zasług gwicht mierniczy;  
 I których ręka, kiedy chce, śmiertelne  
 Zlepki w gwiazd poczet ozdoby policzy;  
 Użyjcie środków w wynoszeniu zręcznych:  
 Mniej świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wszystko drogi kruszec, co się mignie:  
 Umie swe chytróść narowy ugładzić.  
 Płaszczy się duma, póki się nie dźwignie;  
 Znaj dobrze, kogo chcesz wysoko sadzić.  
 Bo się nie wyda w swój postaci wiernie,  
 Chyba nań dłużej użyjesz probiernie.

Pięknie się słońcu przymilał i stawił,  
 Poczwórnym Fanes chcąc władać woznikiem;  
 Ramion swych dzielność bez ustanku sławił,  
 Chciał rodzicielskich prac być pomocnikiem.  
 Nie silny żądzom, darmo się pochwalił;  
 Skoro wlaź na wóz, wnet ziemię zapalił.

Nie wprzód mądrego bacność przyrodzenia  
 I bystre orły skrzydłami upierzy,  
 Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,  
 Szybowne loty siłami pomierzy.  
 Nie rwie tam płochość, ni duma szalona,  
 Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz, jako zgięte bujnym plonem niwy,  
 Muskowny wietrzyk w złote fale zmiata,  
 Gdy je w swym czasie dar nieba życzliwy  
 Już tuczną rosą, już ciepłem przeplata.  
 Wypala ziarno w trawie skąpa susza,  
 A zbytnia wilgoć zielskiem je zagłusza.

Miarkowna hojność krzewi onoty znaczne,  
 Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:  
 Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,  
 Niknie słabością, a wzrostem przewodzi.  
 Wielu na swoich dawców zapomnieli:  
 Czemuż niewdzięczni? bo już wszystko wzięli.

Czułój to tylko dar szacowny duszy  
 Być wdzięcznym : prace natężyć zapląta.  
 Płonnych czcicielów głos jój nie poruszy :  
 Zna rękę dawcy i kocha go za to.  
 Czym jest, nie czuje ; ale tylko za co  
 Służyć powinna, gdy jój dobrze płacą.

Płodna w iskierki chluby rodowitój,  
 Z pełnych czeluści pryska ogniem żywym,  
 Skoro ją wskrześca nagrody obfitój  
 Złocistym zręcznie uderzy krzesiwem ;  
 A im ją więcej próbując ugodzi,  
 Bardziej się iskrzy i więszy blask rodzi.

Nie zna spoczynków miękkich duch szlachetny,  
 Chciwy niezwiędlój sławy przed narodem :  
 I choć otrzyma w darze wieniec świetny,  
 Śpieszy po nowy nieścigłym zawodem :  
 Ani ociekłój z potu otrze skroni,  
 Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny szczep męznego stada,  
 Co zawodniczą stokroć wygrał bitwę ;  
 Zamierzonego choć bluszczu dopada,  
 Znowu się wzmaga na walną gonitwę :  
 Toczy kark liściem zwycięskim okryty,  
 I na harcowne wiatr goni kopyty :

A podły bachmat, choć go czasem gminu,  
 Pokrzyk, lub wzięty na kiel upór goni ;  
 Że nie swojego dopadszy terminu,  
 Lepszój powinna cześć uchwycił skroni ;  
 Kto go zna dobrze, gniewne schyla oczy,  
 Bo wziął przypadkiem i dalej nie skoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios sprawca  
 Na wdzięcznej łaski pokładać pamięci :  
 Spólnie się cieszą i dłużnik i dawca,  
 Spólnój miłości ogniwnem ujęci.  
 Oba są winni sobie w jednej mierze :  
 Ten próżno nie dał, ów darmo nie bierze.

Tak kiedy słońce morskie zwiedza brody,  
 A wieczór mglistej pociągnie zasłony;  
 Zajmując pasterz syte z łąki trzody  
 Do wiernych koszar z pełnemi wymiony;  
 Nim ulubione siedlisko porzuci,  
 Siędzie u źródeła i tak sobie nuci:

„Jasna żrzenico ciernistój opoki!  
 Płynny kryształ dziedzicznego łąnu;  
 Co lekkopienne posuwając kroki,  
 Niesiesz wieczysty hołd do oceanu;  
 A w dobroczynnym nie skąpy przechodzie,  
 Dogadzasz razem i panu i trzodzie:

„Ty bujnym plonem kwiecisz łąki moje,  
 Tuczne dobytkom sposobiąc pastwiska:  
 Ty je odwilżasz w srogie lata znoje.  
 Gdy bystry lipiec ogień z góry ciska:  
 U twego boku w gałęzistej cieśni  
 Ulegam sobie i nucę me pieśni.

„Kiedy różanym obudzony świtem,  
 Stanę z mą trzodką na rosistej paszy;  
 Płyn mi, jak zawsze, powolnym korytem,  
 Srebrzystej hojnie uchylając czaszy.  
 Teraz na luby odchodząc spoczynek,  
 Ten ci zostawiam chętnie upominek“.

To mówiąc, bierze wieniec z kwiecia wity  
 Uzbieranego na pobrzeźnej trawce  
 Wieniec ozdobny w róże i w błękity,  
 I skąd wziął dary, kładnie go na dawcę.  
 A on mu wdzięczny, gdy go na skroń wdzieje,  
 Poskoczne nurty hojniej jeszcze leje.

Tys to ten pasterz, królu dobroczynny!  
 Lud twój jest trzoda: źródłem są dowcipy.  
 Ty pobudzając strumyk muzopłynny,  
 Uwieńczasz skronie polskiej Aganipy;  
 By zacne dwory i liche wioseczki  
 Przechodząc, pasła twe lube owieczki.

Wiele jest źródeł innego rodzaju,  
 Dobytych ręką twoją pracowicie.  
 Chciałeś z nich zysku i ozdoby kraju;  
 Zdobiłeś kwieciami, darzyłeś obficie.  
 Jedne z nich zbyt nim wód rozlewem bieżą,  
 Drugie już poschły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twój nadzieje  
 Źródło Parnasu, zawsze ci powolne;  
 Płynęło w srogie złych czasów turnieje,  
 I w kanikuły narodu swawolne:  
 Tu-ś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,  
 Tu nudne prace i trudy swe chłodził.

Gdy z ciemnej niebo otarszy powłoki,  
 Jasny poranek dni lepszych zaświta;  
 Jeszcze ci wyda obfitsze potoki  
 Z dowcipnych źródeł Muza rodowita:  
 A czas pokaże niechybnemi skutki,  
 Że dary twoje są dla niej pobudki.

1776, XIV, 96—109.

### XXI. Pszczółka.

Za owęj złotęj pierwszych wieków chwili,  
 Kiedy bogowie po ziemi chodzili;  
 Płochy Kupidek, syn pieszczonęj matki,  
 Wleciał na Hyblę krasne zbierać kwiatki.

Tam to nogietki, to pachnące mięty,  
 Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty;  
 Postrzegł znienacka, alić złoto-oki  
 Ledwie kwiat róża wywiła z powłoki.

Rzuci się na nią, jako lew na sarnę,  
 Lecz go nadzieje oszukały marne:  
 Bo wśród szkarłatnych ukryta poduszek,  
 Pszczółka go w miękkiej ujadła paluszek.



Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi,  
 Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!  
 Oto się w pszczołkę sam przemienił z męża,  
 I skąd ból odniósł, tą bronią zwycięża.

Grzbietek pancerzem okrył złotolitym,  
 Pyszczek nasrozył żądłem jadowitym;  
 Skrzydelka oblókł: a pannom na zdradzie,  
 Często się między wonne róże kładzie.

Strzeżcie się płochę przybliżyć dziewczęta,  
 Kędy powabna wabi was ponęta:  
 Bo i z pod róży, chociaż bawi oczy,  
 Niejedna cięta z puchliną odskoczy.

### XXII. Przemiana Dafny.

(z *Owidyusza*).

Polotny synek pieszczorodnej matki  
 Odrysował mi swoim piórkiem złotym,  
 Dając twe poznać, Dafneczko, przypadki;  
 By kto je tylko czytać będzie potym,  
 Z politowania nad twą dolą biedną,  
 Ukanał z oczu choć kropelkę jedną.

Była Dafneczka nadobnej urody,  
 Był i Apollo nie mniej piękny od niej:  
 Na nich wejrzawszy Kupidek z przygody,  
 Ruszył skrzydelkiem szkodliwej pochodni:  
 I wytrząsnawszy po jednej iskierce,  
 Obu płomieniem chwatkie zajął serce.

Sparzona Dafne stanie wprzód jak wryta  
 I wdycha patrząc na chłopca zdaleka:  
 On się przybliża, on ją słodko wita,  
 Ona się wstydzi i wrzkomo ucieka:  
 Ale czy tylko uciekała szczerze?  
 Nie wierzę, mówił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,  
 Rad, że mu zdobycz niechętnie umyka :  
 Ona to rączym drażni wiatry krokiem,  
 To życzy, by paść w ręce najeźnika :  
 Wstyd piór dodaje lotnych do ucieczki,  
 A miłość lotnej tępi bieg dziewczeczki.

Już ją dościgał prawie bystry goniec,  
 I tylko co miał ręce na nią wznosić :  
 Aż zmordowana dwojako nakoniec,  
 Chciała się poddać i o łaskę prosić :  
 Rychło się słaba zadysze kobietka,  
 Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga i razem się wstydzi ;  
 Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną.  
 Strapiony ociec ze dna wszystko widzi,  
 I w postać córkę przeobraża dziwną,  
 W laurowe gładkie ciało kryjąc drzewko.  
 Nie prosiłaś go o tę łaskę, dziewczko !

Woli mieć pomoc od nieprzyjaciela :  
 Ku niemu zwraca łzami zaszłe oczy ;  
 Jego twarz srogie troski rozwesela ;  
 Więc gdy do swego kochanka roztoczy,  
 Chcąc go w miłosne słodko ująć pęta ;  
 W dwie się gałązki zmieniły rączęta.

Któryż to język, lub piórko okryśli,  
 Jako zwycięscę ciężki ból zdejmował :  
 Kiedy uścisnąć co chciał jak najściślej,  
 Płochę listeczki, miasto ust, całował ;  
 Ciekawe do pnia przytulając uszko,  
 Jako łupało pod łubkiem serduszko ?

Lecz i w tym stanie była mu życziwa,  
 Choć ją dla niego życia rodzic stradał :  
 Jeśli Kupida powieść nie fałszywa,  
 Lubo się w serce lód śmiertelny wkradał,  
 Dwakroć westchnęła, patrząc na mołojca :  
 Z miłości k'niemu, a z żalu na ojca !

## XXIII. Płesek.

Wszakże ja nie kraść ani zbijać idę;  
 Czy widzisz w ręku mym szablę lub dzidę,  
 Że na mnie warczysz ze zwałością taką,  
 Błędna sobako!

Z daru szafarza życia mego przędzy,  
 Nie wziąłem gnuśnej chętki do pieniędzy;  
 Ni tego kiedy, co błyska i brzęka,  
 Tknęła ma ręka.

Najszacowniejszy skarb tu wprowadzie leży,  
 Godzien serc czułych łakomej kradzieży;  
 Lecz się go nigdy, bo respekt nie każe,  
 Tknąć nie odważę.

Jeśli nań patrzę, któż patrzeć zabroni?  
 Nie straszny to wilk, co owcy nie goni.  
 Nie szczekaj za to: wreszcie co pomoże  
 Straż twa, nieboże?

Kogo pocziwość nieskażona strzeże,  
 Nie potrzeba mu z miedzi litój wieże,  
 Ani sto-ocznych Argów: w każdój dobie  
 Twierdzą sam sobie.

## XXIV. Cztery części roku.

(*Piosnki wieśniackie*).

*Wiosna.*

. . . Nil sine magno  
 Vita labore dedit mortalibus . . .

O jak wesołe nastały czasy!  
 W śliczną się barwę przybrały lasy;  
 Słońce się coraz wyżej pomyka;  
 Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi  
 Gdzieś do lapońskiej zaleciał ziemi;  
 A lekki Zefir na lekkich cugach,  
 Po rozłożystych sieje kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,  
 Papużym liściem ozdobne drzewa;  
 Gdziekolwiek pójdiesz, wiosenne dzwonki,  
 Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu wełnonośnych owiec drużyna  
 Młodziuchne trawy ząbkami ścina;  
 Ówdzie z wiernymi u nóg ogary  
 Nadyma pasterz huczne fujary.

Wisła okowy zdarszy warowne,  
 Pędzi do morza statki ładowne.  
 Czeką gospodarz, by mu za żyto  
 Holender złotą brząknął kalitą.

Daléj do pługów uprawiać ziemię,  
 Daléj do wołów, robocze plemię!  
 Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,  
 Przez całą zimę będziem pościli.

### L a t o.

Secura mens jure convivium.

Patrz, jak na śrzodek wzbiwszy się nieba,  
 Ogniem tchną żywym rumaki Feba:  
 Trudno się ukryć, gdzieby upały  
 Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wód przedtym płynących ręczo  
 Ledwo się miałkim dnem rzeki sączą;  
 A gdzie koń bystry ledwo w pław chodził,  
 Widziałem, jako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziółki  
 Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,  
 Czekając, rychło z różanej dłoni  
 Perłowej rosy Hesper uroni.

Zemdlony zniwiarz upałem srogiem,  
 Dysze w południe leżąc pod brogiem.  
 Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,  
 Tylko się w chróstach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry,  
 Ciska grad niebo, i ogień szczyry;  
 Dnia za chmurami nie widać we dnie,  
 Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ja pod moim słomianym dachem,  
 Starym się wesół posiłam Bachem.  
 Niechaj się niebo, jako chce, sroży,  
 Czystego serca nic nie zatrwoży.

### *J e s i e ń .*

Labor ipse voluptas.

Minęły słońca letniego skwary,  
 Łaskawa jesień dzieli swe dary:  
 Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,  
 Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły  
 Snopki, któremi rwą się stodoły,  
 Wesole dziewczki, rażni młodzieńce  
 Niosą, śpiewając, do dworu wieńce.

Nie dba na żądła brzmiającej hałastry  
 Chłop, podcinając z kanaru plastry;  
 A w spore beczki i duże kadzie  
 Wdzięczny pijakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona  
 Łamie ciężarem drzewom ramiona.  
 Żaden nie sięga, żaden nie szczypie:  
 Sam dobrowolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,  
 Żeś przepracował wiosnę i lato;  
 Ciesz się z czeladką; a kto próżnuje,  
 Niéch głodny gardziel piaskiem ładuje.

*Z i m a.*

Nos ubi decidimus, pulvis et umbra sumus.

Rozkoszna chwilo jesiennéj pory,  
Którą bieg czasu już porwał skory,  
O, ktoby mi dał skrzydła tak lotne,  
Bym mógł twe cofnąć cugi niewrotne!

Jako spuszczonej z tęgiej cięciwy  
Do celu pocisk leci pierzchliwy;  
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem,  
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota  
Gwizdże wiatr w uszy i śniegi miota.  
Ledwo w południe ciepło Tytana  
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Ręce kryształów wodnych woźniki  
Noszą na grzbietach ładowne bryki;  
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,  
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mę to przecie nie tak dolega,  
Że śliczna pora od nas odbiega;  
Nadejdzie znowu, jak miną lody,  
Czas, co osypie kwieciami ogrody:

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,  
Gdy się starości zima przywlecze,  
Zetnie krew w żyłach, nabawi śrzonu;  
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

## XXV. Filżanka.

*(Imieniem A. L. K.)*

Co niebo jasne przy złotój pogodzie,  
 Kiedy się zatli błękitnym szafirem;  
 Co malowany gmin kwiatów w ogrodzie,  
 Chłodnym w poranku muskany Zefirem;  
 Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie,  
 W którym dank bierze Sas bogatėj Chinie.

Wszystko się w twojėj zamknęło postaci;  
 Z delikatnością kształt gładkiej roboty:  
 Z różnemi złoto farbami się braci,  
 Dwa zmysły wabiąc lubemi pieśczoły.  
 Radbym cię nigdy z oczu mych nie zmykał,  
 A zawsze usta chętliwemi tykał.

Twojėj sam ogień szanując urody,  
 Miedzy drogiemi najcelniejsza sprzety,  
 Cofnął z miłości płomień jasnoszkody  
 I wolną puścił przez bystre odmęty:  
 A co misterny rzemieślnik ulepił,  
 To jeszcze hartem warowniej ukrzepił.

Czy do poprawy pomaga odmiana?  
 Czy mię zyczliwość moja słodko zwodzi?  
 Ledwoś, filżanko, odmieniła pana,  
 Nowa się w tobie cale piękność rodzi:  
 Błysnęły jaśniej twe farby i wdzięki,  
 Skoroś się pani méj dotknęła ręki.

Skąd miłość sercom słodkie wije pęta,  
 Nabiera blasku z jój włosów twe złoto:  
 Tuczają twój szafir nadobne oczęta;  
 A ukraszony wstyd wiarą i cnotą,  
 Z wdzięcznym uśmiechem bieluchnego lica  
 Żywiéj róż twoich szkarłaty rozniéca.

Nie trzeba mieszać do napoju potem  
 Zamorskich przypraw, które Indycy rodzą;  
 Usta jój lipcem, usta kandyzbrotem  
 I same cierpkie piółuny osłodzą:  
 Gdzie one były, kto postawi swoje,  
 Boskie wypijać będzie mniemał zdroje.

Niech się nie chlubi z perłowym puhaem  
 Udatna Hebe, że służąc Junonie  
 Nieśmiertelnym ją napawa nektarem,  
 Gdy sobie siedzi na Jowisza łonie.  
 I ziemskiej ten się los nadarzył glinie,  
 Że z niej piękniejsza pije, niż boginie.

---

**XXVI. Różność nasza.**

Z Adamowego idziem wszyscy rodu,  
 Nie trzeba na to długiego wyvodu.  
 Przodkowie nasi w lat przeciągu długiem  
 Orali rolę, chodzący za plugiem.

Aż téż sprzykrzywszy sobie pracę onę,  
 Rzucili lemiesz i jarzmo na stronę;  
 Jeden o rannój woły tylko zorze,  
 A drugi wyprzągł o wieczornój porze.

1770, II, 57.

---

**XXVII. Vanitas Vanitatum (Próżność nad Próżnościami).**

(z *Salomona*).

Gdy me krew pierwsza chęci rzucała,  
 Wzniecając bystre pożary;  
 Rozkosz mi słodki nektar podała  
 Do picia z zdradliwój czary:



Pilem jak wodę, ledwom nie brodził  
 W niesytéj nigdy miłości;  
 Lecz widząc, że się stąd nie ochłodził,  
 Poznałem, iż to próżności!

Wystalszy rozum z męskimi laty  
 Innym mi radził pójść torem;  
 Żądałem liczne zebrać intraty,  
 Jasnym górować honorem.  
 Aż pracowity wiek bez użycia,  
 Niesmak, tęsknota, zazdrości,  
 Nauczyły mię przy zgonie życia,  
 Iż to są wszystko próżności.

Nosząc do chluby serce pochopne,  
 Szukałem z nauk imienia:  
 Puściłem w knieje myśl niewytropne  
 Ukrytego przyrodzenia.  
 O mgło wieczysta! mętne ciemnoty!  
 Darmo w was mój rozum szuka.  
 Chętnie się do méj cofam prostoty:  
 Próżność jest i nauka.

Cóż mi stąd, że sydońskim ozdobny szkarłatem  
 Na szali mych rozkazów drżącym ważę światem;  
 Że mi liczny poddańców tłum kolana nagnie:  
 Jeśli ni mój zmysł sytszy, ni serce mniej pragnie?  
 A w téj szczęścia nadziei, którą w sobie wzniecam,  
 Bardziej się nią zaślepiam, niżeli oświecam.

Ścigałem téj obłudy kroki niestanowne,  
 Stawiać gmachy, od cedru i złota kosztowne,  
 Tam gdzie płynnych kryształów podziemnych naciskiem  
 Sto rzódeł poigrawa szemrzącym wytryskiem.  
 Szukałem w głosie syren; lecz wszystko daremnie:  
 Nie mogłem znaleźć szczęścia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyż przecie innym trafię szlakiem,  
 Puściłem gończy umysł za przewodnim smakiem:  
 A kontent, że już trafił na trop jego bliski,  
 Ponurzyłem mój rozum w czasie i w półmiski.  
 Lecz i ten osłabiony stępał z apetytem:  
 Potrzebą tylko stoi rozkosz i dosytem.

Gdzie jeno wieczny promień dociecze,  
 Najskrytsze śledząc tajniki ;  
 Chciałem wy badać, serce człowiecze,  
 Jakimi chodzi przesmyki.  
 Ujrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,  
 I niespokojne obłądy ;  
 Głuchym nałogiem wzrosłe niecnoty,  
 Pocziwość wygasła wszędy.

Zdatny rzemieślnik, kmiotek ubogi,  
 Jęcząc na zdziercze łakomstwo,  
 Posyła w niebo swój lament srogi,  
 Że mu mrze głodem potomstwo.  
 Tymczasem zbrodnik spokojnie żyje,  
 Gdy sprawiedliwy narzeka ;  
 Trzoda nikiemnych pochlebców tyje,  
 I ledwo brzucha powleka.

Płochą urodo, zmiennico podła,  
 Śmiejesz się z cudzej niedoli.  
 Tyś mię w kosztowne więzy przywiódła,  
 Innego twe serce woli.  
 Masz za swe : kara z występkiem chodzi.  
 Rzucił cię twój ulubiony ;  
 Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,  
 Został od drugiej wzgardzony.

Wszędy szalona zazdrość szarpiąc ze łba żmije,  
 Chytre na łów otwartych serc zadziergi wije :  
 Kopie doły przyjaźnią umilona zdrada.  
 Pod ich spiskiem bezecnym zasługa upada.  
 Ciągnie życie obmierzłe ten, co nic nie zgrzeszył,  
 I woła umierając : nikt mię nie pocieszył !

Stęka skrzywdzona praca i w gorzkich łzach tonie,  
 Ociekle krwawym znojem wznosząc w górę dłonie ;  
 Traci cnota swą dzielność bez winnej nagrody ;  
 Urąga kłam bezczelny na jój płacz i szkody.  
 Drzémie bogacz w rozkoszach, co go darmo żywi  
 Ziemia, i nie wie nawet, czy są nieszczęśliwi.

On ci to sam jest taki : patrz, jaka mu burza  
 W odmęcie żądź niesfornych dobrą myśl ponurza.

Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina :  
 Przeklęty od dziedzica, wzajem go przeklina.  
 Radby żył wiekniście; żyć długo nie może;  
 Trwoga budzi go ze snu, rozpacz ściele łoże.

Jak na bezdennym morza rozlewie  
 Ułomna łódka chwieje się,  
 A w srogim wichrów uporze nie wie,  
 Gdzie ją zhukany wart niesie;  
 Lecą naoslep w żądz swych odmianie  
 Niepewni ludzie, gdzie dążą;  
 Aż ich nakoniec bystre otchłanie  
 W przepaściach świata pogrążą.

Gnuśni, zwadliwi, płonne nadzieje  
 Budują sobie zdaleka,  
 Ze ugłaskany czas wyjaśnienie;  
 A on przed nimi ucieka.  
 Z błędnych rodziców smutnej przygody  
 Mało się ich rozum świeci.  
 Nędzni synowie dziedziczne szkody  
 Przeniosą do gorszych dzieci.

Świat jednostajnym gościńcem chodzi,  
 Nie występując z koleje;  
 Co było starym, znowu się młodzi,  
 A co nowego, starzeje.  
 Zawsze łotrostwo, orężem wsparte,  
 Prawo po sobie mieć będzie.  
 Cnota łachmany wdzieje wytarte,  
 A zbrodnia w krzesle osiedzie.

I słaby, i waleczny, i mędrzec z prostakiem  
 Niepomylnym w tęż przepaść równie dążą szlakiem.  
 Tak cedr, co się pod niebo dumnym wierzchem wspina,  
 Jak i pozioma wiatrem powali chrościna.  
 Od kresów nieuchronnych nikt się nie wywinie,  
 Czy kto ma serce krzywe, czyli cnotą słyńnie.

W jednym polu baranek młodą trawkę głaszcze,  
 I dziki tygrys łączną krwią napawa paszczę.  
 Jednym skrzydłem gościnniec mierzy podobłoczny,  
 I gołąb płochopióry i jastrząb żarłoczny.

Jednych losów ugodą i zbrojny oprawca  
W tymże grobie poleże, i kmieć chlebowawca.

Sława, honor, uroda i bogate mienie,  
Czym się tylko śmiertelne chelpi przyrodzenie,  
Płonne-to tylko światła i znikome baśnie.  
Umrześz; ze zmierzchem twoim wszelka chluba zgaśnie.  
Zniknie miłość, powaga i przyjazne chęci:  
Śmierć zetrze wszystko głazem do samej pamięci.

Zmienna gospodo wędrownój duszy,  
Jak w tobie ponęt niewiele?  
Przecież się człowiek tak mocno suszy,  
Gdy myśli o twym rozdziele.  
Srożej się zgonu bojaźnią smaży,  
Kto bardziej rozkoszy syty.  
Więcej żyjący komorek waży,  
Anizeli lew zabity.

O niefortunna śmiertelnych doli,  
O godne litości plemię!  
Czy ty używasz światła do woli,  
Ku słońcu podnosząc ciemię;  
Czy snem żelaznym oczy zakute  
Po mgle grobowój masz wodzić:  
Oba twe losy jadem zatrute;  
Lepiej się było nie rodzić.

Ważąc na wiernój rozumu szali  
Tysiączne dolegliwości:  
Lżejszy stan owych, co się zostali,  
Nie tknąwszy matek wnętrzości.  
Nie czują oni smutnej przegrody  
Dobr marnych z nędzą istotną;  
Ni, że się wszystkie kończą zawody  
Ze śmiercią nieodwrotną.

Któryż dowcip poziomy blahym światłem zgadnie,  
Ze gdy mu zmierzch śmiertelny na zmysły upadnie,  
Szlachetniejsza część jego w całości zostanie,  
Ani jój zamkną z ciałem podziemne otchłanie:

Lecz się przez zimnych gładów przedarszy zapory,  
 Otrze aż tam swobodnie polot żartkopiory,  
 Kędy świętej wieczności okrąg nieprzerwany  
 Dzieli trwałość od skazy wiernemi parkany?

To bóstwo, które wszystko z niczego wywiódło,  
 Tak człeka utrzymuje, jak i muchę podłą;  
 To nam wspólne z zwierzęty dawszy cel i chęć,  
 Ogranicza ich instynkt, a nasze pojęcie,  
 Że równe mając ciało, jako i zwierz niemy,  
 Równie mu umieramy, równie się rodziemy.

W co się dusze obróca zwierzęce i ptasze?  
 Hamuje rzeczy trudność dociekania nasze.  
 Jaka nas wieczność spotka, gdy poleżem w grobie?  
 Tu sęk; boska to mądrość zostawiła sobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuje,  
 Że wszystko musi porzucić,  
 Błędne układy człowiek buduje,  
 Ani chce żądy ukrocić.  
 Zbija grosz lichwiarz nienasycony,  
 Ile go z Indów zabiegnie,  
 Kopiąc dół w ziemi dla swój mamony,  
 W którym z nią razem polegnie.

Ów dumny tyran w mocy oręża  
 Ufając, że mu się nada,  
 Poddany jarzmem lud uciemieża  
 I bezbronno sasiada.  
 Niech się w zawodnych myślach nie sroży,  
 Już nań miecz płytki śmierć trzyma,  
 Którym, jak mrówkę, równie położy  
 I potężnego olbrzyma.

W śliczne lat rannych ozdoba dary  
 Uroda w kwitnącej dobie,  
 Tysiąc pochopnych serc na ofiary  
 Ciągnie miłością ku sobie.  
 Podobna róży, którą gdy cudnie  
 W szkarłat poranek ubiera,  
 Uwiędłe listki zgina w południe,  
 A w wieczór obumiera.

Tak jest, wszystko się psuje, mąci i odmienia.  
 Wkrótce martwy stępuje słuch na wdzięczne pienia,  
 Gnuśny zamróz krwi rzeskiej biegły ciąg zaskoczy,  
 A sen wiecznym zamierzchem światła me zamroczy.

Już mi słodka latorośl libańskiej zasady  
 Nie ożywi tuczniemi smaku winogrady;  
 Pod niemilym lat starzec ciężarem ugięty,  
 Zbliżę się tam, gdzie wszystkim spoczynek wytknięty.

Żegnam cię, serc szlachetnych nieskazona probo,  
 Oświato dni mych smutnych, wesołych ozdobo,  
 Wdzięczna życia osłodo, wierni przyjaciele!  
 Przyszedł czas, że się z wami na wieki rozdzielię.

Tak kiedy wszystko rwie czas upłynny,  
 Cokolwiek objął krąg słońca,  
 Chwytajmyż skrętnie złote godziny,  
 Nim je uniesie do końca.  
 Użyjmy mądrze dóbr przyrodzenia,  
 Szukając smaku bez zbytku,  
 Ile ich z Stwórcy mamy zrządzenia  
 Do rozumnego użytku.

Nieuciążliwe zmysłom biesiady,  
 Dowcipna szczerłość w rozmowie,  
 Niech nas z lubemi bawiąc sąsiady,  
 Czas przedłużają i zdrowie.  
 Niech wierna miłość małżeństwo słodzi  
 I węzeł ukrzepia ścisły,  
 A pilna granic swych, nie przewodzi  
 Zbyt nad męskimi umysły.

Zlepku śmiertelny, te są wyroki  
 I nieodmienne statuty,  
 Któremi-ć każe ustawiać kroki  
 Los w dyamencie wykuty.  
 Nie wielkość bogactw, mądre użycie  
 Prawą szczęśliwość zakłada.  
 Ten tylko błogie prowadzi życie,  
 Kto niemi rozumnie włada.

Zażywaj dóbr doczesnych pod miarą, pod likiem,  
 Nie bądź żądz wyuzdanych podłym niewolnikiem.  
 Niech cię zbytnia pomyślność nie wynosi w górę.  
 Jasny ma ona pozór, lecz myśli ponure.

Dał ci Bóg, zdrów korzystaj, a winnej podzięki  
 Nie omieszkaj dla tego, z któregoś wziął ręki!  
 Owszem, im więcej bierzesz darów z jej szczodroty,  
 Czyń większą sprawiedliwość, a pomnażaj cnoty.

Nie kochaj nic bez niego, kochaj wszystko społem.  
 Pełnij prawa; te są twą duszą i żywiołem.  
 Nędzarz, bogacz, pan, kmiotek, w każdym życia stanie  
 Pielgrzym na ziemi, uznaj boskie panowanie.

Święty odludek, jakbyś natury  
 Powszechniej nie miał być synem,  
 Nie dawaj cnotcie barwy ponurój,  
 Chcąc świecić pomiędzy gminem.  
 Zamiast powabu, uczyni wstręty  
 Pobożność, żółcią zaprawna.  
 Mniej ma występki w sobie ponęty,  
 A cnota zawsze zabawna.

Pamiętaj na to, że i cnotliwy  
 Po siedmkroć na dzień upadnie.  
 Na ludzkie błędy bądź litościwy,  
 A daruj winnemu snadnie.  
 Niech twe los jego serce dotyka;  
 Uprostuj go na rozumie.  
 Jeden dół równie mędrca połyka  
 I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zaszczytem,  
 Gdy bujny łąn z przyrodzenia,  
 Któżby się lękał, aby obfitem  
 Plonem nie wrócił nasienia?  
 Nagle ulewy często w nim przecie  
 Jałową zostawią trawę.  
 Tak i najczystsza cnota na świecie  
 Ma swoje czasy nieprawie.

Niech twa ręka wspaniałą w lask szafunku będzie  
 Tym nawet, których zdatność w niższym kładnie rzędzie.  
 Nie pytaj, jeśli-ć wdzięczni; mało ich na ziemi...  
 Wielka-to rzecz i piękna czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory szemrzą, niech gmin, co chce, gada;  
 Płochosć językiem onych, zazdrość sercem włada.  
 Nie żądaj być w pochlebne kadzidła bogatym.  
 Bóg sam jest twoim sędzią; on widzi; dość na tym.

Prochem jesteś nikczemnym wśród świata ogromu.  
 Przecież Bóg z wieczystego patrząc na cię domu,  
 Żywi cię, utrzymuje i umacnia w trudzie.  
 Boga się tylko lękaj, a nie dbaj o ludzic (\*).

1776, XIII, 231—246.

### XXVIII. Głos umarłych.

Z kwiecistych posad helikońskiej góry  
 Miedzy zamierzchłe wtracony cyprysy,  
 Gdy mchem porośłe przeglądam marmury,  
 Nad zatartemi jękając napisy,  
 Lat waszych niemym świadectwem, królowiel  
 Taki się z mogił głos do mnie ozowie:

„Ty, co narodu mego piszesz dzieła  
 I z umarłemi mieć rozumiesz sprawę!  
 Nie tak nas twardym snem Kloto ujęła,  
 Zwłokszy widzialną słabych ciał postawę,  
 Byśmy część lepszą życia utracili:  
 Żyliśmy, żyjem i będziemy żyli.

W kręgu wiecznego osadzeni świata,  
 Patrzym na ziemne z wysoka mieszkańce.  
 Głos żalów waszych i tu nas dolata,  
 Gdzie nieprzebyte usypawszy szańce,  
 Twórca na oddział błędu i istoty,  
 Nam dał doznawać, wam dociekać cnoty.

(\*) Na tej pieśni kończą się *Liryki* w pierwszym zbiorowym wydaniu r. 1778.  
 Dalsze dziewięć podajemy w porządku, w jakim je Mostowski rozmieścił.



Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,  
 Los twój zwalając na obce uciski?  
 Szukaj nieszczęścia w twój własnej swobodzie-  
 I bolój na jój oplakane zyski.  
 Żaden kraj cudziej potęgi nie zwabił,  
 Który sam siebie pierwej nie osłabił.

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,  
 Niedgdyś w najwyższej władzy osadzony,  
 Rozbiegliście się, jako liche trzody,  
 Bez wodza, rządu, rady i obrony.  
 Ostygło dobra publicznego serce:  
 Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?  
 Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,  
 Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,  
 Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.  
 A pod pozorem wolności mniemanój  
 Określał króle, rozmnażał tyrany.

W niczym ojczyzna dotąd nie urosła,  
 Jako się członki rozprzęgły od głowy;  
 Stracił kmięć przemysł, upadły rzemiosła,  
 Włożyła w pochwy Temis miecz surowy,  
 Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,  
 Król dla pozorów, żołnierz dla parady.

Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,  
 Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,  
 Gnuśne próżniaków uzłocili dwory,  
 Albo w stołowych zbytkach ponurzone-  
 Zginęły z królów odarte łupieżę.  
 Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

Zbrojnych zastępów ogromne szeregi.  
 Pod jednym berłem ledwo kto policzy.  
 Drżały przed nimi oba morza brzegi,  
 Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobycze.  
 Dziś ni rycerstwa, ni wojennój sławy,  
 Choć się liczne podniosły buławy.

Pod jednej matki skrzydła rozpostarte  
Sierocych piskląt garnie się drużyna,  
Gdy na nie orlik pazury otwarte,  
Z góry podnosząc, uderzać poczyna.  
Wycie ją z piórek obnażyli marnie...  
Czymże was w trwodze ta matka ogarnie?

Niémasz pod słońcem, jak świat stoi światem,  
Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.  
Po cóż królewskim błyskać majestatem,  
Jeśli beczynna w nim tylko obfuda?  
Po co ich szukać, łożąc kosztów wiele,  
Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

Ociec król, — czemuż dziecię mu nie wierzy?  
Pan — cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?  
Wódz jest najwyższy — czemuż bez żołnierzy?  
Sędzia — gdzież w jego ręku miecz i prawa?  
Nędznaż-to ziemia, dzika i szalona,  
Gdzie same tylko w rządzących imiona!

O! błędna trzodo herbownej gołoty,  
Co na twe chytre patrząc przewodniki,  
Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,  
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.  
Dla swych cię oni prywat używają...  
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.

Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę  
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,  
Wybierasz posły jaśnie oświecone,  
Wrzeszcząc do chrzypki na rząd absolutny.  
Nie tobie oni twoją łowią wędą;  
Ty pługiem orać, oni tobą będą.

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,  
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki.  
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,  
W martwych popiołach między nieboszczyki.  
Wasz-to obyczaj, cierń w życia przeciągu  
Kłaść im na głowy, kwiat aż na posągu.

Dzielny Łokietek, co Polskę zjednoczył,  
 Trzykroć ojczystą musiał rzucać ziemię;  
 I choć sto grodów murami otoczył,  
 Choć dzikie w kluby praw osadził plemię,  
 Złość i Wielkiego Kazimierza przecie  
 Czarnemi farby oćmiła na świecie.

Tęsknił Jagiełło nieraz w tej koronie,  
 Syn jej nie pragnął, zwlekając czas długi,  
 Zygmunt, choć mówił, że śmiało na łonie  
 Poddanych spocznie, za liczne usługi,  
 Targnęliście się po dwakroć nań, dzicy,  
 Buntem we Lwowie, a kulą w stolicy.

Któż twe policzy przykrości, Stefanie!  
 O, ty północnej siły mężny gromie!  
 Kto trudy twoje, Kazimierzu Janie?  
 Los cię przymusił umrzeć w obcym domie;  
 Uratowałeś ojczyznę w złej toni;  
 Twoi się na cię porwali do broni.

I ty, choć pędzisz wiek w troskach i pracy,  
 Znosząc win cudzych ciężar, Stanisławie!  
 Pewnie ci wdzięczni zostają Polacy,  
 Że im królujesz mądrze i łaskawie?  
 Oto ci codzień w samej wieku wiosnie  
 Z smutku na głowie śnieżny włos urosnie.

Tys ciąglej rady duchem rząd ocucił,  
 Co śpiąc dwa roki, ocknął się i zasnął.  
 Za twym powodem lustr nauk powrócił;  
 Już on był prawie w barbarzyństwie zgasnął.  
 Łagodzisz wrzawy, wprowadzasz porządku,  
 Targasz zawisne na kraj losów wątki.

Za miłość wierną króla-patryoty  
 Wie świat, coś cierpiał od wzięcia korony;  
 Więcej w twym sercu utaiły cnoty  
 I do dobroci umysł urodzony.  
 Nie wzdychasz na twe i szwanki i szkody;  
 Barziej cię bolą ojczyste przygody.

Czekaj téj słodkiej, lecz późnej zapłaty,  
 Kiedy twe zwłoki zimny gład przywali;  
 Zapłacze naród twój w czasie utraty —  
 Cnota dopióro po zgonie się chwali —  
 I żeś był ojcem swój ojczyzny, powie“.  
 Na tym się ziemny gład zakończył słowie.

---

 XXIX. F i r c y k.
 

---

Fircyk — grzeczny kawaler, każdy mi powiada.  
 Znam go: je smacznie, pije dobrze, wiele gada.  
 A na czymże ta grzeczność fircyka zależy?  
 Czy że mu dziwnym kształtem fryzura się jeży,  
 Czy że jaki wygwizdże włoski kancik kusy,  
 Czy że winnemi pachnie cały spirytusy?  
 Na piętach się wykręca, lata jak sparzony,  
 Udając arlekina z lisiemi ogony?  
 Czy że się rozwaliwszy grądal na kanapie,  
 W przytomności zaciejszych jako wielbłąd sapie?  
 Czy że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera,  
 Cukrowe kartki pisze, i sam je odbiera?  
 Czy że się w modne suknie coraz stroi ładnie,  
 Gładko gra maryasza, gładziej karty kradnie,  
 Bluzga, co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,  
 Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?  
 Czy że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi,  
 Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi;  
 Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu dopiecze  
 Pan dłużnik, incognito z miasta gdzieś uciecze?  
 Czy że się sam powozi, lub gdy zima stanie,  
 Trzaska biczem misternie, usiadszy na sanie?  
 A kiedy fircyk grzecznym kawalerem takim,  
 Któż będzie sowizdrzałem, głupcem i prostakiem?

## XXX. Do Księcia Prymasa, będącego w Łowiczu.

Jak to jest, książę, w wolnym narodzie  
Nabyć dobrego imienia?  
Odbierasz za to w winnej nagrodzie  
Przyjaźń i wierne życzenia.  
Siedlisko twojej Łowicz godności,  
Takiego nie widział świata.  
Niepoliczonych ogląda gości,  
A czoło króla i brata.  
Że umiesz ująć ludzkością w domu,  
Dźwigasz przyjaciół potężnie,  
Nie obiecujesz próżno nikomu  
I słowa dotrzymasz mężnie;  
Garnie się każdy chętnie ku tobie,  
Pełen niechybnej nadzieje  
Wsparcia w potrzebie, folgi w żałobie,  
Kiedy los przykry zawieje.  
Tym-to sposobem ojcowie dawni  
Ziomków do siebie wabili,  
A w spólnej zgodzie mężni i sławni,  
Onych i siebie bronili.  
Wszak na to pierwszym w kraju imieniem  
Starszych współbraci nadał,  
Ażeby pod ich słabszy ramieniem  
Bezpiecznie sobie usiadał.  
Tak rozłożył cedr na przestrzeni  
Wierzchołek ku niebu wspina;  
Pod nim się drobna trawka zieleni  
I dobroczyńcy ugina.  
Ten zaś, co tylko wielkim dla siebie,  
Cóż ludziom z jego wielkości?  
Rzuca promienie księżyc po niebie,  
A chłodno z jego jasności.  
Sam sobie pyszny, jak owe strychy  
Bystrego Nilu nadbrzeżne,  
Kędy i chróścik nie wzrośnie lichy,  
Łożysko zwierząt drapieżne.  
Złote bałwany, któż się wam będzie  
Kłaniał i palił kadzidła?  
Czy że za stołem waszym usiedzie  
I naje martwego bydła?

Bez serca, wiary, zycziwój chęci  
Nudne są biesiady wasze.  
Wspomóż, radź, w czasie mój w pamięci,  
A postaw choć wody czasę.  
I na wsi wiodąc życie niewinne,  
Znajdę, czym głód mój oddalę,  
A pany tylko pocziwe, czynne  
I zdatne ziomkom pochwałę.  
Takim-és, książę, w mym przekonaniu;  
Lud ci to przyznaje liczny,  
Który w stołecznym twoim mieszkaniu  
Hold ze mną niesie publiczny.  
Pracę ci włożył naród z urzędem,  
Dni twoje pędzisz na pracy,  
Z winnym każdego przyjmujesz względem,  
Jak żyli dawni Polacy.  
Bez próżnej chluby, więcej niż wielu,  
Czyni twe mądre milczenie;  
Masz zawsze dobro kraju na celu,  
Słodkie dla króla ulżenie.  
Gdy on pod ciężkim berła brzemieniem  
Zmożony, ledwo nie pada,  
Twoja go miłość osłania cieniem,  
A wierna podpira rada.  
Pierwsza dwóch braci w ojczyźnie paro,  
Jój losy na was Bóg włożył.  
Bogdajby z cnotą, mocą i wiarą  
Pod wami one pomnożył!

---

XXXI. Po rozstaniu się.

---

„Już jój niemasz, już drogie serc naszych kochanie  
Ostatnie uczyniło z nami pożegnanie;  
Już gdzieś w obcej dziedzinie wdziękiem gładkiej twarzy  
I okiem dobroczynnym lud szczęśliwy darzy.

„Zefirku, nie z téjże-to przelatujesz ziemi,  
Gdzie Temira oddycha ustami ślicznemi?  
Czekaj, jeśli nie ujrzę, jeśli nie usłyszę,  
Niechaj przynajmniej jednym powietrzem z nią dyszę.

„Strumyku, co do morza toczysz kryształ szczyry,  
Jeżeli kiedy ujrzysz twarz ślicznój Temiry,  
Powiedz jój, że z wodami, co twe źródle sączą,  
Razem się jój przyjaciół lzy obfite łączą.

„Powiedz jój, że powiędle z tak żalostnej straty  
Opadły z pięknej krasy różnowzore kwiaty;  
Smutek zielone drzewa z ozdób swych odziera;  
Siedzą nieme ptaszęta, wietrzyk obumiera.

„Gołąbki! próżno na téj dębinie jęczycie;  
Już pono swojej pani więcej nie ujrzycie.  
Z puszczy może Cytera do letkiój lektyki  
Weźmie was dla Temiry za ręce woźniki.

„Szczęśliwa łąka, kędy ona się przechodzi,  
Szczęśliwa jabłoń, która owoc dla niej rodzi,  
Szczęśliwy gaj, gdzie sobie nuci, pasąc trzodę,  
Szczęśliwy zdroj, skąd śnieżną dłońią czerpa wodę“!

Tak swe żalosci Tytyr, tak swe śpiewał bole,  
Siadszy smutny z odjazdu przy suchój topole,  
A echo, głos za jego powtarzając lirą,  
Po lasach i po górach wołało: „Temiro!

„Temiro! ach, Temiro! wspomnij na me łkania.  
Twój odjazd serce ścisza i oczy zasłania.  
Niech żyję, niech umieram, by na twoim łonie  
Abym cię raz mógł ujrzeć choć w ostatnim zgonie“.

Tak-to są ciężkie żale, kto serdecznie kocha.  
Życieby gotówłożyć, aby jeszcze trocha  
Mógł oglądać, uściskać, ucałować panią;  
Bo mu nic niemiłego, wszystko traci za nią.

Tak Tytyr rzewnie płacze, tak wzdycha i jęczy.  
Ej! czemuż los nieszczęśny tak mu duszę dręczy?  
Ciężkim żalem ujęty, zemdlony umiera.  
I konający woła: Temira, Temira!

## XXXII. Moc piękności.

Natura wołom rogi,  
 Dziarskie kopyta koniom,  
 Rączę zającom nogi,  
 Trąbę zaś dała słoniom,  
 Ptakom lot, rybom skrzydle,  
 Nam roztropność w podziele.

Kobietom zaś nie miała  
 Nic więcej. — Cóż im dała?  
 — Piękność, która im stoi  
 Miasto strzał, miasto zbroi.  
 I miecz i tarcza pękną  
 Przed tą, która jest piękną.

## XXXIII. Odpis od Dzeduszyckiego Karpińskiego.

Jeżeli szkoda zdobyczą,  
 I lzy mogą być słodyczą,  
 Twoje to łączy imię,  
 Roksołański pisorymie!  
 Miło nam płakać przy tobie,  
 Chociaż nucisz o żalobie.  
 Ten sam, co serce przenika,  
 Słodzi ucho wdzięk słowika.  
 Dowcip, w obrazy bogaty,  
 Czulszemi nam czyni straty.  
 Płaczem wspólnie, ale wzrusza  
 Dzielniej lutnia Orfeusza.  
 Posepniały bujne role,  
 Powiędły rosły topole;  
 Wietrzyk, co nad niemi dysze,  
 Suchy tylko liść kołysze,



I ledwo w trwodze powtarza  
 Żal i jęki gospodarza.  
 Ale po cóż rym twój chwali,  
 Gdzie mnie wkrótce los oddali?  
 Tu on wam powiązał szyje,  
 A nam może pęta wije.  
 Popsuły wszystko niezgody.  
 Nie mądrzejem z bratniej szkody.  
 Próżno sternik woła, krzepi;  
 Lecim do przepaści, ślepi,  
 A w nieczynności zuchwali,  
 I czucia-śmy postradali...  
 Tak nie wiem, co gorzej boli,  
 Czy czekać, czy być w niewoli.  
 Jeszcze póki król nasz żyje,  
 Milczmy; niebo resztę kryje.

**XXXIV. Na weselę Księcia de Nassau z Księżną z Gozdzkich Sanguszkową.**

Gdzie dawczym życia pędem zdroj wytryska,  
 Krzepiąc dni ludzkie szklanemi okowy;  
 Któżby się spodział na te widowiska,  
 Uczestnik sztuki Hipokratesowej?  
 Chcąc być Nassawie i zdrowy i żywy,  
 Dostałeś szwanku z miłosnej cięciwy.

Nimfa od jasnych wód bystrego Buga,  
 Piękna, udatna, krwią zacna dziedziczną,  
 Ledwo wabnemi oczęty zamruga  
 I w słodki uśmiech twarz ułoży mlęczną,  
 Małe pomogły sercu spaskie wody;  
 Nosisz niezbyty postrzał od urody.

Na tysiąc przygód los cię nieraz spychał,  
 By zmiękczył umysł, lub dla życia zguby.  
 Widziałeś gładkie, możeś kiedy wzdychał;  
 Wyszedłeś z bitew świetnej pełen chluby.

Stawiać się dzielnie, zwalczyłeś z ochotą  
Męstwem Gradywa, a Wenerę cnotą.

Różnego szczęścia doznając kolei,  
Chybiałeś dotąd niebios przeznaczenia.  
Bóg sercem włada, Bóg małżeństwa klei.  
U nas był twego cel uszczęśliwienia.  
Honor, szacunek, wszędzie dla Nassawa;  
Żonę mu sama mogła dać Warszawa.

Z Polką ci ślubny dał życ wyrok w parze;  
Do Wisły po nią biegniesz od Sekwany.  
Dom twój, co króle rodził i cesarze  
I twarde z Belgów pozrywał kajdany,  
Tymże wiecznego zrządzenia zawodem  
Z wolnym cię musiał spokrewnić narodem.

Jużes domierzył twych żądań, książę!  
Mój cię monarcha prowadzi do mety,  
Brat jego ślubną stulą ręce wiąże,  
Naród się z nowój raduje zalety,  
A świetnym zacny darząc akt orszakiem,  
Żąda, byś sercem i krwią był Polakiem.

**XXXV. Podróż królewska do Wiśniowca, dnia 9 października zaczęta,  
a dnia 8 grudnia zakończona r. p. 1781.**

*Procede et regna.*

Czas kazał zegnać, czas cię każe witać  
W obojój chwili, królu ukochany!  
 Czy słońce znika, czy poczyna świtać,  
 Wracając ziemi promyk pożądaný,  
 Zamglony okrąg hojna rosa zlewa.

W téj od lat wielu stolicy przytomny,  
Tuś swój majestat łaskami uzbroidł.  
Tu prac publicznych znosząc stos ogromny,  
Wdzięczność z miłością w serca nasze wpoił.

Trudnoż tak silne pęta zrywać razem;  
Lecz rozum ulżył swym żale rozkazem.

Ociec i władca sarmackiej przestrzeni,  
Nie nam cię tylko nieba dały, panie.  
Wszystko twych darem wzrost bierze promieni,  
I cedr i chróścik na ubogim łąnie.  
Gdzie Dniepr, gdzie z Wartą bystry Niemen leci,  
Wszystcyśmy twoi poddani i dzieci.

I ta, co pyszne gmachy w pola pędzi,  
Słodkiego berła wiekopomna sprawa,  
Baczniej dni twoich i zdrowia oszczędzi  
Stęskniona pańskim odjazdem Warszawa.  
I to mieć będzie w żądanej korzyści,  
Że szczerą miłość od zysku oczyści.

Muzo, co dawczym życia władnąc zdrojem  
I martwe zmierzchłych skroń zielenisz śniegi,  
Zhartuj me siły niebieskim napojem  
Na pierwsze rzutkięj młodości pobiegi,  
By, jak me serce wiernym biegło krokiem,  
Tymże rym pana dościgał poskokiem.

Sprzeczna ludzkości, a prawom niewierna,  
Plac na śmiertelne wytknięty zawody,  
Długo cię widziéć nie godna *Jezierna*.  
Mijaj te jatki, miłośniku zgody.  
Czeka cię *Góra*, i w miłszym widoku  
*Gruszczyn*, stróż prawa i twojego boku.

Ten, co strudzone osładza zrzenice,  
Już cię do miłych wczasów wieczór wzywa.  
Widziéć lesiste zdala *Kozienice*.  
Prowadź tam pana, czeladko życzliwa.  
Niech spocznie chwilę; wszak na jego głowie:  
Ojczyzny całość polega i zdrowie.

Błysnęła z rankiem równa wiosnie pora.  
Nie zajrzy kwietniom październik łaskawy.  
Odwiedź polskiego dom zacny Nestora,  
Z lat młodocianych miłe ci *Puławy*.  
W tych-eś przybytkach cnotą serce zdobył,  
Gdy cię Bóg z pieluch do berła sposobił.

Długo pod pańskim szczęśliwe pobycem,  
 Tu wam, Mazury, losy kres przyniosły.  
 Już Wisła płynnym polyska korytem,  
 Rączemi majtków zapieniona wiosły;  
 A czując, kogo na swym łonie pławi,  
 Lekką posmyczą nurty kędzierzawi.

Jedź; wszędy znajdziesz poddanych kochanie.  
 Twoim jest, królu, cała Polska dworem.  
 Oto-ć, jak ziemię, ochoczy *Lublanie*,  
 Tak serca z równym podają otworem,  
 I co je wstępnym przykładem zagrzewa,  
 Znajomy z cnoty dziedzic *Markuszewa*.

Sprawiedliwości i pamiętnej zgody  
 Tu szczep urosły pierwsze wydał kwiaty.  
 Tu Zygmunt bitne połączył narody,  
 Stefan wspaniałe dźwignął magistraty.  
 Przyjmij z tych darów wieniec upleciony,  
 Cechę twój duszy, a hasło korony.

Tu ci Astrea w licznym sędziów gronie  
 Dwu zacnych mężów przewodniczym śladem  
 Składa miecz, prawo i szalę na łonie.  
 Ty ją cnót własnych napawasz przykładem,  
 Uwielbiasz skromność, naprawujesz błędy.  
 Cóż warta zwierzchność, gdy bez sił urzędy?

Groźne dunajskim niegdyś orłom grody,  
 Wznosi *Krasnystaw* i porośłe wieże.  
 Twoje to, Lachu, sprawiły niezgody,  
 Żeś dawnym brańcom poszedł na łupieże.  
 Przodkowie twoi ziemie szablą brali,  
 Gdy cnotę, honor i królów kochali.

Ruskiej strażnicza *Dubienko* Cerery!  
 W tobie żeglowne polubiwszy biegi,  
 Powiewne sternik rozwija bandery,  
 Pędząc ku morzu ładowne komiegi;  
 A na żądane pana wesół przyście,  
 Pełne mu ziarna w darze niesie kiście.

Wdzięczni *Chetmianom* za uprzejme chęci,  
 Żyźne Wołynia odwiedzamy niwy.  
 I on twą bytność, monarcho, uświęci,  
 Obliczem gościa wielkiego szczęśliwy.  
 Już w *Włodzimierzu* nie skąpa ochota,  
 Już i w *Krzemieńcu* otwiera ci wrota.

Cel przedsięwziętej podróży się zbliża.  
 Krasne po drzewach jedwabie migocą;  
 Huknęły śpiże, liczny koń poryża,  
 Dzień przed ognistą znikły pierzcha nocą.  
 Znak-to wesoły. Miej, królu, nadzieję,  
 Że wiek twój w domu tym zazielenieje.

Gdzie czysty Horyń wolnym nurtem bieży,  
 Wilżąc płodnemi łąki wód rozrzuty,  
 Na wstręt scytyjskich mordów i kradzieży,  
 Dźwignęły zamek dawne Korybuty.  
 Mieszkaj z tym ludem, aże cię przywita  
 Dwu bóstw ukrytych para znakomita.

W tej-to pamiętnej krwi i osiadłości,  
 Co z groźną niegdyś wylatały władzą,  
 Rzadkim odwiecznej darem Opatrzności,  
 Z twoim się orły przyjazne zgromadzą.  
 A hołd twój dawszysy mądrości i cnocie,  
 W rzewnym się sprzegą miłością rozlocie.

Tu luby pokój założył mieszkanie,  
 Wolne od nudnych zgieków miejskiej rzesze.  
 Ten, co się na tve zebrał powitanie,  
 Ziomek wieśniacze rzuciwszy lemieszce,  
 Zna się, do czego jest obowiązany  
 I co jest winien monarsze poddany.

Czy cię poskoczne bawić będą smyki,  
 I ogień, który poigrawszy, zniknie,  
 Czy gdy spiekłemi gmin ożarty byki  
 Stokroć cię z kuflem pienistym pokrzyknie;  
 Co brzęczy, świeci, marzy, pasie, huczy,  
 Wszystko ci miło, bo nikt nie dokuczy.

Szykowym godzin rządzony wymiarem,  
 Tu czas twe prace zwolni i natęży.  
 Nie stękniesz pod ich niezbędnym ciężarem  
 W miłej uprzejmych wieśniaków okręży.  
 W kolejnym trudów, a rozrywek rzędzie  
 Ty myśleć o nim, lud o tobie będzie.

Bogdajś żył długo, gospodarzu miły,  
 Z wierną zgodnego życia połowicą!  
 Twe ściany panu lata orzeźwiły;  
 Późne cię wieki miłością zaszczyca.  
 Ktokolwiek minie, obcy, czy krajowiec,  
 Wspomni, jak króla przyjmował *Wiśniowiec*.

O słodkie kąty! o luba gospodo!  
 Już cię pożegnać z miłym trzeba gronem.  
 W dalszą nas stronę przykre losy wiodą.  
 Patrz, królu, jak cię z uprzejmym ukłonem  
 Lud twój otacza, a w ponurzej ciszy  
 Ściga wzdychaniem, łzami towarzyszy.

Kogóż twa, panie, dobroć nie przechyli  
 I ust na serca zrodzonych kajdany?  
 Gdy sama północ w ostrój przykra chwili,  
 Niosąc dla ciebie wiosny blask różany,  
 Milszej dla Polski pory znaki wieszczę,  
 Z serc rozkwilonych słodkie lała deszcze.

Wspomniawszy pełne miłości rozstanie,  
 Wszak dotąd jeszcze Echo żalobliwa  
 Po brzegach Istra i po Erydanie  
 Wzdycha i głosem posępnym ozywa:  
 „Cóż mi, w piękniejszych choć się krajach bawię,  
 Gdy ciebie niemasz, królu Stanisławie!”

Nie smuć się rychłym, Wołyniu, zachodem;  
 Jeszcze to słońce twe oświeci progi.  
 Będziesz powtórny łask pańskich dowodem.  
 Teraz mu inne zbieżać trzeba drogi  
 I krążyć górne z lasami manowce,  
 Gdzie leży *Felsztyn* i piękne *Rajkowce*.

Cóż się to za gmach w przykrój wznosi górze,  
 W głuche naokół skał warowny szańce?  
 Znam cię, méj wierny ojczyzny przedmurze,  
 Wstręcie niezłomny na dzikie pohańce!  
 Gdzie się postokroć gwałt azyjski cisnął,  
 A jak wał hardy otarł i rozprysnął.

Każ siodłać dzielne, cny królu, rumaki.  
 Oto cię wita bitnych przodków plemię,  
 Których krew czarne zlawszy nieraz szlaki  
 I zasypawszy kośćmi bujną ziemię,  
 W chlubniejsze groby, nad greckie mauzole,  
 Przyozdobiła waleczne *Podole*.

Bierz z wiernój dłoni klucze tego miasta.  
 Twój-ci to darem uzbrojone ręki,  
 W hartowne gromy sroży się i wzrasta,  
 A przez ogniste czujnych dział paszczęki  
 Sto śmierci lotnych sypiąc na powietrze,  
 Żelaznym gromem potrząsa Zadniestrze.

Stąd patrząc, wzdychasz, wspomniawszy na owe  
 Łany, gdzie niegdys przodków wiek zwycięski  
 Zrzynał po bitwach gałązki laurowe,  
 Barbarzyńskimi umajony kłęski,  
 I błędne jeszcze po stepach ich cienie  
 Trwożą gmin płonny na samo wspomnienie.

Tam i twój rodzic mężnym stapał krokiem,  
 Uczesnik trudów gockiego Alcyda.  
 Gdy równym mierząc szwank i szczęście okiem,  
 Choć go na tysiąc los przypadków wyda,  
 Bosforskich hufców i wodze i ojce  
 Strącał z dywanów odęte zawojce.

Walecznym ojców duchem zasilony,  
 Czekaj łaskawszój dla narodu chwili.  
 Opatrzność dźwiga i poniża trony.  
 Wzdy się uporne nieszczęście przesili,  
 A usępione lata winą cudzą,  
 Jeszcze się z twardych letargów obudzą.

W świetnej rycerstwa ochoczego społce  
 Wkrótce się płodna zbóż okaże matka.  
 Oświadczy twą łaskę, królu, *Nowosiołce* ;  
 I pan jest twoim i jego czeladka.  
 Wszystko się na twe przybycie otwarza,  
 Kiedys wziął dawno serce gospodarza.

I ty *Deraźnio*, bogata dziedzicem,  
 Ujrzyś monarchę, i was, *Latyczewa*  
 Ziomków, łaskawym uszczęśliwi licem.  
 Niech się go *Janów z Winnicą* spodziewa,  
 Bo wasza wierność nigdy nie ustanie  
 W umyśle pańskim, godni *Bractawianie*.

Ostatni miejscem, lecz równi w pamięci  
 Innym ojcowskiej, kijowscy ziemianie !  
 Znoście serc czystych nieskażone chęci  
 Na tak wielkiego gościa powitanie.  
 Wydany rozkaz powrót nam opiewa,  
 Wytknąwszy trudom kres u *Berdyczewa*.

Ty, coś w niewinnym piastowała łonie  
 Zbawcę narodów, matko i dziewico !  
 Przybądź ku pana mojego ochronie ;  
 Niech się dni jego twoją łaską szczycą.  
 Tyś go wyrwała z synem z przygód wielu ;  
 Racz-że i z tego zasłaniać kasztelu.

W *Cudnowskich* polach ręka zapalczywa  
 Buntownej czerni kłeskę w oczach stawi.  
 Jeszcze się z mogił głos mściwy ozywa :  
 Panowie, bądźcie na kmiotków łaskawi !  
 Wierność z przemysłem rząd łagodny wpaja ;  
 Rozpacz i siły najsłabsze uzbraja.

Przychylne panu z *Łabuniem Połonne*  
 I *Miropolskie z Zastawskimi* jary,  
 Dadzą następcom dowody niepłonne  
 Zacnych mieszkańców miłości i wiary.  
 Ni im ustąpi z życzliwym *Hrycowem*  
 Szczęśliwy dziedzic potomstwa wychowem.



Piękne *Ostroga* widzimy okolice,  
*Dubno* nas mile przyjmuje i bawi,  
 I was nie miniem, grzeczne *Warkowice*,  
 Równie *Boremel* pańska bytność wsławi.  
 Wy też *Łokacze* w uprzejmość wylane,  
 Będziecie w późnej potomności znane.

Spokojne *Hulczy* porządnej siedlisko,  
 Wynidź z radośnym witać pana gminem.  
 Miłsze mu stokroć proste widowisko,  
 Gdzie dziedzic ojcem, gdzie poddany synem,  
 Niż, co je dumna gmachy złoci ręka,  
 Gdzie się gwałt dźwiga, a ludzkość przykleka..

Śpieszniejszym krokiem znowu twe, *Lublinie*,  
 Kraje odwiedzi monarcha strudzony.  
 Przyjmiesz go świetnie w powtórnej gościnie,  
 Dwoistej łaski darem zaszczycony;  
 A dzierżąc jego szalę cnót wymiarem,  
 Będziesz ozdobą tronu i filarem.

Ożywny jakiś wietrzyk od zachodu  
 Lekkim się brzękiem w martwe dusze wlewa.  
 Oddech z długiego powraca zawodu;  
 Pierwszą zieloność myśl uwiedła wdziewa.  
 Przychylną niebian litościwych sprawą  
 Lepsze cię losy czekają, *Warszawo!*

Król się przybliży do swojego domu;  
 Na stronę plotki, natręty i zdzierce.  
 Pełno po mieście okrzyków i gromu.  
 Przynoś mu czyste na ofiarę serce,  
 Cnotliwy ludu, coś te ognie wzniecił!  
 Pierwój on ciebie łaskami oświecił.

Mędrszy z długiego pana niewidania,  
 Doznałeś smutnych bez niego kolei.  
 Na nim ojczyzny zawisły żądania,  
 On twoich celem losów i nadziei.  
 Dziel jego trudy, odganiaj zgryzoty;  
 Wtenczas ci powiem, że go kochasz z cnoty..

**XXVI. Na powszechną radość z oddanej buławy mniejszej koronnej  
J. W. Rzewuskiemu, Staroście Dolińskiemu (\*).**

Wiek! niesłuszne co cierpisz potwarzy :  
 Że zbrodnia miejsca najpierwsze posiada,  
 Cnota się w nędzy z pośmiewiskiem skwarzy,  
 Wierność w pogardzie, w poważaniu zdrada,  
 Pozwól, niech od téj obelgi zasłonię,  
 Niech własny broniąc naród, ciebie bronię.

W narodzie, cnotę co na tron wysadza,  
 Co nad obrońców swych gwałtem boleje,  
 O ich swobodzie usilnie zaradza,  
 Z ich uwolnienia lży pociechy leje,  
 Błądzi, kto mniema, że cnota zniesiona ;  
 Ma jój stłumione, lecz zdrowe nasiona.

Wszakże, jako z drzew, co nierównie rosną,  
 Gdy na nie wichur niespodziany padnie,  
 Ciężko dorosłą zachwiać może sosną ;  
 Pomniejsze zniża, lub na ziemię kładnie.  
 Przecież się każde z nich burzy opiera ;  
 To prym ma, które zwycięstwo odbiera.

Wszędzie się słabość, choć przy mocy, wkrada,  
 Każdy wiek w cnoty i w zbrodni był żyzny ;  
 Ten jednak w oczy słusznie wszystkich wpada,  
 Kto się na całość poświęca ojczyzny ;  
 Jego nadgroda wiek usprawiedliwia,  
 Tłące iskierki cnót w innych ożywia.

Ten dziś ma dowód, Doliński, świat w tobie,  
 Gdy inne drzewka ustępują burzy,  
 Ty jednakowy w obiój szczęścia dobie ;  
 Żaden ci wichur czoła nie zachmurzy.  
 Dziwnaź, gdy cię tron nadgroda okrywa,  
 Że w twym narodzie cnota się odzywa ?

(\*) Ta i następne ody nie znajdują się w zbiorowych wydaniach pism Narusowicza ; podajemy je tutaj z druków pierwotnych.

Każdy się z tego wywyższenia cieszy,  
 Wszędy wesele, radosne okrzyki,  
 Każdy do tronu z dziękczynieniem śpieszy,  
 Że takie bierze do prac pomocniki.  
 Wielki-to zaszczyt! lecz większy z pobudki;  
 Cnota te czynić może sama skutki.

W młodych lat kwiecie wszystkich dziwić męstwem,  
 Wiernym wielkiego ojca śpieszyć śladem,  
 Z obcej przemocy szczyć się zwycięstwem,  
 Z statku, z rozumu, sławy być przykładem,  
 Każdemu z cnoty podobać się człeku:  
 Dzieło rzadkiego, lecz naszego wieku.

Królu! co lubój dla dobra ojczyzny  
 Mężnie ponosisz najprzykrzejsze ciosy,  
 Co słodkie zowiesz dla niej wzięte blizny,  
 Ciesz się: przytłumiasz już opaczne głosy.  
 Twoja mądrość (przemoc choć przeszkadza cudza),  
 W jednych nadgradza cnotę, w drugich wzbudza.

1774, Zabawy, IX, 165—9.

### XXXVII. Pieniądze.

*Et genus, et formam pecunia donat.*

Mieć pieniądze, mieć wszystko; przy kim ta mamona,  
 I sama szpetność szkli się, jakby ozłocona.  
 Prostak z niemi—uczony bez rozumu będzie,  
 Przyjazny, znany, chwalon i kochany wszędzie.  
 Ma rozum, ma i serce, godzien wszelkiej chwały,  
 Od krwi cesarzów swoje prowadzi kanały.  
 Choć się z cnotą nie widział, nie zbywa na cnotcie,  
 Komu z łaski fortuny nie zbywa na złości.  
 Grunt wszystkiego pieniądze. Wždy kiedy wymiary  
 Będą zasług samego szczęścia ślepe dary —  
 Mądre, grzeczne, rozumne, chwalone, kochane,  
 Szlachetne i zabawne, piękne, wzięte, znane

Są pieniądze, a nie wy, co od nich ozdoby  
 Pożyczacie dla waszój przedania osoby.  
 Prawda. Uznajem wszyscy podłość takiój żądze,  
 Jednak na się nie patrzym, tylko na pieniądze.  
 1770, Zab. I, 109—10.

XXXVIII. *Consultite vobis, prospicite Patriae* (\*).

Nie złudzam cię, narodzie, ani trąbię wojny;  
 Znam twą słabość: ubogis, bezzładny, niezbrojny.  
 Z kimże się bić? Jest wprawdzie i kogo i za co.  
 Twych-to się przodków krwawą podzieliwszy pracą  
 Drapieżni opiekuni, byś się nie mógł żalić,  
 Rozbój swój nawet sejmem kazali pochwalić.  
 Oni-to pod pozorem wolności mniemanéj  
 Na ciebie i na króla wrzucili kajdany,  
 A dumne na stolicy postawiwszy szpiegi,  
 Bronią za przepisane przestępować brzegi.  
 Oni wieczne niezgody między bracią sięją:  
 Fraszkami tłumią sejmy i z sejmów się śmieją.  
 By ten kraj, zacny niegdyś, bez mocy, bez duszy,  
 Dzielił ich błockiem, co się nigdy nie wysuszy.  
 Lecz jakże się tu porwać? Którzy cię dodarli,  
 Choć się z Turki i Szwedy odważnemi zwarli?  
 Jeszcze dwaj Lwi pazury mają nie ocięte,  
 A trzeci cały oczy pomruża przysnięte  
 I pogląda z poboczy, myśląc, w które strony  
 On téż na nową zdobycz ma swe wyrzéc szpony.  
 Któż kiedy napół martwéj mówił ciała bryle,  
 Co jój gnić lada moment los każe w mogile!  
 Powstań, ruszaj się, bierz się do oręża, trupie!  
 Twój-to cud, święty krakowski biskupie.  
 Nasi doktorzy, póki nie ujrzą nadziei,  
 Długo szafować muszą proszków i olei,

(\*) Wiersz w 4-ce, kart nlb. 4 b. r. po r. 1775 przed sejmem; na egzemplarzu Bibl. Gł. Warsz. dopisano prawdopodobnie na początku wieku bieżącego, że Naruszewicza; w drukarni nadwor. J. K. Mci i P. K. E. N.

I dopiero gdy z chorób wyprowadzą tłum,  
 Wtenczas rzekną: zdrów będzie, przyszedł do rozumu.  
 Polaku! już-to prawie wiek się kończy cały,  
 Jak-eś pozbył sił twoich, jestestwa i chwały,  
 Czymżeś był? Coś dokazał? Co czynił w tej dobie,  
 Gdy kości Sobieskiego śmierć ukryła w grobie?  
 Czyś w pewne karby rząd twój rozwolniony włożył?  
 Czyś publiczne dochody urządził, pomnożył?  
 Czyś źródło wiecznych niezgód zamknął niegodziwe,  
 Karząc zdrajcę, podchlebcę, a darząc cnotliwe?  
 Czyś z pieniactwa prywatne zahamował straty,  
 Znosząc sędzie przedajne, chciwe adwokaty?  
 Czyś bitnych wojsk przyczynił? podźwignął warowne  
 Z gruzów twierdze, a miasta rozkrzewił handlowne?  
 Byłeś niczym, a próżnym sejmy wlekąc gwarem,  
 Nudnym sobie i obcym zostałeś ciężarem.  
 Pożał się Boże! tylu lat strawionych marnie,  
 Już i pamięć twych chorób, Polsko, nie ogarnie;  
 Głowę ci odjął zawrót, brzuch zepsuły zbytki,  
 Serce skaziła podłość i własne pożytki,  
 Język zczerniał podchlebstwem, a mężne paizem  
 I szablą ramię, martwym uschło paralizem.  
 Przecież już, dzięki Bogu, rozumu się schwyta  
 Po długiej nieczułości ta Rzeczpospolita.  
 Brałaś ona recepty tęgie sto lat blisko:  
 Szwed jej naprzód bolesne przykładał poślisko,  
 Prusak z bąków proszkami miedzianemi dusił,  
 Sas, wyżarszy sam szperki, z postem jeść przymusił,  
 Niemiec soli zabronił, a łąziebnik srogi,  
 Jak ciął, tak ciął Moskwicin ruskiemi batogi.  
 Czas już radzić o zdrowiu, kiedy rozum mamy;  
 Chyba że go samo chcąc znowu postradamy.  
 Lecz, bracia, po chorobie ciężka recydywa,  
 Kto pomocnych posiłków wczas nie opatrywa.  
 Nie dajmy się wabnemi uwodzić przysmaki.  
 Zna chytry łowiec, jakim żerem łowić ptaki.  
 Sypie ziarno podchlebne i przygrywa ładnie,  
 Póki mu płochy skrzydłacz w sieci nie upadnie;  
 A co pierwej pół skrzydeł stracił i ogona,  
 Gdy go jeszcze raz weźmie torbeczka zielona,  
 Cały nakoniec zostać w tej niewoli musi,  
 Albo go dłoń drapieżna za gardło udusi.

Nie bądźmy sobie podli, a zwodźcom podchlebni.  
 Kiedy będziemy mocni, będziemy potrzebni.  
 Bez siły wszystkie dla nas nadzieje sąsiednie  
 Są to mary polotne i powabne brednie.  
 Któż nam kiedy z nich dobrze uczynił, lub zyczył?  
 Bił czołem w jamie chłopu wilk, co go skalęczył.  
 A kiedy wolnie wyszedł, co pierwój barana  
 Porwał mu na oborze — zjadł samego pana.  
 Sejm bliski, króla chęci mądre i życzliwe,  
 Ochoczy naród posły wyprawa gorliwe.  
 Czyńmyż dzielnie, a wspólnie, co czynić w tój dobie  
 Każdy winien krajowi, a w nim razem sobie;  
 Bo kiedy czas ten marnie pogodny uleci,  
 Ojczyzno! własne twoje zabiły cię dzieci!

### XXXIX. Do Bizuna.

O z wieków cudotworny synu byczęj skóry!  
 Złych duchów egzorcysto, poprawco natury!  
 Stróżu durnej młodości, proszku doskonały  
 Na upór, muchy w nosie, miłosne zapaly,  
 Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,  
 Czy cię kozak plecionym nazywa rzemieniem,  
 Czy Lach — basem bolesnym, lub swym obyczajem  
 Dziki z Krymu pohaniec ochrzcił cię nahajem:  
 Tyś był wszystko przed czasy; choć gruby Sarmata  
 Nie wysyłał po rozum do obcego świata  
 Swych dzieci, ale przodków chwalebny nałogiem,  
 Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedagogiem.  
 Moc twoja, jak misterne dłoto, pracowicie  
 Krzesząc wiory, i w martwe pieńki wlewa życie.  
 Ty polor; ty lustr dajesz i wdzięki powabne,  
 Ty w grzeczną młodzież Bartki zamieniasz niezgrabne.  
 Rura, niechluj, basałyk, wnet Francuzem został,  
 Gdy go z kołka makarem pan ociec wychłostał.  
 Gdzież twe szerokowładne znikło panowanie?  
 Płaczą rzewnie strapione Boćki i Ormianie.

Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do grosza.  
 Jedna przecież pocziwa została Wołosza,  
 Co swemu pasterzowi winne płacąc długi,  
 Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi.  
 Byłeś po dworach między najdroższymi sprzęty,  
 Wecując na kobiercach młode wierzcipięty.  
 Aż miło wspomnieć, jak to bywało przed laty,  
 Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty  
 Na sądy, w czerwonego żupanie atlasu,  
 A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,  
 Zgromadzonym mołojcom na gody niewdzięczne  
 Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne:

Tyś się z słowem grubiańskim wyrwał nieostroźnie,  
 Tyś swój i pański chował sprzęt nieochędoźnie,  
 Tobiem mocno zakazał z Panfilem się bratać,  
 Tobie szachrować, tobie pokryjomo latać,  
 Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny;  
 Waszeci zasmakował bardzo trunek żytny.  
 Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek  
 Po co to o północku zalatał do praczek?

Więc gdy wszystko opowie, na te oplakańce,  
 Wtym pleciści za kmotrów wnidą potrzynańce:  
 Iwan, karet podpora, kwiat między Hajdony,  
 I pajuk jegomoścín, Marcin poturczony,  
 Toż Matyasz, masztalerz, stangret opanasy,  
 Zdolne męże z niedźwiedzmi w silne iść zapasy.  
 Zamkną się drzwi na rygiel, kloc pośrzodku stanie,  
 Hałas, tertes, obietnic świętych ponawianie;  
 A on licząc po ćwierciach bolesne dziesiątki,  
 Samorodnym indychem wrażał cnót pamiętki.  
 Oddycha, przypomina, nie ustąpi kęsa,  
 Dopóki leniwidgo nie narąbie mięsa.

Bito wszędy, i młódź téż lepsza była bita.  
 Czego Pijar nie dobił, albo Jezuita,  
 Dwory poprawowały; a gdy duch zacięty  
 Nie dał się zgiąć na szkolne i na dworskie pręty,  
 Wam, żołnierze, ostatnia zlecona robota  
 W łozim ogniu dać jeszcze próbę tego złota.

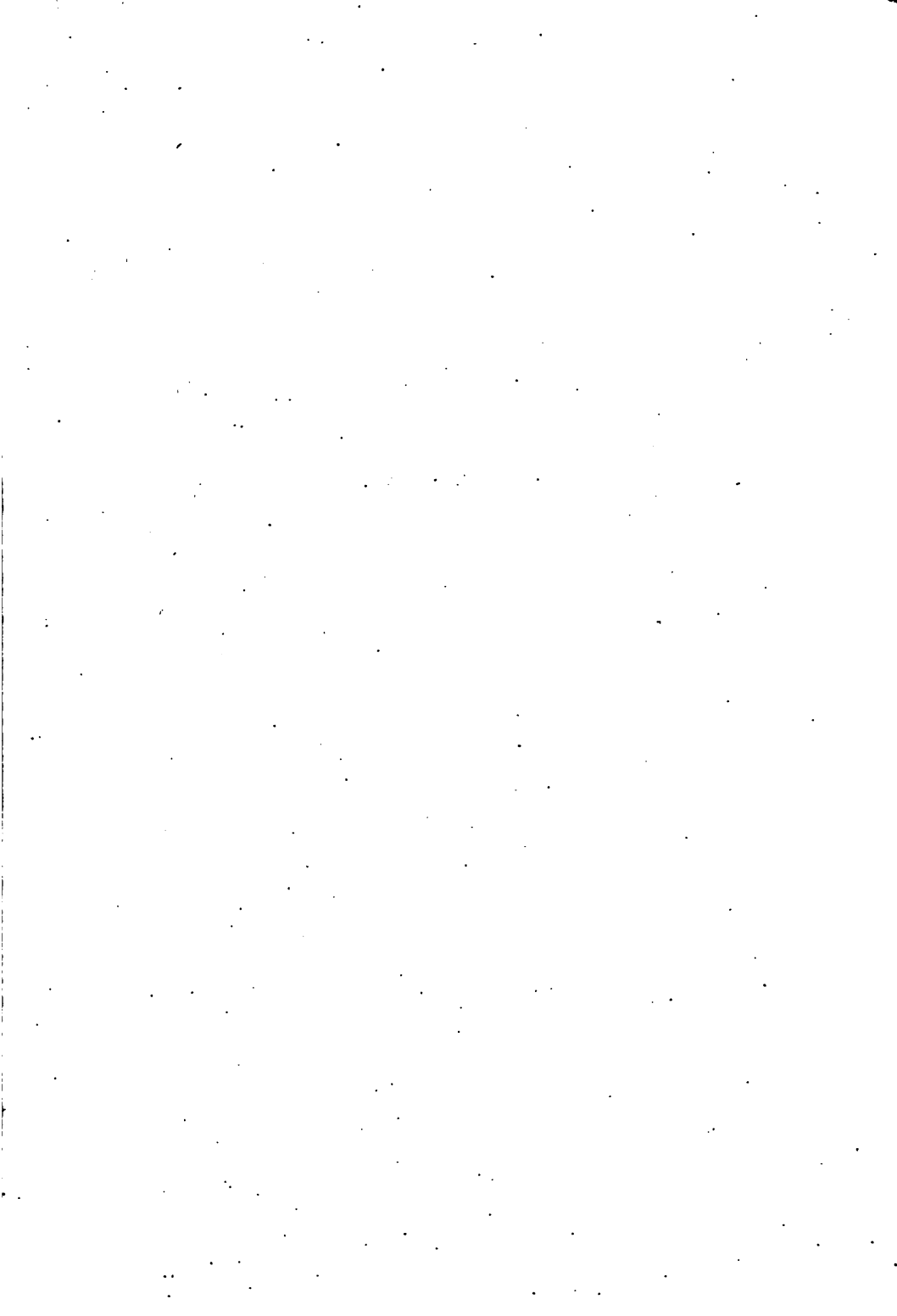
Tak przez różne przechodząc pletnie i batogi,  
 Tracił wiek w pół szalony zwolna swe nałogi,  
 Aż się téż pożegnawszy z namiętności tłumem,  
 Począł za przewodniczym iść tylo rozumem.

**SIELANEK**

**ADAMA NARUSZEWICZA**

**KSIĘGA JEDNA.**





## I. Do Księcia Adama Czartoryskiego.

*(Z okazji wydania Sielanek Symonidesa, Zimorowicza, Gawwińskiego,  
Nagurczewskiego i Minasowicza, razem zebranych).*

Lubo cię dobroć boska, najlaskawszy panie,  
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała stanie  
I krwi tój być dziedzicem, z której polskie strony  
Wielkimi się szczyciły niegdys Jagiellony,  
Nie gardź, proszę, tym podłym wiejskich piosnek tonem  
I z pańskich gmachów myślą staw się nad zagonem.  
Znajdziesz tu czasów owych wizerunki żywe,  
Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe,  
Gdy całe swe dostatki i szczęście swój doli  
W mnożnym stadku zakładał i w bogatej roli.  
Nie dbał o jasne imię, o wspaniałe dwory,  
O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory.  
Ta łożonych najmilsza była prac nadgroda,  
Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda.  
A czego nie obłudą dostał, nie łakomstwem,  
Użył z pocziwą żoną i licznym potomstwem.  
Więc jako się poprostu żywił i odziewał,  
Poprostu myślił, czynił, poprostu téż śpiewał.  
Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem  
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy panom dymem,  
Wielbiąc dla szczypty złota boskimi imiony  
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony ;  
Ni tu miejsca tryumfy mają, że kto wiele  
Miast napsuł, wsi popalił, z łez robił kąpiele,  
I żeby dumną tylko skroń laurem obtoczył,  
Całą ziemię krwi bratniej strumieniami zboczył.

Nie taki Muza nasza rym w swych pieniach leje,  
 Patrząc na skoczne strugi, na zielone knieje.  
 Tu kmiotek z czyjej ręki plenne zboże bierze,  
 Oddaje wielożyznej nucąc hołd Cererze.  
 Tu cnota, tu niewinność, tu przyjaźń zycziwa  
 Przez multanki się prostych pastuszków ozywa,  
 Ucząc, jako się człowiek ma zachować, który  
 Zrządzon do społeczności od matki natury:  
 Czego ma pragnąć, jako swe miarkować żądze,  
 Jak więcej stać o cnotę, niżli o pieniądze,  
 Jako być wszystkim miły, kochany, a zatym  
 Szczęśliwym żyć na świecie, chocia niebogaty.  
 Ten jest wierszów pasterskich koniec; w czyż ręce  
 Iść powinno, jeżeli nie w twoje książęce?  
 O panie! w którym, lubo już wiek minął złoty,  
 Widzim jeszcze zabytki starożytnej cnoty,  
 Serce dobroci pełne, przyjaźń niezmyśloną,  
 Rękę na skwierk ubóstwa zawsze otworzoną,  
 Dzielną ojczyzny miłość, rząd pilny i słodki,  
 Boś to i ty pasterzem powierzonej trzodki!  
 Za co nim twe potomność na wiecznym cyprysie  
 Imię wyryje obok przy pięknym Dafnisie,  
 Majętym Palemonie, cnotliwym Tytyrze,  
 Bierz hołd tego pastuszka, co cię kocha szczyrze.

1778.

II. Na akt weselny Ignacego Potockiego, Generałowicza Artyleryi  
 W. Ks. Lit., z Księżniczką Elżbietą Lubomirską, Marszałkówną Wielką  
 koronną.

Przyszedł żądany wieczór; czas ślubnemi wieńcy  
 Umając gładkie czoła, piękni oblubieńcy!  
 Czas wychodzić, gdzie świadek sere waszych, Bóg żywy,  
 Czeką w świątyni swojej, aby te ogniwy  
 Słownemi, na ofiarę utwierdził przyjemną  
 Dusze, które wprzód natchnął miłością wzajemną.  
 Ciesz się, zacny Potocki! już twój meta  
 Starania, idzie z pańskich przybytków Elżbieta,

Stawiać bieluchne stopy: już twojego podle  
 Stoi boku trwożliwa; jak przy jasnym źródle  
 Młoda róża, kiedy ją syn skrzydlaty bierze,  
 Mając urwać na bukiet pieszczonęj macierze.  
 Patrzą na nią spółrodnych kwiatków równiennice,  
 Kropiąc rannemi perły różnobarwe lice,  
 Ze im los choć życzliwy, z wiecznej niebios rady  
 Odbiera czoło pierwsze kwitnącej gromady.  
 Ona wrzkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym  
 Usta płoni szkarłatem; lecz w sercu ukrytym  
 Kocha niewolą swoją, wiedząc, że jój taka  
 Dola niesie, by temu, co ją zrywa z krzaka,  
 I z ukochaną życia rozdziela swobodą,  
 Została oczu pastwą, a serca ochłodą.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana!  
 Nie Juno was, w obłądnych gdzieś tam wiekach znana,  
 Sny płonne greckich wieszczków; nie orszak bajeczny  
 Bożców wieździe godowych: umyśl wam stateczny  
 Dotrwania w świętym związku pewniejszą przewodnią.  
 Przyjaźń wam niesie więzy, rozsądek pochodnią;  
 A równość lat zielonych i wielkiego rodu,  
 Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.  
 Nie miała miejsca płochosć między temi swaty,  
 Płochosć, co ze krwią wrzącą, i bystreimi laty  
 Rzucając chęci pierwsze nieobacznej młodzi,  
 Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;  
 I wkrótce niehartowne rozumem ogniwa  
 Jak marnie pospajała, tak marnie rozrywa.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana!  
 Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,  
 Któręj Twórcza swym palcem napisał bieg długi,  
 Mija drobne strumyki i błotniste strugi;  
 Lecz z dziedzicznej siedliny wypłynąwszy, poty  
 Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty  
 Szukać czegoś zdaje się, póki w téjże mierze  
 I jasności, co sama, pary nie dobierze.  
 Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną spółem;  
 A płynnym wsie i grody bogacąc żywiołem,  
 Wzajemnie się wspierają nie zazdroszcząc sobie:  
 Bo są i równie bystre i wspaniałe obie,  
 Taki nasz złoty potok, który źródła swoje  
 Z wysokich przodków biorąc, a przejrzyste zdroje

Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony  
 Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszej żony  
 Dostać, jako gdy wiecznej upominkiem sprawy  
 Bok swój o bok zatoczył złocistej Szreniawy.  
 Płyńcie, rzeki fortunne, zawsze jednym torem,  
 Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem;  
 Zawsze w pełnej ufności, w czystym zakochaniu:  
 Aby i po długiego biegu dokonaniu,  
 Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,  
 Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,  
 Późne się wieki waszej miłości dziwiły,  
 Żeście i w morzu długo wód swych nie straciły.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
 Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniej złączona?  
 Czyż Bóg ludzcie na ziemi najjaśniej oznacza;  
 To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.  
 Tu król, czoło ozdoby; tu szanowne głowy  
 Z cnot i zasług, co je wiek bieli Nestorowy,  
 Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoje podpory.  
 Tu babka, skąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory  
 Wiary i pobożności; tu ojciec kochany,  
 Stróż porządku, stróż prawdy i pana doznany.  
 Więc matka z miłym sercem, nauką, urodą  
 Zaczna, i równe ciotki pięknym kołem wiodą.  
 Więc i godni wujowie; tudzież innych siła  
 Krewnych imion na święto, co je to zwabiła  
 Dwu wielkich domów przyjaźń i wasze kochanie,  
 Żeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.  
 Takie, złote mijając sławnej Pafu wieże,  
 Płochemi wiosły ptastwo trakt powietrzny rzeże,  
 Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,  
 Leci pomiędzy krasnym rącznych piór obłokiem  
 Dwoje jasnych gołąbków, które w winnej dani  
 Lotny orszak prowadzi dla cypryjskiej pani.  
 Ona je śnieżną dłonią muska i na szyje  
 Z tyryjskiego szkarłat miękkie wkłada szlije,  
 Wprzegając do złotego wózka, aby wiecznej  
 Miłości spólnie ciężar dźwigały serdeczny.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
 Piękna dla ciebie wróżka, ojczyzno strapiona,  
 W tej fladze niespodzianej, gdy twój dach ze słomy  
 Troistym niszczą bełtem zapalczywe gromy;

I pod mylną zasłoną przychylnego cienia  
 Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.  
 Weselszy czas nastaje! dwie nadobne zorze,  
 Milsze nad wasze światła, z Polluksem Kastorze,  
 Wschodząc na nasz horyzont, cały wprzód zaćmiony,  
 Z grubych cię niezgód chmurnej wydzwigną zasłony.  
 Już też same łańcuchy, które wasze ręce  
 Wiążą, łączą pospołu i domy książęce  
 Węzłem nierozzerwanym. Postaw na puklerzu  
 Możnym dawnych Jagiełłów, potomny rycerzu,  
 Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twojej  
 Serdecznie, żadnym szturmem niepożytej zbroi!  
 Tak pod jedną złączone ze krwi twojej głową,  
 Pójdą rzeczy szczęśliwszą nierównie osnową,  
 A srogim od lat tylu zwątlona pogromem  
 Dla sporu domów, będzie Polska jednym domem.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!  
 Niech z tobą idzie pokój, niech zgoda niepłona.  
 Zgoda — twierdza narodów; jój tarczą odbite  
 Pierchają, jak proch lichy, ufy miedzią kryte;  
 A której ani ogień, ani miecz nie lęka,  
 Przed jój licem łaskawym groźna moc ukłeka.  
 Zgoda — matka porządku; samo przyrodzenie  
 Jój sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie;  
 I ziemię wydobywszy z mętnej wód otchłani,  
 Tysiąc istot nadobnych postawiło na niej.  
 Co zmysły ludzkie bawi, co nasyca one,  
 Cóż było, nim się każdy w naznaczoną stronę  
 Udał żywioł, zawarszy wieczyste sojusze?  
 Nie było życia, chociaż różne były dusze.  
 Teraz i płodna ziemia bujne plony rodzi,  
 I za dniem nieustanną noc koleją chodzi,  
 I morze ma swe kresy i rzeki łożnice;  
 Bo wszystkim dała zgoda warowne granice.  
 Tak ty, zacny narodzie, gdy się twych umysły  
 Synów w miłości trwałej węzeł spoją ścisły;  
 Wybrnąwszy z smutnej toni, wśród własnego łona  
 Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.  
 Więc kiedy czas ten przyjdzie, a po srogiój wrzawie  
 Słońce nasze w swój znowu wesołej postawie  
 Ożywi świat ojczysty; z nim pospołu i ty,  
 Mój Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,

Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,  
 Będziesz w szyk jasnych planet policzony chodził ;  
 I przy wieku dostałym sprawy ważniejszemi,  
 Pod mądrą jego wodzą, polskiej świecił ziemi.  
 A my z chatek spokojnych, darem ożywieni  
 Dobroczynnych onego pasterza promieni,  
 Będziem wiejskie na gęślach nucić mu padwany :  
 Świeć nam długo szczęśliwie, wodzu ukochany!

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!

Jako piękna latorośl, latorośl zielona,  
 Która ma swemu sędzcy stokrotną nagrodą  
 Zawdzięczyć letnie znoje, karmią i ochładą ;  
 Skoro już pełna soku takich lat dolicza,  
 Że ją bezpiecznie może ręka ogrodnicza  
 Wziąć ze szkoły spółczesnych drzewek rzeszy młodej,  
 I już na urodzajne przesadzać ogrody :  
 Frasowliwy o swojej wychowanki doli,  
 Szuka wszędy gospodarz co najlepszej roli ;  
 I żeby jój wiatr silnym nie uszkodził wiewem,  
 Z gałęzistym ją żeniąc sformie łączy drzewem.  
 Z domu Eleonory, z dziadowskiego łona,  
 Księżniczko ! piękniej cnotą, niż krwią ozdobiona,  
 Już cię o to życzliwi przenoszą rodzice,  
 Na wzór rodnej jabłonki, lub winnej macice.  
 Już twe lata dostalsze doszły owęj chwili,  
 Ażeby, co się samym wprzód kwiatem cieszyli,  
 Po zeszlęj wiosny porze, mogli patrzeć na to,  
 Co za łożone prace winno przynieść lato.  
 Złączona z zacnym drzewem od złotój Pilawy,  
 Na którym Mars swe nieraz zawieszał buławy,  
 Honor tysięczne krzesel wysokich zaszczyty,  
 I lasek i sztandarów blask niepospolity :  
 Rośnij w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,  
 By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki poszli,  
 Ojczyźnie na usługi, a tym na kochanie,  
 Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.

Jużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.

Patrzy na to zawisna i ledwo nie tonie  
 We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny  
 Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny :  
 A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.  
 Bóg tak chciał ; a czas złotą potrzęsnał klepsydrą.

## III. M i r t y l.

(Z *Gessnera*).

Podczas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora,  
Oglądać przyległego szedł brzegi jeziora,  
Gdzie księżyc rozwinąwszy koło promieniste,  
Na spokojne kryształ sypał srebro czyste.  
Wdzięczny blask pól rozległych i głuche milczenie,  
Słodkie w krzakach słowików po rosie kwilenie,  
Tysiąc cudnych obrazów rozkosznej ponęty  
Trzymały zadumieniem długo umysł zdjęty.  
Wróciwszy się nakoniec, kędy blisko chaty  
Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,  
Znalazł ojca starego; a on snem zmorzony,  
Na zielonej murawie leżał rozciągniony;  
Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,  
I tak sobie na chłodzie milusieńko drzymał.  
Stanął syn zadumiany, i na postać onę  
Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.  
Czasem też spojrzął w niebo przez liście powiewne,  
A lzy mu się z radości wytaczały rzewne.

O ty, rzecze, po Bogu pierwsze me kochanie,  
Ty czci moja najpierwsza, najpierwsze staranie.  
O jak słodko zasypiasz, gołąbku mój siwy!  
O jak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!  
Pewnie cię tu zwyczajne zabawki przywiodły?  
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;  
I na tak świętej sprawie zachwycił sen luby.  
Pewnie i za mnie bogom miłe oddał śluby?  
O jakożem szczęśliwy! wiem pewnie, że w święte  
Ich uszy są za syna prośby twe przyjęte.  
Bez nich czyżby ma chatka stała tak bezpieczna,  
Albo koszary tyle zaradzały mleczna?  
Albo sady dorodne hojną dań nosiły,  
I pod bujnym owocem gałęzie chyliły?  
Za twoim to błaganiem, Bogu ulubiony  
Starnszku, plennym kłosem szumią me zagony.  
Ledwo może wydołać sierpem Ceres błada;  
Mnożą się po oborach ślicznych owiec stada.



Kiedys patrząc na moję troskliwość, byś mile  
 Starganego do końca wieku pędził chwile;  
 Łzy z radości wylewał: lub wzniosszy powieki  
 Do nieba, życzył, by mię nigdy z swęj opieki  
 Boska nie wypuszczała dobroć, kto okryśli,  
 Jak słodkie w duszy mojęj rodziły się myśli!  
 A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy,  
 Rzęsiste łzy strumieniem zalewały oczy.

Pomnę jako i dzisiaj, idąc do ogrodu,  
 Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;  
 A widząc już sad bujnym owocem odziany,  
 Już igrające tłuste po trawie barany,  
 Już na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:  
 W radości, rzekieś, głowę włos mi okrył siwy..  
 A wy, rokoszne pola, smugi ulubione,  
 Zostańcie już na wieczny czas błogosławione.  
 Już was niedługo będę bystrym mierzył okiem,  
 Który zawisła starość ciemnym tępi mrokiem.  
 Wkrótce przyjdzie do obcej wędrować dziedziny,  
 I być gościem podziemnych grodów Libityny,  
 Acz i tam w myśli wasze tkwić będą obrazy,  
 Których nigdy śmiertelne nie przywała głązy.

Także, o mój najmilszy w życiu rodzicielu,  
 Także, dawco krwi mojęj, wierny przyjacielu,  
 Mam cię prędko utracić? o wyroki smutne!  
 O żalości niezmierna! o myśli okrutne!  
 I jeśli tak jest, i tak chcą niezblagane jędze,  
 Aby się rychło drogich dni twych rwały przedze;  
 Niestety! i umarły będziesz w sercu u mnie.  
 Przy zimnej ołtarz z darnia postawię ci trumnie;  
 A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,  
 Że będę mógł w ostatniej ratować potrzebie;  
 Użaliwszy się hojnie nad nędznym człowiekiem,  
 Posypię grób twój kwieciami i poleję mlekiem.

Tu zamilkł i na starca wzrok obrócił wryty,  
 A z oczu mu się toczył strumień łez obfity.  
 Po chwili znowu zaczął: oto jak lekkuchno  
 Zasypia, i coraz się uśmiecha miluchno!  
 Co na jawie, to we śnie, utajona cnota  
 I przez zamknięte zmysły ma otwarte wrota.  
 Lubo władza języka, moc odbiegnie ręki,  
 Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.

Oto jako mu główkę miękki blask księżyca  
 I bródkę posrebrzaną promieniem roznięca!  
 Jako się około niej płochy Zefir wije,  
 Rozumiejąc, że mleczną całuje liliję.  
 Dobrze-by tu i dalej zażywać spoczynku;  
 Ale lepiej, tatusiu, spocząć przy kominku.  
 Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt chłodzi:  
 Co nam młodzikom miło, staruszkowi szkodzi.

To rzekszy, po maluśku do niego się rzuci  
 I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.  
 Potym wiedzie do chaty, kędy między puchem  
 Złożonego skór miękkich odzieje kożuchem.

1770, Zab. I, 97—103.

#### IV. Dziecię poprawione,

(*Bajeczka z Lemonnier*).

Suaviter et fortiter.

Marcin, kmiotek ubogi, szedłszy raz do lasu,  
 Powracał nad swój zwyczaj późniejszego czasu,  
 Niosąc wielki pęk chróstu na grzbiecie; a srodze  
 Żaloszny, tak sam z sobą rozmawiał po drodze:  
 „Tak się to późno wlecze nędzny człek do chaty!  
 Co to tam teraz w sercu mojej Małgorzaty?  
 Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.  
 Każdy jej moment długi, długi jak godzina!  
 Tęskni Antek, cóż to za śliczne dziecko! żywy  
 Matuli swój portrecik, jeśli dobrotliwy  
 Bóg dopomoże, a wiek dojrzalszy przyspieje;  
 Będzie to dobry chłopiec; o słodkie nadzieje!  
 Już też to, chwała Bogu! i dom blisko, skoro  
 Ujrzą mię, nagrodzi się im ta żalosz sporo.  
 O jakże mię to ścisnąć, jak się będą cieszyć!  
 Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mógł pośpieszyć,  
 To im powiem przyczynę, wiem, że miasto żalu  
 I wymówek, będą mi radzi nie-pomalu.

Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;  
 Zbliża się do chałupy, otwiera i wchodzi.

Wchodzi zdyszali; alie płaczącą przy łóżku  
 Zastaje Małgorzatę, siedząc na podnóżku.  
 Głowa leży zwieszona na poduszce; jęczy,  
 Wzdycha, kwili, syn u nóg rozplakany kłęczę,  
 Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,  
 I chcącemu całować, coraz ją wydziera.  
 „Przeście, rzecze Marcin, płakać, oto zdrowy  
 Do was z boru powracam, owoz sposób nowy  
 Powitania? nikt słowa mi nie mówi. Żono?  
 Antku? pódz dziecic moje! niechaj ciec na łono  
 Ociec przygarnie, ulzy mile przytulenie  
 Trudów mych dziennych; nie chce słuchać; utrapienie!  
 Chccie mie, widzę, karać. Żebyście to byli  
 Na mym miejscu, tobyście sami się spóźnili.  
 Osądźcie, jeżeli mógł powrócić zawczasu?  
 Jużem był chróstu naciął, już wychodził z lasu,  
 Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;  
 Alie pełźnie jakowaś dziadzina z toporem.  
 Rozumiem, że to ze wsi, patrzajcie owo tu,  
 Co ją widać z okienka prosto tego plotu.  
 Ledwo się biedny czołgał, jak owca za trzodą  
 Chora; spytam go mile: moja śliczna brodo!  
 Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie.  
 On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;  
 Aż mi go żal serdecznie, więc siekierkę biorę,  
 I brzemię mu z gałęzi utnę, lecz nie spore;  
 Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę  
 Na grzbiet włożyć; i dalej swoje kończę drogę.  
 Wziąwszy mile *Bóg zapłać*, chciałem brać krok szybki  
 Dla pośpiechu, ale śnieg lgnął do łapciów lipki  
 I nogi zatrzymywał . . . . . A ty swoje przecie,  
 Moja kochana pani? kiedyż przestaniecie  
 Tych szlochów? czy się gniewasz na mnie za co? czyli  
 Nie kochasz męża? widzę, żeście się zmówili:  
 Nigdybym nie chciał temu wierzyć.“ Na to żona,  
 Ująwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:

„Ach, ojcie niezszczęśliwy! (żał serce przenika)  
 Chcesz, żeby ciec kochała mać tego złośnika?....“  
 — „Antoś mój złośnik? złośnik Antoś? co ta plecie?  
 Znam ci ja serce jego, wszak to jeszcze dziecic.  
 Lubi czasem poigrać; ma prawo wiek młody;  
 Niechaj jeno podrośnie, niech doczeka brody,

Obaczysz, co to będzie za człowiek przed światem.  
Jak skromny, jak łagodny!...“ — Tak jest, będzie katem...  
— „A ja ręczę za niego, że nie, wszak powiada  
Prawdę tatuś, Antosiu? cóż to jest? nie gada?  
Ty się sam ręcz za siebie, jeżeliś przewinił,  
Trzeba, żebyś matuli zadosyć uczynił.  
Póđź tu; powiedz, coś zrobił, owoż za pieć skoczył.  
Znać z tego, moje dziecię, żeś mocno wykroczył!...“  
— To prawda, że wykroczył, i mocno, sam widzi,  
Jeśli dobrze uczynił, a pocóż się wstydzi?...  
— „Wstyd dobry znak w dziecięciu; nikt wstydu nie gani.  
Ale cóż to on zrobił? powiedz, miła pani!...“  
— Niepotrzebnie się, mężu, napierasz; wiem pewnie,  
Że ci serce tak smutną nowiną rozrzewnię.  
Powiem jednak, ponieważ każeś mi koniecznie.

Oto kiedym po tobie stęskniona serdecznie,  
Coraz za drzwi biegała patrzeć, jeśli z boru  
Powracasz do chałupy; około wieczoru,  
Bo już słońko siadało, zamykając chatkę,  
Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzierlatkę.  
Komużby tak okrutne zimno nie dopieкло?  
Ledwo się trzepotało, ledwo nóżki wleкло  
Ubożuchne drobiątko! Biorę w obie dłonie,  
Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę na mym łonie,  
Chcąc dać biednemu radę; wtym wbiega Maryuka,  
Krawca naszego córka; uboga dziewczynka,  
Latając po ogrodzie, na kamień upadła,  
I ramię sobie stłukła mocno; ażem zbladła,  
Patrząc, jako krew ciekła; twój ona żądała  
Pomocy, mój Marcinie! cóżem czynić miała,  
Kiedy ciebie nie było? utrapionej srodze  
Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze  
Dać ratunek w boleściach. Uchwyciwszy palcem  
Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmalcem  
W polewanym naczyniu, niedaleko garka  
Starego; zrobiłam plastr... — „Dobraś aptekarka!  
To na rany maść przednia, cóż potym?...“ — Kiedy się  
Tak bawię, opatrując płaczącą Marysię;  
Syn twój, któremu-m dała straż tego ptaszątka,  
Cichuchno przydybawszy oto tu do kątką,  
Począł je... — „Cóż tam począł?...“ — Co za myśl szalona!  
Począł skubać... — „Oskubał Antos?...“ — Krom ogona

I skrzydeł, wszystko pierze, a choć drzwi zamknięte  
 Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte  
 Klamkę sobie podważyć i wypuścić ptaczka.  
 Poleciała dzierlatka biedna nieboraczka:  
 Poleciała, żalśnie świergocząc nad chatą!  
 A mnie się prawie serce w pół krajało na to.  
 Owóż pociecha dla nas. Sądź, co to za głowa,  
 Co to będzie za umysł, jeśli się wychowa?  
 To mię, kochanku, trapi; to mię srodze boli.  
 Dopuszcилs się takięj w dzieciństwie swywoli?  
 A jam sobie wróżyła, nieszczęśliwa matka,  
 Że mój Antoś mieć będzie nieboszczyka dziadka  
 I tatulową dobroć: kochałam go przeto  
 Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!

— „Przestań, miła Małgosiu, płakać! otrzyj lice.  
 Nie bój się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice  
 Otwarte oczy swoje; jest jego na świecie  
 Czująca sprawiedliwość. Jeżeli to dziecę  
 Ma być złym, nie dopuści, aby było żywe.  
 Zdejmą z nas ciężar ręce jego litościwe!  
 Strzyp do mnie, mój synku, niech cię ostatecznie  
 Strapiony ojciec jeszcze uściśnie serdecznie!  
 Dobrze czynisz, że płaczesz, ja też płacę na cię.  
 Daj rączkę, przyłoż ją do serca twemu tacie.  
 Oto miejsce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecę moje!  
 Kochaliśmy cię, jako żrzenicę, oboje.  
 To było nieszczęściem naszym, lecz już mieszkać dalej  
 W nim nie będziesz; jużesmy kochać cię przestali.  
 Cóż ja niebaczny mówię? darmo, darmo grożę;  
 Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.  
 Ale czyż można kochać takiego? strach bierze  
 Przeklinać go... Pozbieraj, Małgosiu, to pierze,  
 A powiesz je zebrawszy owo tu na belce.  
 Kiedy to dziecko znowu zacznem kochać wielce;  
 Spojrzawszy na te piórka, słuszny gniew nas wzruszy,  
 Byśmy tak srogiej nigdy nie kochali duszy.

Rozumiesz, że to biedne ptaszę (siądź tu przy mnie)  
 Rozumiesz, że to biedne ptaszę, które w ziemie  
 Już pono obumiera; mróz do naszej chaty  
 Przygnał? nie, moje dziecę! nieprzeżyty laty  
 Wiecznemi twórca niebios, twórca przyrodzenia,  
 Co ma pieczę tak koło ptaszego plemienia,

Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać skrycie  
 Swoj rozkaz, żebyśmy mu zachowali życie.  
 A tyś je tak udrećzył srodze, dziecko płochę!  
 Gdybym cię bez koszulki na mróz lżejszy trochę  
 Wysadził; cóżbyś na to? Mogłem to uczynić:  
 I nie miałbyś przyczyny ojca o to winić.  
 Ale byłbym okrutny, byłbym nieużyty.  
 Tak jak Antoś, i więcej cierpiał, niżeli ty.  
 Drży nieborak od strachu. Nic się ci nie stanie:  
 Nie bój się, dziecię moje! luboś na karanie  
 Sprawiedliwe zasłużył; kocham cię uprzejmie.  
 Ja-m rozumiał, mój synku, że kiedy odejmie  
 Starość leniwa siły ojcu i matuli,  
 Twoja nas rączka wesprze i słodko przytuli.  
 A ty miasto pociechy, miasto wsparcia obu,  
 Przed czasem nam dni skracasz, i pędzisz do grobu.“

— „Ach tatulku! ach mama! darujcież mi winę!  
 Niechże mię Pan Bóg strzeże, żebym ja przyczynę  
 Wam miał dawać do śmierci. Dajcież mi łaskawe  
 Oko; już wam na wieki przyrzekam poprawę.  
 Będę wasze uważał skinienia i myśli,  
 Będę wszystkie rozkazy pełnił, jak najcisłój;  
 Będę takim, jako był...“ Na te obietnice,  
 Łacno się dali oba ukoić rodzice.  
 Antoś łaskę otrzymał, i według umowy  
 Samą rzeczą uścił, co obiecał słowy.  
 Żaden od onęj chwili nie był tak stateczny,  
 Tak roztropny, usłużny, tak pilny, tak grzeczny;  
 Że go w całej owego kraju okolicy  
 Za wzór mieli i przykład wszyscy równiicy.

Trafiło się raz jakoś, że kiedy na one  
 Piórka smutnie poglądał w górze zawieszone,  
 I coraz główką kiwał; matka to postrzegła,  
 I zaraz po drabinkę do sieni pobiegła.  
 — Poleż, rzecz, mój śliczny Antosiu do góry,  
 A zdejmił rychło węzełek ten z ptaszemi pióry.  
 Już ja widzę, że cię on nie przestaje smucić;  
 Pozwalam, możesz śmieć na ogień go wrzucić.  
 Leż; nie powie nic tatuś; leż, mówię, prostaku:  
 Nie bój się! by ich więcej nie było i znaku...  
 — „Nie, kochana matulu moja, nie! niech sobie,  
 Jako przedtym wisały, w tój zostaną dobie:

Abym, jeśli na świecie Bóg mię zechce chować,  
I potomkom mym z płaczem mógł je pokazywać.“

1770, Zab. II, 407—422.

---

V. D a f n e.

(Z *Gessnera*).

---

Nie srogich bohaterów miecze krwią zbroczone,  
Nie stosami ciał martwych pola zarzucone  
Sielska ma śpiewa Muza. Cicha i trwożliwa,  
Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa ;  
I tam tylko swe fletnie w drżących niesie rękę,  
Gdzie nie słyhać hałasów i przykrego szczęku.  
Tam jój lubo przebywać, tam swe stawi kroki,  
Kędy chłód miły czynią szemrzące potoki ;  
Lub gaj bujną gałęzią i liściem okryty,  
Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.  
Tu sobie po nadbrzeżnych czasem krzakach schadza,  
Czasem się pod drzew gęstych cieniami ochładza,  
Depcąc młode kwiateczki ; czasem téż na trawce  
Ulewszy, rymy wiąże tobie ku zabawce,  
Tobie samój, ma Dafne. Twoja śliczna dusza  
Blaskiem swój niewinności tak me serce wzrusza,  
Jak najmiłszy raneczek, gdy w majowej chwili  
O wschodzie słońca dawne słowik dumy kwili.  
Oczy twe żywe uciech wydają krynice,  
Przechodzą kwiat różany purpurowe lice ;  
A wdzięczne około warg latając uśmiechy,  
Nad miód słodsze z nich sercu wynoszą pociechy.  
Dafne, kochana Dafne ! gdyś mię ongi swemi,  
Przyjacielem nazwała, usty łagodnemi :  
Już mi się wszystko zdaje, że swe kołowroty  
Żywszym światłem ozdocił dawca godzin złoty ;  
A dni moich, nim sroga Kłoto je okryśli,  
Wesołe nigdy odtąd nie odbiegna myśli.  
O gdyby Muza moja, proste nucąc pieśni,  
Jakiemi się przy trzodach pastuszkowie leśni

Bawią, smak ci przyniosła! Często w ciemnych ona  
 Bujnorosłej leszczyny krzakach utajona  
 Patrzy, w jakowe biega po łąkach zawody  
 Z Dryadami Satyrów poczet koziobrody.  
 Często dybie na Nimfy, gdzie która w jaskini  
 Z giętkich sobie gałązek miękkie wieńce czyni.  
 Czasem też chęć ją bierze oglądać, gdzie z chrostu  
 Uplół sobie domeczek rolnik i poprostu  
 Mchem borowym zasklepił; tam nawyka onych  
 Żadną świata zarazą piosnek nieskażonych;  
 Gdzie sama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,  
 Radość trwała i wielkość duszy się ozywa.  
 Często ją także zejdzie syn ślicznej Dyony,  
 Bądź w jaskini gęstemi drzewy osadzonej,  
 Bądź gdzie między wierzbami w nieprzejrzanym cieniu  
 Czysty strużek wije się po drobnym kamieniu;  
 A słuchając jój pieśni, któremi twe dary  
 Wielbi, matko rozkoszy, brzękiem swój cytary,  
 Bierze z pachnących kwiatów wieniec w srebrne dłonie  
 I wkłada jój w nadgrodeń słodkich prac na skronie.

Jakieżkolwiek są jednak pieśni moich wdzięki,  
 Nie chcę żadnych odbierać darów z ludzkiej ręki.  
 To mi najmiłszym darem, to największą będzie  
 Chwałą, gdy Dafne moja podle mnie usiedzie,  
 A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem  
 Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.  
 Naówczas już zupełnie z doli mój szczęśliwy,  
 Nie zajrzę, że kto sławy nieśmiertelnej chciwy  
 Suszy głowę, by w gładko utoczonym rymie  
 Podał wiekom następnym do ksiąg zacne imię;  
 Że mu wdzięczna potomność na kamień nadgrobnny  
 Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdoby,  
 Lub drzewami osadza i rosleni zioly,  
 Aby martwe chłód świeży odwilżał popioły.



## VI. Wiosna.

(Z *Gessnera*).

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe  
 Zganiają z oczu moich mary snów kłamliwe?  
 Serce mi się rozplywa; na twoje-to zwroty  
 O w najmilsze młodości przybrana pieśzcoty,  
 Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,  
 Patrząc na cię i ślicznój słuchając kapeli.  
 Ciebie do nas prowadzi stąd, gdzie dzionek świta,  
 W złotowzorym swym płaszczu zorza srebrnolita.  
 A z tobą razem wiedzie bożąt poczet słodki,  
 I żarciki ucieszne i wdzięczne chychotki.  
 Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieje,  
 Z przysłych tryumfów swoich zawczasu się śmieje.  
 Już potrząsa kołczanem, już na łuk napięty  
 Szykuje między palce sercotypczne pręty.  
 Odwrot trzymają Wdzięki, sióstr rodzonych troje,  
 Ujawszy się za ręce nadobne dziewoje.  
 Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tkane w kwiaty,  
 Płaszcze z kwiecica, kwiatami usadzone szaty.  
 O przesłiczny orszaku! ty wychodzisz społem,  
 Kiedy słońce porannym zacnie ruszać kołem,  
 I pierwszy wzrok ciemnemu przywracając światu,  
 Sący przez modre chmurki promień ze szkarłatu.  
 Wtenczas moc niezliczona skrzydlatej drużyny  
 Rzuca ciepłe gniazdeczko zielonej dziedziny.  
 Leci na twe przyjęcie; nadstaw jeno ucha!  
 Oto tu słowik kwili, tu gołąbka grucha.  
 Niecierpliwe zwłok róże, na twoje przybycie  
 Stargać pragną czymprędzej pączków swych powicie.  
 Każda się chce uśmiechnąć, każda tobie samój  
 Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.  
 Koło nich drobnych pszczołek złotoskrzydłe roje  
 Brzęczą, czerpając z rosą niebieskie napoje.  
 Ta już z bogatym hołdem do matki odlata,  
 A ta jeszcze miód ciągnie i wosk jary zmiata.  
 Twoje płochy Zefirek głosi przyście bliskie,  
 Przelatując z pagórków na doliny niskie.

Często gmerząc po gajach i dąbrowach ciemnych,  
 Patrzy lotrzyk z uśmiechem po miejscach tajemnych,  
 Gdzie tak rok pastuszkowi wydał w gęstej cieśni  
 Gładką Nimfę, co jego słuchiwała pieśni.  
 Czasem i tam zaleci, kędy Dafnie młodej  
 Mleczne różanym wstydem zaprawił jagody,  
 Zdybawszy ją na błoni, a ona na przedzie  
 Gołowasych molojców cug za sobą wiedzie.  
 Bywa i to, że wpadły między gęste krzewie,  
 Igra sobie, kołysząc świeży liść po drzewie,  
 A przez lekkie ruchliwych gałązek szemranie,  
 Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.  
 Więc się wszyscy z legowisk ruszają co duchu :  
 Ten z jaskini, ów czesze z borowego puchu,  
 Kiwając się z przezsena ; za niemi w też tropy  
 Bieży leśnych Satyrów ufiec koziołstopy.  
 Ci beczą, tamci gwizdzą na znajome swachy,  
 Aż się wrzaskiem zielone rozlegają gmachy.

Tobie czyste Najady siedząc w gęstej trzcinie,  
 Kluczem Feba otwarte wylewają skrzynie,  
 Które zima zawarła ; skąd wypadły tłumem,  
 Wartkie strugi wiją się między pniami z szumem,  
 Lecąc do oceanu z kryształowym plonem,  
 Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.  
 Drugie biorąc z gór pochop, przywieńczonych laskiem,  
 Na pochyłe doliny upadają z trzaskiem ;  
 A przebiegszy wężykiem przez smugi kwieciste,  
 Czynią w chłodnych gaikach stoki przezroczyście.  
 Tam je często Dyana w południe odwiedzi,  
 Nastrzelawszy lwów żółtych i dzikich niedźwiedzi.  
 Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwojem  
 Myje strudzone członki nieskażonym zdrojem.

Przychodź, o śliczna wiosno, przychodź bez odwołki,  
 Otwieraj nam twych darów rozkoszne widoki !  
 Wiosna była naówczas, przyjaciele mili,  
 Gdyśmy się po jeziorze domowym wozili,  
 Gdy się lekuchno chwiejąc łódź na obie strony,  
 Próła sztabą po wodnych kryształach zagony ;  
 Wkoło niej srebrne wstając fale naprzemiany,  
 Skakały, jak wesołe po trawie barany.  
 Z jednymi grając wietrzyk, prosto w boki ciskał,  
 I nieraz nas, niecnota, kroplami opryskał.

Drugie lecąc do brzegu między skały siwe,  
 Tam się tłukły i piany miotały gniewliwe ;  
 A Echo, co je z ciemnej nory przedrażniała,  
 Śmiejącym się nam w łodzi śmiechu pomagała.  
 Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy  
 Wiatrów błotne je wzywać zdawały się krzewy,  
 Kiwając wierzchołkami ; lecz po chwili krótkiej  
 Znowu pędem do naszej powracały łódki.  
 A kiedyśmy zażyli rozrywki i śmiechu,  
 Obraliście mię królem biesiadnego cechu ;  
 A ja w bluszczowym wieńcu, z garcowym puharem  
 Raczyłem mych poddanych Bachusowym darem.

Przychodź, o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,  
 Otwieraj nam twych darów rozkoszne widoki !  
 Wiosna była naówczas, przyjaciele mili,  
 Gdyśmy sobie na wzgórkcu szałas uklecieli  
 Z gęstoliścich gałęzi. Tam w łagodnym cieniu  
 Ulegszy na murawie przy czystym strumieniu,  
 Śpiwając, pełniliśmy duszkiem miodek słodki,  
 Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki.  
 Koło nas leśne skacząc bogińki, bożeczki,  
 Powtarzali cichuchno wieśniackie piosieczki.  
 Oto jeszcze i teraz wdzięcznie nucąc one,  
 Napełniają pagórki i gaje zielone ;  
 Że gdziekolwiek się leśna odprawia ochotka,  
 Gaje krzyczą Jagienka, pagórki Dorotka.

Przychodź, o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,  
 Otwieraj nam twych darów rozkoszne widoki !  
 Tobie nasz laszek szumi, tobie się rozśmiała  
 Łąka nasza i w krasny wieniec przyodziła  
 Noworodnych fiołków ; tobie winogrady,  
 Tobie rodzajne liściem okryły się sady.  
 Ciebie witając Bachus i Sylen, choć siwy,  
 Z całą swoją gawiedzią różne stroją dziwy.  
 Bo komuż miléj kiedy czas zbieżał upłynny,  
 Jako gdy leżąc w chłodku, łykał soczek winny,  
 Wolny od troskliwości, które zazdrość licha  
 I brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha ?  
 Często tam obu zdybie swywołny Kupido,  
 Często téż tam z miłemi arfy Muzy przydą.  
 Siedzi rumiany Bachus i, co słowo bęknie,  
 Ledwo mu skoczny kałdun od śmiechu nie pęknie.

Wieniec na głowie drgają z pijanego drzewa,  
 A on trzymając konew, dzieła swoje śpiewa:  
 Jako jeździł na tygrach do Indowej wody  
 I tam podbił pod swoją moc śniade narody;  
 Jako dziecięciem będąc, wodne rozbójniki  
 Zepchnął w przepaść i w morskie przeobraził byki;  
 Jak pociesznie ustroił nawę, co go niosła,  
 Upstrzywszy krętym bluszczem i maszty i wiosła.  
 To mówiąc, trzasnął konew dębową w krztan duży,  
 I stęknąwszy, tak zaczął o przemianie róży:

„Chciałem — prawi — raz z gładką Nimfą potańcować,  
 Bo mi się zdała wszystkie urodą celować  
 Leśnych bogiń piękności; a zem był pijany,  
 Wzgardziła mną i w skoczne nie chciała iść tany.  
 Owszem z gniewliwą twarzą uderzywszy w ramię,  
 Uciekła, coraz się oglądając na mnie.  
 Poprzysięgam na Styga! Ni ja, ni kto inny  
 Nigdyby nie doścignął pierzchliwej dziewczyny.  
 Gdy szybko wiatry siekła, głóg ją w biegu strzymał,  
 Gdy za suknię fałdzistą kolcami poimał.  
 Przyskoczyłem z radością i lekko za winę  
 Uderzywszy po licu: — Stworzenie niewinne!  
 Nie gardź mną — rzekłem — nie gardź; jam jest Bachus młody.  
 Ja nigdy méj nie tracę ozdobnej urody.  
 Ja wesołość, ja słodkie ludziom daję wino,  
 W którym zgryźliwe troski ponurzone giną. —  
 To słysząc niebożątka, wstydem się zakrwawi,  
 I choć niechętna, ręki do tańca nadstawi.  
 A że głóg był przyczyną zgody naszej, zatem  
 Zwolna go wielowładnym ruszyłem palcatem,  
 I kazałem, by na wzór krasnej Amarylki,  
 W szkarłatny się kwiat ostre przyodziały szpilki.  
 Kazałem (czegoż rozkaz Bachusa nie może?)  
 Wnet wyszły i wstydem się zapaliły roze.“

Kiedy tak nucił Bachus, siedział zadumiany  
 Pan podle na poduszce, leśnym mchem wysłanej.  
 Łokciem brodę podpierał, na głowie korona,  
 Z gałązek i jodłowych szyszek upleciona,  
 Czoło mu zasłaniała. „O szczęśliwys — rzecze —  
 A mnie się ledwo serce od żalu nie wściecze,  
 Gdy wspomnę, jako moję kochaną Syrynkę  
 Gniewliwe losy w błotną zamieniły trzeinkę.“

To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy smutne,  
 Żale sobie na pamięć przywołując okrutne,  
 I coraz ulubiony całował organek,  
 Co go sam z siedmiu spoił nierównych kolanek.  
 Jednak żeby się myśli rogi żal nie szerzył,  
 Nalawszy sporą czaszę, duszkiem ją wymierzył.

Śpiewał potym Kupido dzieła swego męstwa  
 I w różnych odniesione przygodach zwycięstwa:  
 Jako mocą swych grotów najcięższe upory  
 Łagodził, i w małżeńskie serca wprzągał sfory.  
 Śliczna brunetko moja, mój ty ogniu żywy!  
 O jak będę naówczas pastuszek szczęśliwy,  
 Kiedy miłości bożek w rejestr swój zdobyczy  
 Umysł twój porczywy i serce policzy.

1770, I, 190—202.

## VII. Pacierz staruszka.

(Z *Gessnera*).

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!  
 Jużes to w chatki mojej zajrzała okienko?  
 O jak ślicznie z twój twarzy promień bije czysty  
 Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéj!  
 I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,  
 Nucąc sobie, świat biały witasz, jaskółeczko!  
 Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,  
 Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraje.  
 Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;  
 Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.  
 Każdy się kwiat rozwija i kształt bierze żywy.  
 I mnie się zdaje, że mój włos odmłodził siwy.  
 Kiju mój! ty starości méj wierna podporo,  
 Prowadź mię; już bez ciebie w tym wieku niesporo.  
 Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę  
 I łąkom się zielonym przypatrować będę.  
 Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,  
 O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!

Którękolwiek mych uszu dolatują pienia,  
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.  
 Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi  
 Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.  
 Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,  
 Po dolinach czystemi strugi przeplecionych.  
 Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,  
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.

Długoż, ach! długoż jeszcze, Twórco mój łaskawy,  
 Patrzeć będę na dziwne boskiej ręki sprawy  
 I świadkiem twój dobroci? Już dziewiąty schodzi  
 Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi  
 Po białej zimie wiosna; a gdy myśl skrzydlata  
 Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata  
 I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,  
 Co się między mym grobem i kolebką szerzy;  
 Cała ta niezmierna perspektywa okiem  
 Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.  
 Ach! jak serce me pała, wiekuisty Boże!  
 Ta radość niezwyčajna, którą ledwo może  
 Zająkliwy wyrazić język, te łez tonie,  
 Które hojnym strumieniem płyną po mym łonie,  
 Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podziękia  
 Za wszystkie dobrodziejstwa, które-m wziął z twój ręki.

Płyńcie hojnym potokiem, płyńcie oczy moje,  
 Wytaczajcie obfite łez rześistych zdroje.  
 Przeżyłem tyle latek; miło wspomnieć na to,  
 Że mi wszystkie tak zeszyły, jak rozkoszne lato.  
 Pie dni, tyle pociech; a lubo je która  
 Nagłego smutku czasem zasępiła chmura,  
 Były-to owe tylko krótkie drzewołomy,  
 Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,  
 Po małej chwili nikną, a swemi przechody  
 W cudniejszy kształt oblekają pola i ogrody.  
 Nigdy letniego słońca bystremi pożogi  
 Nie zmniejszały się na mych gruntach plenne brogi,  
 Nigdy mróz tęgi roślących szczepów mi nie skaził,  
 Nigdy przymorek dojnych krówek nie zaraził,  
 Nigdy, srogiemi brzucha zmęczony przemory,  
 Nie wlażył wilk krwawożerca do mojej obory,  
 Ani mi kiedy tłustych baranów podawał.  
 Nigdy w mój chatce długo zły wróg nie zabawił.

Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko jako z płatka.  
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.

A któż jeszcze wyrazić radość owę zdoła,  
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły dokoła,  
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,  
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;  
Drugie skacząc na łonie z uciesznym pośpiechem,  
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem?  
A ja patrząc na owe płonki młodociane,  
Myślałem sobie w sercu: póki lata rane,  
Póki różeczki niedosze, póki listek wąski,  
Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałązki!  
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,  
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.  
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieje:  
Każda się z was bujniejszym liściem przyrodzieje,  
Każda setny da owoc, a wasze téż cienie  
Dadzą starości mojej słodkie przygarnienie.  
To myśląc, do serca-m je uprzejmie przytulał  
I często się w tych myślach hojnie łzami ulał.  
Teraz, gdy już pod twoją opieką urosły,  
Twórco mój, i niepłonne owoce przyniosły;  
Ciesząc się z trosk podjętych i złożonej prace,  
Czekam, póki śmierć w domek mój nie zakolace.

Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,  
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,  
Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,  
Okolo chatki mojej we dwa rzędy sadił.  
Teraz, gdy roztoczyły szerokie ramiony,  
Mam w nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.  
Tyś sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną  
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!  
Ty bieg radości trwałych, niestety! przerwała,  
Gdys mi z oczu w podziemne kraje uleciała.  
Pomnę, ach! pomnę, kiedy przy ostatnim skonie  
Złożyłaś napół martwą głowę na mym łonie;  
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał  
I z tobą razem z srogich frasunków umierał.  
Już to dwunasta wiosna mija od téj daty,  
Jak twój grób łzami zlewam i sypię nań kwiaty;  
Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyjdzie fortunny,  
Co me gości położy obok twojej trunny,

A te serca, co w ślicznej wiek spędziły dobie,  
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.

Kto wie, kto kiedy boskie zbałał tajemnice,  
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?  
Może i dziś (ty sam znasz, nieśmiertelny Panie!)  
Skołatana starością łódź u brzegu stanie.

Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi:  
Młody może, lecz stary prędzej umrzeć musi.  
Cóżkolwiek bądź, dziękuję-ć, święta Opatrzności!  
Ześ wiek mój aż ostatniej podała starości.

Ta miękka włosów wełna, ten blask śnieżnej brody  
Nie są-ż to najgłówniejsze łask twoich dowody?  
Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,  
Najwięcej, co ze zdrowiem wziął życie stoletne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,  
Jedne ziółka kołyszysz, a drugie całujesz,  
Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie  
Daj też jej nad miód słodszych ust pocałowanie.  
Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,  
Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony  
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy  
Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczy;  
A z czoła powabnego i brwi jasnozłotej  
Rani serca pochopne żarzystemi groty.

Niechże ten dzień wesela mojego dowodem  
Będzie, niech uroczystym jaśniej obchodem.  
Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnuczkał orszakiem,  
I te, co są w pieluchach, i co pełzną rakiem.  
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu,  
Zbuduję z darnia ołtarz u mój chatki progu.  
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,  
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.  
Wszyscy staniem wokoło, a na dziękczynienie  
Za wzięte dary słodkie uczynimy pienię.  
Potym stół posypawszy kwieciami, jeść ofiarę  
Upieczoną będziemy i pić wino stare.

To wyrzekszy staruszek, wrócił się do chatki  
Budzić na spólny pacierz jeszcze śpiące dziatki.  
A już i słońce ruszać poczęło z-za chmury  
I z grzędy pozlatały na dół czujne kury.



VIII. Folwark. Do księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziemi Podolskich.

(Z *Gessnera*).

Gdyby mi los mój ciężki, los twardy, niestety!  
 Dał kiedy ulubionój żądz domierzyć mety;  
 Bo wszystkie chęci moje i usiłki trudne  
 Cóż były dotąd, jeśli nie mary obłudne,  
 Które się gnieźdząc rojem na mózgu wilgotnym,  
 Pierzchają, jak świt błysnie, ze snem skrzydłolotnym?  
 Gdyby, mówię, me skutku pewne były żądze,  
 Nie prosiłbym ja niebios o śliskie pieniądze,  
 O honory nietrwałe, o wasze, książęta!  
 W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta;  
 Lub żeby imię moje, wzięwszy skrzydła na się,  
 Postawiła wysoko sława na Parnasie,  
 A szlachetnej waltornie brzękiem miedziogromnym  
 Podawała i zeszyłym wiekom i potomnym.  
 Dajcie mi kącik mały; już mi owe zbrzydły  
 Pałace, pochlebniemi uplątane sidły,  
 Gdzie zazdrość, okrutniejsza nad rodzaj pajęczy,  
 Wije siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy;  
 Gdzie wysługi powinnej nie biorą nadgrody,  
 Gdzie częstokroć być głupim potrzeba dla mody.

O jakbym to ja sobie kontent z drobnej wioski,  
 Słodki żywot prowadził i wolny od troski;  
 Nie zajrząc ziemskim bożkom doczesnego nieba,  
 Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba!  
 Tubym sobie wygodny domek wyprowadził  
 I bujną go dokoła lipiną osadził;  
 I słodki sny lekkoskrzydłe w słoneczne pożogi  
 I słodki wietrzyk w moje zalatywał progi.  
 Podleby żywym zdroik otoczony płotem,  
 Pod bluszczowym, szemrając, wytryskał namiotem;  
 A dla ryb srebrnołuskich i drobiu zabawki  
 Dwie maluśkie, spadając, napełniał sadzawki.  
 Tuby sobie, lubemi zwabiona ponęty,  
 Grała krzykliwa macierz z drobnymi kacząty.  
 Czasemby i na bliskim zagnieżdżone dębie  
 Zlatywały stadami spragnione gołębie,

A w ciekących kryształach oczki mając wryte,  
 Muskały gładkich szyjek wdzięki złotolite.  
 Tymczasem czujny kogut z czerwonym szyszakiem  
 Chodząc pomiędzy kwoczek czubatym orszakiem,  
 Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany,  
 Lepiej niżli kalendarz gdzieś tam drukowany.  
 A ja siedząc na ganku z ulubioną pastwą,  
 Wabiłbym, potrząsając, przyuczone ptastwo ;  
 Aniby się dziwował walczącym o ziarno,  
 Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.  
 Na wierzchu drzew w poranek i wieczory chłodne  
 Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobodne,  
 Wabiąc się wzajemnemi po gałązkach krzyczy  
 Do zera wzajemnego i wspólnej muzyki.  
 W kąciku méj ubogiej spokojne zagrody  
 Będą pszczołki do ulów smaczne znosić miody.  
 O jak to miło patrzeć na rzeczpospolitą,  
 Tak zgodną w częściach swoich i tak pracowitą !  
 Tu wszyscy wspólnie robią : wierna strzeże rada,  
 Jeśli który daremnie trąd miodu nie zjada ;  
 Jeden rządzi wszystkimi, a dobrocią rzadką  
 I królem jest swych dziątek i kochaną matką.  
 Niech-no tam obcy szerszeń gdzie nogę postawi,  
 Zaraz go obu skrzydeł czujna straż pozbawi,  
 I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,  
 Aby więcej do cudzych ulów nie zązierał.  
 Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem  
 Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.

Na tyle-bym założył, choć nie według mody,  
 Niewielki dla domowej ogródek wygody.  
 Nie byłoby w nim owych misterych wykwińców,  
 Gęstoliścich szpalerów, krętych labiryntów ;  
 Co tylko łudząc marnym kształtem błędne oko,  
 Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywłoka.  
 Tuby mi dorastały i bujno i wcześniej  
 Gruszki, jabłka, orzechy, i śliwki, i trześnie ;  
 Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.  
 Gdy mię mój drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,  
 Jemu tylko samemu te chowam przysmaki,  
 Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladajaki.  
 Tubym sobie usiadłszy przy pełnej szklenicy,  
 Patrzył z cienia, jak rzeško kopiał ogrodnicy.

I cichutko nakładał ucha, co tam który,  
 Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.  
 U nich to tylko prawda; rzadko kto obaczy  
 Takiego, coby mówiąc, nie myślał inaczej,  
 Lub ściskając na pozór uprzejmie, nie żądał,  
 Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.  
 Pełno kłamu sprosnego, i zdaje się cnota  
 Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie mieszka prostota.

Proszę, nie bywaj u mnie, panie Harpagonie!  
 Ani staw domu blisko przy moim zagonie,  
 Boby twa brudna czeladź i twoje psy głodne  
 Psuły mi, skacząc przez płot, warzywa ogrodne.  
 Jak się tam człek pożywi, gdzie nędzne sobaki  
 Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?  
 Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku  
 Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku?  
 Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe łyzy roni,  
 I szelągka z kamienną nie wyciśnie dłoni?  
 Gdzie sam pan, choć dwór jego ledwo chodzi z duchem,  
 I sobie i drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem?

I ty, proszę, nie postać nigdy w mojej chacie  
 Z kobuzim nosem, głodny, panie literacie!  
 Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,  
 Będziesz nowe projekty ustawnie układał:  
 Jak srogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięgę,  
 Gdy nań wyrze Syamski król całą potęgę;  
 O jakąby przyprawił Chińczyków utratę,  
 Gdyby w swym kraju posiał Perski szach herbatę;  
 Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,  
 Jako złączyć z Czerwonym morze Śrzodoziemne.  
 A na tym się zakończą gadaniny prózne,  
 Że ci trzeba dać obiad, a potem jałmużnę.

I ty sobie opodał w modnym pałacyku  
 Mieszkaj z maścią paryską, mój kusy fircyku!  
 U ciebie wszystko strojno, choć dłużków po uszy:  
 Kamerdyner, węgrynek, strzelec i koniuszy,  
 Para lokajów różnych, dwóch biegasów czystych,  
 Dwóch pajuków wąsatych, dwu hajdów pleczystych,  
 I koniki zamorskie i karetki przednie;  
 Tylko się kupcy przykrzą i w nocy i we dnie.  
 Ja nie biore na zastaw, anim zwyczajony  
 Brząkać złotem na banki i na faraony;

Nie mam téż na pożyczki, ni przyjaźni z nikim,  
 Kogo złe sprawy czynią błaznem, czy fireykiem.  
 Precz stąd, wszeteczna zgrajo brzydkich ludzi owych,  
 Darmojadów nikczemnych, przyjaciół stołowych,  
 Szpiegów chytrych, oszczerców, zuchwałych junaków,  
 Szalbierzów, niewdzięczników, kosterów, pijaków.  
 Bodajbyście nietylko sąsiadami memi,  
 Lecz i na całej nigdy nie bywali ziemi!

Dokąd mię, ciężkie moje porywacie troski?  
 Przywróćcie myśl zbląkaną do swój lubej wioski!  
 Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogiej,  
 Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi!  
 Z twojej tyle dobrodziejstw odebrałem ręki,  
 Że mi już trudno za nie zdolne czynić dzięki.  
 Tyś mię, kiedy pan wielki do koszar zgromadził  
 I nad swemi jagnięty stróżem cię posadził,  
 Uczynił podpastuszym i prac pomocnikiem,  
 Abym chodząc za trzodą, bawił ją flecikiem,  
 Flecikiem, który-m sobie u Rodanu sprawił,  
 Gdzie-m się z łaski rodzica twego przedtym bawił.  
 Daj, niebo! by ten dobry pasterz, ten łaskawy  
 Ociec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy  
 Upadającej szopki naszej, ten jedyny  
 Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny  
 Prawników, a z najdroższą życia połowicą  
 Tam syty wieku spoczął, kędy zorze świecą.

Tobie-m winien, mój Dafni, jeśli pod te czasy  
 Brzmią głosem pieśni moich nadwiślane lasy  
 I mają jakążkolwiek sławę; twoim smakiem  
 Pobudzony, zostałem Febowym surmakiem.  
 Ciebie ja szczerze kocham i rymami memi  
 Podam za wzór mądrości i cnót całej ziemi;  
 Aby twe zacne imię w najpóźniejsze wieki  
 Góry, lasy i bystre powtarzały rzeki.  
 Jeśli kłamię, bodajbym wiersz pisał na ledzie,  
 Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie;  
 A nie w fujarkę nucąc pod bukowym szczytem,  
 Sykulskie kozy z wdzięcznym pasał Teokrytem.

Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,  
 Siedząc za szkłem misternym, poszosne woźniki.  
 Tam tertes ustawiczny, tam niepokój, a tu  
 Nie słychać ani wrzasku, ni bruków kołatu.

Taby mi nie zajrzały mury niebotyczne  
 Patrzeć na powstającej jutrzni oczko śliczne ;  
 Lub kiedy z miłym chłodkiem w jaśniuchne zaranie  
 Słonko na złotolitym wyjeżdża rydwanie.  
 Więc głośnym ocucony ze snu ptasząt pieniem,  
 Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem,  
 Nuąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, który  
 I twórcą jest i stróżem ozdobnej natury.  
 Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,  
 Wody ładem pospinał, łąd wodą pokroił ;  
 Inne jeziorom, inne rzekom usiał łoże,  
 Tój ziemi kazał trawę, tamtój rodzić zboże ;  
 Tu poziome chróściny, tu lasy osadził,  
 Doliny powytłaczał, góry wyprowadził.  
 A wszystko tak ułożył dziełem swój prawicy,  
 Że w tysiąc różnych kształciech nie widać różnicy.  
 Nuż kiedy śliczny wieczór na górnej równinie  
 Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie  
 I tubym miał co myśleć i czym napaść oczy:  
 Jak się nad głową moją tysiąc światów toczy,  
 Jako każdy na swoim miejscu osadzony,  
 Bieży stojąc od tylu lat nieporuszony.  
 A któżby mi zabronił w czas pogodnej chwili  
 Lubej, ptaszków połowem, zażyć krotofili ?  
 Kto na haczek, zdradliwą okryty łąkocią,  
 Zmykać z bliskiego strużka kielby z lichą płocią ?  
 Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte ?  
 Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte ?  
 Lub inną z przyjaciелеm zabawką przystojną  
 Przy piwku i kukiełce bawić myśl spokojną,  
 A po słodkim spoczynku i po małej pracy  
 Brząkać z tobą, mój Maro, z tobą, mój Horacy ?

Co mówię ? czylim sobie przytomny na jawi,  
 Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi ?  
 Ach ! od tylu już czasów próżne susząc myśli,  
 Pomyślny los jakowys błędne serce kryśli.  
 I niepewnym nadziejom nadstawując dłoni,  
 Zamiast istoty trwałej, płonne mary goni.  
 Nigdy człek nędzny nie jest kontent z swojej doli ;  
 Zawsze pragnie, a co ma w rękę, to go boli.  
 Żąda tego, czego mu brak, i póki żywie,  
 Obraz szczęścia w odległej widzi perspektywie,

Który, choć mu się zdaje, że go już dotyka  
 I ręką chwyta, coraz to dalej umyka,  
 Łudząc marnym pozorem, póki śmierć, niestety!  
 Razem życiu i chęciom nie położy mety.  
 Cnota jest szczęściem prawym; ten szczęśliwy u mnie,  
 Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie,  
 Kontent ze stanu swego, rad przestaje na tem,  
 Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.

1770, II, 395—408.

---

### IX. Oczekiwanie na towarzyszków.

---

Niemasz cię, piękny Dafni! O, naszej słobody  
 Śpiewaku najwdzięczniejszy! Już słoneczko z wody  
 Morskiej ślicznie wejrzało, już dzień światu wraca,  
 Już pagórków i lasów wierzchołki pozłaca.  
 Niemasz cię, piękny Dafni! a ja zalem zdjęty,  
 Czekam cię od godziny z mojami koźlęty.  
 Ucieszna fletni moja! niebios darze złoty,  
 Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty,  
 Zanuć tu sobie chwilkę; aza na twe pienie  
 Prędzěj ku mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie swobodny,  
 Co wdzięcznym głosem ten gaiczek chłodny  
 Słodko ożywiasz, nucąc na przemiany:  
 Dzionek różany!

Zapraw me usta lubemi pieszczoty,  
 Bym ja mógł gładko okrąg jasnozłoty  
 Wiecznego słońca, jako i ty, tonem  
 Wielbić uczonem.

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,  
 Zaraz noc z oczu czarnoskrzydła pryśnie,  
 A cudny bierze kształt o ranněj zorze  
 Ziemia i morze.

I ty przed jego promienistym biczem  
 Z bladym, księżycu, umykasz obliczem,  
 Kryjąc powoli przed bratnią pożogą  
 Głowę dwurogą.

Wszystko na jego przybycie się śmieje:  
 Ptak się weseli, ziółko zielenieje,  
 Trzody się pasą, idą w pole ludzie.  
 Dafnis śpi w budzie!

Zanuć, ma smutna fletni! aza na tve pienie  
 Prędzěj do mnie mój Dafnis trzodę swą przyzenie.  
 Motylu różnowzory, robaczku skrzydlaty!  
 I ty lubisz posysać miodorodne kwiaty.  
 Siądź tu na tym bławatku przy těj czystěj wodzie,  
 A przypatrz się ciekawie twěj śliczněj urodzie.  
 Oto jako tve żagle puszek okrył miętki,  
 Jak je cudnie szkarłatne ukropiły cętki  
 Na gruncie srebrnolitym, a zatokiem krzywym  
 Bramka złotem obeszła i szmaragiem żywym,  
 I twój czubek na głowie, z krasnych piórek wity,  
 Piękniěj świeci niż rubin, niżli chryzolity,  
 Które misterna ręka, sprzągszy w dziwne wzory,  
 Gęstopiętre książęcych cór zdobi kędziory;  
 A niewinnym zapałem blask miotając wdzięczny,  
 Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miesięczny.  
 Darmo się nasza Baucys muska, stojąc wedle  
 Krynicy, i w ciekącym przegląda zwierciadle.  
 Darmo buzię fałdami pooraną gładzi  
 I cynobrem potrząsa i muszki nań sadi,  
 I usteczka sznuruje i sobie pochyca,  
 A parobek, ze śmiechu, stojąc w kącie, zdycha.  
 Piękniější ty, motylu. Nie pomogą babie  
 Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie jedwabie.

Zanuć, ma smutna fletni; aza na tve pienie  
 Prędzěj do mnie mój Dafnis trzodę swą przyzenie.

Czy na ozdobę tego kącika  
 Całą natura władzę wywiera,  
 Że co ma tylko, to w nim zamyka,  
 Że go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodki Zefir sieje zapachy  
Po kwiatkach, świeżą rosą skroplonych,  
Tu pełne ptastwa zielone gmachy  
Tysiącem kwilą głosów pieszczonych.

Garliczka jęczy, kukawka kuka,  
Słowik swój biednej zabywa doli;  
Każdy wyraża ptak, czego szuka,  
Z czego się cieszy, lub co go boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki  
Sączy przez łąki kryształy wodne;  
W nim srebrnołuskie igrają rybki,  
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciebie brak, ukochany  
Dafni, o lasów naszych ozdobo!  
Ciebie gdy niemasz, i kwiat różany  
Grubą się dla mnie zaćmił żałobą.

Zanuć, ma smutna fletni; aza na twe pienie  
Prędzęj do mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.

Kiedym ongi pasł kozy u Maćkowej gruszy,  
Leciał strumień; mniemałem, że mię on zagłuszy;  
Tak srodze deszczem nabrzmał, a huczniemi wody  
Wlekąc duże kamienie i ogromne kłody,  
Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,  
Aby mógł równym zostać zbożopławnej Wiśle.  
Już teraz przebrnąć można i drobnej dziecinie;  
Trochę coś tylko jeszcze z gnuśnym błoćkiem płynie.  
Lecz i to za czas krótki bez chyby zniszczeje,  
Niech-no słońko południm promieniem dogrzeje.  
A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu,  
Bieży w morze i w bystrym nie ustawa biegu.  
Tak nasz młody Tyrymach, na którego zbiory  
Ojcowskie razem przyszły gumna i obory,  
I sady i pasieki, kiedy żyć nie umiał  
Pomiernie, cały wkrótce majątek przeszumiał.  
Ledwo duch (daj mu Boże niebo!) wyszedł z ojca,  
Alić wszystko inaczej u pana mołojca.  
Nie chciał z nami przestawać, nie chciał bydła pasać;  
Lepiej mu za białkami po ulicach hasać,



Lepiej siedzieć pod wiechą; a tymczasem w domu  
 Nie było gospodarstwa dopilnować komu.  
 Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady;  
 Jedne drzewa mróz zniszczył, a drugie owady.  
 Nikt roli ni na jesień, ni orał na wiosnę;  
 Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprosne.  
 A czego mór nie dobił, podusili wilcy,  
 Abo sam w karczynie przepił z brzydkimi opilecy.  
 Każdy, co go znał przedtym (tak-to w oczach dziwnie!),  
 Wzdycha tylko, mijając, albo głową kiwnie.  
 Już on, co placki jadał, a chleba do gęby  
 Razowego nie przytknął, zjadłby i otręby.  
 Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy.  
 Niemasz czym w domu z kąta biednej wyzwać myszy.  
 A ci, co do utraty i do zbytów wiedli,  
 Pierwsi zdrajcy uciekli, skoro go objedli.  
 Fircyk poszedł w Podgórze, Kulfon za granicę.  
 Boże! oczyść z tych łotrów naszą okolicę.  
 Niemasz owych cieliczek i capów i kozek,  
 Miasto czerwonych pasów — łyczany powrozek.  
 Palce z bucików patrzą, jako świat przestrony,  
 Na grzbiecie kusy korman, i to pożyczony.  
 Owa piękna maczuga, z bukszpanu toczona,  
 Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zastawiona;  
 A fletnią, którą ociec nasze bawił gaje,  
 Kupili niedźwiednicy na swe szalamaje.  
 Wszystko poszło na brydnie i na tararuszki,  
 Na przysmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.  
 Pójdzie wkrótce i miłe zdrowie bez pochyby,  
 Bo mu już pysk wędrowne ukrasiły grzyby.  
 I nie wiem pewnie, co się z jego stało nosem;  
 Nie gada jako człowiek, jeno kaczym głosem.  
 Ongi, kiedy mu pan wójt zagroził gąsiorem,  
 Jesliby nie wypłacił długów przed wieczorem  
 Przyszłego poniedziałku, tak się ukrył w lesie,  
 Że o nim pewnie żaden długo nie dowie się.  
 Chciał on, widzę, przepisać, o ślepoto szczyra!  
 Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.  
 Lecz Tytyr zawsze panem, bo żyć umie w mierze;  
 Drugą ręką odkłada, kiedy jedną bierze.  
 A roztropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,  
 W komorze i w oborze nic mu nie ustawa.

**Ucz się, niebaczna młodzi, od tego strumienia,  
A nie trać nierozumnie przodków twych imienia.**

**Zanuś jeszcze, ma fletni! aza na twe pienie  
Prędzaj mój piękny Dafnis trzodę swą przyżenie.**

**Ze wszystkich ziemi najcudniejszy płódów,  
Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodów,  
Modry fiołku! jakiego mi ani  
Ukaże Flora, płodna kwiatów pani.**

**Gdzież się zadziały owe piękne czasy,  
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy?  
Lub jakie tylko chciał umysł ciekawy,  
Brał na się ptasze i zwierze postawy?**

**Jabym się w ciebie fiołku, przemienił,  
Takbym się świecił, takbym się zielenił.  
A czasem w innych kwiatków pięknej parze  
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.**

**Ze mnieby brzęcząc w koło złotolity  
Rój pszczołek zbierał plon miodu obfity,  
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,  
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.**

**Głupi, co mówię? i tak drobną wieku  
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:  
A ja dla trochy piękności znikomój,  
Chcę wkrótce łupem być śmierci łakomój?**

**Prześtań, ma fletni, prześtań: oto na twe pienie,  
Już się zbliża, już oto Dafnis trzodę zenie.  
Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha,  
Patrzy na mnie i słodko nieco się uśmiecha,  
Znać nowe piosnki niesie: godne, żebyś na nie  
Zdumiały dał powtórny dank, Arystofanie!  
Czoło jasne, jak słońce; kosa rozpuszczona  
Miękkim włosom, by jedwab, okrywa ramiona.  
Gęśle na nim złociste: a prawdziwie mina  
I uroda i ręka godna Apollina!  
Cóż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!  
Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:**

Celestyna, któremu, jak Styr bystro leje,  
 Równego nie widziały skrzypka łuckie knieje.  
 On nam, wszak jeszcze echo ozywa się mile,  
 Niedawno tak nadobną nucił Amarylę  
 I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,  
 Żem był przed nim, jak błotna żabka przed słowikiem.  
 Z Celestynem i Kasper idzie w jednej parze,  
 Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fujarze;  
 Na której go śpiewaków Bóg opiekun wieczny  
 Nauczył, Nimfy bawić u wody Notecznej.  
 A że dobrze naukę pojął; dał mu za to  
 Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.  
 I ty z nimi pospołu idziesz, miły Kubo,  
 Ty ozdobo przyjaciół, ty wsi naszej chlubo;  
 Co dzielnych Franków hufce kęs rzuciwszy zbrojne,  
 Czerpasz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokojne:  
 A rymy ojczystemi i gładko i jaśnie,  
 Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nuczisz baśnie.  
 Acz ty w obojgu dobry rzadkim darem Feba,  
 Bo i śpiewasz i strzelasz dobrze, kiedy trzeba.  
 Cóż to? i mój Amintas staruszek kochany,  
 Co za Dniestrem pasywał wołoskie barany,  
 Idzie tu z swą basetlą! Chociaż głowa siwa,  
 Przecie mu rzadko który młodzik wyrównywa.  
 I dawał swój nauki dowody nie lada,  
 Wodząc brodatych kozłów po Atosie stada.  
 Nie będzie widzę końca: czyli się zmówili;  
 Aby na jeden wygon trzody swe pędzili?  
 Idzie i Epifani sławny między nami  
 I lirą i piękniemi na podziw pieśniami;  
 I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,  
 Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;  
 I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,  
 I uczony dowcipnych żartów Frącek twórca,  
 I Kazio, podpastuszy Dafnisowój trzody,  
 I z dowcipu i z pięknej szacowny urody.

Witajcie, towarzysze, witaj, ukochana  
 Muzyko piérwszej włości sarmackiego pana.  
 Pod tym tu sobie klonem zanucimy cudnie,  
 Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.  
 Miejcie jednak baczenie, aby kędy z łoży  
 Wilczaszek się do jakiej nie przypytał kozy.

## X. Smutek.

(Do księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziemi Podolskich).

Mężu nienustraszony żadnym szczęścia losem,  
 Wiem, jak tęgim twe serce śmierć zraniła ciosem,  
 Wydzierając skarb taki, którego utraty  
 Trudno wiekuiestemi odżałować laty.  
 Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcijaninem;  
 Że nic spólnego nie masz z płochokwilnym gminem.  
 Znasz dobrze i stan ludzki i moc tego dzielną,  
 Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.  
 Przetobym się nie ważył rymem mniej potrzebnym  
 Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym;  
 Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiej dobie,  
 Tysiąc źródeł znajdując pociech w samym sobie.  
 Lecz jeśli się zburzona łzami myśl ucisza,  
 I folę czuje, gdy ma bólów towarzysza;  
 Daj ucho smutnej Muzie, azali cię ona  
 Nie pocieszy, śpiewając żale Palemona.

\* \* \*

W szczęśliwej arkadyjskich pasterzów krainie,  
 Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;  
 A sącząc przezroczyście nurty wolnym stokiem,  
 Żywi pola i smugi nieprześcigłe okiem:  
 Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,  
 W cnotę, w rozum, w dostatki, i w lata obfity;  
 Że cała owa pełna wsi budownych strona  
 Nie miała zacniejszego nic nad Palemona.  
 Bóg mu też błogosławił; bo jego opieka  
 Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza człeka.  
 Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,  
 U wszystkich był miłości i szacunku celem.  
 A lubo wielu żywił, miał wszystkiego zpełna,  
 Zawsze mu dostarczało i mleko i węża:  
 Pełno w sadzie owoców, pełne pszczoł pasieki,  
 Pełne warzyw ogrody, pełne zbóż sąsiedki.  
 W tym jednak najszcześniejszy (któż nie przyzna?) z wiela,  
 Że mu pożądanego zdarzył przyjaciela;

A dopełniając jeszcze łask obfitych miarę,  
 Dał mu dwoje dziatczek, jak gołąbków parę;  
 Które w przeznaczonych domów ślubne wszedłszy pęta,  
 Liczne im i nadobne wydały wnuczęta.  
 Dał ze krwi jego (co się rzadko komu zdarza)  
 Najmilszego krainy całej gospodarza:  
 Pod którego opieką, gdyby nie złe wrogi  
 W koszarach naszych ciężkiej narobiły trwogi;  
 Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,  
 (Tak to mądry gospodarz!) owce i pasterze.

Któż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona,  
 Gdyby mu nie zajrzała blada Persefona?  
 Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,  
 Serce zalem, a łzami zalała źrenice.  
 A któraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,  
 Co za ból zacna jego ponosiła dusza?  
 Ani tak srebrnopióry na kwiecistej łące  
 Śpiewa żałośnie łabędź po lubej małżonce;  
 Lub na suchej gałązce jęczy gołąb śnieżny,  
 Kiedy go pary jastrząb pozbawił drapieżny:  
 Jakowym płakał smutny Palemon sposobem,  
 Rozwodząc próżne skargi nad jej głuchym grobem.  
 „Niemasz cię, niemasz, moja ukochana żono!  
 Na toż mi jeszcze życia z nieba pozwolono,  
 Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki  
 Wiecznemi się łez gorzkich zalewał potoki?  
 Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

„Kamieniu nielitośny, głazie nieużyty,  
 Co méj wdzięcznej przywalasz kości Teoklity;  
 Jeśli cię żadna prośba, żaden głos nie wzruszy,  
 Byś mi wrócił połowę utraconej duszy:  
 Jeśli me narzekania i żale codzienne  
 Próżno się objijają o słupy kamienne:  
 Tę mi łaskę przynajmniej chętny uczyn, proszę,  
 Niechaj dalej tak ciężkich smutków nie ponoszę:  
 Ażebym trosk pozbywszy z niezwykłym wesełem,  
 W tobie razem z jedynym spoczął przyjacielem.  
 Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

„Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotnej  
 Złączyła z nią przyjaźni węzłem dożywotnej;

By me słodkie pozycie gorzkich łez na potem  
 Pełnym sroga śmierć miała zakończyć żywotem?  
 Śmierci nieubłagana, czarna grobów pani!  
 Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.  
 Od pierwiastków dni ludzkich groty tve niezłomne  
 Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.  
 Nie żalę się więc na to, żeś mi niezyczliwą  
 Ręką stargała słodkiej małżonki przedziwo:  
 Miałas prawo powszechnie, a z niebios zrządzenia  
 Cokolwiek technie, jest plonem twojego ramienia.  
 Jeśli się jednak może ludziom kiedy godzić  
 Przed tobą samą na cię skargi swe rozwodzić;  
 Niewczesne przyście twoje i zbyt było ranne,  
 Choć ten żył długo, kto wiódł życie nienaganne;  
 Żyję ja, niechby jeszcze dłużej żyła ona;  
 Wszak jednym z mężem życiem jest pocziwa żona.  
 Abo nam żyć przystało razem jeszcze obu,  
 Abo z nią wspólnie wkroczyć do jednego grobu.  
 Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

„Tylem z nią przeżył latak: wyznać śmielem muszę  
 Jedneśmy zawsze żądze, jedną mieli duszę:  
 Żaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,  
 Żaden dni jasnych w życiu chmurny wiatr nie skaził.  
 Zgoda, miłość, ufanie (nie tajno nikomu)  
 Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.  
 A jako dwie jabłonki równym prątkiem wschodzą  
 Podle siebie i równy kwiat z owocem rodzą;  
 Równemi się gałązki w niepogodnej chwili  
 Zastaniają: tak-eśmy słodki wiek pędzili.  
 Ona mi była radą, ona mi przykładem;  
 Ona moim we wszystkim szła wzajemnie śladem.  
 Pierwszy to raz dopiero serce me zraniła,  
 Gdy mię wdzięczna pociecha moja porzuciła;  
 Zostawując w tym stanie, w którym nie wiem, czyli  
 Wytrwać dalej potrafię oplakaną chwilą.  
 Wiele zwyczaj osładza: ciężej tego boli,  
 Kto przeciwniej w swym życiu nie skosztował doli.  
 Jeśli jednak jakową mieć mogą ochłodę  
 I w najsroższych boleściach serca płaczorode;  
 To mię cieszy przynajmniej, że mój Teoklicie  
 Za miłość nieskażoną, za przykładne życie,

Wieniec chwały niezwiędłój, jako mam nadzieję,  
 Z tysiąca gwiazd uwity na skroniach goreje;  
 Że daleka od smutku i trosk zgryźliwych,  
 Jakie nas potykają więźniów nieszczęśliwych;  
 Umieszczona w niebieskich duchów jasnym gronie,  
 Na pana swego słodkim odpoczywa łonie.  
 Gdyż co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,  
 Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

„Dziatki me ukochane, upominku drogi  
 Wiernej miłości naszój! kiedy pełne trwogi  
 Serce rady nie zdoła dać w tak ciężkiej dobie;  
 Pomóżcie ojcu płakać na jój zimnym grobie;  
 Wszak to klęska powszechna dla stroskanój chatki.

Jam stradał milój żony, wy — kochanej matki.

Ty, nadobna Elizy, zbierz te śliczne plony,  
 Co je maik dopiero urodził pieszczony;  
 A potrząsając kwieciem mogiłę żalosaną,  
 Mów: jako te kwiateczki więcej nie odrosną,  
 Tak złote chwile nasze śmierć okrutną razem  
 Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.

A ty mój jedynaku, uczony Dafnisie,  
 Wytnij te smutne rymy na trwałym cyprysie,  
 Aby póki w tych kniejach pastuszków i owiec,  
 Powtarzał zale nasze pamiętny grobowiec:

„Pod tym głazem spoczywa wzór małżeńskiej wiary,

„Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary!

„Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,

„Przyjaciół, sług i wiernój kochanie czeladki;

„Serce pełne litości na stan oplakany

„Ubogich, wdów, i sierot skarb niewyczerpany.

„Godna żyć wiekniście, by człek skazitelny

„Mógł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.

„W czymkolwiek jednak mogła żyć na ziemi wieczną,

„Zostawiła żal ciężki i pamięć stateczną.

„Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nie odbiera,

„Ani lata wyglądzą, ani grób zawiera.“

## XI. Strumień.

(Z *Deshouliers*).

Strumyku ukochany, wsi naszej ozdobo!  
 Wielkie, jak widzę, mamy podobieństwo z tobą;  
 Każdy z nas śpiesznym krokiem do swych kresów dąży,  
 Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pograży.  
 Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!  
 Szczęśliwiej ty do swojej, niż my, bieżysz mety.  
 Ty pędem rodowitym bez trosk i zgryzoty  
 Śpieszysz, kędy cię szklane porywają loty:  
 Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządźysz statutem;  
 W tobie zagniła starość nie trąci szkorbutem:  
 Owszem, im bliżej sączysz nurt swój morza podle,  
 Pełniej i jaśniej bieżysz niżeli przy źródle:  
 A zawsze nowe w drodze znajdując igrzyska,  
 Patrząsz na żyzne pola i bujne pastwiska.  
 Jeśli twój czysty kryształ, co tu śródkiem płynie,  
 Dodaje świeżych wdzięków nadbrzeżnej chroście;   
 Pewny jesteś wdzięczności za dar niezawodny,  
 Ona tobą zielona, a tyś od niej chłodny,  
 Ty po jasnych kamyczkach między kwiatów szykiem  
 Snujesz płynące srebro pochopnym wężykiem:  
 W nim się licznymi rotami tysiąc rybek kręci,  
 Żadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie smęci.  
 Na twych brzegach pieskliwy słowik gniazdo wije,  
 W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyję;  
 Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,  
 A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.  
 Skądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?  
 Ach przestań! szczęśliwszy ty, niż my w naszym stanie.  
 Przestań, luby strumyczku, łyż wylewać płocze;  
 Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.  
 Nam to płakać należy, że i przy rozumie  
 Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.  
 Z tyłu chęci burzliwych, które po iskierce  
 Zawisne przyrodzenie w ludzkie miota serce;  
 Żadnej niemasz, ażeby sama tylko piekła,  
 A smutków z sobą razem tysiąc nie przywlekła;



I wtrąciwszy do ścisłej biedną myśl katuszy,  
 W dzień i w nocy nieszczęsną nie trapiła duszy.  
 Lecz ze wszystkich tyranek najokrutniej rani  
 Sroga miłość, ta wszystkich wielowładna pani.  
 Sama jęj słodycz jadem śmiertelnym ; a przecie  
 Człek rozumie, że bez nięj gorzko żyć na świecie.  
 Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrównywa,  
 Jak nić pajęczą, targa miłosne ogniwa :  
 A serce niestateczne lub ostygnie z laty,  
 Lub nowęj upatruje ogniom swym podniaty.  
 Strumyczku ukochany ! twoje zgodne wody  
 Nie znają, co niewierność, co to są rozwody.  
 Jeśli najwyższy twórca swym wiecznym rozkazem  
 Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem ;  
 Żaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,  
 Spólnie się sforny kryształ aż do morza sączy.  
 Jedno jesteście oba ; jeden w drugim tonie :  
 Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.  
 Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieje,  
 Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieje.  
 Pełno niesnasków ; jedno na drugie się żali :  
 Na to się łączyć zdają, żeby się rozstali.

Czymżeś lepsza od ludzkiej, błędna wodo, doli,  
 Że cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli ?  
 Że ty sama płyniesz, czy przy drugiej wodzie,  
 Spokojny nurt prowadzisz, w lubęj zawsze zgodzie ?  
 Niechaj się próżna duma nie chlubi z tęg miary,  
 Że nas szacowniejszemi Bóg ozdobił dary ;  
 Że cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,  
 Wszystko pod władzę naszą i nasze dał prawa.  
 Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie,  
 Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.  
 Co za nierozum, dzieło poprawiać natury,  
 Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do góry ?  
 Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby  
 Szło za igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby ?  
 Więc jeśli się tak możnym człowiek mieni panem,  
 Że mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem ;  
 Że wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,  
 Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać ?  
 Ten się słówkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyje,  
 Póki krwią nieprzyjazną rękę nie umyje.

Ów nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,  
 Schnie, tęskni, mówiąc, że mu już ziemia obrzydła,  
 Tamten, że mu zamysły dumne los wywrócił,  
 Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrócił.

Ówóz mi pan całego świata wielowładny,  
 Który samemu sobie dać nie trafi rady!

Chępli się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,  
 A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.

Nie przywłaszczajmy sobie coś nad ród zwierzęcy;  
 Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcej.

Ono idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,  
 A nam ludziom i rozum często nie poradzi.

Żółw konia nie wyściga, wół latać nie pragnie,  
 Ptak żyje na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie,

Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuje stanem,  
 Bóg go urodził miernym, a on chce być panem.

Na zbytki się i długi okrutne pociąga,  
 Chocia czasem w kieszeni nie ma i szeląga.

Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka:  
 Niech się poprawi, komu ta służy przymówka.

Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?  
 Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:

Poprawić ich nałogi złe — myśl to za płocha.

Trudno błąd wykorzeńić, gdy się kto w nim kocha.

Poszła w cenę niecnota; a ci już pognili,

Co prawdę bez obrzezków bezpiecznie mówili.

Świat stoi na podchlebcach: ten najlepiej żyje,

Kto mówi co innego, niżli w sercu kryje.

Nie masz w tobie, strumyczku, takowej obłądy;

Ty rzetelnie opowiesz, kto czarny, kto rudy.

Która sama uprzędza jasnym licem śniegi,

Którój się przez farbiczkę przebijają pięgi.

Ty równie tak królownie, jak pastuszcze prostej

Powiesz, czy ma twarz gładką, czy na czele krosty.

Przeto cię, jako każdy omija zdaleka,

Tak i od przyjaciela wiernego ucieka.

Nikt prawdy słuchać nie chce; a gdyby mu zgadło,

Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.

Płyn, strumyczku kochany, gdzie cię bieg twój niesie;

Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,

Niż między ludźmi złemi; wkrótce i ja tobie

Podobny, jako w morzu, w ciemnym legnę grobie.

## XII. Narcys.

(Z Sautela, z odmianą).

Ty, co mię z młodzieniaszka marnym widząc kwiatkiem,  
Pytasz, jakim-em stradał żywota przypadkiem,  
Spójrz na ten rym żaloszny, czytelniku luby,  
A pomóż płaczącemu ciężkiej płakać zguby.  
Lato było próchniste, a zwierz w lipcu srogi  
Wyziewał z suchej paszczy ogniste pożogi;  
Kiedy biegając z łukiem za płochym zajęcem,  
Chciałem spocząć strudzony biegiem i gorącem.  
Chłodny gaj nie daleko, nietknięty toporem,  
Sklepił poziome chrósty rozległym jaworem:  
Kędy, jak słychać, Faunus i Sylen kosmaty,  
Książęta leśnych bożców, mieli swoje chaty.  
Przy gaju bieżał strumyk przez smugi kwieciste,  
Tocząc po drobnym piasku nurty przezroczyście.  
Tu się więc, wdziękiem miejsca zwabiony, układałem;  
Mech był miękki węzłowiem, a woda zwierciadłem.  
Słodki Zefir mdlejącym skrzydłem liść przewiewał,  
A ptaszków malowanych głośny poczet śpiewał.  
Ledwo (ach któżby postrzegł Parkę nieużytą,  
Co we mnie samym zgubę taila ukrytą?)  
Ledwo co chcąc się napić, usta w potok wrażeń,  
Alić się cudny na dnie obraz mi ukáže;  
Obraz pięknej dzieciny: tak to właśnie bywa,  
Gdy po gładkim kryształe błędna postać pływa.  
Cieszę się, on się cieszy; śmieję, on też ze mnie:  
Kwilę, kwili; unikam, unika wzajemnie.  
Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice.  
Schyla się, chce całować, daje mi prawicę.  
Spłonałem, widząc wdzięki tak nadobnej twarzy;  
Któżby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy?  
Schnę nieszczęsny; kochanie staje mi się męką:  
Cierpię groty utkwione w sercu własną ręką.  
Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyjacielem,  
Sam sobie i postrzałem, sam miłości celem.  
Sam ogniem i podnieta, sam sposobem nowem  
I zdracząc i zdradzonym, sidłem i połowem.

Nie inaczej, kiedy się niebo mgłą zamroczy,  
 A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy,  
 Zadumiane się swemu obrazowi dziwi  
 Słońce, a on się jeszcze tym bardziej przeciwi,  
 I podrażnia złotego twórcę zdradą jasną,  
 Póki kradzione wdzięki z czasem nie zagasną.  
 A jako, gdy pies letni ognie swe wywiera,  
 Liche ziółko z upału prawie obumiera ;  
 Tak me ciało zmęczywszy okrutnym płomieniem,  
 Z krasnego dziecka miłość uczyniła cieniem.  
 Stępały światła ocząt, zgasły ust rubiny,  
 Zwiśły w pierścień trefione włosów pajęczyny :  
 Który się na mym licu blask ozdobnie żarzył,  
 Mróz śmiertelny wstydliwych róż do szczytu zwarzył.  
 A co jeszcze zostało wątlęj życia przedze,  
 Ucięły zgubną stałą niezblągane jędze.

Na mą klęskę żalodne Najady poblady ;  
 Smutne kwiaty z nadobnej barwiczki opadły ;  
 Gaj pożółkniał, co się wprzód wesoło zielenił ;  
 Strumień łzami nabrzmiął srodze się zapienił ;  
 Echo mdłała postokroć żalem niewymownym,  
 Nie mogąc już mię bawić swym głosem odzownym ;  
 Sam Zefir obumierał, ani zwykłym lotem  
 Osuszał martwym czoło uznojone potem.  
 A Dafnis, co się podle trzody fletnią bawił,  
 Tak śpiewał, gdy mi z miękkiej grób darniny stawił :

„Komuż z tak głuchej serce los wyciął opoki,  
 Aby lzy nie ukanął na twe smutne zwłoki ?  
 Narcysie ! chlubo pierwej i nasza ozdobo,  
 Teraz żalu nieznośny i gorzka żalobo !  
 Gdy od Nimfy zatloniej twą miłością stronisz,  
 I płochy za Dyana zwierz po kniejach gonisz,  
 Gdy się lękasz Kupida ; on się z wody skradał,  
 I grotem niespodziwnym cios śmiertelny zadał ;  
 A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieujętej,  
 Gnuśnym bystre żywiołem nacechował pręty ;  
 Odmieniając zwyczajny bieg natury zradnie :  
 Tys chciał zgasić pragnienie, a ogień tłał na dnie.  
 Płonna cię twarzy postać na szkle płynnym zwodzi,  
 Które żywe bez duszy ciała wzrokiem rodzi.  
 Patrzysz na się, chcesz siebie, sobie się przymilasz,  
 Do siebie się uśmiechasz, ku sobie nachylasz.

Dziwisz się, mówisz, pałasz, wzdychasz i łyż ronisz,  
 Uciekasz sam od siebie, i sam siebie gonisz;  
 Lecz nie mogąc doścignąć mary obłądliwój,  
 Umierasz od miłości; i on nie był żywy.  
 Już leżą lotne strzały i łuk złotorogi,  
 Przed którym nieraz wionął jelen wiatronogi.  
 Leżą osierociałe (ciesz się płochę zwierzę!)  
 Po swym panu plecione z jedwabiu obierze:  
 Leży sajdak (cieszcie się skrzydlate pieścidla!)  
 Nie masz, ktoby wam zdradne stawiał w krzakach sidła.  
 Już ten, co na was godził ponętą i grotem,  
 Uzedł sam do Elizów nieścignionym lotem.  
 Inne tam chwytą ptaki, inne stawia siatki,  
 Dla czarnej na ofiarę smutnych cieniów matki,  
 Błagając mściwe bogi, by pod samym niebem  
 Nie leżał, nieuczczony zwyczajnym pogrzebem.“

Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,  
 Sypiąc na mój grobowiec z płaczem miękkie kwiecie,  
 A nieba użalone, bym cały nie zginął,  
 Zdarzyły, że się z grobu jasny kwiat rozwinął,  
 Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,  
 Bisiorem i purpurą kształtnie przetykany.  
 Srebrny czubek wysmukła utrzymuje laska,  
 A szkarłatna go wkoło bramuje opaska.  
 Znak białości i kraszy; rad przebywa podle  
 Żywěj wody i w czystym patrzy na się źródle.

Ktośkolwiek jest, co w pierwszej lat kwitnących dobie,  
 Utopiony w szkle marnym przypodchlebiasz sobie;  
 Nie wierz zdradliwym nętom obłudnej postaci,  
 Bo się znikoma gładkość rychło z laty traci.  
 A wdzięk krótki na lekkie uleci powietrze,  
 Kiedy czas wszystkotrawny farbę z lica zetrze.  
 Kochaj cnotę, uczciwość, skarb szlachetnej duszy,  
 Których żaden wiek skrzydłem wartkim nieporuszy;  
 Które z samej starości biorą lustr nowotny,  
 Chociaż czoło zmarskami zorze czas niewrotny.  
 Nie tak rychło na gnuśne mroźnej zimy przysćie  
 Róża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;  
 I za lada gniewnego Borei podmuchem,  
 Będą skrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;  
 Nie tak, kiedy stal krzywa groźnym hartem brzęka,  
 Rychło pod tęgim ciosem wążła trawa kłęka;

I na srogie pokosy chyląc martwą głowę,  
 Z krótkim życiem pospołu toczy łyż perłowe :  
 Jak rychło wdzięk ten zniknie, moj Narcysku młody!  
 Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia jagody.  
 Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potraça,  
 Tydzień tygodnia ściga a miesiąc miesiąca.  
 Lecz i po nocy czarnej dzień koleją chodzi,  
 I księżyc przytępione rogi znowu młodzi;  
 I po zimie przyść znowu kwiatoplodnej wiosnie,  
 I na drzewie opadły znowu liść urosnie;  
 I po wodzie nadpłynie znowu druga woda,  
 I po szarudze złota nastąpi pogoda.  
 Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,  
 Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło ;  
 Ani cofnie czas nazad z nieścigłej pogoni  
 Upierzonych lotnemi godzinami koni.  
 Przypatrz się sobie lepiej : boć to miłość płocha ;  
 Kiedy kto czego nie zna z gruntu, w tym się kocha.  
 I na zwierznym powabie, choć tak często zdradza,  
 Największą swą na świecie pomysłność zasadza.  
 Wiele jest pięknych ludzi ; lecz to mało nada,  
 Gdy kto piękniejszej cnoty w sercu nie posiada.  
 Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudnej  
 Ukrywa złość zaciętą i umysł obłudny :  
 Bodajby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,  
 Ani się jako Narcys, na świat nie odradzał !  
 A jeśli losem nieba znowu ma być żywy,  
 Niech się w piołun lub pałkie odmieni pokrzywy.

*Nadgrobek dla Narcysa.*

Żem sobie tylko ufał, żem sam siebie lubił,  
 Sam-em téż siebie za to nędzny Narcys zgubił.  
 Żaden mię nie ratował w niefortunnój dobie.  
 Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rym czytasz grobie.

### XIII. Małżeństwo Szczęśliwe.

O szczęśliwi postokroć, których Himen święty  
 Ślubnemi sferne serca wiecznie ujął pęty!  
 Którzy, równym podziałem i myśli i zdania,  
 Czystego zażywają słodczy kochania!  
 Nie chciwość ich niesyta swemi wikła sidły,  
 Ów węzeł rozumowi i sercu obrzydły:  
 Przyjaźń im łańcuch kuje ze szczerego złota,  
 Głans miłość, zgoda trwałość, a hart daje cnota.  
 Żadna ich spólnych chęci nie rozdziela miedza,  
 Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzędza.  
 Ufnosć nie zna bojaźni, bo z rozumu wieże  
 Poprzysiężona wierność w dzień i w nocy strzeże.  
 Taki właśnie wiek pędzą, chocia w różnej dobie,  
 Dawszy synogarlice wierne serca sobie.  
 Czy ich różanym okiem słońce na żer wzywa,  
 Leci wspólnie na pastwę paręczka zgodliwa.  
 Czy zdrój wabi ciekący; obie stojąc podle,  
 Muskają złote szyje w kryształowym źródle:  
 Spólnie sobie gniazdeczko wiją na dębinie;  
 Biada wróblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!  
 A gdy z nich którą dziki ptasznik grotem zbada,  
 Wkrótce po niej i druga żywota postrada.  
 Precz stąd, bezecna zgrajo rodziny łakomój,  
 Co do marnego zysku mamony znikomój,  
 Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zamęcie,  
 Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście:  
 A z cudzej nędzy krwawy zbierając pożytek,  
 Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.  
 Jedni blaskiem nikczemnej omamieni pychy,  
 Wydają sam kwiat wieku za stoletnie strychy (\*),  
 Szczepiąc w pień na pół zgniły gałązkę młodziuchną,  
 Że za lada powiewem wążle runie próchno;  
 A po śmierci bogate wdówka odziedziczy  
 Folwarki; choć tymczasem dni swe we łzach liczy.  
 Drudzy swój dumie żadnej nie chcąc przyznać miary,  
 Długo w kacie zamknięte chowają towary;

(\*) Starzec.

Brakując przyjaciółmi, jak kupcami snadnie,  
 Póki cena i moda z laty nie upadnie;  
 Że je nakoniec muszą dać za kogo lada,  
 Gdy twarz fałdów naciągnie, a krasy postrada.  
 Niechaj tak dzikie serca gniewny wróg zarzuci,  
 Gdzie się miłość nie różni od bydlęcej chuci:  
 Gdzie odęty zawojnik swe gnuśne pieszczoty  
 Śpiżowemi zawiera o stu zamkach wroty.  
 A lotnego Kupida kładąc między brańce,  
 Stawi mu za straż czujną niemęskie rzezańce.  
 Jakby ten mógł być kiedy przyjacielem wiernym,  
 U kogo zysk marszałkiem a bojaźń odźwiernym.

Nie zna szczęśliwy Himen okrutnej niewoli;  
 Jego swobodny łańcuch nie dręczy, nie boli.  
 Czyje on serce w złote raczy ująć krygi (\*),  
 Lecz im słodkie chwile z wiatrem na wysigłi:  
 Godziny im kwiat ścielą różany pod nogi,  
 Gładząc trudne zawady przykrój życia drogi;  
 Że im ani ubóstwo srogim jest ciężarem:  
 Przemyślna miłość piolun zaprawia kanarem.  
 Z nią i w ciemnym tarasie luba w sercu cisza  
 Panuje, na miłego patrząc towarzysza;  
 A gdzie jój niemasz, tam i książęce mieszkanie  
 W czarny się dół zamieni i smutne wygnanie.  
 Mieście sobie drogiemi świetne gmachy szczyty  
 Wy, których los wywyższył nad gmin pospolity!  
 Mieście stoły wymyślne, powozy wygodne,  
 Liczne dwory, obszerne włości, stroje modne.  
 Wszystko to w niesmak idzie, kogo Bóg nawiedzi,  
 Że mu jędza na karku niedogodna siedzi,  
 Sprawując swym dziwactwem stan tymbardziej nudny,  
 Że z nią równie niemity wiek, jak rozdział trudny.

Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,  
 Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:  
 On ani na ubóstwo, ni pracę narzeka.  
 Dosyć jest człowiekowi jednego człowieka.  
 Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły  
 W przyjaźni coraz bardziej utwierdzają ścisłej:  
 Że sobie liczyć mogą pokolenia setne,  
 I prowadzić od bożków imiona szlachetne,

(\*) Wędzidło.



Naciągając do swój krwi perskie majestaty,  
 Lub wskazując po ścianach skopcone rytraty.  
 Honor, krewność, dostatki, imię, zacność rodu  
 W oczach wdzięcznych znajdują, w ńściech pełnych miodu ;  
 I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie  
 Szczere wzajemnych sobie chęci oświadczenie.  
 Cóż kiedy dobroć boska z odwiecznej swój rady  
 Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady,  
 Dając dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,  
 A nadobnych rodziców obrazy prawdziwe ?  
 O jako wdzięczny oczom widok ! patrzeć na to,  
 Gdy piękna wiosna bujne obiecuje lato ;  
 Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,  
 Czynią otuchę ze swym zrównać się początkiem :  
 A za późnej starości niepochybnym przyściem,  
 I owocem nakarmić i zasłonić liściem !

Pokażcie mi zacniejszą na świecie zabawę,  
 Jako bystrego wieku tępić pędy zwawe ;  
 Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,  
 Póki się jeszcze daje giętki umysł władać,  
 I za życia swojego być pewnym nadzieje,  
 Że krew nasza i sława w dziatkach nie zniszczeje ;  
 Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,  
 Mówić będzie : niech ten ród nigdy nie ustanie.  
 Taki jest los na świecie małżonków cnotliwych ;  
 Oni statecznie uciech kosztują prawdziwych.  
 Sam czas im nie umniejsza zazdrosnej rozkoszy,  
 Choć biały śniegiem skronie sędziwe przyproszy.  
 Bo i w podeszłym wieku jeszcze na ich głowy  
 Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy,  
 Ciesząc, jak gospodarzów o zimowej chwili,  
 Że sobie na spoczynek w lecie zarobili.  
 A kiedy się przybliży kres ów nieprzeskoczny,  
 Gdy być obu przychodzi gościem nocy mrocznej ;  
 Dopełniwszy natury biegu skazitelnój,  
 Śpieszą znowu się złączyć tam, gdzie nieśmiertelny  
 Orszak dusz kochających bez trosk i bojaźni,  
 Z wieczystej, w cnót nadgrode, cieszy się przyjaźni.

## XIV. Przymierze śmierci z miłością.

*(Bajka z Sautela).*

Śłodkim wiecznej przyjaźni sprząszy się przymierzem,  
 Śmierć i miłość, polotnym nastrzępiona pierzem,  
 Szły wespół kędys w drogę. Śmierć swe niosła groty,  
 Niosła także swój miłość kołczan szczerozłoty.

A gdy do zamierzonej równie mety śpieszą,  
 I wzajemnemi żarty przykrą podróż cieszą;  
 (Bo choć się drobnym zdaje Kupidek chłopczykiem,  
 Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym językiem)

Wtym do morskiej słoneczny rydwan toni wkroczył  
 I wieczór złote koła po niebie roztoczył.

Obie miłej szukając po pracach ochłody,

Wyboczyły z gościńca do bliskiej gospody:

Tam złożywszy swe bronie, po skromnej wieczerze,

Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.

Już noc na szrodek nieba cugi wzbiwszy czarne,

Sypała pełną garścią po świecie sny marne:

Wszędy głuche milczenie; ni wiatr liściem kiwał,

Ni człek gadał, ni czujny kondel się ozywał.

Alić w same pierwospy łoskot niespodziany

Zatrząsł gromem okrutnym i okna i ściany:

Śrogi szelest po węglach, przykry szmer po górze,

Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.

Porywa się co żywo, i gdzie kto mógł snadnie,

Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:

A sięgając omackiem, przez ślepy trafunek,

Obie nie swój ze ściany porwały rynsztunek.

Miłość sajdkak śmiertelny, śmierć miłosny zmyka,

U tej pochodnia w rękę, u tamtej motyka.

Już też różana zorza świt niosła przyjemny,

Ściągając srebrną dłonią od wschodu kir ciemny;

Kiedy pielgrzymki nasze z owój nocnej trwoży

Błąkały się na różne rozpierzchnione drogi;

A zmieniwszy z orężem cel zwycięstwa nowem,

Śmierć młodych, miłość starców bawi się połowem.

Stąd ludzkiego żywota zważ igrzyska dziwne,

I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.

Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?  
 Czemu tchnie brzydkim ogniem siwiec łokciobrody?  
 Oto od owéj chwili śmierć miłości broni  
 Żączywa, a śmiertelnym grotem miłość goni.

Rzucił ktoś biegle oko na ten rym niewinny,  
 Com go ułał z kropelki wody muzopłynnej,  
 I rzekł: że nie od rzeczy ten skotopas gwarzył,  
 Który miłość ze śmiercią tak ściśle skojarzył.  
 Mała nader różnica jest między obiema:  
 Śmierci wylazły ślepie, i miłość ich nie ma.  
 Obie noszą trucizną zmaczane pociski;  
 Obie sięgną, czy to cel daleki czy bliski.  
 Śmierć i chłopca i pana równym gwichtem waży,  
 Miłość chłopca i pana równym ogniem smaży.  
 Śmierć naga, miłość naga; nic nie mają obie:  
 Ta niebacznym za życia zdziera, tamta w grobie.  
 Niéma śmierć do honorów, ni do złota żądze,  
 Nie dba miłość na złoto, nie dba na pieniądze.  
 Śmierć siecze płytką stalą bez braku, kto żywy;  
 Miłość pali i kwiatki i stare pokrzywy.  
 Równa bladeś i smutek, czy kto kocha, czyli  
 Czeką na zgubnym łożu ostatecznej chwili.  
 Śmierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umię;  
 Szczeréj miłości żadna moc i czas nie stłumi.  
 Śmierć się karmi wzdychaniem i łez gorzkich zdrojem;  
 Tym pokarmem i miłość, tym żyje napojem.  
 Śmierć ni datkiem, ni prośbą da się uwieść głucha;  
 Tak miłość ani datku, ani prośb nie słucha.  
 W tym tylko różne: wszystko moc śmierci oręzą,  
 Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.

1770, II, 223—9.

#### XV. Do Poczył.

O panno najpiękniejsza (\*), prawy bogów płodzie,  
 Dana z niebios tęskliwym sercom ku ochłodzie!  
 Nie spuszczaż ze mnie, proszę, łaskawéj żrzenicy,  
 Twoim ja darem żyję, z twoich łask skarbnicy

(\*) Odmianka: Panno ze wazech piękniejsza.

Wziąłem ten upominek, że mię w poczet kładnie  
 Swych pastuszków Pan mądry, co w tych lasach władnie.  
 I dając utroskanym myślom kęs ulżenia,  
 Składa ucho łaskawe na me wiejskie pienia.

Tys kiedy prosty jeszcze wiedli żywot ludzie,  
 W pasterskiej pierwsze światło obaczyła budzie.  
 Pokój ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,  
 A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydłoruchy.  
 Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem  
 Boskim z pszczołki złotemi karmiła przysmakiem;  
 Uginając pieszczony głos do lubych pieśni,  
 Jakiemi uszy poją słowiczkwie leśni.  
 Więc rozwodząc po smugach i gajach wdzięk słodki,  
 Pierwszys swój sztuki dała dowód między kmiotki,  
 Którzy letniej pożogi bystre znosząc skwary,  
 Ciężkie znoje miłemi osładzali dary.  
 Twoim dziełem u pługą oracz spracowany,  
 Wielbił żyzną Cererę wiejskiemi padwany.  
 Twoim i pastuszkowie natchnieni przykładem,  
 Wiązali proste rymy, chodząc za swym stadem.  
 Potym cię mądrość wzięwszy na swe skrzydła z ziemię,  
 Na cienistym wysoko postawiła Hemie.  
 Tam zuciła początków wszystkich rzeczy: jako  
 Świat się kroi okrągły na postać czworaką;  
 Jako leniwa ziemia niski grunt osiadła,  
 A na niej się ciekącym szkłem woda układła,  
 Powietrze w górę poszło, ogień wyżej lotny;  
 Jako jedno jest lekkie, a drugi obrotny.  
 Czemu jesień owoce, wiosna lubi kwiaty,  
 Lato zboże, a zima komin gnuśnej chaty?  
 Kto wichry poupierzał w skrzydła niestanowne,  
 Kto nasrożył śmierciami pioruny hartowne?  
 Skąd się roją po chmurach błyskotne wężyki,  
 Gdzie swe rzeki granice, gdzie mają poniki?  
 Skąd bierze blade światło błędna twarz miesięczna,  
 Skąd płomień wszystkotrawny słońca, lampa wdzięczna?  
 Czemu-to złote błyszcząc po niebie kagańce,  
 Jedne się, z wolna biegąc, w gnuśne wiją krańce;  
 Drugie wartkim zakolem bystre kręgi toczą;  
 Inne płocze narody grzywą trwożą smoczą?  
 Czym się dzieje, że morze raz swe wełny jeży,  
 Drugi martwym kryształem przymuskane leży?

I inne niezbadanej natury widziadła  
Porządkiem opisując, na pamięci kładła.

Taż ciebie nauczyła niepłonna mistrzyni,  
Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:  
Że ani zacność rodu, ani wiele złota,  
Ale nad wszystkie skarby szacowniejsza cnota.  
Czym państwa powstawają i zacne narody,  
Skąd biorą srogie szwanki i niewrotne szkody?  
Co jest prawdziwa wolność, a jako szkaradnie  
Burzy nędzną ojczyznę, gdy z kluby wypadnie?  
Przyjdzie (mówiła) czas ten, ukochana córo!  
Gdy się grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą;  
Gdy lochy opuściwszy i zarosłe gaje,  
Wezmą twarzom rozumnym zwykle obyczaje.  
A ty im i napiszesz prawa wysmienite,  
I miasta, i założysz rzeczypospolite.  
Lecz te dotąd szczęśliwe i groźne sąsiadom  
Będą, póki rozpusta nie da miejsca zwadom.  
Póki harda niekarność i miłość prywaty  
Nie zbestwi na krew własną spragnione bułaty;  
I do spólnych wnętrzości (któż temu uwierzy?)  
W bratnich bite kuźnicach groty nie wymierzy.  
Stąd owe krwawe Lenktry i okrutne gony,  
Cios ostatni wolności greckiej u Cherony,  
Nastąpią niepochybnie: a co za tym będzie,  
Jeden im chytry Filip na grzbietach usiedzie,  
Lecz nim skosztują obcych na karku kajdanów,  
Tysiąc w domu napłodzi swawola tyranów!  
Którzy zażartej na się dobywając broni,  
Siebie i gmin zwiedziony w jednej zgnębią toni.  
Bo jako nie tak rychło człowiek życia strada,  
Kiedy mu płytki szarpak ciętą ranę zada;  
Jako gdy ciemna niemoc ślepym ryjąc śladem,  
Niezleczonym napawa wątłe trzewa jadem:  
Tak domowe rozterki i zajadłe zwady  
Prędzej zniszczą kraj, niżli zawisne sąsiady.  
O jakie straty naród nieczułość przywodzi,  
Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;  
A czas marnie styrawszy między fraszek tłumem,  
Rządzą potym ojczyznę pýchą, nie rozumem.

Takowych nauczywszy tajemnic, kazala,  
Byś uszy lehcąc pieniem, serca prostowała.

Więc już miasto piszczałki i wiejskiej fujiary  
 Dała-ć z kości słoniowej bardon złotogwary;  
 Z którym kiedyś już na dół powracała z góry,  
 Drażniąc biegłymi palcy odpowiednie sznury;  
 Zbiegało się co żywo na odgłosy cudne,  
 Z wypróchniałych starością dębów chłopstwo brudne;  
 A słuchając twych pieśni dzicy i okrutni,  
 Miękczyli twarde serca wdziękiem twórczej lutni.  
 Same nawet niezgrabne z głuchych pustyń głązy  
 Brały kształtów rozlicznych pozorne obrazy:  
 I to się w słupy tocząc, to w bryły misterne,  
 Wskakały w mocne twierdze i gmachy obszerne.  
 Dziwiła się twarz niema: lew z jaskini bieżał,  
 Niedźwiedź słuchał, wilk u nóg zamysłony leżał;  
 Wiatry cichły szalone; a na słodkie pienie,  
 Bystre się zdały cofać do głowy strumienie.

Mało co prawda wskóra, wnet z myśli uciecze,  
 Gdy ją dowcip w powabną postać nie oblecze;  
 Ani zdoła uporu złamać na rozumie,  
 Jeśli sobie wprzód serca pozyskać nie umie.  
 Wiele zmysłami sędzim: próżno w uszy harde  
 Wraża ostry filozof swe nauki twarde.  
 Poznajemy to dobrze, co szkodzi; a przecie  
 Inaczej myśląc, żyjem inaczej na świecie.  
 Twojej, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepojętej  
 Oddał Bóg nieślakowne ludzkich serc zakrętej.  
 Z twego te dziwne soki szafunku wychodzą,  
 Co nam i gorzkie troski i samę śmierć słodzą.  
 Ty umysł niewymowną napawasz rozkoszą,  
 Twoje czarowne strony czarne smutki płoszą.  
 Ty prawdzie tor ubijasz, wiodąc ją misternie,  
 I różami pokrywać ostre umiesz ciernie;  
 Ze człowiek omamiony, twoim pieśniom gwoli,  
 Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.  
 A kiedy chęć szlachetna dzielne serca wzruszy  
 Drogiej dla chluby kraju nie litować duszy;  
 Ty rycerzów prowadzisz między szyki zbrojne,  
 Czyniąc im wpośród trwogi umysły spokojne.  
 Ledwo meońskiej trąby groźna miedź zabrząknie,  
 Już tam strach miejsca nie ma, ani śmierć ulęknie.  
 A choć się grady sypią z kamienia nawalne,  
 Błyskają gęste kordy i oszczepy stalne;

Mord okrutny w émie czarnej po powietrzu lata,  
 I pokryte żelazem skwadrony umiata ;  
 Przemaga miłość sławy i niezwiędłe wieńce,  
 Któreми ty ozdabiasz zwycięskie młodzieńce,  
 A nie dając im życia w podłym konać gminie,  
 Wieziesz na złotych cugach do wiecznej świątynie.

Jak wiele bohaterów legło snem niepomyślnym,  
 Któryche-s nie podała rodzajom potomnym !  
 Nikt o nich nie pamięta, bo zawisła razem  
 Śmierć tymże, co i kości, starła imię głazem.  
 Lecz chociaż i po zejściu nie tracą żywota,  
 Czy w dziejach Tucydya, czyli Herodota ;  
 Któż tak niebacznym, żeby nie poczuł różnice  
 Miedzy płazem a mężnej polotem orlice ?  
 Tamte ledwo po gnuśnej czołgają się ziemi,  
 A ty rzezesz obłoki skrzydły pierzchliwemi ;  
 Gdzie swe nuąc kochanki, sięgasz jako trzeba,  
 Stopą niskich padołów a wierzchołkiem nieba.

Tys szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty,  
 Co żakom Platonowe wartują statuty :  
 Oni stoją za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,  
 A ty mądrego króla używasz przy stole,  
 Który na cię wzgardzoną w ubierze słowiańskim,  
 Raczył z jasnego tronu rzucić okiem pańskim :  
 I zakłada ci Parnas na ojczystym łanie,  
 Byś już Tybrowi, ani zajrzała Sekwanie.  
 Za co ty imię jego i życzliwe chęci  
 Podaj niewyglądzonej latami pamięci,  
 Stawiając obok tych królów, z których łaski żyzna  
 Była w meże uczone i mądre ojczyzna.

## Do Ignatka.

---

Darmoś w swym rymie gładkim i uczonem  
 Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.  
 Anim ja jeszcze ogromnemi tony  
 Śpiewał zburzone z gruntu Iliony;  
 Ani rolników uczył, jako krzywy  
 Pług ma zarzynać zbożosiejne niwy.  
 A jeślim kiedy słomianemi dudki  
 Nucił coś sobie, pasąc skot malutki;  
 Tak mię z łacińskim łatwo rymopisem  
 Porównać, jako lichy krzak z cyprysem.  
 Stąd chyba tylko mogę być nazwany  
 Słowiańskich grodów Maron zawołany,  
 Żeśmy obadwa, choć nie z jednéj miary,  
 Na Augustowe zasłużyli dary:  
 Tamtemu August, ile było trzeba,  
 Dodawał zawsze Maronowi chleba.  
 Ale mój August za dwu dawnych stoi;  
 Bo mię i karmi i tokajem poi.

---

## Josephi Epiphaniî Minasovicîi ad Adamum Narusevicium Bucolicorum Polonicorum Scriptorum.

---

*Audio dum Musam, quam tu meditaris avent  
 Varsavios inter, Tityrus alter, agros;  
 Non Latio invideo cantantem pascua vatem,  
 Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.  
 Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis  
 Ille canat Latiis, tu Lechicis numeris.  
 Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,  
 Ausoniis Daphnis Sarmaticisque modis.  
 Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit  
 Ex oculis hominum; nominis umbra sui.  
 Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,  
 Vivet et aeternum carmine, Adame, tuo.*

---





**SATYRY**

**ADAMA NARUSZEWICZA.**



## I. Sekret.

(Do Jacka Ogrodzkiego, Sekretarza W. Koronnego).

Mężu! któremu miłość i wierność doznana  
Zdarzyła szczęście, serca być odźwiernym pana;  
By, co on dla powszechnej czynił matki, do téj  
Pory, przez cię nam doszło, jak przez kanał złoty.  
Komuż mam lepiej ten rym przypisać, jak tobie,  
Co w swéj piękne zebrawszy przymioty osobie  
Sekretarza korony, poznałeś nie wczora,  
Że gabinet być winien szkołą Pitagora?  
Że przybytki rządzących światem, nie są innéj  
Od pszczelników natury: kędy rzeszy gminnej  
Nie godzi się zazierać, ani można zgoła,  
Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.  
Od tylu lat na zacnej wiek styrawszy pracy,  
Masz ten dank, że z téj szkoły rozumni Polacy  
I wyszli i wychodzą. Godzi się przy trudzie  
Posłuchać, co téż Satyr mój na leśnej dudzie  
Zanucił na ten motłoch, który-ć niemym zowie,  
Że się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.

\* \* \*

Ze wszystkich chorób dusznych, którym od téj pory  
Świat podlega, jako złe, z fatalnej Pandory  
Puszki wypadzły, rodzaj śmiertelny dotyka,  
Nie znajdziesz popolitszej nad słabość języka.  
Z téj to podobno sama natura pobudki  
Przystęp doń dwoistemi zagroziła kłódki;  
Żeby snadź warowniejszej niewolnik katuszy  
Nie tak swobodnie paplał, co się dzieje w duszy;  
A chociaż się z kościanej czasem wymknie klatki,  
Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.  
Największy to ze wszystkich zmysłów jest niecnota:  
Co drugie wniosą, on sam wyniesie za wrota.

Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,  
 Albo ucho nakładnie słów do swój komorki;  
 Ile nos wścibski zwietrzy, gdzie mu nie należy,  
 A ręka cichój mackiem narobi kradzieży:  
 Owo zgola, co wszystkie z panów, księży, gminu,  
 Kobiet zniosą do serca, jak do magazynu  
 Złodziejskiego towarów, wszystko on wytrawi:  
 Jedne całą, a drugie półgębkiem wyjawi.

Darmo ścisnąć zębami, darmo zwierać usta:  
 Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,  
 Albo złość z interesem; a nie z tym, to z owem,  
 Mimo straż poczciwości, odejdzie połowem.  
 Jeden dla swój kochanki, by z nią tylko siedział,  
 I siedmby na się grzechów śmiertelnych powiedział.  
 Nie każdemu się serce człowiecze otwiera;  
 Pewny doń mają wytrych Bachus a Wenera.  
 Ów chudy pochlebniczek dla marnego zysku,  
 By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku,  
 Gotów swoje i cudze wyjawić sekrety,  
 Szarpiąc sławę za taler i łokieć sajety.  
 Dobrze zgola powiedział Sokrat umęczony,  
 Że łatwiej w gębie trzymać węgiel rozpalony,  
 Niż język za zębami: tak mu srodze piecze.  
 Plotka, jako jedwabnik, wszystko z siebie wlecze.  
 Więc ktośkolwiek jest: czy ci monarcha powierza  
 Swe pióro, czyś ziemianin, czy flintę żołnierza  
 Dźwigasz, czyś bez żadnego pacholek urzędu,  
 Z tego samego, żeś jest między ludźmi, względu,  
 Bierz stąd prostą naukę, a pomów z kowalem,  
 By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnałem.  
 Pewne na świerzb lekarstwo: chcesz-li być spokojny  
 I sam i między ludźmi nie podniecać wojny.

Nie wart zgola ten imię nosić przyjaciela,  
 Kto powierzonych sobie tajemnic udziela,  
 Szukając z cudzych składów handlarz potajemny  
 Przez zdradę przyjacielską przyjaźni nikczemnej.  
 Podobny do owych-to po dworach skarbników,  
 Co mając powierzonych szafunek groszyków,  
 Dają żydkom na lichwą miesięczną; a cudzą  
 Panosząc się intratą, pańskie grosze łudzą.  
 We wszystkim z przyjacielem twoim bądź złączony,  
 Prócz zwierzonego tylko sekretu, a żony.

Sen się smoli, jak białe od różnych rąk karty,  
 Tamba do domu twego przyniesie bękarty.  
 Święta rzecz nader sekret, skarb-to niezrównany,  
 Bo nie z nabytój bryły jak pieniądz ulany,  
 Lecz cząstka duszy naszej i stamtąd dobyty,  
 O czym tylko sam jeden Bóg wie, a z nim i ty.  
 Poruszać go z płochości, albo dla pożytku  
 Jest gwałcić najświętszego obrządek przybytku,  
 A nie prostym być tylko złodziejem i zdrajcą,  
 Lecz godnym najsurowszych kaźni świętokrajcą.

Wszakże mimo tak groźne, które przyjaźń święta  
 Pisze prawa, i mimo najściślejsze pęta  
 Ludzkiego towarzystwa, najczęściej się zdarza,  
 Jako ten przyjaciela, tamten gospodarza,  
 Ów pana, choć się lada o fraszkę powadził,  
 Szczebiotliwym językiem wygadawszy, zdradził.  
 Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,  
 Jak ów szalbierny słuźka śmiesznego poety,  
 Z nóg do głowy przetakiem zwać się może snadnie;  
 Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.  
 Lub jako młode wino, chodząc po buteli,  
 Szuka tylko, jak rychło w górę czop wystrzeli.  
 Rzecz-to jakaś nieznośna być zawsze sekretnym;  
 Często człek najwierniejszy nie bywa dyskretnym.  
 Chęć nas jakaś wrodzona ciągnie do gadania,  
 Miłość ją własna coraz usilniej nagania:  
 By uczać niewiadomych, być niejako wrogiem,  
 I między nieukami zostać pedagogiem.

Więc kiedy się raz język, jak sanie na ledzie,  
 Po torownym gościńcu wymownie rozjedzie,  
 Nie utrzyma go rozum, choć baczni stangreci,  
 Że często na pniu jakim pan z łubu wyleci.  
 Jedno słówko częstokroć całą rzecz objawi.  
 Interes a ciekawość, jako ogon pawi,  
 Tyle ma oczu; często i z milczenia; bo ta  
 Pozna, co w sobie tai misterna niemota.  
 Dopieroż, gdy pan mówca, a jeszcze przy trunku,  
 Nie zważając, z kim gwarzy, gada bez warunku.  
 U głupiego przyjaciel każdy; mądry baczy,  
 Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczej.  
 A roztropnym szykując wszystkie sprawy torem,  
 Często ma myśl zamkniętą, choć usta otworem.

Nędzniz to przyjaciele, biedni sekretarze,  
 U których, choć nie mówią, jako na zegarze  
 Niebijącym, i z samej powierzchownej miny  
 Bez cymbału znać, jakie skazuje godziny.

W tój płóchej świerzbiącego drużynie języka,  
 Cieszcicie się, babyl pierwsze was krzesło potyka.  
 Każdy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza,  
 Każdy jak z powszechnego bierze je śpichlerza.  
 Przechód tu nieustanny, jak srebra w mennicy;  
 Idą wody do źródła i cieka z krynicy.  
 Lub jak ziarno do młyna: z odmiany niewiele,  
 Że przez wasz pytel w inną postać się przemiele.  
 Patrząc na wielomówność waszego ozora,  
 Rzekłbyś, że z was niejedna z owego jeziora  
 Etyopów chłysnęła; skąd, kto tylko pije,  
 Póty mu się mózg młyncem po głowicy wije;  
 Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmiernej szczerości  
 Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości.  
 Włożony sekret próżnym nie objawić gwarem,  
 Jest-to dla was męczyć się pod srogim ciężarem.  
 Duch jakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,  
 Gniotąc, jako Sybillę, póki nie wycedzi  
 Do ostatniego słówka, i nie wprzód uczyni  
 Folgę, aż się wypróżni pełna prorokini.  
 Żywe-to są po lasach głosochwatne Echy.  
 Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy;  
 Równie wszystko swym Nimfom rozniosą bez braku.  
 Niemasz lichój chróściny, niemasz tego krzaku,  
 Żeby się nie ozwało słowo o pół mili;  
 A im bardziej w las idzie, tym się bardziej sili.

Pięknie nasz Ezop polski (\*) o jednej z tych właśnie  
 Sekretnych tibisolek włożył między baśnie.  
 Jako ją mąż doświadczyć chcąc, jeśli sekretu  
 Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu,  
 I po srogich zaklęciach dziką rzecz wydaje,  
 Że onegdaj zniósł większe od gęsiego jaje.  
 Zadumiana małżonka na duszę przyrzekła,  
 Że gdyby do samego zapaść miała piekła,  
 Nie wyda tajemnicy. Alić za dni parę  
 Tyle się jajec zniosło, żebyś niemi fare

(\*) Jakubowski.

Zarzuć na Wielkanoc. Tamta na ulicy,  
Powiada, że po troje znieśli ich ławnicy,  
Owa, że wójt zniósł cztery, a zaś dalsze wieści  
Głosiły, że pan burmistrz posadził do sześci.  
Całe miasto cud sobie zwierza pod sekretem.  
Śłórsz szepce z kowalem, forys z stangretem.  
Więc fizycy się pocą, piszą gazeciarze,  
Roznoszą po dewotkach pobożni bazarze.  
A gdy przyszło do sęka i do kłębu z nici,  
Poznano, iż to język wypaplał kobiéci.

Trzebaby aż do Aten ślać po takie panie,  
Coby go sobie chętniej dały na wyrwanie,  
Niżli wydać przyjaciół; lecz to jedna była,  
Co ją pod złotym lwicy posągiem sławiła  
Pamiętna starożytność. W powszechniejszym lemie  
Zawarł ten malarz, który świegotliwe plemie,  
Kilka polnych koników, wyrażając damy,  
Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

Lecz słabość płci, a chętka tęższa do gadania  
Stan kobiecey od większej nagany zasłania.  
Trudniej otrokom zmilcząć, z których często drudzy  
Wielomównością rodzaj przechodzą papudzy.  
Znałem ja gdzieś pewnego, co w jednej godzinie,  
Przyjaźń ze mną zabrawszy na szampańskim winie  
I zawiódszy na stronę, aż mię ucho boli,  
Dziwotwornych naprawił nowin *tibi soli*.  
Były tam co najskrytsze po mieście przysmaki,  
O świeckich i duchownych; co tam zrobił jaki,  
Lub jaka pociesznego, gwarząc godzin ze trzy.  
Mniemałem, że ma biesa, co mu wszystko wietrzy  
I przynosi do uszu. A coraz zaklinał,  
Żebym tego przed nikim w życiu nie wspominał,  
Bo mię tylko jednego tym darzy sekretem;  
Wreszcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.  
Alić kilka dni potym od drugiego słyszę  
Toż samo; a pod wieczór inny znowu pisze,  
Więc i trzeci i czwarty, przydając, że z wielu  
Od najpoufalszego słyszał przyjaciela.  
Ciekawy z podejrzeniem o autorze wieści  
Myszę, smażąc mózg ledwo nie do piątój treści.  
Wszakże wkrótce rzecz cała na oko wynika,  
Że każdy to usłyszał od pana fircyka.



Fircyk jest przyjacielem u całego świata,  
 Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.  
 Fircyk ma nos ogarzy: wszędy się on dowie;  
 Fircyk jestami, jeśli nie językiem powie.  
 Fircyk trąbą u sławy: jeśli między ludzie  
 Głos puszcza, na fircyku dmie, jako na dudzie.  
 On najpierwszym jest woźnym bogini świegotki;  
 Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki  
 I gazety fałszywe, co się w pustych rodzą  
 Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.  
 Prawdziwie, nader słabój ten duszy być musi,  
 Co, jak wątły żołądek, wszystko wnet wykrztusi;  
 Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki,  
 Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatk.  
 Odda zwierzoną sumę z rześistym profitem,  
 Jak pan Łapcap, co z wilczym jada apetytem.

Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.  
 Gadać nas uczą ludzie, a milczec bogowie,  
 Oddalając z swych gminne przybytków hałasy.  
 Stąd owe lochy ciemne i ponure lasy,  
 Kędy im starożytność na głuchój ustroni  
 Pod święte nosy wdzięcznej upuszczała woni.  
 Mniej brzęczy pełny antał, mniej szumi ta rzeka,  
 Co po równój przestrzeni pławny grzbiet powleka,  
 Niosąc wód ogrom, wolnym korytem ujęty,  
 Niżli potok wiosenny, lub pęcherz nadęty.

Ludzie skromni w języku (to jest moje zdanie)  
 Równe owym powinni mieć poszanowanie  
 Gajom, których milczenie i odludność dzika  
 Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.  
 Lub jak owe wyroki klaryjskiego boga,  
 Kędy z zawikłanego nie wprzód trzynoga  
 Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,  
 Aż sława los ziszczony brzęknie na puzanie.

Ten-to szacowny przymiot zacnych ludzi czyni,  
 Jego mocą dzieł wszystkich misterna sprawczyni  
 Polityka, niezgadnym ruchem kół ukrytych,  
 Świat widokiem scen coraz mieni znakomitych,  
 A ustawną koleją ludzkie ważąc dole,  
 Uciśnione podwyższa, dumne tłumi krole.  
 On jest wiary zasadą, nadziei sternikiem,  
 Do najtrudniejszych imprez pierwszym przewodnikiem.

On zakładem miłości; a czego nie zdziała  
 Sama natura, aby w jedno różne ciała  
 Sprządz mogła, jego spięte tajemnym łańcuchem,  
 Kilka dusz razem jednym będą tchnęły duchem.  
 On wojenne zamysły prowadzi do mety,  
 On otwiera monarchów skryte gabinety  
 I toruje tam drogę ufności przewodem,  
 Gdzie jedno koło całym kieruje narodem.  
 Tego ja zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy  
 Zbrojnych hufców szykowne prowadzić czeredy;  
 Albow się w skryte dworów świątynie szrubował:  
 Chcę, żeby z méj przyjaźni żaden nie szwankował,  
 A do cechu swojego, czy milczę, czy gwarzę,  
 Nie racyli mię pisać lekcy gazeciarze.

1773, VII, 307—324.

## II. O prawdziwym szlactwie. (Szlachetność).

(Do Księcia Adama Czartoryskiego).

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:  
 Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.  
*Kochanowski, w Satyrze.*

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,  
 Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.  
*Żebrowski, w ks. XIII Przeobr. Owid.*

Książę! szlachetność rodu nie są-to wymysły,  
 Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty scisły,  
 Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dziadów,  
 Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.  
 Lecz mi się już uprzykrzył ów fireyk, co gnuśnie  
 Żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chlusnie  
 I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,  
 Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.  
 Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych  
 Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych;  
 Że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę  
 Włożył na hełm szablę, a na tarczę podkowę.

Na co się przyda zaszle kurzem trząść kroniki  
 I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,  
 Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski:  
 W spleśniałych pergaminach molów niedogryzki?  
 Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,  
 Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;  
 A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy,  
 Przy kufu i podwice pędzi żywot lichy?  
 Ztymwszystkim słysząc, kiedy wzniośszy nos do góry,  
 Liczy ciągiem następne po sobie purpury;  
 Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,  
 Że go Bóg z innój zlepił, niżeli nas, gliny,  
 I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,  
 Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola, dumny Tarkwinie! Niechaj mi się godzi  
 Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?  
 Powiedz, półbożku, w mózgu Jowisza wyległy,  
 W którym się wszystkie świata chluby razem sprzegły,  
 Jakie też to z tak licznych zwierząt, sądzisz, zwierzę,  
 Co pierwsze przed drugimi słusznie miejsce bierze?  
 Ja mniemam, że ów rumak, stad natolskich plemię,  
 Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię  
 I wesoło poryża i w krwawe gonitwy  
 Starszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy;  
 Lub z szranków wypuszczony z bystremi dzianety,  
 Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety,  
 I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,  
 Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.  
 A ów leniwy marcha, dzielnych ojców skaza,  
 Choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza,  
 Bez względu na ród zacny, pług na grzbiecie dźwiga,  
 Albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.  
 Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił,  
 Co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił?  
 Nie ułndzi mię żadnym marny blask pozorem:  
 To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebny torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,  
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.  
 Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?  
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?  
 Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?  
 Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?

Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,  
 Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?  
 Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody?  
 Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?  
 Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;  
 Niech cię każdy wielmożni, niech jasnie oświeca.  
 Chlub się, stawiając na popis liczne przodków szyki,  
 Wartuj stare herbarze i panegiryki;  
 A jeśli w nich są szczupłe sławy twojej szranki,  
 Trząś francuskie blazony, Niemców ryterbanki;  
 Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,  
 Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie.  
 Ani się bój, że ci to krytyk zgani który.  
 Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,  
 Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,  
 Jeśli twój dwór podchlebcy, a rada zwodnicy,  
 Jeśli miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy,  
 Jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem,  
 Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem:  
 Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,  
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne.  
 A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi  
 Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.  
 Próżno tedy wysokim pyszny urodzeniem,  
 Pod tych imion przezacnych gnuśnym drżemiesz cieniem;  
 Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jasnie;  
 Sny-to są w oczach moich i nikczemne baśnie.  
 Wiesz-że, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera,  
 Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kosterka,  
 Zwodnik, istny mozgowiec, nie wart chwały kaska  
 I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

Ale-m się zbyt rozdaśa! i kto z boku rzecze,  
 Że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze;  
 Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.  
 Dobrze! Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem:  
 Droga krwi bogów krople! dusz najwyższych treści!  
 Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści:  
 Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,  
 Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula:  
 Panie! jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcej,  
 Lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?

To wiele ; ale jednak dowody są jawne,  
 Ześ stary szlachcic, że masz imię starodawne ;  
 Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,  
 Kiedy Popiela myszy gologone zjadły.  
 Świadkiem liczne metryki, świadkiem do téj doby  
 Miedzianemi nabite literami groby  
 Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.  
 Z tymwszystkim chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,  
 Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie  
 Mam ufać twych babulek nieskażonej cnotcie,  
 Że jak są w sztuczkach swoich kobiety misterne,  
 Były zawsze poczciwe i małżonkom wierne ?  
 Czy ta krew, co się młynćem po twych żyłkach wije,  
 Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecyje,  
 Ni tam jaki zuchwalec z pachółków szeregu  
 Przerwał jój w zacnych dziadach szlachetnego biegu ?

Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,  
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił,  
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,  
 Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził !  
 Wszyscy tam byli równi : sama tylko cnota  
 Do chwały, do kredytu otwierała wrota.  
 Każdy żył wielkim z siebie ; zasługa baronem  
 I książęciem czyniła jaśnie oświeconem.  
 Jój sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył,  
 Zacnego bohatera imię odziedziczył.  
 Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,  
 Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa ;  
 A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,  
 Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.  
 Stąd-to owych tytułów moc niepoliczona,  
 Stąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona ;  
 Że już lada szarganiec i gruby knecht lada  
 Kontem się, czy markizem bezwstydnie powiada.  
 A co gdzieś za granicą targał szerść na dratwy,  
 Zjada graf-szewc u pańskich stołów kuropatwy.  
 Stąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę  
 Śmieszna jakąś słów dzikich skleciły ramotę ;  
 Stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,  
 Farby, paludamenty, hełmy, armatury,  
 Ordery, parentele, klejnoty herbowne  
 I inne tym podobne towary wędrowne,

Jakowych starożytni Polanie nie znali,  
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.  
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,  
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,  
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty:  
To-to był u nich szlachcic, to ziemianin czytały.

Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,  
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.  
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,  
Hajdukami się szczyci i pięknymi cugi.  
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa  
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa;  
Wielkie włości i klucze szerokie posiada,  
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada.  
Zje kilka set dukatów na jednym obiedzie,  
Kilką set darmostojów otoczony jedzie.  
Co lokajów w bogate pasamany stroi,  
Co się ani zwierchności, ani prawa boi;  
Swoją tylko wielkością głowę ma nabita,  
Sam sobie panem, sam jest rzeczpospolitą.  
Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,  
Warte w uboższych kaźni najsurowszej, zbrodnie.  
Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko-to są cnoty,  
Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.  
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony  
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.  
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:  
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.  
Stój, piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,  
Abo się nie ozwały na stole nożyce.  
Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!  
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi.  
Lubo ja w szczególności nikomu nie łąję,  
Czołem biję osobom, ganię obyczaje;  
Życząc miłej ojczyźnie, by miasto fireyków,  
Miała pocziwych ziomków, dzielnych wojowników.

## III. G I u p s t w o.

*Stultorum plena sunt omnia.*

Miedzy głupcami żyjęm, głupich znajdziem wszędzie.  
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

*KTOŚ.*

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czym się dzieje,  
Że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje;  
Że lubo sam postokroć godniejszym jest, aby  
Klekał w szpitalu miedzy swarliwemi baby:  
Rad potrząsa sąsiadem i żali się na to,  
Że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.  
Patrz-no na tego mędrka, na ten łeb misterny,  
Co opęchał kawiarnie Paryża i Berny,  
Co głowę wymeblował modnemi nauki.  
Umie robić pomadę, nastrzępiał peruki;  
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które  
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę.  
Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,  
Marga jak z babilońskiej językami wieży,  
Chocia w owym niesforniej gadaniny tłumie  
Gładko się wytłómaczyć i jednym nie umie,  
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,  
Aby przywiózł do Polski modne rękawice.  
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,  
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu niéma?  
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,  
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.  
Jakby to na romansach i na bredniach lada  
Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;  
A kto nie zna Katezby, albo Lancellota,  
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?

Owóz za nim i fircyk utrefiony cudnie.  
Legać mu tylko w betach, nim minie południe,  
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,  
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy,  
Aby tam, bies wie jakie mowy rozpościerał,  
A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.

A przecie tak bezwstydną dumą upojony,  
 Że choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,  
 Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,  
 Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,  
 Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki :  
 Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.  
 I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,  
 Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi.

A ów-że gryzipacierz, wilk w baranięj skórze,  
 Co kościanemi gałki pobija na sznurzel  
 Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,  
 Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty ;  
 Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,  
 A on sam łgarz i pieniacz i zdierca łakomy,  
 Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu  
 Dźwignąwszy, na honorów postawili progę,  
 Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,  
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy : —  
 Czyliż się za świętego nie udaje człeka,  
 Że każdego oczerni, każdego oszczeka ?  
 Że jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,  
 Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem ?  
 Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary ;  
 Tnie, czy mu pod kiel młody, czy się namknie stary.  
 A nabożną opończą kryjąc własne zbrodnie,  
 Ostrzy miecze na bliźnich, zażęga pochodnie.

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,  
 Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,  
 Odbiera władzę Bogu występnych karania ;  
 Piekło burzy walecznie, djabły precz rozgania.  
 Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,  
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy.  
 Więc brzydkiego za model wzięwszy Epikura,  
 Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura,  
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,  
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.  
 Bo u niego na świecie równa wszystkich dola :  
 Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola.  
 Powiedz-że mu by słówko, że ten twórca nowy,  
 Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,  
 Wzniesca chęć do występków, a gasi do cnoty ;  
 Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty ;



Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,  
Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.

Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie  
Wszystkich takowych mędrków, rychłej pewnie zgadnie,  
Wiele ruchawy żydek na jeden miesiącek  
Nakosztuje zębami u złota obrączek;  
Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy;  
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy;  
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie dragów;  
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów;  
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,  
Tłukąc się z nim po nocy od samego rana;  
Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,  
Nim się zjawi na stole tłusta sztuka mięsa;  
Albo (bo któż to zgadnie i kto to wyliczy?)  
Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwicz.

Lecz po co, jako wróbel na nici napięty,  
Skacząc, odbiegszy płocho rzeczy przedsięwziętej?  
Wybaczcie mi, co powiem, greccy sapienci,  
Że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci.  
Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie;  
Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie.  
Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,  
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.  
A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki  
Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,  
Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,  
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.  
Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,  
Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem,  
I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,  
Częściej jeszcze w swój głowie zostaje pielgrzymem.  
To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić  
I na bity tor z krętych manowców prowadzić,  
Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,  
Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.  
I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,  
Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.  
Więc niechaj z méj nauki ten tylko korzysta,  
Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista,  
Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,  
I chocia sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

Te są, mym zdaniem, mędrca prawdziwego znaki:  
 Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;  
 Który na swym niezawsze polega rozsądku,  
 Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku;  
 Kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza,  
 A bliźniego omyłki łaskawie przebacza;  
 Kto ma oko na siebie, ani się zawisnie  
 Nawet z urzędu w obce postęпки nie ciśnie,  
 Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,  
 Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.  
 Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie:  
 Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.  
 I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,  
 Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;  
 Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,  
 A pachołcy przy kozie opiorą hajduka.

Każdy sobie podchlebia, każdy mądrym sobie.  
 Spytałem raz łakomcy: „Miły panie Jobie,  
 Jakież to, proszę, sposób życia u waszeci?  
 Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci.  
 Trzema-ś chatę przed gośćmi obwarował płoty!  
 Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.  
 Chleb jadasz za pieczone, rzodkiew za selery,  
 A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.  
 Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,  
 Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.  
 Djabeł-to po twój śmierci pewnie powyciąga,  
 A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga.“  
 „Milcz — odpowie mi — głupcze! Niechaj z głodu więdnę,  
 Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.  
 U mnie wszystko w pieniądzech; ja gdy patrzę na nie,  
 I za dobrą mi suknią i za obiadem stanie.“

Mówiłem raz drugiemu: „Mój paneczku młody,  
 Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.  
 Cały-ś dwór pochlebca i błazny osadził,  
 Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził,  
 A okleśnwszy pańską z pieniędzy kozicę,  
 Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.  
 Do czego się przydadzą te złote karytki,  
 Te w strojach i napojach niesłychane zbytki,  
 Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,  
 Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem,

Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,  
 Zjadał nিকczemny próżniak na jednym półmisku.“  
 Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,  
 Lecz mię on głupcem chlunął przez łeb bez układu.  
 Więc z takową od kilku odszedszy odprawą,  
 Że ja sam, co-m to mówił, mam głowę dziurawą,  
 Będęż łajał wzajemnie? A czytelnik bacznym  
 Niech osądzi, jeżeli-m w zdaniu mym opaczny.

Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;  
 Kto języka nie umie, a książki tłómaczy;  
 Kto dobiera nie podług stanu swego żony;  
 Bo albo sam gryźć musi, albo być gryzionym.  
 Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;  
 Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.  
 Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykrety,  
 Komu buczno w czuprynie, chocia zimno w pięty;  
 Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;  
 Kto się lada czym trwoży, lada czemu wierzy;  
 Kto kupuje na kredyt, a podobno i ty,  
 Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.  
 Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,  
 Który wyśmiardle babsko bierze dla intraty;  
 Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci,  
 Bo je, miasto porady, bardziej jeszcze zmaci;  
 Kto się na kredytora swojego komosi,  
 Że go albo o procent, lub o sumę prosi;  
 Kto formuje projekty tylko na papierze;  
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsiębierze;  
 Kto ścisłą poufalość zabiera z nierównym;  
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym;  
 Kto się nie tym, do czego urodził, rad bawi;  
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi;  
 Kto na gminu prostego gadania uważa;  
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża;  
 Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje;  
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.

Wybaczcie mi, panowie! jeśli dalej trochę  
 Uniosły mię do rymów chęci wiatropłochę.  
 Zwyczajna-to poetom i muzykom wada:  
 Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.

## IV. Wiek zepsuty.

O tempora! o mores!

Śmieję się zewnątrz, a nie czuję i kropli wesela.  
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela.  
 Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to.  
 Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.  
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj całe.  
 Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.  
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.  
 Czekaj sądu do śmierci, nim swój dojdiesz szkody.  
 Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:  
 Każdy ma cukier w usciech, a jad w sercu gniece.  
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:  
 Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.  
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.  
 Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.  
 Interes chytre w cnotę przystroił wykrety.  
 Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.  
 Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.  
 Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.  
 Każdy sobie sumnienie czyni z własnej chęci  
 I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci.  
 Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;  
 Białe z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.  
 Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce;  
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozzrzeć owcę.  
 Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
 Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;  
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,  
 Tylko to, co mu lubo i co go dotyka.  
 Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzyć buty,  
 Mniema, że są dla słabych pisane statuty;  
 Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,  
 To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.  
 Wszystko mu wolno broić, byle wlaź na górę.  
 U możnych mieni zbrodnia imię i naturę.  
 Ja-m rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,  
 Że pod memi zagłami pływa jedna bata,

A tyś bohater niezrównany czasem,  
 Żeś pływającym morze zabudował lasem.  
 Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,  
 Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.  
 A przed kim same sądy drzeń i klękać muszą,  
 Nic to, chociaż niejeden przypłacił mu duszą.  
 To gospodarz, co gwałtem kmiece łyżę polyka;  
 Wierutny szalbierz nosi imię polityka.  
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;  
 Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.  
 Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,  
 Że ich nieco przykrasił los zwierchnią poztotą.  
 Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;  
 Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.  
 Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;  
 Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,  
 Tucząc brzuchy pięknymi darami ładowne,  
 A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.

Pierwój honor za cnotą chodził poufale.  
 Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.  
 Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,  
 Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,  
 Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;  
 Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.  
 A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,  
 Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.  
 I co się pierwój lizał, chcąc go zyskać sobie,  
 Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnój dobie.  
 Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem.  
 Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.  
 Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.  
 Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił;  
 Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;  
 Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.  
 Chwalisz sługę z obrotu; wierzę temu snadnie:  
 Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.  
 I płeć biała nad tobą prawie serce roni,  
 Ale za to szkatuła prawie resztą goni.  
 Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy;  
 Karm tylko, pój, odziewaj i dawaj dukaty.  
 A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,  
 Będzie twój dom, choć sucho; zdaleka omijał.

Niémasz, powtórnie mówię, szczeroci na ziemi:  
 Znakami się ludzimy tylko powierzchwnemi.  
 Przyjaźń na oświadczeniach zasada się licha:  
 Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;  
 Pokorny, co się kłania; uczony, co śmieie  
 Gada aż nadto między nienkami wiele.  
 A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty,  
 Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty.

1771, Zab. IV, 129—35.

### V. Pochlebstwo. (Pałac pochlebstwa).

Chcąc oświadczyć ojczyźnie chęci moje szczyre,  
 Piątą-m jeszcze dopiéro napisał satyrę!  
 Tym jedynie umysłem, abym bez urazy  
 Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy.

Alić mię oto jeden na pokojach spyta:  
 „Mości panie, cóż to za Muza jadowita,  
 Co w swój kałamarz smoczéj ucadziwszy piany,  
 Szarpie bez braku księżą i chłopcy i pany?  
 Co się to za zuchwały obrał bocian, aby  
 Świat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?  
 Fircyk się o fryzurę, kulfon srodze dąsa,  
 Że mu, pisząc, zawadził piórem koło wąsa.  
 Ów łysak, co mu z figłów już wyprzała pałka,  
 Grozi za swą łysinę pozwem do marszałka.  
 Pewna imość z urazą mówiła nie letką,  
 Że ją raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką.  
 Prawdziwie, jeśli go znasz, powiedz jegomości,  
 Niech przestanie, by nie miał na czuprynę gości.“

„Dziękuję ci — odpowiem — za taką przestrogę;  
 Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.  
 Właszcza, że nie wymienia żadnych osób, ani  
 W szczególności ni Piotra, ani Marty gani.  
 Wreszcie oto sam jestem, co-m te rymy składał.  
 Nie dbam o to, że tam ktoś ostro na mię gadał,  
 Że mi groził; niechaj się z kijem za mną goni.  
 Im bardziej we dzwon biją, tym on głośnieńj dzwoni.

Nie takim jest mój rozum ułożony szykiem,  
 Żeby cudzych wymysłów miał być niewolnikiem,  
 Albo to wszystko chwalił, kto i jak co trzyma;  
 Kto się o wszystkich łaskę stara, żadnej niema.  
 Jeśli każdemu wolno żyć, jak chce, na świecie,  
 Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?\*

Temi często myślami mając mózg nabity,  
 Jak ciężki szwank zadają rzeczypospolitej  
 Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu  
 Przynależy, nie mówią dla marnego względu;  
 W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.  
 Posłuchaj, byle się kto i za sny nie swarzył;  
 Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie,  
 Żem, kiedy ten wiersz pisał, nie był przy rozumie.

Śniło mi się onegdaj, iż jakaś matrona  
 Przyszła ku mnie, w poważną postać obleczona,  
 Mając w ręku pochodnię, której, jak się zdało,  
 Światło cały mój nawskroś pokój przenikało.  
 „Słyszałam — rzecze — kiedyś mocno był zmartwiony  
 Za rym pewny, osobie mojej poświęcony,  
 Bom jest Prawda, a jako podchlebnicze duchy  
 Srogie na cię bez winy wzniecają rozruchy;  
 Owóż, żebyś dokładniej poznał kraj tej pani,  
 Co się zowie Podchlebstwem, i jakowe w dani  
 Bierze ona ofiary od swych wiernych słuzek,  
 Póđz za mną, a nie bój się nikczemnych pogrózek.“  
 Wziąwszy zatym za rękę, niedościgłym biegiem  
 Postawiła mię w punkcie nad podchlebnym brzegiem.

Kraj-to był arcypiękny: z każdej prawie strony  
 Snycerskiej dłoni ryciem kształtnie otoczony.  
 Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,  
 Posągi z miedzi lane, słupy niebotyczne,  
 Grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni;  
 Wszędy się złoto błyszczy, albo śpiż czerwieni.  
 A też same ozdoby (któż temu uwierzy?)  
 Były warunkiem, miasto zamków i żołnierzy.  
 Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy  
 Rycerskich nieboszczyków i pyszne napisy  
 W słowach ryte wspaniałych: tu ojczyzny ociec  
 Leży, co gdzie mógł tylko słabiej ziemi dociec,  
 Zabrał ją sąsiadowi; zabił sto tysięcy  
 Bliźnich, a nic prócz sławy nie zostawił więcej.

Owdzie-m widział słup, co się aż nieba dotyka,  
 Dla wielkiego z marmuru ryty polityka ;  
 Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,  
 Z prostej natury kształtne zrobiwszy systema :  
 By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,  
 Żyli tylko z frantostwa a słabych ucisku.  
 Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,  
 Wszedłem przez walną bramę do krajów tam owych.

Co za nowa pociecha zdumiałemu oku  
 Widzieć, jako nie było i jednego kroku  
 Postawić kędy nodze, gdzieby chlubne bajki  
 Nie leżały oprawne w atlas i kitajki !  
 Coraz to się koncepty pod nogami snuły,  
 Ślubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.  
 „Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem ;  
 „Stół Libytyny na łyzy z serdecznym kielichem ;  
 „Złoty honoru namiot ; zielonego wety  
 „Dojrzałe wieku ; smutne ojczyzny mutety,  
 „Na sarkofagu pani cnotą oświeconej ;  
 „Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony,  
 „Na smaczny niebu kasek, dziecię ukochane“.  
 Tudzież inne płaczliwe, czyli oplakane  
 Napisy z wielkich ludzi niewetownej straty,  
 Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.  
 Już-em sam myślał płakać, gdyby przy tej stracie  
 Na weselszym nie ujrzał skrojonych warstacie,  
 Radosnych panegirów dla żyjących panów,  
 Że ten wziął stu odartych regiment draganów,  
 Tamten orłem, czy złotem pierś zawałił runem ;  
 Ow krzesło wieloważnym napełnił kałdunem ;  
 Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę,  
 Skąd płyną dla ojczyzny zyski niezliczone.  
 Godne, zaiste, dzieła, by je wdzięczna wena  
 Homera, lub podała światu Demostena.  
 A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,  
 Mądrość, cnota, zasługi, ród, męstwo, nauki,  
 Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele.  
 Żyjcie ! oby kraj polski liczył takich wiele !

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.  
 Każde się, zamiast liści, drzewo przyodziewa  
 I owocu, pismami : tu wiszą gazety,  
 Pełne hojnych magnatów szacownej zalety,



Jako jeden solennie sejmik uczestował,  
 Aby swe do urzędu służki wykierował.  
 Drugi na imieniny u jednego stołu  
 Dał stu jeść, a dla gminu całego piekł wołu ;  
 Inny na domu swego ozdobę wytworną  
 Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną ;  
 A w pięknej komitywie kilkunastu cugów,  
 Przybywszy na trybunał, pomagał do rugów.  
 Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych,  
 Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,  
 A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzęce,  
 Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę.  
 Więc i dyaryusze w gałęzi oprawne  
 Wiszą, niosąc i wjazdy i wesela sławne  
 I łowy i zajezdnych tryumfów zaszczyty,  
 Sejmowe komplementa ; przy nich wisisz i ty,  
 Niejeden kaznodziejo, coś za puzdro wina  
 Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyzna.

Trudno było wszystkiego dojrzyć w rzeczach tylu ;  
 Chwytałem tylko, biegnąc, jak pies, wodę z Nilu.  
 Alić mi drogę zajdzie, wnet-em go po mowie  
 Poznał, że Włoch, który się być malarzem powie,  
 I rzeknie z grzecznym śmiechem: „*Garbato Padrone!*”  
 Jestem ten, co samemu tylko swoją żonę  
 Pluton, bożek tych krajów, pozwała malować.  
 Chcesz, żebym mógł twój portret cudnie wykształtować ?  
 Prawda, że masz nos, jak gąłka na kościele,  
 Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,  
 Gębę nieco szeroką ; lecz ja łatwo sprawię,  
 Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.  
 Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata :  
 Czy masz Cycerona, nos jak u Sokrata,  
 Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty  
 I Horacy, jak mówią, był też tak dziobaty.“  
 „Dziękuję-ć za takowe pochwały, mój panie.  
 Schowajcie sobie dla dam wasze malowanie,  
 Kiedy przyjdą w te kraje ; bo z nich nawet stare  
 Lubią, kiedy im malarz ładną da maskarę“.

Ledwo-m tego odprawił, alić mendyk bieży  
 Z puszką i w zaszarganej, jak zwyczaj, odzieży.  
 Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady ?  
 Pocznie różne wyliczać z przodków mych przykłady:

Jako jeden za wiarę zginął pod Chocimem,  
 Drugi do Jeruzalem dwakroć szedł pielgrzymem,  
 Trzeci był fundatorem dwunastu kościołów,  
 Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę aniołów.  
 Więc téż i ja, cnót dziedzic i krwi ich kropelka,  
 Ja pobożny, ja hojny, ja ozdoba wielka  
 Ojczyzny i kościoła, ja z imienia Janem  
 Będę téż i dla jego puszki Gracyanem.  
 A kiedy to uczynię, i w życiu docześnie  
 I po nim będę jaśniał; bo tak widział we śnie.  
 Jeszcze on tam coś, idąc podle boku, mrucał,  
 Kiedy nagle kraj cały niesfornie zahuczał  
 Rozlicznymi głosami, jak na rynku właśnie:  
 Jaśnie wielmożny panie, oświecony jaśnie,  
 Wielmożny, najlaskawszy, najmędrszy, fantorze,  
 Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!  
 A co-m dalej podchodził, to w sroższym hałasie  
 Słysząc było: nasz ojczy, nasz ty mecenasio!  
 Tyś podpora ojczyzny, tyś kraju ozdoba!

„Wstąpmy — rzecze mi Prawda — jeśli się podoba,  
 Do bliskiego tu dworu; oto jego brama.  
 Tu bogini podchlebstwa mieszka wielki Lama,  
 I królestwa jój syndyk; niedaleko za niem  
 Jest sam kościół, kędy dwór odwiedziwszy, staniem\*.  
 Właśnie-m wtenczas tam trafił, gdy się on wybierał  
 Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.  
 Stali słudzy nakoło i tłusci i zdrowi,  
 A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;  
 Bo kto nie miał jakiego w swój ziemi honoru,  
 Był tam w służbie aniołem podlejszego choru.  
 Jeden mówił: „Prawdziwie, tyle-m od chłopięcia  
 Zwiedził dworów, a nic-em w życiu, *Excellencia*,  
 Nie widział podobnego, jak pańskie mieszkanie!  
 Tu porządek, jak w niebie; nigdy nie ustanie  
 Tu śliczna kompania i świeckich i księży.  
 Każdy tu się odzieje, naje i spienięży.  
 Cała Polska w tych progach; kogoż bowiem pana  
 Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrównana?  
 Kogo pańskie przymioty?...“ Drugi go poprawi:  
 „Któż nad pana naszego z większym się posławi  
 Imieniem? Nasz pan w domu bez długich wywodów  
 Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;

Ma pół tuzina lasek, kluczów i pieczęci.  
 Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci  
 Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem  
 Przyjechawszy z Moguła, raczył być Polakiem\*.  
 Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,  
 W kuséj łosicy, a miał szczerbę od szarpaka  
 Na łbie, z żelazną klatką wkoło rękojeści:  
 „Dozna — rzeknie — ten, kto tylko nie da winnej cześć  
 Panu memu, téj szabli\*.  
 Za nim kilku powie:  
 „Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!  
 Każ nam, panie, rozegnać sejmiki; na skinienie  
 Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie.  
 Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.  
 Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy  
 Kijmi obić; bądź pewien, że dla twój przysługi  
 Jeden życie utraci, a poleży drugi.  
 Niechaj się cała gruzem kraina przywali:  
 Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali\*.

Nie chcąc takich dyskursów służyć podłej zgraje,  
 Uciekłem, rozumiejąc, że tu już ustaje  
 Wysilone podchlebstwo; lecz przez pałacowy  
 Idąc ogród, znowu się widok zjawił nowy.  
 Kilku modnych fireyków nakoło szpaleru  
 Zażywało lubego z damami szpaceru.  
 Każdy gadał do wszystkich z jednakiego tonu,  
 Choć jedne były młodki, drugie bliskie zgonu;  
 Jedne gładkie i pięknym wystrzelone wzrostem,  
 Drugie lepiejby mogły świecić pod pokostem.  
 „Gdyby trojański Parys, ów sędzia urody,  
 Miał której z was oddawać owoc złotopłody,  
 Nie wiedziałby zaiste: z oczu, z miny, z cery  
 Wszystkie-ście, wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.  
 Na was samych swe dary hojnie wysiliła  
 Natura...“  
 Lecz toż samo i druga gwarzyła  
 Banda na innej stronie, że w przymiotów sferze  
 I tamte prym bajecznej zabrały Wenerze.  
 „Spieszmy stąd — rzekłem Prawdzie — bo choć z martwą miłą  
 Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną,  
 Każdy z tych kawalerów gotów pewnie będzie  
 Z matką miłości w jednym postawić ją rzędzie\*.

Jużemy blisko przyszli żądanej świątyni;  
 Słyszę, iż jakaś zgraja szmer niezmierny czyni.

Jedni pieją, a drudzy coś w wiązanej mowie  
Gadają: wnet poznałem, iż to poetowie.  
Ich tu kochane siadło: tu bezpiecznie ona  
Tłuszcza, od rozumnego wygnana Platona,  
Siedząc bezkarna między pochlebniemi płoty,  
Często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty,  
I srogie Cyrcy zioła, co trują okrutnie,  
Wdzięcznym miodem napawa słodkorymnój lutnie.  
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi  
I zbójce świata między policzone bogi;  
Wyszdyżoną niewinność, nadstawione sidła  
Pocziwości, a dumie sypane kadzidla.  
Wszędy biegał kłam piękny, owój mistrz muzyki,  
Tym nuty, tym rozdawał i skrzypce i smyki.  
Samój tylko nie było w téj zgrai satyry;  
Bo któż między podchlebcy miejsce najdzie szczyry?  
Wyszczuje go nieprawość, wyszyje, wyswarzy,  
Przyodziasz w okropnej płaszcz czarny potwarzy.  
Więc jaki kraj, i ludzie tak do garnituru;  
I kościół on ni gruntu nie miał, ani muru.  
Coś wielkiego na pozór tylko; w rzeczy samój  
I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy.  
Pełno wewnątrz oltarzów i marnego dymu  
Dla owych bohaterów i Aten i Rzymu,  
Których gmin imionami naładował święta,  
Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta.  
Wtym się ziemia zatrzęsła, a owo widziadło,  
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.  
A ja też oacuony pomyśliłem sobie:  
Prawdziwie, Polskę naszą w równój widzim dobie.  
Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,  
Jednak giniem bez skarbu, rządu i ořeża.

1773, VIII, 6—25.

## VI. Chudy literat.

Któż się nad tym zadziwi, że wiek jeszcze głupi?  
Rzadko kto czyta książki, rzadko je kto kupi.

S. W.

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?  
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie  
I w jednej kurcie widzę literackie boki?  
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,  
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;  
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.  
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?  
Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie  
Apollo ci swym duchem czyży żołądek puszy.  
Szelaża nie masz w wacku, a długów po uszy.  
Z-tym-wszystkim pod pismami twemi prasy jęczą;  
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,  
Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu  
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,  
Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi. —

— Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.  
Mam dosyć ukarania; wszystko-m stracił marnie,  
Że-m się na mecenasy spuścił i drukarnie.  
Te ostatni grosz za druk z kalety wygoniłam,  
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłoniłam.  
Niepokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,  
Kto go chce na papierze przed światem objawić.  
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,  
A niemasz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni.  
Niemasz owych skutecznych ze złota pobudek;  
Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek,  
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powie.  
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi;  
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,  
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,  
Zeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek  
Ze szkoły, czym podłożyć z rodzinami placek.

Wolałbym się był lepiej bawić maryszem.  
Chodziłbym, jak pan Pamił, z oprawnym palaszem;

Kołpak-by mi łysinę soboli nakrywał,  
 A ryś z pod brandebury bujny polyskiwał.  
 To mi-to kunszt zyskowny: często w jednej chwili  
 Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;  
 A czego nie wypisze przez rok, ni wyczyta,  
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.  
 Mój zaś bożek Apollo za usługi krwawe  
 Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe,  
 Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,  
 Na popas do świętego zabił Łazarza.  
 Ostatnie-to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,  
 Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa  
 I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem:  
 Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie  
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.  
 Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił  
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.  
 Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,  
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał,  
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.  
 Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?  
 Jemu każe powinność na to się wysilać,  
 By nauką i pismem zdrowym lud zasilać;  
 Jemu za chleb w ojczyźnie prędszy i obfity  
 Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitéj.  
 Alboż mu to o żoncy z dziećmi myśleć trzeba?..  
 A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.  
 Sto plugów na jednego pasibrzucha ryje.  
 Pewnie się on za dobro pospolite bije?  
 Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:  
 Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,  
 Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,  
 Wiele śledzi wyprzedzał, wódki wyszynkował.  
 Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem  
 Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.  
 Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem  
 Być prostym, ale posłem albo deputatem.  
 Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,  
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;  
 Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,  
 Co tylko na podatki głośne ryknie *veto*.

Nie straszny tóż to u mnie taki podkomorzy,  
 Oo na hipotenuzę wielki pysk otworzy;  
 A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,  
 Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.

Tak się oni spierają; po staremu przecie,  
 I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.  
 Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,  
 Każdy się swą zabawą od książki zasłania.  
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,  
 Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.  
 Książd... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki.  
 Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,  
 Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;  
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole;  
 Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kędy  
 Karmnik z wieprzem, sёр w koszu, a z kurami grędy.  
 Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody;  
 Kobieta u zwierciadła, póki służy młody  
 Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,  
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.  
 Stary дума, jak mu grosz jeden sto urodzi,  
 Młokos wiatry ugania i białą biec zwodzi.  
 A z tój liczby zabawnych, można mówić śmieie,  
 Chłopi tylko a kupcy są obywatelie.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy  
 Przbył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,  
 Który go za wytyczne wykął z kazalnicy,  
 Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy;  
 Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:  
 „A nie wyszło tóż jakie dzieło w nowój modzie,  
 Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem  
 I samemu przy piwku co poczytać czasem.  
 Teraz jest świat uczony; daj Boże, poczciwy  
 Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy!”  
 „Mam — odpowie starszerek — i różnych i wiele.  
 Są kazania na święta i wszystkie niedziele.”  
 „Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej  
 Z karty dobrze powiedziéć, niż co drugi klepi,  
 Dyabeł wie co, z pamięci na święconym drzewie;  
 A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie.”  
 „Mam wydanego teraz niedawno Tacyta.”  
 „Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.

Niemasz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański!  
 „Więc wacpan racz dla śmiechu kupić sejm szatański“.  
 „To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie?“  
 „Ej, nie; tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,  
 Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:  
 Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,  
 Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,  
 Wiele ktoś nawyludza złotych zadusznych;  
 Wiele lez pan wycisnie z poddanych okrutny,  
 Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;  
 Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,  
 Obietnicy u panów, a igrarstwa po kramach“.  
 „To coś bardzo straszego...“ „Owóz arcysłiczna  
 Książka, co tytuł *przyjaźń* ma *patryotyczna*“.  
 „Musi to być szalbierstwo; teraz patryotę  
 Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.  
 Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi;  
 Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,  
 Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,  
 Waląc wreszcie na króla i winy i troski“.  
 „Są wiersze“. „To błazeństwo!“ „Są też polskie dzieje“.  
 „Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje!  
 Zeście, w wieczne swój naród podając pośmiechy,  
 Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy“.  
 „A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?“  
 „I bez książek pszenicę rodzi moja rola“.  
 „To o rządzie Europy“. „A mnie bies co po tem,  
 Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!  
 Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,  
 A jarmark na Łucyą, świętą męczennicę.  
 Nie baj, miły staruszk; trzeba dla méj pani  
 Dryakwi, co od złotój noszą Węgrzy *Bani*.  
 Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić  
 Nie może biedna spazmów od siebie oddalić“.  
 „Takie rzeczy w aptekach“. „Więc przecie, mój bracie,  
 Drukowane jój w sklepie opisanie macie“.  
 „Cóż więcéj?“ „Kalendarza“. „A jakiego?“ „Coby  
 Uczył, czy będą u nas i jakie choroby  
 W tym roku; jeśli pokój, czy będziemy mieć wojnę;  
 Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?“  
 „Jest mały kalendarzyk“. „Ten... to zdrajca, który  
 Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry,



Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!  
 Lubo-m za przywilejem wendeński podstoli.  
 Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,  
 Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,  
 By mi go zerwać przyszło...“ Tak po targu sprzecznym  
 Dawszy tyńfa rudego z mieczem obosiecznym,  
 Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:  
 Receptę do dryakwi i kalendarz nowy.

Owóż masz literata! Niejeden-to taki,  
 Co woli w domu czytać szpargał ladajaki,  
 Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił;  
 Niż gdyby rozum pięknym czytaniem z bogacił.  
 Więc jako téż kto czyta, tak potym i prawi:  
 Pali Euksyn; na piaskach papierowe stawi  
 Okrety; bohaterów na powietrzne sadi  
 Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;  
 Zamienia ludzi, w wilcze przyodziewszy skóry;  
 Nosi baby na lyse przez kominy góry;  
 Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze  
 I solone Syreny prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to gorzej szkodzi,  
 Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.  
 Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,  
 Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,  
 Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady  
 Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.  
 Ten pańskiej pacholkując dumie i zawiści,  
 Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?  
 Istny plód Proteusza, gotów dla mamouy  
 Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić poklony.  
 Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,  
 Lub lata po wizytach i obiady zjada.  
 Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi  
 Każdy i do usług się ojczyzny sposobi.  
 Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,  
 Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.  
 Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?  
 Nic nie czytał, nie myślił; same wiatry w głowie,  
 Albo pycha szalona, że swe antenaty  
 Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty;  
 I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,  
 Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękuję-ć, myśli zacna, z czyjój to pobudki  
 Berła muzolubnego dobroczynne skutki  
 Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił,  
 Jakim który swój dowcip pismem autor wślawił.  
 A nuż w tych litaniach i moje ramoty  
 Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.  
 Tak się przynajmniej człowiek na zimę ogarnie,  
 Przesaną go ze skóry odzierać drukarnie ;  
 Przesanie kiedyż-tedyż być uczonym golcem,  
 Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń z księdzem Bohomolcem.

1772, VII, 49—64.

### VII. Reduty.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,  
 Pozamykać kazali księża mięsne jatki;  
 Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.  
 Cóż to ? czy się i w poście nie kończą reduty?!  
 Groza, zemsta, zgorzenie, grzech nieodpuszczony !  
 Wołaj, ojczy Pafnucy, co gardła z ambony.  
 Pełno masek po mieście, że za ledwo prawie  
 Trzecia część w bałamutnej nie chodzi Warszawie  
 Gdzie stąpisz, to twarz obca; rzadki człowiek, coby  
 Rodowitej maskarą nie ukrywał doby;  
 A w czym stan, przyrodzenie i wiek jego płaci,  
 Wrytój twórczą ręką trzymał się postaci.  
 Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,  
 Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.  
 Białki siedzą na koniach, a eo chłop, to baba :  
 Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.  
 Starcy się przedzierzgnęli w dzikie Pantalony,  
 Z młokosów arlekini z lisiemi ogony.  
 Na księżach Bachusowe porosły jagody,  
 Nosy jak winogrady, brzuchy gdyby kłody.  
 Płochosć, duma, interes bal tu wieczny dają ;  
 Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.  
 Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na niem :  
 Jak widzę, wkrótce innym stworzeniem się staniem.

Nie trzeba szukać Cyrcy w bajecznym Homerze,  
 Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierzę.  
 Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,  
 Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
 Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy;  
 Pod czapki sobolemi i pod rewerendy  
 Ujrzysz dziwy; a wołaj, padszy na kolana:  
 Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie Pana!

Śmiejesz się, miły Walku, i słysząc te mowy,  
 Myślisz pono, że mi się kręci wpośród głowy  
 Mózg zagrzany konewką, lub zem filut stary,  
 Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?  
 Tak-ci to prawdę łają za ostre zaczepki:  
 Upił się, czy mu w głowie nie dostaje klepki?  
 Zdrowy-m jest, dzięki niebu, na duszy i ciele.  
 Przyznał to mój jurysta w *Oculi* niedzielę,  
 Gdym fałszował dokument; że rękę od drżączki  
 Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.  
 Ba! owszem, i na dowód oczywisty, że cię  
 Nie łudzę, staniam oto na bliskim tu terenie,  
 Gdzie się różne ulice krzyżując, prowadzą  
 Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą  
 Najliczniej redutnicy, aby w każdej chwili  
 Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.  
 Obaczyć tam najwięcej w barwianym pozorze,  
 Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.

Owóz masz! Jedzie w modnej jegomości karocy.  
 Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.  
 Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!  
 Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki  
 Niejeden biedny rolnik, co się długo pocif,  
 By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił.  
 Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzynie:  
 Po sukniach, ekwipażu i po hojnej minie  
 Powiedziałbyś, że to pan. Istnać-to golota  
 Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.  
 Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczerzy,  
 Jedząc chleb za pieczone, rzodkiew za selery,  
 Kilka włości obszernych, jak testament pisze;  
 Teraz się przy nim został tylko klucz *Hołysze*,  
 Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.  
 Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,

Na oferty miłosne, na smaczne obiady,  
Na fabryki rozkoszne z podchlebców porady,  
Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony.  
Jeździł nie wiedzieć po co raz do Barcellona,  
Dwukroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Berne  
Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygerne  
Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze;  
Pycha tylko została i niesforne żądze,  
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.  
Zaledwo mu dłużnicy nie obedną skórę.  
Niemasz kupca, patrona i klauzury mniszój,  
Lub kędy utajony kapitalik dyszy,  
Żeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył.  
Czy mu kto lada łajdę i błażna nastreczył,  
Że ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,  
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą:  
Wnet doń posły wyprawia o jój pożyczenie,  
Zawinąwszy w papierek honor i sumnienie.  
Teraz u kominiarza stu talerów szuka,  
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,  
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem  
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.  
Ten, co był wczoraj u nas, czy ongi, zda mi się,  
Jego-to z pod delii żyd przetrząsał rysie;  
Lokaj nosił komodę z angielskim stolikiem,  
Rajfura jakiś tacę i kubek z imbrykiem;  
Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie  
Szachowane wisiały na ulicy spodnie.  
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,  
Westchnął nabożnie: „Tenże-to wisi proporzec,  
Com go uszył niedawno hrabi jegomości?”  
Chciał go drągiem do dyabła poszarpać ze złości,  
By respekt nie oddalił zuchwalstwo niezbożne;  
Że to przecie powłoki są jaśniewielmożne.  
Czym jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czym płaci:  
Cudze-to są nabytki, jak owa w postaci  
Nadobnych się piór kawka próżna chluba jeży.  
Ano, gdyby tu każdy do swojej łupieży  
Rękę ściągnął: szewc zerwał niepłatne trzewiki,  
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,  
Włoch czuprynę znienacka nabawił napaści,  
Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści;

Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć :  
 Moznaby go, jak świątka, na ołtarzu złożyć,  
 Że światowych marności nie chcąc dalej zażyć,  
 Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.  
 Jeden sposób ratować nikczemne bankruty  
 (Wszak w jednej chodzą sforze chciwość i rozrzuty)  
 Mąć prawa, zniżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem :  
 Przyjdą-ć z cudzej chudoby pieniądze ryczałtem.  
 Najlepiej kielby chwycić, pomąciwszy wody.  
 Łotr złotem, wilk połyska szercią z cudzej szkody.  
 Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,  
 Wyrwawszy polskim ptakom i ogon i skrzydła.  
 Najpewniejszy-to sposób do wszystkiego mienia :  
 Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia.

Czy widzisz, jako za nim buczny junak chesze,  
 Mars z uczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.  
 Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej ;  
 Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.  
 Dał parol pod Marymont : ni ustąpi kęsa,  
 Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.  
 Sierdzisty-to bohater i niezwycięzony !  
 Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony,  
 Żyd mu z drogi ustąpił ; a jak ciał bulatem,  
 Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem.  
 Jedną krykę od konwi nosi znak pijaczy,  
 Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.  
 Kawaler też nie-lada : gdy koń pod nim stąpie,  
 Żydki mu się kołacą, jak na żerdzi kąpie ;  
 Siedzi na nim, by ów ptak wronopopielaty,  
 Co szczeciste w korycie ujeżdża bachmaty.  
 Mina gęsta, a serce... chyba przyjdzie kiedy  
 Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy,  
 Albo krzesać szabelką na ulicy, póki  
 Z runtem kozozaciecznym nie nadejdą kruki.  
 Przy kufłu za ojczyzną łba nadstawia chutnie,  
 Gotów umrzeć. A czemu? Że mu nikt nie utnie.  
 Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi  
 Huczne kotły nakoło i miedziane rogi ?  
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,  
 Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony!  
 Czas ruszać ; siodłaj konie, bierz się do szyszaka !  
 Lecz ty, pono, z pozoru tylko hajdamaka.

Zachorzałeś ; ledwo cię widać pod drylichy,  
 Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.  
 Przyszło ci się w karmniku zgniłym życiem bawić,  
 Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.  
 Zrzuć tę larwę, nieboże ! Lepiej się umieści  
 Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści.  
 Oddaj dzikim Sarmatom kiryś i przyłbicę ;  
 Były pod ich szablikiem nietknięte granice,  
 Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,  
 Miłośnicy swych królów i wierni poddani,  
 Bez ślifów i oliwek, choć w prostym paklaku,  
 Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali niezliczona ?  
 Jest-to pierwszy minister króla Faraona.  
 Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej  
 Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.  
 Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Żwaniec,  
 Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.  
 Ma nasza młodź waleczna, ciągnąc z każdej strony,  
 Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.  
 Już się też ich przebrało : za granadyery  
 Dukaty wprzód stawały i mężne talery ;  
 Teraz tylko złotychki ; przecież je zaciąga.  
 Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.  
 Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce, miast mieszkańce,  
 Wszystkich-eśmy złupili na takie wybrańce ;  
 Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,  
 Wrzeszczymy, kiedy przyjdzie mowa o podatki.  
 Nie widziałeś takiego, jako żyw, widoku.  
 Ten, co kijem uprzęta ciekawego tłoku,  
 Piorąc zawadne chłopcy ze drwami i słomą,  
 Jest-to dworu ministra Pamfil *major-domo*.  
 Za nim po amazońsku wysmukłe, jak lalki,  
 Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki ;  
 Toż tryszaki, kwince, karczmy, pancerole  
 I lombry i trysety wałą w rażnym kole ;  
 Niżniki za lokajów, sążeniste asy  
 Z długimi za karetą stoją szabeltasy.  
 Kinał siedzi na kozle, a od złota rządne  
 Ciągną zwycięski rydwan dwa tuzy żołędne.  
 Pozad peño hałastry nadwornego znaku,  
 Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku ;

Brudne przeklęstwo, rozpacz z czołem w ziemię wrytym;  
 Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;  
 W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,  
 Podłość w burce, a kłamstwo w mienionj kitajce.  
 Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,  
 Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.

Owóż się na ulicy słodko z mnichem wita  
 I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,  
 Jaki mógł być na świecie; że księdza Dryganta  
 Często winkiem podsycił, obił predykanta,  
 Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;  
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.  
 Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,  
 Czy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem!  
 Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,  
 A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.  
 Na jednych liczy gałkach procent i pacierze:  
 Dziesięć *zdrowych*, a od sum po piętnaście bierze.  
 Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;  
 Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.  
 Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;  
 W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I to, mym zdaniem, idzie pan maska nielada,  
 Co się być przyjacielem każdemu powiada.  
 Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na stodole,  
 Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.  
 Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy  
 Odmienia się, jak owe u Włochów obrazy,  
 Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina:  
 Gdzie była pierwój broda, tam leży czupryna.  
 Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,  
 Jutro nań u innego stołu opak gada.  
 Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;  
 Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.  
 A z tym lejąc pędziwiatr od kąta do kąta,  
 Mniemanym przyjacielstwem serca ludzkie płąta.  
 Potrzęsa charakterem, jak żyd starym fantem;  
 Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.  
 Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;  
 Dziś chwali: jezuickiej chce mu się wioseczki.  
 Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,  
 Krzyknie: niemasz tu zasług! i do Włoch pojedzie.

Miły chamaleonie! co-ć do jednej skóry  
 Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury,  
 Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczój;  
 Nie będę patrzył na cię, ni trzymał inaczej.  
 Nie podlewaj mi cukrem mąki napół plewniej:  
 Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.  
 Lepsze nad obustronny olów stalne harty;  
 Wpadłem w dół słomą kryty, minąłem otwarty.  
 Idź z Bogiem, zwodna masko, a daj miejsce drugiej!

Owóż jedzie madama romelskiemi cugi.  
 L'abbé siedzi na przedzie; na bal musi śpieszyć.  
 Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.  
 Dzięki tobie, płci słodka, że nie czujem przecie,  
 Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.  
 Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie  
 Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.  
 Zdjąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,  
 Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę,  
 Jakby promień słoneczny mógł blaskiem połudnym  
 Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczykiem brudnym.  
 Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony.  
 Gdy w pierwszej niewinności wspólne były zony,  
 Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi.  
 W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.  
 Wstyd jest karą sumnienia; u nas go niewiele:  
 Nałóg z występków cnoty porobił modele.  
 Wy nas mądrym bawicie często świągotaniem,  
 Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem  
 Rozrywek i mód przednich; jak pieskliwie śpiewać,  
 Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziwiać,  
 Udawać na teatrach i zwykać powoli,  
 Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.  
 I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,  
 Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:  
 Udawszy bajkę obcą, więcej lży nie kanie;  
 W równych względach u niego Polska i Trojanie.  
 Już dziś nie słyhać kotłów i chrapliwej miedzi;  
 My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.  
 Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby  
 Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.  
 Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;  
 Fartuch u niej chorągwią, porpcem kornety.



Lecz widzę, że przeczekać tój parady trudno :  
 Napasleś wzrok i umysł procesyą nudną.  
 Miły Walku ! czas siodłać konie, a do domu  
 Spieszyc dla siania hreczki, choć dyabeł wie, komu.

### VIII. Małżeństwo.

Powiedział mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci,  
 Że też nakoniec przyszło zamyslić waszeci  
 Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,  
 Mości wielce w mym sercu ryty Kilianie !  
 Chwalaż Bogu ! będziemy, wierni przyjaciele,  
 Mić, nim się zacznie adwent, solenne wesele.  
 Obaczym żonkę grzeczną, hożą i bogatą  
 I ręką powinszujem waszmości kosmatą.  
 Lepiej-ci to (wybacz, że mówię poufale),  
 Niż bezimiennym płodem zaludniać szpitale  
 I kręcić się, jak motyl, co się wszędy ciśnie,  
 Gdzie tylko jasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.  
 Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić  
 I do jednego celu wierne serce zwrócić.

Może-ż być miłsza w nędznym tym życiu ochłoda,  
 Jako kiedy ci siądzie obok żonka młoda,  
 Głaszcząc po siwój brodzie, lub po łysój głowie,  
 A coraz *moja rybko, moje serce !* powie ?  
 Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje  
 Łez słodkich od radości, myśląc, że to twoje.  
 Lub kiedy zachorujesz, choć doktor upewni,  
 Że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni  
 I węgierskiej dać sobie każe akwawity.  
 Boć ja nigdy tój myśli nie mam, żebyś i ty  
 Takim był zelotypem, jak nasz pan Ambroży:  
 Co kiedy żonka po nim płacze jak najsrożej,  
 Posądza próżno panią, iż to frant kobieta,  
 Ma jakiegoś, który ją cieszy, parakleta,  
 I że łyzy tylko lejąc powierzchowne, życzy:  
 Niech go Bóg w poczet świętych coprędzej policzy.

Cóż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty?  
 Krzywisz się, jakbyś wypił octu ze dwie kwarty;  
 Myśląc, żeś jakiś dziwak, co nie jako żywo  
 Nie czytając prócz satyr, wszystko widzi krzywo.  
 Niedawno gromił męża, dziś mu inna pora  
 Dośpiała poszlifować na żonkach ozora.  
 Alboż to, jak Juwenal bąkał z czołem chmurnem,  
 Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem;  
 A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola  
 Obie na Elizejskie wyprawiła pola?  
 Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej;  
 Są i teraz poczciwe wszędy białogłowy.  
 Jest ich tu dość wiele, a do tego grona  
 Pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona.  
 Lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie  
 Posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcijanie.  
 Z tym wszystkim choćby sama w twój dom weszła cnota,  
 Miej pamięć, kiedykolwiek wyjedziesz za wrota,  
 Ostrzedz kogo, żeby ci powiedział, kto z gości  
 Najczęściej w odwiedzinach przyjdzie do imości.  
 Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi,  
 Często, co go ze łzami za bramę prowadzi  
 W ludzkiej żona postaci, długim niewidzeniem  
 Zmienionego obaczy małżonka jeleniem.

Lecz porzuciwszy żarty, mów słowo rzetelne,  
 Czy się doprawdy żenisz? czy wkrótce weselne  
 Zaśpiewamy ci *Hejnał*? — Zdania nie odmienię,  
 Że się w przyszłe zapusty niechybnie ożenię.  
 Wiem ci ja dobrze o tym, jak się traża rzadko  
 Pojąć razem małżonkę poczciwą i gładką.  
 Ze wszystkim się zmieniły w ludziach animusze;  
 Otroki noszą jupki, a białki kontusze.  
 Niewiele u nich wstydu, i skromności owęj,  
 Którą, jak mówią, dawne miały białogłowy.  
 Wiem też, jakie małżeństwa są teraz na świecie;  
 Męża poznać po herbach tylko na sygnecie,  
 A imość samą z tego ledwo nie jedynie,  
 Że jój kto list zapisze pani, czy hrabinie:  
 Wreszcie mogliby siedzieć oboje w klasztorze,  
 Po krótkiej sobie czystości poślubiwszy porze.  
 Z tym wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia,  
 Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia;

Niż patrzeć na te durne dwa moje synowce,  
 Co na mą śmierć czekają, jak wilcy na owce.  
 Jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy;  
 Darmo mi spaśli w szkołach kilka wozów kaszy:  
 Na sługi téż się trudno spuścić poufale;  
 Dziś mi od końskich podków wydarli ufnale.  
 Co przyjmę, to niecnota, albo pijak, abo  
 Z dziewczką-by się gził tylko, a warcholił z babą.  
 Ledwo się często człowiek na łóżku układnie,  
 Tysiąc mu strachów zaraz do głowy przypadnie :  
 Że z nich jeden po skarbcu bobruje, a drugi  
 Dybie nań kędyś z kąta, dopadszy maczugi.  
 Nie jeden ci to przykład na świecie się liczy,  
 Jak pan został ofiarą ręki służebniczój;  
 Osobliwie, który miał pieniądze, a w domu  
 Prócz siebie ich samego nie miał zlecić komu.

Wreszcie na toż się każdy i rodzi i dysze,  
 Żeby tylko prowadził w lesie życie mnisze?  
 Niech czyni komu lubo; lecz samotność moja  
 Dotąd mi w szczęściu była zródłem niepokoja.  
 Porzućmy tych Stoików z cnotą nazbyt ostrą:  
 I Adama Bóg stworzył z żoną a nie z siostrą.  
 Próżno świata odmieniać: mnich czystość zachwala,  
 A na stan pełny trosków mocno się użala.  
 Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieje,  
 Jak się często niedobrze po małżeństwach dzieje;  
 Że ten przy swojej duszce, ta przy gachu siedzi:  
 Przecież ledwie ksiądz zdąża głosić zapowiedzi.  
 Nigdy się to do końca świata nie odmieni:  
 Stokroć łaje chłop dziewczki, a jednak się żeni.  
 Wiem ja to, że małżeństwo jest jarzmem: i prze to  
 Samo, że jest ciężarem, pragnę żyć z kobietą.  
 Chęci swych, jak koń dziki, człowiek jest igrzyskiem;  
 Brać go w krygi należy, a spinać pułliskiem.  
 Często mu zbytnia wolność jarzmo na kark włoży;  
 Chcesz go wolnym uczynić, trzymaj na obroży. —

Prawdziwie nie wiedziałem, miły Kilianie,  
 Byście mogli tak piękne powiedzić kazanie.  
 I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana  
 Obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana  
 W niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża;  
 Choć był, mówią, lat kilka u Świętego Krzyża.

Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei  
 Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.  
 Żonka, z którą w dozgonnej życzyś mieszkać sforze,  
 Była długo u panien zakonnych w klasztorze.  
 Miała taką mistrzynią, która oprócz choru,  
 Nie znała ani forty, ani parlatoru.  
 Umie robić tuwalnie, wyszywać zasłony,  
 I we mszale łacińskie śpiewa antyfony.  
 Nie zbywa jój na cnotach, a najbardziej wstydzie,  
 Spuszcza oczy aż za pas, gdy kto z mężczyzn przydzie.  
 Do rękodzieł téż dziwnéj panna jest ochoty;  
 Najpiękniejsze jasełka jój to są roboty.  
 Czego mnichów piętnastu za miesiąc nie zrobi,  
 Ona jedna za tydzień wszystko przysposobi.  
 Prawdziwie rzadkie w jednéj osobie talenta!  
 Lecz czegoż nie popsuje złość ludzi przekłéta,  
 I gorszące przykłady? osobliwie w duszy  
 Słabéj, która za lada wiatrem się poruszy,  
 Jakowe są kobiety, mianowicie młode,  
 Znając nadto, że mają posąg i urodę.

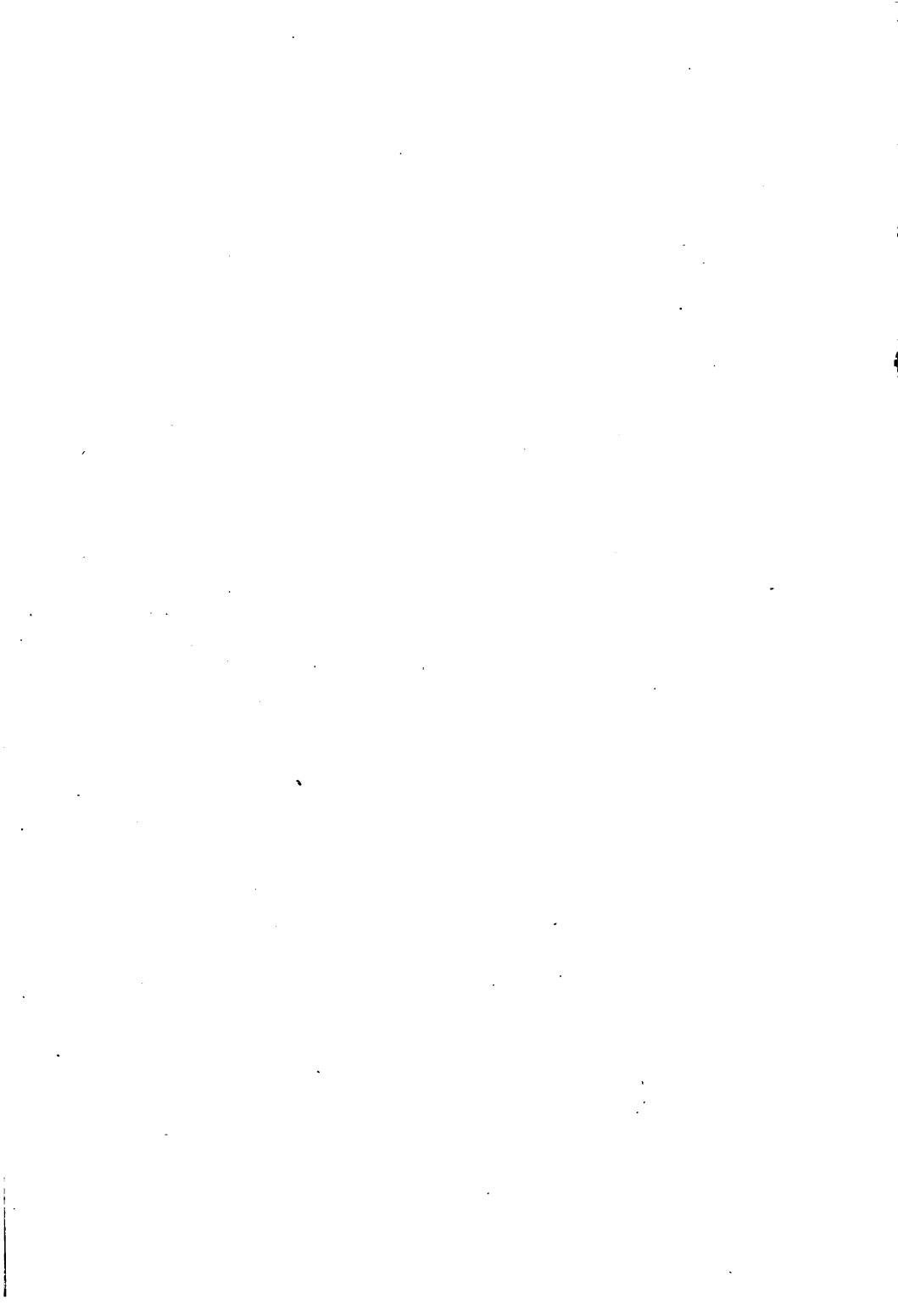
Naprzód, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,  
 Będiesz musiał twój pani we wszystkim ulegać.  
 Wszędy indziej przewodzi starość, prócz łożnicy:  
 Tam żaczkciem, ledwie umie pióro na tablicy  
 Drżące postawić, jeśli drobny bożek stadła  
 I pierwszego mu nie da pojąć obiecadła.  
 Więc będąc pod jój prawem, musisz na skinienie  
 Wsztyko czynić, jak chłopiec, swojej miłéj zenie.  
 Inaczéj byś usłyszał od niéj co godzina,  
 Żeś stary, krucza strawa, próchno i zdechlina;  
 Brodaty, jako prorok; żeś jój świat zawiązał.  
 I innych słów, jakichby wyliczyć nie zdązał  
 Słownik Naruszewicza. A cóż idzie za tym?  
 Oto naprzód, co teraz człowiekiem bogatym,  
 Słynieś w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą,  
 Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto.  
 Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,  
 Kędy kupcy mieszkają i jubilerowie.  
 Gdzie korony brabańskie, gdzie galony przednie,  
 Bogate materye, futra niepoślednie;  
 Co w sklepach norymberskich; kędy jako stoi  
 Krawiec, co po parysku modne suknie kroi.

A ty, stary tatusiu, rozumiejąc, że ci  
 Szczerze sprzyja flutka, kiedy na kark wleci,  
 I zmuszoną gębusię do wąsów przyłoży  
 Z pochlebstwem, że nad nektar jój smakują boży;  
 Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,  
 Aż za tydzień półrocznej wysypiesz intraty.  
 Co ci pierwój do domu od lata do lata  
 Ledwo żyd przywiózł sukna z prostego warsztata,  
 Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy;  
 Kupcy sobie w nim zrobią najbogatsze kramy.  
 Jadłeś jeden na cynie; za pocałowanie  
 Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcelanie.  
 Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,  
 Chowaj za to przynajmniej dziesiątek czeladzi.  
 Dostyc było wprzód wózka; że się imość skłoni,  
 Posyłaj na Otaki po trzy cugi koni.  
 Mieszkałeś w prostych murach; żeć za rękę ściśnie,  
 Sprowadzaj dla niej meble z Paryża umyślnie.  
 Jużes ją tedy ubrał; daj to z nieba, panie!  
 Żeby ci była wierną za takie kccchanie;  
 A jeżdżąc na opery, teatru i bale,  
 W swobodniejszym nie jęła smakować morale.  
 I stoicka na rozkosz cnota się ugina:  
 Poślij raz na ten przysmak tylko kapucyna;  
 Obaczysz, jaki niesmak robi mu klauzura.  
 Cóż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?  
 Skoro się amorycznych rycerzów nasłucha;  
 Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha:  
 Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;  
 Mysląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.  
 Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,  
 Mogąc suknię z nowego postawu wykroić:  
 Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży;  
 Albo mając pierzynę, na podłodze leży.  
 Że Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote,  
 Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

Lecz dajmy, że ją miłość nie tak zwiedzie snadnie  
 I strzała Kupidyna na bok celu padnie.  
 Ma on więcój w okrutnym wartkich strzał kołczanie;  
 Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.  
 Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,  
 Jednak, chociaż nad wieczór, w dom sarnę przyniesie.

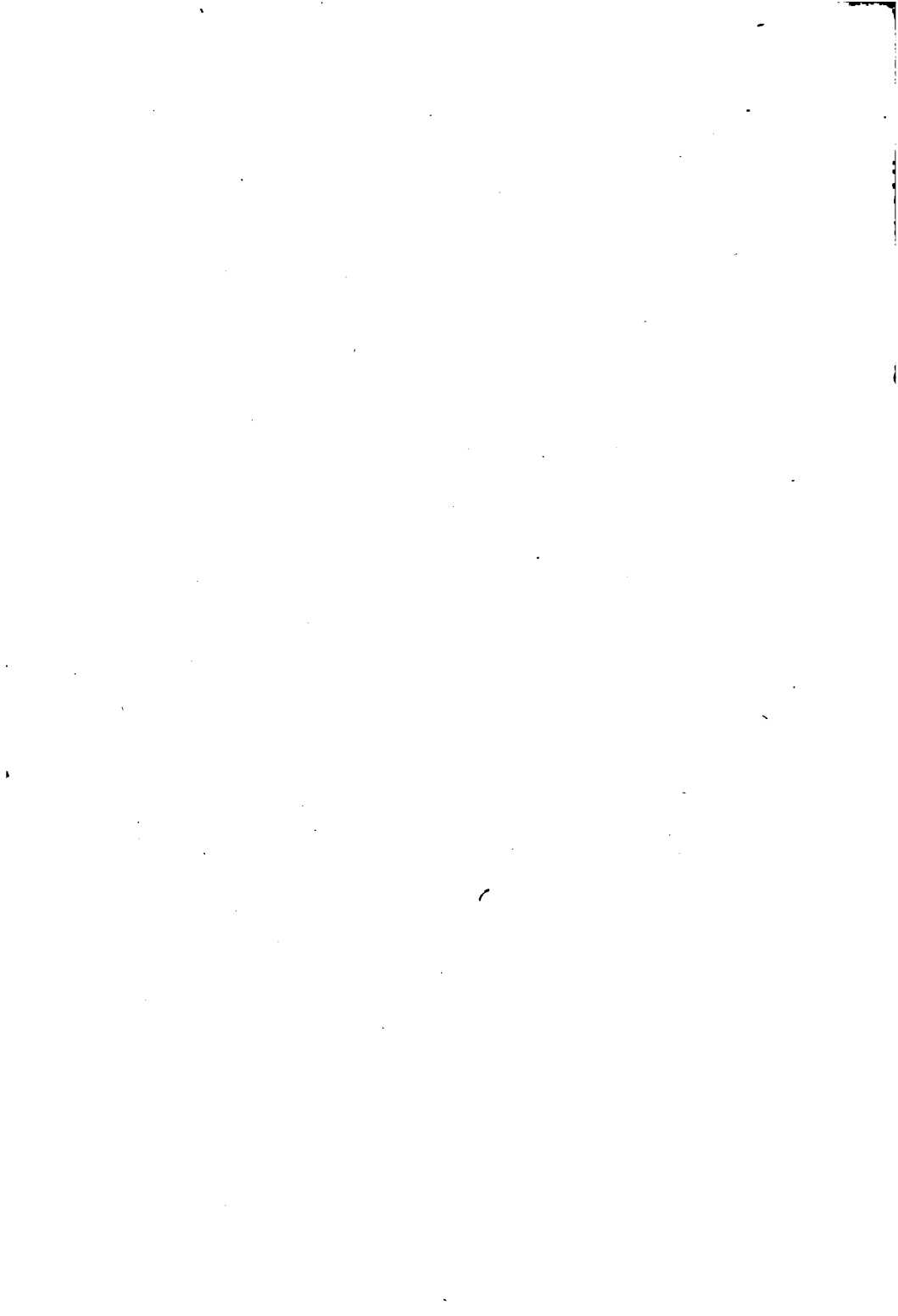
Nie zehee ona siedzieć (jak to było w onem  
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzecionem;  
Albo kwoczek pilnować i marchwi na grzędzie.  
Od rana do wieczora tylko latać będzie,  
Rozpisawszy mołojców i damy swój ligi,  
Kędy się bal ma dawać, kawa i ostrygi.  
A w takowych wizytach, gdy przyjedzie na nie,  
Cóż tam, rozumiesz, modne wygadują panie?  
Nie mając co powiedzieć, po krótkiej pochwale,  
Że téj na uszach perły przystoją z Bengale,  
Tamtéj kornet do twarzy: jaka taka zjedzie,  
Z kim była i co jadła na cudzym obiedzie.  
Więc potym cała rozmów o gachach osnowa,  
Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa.  
Żale na swe zamęscia, i że to szalone  
Prawo, koniecznie z jednym życie wieść dozgone.  
Takowych imosć twoja posłuchawszy gadek,  
Naprzód może się zgorszyć; ale na ostatek,  
Wszakże serce nie chłopiec, przysłowie powiada,  
Temu, czym się brzydziła, będzie potym rada.  
Osobliwie, gdy jeden i drugi czuryło,  
Któremu także z swoją imością nie miło,  
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;  
I książkę pocytuje drukowaną w Kolnie.

---



ADAMA NARUSZEWICZA  
NA RUINĘ JEZUITÓW  
WIERSZ.





Adspice, et ex ipsis molem metire ruinis.

Jako gdy z możnych cedrów, lub roślących modrzewi,  
Co go bujny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi;  
Z górnych się Alpów, na las, nagły szturm wyprości  
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości;  
Stoi pasterz, co wśród dnia liściem jego chłodził,  
Pytając się po chwili z żalem: *gdzież się podział?*  
Byłeś, wielki zakonie! tyleć z chluby całej  
Zostało, że się o twym byciu zadumiały  
Świat pyta, i niekiedy łzawemi oczyma  
Z cichym jękiem uskarża na los: *już cię niema!*

Tak się znać nieodwrotnej podobało woli,  
Która, od wieków wążąc gwichtem ludzkiej doli,  
Igra sobie z mocarstwami; a na wzór miesiąca,  
Raz je pełni, drugi raz dumne rogi strąca;  
I znowu z czarnych kirów dobywszy powłoki,  
Blask po niebie rozniecać daje srebrnotoki,  
Aby śmiertelny zlepek w znikomiej postaci  
Nie ufając, iż go traf marny ubogaci,  
Miał pewne skazitelnej natury przykłady:  
Jako niemasz pod słońcem tak przeważnej rady,  
Ni potęgi tak groźnej, by jej wolnym tropem,  
Ślepym czas wszystkotrawny nie zburzył podkopem.

W szczupłych dwu wieków szrankach mieszcząć bieg zam-  
[kniony,

Któż ci dziańskim pędem zrównały zakony?  
Biegłeś, mijając drugie, olbrzymiskim poskokiem:  
Sława-ć piór dodawała, a rząd władał krokami;  
Gdzie za piękne zawody i trudy szlachećne,  
Czekał honor u mety, wijąc ziele światne.  
Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie innych czyny,  
Wszystkim-ś dzielnie zrównał, jak ów bystropliny

Miedzy stem rzek drobniejszych tocząc nurt poskoczny,  
 Dąży Ister ku morzu; a wszelki poboczny  
 Mieszcząc w sobie pław szklany, patrzącym zdaje się,  
 Iż sam tylko panuje i sam wody niesie.

Z twoich lud obyczaje czerpał rozmów czyste,  
 Różnowierniec upory miękcył kamieniste,  
 Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;  
 I bez gwałtu zwycięsęc swym wykrzykał panem.  
 Ujrzały, mało przedtym znając światło wiary,  
 Zbestwionych przeciwnogów (\*) podziemne legary,  
 Wdzięczną prawdy pochodnią; którą tve zabiegi  
 Bądź gdzie martwe łożyska wieczne roszczą śniegi,  
 Bądź parą niedostępną skwarny Afryk ziele,  
 Zaniosły w Hiperbory i libijskie knieje.  
 Polubił w słów ponęcie ostre prawdy skryte  
 Ludożerny pochaniec: a swe krwie niesyte  
 W bałwochwalnych pagodach potłukszy ołtarze,  
 Na złotój sprawcy niebios brząknął psalm cytarze.  
 A czego nie dokazał gniew Iberów dziki,  
 Puszczając na grunt pusty zjuszone motyki;  
 Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.  
 Świat się zlepszył, bo w słodkim poufał zakonie.

Na twój głos wypłoszone z kłótliwój Europy,  
 Postawiwszy trwożliwe po lat wielu stopy,  
 Stalszy byt założyły kastalskie dziewoje,  
 Otwierając uczonym piórom hojne źródle.  
 Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:  
 Ciemna nieumiejętność nad obłudnym gminem  
 Ciesniąc swe panowanie i rząd gruboślepy,  
 Uszła siał zabobony na tatarskie stepy.  
 Muzy ton podawały, władnąc nauk styrem,  
 Jak być w pokoju ziomkiem, w polu bohatyrem.

Cóż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?  
 Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie!  
 Kto wielkim przedsiębiorąc świata rządzić domem,  
 W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.  
 Mało wskóra nierządna z rąk tysiąca liga;  
 Płoche piórko ciężarem, gdzie jedność nie dźwiga.  
 Założywszy swych zasług oba ziemi końce,  
 Gdzie swe ognie zapala i gdzie gasi słońce;

(\*) Antypody.

Sam-ós wprzód w piękny model składne części skrocił,  
 I one nierozdzielny z głową węzłem spoił,  
 Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płocha.  
 Bo któż te więzy targa, kto je zna i kocha?  
 Więc w tobie spreczny kótek szyk ładu nie zmacał,  
 Wszystkie się kształtnie wily, choć jeden potęcał,  
 Pod niechybnym wiernego posłuszeństwa ruchem  
 Tyle głów różnomyślnych jednym tchnęło duchem.  
 Każdy swego pilnował, wysoki i niski,  
 Mając prawo za wolą, powinność za zyski.  
 Stąd owa piękna zgoda, a swego zamiaru  
 Zawsze pewna. Nie czynił tam odmienny swaru  
 Ni język, ni obyczaj: że kto losów czynem  
 Pod tym się nieba szlakiem, lub zrodził pod inem.  
 Ten dowcipem, ów chlubił przyrodzeniem mównym;  
 Zdolność różnym czyniła, a użycie równym.  
 Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleją  
 Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieją,  
 A każdy poklask bierze, jak mu każe rola,  
 Bądź chudego wieśniaka, bądź udaje króla;  
 Gdy szykowny gmach sztuczna dłoń gładko usadzi,  
 I raz z głębi rozkoszny ogród wprowadzi,  
 Drugi raz złoty pałac; więc i niedosiężne  
 Ptaszym zamki polotem, lub wichrów sprzysiężne  
 Z morzem walki żeglownym, i dzikie pustynie:  
 Lata podziw stooczny po natłoczonym gminie,  
 Że się z cudy swojemi na tak drobnej scenie,  
 Nie mieszając, ogromne mieści przyrodzenie.  
 Alić tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie  
 Przyczyną jedno kółko ukryte na spodzie.

Lecz nie dość tę budowę kreślić na papierze,  
 Kto na materyały zdolne się nie zbierze.  
 Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,  
 Osób ci trzeba było, a osób zalety  
 Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obroty,  
 Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.  
 Wybór chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,  
 Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą,  
 Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,  
 Którego-by kraj, żywiąc, pożytecznie użył.  
 Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,  
 Niedosięgie na połów zastawiałeś sieci;

Mając wszelkie przesmyki serc giętkich wytropne,  
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;  
W których przyszłego plonu, nim z czasem urosnie,  
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotnej wiosnie.  
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,  
Różnemi-ś ganiał w sidła młodź zacną napięte.  
Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,  
Jeśli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił.  
Ten świetne imię nosi; będzie za pozłotę.  
Ów przykładny; przykładem lepiej wrazi cnotę.  
Tamten wymowny; albowż twe martwe ambony?  
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczonej  
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,  
Użyczy Muza cyrkla, lub wdzięcznej cytary.  
Każdy się w różnokrasnym wieńcu kwiatek mieści,  
Ten miga, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.  
A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbraca,  
Najgodniejszym skroń pańską darem ubogacą.  
W takie zbiory, acz jeszcze surowe, bogaty,  
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warstwy,  
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniej próbie  
Sposobiłeś ku sławie i pełnej ozdobie.  
W tej szkole doświadczonej i ducha i świata,  
Wlewałś cnót nasiona w nieskażone lata  
Żadną chęci przysadą: by na gruncie nowym  
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;  
A obcych smaków pełne, i niewarte zgoła,  
Twych potrzeb i zamiarów nie krzewiły zioła.  
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,  
Służyć bez interesu, do rządu się wkładać,  
Do pracy myśl hartować, przestawać na male,  
By wspólne dobro kwitło; jak żyć poufale  
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,  
Przykładnie bez ostrości, bez dziwactw pobożnie;  
Jak swe kochać nad wszystko mocniej powołanie,  
Pełnić ochotnie zwierzchniej woli rozkazanie,  
Ślepym, ale umysłem przeświadczonym razem,  
Ze pierwsza mądrość — mądrym nie gardzić rozkazem.  
A jako baczny szlifierz, nim w pewne wprowadzi  
Kosztowne szkła pozory i na swym osadzi  
Każde miejscu szykownie; długimi usiłki  
Ni młota nie żałuje, ni ognia, ni piłki:

Tak-że owe wybrane z szlachtetnych klejnoty,  
I domów i narodów, w różne brał obroty ;  
Dając polor ozdobny, by na którym siędzie,  
Rodowitym zapałem w swoim błyskał rzedzie.

Takim pierwotne źródło zaprawione smakiem  
Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.  
W odmiennych wiekach, jeden umysł się wydawał,  
Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.  
Honor, praca, powinność, jak krew ludzkie ciała,  
Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,  
Roztaczając duch życia, by pilen osnowy  
Skąd wyszedł, do téj, kończąc bieg, powracał głowy.

Trudno było, by takich mężów zgromadzenie  
W ojczystym Rzymu gniaździe głuche kryły cienie.  
Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,  
Z sercem swe otwierały do przyjęcia grody.  
Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym  
Zwiedził górny zwierzyńiec lejcem kilkokrotnym,  
W szczupłych czasiech zebrałeś lat wielu użytki.  
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki  
I wspaniałe świątynie z jasnych wież ogromem :  
Ziemia się być zdawała jezueickim domem.  
Zaufane w mądrości i cnoce doznanej,  
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany :  
Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,  
Czyś z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,  
Czy młódź, przyszłe rodziców sposobił otuchy ;  
Wrażając w nie, szlachtetnych nauk zacne duchy,  
Lub nakoniec stróż myśli królów, z niemi społem  
Panując, niewidomym świat obracał kołem.  
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,  
Umiął rozum uchylić powłoką misterną  
Od strzał czujnej zazdrości ; skromność w cię zaszczeplił,  
Żebyś władzę nie tłumił, a złotem nie ślepił.  
Świadkiem mi niepomylnym pierwszy jesteś domie,  
Co cię możny Kwirywał przed innemi łomie,  
Z niefortunną pospołu obalając głową.  
A gdzież się barziej cnota znać dała surową ?  
Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach, jeśli nie tu ?  
Gdzie roztropność stem ryglów zawarta sekretu ?  
A przecież i z tak ściślej tocząc wzrok strażnice  
Po obu świata osiach, trzymał rządu lice

Wielowładny w zakonnym wódz twój poniżeniu ;  
 Tym dzielniej, iż w pokornym utajony cieniu.  
 Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,  
 Rządził, jako chciał, losem najmożniejszych dworów.  
 Wytrapiał najzawilszych ścieżek dziwne toki,  
 Po których polityka ciche stawia kroki.  
 Nie mówiąc, wiele czynił ; a gdzie nie tknął stopą,  
 Wiedział, co jest w Europie, i co za Europą.  
 Tak ów rzadki element, lubo go człowiecze  
 Najsubtelniejszym wzrokiem oko nie dociecze,  
 Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa :  
 Niech ziemia w twardym gruncie skalne ścisła trzewa,  
 I hartownemi wszystkie wejścia zawrze kliny ;  
 Niech się jako najgłębiej znurzy żywioł płynny ;  
 Ogień aże pod słońce, i gdzieś w krańce świata,  
 Co je Twórca swym palcem zakreślił, ulata,  
 Groźne niecąc pożogi ; przecie go dosięże,  
 I z każdym się powietrze element sprzęże :  
 Kędy choć niewidome, przez manowce ciemne  
 Rusza ogień i wody i przepaści ziemne.

Małą się być Europa takim ludziom zdawa :  
 Szerzy się ich siedlisko, i ogromna sława  
 Łamiąc kresy lądowe ; ani zna zagrody,  
 Chyba kędy już niemasz ni ziemi ni wody :  
 A ze wschodu stoczony świat na zachód słońca  
 Jednym sprzęga ogniwem początek do końca,  
 Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg ramiony,  
 Sprzągłeś z Meksykiem śniadym zabiegłe Japony ;  
 Z ryfejskimi, zgorzałe Maurów legowiska,  
 Wytykając twym synom obszerne siedliska.  
 Wszędy w tropy za tobą wierni towarzysze  
 Szły mądrość, statek, ludzkość. Ciebie w liczbie pisze  
 Chińczyk swych mandarynów za nauk przewodnią,  
 Indya świetną wiary nazywa pochodnią.  
 Parakwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,  
 Rolnikiem, apostołem, wodzem, prawodawcą.  
 Fortunniejszy postokroć bez pereł i złota,  
 Że w nim słodkość rządziła, a słuchała cnota ;  
 Niżli one drogiego kruszcu pełne kraje,  
 Gdzie blask zwierzchny żelazne kryje obyczaje,  
 A tyraństwo na tronie gniotąc lud odętym,  
 Co chce tylko swawolnie, to nazywa świętym.

Ojcem się wprzód nazywać chciałeś, niżli panem,  
 Rządząc prawem na sercach dzielnieją napisanem  
 Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,  
 Które mi złość pogardza, a płochosć nie chowa.

Próżno się z wiekiem złotym chlubny Grek wysadza,  
 Próżno wyspy fortunne płonnemi odgradza  
 Od ludzkiej znajomości kłamliwie parkany,  
 Dając im niedostępne za mur oceany;  
 I ziemię i wiek taki znajdziesz łącno na niej,  
 Gdzie się zwierzchność zna człkiem, a ludźmi poddani,  
 Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,  
 Ojcowskim się kieruje rządem, nie odmienia.  
 Trzeba było dać model tak pięknej fabryki:  
 Polerowny jój nie mógł, kraj ukazał dziki.  
 Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:  
 Parakwarczyk je znalazł w pracownej jedności.  
 Nie pocił tam rąk jeden, aby zjadał drugi;  
 Bo natura nie znała ni pana, ni sługi.  
 Potrzeby mierzył dosyt, rozum krócił zbytki,  
 Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytki.  
 Nie inaczej pod wiosnę, gdy wdzięczne powiewy  
 Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,  
 A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory  
 Przybrawszy, wsączy w każdy smakowne likwory:  
 Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula;  
 Runą wszystkie z pośpiechem, na znak trąby króla,  
 I po włościach kwiecistych, spólnych wszystkiój rzeszy  
 Słodką zbierają łupież: żadna tam nie śpieszy,  
 By swój tylko domeczek napełniła plonem.  
 Równo wszystkie po hrabstwie plądrują zielonem;  
 Równie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,  
 Równym żyją udziałem jednej matki dzieci.

Takim będąc, postokroć pamiętny zakonie,  
 Któżby się mógł spodziewać!... lecz już po twym zgonie!...  
 Miałeś tysięcznych wieków, stojąc jeszcze, użyć,  
 Boś umiał razem dobrze panować i służyć.  
 A komużeś to służył? czy krwawemi trudy  
 Garnąc pod berło twoje mocarze i ludy,  
 Siebie samego za kres wielkości zamierzył?  
 A z własną inną razem mocy nie rozszerzył?  
 Czyś żadnego już pana nie chciał mieć pod słońcem,  
 Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?



O ty! co najwyższego ramieniem dźwigniony  
 Nad książęta i pierwsze w chrześcijaństwie trony,  
 Z górzystych Watykanu wież, stróż jego trzody,  
 Pasiesz prawdy pokarmem króle i narody:  
 Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,  
 I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota,  
 Powiedz, któż dzielniej nad ten, trójkoronny panie!  
 Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?  
 Któż go znosi? twa ręka: kto z pierwszych ocięty  
 Pień gałęzi, a jeszcze w korzeniu nietknięty,  
 Możnym rydlem z rodzinnej osady wygładza?  
 Twoja, co ją tak krzewił, nieprzełomna władza.  
 Szanuję twe wyroki, ani szemrzę na nie,  
 Wzdy należało przecie mieć politowanie.  
 Godzien był, by nań srogie nie padały ciosy.  
 Lecz już upadł! — tak chciały nieuchronne losy.  
 Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega  
 Jasnych na niebie planet, znikomiej podlega  
 Odmienności na świecie. Błady strach oblata  
 Zmilkłą w swym gruncie ziemię: jako u Eufrata  
 Zwolna się pod obłoki srogi olbrzym wspina.  
 Głowę mu złotorodna blaskiem krasi mina,  
 Piersi srebrem zachodzą, a brzuch z twardej miedzi  
 Położony na stalnych dwu goleniach siedzi.  
 Morze się w lochy ciśnię, las wierzchołki schyla,  
 Drżą góry; alć ledwo drobna mignie chwila,  
 Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,  
 I wszystkie zgniotszy kruszce, w jeden gruz osadził.

Zazdrość dała przyczynę, zazdrość, jędba blada,  
 Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach siada.  
 Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,  
 Żółcią pluje i splutą żółć za pokarm liże.  
 Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyszy bóle,  
 Każdy ją traf pomyślny ostrym sztychem kole;  
 A na cudze uciski czując w każdej chwili,  
 Jeśli drugich nie może, sama siebie kwili.  
 Ten to srogi dziworod, łez ludzkich niesyty,  
 Patrząc na twe zasługi, sławę i kredyty,  
 Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy, ostrym zgrzytem:  
 „Będiesz-że pierwszym zawsze górował zaszczytem  
 Nad innemi, dwuwieczny tylko Lojolisto,  
 Z pogardą tyłu nad cię starszych oczywistą?”

Wszystko-s zabrał; z ziemią ci służą jój mieszkańce,  
 Zostawiwszy dawniejszym paski i różańce.  
 Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?  
 Kto najwięcej dziedziczy? jeden tylko slysze  
 Odgłos wszędy, jeśli się ciekawie kto pyta:  
 Jeden wszystkich przechodzi młody jezuita.  
 Długoś nader szczęśliwy: inaczej być musi.“  
 To mówiąc, jad piekielny z wnętrzości wykrztusi.  
 I przyzwaawszy swych czynów wierne pomocnice,  
 Chciwość nienasyconą, co zamiast żrzenice  
 Szkło pomnożne na szrodku głowy węzokrętęj  
 Nosi; więc i pochlebstwo, co swemi ponęty  
 Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach  
 Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.  
 Ta wzięwszy na się postać roztropnęj bojaźni,  
 Udaje w lekkowiernych sercach jak najrażniej,  
 Burząc zmysły troskliwe; a lud płonny wierzył,  
 Jako się Rzym posługą jezuicką szerzył:  
 Że przez te swe janczary (ujrzą wieki wnucze)  
 Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.  
 Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,  
 Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma:  
 „Ej pocóż tyle — rzekła — jeden zakon trzyma?  
 Alboż kraj inszych potrzeb i celniejszych niema,  
 By tylko swe bogactwa topił w téj drużynie,  
 Gdzie wszystko hojnie wchodzi, a nic nie wypłynie?  
 Łoziemy z pracą góry, mętne pienim morze;  
 Wszystko się w jezuickim skorzyści klasztorze.  
 Wszystko mieć będzie naród, czego tylko żąda,  
 W kilku się celach tai Peru i Golkonda.“

Znalazło kłamstwo wiare: zemsta ją pochwali;  
 Sprawiedliwość bez oczu, zapomniawszy szali,  
 Ni zważywszy, co słuszna, winnemi uznała,  
 I bez sądu na zgubę ostry miecz podała.  
 Idą ziomków tysiące, idzie wysłużony  
 Od dwu wieków pocierać zakon obce strony;  
 Z dóbr, ojczyzny, krewności i sławy wyzuty,  
 Rozmyślając złość ludzką, a boskie statuty.  
 Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,  
 Jako po téjże samęj niegdys wioząc wodzie  
 Z tryumfem młódz, na dzikich pohańców oświatę,  
 Odwozi na haniebną zwycięsców ztratę:

I wątpi, czy jak czasy, tak się człowiek mieni,  
 Europa się Hurońskim stepem nie zieleni?  
 Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,  
 Dzikość płacze niewinnych a polor je dręczy.  
 A jako się zmysł ludzki tym prawidłem skaził,  
 Gub, nienawidź do końca, kogoś raz obraził;  
 By złomanej na poły, jak się los nakłoni,  
 W zwycięskiej znowu szabli nie utkwiła skroni:  
 Złękła się zazdrość zemsty, co się broniąc, bierze  
 Samę za miecz cierpliwość, a lzy za puklerze.  
 Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,  
 Silniejsze, waląc z gruntu, podmyka tarany.  
 Bo takiej było trzeba do łomu oszkardy,  
 Która kiedy raz wytnie, by nie wiem jak twardy  
 Kamień puści ołowne tegim ciosem nity!  
 Papież zbudował, Papież zburzył jezuitę.  
 Puszczą się z tym liczne prośby od zachodu,  
 Nalegania usilne, skargi bez dowodu,  
 Groźby straszne, udania, pisma jadowite,  
 Iż niemasz szkodliwszego nic nad jezuitę.  
 Cóżkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,  
 Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata  
 Wasze, możni królowie, żelazem rozbójnym,  
 Klóćąc całe narody duchem niespokojnym,  
 Psując wiarę, rozwiążcie krzewiąc obyczaje:  
 Ich to piekielna kuźnia takowa wydaje  
 Dziwy na świat; z tej szkoły, jak z Pandory skrzynie,  
 Złe wyszło, którym ludzki ród do szczętu ginie.

Groźby mają swój skutek: już Ostyjskie brzegi  
 Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi  
 Obcych ludzi: tysiąc gąb kraj ciśnie i zjada.  
 Już dawny z Benewentem Awinion odpada;  
 Że tak ciężkimi zewsząd frasunkami zdjęta,  
 Uchodzi z ciała dusza jednego Klementa;  
 A drugi ledwo na tron wstąpi poprzednika,  
 Taż go ciśnie przemoga i w też pędzi łyka.  
 Nie chciałaś, wielka duszo, dzielnej mocy użyć:  
 Długo było twym celem fatalny przedłużyc  
 Cios ludzi niefortunnych; lecz trudno, niestety!  
 Temu się krwawe snują przed oczy sztylety,  
 Spać nie może, bojąc się, by skąd i przez ścianę  
 Przeniknąwszy, nie zadał czarny zbójca ranę.

Innego suszą inne troski : a pospołu  
 Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się mokołu,  
 Pogrożą ; za rozkazem gdy nie pójdzie ślepe  
 Papież, z nim się rozstrzygnąć powszechnym odszczepem.  
 A jako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem  
 Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z ognia grotem ;  
 W chytręj najprzód pogodzie przyszło tuczając gniewy,  
 Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy  
 Z uschłych wód i rozparów wywiedzione ziemnych:  
 Skąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary tajemnych  
 Na poziome siedliska bełty śmierciolotne,  
 Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w émy wilgotne.  
 Toż kiedy gotowemi zbrojownie pociski  
 Już naśpiży, a w przykre polorowne błyski  
 Zdala światu okaże, rażąc błędne oczy ;  
 Wnet okropnym tło jasne całunem zamroczy ;  
 Powstaną silne wiatry ; w srogim nieb hałasie  
 Każdy gradem brzemienne bryły ciska na się :  
 Drży ziemia ; szumią lasy ; nie znać we mgłę świata :  
 Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.

Tak długo na twą klęskę, wolnym dybiąc krokiem,  
 Zbierały się przyczyny i których słabym okiem  
 Nie doścignął śmiertelny umysł : Bóg je zdala  
 Przewidział, Bóg, co ludzi wznosi i obala.  
 Tyś jaśniał, tyś się krzewił w sławę i dostatki,  
 A już na cię z Eolskiej wypuszczone klatki  
 Od groźnych gdzieś zachodów i południój strony,  
 Niosły wiatry gniewliwe pogrom nieocfniomy.  
 Już od śnieżnej Pireny, Alpów i Wezewa,  
 Smutnym się wkoło płaszczem niebo przyodziewa.  
 Już cię tam nie masz ; stoi za Tybrem nietknięta  
 Część jeszcze, ach niepewną nadzieją ujeta !  
 Że się nie silnym sobie, a zewsząd miotanem  
 Od wiszącój zasłoni burzy Watykanem.  
 Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga ;  
 Próżno się on opiera, uchyla i błaga :  
 Już w ogniu i Watykan... strzeż się, być ominął  
 Ten piorun... lecz wypalił na cię... jużes zginął!...

Leżysz, wielki zakonie! wielki w każdej dobie,  
 Ze sławy, kiedyś kwitnął ; z użalenia — w grobie.  
 Jęczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,  
 Zaslugi źle opłatne, słuszność potłumiona,

Imię ziomków zelżone, a co srożej boli,  
 Giniesz od dobrodziejów — o, znikomój doli  
 Żaloszny wizerunku! o grożny przykładzie  
 Wiekom pozad idącym! — Już się waszej radzie  
 Stało dosyć, mocarze! gniew swe groźby ziścił;  
 Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy skorzystał.  
 Waszej to ręki dzieło — sypląc dobroczynne  
 Łaski nań od dwu wieków, wzniesliście nad inne  
 W niedługim lat obiegu zeszyłych zgromadzenia,  
 Poruczeniem najskrytszych myśli i sumnienia.  
 Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,  
 By zbudowawszy, jednym zwałała odmachem?  
 I tylko dla okazu, że mocą przewładną  
 Jak uszczęśliwić królom, tak i zgubić snadno?  
 Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,  
 Uczynić niefortunnym kogo przy potędze;  
 Łzami obywatelów zlane berło sławić,  
 I zagubić do szczętu, co można poprawić.  
 Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się sposobić,  
 By zepsute dniem dzieło wiekami odrobić.  
 Mocy ich z intrygami strach was ujął płony?  
 Nie czynicie sobie krzywdy, ludowładne trony.  
 Moc poddanych jest słabość rządzących; a że się  
 Często żartkie zbiegają woźniki w kolesie;  
 Wziąć było w tęgie krygi bystrego dzianeta.  
 Szkoda niećwiczonego pada na stangreta.  
 Rozum zawsze wysoko mierzy, lub się zdaje;  
 Próżno mu za to władza niedołęzna łaje,  
 Najlepszy to jest fortel, możnego potłumić,  
 Trzymać go w ściślejsz klubie, a więcęj zań umieć.

Rządzić chciał! tym z natury pałając ambitem,  
 Czynić tak jest najpierwszym czło wieka zaszczytem  
 W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie  
 Baczenie ufny, chce rządzić, a dobrze to umie.  
 Toćby już miała zacne w niepamięci dusze  
 Złość pogrążyć, Solony i Konfucyusze,  
 I przeważne Likurgi; że z któremi żyli,  
 Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.  
 Za najmilszą przysługę winien naród liczyć,  
 Kto mu światel rządowych potrafi użyczyć,  
 Wywodzić z ciemnych błędów, lub przez mądre rady,  
 Zrównać z oświeconemi podoła sąsiady.

Acz na swe często zazdrość pożytki niewzględna,  
Idzie, gdzie ją na ubocz wiedzie duma błędna ;  
A własnych dobroczyńców trapiąc chęcią szkodną,  
Staje się, by ją dobry kto rządził, nie godną.

Waszój to było wreszcie, cni królowie, dłoni,  
Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni  
Często karbów ; ni dawać, aby miał poddany  
Zbiór ludzi, nad własnemi trzymać górę pany.  
Do was, na swym każdego rządnie stopniu stawiać,  
Karać wykraczających, nauki poprawiać,  
Przemyślać dzielnie śródki, by w rządzie sstatecznym  
Każdy obywatelem stał się pożytecznym.  
Nie wrywa gospodarz pszenicy dla chwastu.  
By jarzmo gabińskiemu Tarkwin włożył miastu,  
Postrzącał dumnie maki misternym palcatem ;  
Reszta nietknięta, plonem dośpiąła bogatem :  
Płodny z natury ugor, chociaż płonne trawy  
Rodzi czasem, niewielkiej trzeba mu uprawy ;  
Precz (\*) błotniste zatopy, precz (\*\*) jałowe role,  
Kędy się tylko wisze krzewią a kąkole ;  
Nie porzucaj tych gruntów, skąd przy lekkiej pracy  
I ludzie się najedzą, i powietrzni ptacy.

Gruba nieumiejętność, przekuwszy w stal złoto  
Jasných nauk, już była nikczemną prostotą  
Wiek cały zaraziła : patrzył rząd przez szpary,  
Jako się tylko próżne ozywały swary  
Po ławach miedzy żaki o smutną łacinę.  
A kto umiał Azora, albo Bonacynę, (\*\*\*)  
Gniazdo snów niepojętych, mniemał, że mu rano  
I w wieczór dwakroć trzeba uchylić kolano.  
Uszły rodu ludzkiego Muzy dobroczynne ;  
Gnuśność dusze szlachetne, a fanatyzm gminne  
Ogarnął ; napojony Alwarem a Szkotem,  
Ledwo się prawie dzikim świat nie ujrzał Gotem (\*\*\*\*).  
Na odmianę skuteczną takiego obrazu  
Czegoż było potrzeba ? Głowy a rozkazu.  
Jednej głos monarchini, krwi rakuskiej (\*\*\*\*\*) chluby,  
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.

(\*) i (\*\*) Pierwotne wydania mają: przez.

(\*\*\*) Teologowie.

(\*\*\*\*) Gotowie, naród niegdys gruby na północy, który potym rzymskie państwo zniszczył.

(\*\*\*\*\*) Cesarzowa Królowa Węgierska Marya Teresa.

Też same źródła, co je czas zamulił błotem,  
 Wypadły z swych poników częstszym wód polotem.  
 Dobyc ich było trzeba; lecz dobyć mniej trudnie  
 Gdzie jest zdrój, niż niepewne kopać w piasku studnie.  
 Wydali wnet, w ozdobne dowcipy obfici,  
 Zacnych nauczycielów hojnie jezuitci.  
 Czas ich gruby utaił; choć zawsze wśródźród łona  
 Skryte miał pogotowiu, gdy trzeba, nasiona.

I tyś, Polsko, sarkała słusznie dotąd na nie.  
 Lecz wszystkiego jest duszą mądre panowanie.  
 Wszystko w kraju zawisło od głównej sprężyny.  
 Siadł na tronie sarmackim ziomek dobroczynny;  
 Złość mu przynajmniej tego nie mogła odbierać,  
 By mógł po kraju światło nauk rozpościerać.  
 Wnet na jego starania i pilne zachęty,  
 Ukazał liczne zyski grunt długo nietknięty:  
 A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał;  
 Każdy nań obcy zbierać, kraj rzuciwszy, biegał.  
 Zdziwiłaś się, ojczyzno, iż w tak chwili drobnej,  
 Młodzi się namnożyło w nauki ozdobnej.  
 Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,  
 Twe pióra uczonemi pisma latać bystrze.  
 Pięknej dowcip zazdrości bodźcem poruszony,  
 We wszystkich nauk kształtach hojne dawał plony.  
 Skarb miałaś nieprzebrany, a skarb takich ludzi,  
 W których najpowolniejszy duch dzielność obudzi.  
 Honor ciągnie do trudów, miłość ściśle spaja,  
 Rząd kieruje, a cnota ostrość prac ukaja.

Już ich niemasz! z wielkiego niegdyś budowiska  
 Leży podziw wędrowcom, a wiatrom igrzyska.  
 Łaskawa moc odmienić mogła wady snadnie;  
 Lecz zemsta wzięwszy górę, rzekła: *niech upadnie*;  
 W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie,  
 Że się w nim nic na równiej szali nie osiedzie.  
 Zbytek wszędy miłości niebacznój przemaga:  
 Dziś w górę idzie, jutro ziemi sięga waga;  
 I wieczystą koleją kołyszac się sobie,  
 Nigdy w ścisłej języczka nie postawi kłobie.  
 Patrzał świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu,  
 W jak wysokim ten zakon kwitnął poważeniu;  
 Jak obszerne swój władzy widział wszędy pole,  
 Że go ciż sami czcili i bali się króle.

Zasługiwał ci na to; lecz mało to nada,  
 Czy kto zbytkiem honorów, czy pogardą pada.  
 Równa zguba obojga; miara wszędy słynie:  
 Zbytkiem urosł kochania, nienawiści ginie.  
 Skarano go nad słuszną; część podobno drobna  
 Zgrzeszyła; po cóż karać każdego zosobna  
 Powszechną stanu klęską; a (jeśli mię wieszce  
 Nie myli pióro) sobie z niemi szkodzić jeszcze?  
 Upadł kamień węgielny i nauk i wiary;  
 Zniknął klejnot najdroższy łacińskiej tyary.  
 Muzy, zamiast kastalskich źródeł, w smutnym gronie  
 Nurzają martwe pióra w łez ulane tonie.  
 Cieszy się błąd i dawne na Watykan gniewy  
 Wznawia, ostrząc stępione grotty u Genewy;  
 Dziwi się dzicz zamorska i pomyslić może,  
 Cóż to za wiara, co swe uciemieży stroże?  
 Wieku trzeba, na takiej równy odwet szkody.

Tys, o najleśniejsza pomiędzy narody,  
 Ojczyzno ukochana! z tak ciężkiej odmiany,  
 Jeszcześ jednej zupełnie nie zgoiła rany;  
 Więc, jakbyś raz nie mogła zostać nieszczęśliwą,  
 Nowych ci utrapieniów los wije przedziwo:  
 Nowy miecz w rozdartego szrodek cisnąć łona,  
 Byś razem słaba była i nieoświecona.  
 Patrząc na obaliska smutne zdartej ziemi,  
 Miałś ufność w swych dziatkach, a nuż cię swojemi  
 Dźwigną kiedy rękoma i umysłem zdrowem,  
 Przysposobione w czasie porządnym wychowem.  
 Rozmiotął duch zawisny nadzieje ostatnie,  
 Garnąc wszystko pospołu do fatalnej matnie.  
 Postradałaś niewczesnie, skądś urosć miała,  
 Tym żałośniej, żeś braci i synów stradała.

Wznoszą ręce do ciebie w oplakany stanie.  
 Uzał się wždy przez względy na siebie i na nie.  
 Spólne są losy wasze; trzeba ich koleją  
 Rátować: oni twoją, a ty ich nadzieją.  
 Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy.  
 Nie są jezuitami, lecz będą Polacy.  
 Użyj ich, opatrz dobrze. Jużś dała jawne  
 Dowody twój litości, kiedy na bezprawne  
 Nie patrząc zagranicznych postępki i czyny,  
 Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moje syny.



Nie chciałaś ich przed zgonem z majątku odzierać,  
Dopuszczając przy swojej własności umierać.  
Dałaś nędznym rozbitkom port pewny na łonie  
Króla ukochanego; że i w smutnym zgonie  
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną:  
I chociaż tonąć muszą, przecież słodziej toną.  
Dziękują-ć za te łaski szczodroblive: a ty  
Umiěj jeszcze korzystać jakkolwiek z téj straty.  
Zaszczepiaj z tych gałązek drzew osady nowe;  
Przydadzą się zapewne, bo płodne i zdrowe:  
Wydadzą i na obcym gruncie plód obficie,  
Biorąc dank za usługi; ty — za ich użycie.

1775, XII, 211—256.

**BAJKI**

**ADAMA NARUSZEWICZA.**



## I. Rada zwierząt.

(Z francuskiego).

---

W kąciку gdzieś dalekim odludnej Afryki,  
Powiadają, że zwierz dziki  
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,  
Założył rzeczpospolitą.  
Wszystko tam u ichmościów z samego początku  
Szło w należyty porządku.  
Wszędy pokój panował i przyjaźń prawdziwa,  
Co u ludzi rzadko bywa.  
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łośy  
Na świnki i płochę kozy.  
Dopiero, gdy się ludzie gryźć poczęli wzajem,  
Popsuł się zwierz złym zwyczajem.  
Trafiło się raz jakoś, że zostając w nędzy,  
Stan potrzebował pieniędzy.  
A że tam i w podatkach pilne względy miano,  
By słabszych nie uciskano,  
Waląc równie na tego, co ma dwa zagony,  
Jako co ma miliony:  
Zeszły się wszystkie dwory w towarzystwie licznym  
Myśleć o dobru publicznym.  
Tu naprzód rzecz od słonia *ex turno* zaczęta:  
„Mościwe wielce zwierzęta!  
Woły, osły, kozłowie, niedźwiedzie i muły,  
Zacne swojemi tytuły!  
Żeby było bez krzywdy każdego zosobna,  
Czy to lew, czy owca drobna,  
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną,  
Skarb jedną pomnoży grzywną.

Skąd i liczne ojczyzna będzie mieć pieniądze  
 I złe się poskromią żądze“.  
 „Dobrze to jest — odpowie lis z niskim ukłonem,  
 Rudym machnąwszy ogonem —  
 Lecz zdaniem moim, będą liczniejsze dochody,  
 Gdy tak stary, jako młody,  
 Sam sobie sędzią, własne oceni przymioty  
 I za nie położy złoty.  
 Bo każdy, choć mało wart, rad swe wielbi czyny,  
 A nikt się nie zna do winy“.

1770, Zab. II, 54—6.

## II. Dwa drzewa.

Dwa drzewa, niedaleko miasta Babilony,  
 Urosły na gościńcu z tój i z owój strony.  
 Jedno wierzech w niebo nosło, a na rozłożystych  
 Gałęziach pomarańczy gwałt miało złocistych.  
 Cóż, kiedy je tak wzniosła zazdrosna natura,  
 Że się ni palców, ani lękały kosztura!  
 Drugie karlikowate, ale bez zawiści,  
 Kto tylko chciał, słodkie mu dawało korzyści.  
 Nie trzeba było kijów, ni kamieni znaszać:  
 Samo się chyląc, zdało pielgrzymów zapraszać.  
 Na cóż to wyszło obu? Każdy się umyka  
 Od hardego, a idzie chętnie do karlika,  
 Mówiąc, że tamto tylko oczy ludzi marnie,  
 A z tego człek do brzucha i w kieszeń nagarnie.

1771, Zab. IV, 29—30.

## III. Sakwy.

(Z *Lafontaine'a*).

Jowisz, niebieski władca, chcąc całemu światu  
 Pokazać dzielność swego majestatu,  
 Zawołał pewnego dnia, jako nam wieść niesie,  
 Cokolwiek się kryje w lesie,  
 Co morza, co żywią ziemię:  
 „Niech tu stanie wszystkie plemię!  
 Niech mi powie bezpiecznie, jeżeli z nich które  
 Mieć może na zawisną żal jaki naturę,  
 Że je upośledziła w nadanej postawie;  
 Bo ja to chętnie poprawię.  
 Sam tu, małpo! Ty pierwsza wypinaj perorę.  
 Widzisz te stada i drobne i spore;  
 Powiedz, czyliś tak piękna, jak inne zwierzęta?  
 Cóż? jesteś z siebie kontenta?“  
 „Ja? A za co nie? Jestem nieomylnie:  
 Mam, jako drudzy, nogi i przednie i tylne.  
 Tyle-m się razy układła  
 U krynicznego zwierciadła,  
 A nic-em w sobie nie widziała, czemu  
 Przyrodzeniu zazdrosnemu  
 Miałabym łajać. Ale mój kochany dziadek,  
 Kwaśny zawsze pan niedźwiadek,  
 Nigdy swojej piękności pewnie nie dowiedzie:  
 Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.“  
 Wtym nadszedł sam jegomość, rzuciwszy barć z miodem,  
 Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem;  
 Sam jegomość, o którym gadka.  
 Spojrzą wszyscy na niedźwiadka,  
 Rozumiejąc, że się on będzie srodze żalił.  
 Aż on się lepiej nad wszystkich pochwalił  
 Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiej skóry,  
 Mówiąc, że takiej miniatury  
 Niemasz na świecie całym. Owszem, że stał bliski  
 Podle słońca, dawał nań złośliwe przypiski,  
 Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nieco przytłoczyć,  
 Uszu przykroić, ogona nadtoczyć;

Bo-by bez takiej naprawy  
 Został haniebnie plugawy.  
 Lecz i słoń, chociaż rozumny,  
 Nie skąpił w pochwałę dumnej;  
 A pokazując trąbą swą na wieloryba,  
 Z gniewem: „Ta-to podobno chyba  
 Potwora, co wodami na powietrze dmucha,  
 Potrzebuje, by jój kto kęs przyciosał brzucha,  
 I łuskę na grzbiecie twardem  
 Ważnym okrzesał oskardem“.  
 Słowem, cokolwiek było w téj drużynie,  
 Kozły brodami trząsły na świnię,  
 Kogut się spierał żwawo z indykiem,  
 Mrówka komora zwała karlikiem,  
 Z oślich się uszu nagrawał szkapa;  
 Wilk tylko jeden pochwalił capa.  
 Lecz ze wszystkich, czy kto rzy, czy kwiczy, czy beczy,  
 Największym się pokazał głupim ród człowieczy.  
 Bo równie, tak mężczyzny, jako i kobiety,  
 Ostrowidze na drugich, a na siebie krety:  
 Chętnie sobie widoczne przebaczą wady,  
 A o lada co czernim niewinne sąsiady.  
 Dla czego, kiedy świat stawił,  
 Wszystkim nam Jowisz sakwy do barków przyprowadził.  
 W przedniej cudze nosimy torbie, a na zadzie  
 Każdy z nas, by nie widział, swe przywary kładzie.  
 1771, Zab. IV, 246—9.

---

#### IV. Gil i Słowik.

---

Pan gil z słowikiem wszedłszy w przymierze,  
 W znajome lasy gdzieś tam wędrował;  
 Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,  
 A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba,  
 I spojrzeć nie chce nikt na słowika;  
 Wszyscy do gila: to mi osoba!  
 A ten być nie wart za pacholika!

Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto  
I wszyscy dali dank jego pieniu,  
Zgasieś, jak klecha przed organistą,  
Mój panie gilw w krasnym odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,  
Których bez zasług odyma pycha?  
Wielcy z pozoru tylko; a przecie,  
Habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

1771, Zab. IV, 250--1.

### V. Jaskółka.

(Z *Lafontaine'a*).

Nie ma w sobie stworzenia cały ród ptaszęcy,  
Któreby nad jaskółkę mogło mieć więcej;  
Bo kto się po świecie włóczy,  
Wiele się rzeczy nauczy.  
Ona wszystko z niebieskich znaków łatwo zgadnie:  
Z której strony wiatr przypadnie,  
I majtkom na morzu powie,  
By swe ratowali zdrowie.  
Pewnego dnia (bo miejsca przypomnieć nie mogę),  
Gdy przedsięwziętą odprawuje drogę  
I gościniec powietrzny płochym skrzydłem kopie,  
Postrzegła, że chłop konopie  
Siał na ogrodzie. „Ach! biedne stworzenie! —  
Krzyknie na ptaszków — wielkie uzalenie  
Mam nad waszą dolą marną,  
Patrzac na to zdradne ziarno.  
Nie chodzi tu bynajmniej o osobę moję,  
Bo ja się wcale nie boję,  
I znajdę sobie miejsce, w której chcę, krainie,  
Gdzie mię to bez pochyby nieszczęście ominie.  
Zważajcie pilnie, jak ta ręka zdradza,  
Co po powietrzu często się przechadza?



Przyjdzie, ach! przyjdzie, jeśli się nie myślę,  
 Czas nieszczęśliwy za niedługą chwilę,  
 Że to, co z krobki wyrzuca na ziemię,  
 Zagubi wasze nieostrożne plemię.  
 Z tego się ziarna przedziwo wywije  
 Na wasze nóżki, skrzydełka i szyje:  
 Szatry, zadzierni, sidła, poły, siatki.

A potym co? na rożen, do klatki,  
 Lub do gorącego garka  
 Wsadzi was kucharz, abo kucharka.  
 Przeto wam zawczasu życzę,  
 Zjedzcie to ziarno zwodnicze“.

Nie słuchało téj rady zaślepione ptastwo,  
 Mogąc się w polu inną jeszcze karmić pastwą.  
 Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzić;  
 A tymczasem konopie poczynały wschodzić.  
 Tu znowu jaskółeczka, jak ksiądz na ambonie:

„Tonie! ach! ojczyzna tonie!  
 Ej, nierozumne ptaszątka,

Wyrrywajcie to zielsko przynajmniej do szczątka.

Bo kiedy srodze urośnie,  
 Trudniej wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć sośnie.  
 Już wisi nad karkiem zguba.

Co żywo do roboty, komu dusza luba!“  
 Za tak mądre przestrogi co miały dziękować,  
 Poczęły ją prześladować:

„O błędna prorokini! pełna fałszów gębo!  
 Zawołał trzynadel z ziębą,  
 Piękną nam dajesz robotę!

Żebyś teraz zebrała i tysiąc bab kwotę,  
 Trudnoby było to zielsko wyplewić,  
 Co się tak poczęło krzewić“.

Przyszła nakoniec jesień; zboże stało w kopie;  
 Dojrzały i konopie.

„Już téż to nie żart, ukochane siostry!  
 Pocięły wszystko zboże kosi i sierp ostry;  
 Nastąpi oranina i zasiewy żytnie.

Więc skoro tylko pierwszy mróz przytnie,  
 A chłopstwo się nie będzie więcej pługiem bawić  
 I tylko sidła na ptaki stawić:

Przestrzegam was ostatni raz, miłe ptaszęta,  
 Niechaj was próżna nie ludzi ponęta;

Nie latajcie swobodnie, nie wierzcie nikomu ;  
 Lepiej życzyć uciekać, albo siedzieć w domu.  
 Naśladujcie zórawia z kaczką i bekasem,  
 Co pewnym w obce kraje odlatują czasem.  
 Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,

By z was który, czy tam która  
 Leciła na świat inszy, tak, jako ja mogę :  
 Nie lecąc w daleką drogę,  
 Niechaj w swoim każda lesie,  
 Póki się złe nie wyniesie,  
 Nie odbiegając od stada,  
 Szyszki i robaczki jada.

Wara do stodoł, wara do ogrodów!“  
 Śmiały się głupie ptaki z tak jasných dowodów,  
 Ciskając na nią szyderstwa, łajanie,  
 Jak na Kassandrę Trojanie,  
 Kiedy otworzyła usta.

Więc téż tak przyplaciła życiem zgraja pusta  
 W klatce, na różnie, w ukropie,  
 Że nie wierzyła, jak są zdradliwe konopie.

Tak się to dzieje i w ludzkim narodzie.  
 Wtenczas prawdzie wierzymy, kiedy już po szkodzie.

1771, Zab. IV, 252—4.

## VI. Wyprawa na wojnę.

(Z *Lafontaine'a*).

Lew myśląc wojnę zacząć z pewnemi sąsiady,  
 Zebrał wszystkie zwierzęta do wojennej rady.

Tam naznaczono, ażeby  
 Każdy według sił, zdolności, potrzeby,  
 Wojskowy urząd sprawował  
 I powinności pilnował.

Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczajne ciężary,

Wędzonki, półcie, suchary;  
 Wilk zapędzać barany, koń zwozić obroki,  
 Wielbłąd nieść piernatami napchane tłomoki;

Niedźwiedziowi kazano do szturmowania drabiny  
 Gotować, kiedy słoninę,  
 Lub syry kędy wysoko  
 Waleczne wytropi oko.

Lisowi się dostało być szpiegiem na kury,  
 Bo ta bestya chytra z natury  
 I wszystko łącno wysłodzi,  
 Co kędy robią czubaci sąsiedzi.  
 Aż ktoś zawołał z poboczy,  
 Rzuciwszy na osła oczy:

„A ten tu błazen po co? Nie trzeba nam więcej  
 Ani osiów, ani zajęcy.  
 Zając tchórz, zaraz uciecze,  
 Osieł leniwy, ledwo się wlecze“.

Aż król: „Owszem, niech będą oba mi w szeregu:  
 Zając, że dobry do biegu,  
 Będzie mi służył za sprawnego posła,  
 A zaś trębaczem uczynimy osła“.

U mądrego monarchy, który zna przymioty  
 Poddanych, wszyscy zdolni do jakiej roboty:  
 Ten się bije, ten pisze, ten orze, ten gada;  
 A żaden darmo przecie z nich chleba nie jada.

1771, Zab. IV, 255—7.

## VII. Kanarki.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarków,  
 Miał w swym pokoju dwóch białych kanarków;  
 Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,  
 Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki,  
 Wodę zawsze z krynicy, jako kryształ, czystą;  
 Słowem, wszystkiego rześisto;  
 Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,  
 Co im piszczałka zakwili,  
 A pana swego, jak z pola przyjedzie,  
 Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,

Gdy zacznie pić smaczne piwko,  
 Słodką bawili rozrywką.  
 Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alic  
 Nie mógł się z nich jednego, kto słyszał, odchwalić.  
 Tak wszystko ślicznie pojął, co zagrał organek,  
 Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,  
 Czy mazurka, czy kozaczka;  
 Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.  
 Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie  
 Kazano w orzechowej do góry łupinie  
 Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem,  
 Póty się silił to nóżką, to dziobem,  
 Aż do klatki zawindował.  
 Pan też go zawsze na rękę piastował.  
 Pozwalał mu z dłoni jadać  
 I czasem na wąsach siadać.  
 Nie tak się drugi udał, choć równą wygodę  
 Miał, jak kolega, mak, cukier i wodę  
 I z kilką drążkami klatkę  
 I świeżą zawsze sałatkę.  
 Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątką,  
 Każdego ostrym pyszczkiem dotykając prątką;  
 Aby mógł tylko przez jakową dziurę  
 Przykrą pożegnać klauzurę.  
 Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:  
 Lepiej wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,  
 Niżeli on nieuk śpiewał.  
 Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.  
 Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,  
 Cisnął go kotu buremu do strawy,  
 Mówiąc: „Kiedys niewdzięczny za me łaski, ptaku,  
 Znajdziesz lepsze mieszkanie u matusa w saku.  
 Niechaj ten raczej na świecie nie żyje,  
 Kto tylko na nim je darmo i pije“.  
 Mości panowie studenci,  
 Życzę większej do nauk wam przykładać chęci.  
 Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,  
 Że szlachcic głupi umrze za piecem u żyda.

## VIII. Kot stary.

Z bujnym pewnego domu bywalec ogonem,  
 Stary matus biegając za zwyczajnym plonem,  
     Spojrzał raz w nocy pod szafą z zaciszka,  
 Alić drobnuchna z dziury wyleciała myszka.  
 Niedawno się biedniuchna ukazała światu.  
 Nie skończyła myszego snadź nowicyatu,  
     Ani nabyła tego z doświadczenia,  
     Jak są kotowie wolnego sumnienia,  
     Którzy kędy tylko mogą,  
 Wywierają na myszy swą zuchwałosc srogą.  
 Słowem, łap za nią matus w nielutośne spony.  
     Ona mu czyni niziuchne ukłony  
     I co tylko nieszczęśliwa  
 Dola więźniom wymowy dać może, dobywa;  
     Chociaż zgoła niuczona,  
     Nie czytała Cycerona.  
 „Mości waleczny panie, sławny wojowniku,  
     Katów tutejszych podstoli, strażniku!  
 Od którego się mocy i potężnej broni  
     Żaden wrobel nie uchroni,  
     Cóż ci, proszę, po mój stracie?  
 Niewielką ja uczynię klęskę pańskiej chacie:  
     Jeszczem maluchna dziecina;  
     Orzechowa mię nakryje łupina.  
     Jeszczem się nigdy nie wkradła  
     Ni do sera, ni do sadła;  
     Anim widziała półmiska,  
     Jak żyję, zdala i zbliska.  
 Jeśli kiedy ze stołu drobna okruszyna  
 Spadła, tom wzięła: cóż to za grzech? co za wina?  
 Czyliż ja przez to, że zjem ziarneczko w komorze,  
     Dom gospodarski wymorzę?  
 Wasza mość, zacny panie, bywasz wolnie wszędy;  
 Ściągasz mięso z talerzów, a kiełbasy z grzędę,  
     Tłuczesz szklanki i garnuszki,  
 Wylegasz się pomiędzy pańskimi poduszki.  
 A przecieś tyle znalazł i łaski i wiary,  
 Że ci tego nie zganił pan Bryś, kondel stary.

Ja zaś mam ginąć w mej młodości kwiecie  
 Za to, co się podepce, lub co się wymiecie?  
 Uzał się nad mym wiekiem, nad moją postacią.  
 Masz, wasza mość, swe dziatki, masz krewnych, masz bracią.  
 Zaczekaj, niech urosną, niech trochę utyję;  
 Będziecie ze mnie mieli lepsze delicyje“.  
 Takie mowy mogłyby zmięczyć same głązy;  
 Ale pan kot surowszy nad nie tysiąc razy,  
 Nie dał się użyć. „Milcz, zdrajczyno! — rzecze.

Już to nigdy nie ucieczce,  
 Co mi się w garść dostało. Skąd ci to mniemanie,  
 Aby stary nad młodym miał politowanie?  
 Ja-m osiwiiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła.

Idźże mi dodawać sadła,  
 Smaczna potrawko, tam, gdzie twe siostrzyce.  
 Pełno was siedzi w tój-tu kamienice.  
 I ja i dziatki moje będą jeszcze miały  
 Z twój familii grzeczne specyały“.  
 To mówiąc, mknął do saku płaczącą niebogę.  
 A ja cóż z tój czy bajki, czy prawdy wnieść mogę?  
 Oto to: że się młody kłania, prosi, trzodzi,  
 A stare go dziadzisko próżno tylko ludzi.

1772, Zab. V, 235—40.

### IX. Celestyn Kapucyn (\*).

Lata się mienia, lecz nie natura w człowieku.  
 Pókim był w kwitnącym wieku,  
 I krew we mnie igrała chyża,  
 Sprowadzałem wyborne fuzyjki z Paryża.  
 Strzelałem w rybnie oko; aż kiedy wiek stary  
 Począł na tępe oczy wdziewać okulary,  
 Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,  
 Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamasze.

(\*) Tę bajkę król Jmć wraz z zegarkiem ofiarował JW. Ogińskićj, Hetmano-  
 wój W. Lit., z okazji zdarzonój w jój pałacu kradzieży.

Chęć jednak do łowów trwała  
 Z pierwszego mi nałogu dotąd nie ustała;  
     Z tą tylko odmianą,  
 Że co pierwój myśliwiec wieczorkiem i rano  
     Biegałem wolnie z rozjazdem, lub siatką,  
     Chwytając to rybki, to skowronki gładko,  
 Dziś lekkie w gruby habit odmieniwszy sieci,  
 Czyham, póki tam błędna dusza nie przyleci.  
 Wyznaję, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka.  
     Oto i ongi przyszła dewotka!  
     Nic jój; lecz poznałem zaraz z miny  
     Tój pokutującej dziewczyny,  
 Że to była złodziejka... „Darmo, moje dziecię!  
 Świętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie,  
 Póki, coście bliźniemu wzięli po kryjomu,  
     Nie odniesiecie w całości do domu“.  
 Ona w płacz, w prosby; białe ku mnie rączki składa.  
     „Ach! mój kochany ojcze! — powiada, —  
 Wyznaję winę moję i z tego się smucę;  
     Ale jakimże sposobem powrócę?  
 Gdy ukrzywdzony nie chce przyjąć tój kradzieży:  
 Owszem ustawnie wzdycha i u nóg mi leży,  
     Prosząc u mnie wzajemnie,  
 Bym zatrzymała serce, wzięte mu tajemnie“.  
 Ja na to: „Alić przecie, moje dziecię śliczne,  
 Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,  
     O grzechu i o złodzieju...“  
     „Miły mój dobrodzieju!  
     Bardzoście, widzę, ciekawi.  
 Wszakże gdy ta wiadomość spowiedź mą naprawi,  
 Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.  
 Zrazu myśmy na siebie tylko poglądali  
 Cześćciój, niżli na drugich. Czy on kichnął, czyli  
 Kichnąć mi się zdarzyło; sobieśmy życzyli  
 Tylko zdrowia, drugiemu nigdy zgoła; a że  
 Pan doktor na katary tabaczkę brać każe,  
 Brałam ją u matuli mojęj po kryjomu,  
 I prócz niego, jój zażyć nie dałam nikomu.  
 On téż za to był wdzięczny, dawał mi chusteczki  
     I kwiatki i wstążki i inne rzeczki.  
 Potym dalój i dalój...“ „Cóż tam dalój przecie?“  
     O dobrodzieju! waszeć dobrze wiecie,

Jak to tam bywa, kiedy... dość, że codzień prawie  
Byliśmy sami z sobą na miłej zabawie.

Czasem téż, choć ja spała, on się gwałtem wdzierał  
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał“.

„Ale, panienko! czy te miłości ofiary,

Były-to tylko jego własne dary?

Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć“.

„Ja-m się pytała, lecz on nie chciał odpowiedzieć;

Tylko mi zostawował i, bym wzięła, prosił.

Jeszcze mi coś onegdaj jak nosił, tak nosił.

Były tam złote fafałki,

Aniolecзки mosiężne, jedwabne koszalki,

Żółte franki, jakieś czerwone obitko.

Któż tam wyliczy wszystko,

Co on tam z sobą włóczył? Ażem brać nie chciała.

Dał mi tylko zegarek, jakiego bez mała

Trudno dostać, tak ładny“... „Pokaż, pokaż mi to.

Ach! panno, to nie może być dobrze nabyto!

Właśnie téż tu gruchnęło o pewnej kradzieży

W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.

Mieszka tam jedna pani, lecz takiéj dobroci,

Która nie żałuje i kroci.

Bogdajby wiek pędziła złoty,

Dla sierot, dla ubogich, dla cichéj gołoty!

Dobrze nam samym przy niéj; wszakże nie nas jednych;

Wszystkich ona strapionych wspomaga i biednych.

Owszem i tym, co od niéj nie pragną jałmużny,

Co wiek trosków pędzą próżny,

Ciężkiemi sobie głowy nie mordując sprawy.

Jak słodkie w jéj domu zabawy!

A gdzieżby się oni podzieli,

Gdyby téj pani długo nie widzieli?

Wszak, choć się ona kiedy o pół mili

Na czas krótki z miasta wychyli:

Chodzą, jak błędni, smutni, jak nocna poczwara,

A wszystko pytają się u bramy janczara,

Że ich jéj odjazd często i głodzi i smuci;

Jéjmość czy rychło powróci?

Oj! taka-to pani! Równéj jéj nie mamy;

Wielbimy ją wszyscy i kochamy.

Ponieważ więc twój miły winien téj kradzieży,

Oddać ją, miła panno, czymprędzej należy.



Daj go sam! — Owóz tu nowy poswarek =  
 Ja sobie, ona sobie za zegarek.  
 Ona w nogi, ja za nią; za rękę ją wiodę;  
 Ona mnie cap za brodę.  
 Ale wolał i włosy w garści jej zostawić  
 I téj się mojej ozdoby pozbawić,  
 Niżli cię długo, pani, tą utratą smucić  
 I własności twój nie powrócić.  
 Odebrałem twój zegarek gwałtem;  
 A kiedym się nad jego zastanowił kształtem,  
 Wnosiłem, że ten złodziej, uykając z gmachu,  
 Pełen przestרחu,  
 Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nieostróżnym,  
 Że co było okrągłym, stało się podłużnym.  
 Bądź-co-bądź, choć może nie stoisz o to,  
 Jednak to przecie złoto;  
 A co większa, jest twoje. Bierz je, pani, w ręce;  
 Daruj winę biednej panience.  
 A na mnie bądź łaskawa, zem się dobrze sprawił:  
 Wszak dla twojej przysługi brody-m się pozbawił.  
 Ale mi nie żal; dałbym i więcej.  
 Teraz się będę modlił za ciebie goręcej.

---

## X. Szczur na pustyni.

(Z *Lafontaine'a*).

---

Powiadał mi kapelan baszy Amurata,  
 Że pewny szczur zbrzydźwwszy marność tego świata,  
 Jego rozkosze, jadem piekielnym zatrute,  
 Wlaził do holenderskiego sera na pokutę.  
 Była-to puszcza rozciągała,  
 Głucha, posępna, okrągła,  
 W której mógł sobie bez trosk i kłopotu  
 Czekać w pokoju wiecznego żywota.  
 Do téj nowy pustelnik cicho wszedłszy dziury,  
 Tyle żębami, tyle dokazał pazury,

(Boć to zakonnik prawdziwy  
 Z rąk swych powinien być żywy),  
 Że w krótkim nader czasie i mieszkaniu  
 I żywność znalazł i miękkie posłanie.  
 Czegóż sobie więcej życzy  
 Odludny stan pustelniczy,  
 Któremu ani honory  
 W głowie, ani liczne zbiory;  
 Tylko, aby przy dobrej stawie i napoju  
 Zażywał słodko dusznego pokoju?  
 Więc też i nasz pustelnik, jak wieprz w mięsopusty,  
 Został i gruby i tłusty,  
 A to dziwnym boskim cudem  
 Nad swoim wybranym ludem,  
 Który nie chcąc świata użyć,  
 Woli mu w klasztorze służyć.  
 Pewnego dnia wyszła posłów myszy rada  
 Do wielebnego ojca Serojada,  
 Upraszając go o lekką jałmużnę  
 Na ich potrzeby podrózne.  
 Jechali ci posłowie w kraj bardzo daleki,  
 Przez bagna, przez jeziora, przez stawy, przez rzeki  
 Z prośbą do króla i żab i raków,  
 Aby im swych na pomoc poruszyli znaków,  
 Dla przełamania kotów niezmiernej potęgi,  
 Którzy ni na sojusze, ni dane przysięgi  
 Zważając, w kupę się zbiegli  
 I główne miasto oblegli.  
 Nie miała rzeczpospolita,  
 Długami zewsząd okryta,  
 Skąd dać wyprawę, myśląc, że w tej dobie,  
 Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,  
 Duchowny onę ciężkie potrzeby wspomóż.  
 Lecz pożał się, miły Boże,  
 Drogi i pracy. Ledwo sprawę przełożyli,  
 Aż ów pysk wyscibiwszy, naprzód się umili,  
 Spuściwszy oczki i nabożnym tonem  
 Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:  
 „Moi mili braciszkwowie!  
 Niech wam Pan Bóg da zdrowie.  
 Wiecie, żem się ja na wieki ze światem  
 Najuroczystszym odłączył rozbratem

I w tój się puszczy postawił,  
 Żebym grzeszną duszę zbawił.  
 Cóż wam ubogi dać mogę?  
 Będę się modlił za szczęśliwą drogę,  
 By was ten, co rządzi w niebie,  
 W każdój ratował potrzebie\*.

To powiedziawszy, nie chcąc przełamać milczenia,  
 Odszedł kończyć w swój celi duchowne ćwiczenia.

\* \* \*

Panowie! kogo biorę ja za tego szczura?  
 Czy wielebnych mieszkańców świętego kaptura?  
 Ach! strzeż mię, Panie! Niech to pada na derwisze.  
 Niemasz serc litościwszych, jako serca mnisze! (\*)

---

(\*) W „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (r. 1775, t. XII, str. 302—3)  
 bajkę tę znajdujemy w formie następującej:

#### Szczur Pustelnik.

W mahometańskich księgach gdzieś to będzie,  
 Czy w starych dziejach, czy w nowój legendzie,  
 Że szczur sprzykrzywszy światowe kłopoty,  
 Z lenistwa pewnie, a nie z żadnej cnoty,  
 Na pustelniczy żywot się wybierze,  
 Żyć w osobności w holenderskim serze.  
 W nim oddalony od wszelkiej rozpusty,  
 Wypast się wprędce i gruby i tłusty:  
 Zażył pazurów, dopomogły zęby.  
 Miał dach do wczasu i pastwę dla gęby.  
 Czegoż mu więcj do życia potrzeba?  
 Tak sług swych ślubnych opatrują nieba.  
 A jako było zawsze i przed nami,  
 Że koty wojny zwozdziły z szczurami;  
 Nadarzyło się, że szczurów stolice,  
 Od ich imienia sławne Szczurowice,  
 Kot nieprzyjaciel, jak niegdys Rzymiany  
 Srogi Annibal, obli-gł zagniewany.  
 Wysłani szukać posiłków w tój trwodze  
 Posłowie szczurów trafili po drodze  
 Na pustelnika w serze zamkniętego,  
 Żądając małej jałmużny od niego:  
 Że w nagłym razie byli wyprawieni,  
 Ani na drogę dosyć opatrzeni,  
 Dla niedostatku pospolitej rzeczy;  
 Że jednak prędkiej pewni są odsieczy.

## XI. T o w a r z y s z .

Jeden towarzysz pancernego znaka,  
 (Nazywano go Błazój Sołopiaka),  
 Chcąc się dać poznać kędyś na popisie,  
 Zrobił kiereję i nakrył nią rysie.

Nie każdemu to przystoi,  
 Co sobie we łbie uroi.

Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,  
 Wyszło mu na złe sukno i opucha.

Co go kto spotkał, czy żartem, czy szczyrze,

Mówił: „Dzielny bohaterze!

Piękne-ć to sukno, ale nie tym kształtem.

Musiałeś krawca przynaglać gwałtem,

Że ci nieładnie uszył kołnierz i rękawy.

Właśnieś teraz z uszema, jako pies legawy.

Wreszcie, nie taki w modę kierej zwyczaj wzięty.

Powinien być stanik wcięty;

Dłuża nie tak obwiła: niech trochę w okole

Podetnie jój krawiec w dole,

Niech uszczupli rękawów, nadtoczy kołnierza“.

Usłuchał miły Błazój, ale nietoperza

Stworzył z kierei: bo z długą szyją,

Krótkim ogonem; ni to delija,

Ni opończą, ni płaszcz zrobił.

Śmiechu tylko przysposobił.

Więc rozgniewany, za poradą drugą

Kazał sobie bekieszkę wykroić niedługą.

Lecz że i w téj nie uszedł śmiechu i cenzury,

Znowu na innej fożę przerobił natury

---

Na tę ich prośbę nasz świętoszek nowy

Odpowie skromnie łagodnymi słowy:

„Ja opuściłem świat i jego sprawy.

Niechaj was Jowisz wspomaga łaskawy!

Modlić się będę, azaliż na pieczy

Mieć zechce wasze niebezpieczne rzeczy“.

Natychmiast w serze swoim się zamyka.

Kogoż rozumiesz z tego pustelnika?

Mnicha! Mylisz się: derwisz-to niewierny;

Bo mnich, jak mniemam, każdy miłosierny.

Ow dołoman cudacki; a za każdą miarą  
Coraz to wyżej kusy, świecił panią starą.  
Nakoniec z częstéj mody, zaledwo nożyce  
Wyłatać mu z kierei mogły rękawice.

Tak przez ustawne rządu odmiany  
I nasz Polaczek (\*) kochany,  
Goniąc już prawie ostatkiem,  
Świecić będzie... (\*\*).

1773, VII, 359—361.

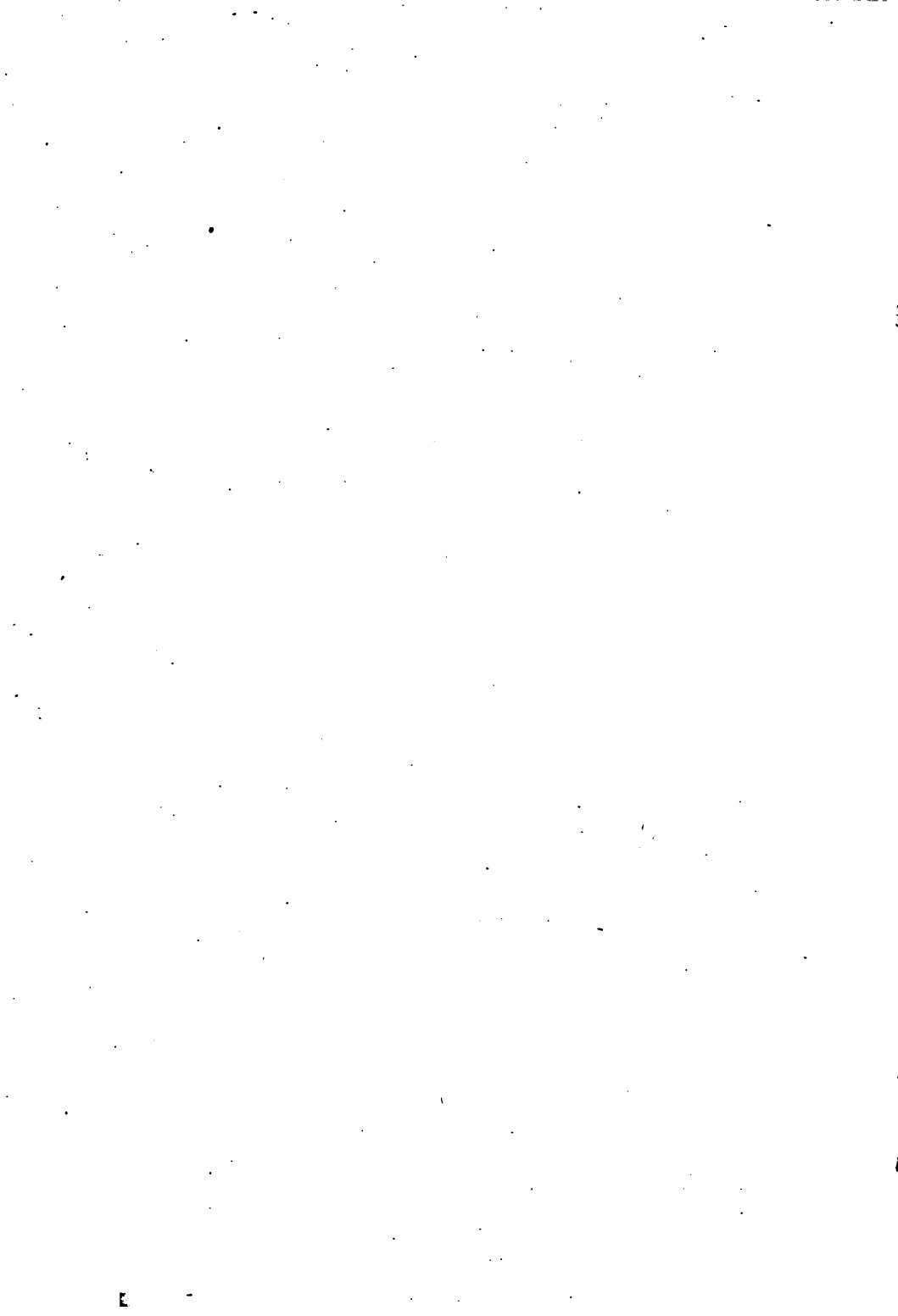
---

(\*) W „Zabawach przyj. i pozyt.“: Gospodarz.

(\*\*) W „Zabawach przyj. i pozyt.“: Nie bierze to do uwagi,  
Że za chwilę będzie nagi.

**EPIGRAMATA**

ADAMA NARUSZEWICZA.



**I. Zagadka na imienniny Celestyna Czaplica, Łowczego Wielkiego Koronnego.**

---

*Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.*

W poważnej twarzy noszę postać cnoty ;  
Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę mówię ;  
Mijam pochlebców wite z fałszu ploty ;  
Kontent na miernym, z łez zysków nie łowię ;  
Lubię kobietek niewinne pieścizoty ;  
Kocham z ojczyzną króla nad me zdrowie ;  
Czynię, jak myślę, myślę, jak potrzeba :  
Nazwisko z ptaka, imię mam od nieba.

1775, XII, 32.

---

**II. Kolos nad Niemnem, z wybranych z téjże rzeki skał wystawiony roku 1767.**

---

Tyle wieków grzbiet szkodny w ciemnej grząc toni,  
Widzę dzień kunsztem dzielnej z wód wyparty dłoni,  
I com niedawno kruszył w bystrym statki biegu,  
Stoję bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.  
Pórz wiosły zwycięskimi, flisie, nurt spokojny,  
Pławiąc z twojej i do twój ojczyzny zysk hojny,  
A pomnij, że miłości kraju nieobłudnej  
Niemasz do wykonania żadnej siły trudnej.

---



## III. Pochwała.

Pan Czuryło — wielkiego człowiek zachowania;  
 Chowają go za kratą ciemnego mieszkania:  
 Znajomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom,  
 Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorom.  
 Arcyrzetelny w mowie: nie chce przeczyć temu,  
 Że u wszystkich pożyczka, nie płaci żadnemu.  
 Wkrótce téż będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;  
 A gdy odra, zostanie nagi, jako święty,  
 I pewnie niejednego nabawi odpustu;  
 Bo mu odpuścić muszą, dawszy na grzbiet chróstu.

## IV. Równość po śmierci.

(Z francuskiego).

Sen miałem, iż zeszłego po długiej chorobie  
 W jednym mię obok z kmiotkiem porzucono grobie.  
 Nie mogąc znieść obelgi, że prosty chłop lada  
 Pobratał się z szlachcicem, fuknę na sąsiada:  
 „Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do inszej jamy!  
 I po śmierci znać, co są szlachta, a co chamy!“  
 „Niecnoto? chamie? Wej, wej!“ — odpowie mi raźnie.  
 „Niemasz tu żadnych niecnót! Sam-eś taki, błażnie!  
 Wszyscy w tym dole równi. Milcz! a śpij w pokoju!  
 Jako ty swego panem, tak ja swego gnoju!“

1770, Zab. II. 57—8.

## V. Nagrobek pijanicy.

*(Z francuskiego).*

Jakiego jeszcze świat nie miał obszerny,  
 Zamyka ten grób Bartka pijanicę:  
 Samemu tylko bożkowi był wierny,  
 Co sobie w karczmie założył kaplicę.  
 Chłop w przewoźniczej sztuce niećwiczony,  
 Gdy go na drugą stronę rzeki pawił,  
 Byстрыm na środku wartem zakręcony,  
 Na tamten go świat po flaszę wyprawił.  
 Pielgrzymie! pierwsza-to była godzina,  
 Która mu wody przylała do wina.

1770, Zab. II, 69.

## VI. Do przyjacieli.

Folgo myśli stroskanych, niebios darze złoty!  
 Przeszuj me serce, proszę, żarzystemi groty.  
 Kogokolwiek twój boski promyczek doścignie,  
 Prędkiej mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.  
 W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy;  
 Twojej piękności starość leniwa nie ruszy;  
 Tobie miłość, oblokszy w płocze barki pierze,  
 Stateczność w nieskażonej zostawiła wierze;  
 I byłabyś rozkoszą na świecie jedyną,  
 Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewiną.

## VII. Z Sarblewskiego.

Skromność ci piękna z gładkiej wydaje się twarzy,  
 Na wargach koralowych wstyd rumiany żarzy;  
 Oczy szczerości, usta pełne są wymowy,  
 Śmieją się w twych jagodach wdzięków pełne rowy;  
 Wspaniałość barki, czoło łagodność układa,  
 Nieskażona niewinność w sercu tron zasiada.  
 Widząc strojne nakoło sługi, służebnice,  
 Któż nie powie, że wewnątrz ma cnota światnicę?

## VIII. Do wina.

(Z francuskiego (\*)).

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,  
 Wszystko ku twój usłudze hołd przynosi wierny.  
 Tobą się swym najmiłszym ziemia chełpi płodem;  
 Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem.  
 Słońce na twój dowarek bystro świeci w lato;  
 My, żebyśmy cię pili, rodzimy się na to.

1771, IV, 270.

## IX. Do X. Karola Wyrwicza, Rektora Coll. Nobil.

Ile zacnych narodów Europa zamyka,  
 Każdy ci hołd przynosi swojego języka.  
 Tu się rymem łacińskim rzymska szczyci Muza,  
 Stąd słyhać od Sekwany grzecznego Francuza;  
 Zabiera głos mieszkaniac słowiańskiego kraju  
 I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaju.  
 U wszystkich inna mowa; lecz każdy w swój mowie  
 Ojcem cię ukochanym domu tego zowie.

## X. Fragment.

„Lepiej stokroć z kozaki żyć na dzikiej Siczy;  
 Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy  
 Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu.  
 Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.  
 Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po majdanie  
 W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.  
 Na kłusaku pancernym harcuje Mikita,  
 Skąd wziął, jak to obróci, żaden go nie pyta.  
 Nie wart-że się ojczyzną kraj taki zwać-godnie,  
 Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?  
 Gdzie chcąc ująć szarpaniny, niejedenby może  
 Złotą wolność za grube oddał Zaporoże?”

(\*) W „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (t. IV, str. 270) oprócz tego, mieszczą się jeszcze dwa inne przekłady powyższego wiersza.

Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,  
 Czy borysa, czy chleba pytlowego użył?  
 I żył lepiej w szałasach z dziegciowemi gbury,  
 Niż z jaśnie wielmożnemi pany łupiskory.  
 Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci;  
 Lada kto mu stodołę i lamus przewróci.  
 Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi,  
 Porąbie, porozgradza, spali, powynosi.  
 A sprawiedliwość kędy? Czekajże jój zgoła,  
 Kiedy umarli trąbę usłyszą anioła.  
 Żebyś ehciał co takiego i pod sercem zaszyć,  
 Każdy ma prawo wydrzcć, kto może ustraszyć.  
 Jeden dzień, żeby czego nie wzięto, nie minie;  
 Siedzi człek w domu, jako liwrant w magazynie.  
 Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni.  
 A za co? Bo masz, a nikt ciebie nie obroni.  
 Daj furaz, pies wie za co włożony drapieźnie,  
 Pój miodem, tucz kurami mundurowe leźnie.  
 I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych,  
 Na wysys krwi twój własnej chowasz zbójców płatnych.  
 Pan stawia karczme, zajrzac, że masz grosz z arędy,  
 Książdz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.  
 A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,  
 Ot, tobie pozew woźny o wioskę położyć:  
 Że od dwóch set lat siedząc nie na twojej włóści,  
 Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości\*.

Tak się żalił przede mną szlachcic niepomału,  
 Od świętego nieborak zdarty trybunału.  
 A że wszystko straciwszy, nie mógł skończyć sprawy,  
 Szedł o kiju, Astrei szukać, do Warszawy.  
 Kiwnąłem głową, myśląc: „Żal mi patrzeć na cię!  
 Dyabła w pałki z tym kijem wskurasz, miły bracie!  
 Było tu wiele takich, co mieli i cugi  
 I pieniądze, i jeszcze porobili długi  
 Na poparcie spraw swoich; a przecie ich świętem  
 Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem,  
 Że drugi do szeląga od grzesznej mamony  
 Wolen zostawszy, z niczym powrócił do żony.  
 Sami-to tylko u nas tak szczęśliwi sędzie:  
 Inny chłopka nie mając, ani ziemi pędzie,  
 Jak ów Jakób za Jordan, przeszedł Wisłę z drągiem,  
 A powróci z ładownych wozów długim ciągiem\* etc.

**XI. Na fajerwerk, który dawał pod Młocinami August Graf Moszyński,  
Stolnik Koronny, z okazji elekcji zgodnej J. K. Mei.**

Tam, gdzie w brzegach rozkosznych pędząc potok żywy,  
Młocińskie Wisła nurtem swym oblewa niwy,  
A Moszyński, ku swego króla wiecznej chwale,  
Kościół mu dziwną sztuką zbudował na skale,  
Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,  
Gdzie wabią z ogniów jasne na powietrzu ślady.  
Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swój myśli,  
To z ozdób, to z szacunku pochwałami kryśli,  
Ojczysta miłość, co na wierzchołku siedziała,  
Z temi się do patrzących słowy odezwała :  
„Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,  
Przyszliście to kunsztowne widziéć budowanie  
I dziwicie się dziełu dowcipnej prawicy,  
Wszak każdy z was ma w sobie takową świątynię.  
Nie pierwszy raz ja tym się budowaniem bawię,  
Ni dla króla waszego ten pierwszy gmach stawię :  
Bo ile kochających serc jest w tej krainie,  
We wszystkich król kochany ma swoje świątynie“.

**XII. Z téjże okoliczności.**

Po zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,  
Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.  
Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderskiej  
Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiej ?  
Komu z mieczmi płytkimi, topory, przyłbice  
I puklerze, swym blaskiem rażące źrzenice ?  
Niech się tyrani sycą takimi obrazy,  
Lub którym twarde serca otoczyły głazy:  
Trudna rzecz chwalić króla, co dla próżnej chęci  
Zwycięstwa, imię ojca wyrzucił z pamięci.

Kosztowniejsze nierównie, łaskawy nasz panie,  
 Spokojna zbudowała miłość ci mieszkanie.  
 Tam tysiące łask twoich, na twardych wyryte  
 Kruszcach, wspominać będą wieki nieprzeżyte.  
 I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć i rany,  
 Chwalebniej ty przez miłość będziesz wspomniany.

### XIII. Z téjże okoliczności.

Otoczony błękitnym pasem wód wieczystych  
 Wysep, co wprzód nie widział krom potoków czystych,  
 Skoro ujrzał ogniste na powietrzu kłosa,  
 Z takimi się do swoich Nimf dał słyszeć głosy :  
 „Co widzę, zaż miłości nie z téj żywot dany,  
 Która się z oceanickiej urodziła piany ?  
 Czemuż się, winna morzu życie, ogniem bawi,  
 I na przybytku swoim tysiąc ogniów stawi ?“  
 Nie dziwuj się — odpowie Nimfa : — nie z bogini  
 Płochéj ta żyje miłość, ni ją matką czyni.  
 Lekki zawsze Kupido, podległy odmianie ;  
 A nasza króla kochać nigdy nie przestanie.

### XIV. Do Augusta Moszyńskiego, stolnika koronnego.

Godzien dla wielkich zasług, pana twego względu,  
 Coś był przed rokiem jednym, kolegą urzędu ;  
 Mógłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebniejsze,  
 A królowi z ojczyzną miłsze nad dzisiejsze ?  
 Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,  
 Że tron jego na ludu miłości się wspiera.  
 Mocny to nader filar, a na innym żadne  
 Nigdy lepiej nie stoi państwo samowładne.  
 Przez cię oraz samego ojczyzna się cała  
 Oświadcza, co przez wszystkich słusznie czynić miała.  
 Więc, gdy panu kościoły miłości budujesz,  
 Na króla i ojczyzny miłość zasługujesz.

**XV. Na pogrzeb Księżny Zofii Czartoryskiej Wojewodziny Ruskiej  
z Iacińskich wierszy Duriniego.**

Księżno! lubo twój pogrzeb ani licznym gminem,  
Ani się pysznym z ciosów ozdobił grobsztynem;  
Ciesz się jednak z twój doli: bo cię Bóg przed niebem  
Okazalszym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.  
Niemasz tu świetnych ogniów, ni pieśni żałobnych,  
Lecz pełno niezagasłym blaskiem gwiazd ozdobnych,  
Pełno tylu cnót głosów; że ich wdzięcznie pienie  
W ustach naszych posepne sprawuje milczenie.

**XVI. Pobożność u grobu.**

Ilekróć mię z niewdzięcznej ziemi wypłoszono,  
Zawsześ na swe, Zofio, przyjęła mię łono:  
Teraz kiedy cię niemasz, mieszkam przy twym grobie.  
Równo mi jest, czy w niebie, czyli być przy tobie.

**XVII. Napis grobowca.**

Innych grób martwe prochy i kości pokrywa:  
Pod tym wiara, pobożność i cnota spoczywa.

**XVIII. Zmarła księżna do Polaków.**

Nie na trwałych marmurach, nie na rytój stali,  
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.

**XIX. Polacy do zmarłej księżny.**

Oto ci uroczyste stawimy ołtarze,  
Bo cię cnoty z świętymi w równej kładną parze:  
W sercach je naszych stawim: i dotąd ci chętne  
Będą, póki te kraje na Boga pamiętne.

### XX. Na tójże zejście.

---

Już, księżno, życia twego śmierć zerwała przędzę,  
 Coś hojną ręką ludzką nieraz wsparła nędzę:  
 Lecz nie samaś w grób weszła, ale z tobą razem  
 Tysiąc sierot śmiertelnym los przywalił głazem.

---

### XXI. O tymże.

---

Miasto płacze, wykrzyka śmierć: głos jeden obu,  
 O jak wiele z tą panią dusz weszło do grobu!

---

### XXII. O tójże.

---

Życie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:  
 Szczęśliwy! kto i żyje dobrze i umiera.  
 Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie!  
 Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.

---

### XXIII. O tymże zejściu.

---

Płacz przy żałobnym siedząc, Warszawo, całuniel!  
 Wszystkie się w tój przyczynie żalu zeszyły trunie.

---

### XXIV. O tójże zejściu.

---

Gdy cię z pośródka żywych śmierć wydarła krwawa,  
 Tak załem rozrzewniona mówiła Warszawa:  
 Tyle-m razy płakała różnych matron straty,  
 Lecz dzisiejszej wiecznemi nie opłacę laty.

---



**XXV. Do zmarłej księżny.**

---

Miałaś za rzecz najmilszą ludzką nędzę wspierać :  
Tak życie kończyć, księżno, jest to nie umierać.

---

**XXVI. O tójże.**

---

Tak-li twych wdzięcznych oczu światła zgasły obiet  
Jakaż ci cześć oddamy, w jakim złonym grobie ?  
Miej za świetne honory — cnoty rodowite ;  
A za grób — serca łzami ubogich poryte.

---

**DODATEK.**

---

**PISMA PROZAICZNE I LISTY**

**ADAMA NARUSZEWICZA.**



**Do Najjaśniejszego Miłościwego Pana Stanisława Augusta Króla  
Polskiego Wielkiego Książęcia Litewskiego.**

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu.*

Nietknięte żadnego jeszcze Polaka ręką, tylu wieków i narodów pochwałami znakomite dzieła Tacyty, składam u tronu Waszjej Królewskiej Mości tak uprzejmie, jak-em ochotnie tłumaczenie onych dla przysługi ojczyźnie i najlaskawszemu z monarchów przed kilką laty przedsięwziął. Żaden podobno z narodowych pisarzy, którzy zacnem i dowcipu swego płodami panowanie Waszjej Królewskiej Mości zaszczycają, nie ma większego prawa ofiarować mu prac swoich zysku nade mnie, który przewyższającemi nierównie lichy zasługi moje, jako jest wiadomo wszystkim, łaskami obdarzony, nic już większego w tym stanie i życiu moim, ani życzyć, ani pragnąć nie potrafię. Nikomu też sprawiedliwiej zbiór ten prawideł, dziejów i zdań politycznych przypisany być nie powinien, jako jednemu z tych, których za stróżów i ojców narodom, dla pomnożenia ich dobra, powszechny świata stróż i ociec postanowił.

Niemasz zaiste, Miłościwy Panie, między wszystkiemi uczonej starożytności ozdobami tak głębokiego dziejopisa, któryby jaśniej wyświecił najskrytsze serca ludzkiego tajniki, rozwiązał zręczniej najzawilsze fortelnej polityki węzły, wytropił przemyślniej najskrytsze onej i najdzielniejsze razem sprężyny. Nigdzie się bardziej, jako w tych pismach, cnota i niewinność w najzupełniejszej swój ozdobie, ani występki w całej swój ohydzie nie wydaje. Pisząc swobodnie i bezpiecznie pod cnotliwemi monarchami cnotliwy, a rozumną wolność kochający Tacyt, bez pochlebstwa i prywaty, jako przezornemu Wespazyanowi, łaskawemu Tytowi, dobremu Trajanowi należyta przyznaje chwałę, tak cokolwiek dzika Tyberysza

obłuda, szaleństwo Kaliguli i Nerona, głupstwo Klaudyusza, tudzież innych ojczyzny własnej biczów i pożog krwawe szwanków przyniosło panowanie, dokładną, bez względu na osoby, podaje wiadomość.

Pożyteczne nader dla rządzących takowe czytanie, z którego, co czyni prawdziwemi ojcami ojczyzny i wiekopomną im w zapadłej potomności przynosi sławę, a co ich pamięć obmierzłą prawnuczym sprawuje wiekom, doskonałą naukę wziąć można. To było powodem, Miłościwy Królu, że równie twojej ukoronowane głowy i najcelniejsze na świecie osoby, Marek Tacyt, cesarz rzymski, Leon X i Paweł III, najwyżsi trzody Chrystusowej pasterze, Kozmus, wielki książę Etruryi, tudzież inni późniejsi książęta i mocarze, albo ich w rządzeniu państw namiestnicy, w osobliwym Tacyta mieli i mają poszanowaniu.

A co się mianowicie świętej królewskiej osoby twojej dotyczy, pozna, jako mam pewną nadzieję, ktokolwiek to dzieło nieuprzedzonym czytać będzie umysłem, jak są próżne, płonne i nikczemne ludzi owych mniemania, którzy dawszy się uwieść grubej zazdrości, czyste twe i dobroczynne zamysły najniegodziwszemi barwią potwarzami.

W upodlonym przez wzajemną zawiść, przez zbytki i niepamięć na dobro powszechnę. Rzymie, szukali źli cesarze własnego zysku i wywyższenia: Wasza Królewska Mość, urodzeniem, sercem i najżarliwszą narodu swego miłością prawdziwy Polak, starałeś się zawsze w ostatnich tych uciskach, do których przez podobne Rzymianom stopnie zdawna dążył, istotnej jego poprawy i prawdziwego uszczęśliwienia.

Lecz najzbawienniejsze zamysły znajdują częstokroć srogą nienawiść i oporne przeszkody, u tych mianowicie ludzi, którzy, jako mówi Arystoteles w księgach polityki, nienawidzą, że nie królują (\*); i który gatunek obywatelów, od założenia Rzeczypospolitej zawsze był, lubo w innych wiekach, tych samych prawie, co i teraz, zamieszków przyczyną i podpałem.

Ztymwszystkim, lubo zawisne losy otoczywszy to dobrotliwe serce niezbędna dumy, zazdrości, podejrzeń zgrają, i w ścisłym je zamknąwszy, z samą tylko niewinnością, nadzieją i żądzą czynienia dobrze, obrębie, nie dają mu życzliwych na Rzeczypospolitą rozprzestrzeniać darów; nie przestaje i tu jednak dzielnie pokazywać, że kto kocha ojczyznę, ten ją i w najdrobniejszej cząstce kochać pragnie. Ustanowiona, w tym królów siedlisku, dla młodzi

---

(\*) Laeduntur, quia non regnant.

szlacheckiej, i długo własnym utrzymywana nakładem szkoła rycerska; oczyszczona ze znacznym dwornym szkatuły uszczerbkiem, dla przysługi krajowej, moneta; gmach publiczny dla szafunku podzielnego na swe gatunki sprawiedliwości ozdobiony; osadzone w nim poważne z ludzi dobranych, dla porządku wojska i skarbu, dwu najcenniejszych narodu filarów, zgromadzenia; ubezpieczona spokojność, zdrowie i majątki obywatelów; te są, Najjaśniejszy Królu, twe zacne zabawy, te dla wdzięczniejszej od nas potomności szacowne w tym mieście upominki.

A jeżeli wpośród okropnej flagi, i w odleglejszych kędy stronach, czysty twój dobroczynny promień duszy zabłysnął, wszystko wnet nową z ożywiający światłem wzięło postać. Twoim staraniem mocniej opatrzona przeciwko pohańskim zagonom pograniczna twierdza; założone po różnych miastach, albo przynajmniej przedsięwzięte mądrze i pożytecznie rękodzieła; nieustawająca w drugiej narodu części sprawiedliwość; ułatwione na nieżeglownych rzekach, dla pożytku handlujących, spławy; poruszone emulacją z pańskiego ukontentowania i nadgród, z gnuśnego letargu po prowincjach nauki; tysiące ocalonych łaskawym wstawieniem się, w powszechnej klęsce, obywatelów, wołać nie przestają, żeś dobry pan, mądry król, łaskawy ociec, zacny obywatel, niepamiętny na najniegodziwsze urazy chrześcijanin, daleki od tych wszystkich haniebnych, a nigdy niedowiedzionych potwarzy, jakimi Waszę Królewską Mość szkodliwsza nad wszelkie krajowe nieszczęśliwości, bo zawsze w nowe klęski nieprzerodzona, zazdrość złośliwie obarcza i, chcąc rządcy narodu szkodzić, sama swój zguby świeże coraz otwiera poniki.

Nie mogły tak kosztowne dary, tak pożyteczne zamysły z innego pochodzić, chyba z ojcowskiego, a prawdziwie narodu swojego zysk i sławę kochającego serca. Zamknięte prawdziwie usta, potłumione nauki, wyglądzone szlachetne okrucieństwem domy, zabrane do rąk jednych gwałtownie wszystkie politycznej władzy części, pełne śpiegów i bezecnych podsłuchów domy, ogromne pod jednym sztandarem wojska: te są, według Tacyta, złośliwych mocarzów narzędzia, do wyniesienia siebie na żałośnych zatartego despotyzmem narodu obaliskach. Waszój Królewskiej Mości, gdyby mu tylko nieba spokojniejszej użyczyły pory, służy to, co Pliniusz starszy mówi o Tytusie, że w nim wysokość królewskiego majestatu to tylko odmieniła, abys mógł tyle dobrego uczynić, ile pra gniesz dla swojej ojczyzny.

Bóg, serc ludzkich badacz, sędzia i świadek najsprawiedliwszy, już to całemu światu na oko pokazał, że jego potężne ramię ufającą sobie, we wszystkich przygodach dzielnie zasłania niewinność;

kiedy Waszę Królewską Mość, niesłychanym jeszcze od wieków swęj opatrznosci czynem, z rąk haniebnęj tłuszczy wybawiwszy, tron jego mocnięj jeszcze na późne lata ugruntował. Posiadaj go, Miłościwy Królu, jak najdłużęj i najszczęśliwięj, a wspierając swą pańską łaskawością krzewiące się znacznie w tym królestwie nauki, nie wypuszczaj nigdy ze swęj opieki tego, który jestem  
 Waszëj Królewskięj Mości Pana Mojego Miłościwego  
 najniższy sługa i poddany

*Adam Naruszewicz S. J.*

## DO CZYTELNIKA.

Żaden rozumnie temu przeczyć nie może, iż jedna z najpotrzebniejszych na świecie umiejętności jest znajomość historii, z której w prywatnym stanie zostający człowiek, do poskromienia swych chuci, uglądzenia wad przyrodzonych, poznania i szacunku cnoty, ze szlchetnych starożytności przykładów najistotniejszą czerpa naukę: a w obywatelskim wywodząc, iż tak rzekę, długim na popis szeregiem płodne w rozliczne przypadki wieki, wybiera z nich bacznie, co tylko do sprawowania i uszczęśliwienia ojczyzny swojej sądzi być najzdolniejszym.

Po ojczystych dziejach, w których doskonała biegłość pierwszym być zawsze powinna ciekawego Polaka celem (bo kto w jakim kraju żyje, znać go dobrze powinien, aby w nim żył pożytecznie), rozumiem, iż żaden naród ani obfitszych, ani poważniejszych, ani godniejszych naśladowania dzieł nie zostawił, jako Rzymianie, których wsparty na mądręj ustawcy polityce początek, a znakomitemi męstwa i cnoty dowodami wzrost pomnożony, sam nawet ogromny upadek nic z drugimi narody pospolitego niema.

Szczególne w Europie państwa są to na niezmiernych gruzach wielkiego niegdys budowania, nowe wprawdzie postawione gmachy, lecz które i grunt i ściany i wszelką wnętrzną ozdobę z kosztownych tych wzięły zwalisków. Przeto niepodobna o nich nawet zupełnej temu zasięgnąć wiadomości, kto nie wie, co to był Rzym, jakimi do tak znakomitej potęgi przyszedł stopniami, jakie go poruszały wnętrznego rządu sprężyny, jaką siłą skolatany upadł; jakie, naostatek, dla wolnych stanów za swęj wolności, dla państw udzielnych za jedynowładztwa, bądź chwalebne do naśladowania, bądź szkodliwe do unikania, zostawił przykłady?

Wielu kochających ojczyznę synów dało dowody pożytecznej

pracy, pięknym starożytnych i nowych pisarzy historii rzymskiej, lub ściągających się do jej wiadomości przełożeniem. Winniśmy Fryderykowi hrabi Sapiezie kanclerzowi wielkiemu litewskiemu Wertota, X. Pilchowskiemu S. J. Sallustysza i Senekę, X. Alberttrandemu Zbiór Dziejów Rzeczypospolitej, X. Wargockiemu Cezara i Waleryusza Maksyma, Falissowskiemu Flora, Glicznerowi Eutropiusza wytłomaczenie. Pobudzony znacnym tych mężów uczonych przykładem, umyśliłem, większym podobno nad siły moje przedsięwzięciem, przebrać na krój ojczysty głębokiego polityka, prawdziwego dziejopisa, poczciwego Rzymianina, Kaja Kornelego Tacyta, i wszystkie dzieła jego rodowitym językiem podać. Uprzedziły mię w tym, po części, dwie zacne narodu tego ozdoby: książę Stanisław Pruss Jabłonowski wojewoda rawski i X. Konstantyn Iwanicki kanonik przemyski; z których pierwszy wybrane z Tacyta zdania o pochlebcach przez Amelota de la Houssaye, i od niego szerszej politycznemi uwagami rozwiedzione, z francuskiego wytłomaczył; drugi nauczywszy się prawie na pamięć tego dziejopisa, i wszystkie jego najpiękniejsze myśli sztucznie z sobą związawszy, pod pewnemi materyami tak gładko uszykował, że się z tych drobnych, i z różnych miejsc wybranych cząstek, ciągnął spoila sztuka.

Trzy miałem prócz tego pobudki do przedsięwzięcia téj pracy: języka rodowitego zaszczyt, powszechny we wszystkich narodach tego pisarza szacunek i z czytania pism jego pożytek niepopolity.

Naganna ojczystej wymowy pogarda, stąd jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo ich nie czytamy, wprowadziła nas w to błędne mniemanie, że językiem rodowitym nie podobna tak pięknie pisać i tłumaczyć, jako obcemi. Przodkowie nasi, owszem wielu terażniejszych, zachęteni od króla dobroczynnego, pokazali jawnie, że cokolwiek ma wysokiego krasomówstwo, zawilego matematyka, głębokiego filozofia, słodkiego poetyka, wspaniałego historyka, to wszystko w naszym języku, jako w najczystszyim zwierciadle może się doskonale wykształtować. Wreszcie, dowcipniejsza nad wszystkie umiejętności narodu miłość dokazałaby z czasem, niustającą pracą, ażeby i u nas nie zbywało na wszystkich wyrazach, z jakich się teraz obce chępią narody. Przed stem lat nie były tak chlubne, co do poloru nauk, zagraniczne kraje; tłumaczenia naprzód ksiąg wybornych, które Grecy z Rzymianami zostawili, a potem własnego dowcipu we wszystkich rodzajach nauk plody to sprawiły, że się ich język co do słów i wyrazów wielce pomnożył; do tego ustanowione od mądrych królów akademie do poprawy, pomnożenia, wykształtowania i ugładzenia mowy ojczystej, dały



naukom wzrost jeszcze większy: i mówić można, że Francuzi, Niemcy, Anglicy i Włosi mogliby się teraz bez starożytnych języków obejść, gdyby nie sama wdzięczność i uszanowanie tych, iż tak rzekę, dwu matek, łaciny i greczyzny, z pamięci ich głozować nie broniły.

Samiśmy winni temu, że nasz język poszedł w zaniedbanie, tak dalece, że rzadko kto dobrze onym mówi w potocznych rzeczach, dopiero pisze co poważnego w wolnej, czyli wiązanej mowie. Umiemy to tylko z języka naszego, cośmy się w domu, w szczupłym bardzo osób do nas należących, piastunek, słuźalców, albo czeladnej prostoty obrębie nauczyli. Biorąc dalsze ćwiczenie, groźna zwierzchność po łacinie, choć lada jako, albo innemi obcemi językami mówić i pisać surowie przykazuje: do tego rozmowy dziecinnemu wiekowi przyzwoite, nie wkraczając w głębokie nauk tajemnice, przestają na tym tylko, co płochość, lub potrzeba wyrażać każe. W palestrach koronnych pełno dziękują łaciny, w litewskich ruszczyzny; żołnierze, rzemieślnicy najwięcej zażywają słów obcych: celniejsi biorą za chlubę obcą mówić, już przez grzeczność dla znajdujących się ustawicznie przy nich cudzoziemców, już chcąc się różnić od niższych; po klasztorach osobność i milczenie zapominać prawie języka każe; rzadko kto księgi polskie czyta, daleko bardziej one pisze, albo je pisać umie, przygotowanym będąc pierwój do pisania, czytaniem autorów starożytnych, wybieraniem z nich piękniejszych wyrazów, szykowaniem słów: jakimże sposobem możemy się popisać z umiejętnością języka macierzyńskiego? Gadać umiemy, pisać i mówić rzadko kto z nas umie, a to z własnej, jak-em wyżej powiedział, winy, że sobie szczególnój nauki w wydoskonaleniu się w ojczystym języku przez czytanie i rozmyślanie nie czynimy.

O szacunku pism Tacyta i pożytku z czytania ich wypływającym darmo się tu rozwodzić: kto chce o tym wiedzieć, niech czyta kilka mów Mureta, szczególnie na pochwałę autora tego napisanych; niech czyta wszystkich statystów i polityków, tak naszego, jako dawniejszych wieków; obaczy w nich doskonałe, co to jest Tacyt, z jaką go pilnością wszyscy czytać powinni, którzy w kraju publiczne urzędy posiadają. Dostyć jest powiedzieć, że niemasz tego języka, w którymby go w Europie po kilka, a czasem i kilkanaście razy nie przetłumaczono. Zostawiwszy zatem pochwały jego przedsięwzięcym umyślnie tę pracę, nadmienię tu nieco o życiu, pismach i moim tłumaczeniu.

---

## O życiu Tacyta.

Urodził się Tacyt w Interamnie, z ojca rycerskiego stanu, który był prokuratorem Galii Belgickiej około roku założenia Rzymu 810, Chrystusa Pana 57, za drugiego konsulatu Nerona Cezara z kolegą Lucyuszem Pizonem. Lubo stolica świata i wszystkie prawie prowincje zaraziły się niesłychanemi w starożytności występkami, idąc za przykładem panującego tego dziwotwora; atoli czujność baczących rodziców i dane z niemowlęcych lat dobre synowi wychowanie, ochroniły go od powszechnej obyczajów zarazy, tak dalece, że utwierdzony w cnocie, równie szczęśliwie przeżył burzliwe i tyłą zbrodniami skażone Galby, Ottona i Witeliusza panowanie.

Po wstąpieniu Wespazyana na tron, powróciły do kraju, z powszechnym pokojem, dobre obyczaje; a z niemi razem odżyły potłumione rozruchami domowemi i okrucieństwem panujących nauki których rozkrzewienie nowy monarcha za najpierwszy urzędu swego obowiązek być sądząc, uczonych i uczących się hojnością wspierał. Z tych, tak szczęśliwych dla narodu, czasów korzystając Tacyt, nauczył się krasomówstwa, biorąc za przykład i nauczycielów Marka Apra i Juliusza Sekunda, którzy naówczas wymową innych celowali.

A że chwalebny Rzymian obyczajem, młódz szlachetnie urodzona, a do różnych tak pokojowych jako wojennych urzędów sposobiąca się, przy cywilnych umiejętnościach, w rycerskiej sztuce ćwiczyć się była powinna; przeto nasz Tacyt udał się na służbę żołnierską, ażeby w swoim czasie i piórem i żelazem mógł ojczyźnie pożytecznym zostać obywatelem. Dopełniwszy zamierzonego kresu, poślubił sobie córkę Kneja Juliusza Agrykoli, konsula w r. od założenia Rzymu 830, będąc już sam uczyniony kwestorem od Wespazyana, ile z pism jego dociec możemy. Pomnożył godności Tytus, zdobiąc go wyższemi w Rzeczypospolitej godnościami, przez wzgląd na osobliwsze cnoty, które pod dobrimi monarchami szacunek jeszcze należyty znajdowały.

Ztymwszystkim, nie opuszczał nic ze zwykłych sobie uczonych zabaw, dając wybornę wymowy znakomite dowody, w bronienu spraw przyjaciół i klientów; bo u Rzymian najszlachetniejsze osoby nie wstydzily się w sądowych kołach, na tym, iż tak rzekę, najokazalszym dowcipu, cnoty i krasomówstwa widoku, patrońskich sprawować urzędów. Zagłuszona dzięki zwierzchności okrutnym panowa-

niem swobodna starożytnych Rzymian i Greków, jakiej w boskim Demostenie i Cyceronie ozdobne widzimy ślady, wymowa, upadła za tyranów i, pozbywszy pierwiastkowej mocy i męstwa, w same się tylko pochlebnego wytworu pozorne przybrała piękrzydła. Rozumny Tacyt, jako jest wysokim dowcipom zwyczajna, nową otworzył drogę, kiedy nie odrzucając powabnych wieku swojego ozdób, umiał je złączyć z gruntownością, swobodą i powagą poprzedniczych czasów, a to tak szczęśliwie, że za świadectwem Pliniusza młodszego stawiony za model krasomówcom, całą młodzież do naśladowania siebie pobudził.

Nabywszy znakomitę z krasomówstwa sławę, dostąpił nowych honorów za Domicjana, i ozdobiony godnością kwindecymwira, oraz pretora, zasiadał na igrzyskach stuletnich roku Z. R. 841. Wywyższył go Domicjan, lubo złośliwy monarcha, na wysokie dostojenstwa, dla osobliwszej roztropności, że umiał czasem ulegać, i jako sam pisze w K. 4 R. 20 wynalazł drogę, która go szrodkiem zuchwałego męstwa i pochlebnej sromoty prowadząc, na wsterek żadnej strony nie naraziła. Zakończona chwalebnie pretura, ile się domyślać można, otworzyła mu wstęp do rządów prowincyj cesarskich, w urzędzie legata pretorskiego: to jednak wiemy doskonale, że przez cztery lata nie znajdował się w stołecznym mieście, i że w tej niebytności doszła go wieść o śmierci teścia Agrykoli, trucznią od Domicjana, jako było słyhać, zgładzonego.

Za powrotem do Rzymu, patrzył przez czas niejaki na niewymowne ojczyzny swojej kłeski, które srogie Domicjana, przez ustawiczne obywatelów mordy, sprawowało panowanie. Uweseliło zasmucone serca wybranie na tron Kokceja Nerwy i jego konsulatu z Werginuszem Rufem, obu zacnych w Rzeczypospolitej mężów. Lecz Werginusz latami zwątlony, zdawszy swój urząd Tacytowi, wkrótce chwalebnego życia dokonał. Miał na jego pogrzebie mowę nowy konsul, nasz Tacyt, co było dopełnieniem sławy, na którą sobie Werginusz, nieskażoną ku zwierzchności wiarę i wzgardą ofiarowanej purpury, sprawiedliwie zasłużył.

Największy konsulatu temu zaszczyt przyniosło przysposobienie od Nerwy za syna i następcę Ulpiusza Trajana, jednego z najlepszych monarchów rzymskich, za którego Tacyt napisał życie teścia swojego Juliusza Agrykoli, i wkrótce potem za drugiego tegoż cesarza konsulatu R. Z. R. 851 dał dokładną wiadomość o kraju, zwyczajach i obyczajach starożytnych Niemców.

Nie ostygła w nim jednak chęć bronienia sprawiedliwości w publicznych sądach. Oskarżyli Afrykanie swojego prokonsula, Maryusza Pryska, o zdzierstwa, rozboje i inne na urządzie popełnione zbrodnie. Wytoczyła się sprawa przed senat w obecności samego

Trajana, po trzeci raz konsula, R. Z. R. 853. Stał za obwinionym Fronto Katius, mówca sławny, któremu Tacyt z powszechną wymowy i dowcipu zaletą należycie odpowiedział, wspólnie z Pliniuszem młodszym, przyjacielem swoim; i tyle dokazał, że Maryusz z Martynianem, kolegą swych występków, według praw, słuszną odnieśli karę.

Nabyta z krasomówstwa sława dała pochop Tacytowi przysłuszenia się potomności obszerniejszym pismem, przez podanie dziejów rzymskich od upadku wolności za cesarzów. Obrął sobie naprzód *Historye*, które od śmierci Nerona, aż do zabicia Domicjana gładkim i potoczystym stylem, bez pochlebstwa i uszczypków rzetelnie napisał. Z tych dzieł szacownych większa prawie część zginęła; doszły z nich jednak niektóre ręk naszych, gdzie łakoma Galby starość, duma Ottona, obżarstwo Witeliusza, oraz wojen domowych zdrady, fortele, klęski i okrucieństwa, straszny czytającym nawet sprawują widok, a pisarzowi nieśmiertelną jedną sławę.

Po *Historyach* przedsięwziął Tacyt zasięgnąć wyższych lat pamięci, poczynając ją od pierwiastków panowania Augusta, a prowadząc aż do śmierci Nerona, które zawarłszy w szesnastu księgach, *Dziejami rocznemi* nazwał. A jako w *Historyach* pokazał obfitość wyborniej wymowy, wagę słów, gładkość wyrazów, piękność opisów, równą poprzedzającym wiek swój najcelniejszym historykom; tak w tym poślednim dziele cały się wysadził w zwzięlejszym stylu na wybór myśli, zdań wysokość, głębokość polityki, rysunek ludzkich charakterów; z tak pomyślnym pracy swój skutkiem, że gdyby tylko to jedynie pismo zostawił potomności, dośbey mu było przyznać, że w takowym rodzaju pisania, żadnego nie miał poprzednika, żadnego podobno naśladowcy mieć nie będzie. Lecz jako w *Historyach* jego, tak i w *Dziejach rocznych* wiele niedbała starożytność przyniosła szwanku.

Gdy się około tych dziejów zabawiał Tacyt, począł myśleć o panowaniu Augusta, godnej zaiste materji tak zacnego pióra, którymby zgon Rzeczypospolitej, początek jedynowładztwa, odmianę z rządem obyczajów, przyczyny ich, tudzież dowcip i charakter monarchy, dziwną sztuką, pod pozorem swobody, niewolnicze narodu kującego pęta, potomnym wiekom zostawił.

Lecz jako te chwalebne zamysły, tak i drugie niemniej godne, kiedy także Nerwy i Trajana szczęśliwe dla Rzeczypospolitej czasy, na które tam patrzył, opisywać w starości postanowił, śmierć przerwała. Albowiem tego czasu, kiedy Trajan na wschodzie nowemi zwycięstwami sobie i poddanym sławy przymnażał, życia dokonał. W tym, lubo tak krótkim, śmiertelnego życia przeciągu, dopełnił najdłuższego wieku kresów; że póki w pismach historycznych

prawda, zwięzłość, wysokość zdań, wybór myśli, nad prózną słów okazałością i przyjemnemi tylko uszom wdziękami górować będą, póty imię Tacyta w pamięci rozumnych czytelników nie ustanie.

O dwu jeszcze drobniejszych Tacyta dziełach wspominają starożytni pisarze, to jest o żartach *Facetiae*, które rąk naszych nie doszły, i o rozmowie o krasomówcach *Dialogus de Oratoribus*, które wielu Kwintylijanowi przypisuje. Atoli prócz podobieństwa stylu, mamy po sobie wiele starożytnych rękopismów, mamy świadectwo Pomponiusza Sabina Gramatyka, skąd możemy twierdzić, że ta rozmowa do Tacyta należy.

**0** Wydawcach i Tłomaczach Tacyta, którzy Tacyta dzieła bądź wszystkie, bądź niektóre wydali i objaśnili prócz innych wielu.

Edycya Wenecka 1468 najdawniejsza, bez położonego imienia, kto około niej pracował.

*Franciszek Puteolanus* w Medyolanie.

*Filip Boroaldus* w Rzymie 1515.

*Aleksander Minutianus* w Medyolanie 1517.

*Andrzej Alcyatus*.

*Beatus* albo raczej *Bildius Rhenanus* w Bazylei 1533.

*Justus Lipsius* w Antwerpii 1574.

*Kurcyus Pichena* w Frankofurcie 1607.

*Maciej Bernegger* w Strasburgu 1638.

*Jan* i *Melchior Freinsheymowie* w Strasburgu 1638.

*Jan Gronow* w Lejdzie 1672, w Amszterdamie 1685.

*Julian Pichon* ad usum Delphini, w Paryżu 1682.

*Teodor Ryck* w Lejdzie 1687, w Dublinie 1730.

*Chrystyan Hauff* w Lipsku 1714.

*Jakub Gronow* w Utrechcie 1721.

*Abraham Gronow* w Utrechcie 1721.

*Jan August Ernest* w Lipsku 1752.

*Jan Lallemand*, w Paryżu 1760; ta edycya jest nader piękna dla poprawy, druku, papieru, kształtu, i jakie pospolicie nazywają *Edition de Coustellier, de Barbou*.

Edycya w Glasgu w Szkocyi 1753 arcypiękna.

Edycya w Londynie 1759 równie piękna.

*Emili Ferretti*, *Karol Paschalius*, *Ludwik d' Orleans*, *Antoni Murci*, *Fulwius Ursinus*, *Hugo Grotius*, *Daniel Heinsius*, *Godfryd Leibnitz*.

Najpiękniejsza i najlepsza ze wszystkich, dla dopełnień,

przypisków wyborynych i krótkich, poprawek, rejestrów, kart geograficznych, tablic familij celniejszych rzymskich, przydanych ciekawości, dysertacyj, tablic chronologicznych, oraz dla kształtu druku, papieru i innych ozdób drukarskich X. Gabryela Brotiera Soc. Jesu we 4 tomach, w formie półarkusza mniejszego, w Paryżu u Ludwika Franciszka de la Tour r. 1771 na ulicy św. Jakuba.

---

### Którzy Tacyta w różnych językach tłumaczyli.

- Niemiec. *Mytzel.*  
 Holender. *Hoofd.*  
 Hiszpani. *Emanuel Sueyro, Baltazar Alamos, Karol Kolona.*  
 Włoszy. *Jerzy Dati, Bernard Davanzati, Adryan Politi* i innych wielu, lecz tu położeni najlepsi.  
 Anglicy. *Rychard Grenewey, Henryk Savile, Tomasz Gordon.*  
 Francuzi. *Fouchet, Delaplanche, Achilles de Harlay, Mikołaj Perrot d'Ablancourt, Abraham Mikołaj de la Houssaye, Franciszek Bruys, Guérin, de la Bletterie, d'Alembert.*

---

### Którzy niektóre tylko myśli, zdania z Tacyta wybrane objaśnili, rozszerzyli, między innymi:

- Włoszy. *Scypio Amirato, Askaniusz Piccolomini, Trojan Bocalini, Filip Cavriana, Wirgiliusz Malvezzi, Rafał Dellatorre.*  
 Niemcy. *Janus Gruter, Krzysztof Forstner, Korneli de Lentz, Abraham Golnitz, Marek Rechlingen.*  
 Francuz. *Amelot de la Houssaye.*  
 Anglik. *Tomasz Gordon.*

---

### Rękopisma Tacyta dziejów starożytne, sławniejsze, których pospolicie uczeni ludzie zażywali do wydrukowania.

*W Bibliotece Florenckiej:* 1) rękopism znaleziony w opactwie Korbejskim nad Wezerem, za Leona X, od Anioła Arcomboldi, i od tegoż uczonego a uczonych kochającego papieża za 500 czerwonych złotych kupiony, zawiera w sobie 6 ksiąg dziejów, to jest panowanie Tyberyusza, które przez tyle lat w pajęczynach mni-

skich nieznanym leżały. 2) Drugi także pisany literami longobardzkimi.

*W Bibliotece Rzymskiej Watykańskiej* znajduje się kilkanaście rękopismów na pergaminach i papierach, z których jednak najdawniejsze nie przechodzą czternastego wieku.

*W Bibliotece Oksfordzkiej* najslawniejsze są Arundela Harleya i Bodleya.

*W Bibliotece Paryskiej Królewskiej* rękopism wieku XV ofiarowany od Karola du Fresne do téjże biblioteki.

*W Budzie w Węgrzech*, rękopism Macieja Korwina króla.

*W Bibliotece Genueskiej.* Prócz tego sławne, i od tłumaczy często wspomniane rękopisma *Farnesezo, Cowarruvias, Sambuka.*

---

### Świadczenia o Tacycie i pochwały jego.

*Pliniusza młodszego* listy K. I, 6, 20. II, 1, 11. III, 14. IV, 13, 15. V, 8. VI, 9, 16, 20. VII, 20, 29, 33, VIII, 6, 7. IX, 10, 14, 23.

*Scholiastes Juwenalisza* satyr. II, 99. V, 108. XIV, 101.

*Pomponi Sabinus* Gramatyk.

*Fulgentius Planciades* Gramatyk.

*Tertullian Apologetico aduersus Gentes* 19.

*Flavius Vopiscus* w Aurelianie 2, w Tacycie cesarzu 10, w Prebusie 2.

*S. Hieronim* na rozdział 14 Zacharyasza proroka.

*Paweł Orosius* Hist. I, 5, 10. VII, 3. VIII, 9, 10.

*Sulpicy Severus* w Hist. świętej K. 2.

*Apollinaris Sidonius* w listów K. IV, 14, 22 w Panegiryku do Antemiusza Augusta rymie II, wierszu 190. Do Konsencyusza obywatela Narbony w rymie XXIII wierszu 146.

*Kassyodor* w listów K. V, 2.

*Jornandes* o Getach I, 2.

*Jan Saresberiensis* w Polikratyku VIII, 18.

---

### O tłumaczeniu polskim.

Co się tycze tłumaczenia mojego, miałem wprawdzie podostatku z łaski J. W. Józefa Andrzeja Załuskiego, biskupa kijowskiego i czerniechowskiego rozmaitych edycji Tacyta, alem się najbardziej trzymał Teodora Rycka, który najwięcejłożył starania, aby to

działo było z omyłek poprawione i według najpewniejszych rękopismów i dawniejszych edycji wydrukowane. Przeszłego roku dopiero dostała mi się ostatnia i najlepsza edycja X. Gabryela Brotiera S. J. Tegom sobie wziął za przewodnika, i podług jego tekstu tłumaczenie moje poprawiłem. Francuzów i Włochów tylem używał, ile mi czasem do objaśnienia zawilszych myśli potrzeba było.

W przypiskach starałem się to tylko wyłożyć, co się być zdało koniecznym, do objaśnienia albo trudności w łacinie, albo starożytnych zwyczajów rzymskich, albo geografii dawniej, bez niepotrzebnych wybiegów i uwag naciąganych, które częstokroć samego autora zaciemniać, a czytających obciążać zwykły.

1772.

---



# MEMORIAŁ

względem pisania

## HISTORJI NARODOWÉJ.

Paret amor dictis.  
*Virg.*

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu!*

Zawołany od W. K. M. do pisania Historji Narodowej, nim do tak przeważnego dzieła powolną zawsze na rozkazy pańskie rękę ściągnę, niech mi się godzi z powinnym ku monarsze respektem, a poufałą ku dobrodziejowi szczerością, otworzyć serce, co o téj pracy myślę, czego do jój wykonania potrzebuję; ażeby nadziei o zdolności mojej powziętej płochą porywczością nie zawiódł; a wszedszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcej zawady w tak trudnym, i od żadnego jeszcze od dwu wieków nieprzedsięwziętym biegu.

Przepędziłem, Panie Miłościwy, lat wieku mego czterdzieści i dwa w pracach od młodości przykrych i nieustających; a lubo stan mój w zaciszy nie chlubny i nie okazały, nie narażał mię na brzmiące owe, próżnym częstokroć hałasem, zasługi, śmieie jednak mówić mogę, że m próżnowania nie lubił, będąc i z przeszłego powołania mego do ustawicznych robót przyuczony, i punktem honoru, szacunkiem zgromadzenia, a wrodzoną miłością sławy do wytrwania w nich zasilany.

Panowanie W. K. M. dodało mi więcej jeszcze ochoty. Nie znając w sobie innej ambicyi, nie czując innego zysku, prócz pod-

bania się kochającemu i krzewiącemu nauki panu, wilem pisał i czynił w przeciągu ostatnich tych lat dwunastu; gdybym nie miał na to świadectwa ludzi, mam dosyć na własnym czułego sumnienia przeświadczeniu.

Człowiek jestem, już poniekąd pracami na zdrowiu, siłach i rzeźwości umysłu przytępiony. Dowcipy ludzkie są jako zorza; wiek one obraca, jednym z długim światłem późny zachód, drugim rychły upadek zakreśliwszy. Jestem do tego ksiądz i pleban, powinnościami urzędu mego zaprzątiony: jestem gospodarz i ziemianin, około czeladzi, roli i nudnego prawa zabawny; a bardziej już myślący o sobie i swoich, niżeli przed laty; kiedy rząd nade mną zakonny, przyjąwszy na siebie zupełną troskliwość o mojej sytuacji, zostawił mię w jedynym tylko tych myśli okresie, ażebym czytaniem, rozmyślaniem, uczeniem i piórem, jemu sławę a krajowi pożytek mnożył.

Z odmianą i dalszym postępem życia mego mając już inny cel zamierzony, to jest swobodny spoczynek, a kapłańskie tylko, rolnicze i przyjacielskie zabawy, myśliłem to czynić co i drudzy duchowni, to jest siedząc w domu *otiori cum dignitate*. Nowe to życie nie zdawało mi się być trudnym, bo mi przywróciło wolność, uchylając od przykrych pod klauzurą prawideł; a co największa, nie narażając w stolicy królestwa, na potrzebne wprowadzie, ale stan mój ekonomiczny przewyższające wydatki, ukazywało nadal ozdoby ów i mniej kosztowny bytu wieśniaczego portret, do którego i rzymski liryk ze stolicy świata tęskliwie wyglądał: *Beatus ille...*

Jakoż, Najjaśniejszy Panie, przekonany jestem długim doświadczeniem o próżności zdań owych, którzy ustawiczne z naukami zabawy najśłodsza w życiu rozrywką być rozumieją; którzy nieśmiertelność sławy literatom obiecując, w złotych wieczności księgach, w niezwydłych wieńcach, płonem i wiatrami nadzieje ich i potrzeby tuczą; którzy nakoniec wspaniałych nadgród od publiczności spodziewać się każą. Straciłem do połowy zdrowie z temi Parnasu pieścidłami, a gdybyś W. K. Mość z osobliwszej łaski swojej wesprzeć mię nie raczył, zostałbym *a publico* tak obdarzony, jak wielu godniejszych ode mnie ex-jezuitów, którzy nabywszy sławy przez pożyteczną pracę, sposobu do życia nie mają. Wziąwszy go z ręki W. K. M. chciałem wprowadzie i potym pracować; ale już wolniej i nie przywiązując się do jednej ciągłej a miejscowej roboty, i chcąc mieć tylko nauki za rozrywkę umysłu; gdy mię w tych myślach zaszedł rozkaz pański, abym i resztę życia między brogami papierów trawił.

Nie wiem, dobroczynny monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu,

w ustawicznój aplikacji, siedzeniu miejscowym, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnój myśli ponętów, dla wielkości i różnaitości swojój, sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażebym ująwszy się raz oburącz pługą, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu, łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do pańskiój jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześniej, jakbym pracował. Wszakże, mimo te wszystkie trudności i bojaźń ich przyrodzoną, woła W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem.

Rzemieślnicy, którzy szukają zysku z rękodziel swoich, wymierzając zapłatę czasem i trudnością roboty, umieją wielkość i przewagę pracy swojój wymownie opisywać. Ja nie czynię targu, nie wchodzę w kontrakt z panem moim, który umie ważyć przymioty, zdatność i usługi, umie je nadgradzać i nadgradzając zachęcać: *praemiando incitare*. Miło mi jednak przełożyć wielkość rzeczy przedsięwziętój i pochłubić się nieco z podsytą miłości własnej, że służąc w tym rozkazie panu mojemu, będę mu służył, prawdziwie w krwawym pocie czoła, z ofiarą zdrowia i wolności, droższój nad wszystkie skarby; a kiedy mi on powie, *Euge serve bone*, będzie to dla mnie najszacowniejszą nagrodą.

Wytlómaczyłem Tacyta, napisałem historiją Chodkiewicza, przy innych dziełach moich, wiadomych W. K. M. i krajowi, dla których przysługi pracowałem. Były to wprawdzie pracowite i długie zabawy, czasu i uwagi do wykonania swego potrzebujące, mianowicie przy owym przez lat 17 uczenia szkół roztargnieniu, atoli rozbierając przyszłe, na które wyznaczony jestem, mówić mogę, iż one tylko były harcem niejakim i szermierską przed zaczęciem walnój bitwy przegrawką, *arma lusoria*: a to, co mię czeka, większych nierównie znojów, dzielniejszój odwagi i ofiary wyciąga. Albowiem tlómacze pism cudzych, ich tylko wynalazki, ich symetryą, żywość i wdzięki, przenośnym na inne płótno, jako naśladowcy wielkich malarzów, przekładają pędzlem; biografowie, do jednój się tylko przywiązując osoby, z powszechnój dziejów narodowych masy drobniejsze i samotne kształtują wizerunki. Dziejopis powszechny, sam wynajdować i formować wszystko, sam jako w niezmiernym obrazie, wszystko urządzić i ozdobić powinien.

Nie jest to zaiste rzecz mała, pisać historiją wielkiego, dawnego, z różnych prowincyj, sobie częstokroć nieprzyjaznych złączonego, a to jeszcze w rządzie pomieszany, tysiącem wpływających prywatnych intryg i fakcyj, w dziejach swoich nieskończenie za-

gmatwanego narodu. Nie jest też łącno, pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie precedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przysady, pożytku bez pozorów, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapełniających po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stosy. Trzeba z nich wszystkich jedną i tuczną ulepić masę: z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; nakoniec kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić. Czworaka zatym dla piszącego historią powszechną zostaje praca: zebranie rzeczy pilne i oszczędne; rozłożenie łatwe i porządne, krytyka mądra, ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy wezmą na siebie pracowitą zabawę zebrania i przejrzania materyałów. Należy pisarzowi wejrzyć samemu pilnie i, że tak rzekę, skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielookiej. Często się albowiem zdawa mniej potrzebnym zbieraczowi, jako człowiekowi do części dzieła tego obranemu, ani wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie samej pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzeczy osnowę, być może zdatnym i koniecznym.

A naprzód, co się tycze zebrania, to jest ułożenia niezgrabnej owiej, niekształtnej i nieuczłonkowanej bryły, na to wielka część czasu i ledwo nienajpracowitsza łożona być musi. Mamy wprowadzić w druk wielu autorów rodaków naszych, piszących o rzeczach polskich w powszechności i szczególności, z których zniesienia, a nadstawy z jednego, co drugiemu braknie, uczyni się jeden zlepek. Mało jednak na tym, jeśli swoich pisarzy drukowane powieści nie będą podsycone dodatkiem rzeczy, częstokroć przez miłość kraju, albo dla względów prywatnych na osoby, od piór narodowych pominiętych, a od obcych szczerzej i rzetelniej (wyjąwszy te, którym się sama podoba potwarz i oczernienia złośliwe), o nas powiedzianych. A jako narody nas otaczające będąc w nieprzerwaną spólcę z nami interesów publicznych: jacy są Niemcy, Szwedowie, Muzułmani, Węgrzy, Brandeburczycy, Moskale, Wołosza, Siedmigródzianie, Czechowie, albo sami co pisali o dziejach swoich, albo co o nich od innych jest napisano: tak i z tych wszystkich, jakimkolwiek bądź językiem dzieł napisanych, należy wybrać z rozsądkiem piszącemu historią polską, co do niej potrzebnego być osądzi.

Do historyj powszechnych drukowanych, tak swoich jako zagranicznych, przydać należy wszystkie także pisma w druk podane, które albo z zamierzenia swojego o szczególnych rzeczach, zdarzonych w narodzie wiadomość dają, albo tylko nawiasem o nich traktują. Takie są geografie, księgi o starożytności Polaków, heraldyce, o familiach obywatelskich, o życiach ludzi znakomitych, o ich nadgrobkach; historye kościelne, zakonne, mnisze, kapitulne; historia kraju naturalna; historye albo opisanie miast i prowincyj. osobliwych przypadków w czasie pokoju i wojny, obrazów nawet cudownych: boć to i w tych częstokroć pobożnych ramotach, wielkie i ważne, do oświaty ciemnych w historii zakatów znaleźć można dowody.

Prócz druku, wyszukać i poradzić się należy różnych rękopismów; a te są dwojakiemu gatunku. Najprzód od prywatnej współczesnych ludzi ciekawości zostawione: bo w nich częstokroć znajdują się szczególniejsze rzeczy działanych opisy, w których pióro, nie bojąc się publicznej w druku cenzury i nienawiści, swobodniej i okoliczniej zdarzone przypadki określa, a ich sprawców charakterzy z prywatnych pobudek wynikające, istotniejszą piętnuje cechą. Powtórne autentyczne lub w kopiach instrumenta publiczne, w których wyrażone od obecnych i interesowanych ludzi osobiście sprawy, jaśniejszymi są nierównie prawdy historycznej dowodami, niżeli wszystkie historyków domysły i wnioski, położone na wypełnienie miejsc przerwanych, gdzie ukryta prawda swojej pochodni uchyliła. Mówię o nich porządnie.

Naród polski wzrastając powoli, obyczajem wszystkich na świecie mocarstw, przyszedł do zupełności swojej, jednych prowincyj i miast zawojowaniem, drugich dobrowolnym przyłączeniem się, innych wejściem przez sukcesy dziedziczków. Do tej historyi części, to jest, co się tycze zjednoczenia w jedno powszechne ciało różnych narodów, których nazwiskami monarchowie polscy tytuły swoje pomnażają, należą wszystkie autentyczne lub w kopiach zostawione dokumenta, prawo polskie w sprawiedliwym nabyciu tych dzierżaw utrzymujące. Takie zaś są instrumenta unii, inkorporacye, pacta subjectionis, infundacye, przysięgi poddających się prowincyj; memoryały umów i innych tranzakcyj między biorącymi i poddającymi się; cesy, renuncyacye, kwitacye obcych prawo sobie ściągających; pretensy narodowe w manifestach o sumy pieniężne, zapisy, wnioski dziedziczków, i tym podobne pisma. A że te prowincyje i miasta mogły być przed swoim wcieleniem wolne i niepodległe, powinien pisarz historyi mieć pod okiem wszystkie, ile być może, dokumenta, tyczące się w szczególności ich prawa,

rządu, granic, skądby się przez partykularną znajomość części, powszechnie historyi ciała dokładniej i gruntowniej ułożyło.

Lecz nie dosyć na tym historykowi, wypisać co Polacy i jakim sposobem zdobyli, jeśli w ciągu powieści swojej nie ukaże, jak swój nabytek w kwitnym stanie utrzymywali, lub go niedbalstwem i nierządem słabli i utracali. Moc oręża, spadki dziedziczne, unie i inkorporacye rozszerzają granice królestwa: mądre prawodawstwo, rząd wewnątrz, zdolne do utrzymania onego magistratury, handel, rolnictwo, rękodzieła i nauki, krzewią one, zdołają, bogacą i zasilają. Do doskonałego zatym téj tak głównej historyi części ułożenia, należy pracującemu około niej mieć zebrane wszystkie prawa narodowe, tak w rękopismach starożytnych polskich, jak w łacińskich i słowiańskich; a to dla zniesienia z niemi drukowanych, po bibliotekach i archiwach znajdujących się. A że po osłabieniu w narodzie naszym władzy monarchicznej, zupełnej za Piastów, a technącej jeszcze jakokolwiek za Jagiellonów, źródłem legislacji krajowej zostały sejmy; należy mieć także wszystkie onych dyaryusze, gdzie szczególnie opisane charaktery senatorów i posłów ziemskich, tudzież ich prywatne interesa i zatargi, wpływają niepomalu w ułożenie krajowego prawodawstwa, i do owéj ogromnej mnogości ustaw, znaku pewnego skażonej Rzeczypospolitéj, bo *corruptissima Republica plurimae leges*. Przytém powinien zebrać historyk wszystkie przymierza handlowe z obcemi narodami; umowy z niemi względem bezpieczeństwa wzajemnych granic, wprowadzania i wywozu pieniędzy, ich ligi i waloru, rewolucye monet, przywileje i wolności miast handlowych i nadmorskich od królów nadane; weryfikacye komor celnych, rachunki podskarbach na sejmach, płace wojskowe, łożone koszta na zamki, arsenały i inne gmachy publiczne, kwoty dochodów i produktów czyli towarów krajowych, liczbę obywatelów, przyczyny ich ludności lub umniejszenia. A co się tycze nauk, wiedzieć ma pisarz szczególne opisy, przywileje, powinności akademij, szkół, far, życia, dzieła i nagrody ludzi uczonych, wprowadzenie i nadawanie duchowieństwa z powołania swojego dla nauki i oświecenia ziomków, dobroczynnością królów, miast i prywatnych obywatelów utrzymywanego; skądby mógł poznać, jako u nas nauki, rękodzieła, przemysł, porządek, bogactwa wzrost brały, lub słabły i upadały.

Dzierżawy narodu naszego, jakimkolwiek sposobem nabyte w porządku lub nieładzie utrzymywane, nie były nigdy tak spokojne, aby ich spokojności postronny oręż nie mieszał. Wojny nie mogą być bez wojska, bez ligi z sąsiadami, dla dania odporu potężniejszemu częstokroć nieprzyjacielowi. Tu już historyk powinien wyszukać opisania stanu wojsk naszych, tak ze skarbu publicznego,

jako od prywatnych obywatelów, bądź z dobrej woli, bądź z włożonych na nich obowiązków, dla usługi ojczyźnie zaciąganych. Nadto opisanie okoliczności negocjacji między wchodzącymi w przymierze narodami; dawanych od monarchów sekretnych i publicznych posłom swoim instrukcyj, memoryałów, czyli pamiętników od tychże posłów, w przeciągu traktowania o pokój, lub przymierze zostawionych; dyaryuszów szczególnych wypraw wojennych, wydawanych bitew, posady i ruszania obozów; oblężenia miast i zamków, traktatów zaczepnie i odpornie zawartych, prywatnych nawet w tej mierze między ludźmi, w okazyi znajdującymi się, korespondencyj; nakoniec traktatów wieczystych lub kilkuletnich, kiedy już pokój miał być uchwalony.

Jeśli Polska nasza miała szkodliwe od postronnej broni wzruszenia, srodzój ją nierównie wewnętrzne burzyły zamieszania. Wszystkich zamieszek krajowych, mianowicie od ustanowienia u nas mieszanego rządu, były niewyczerpanym źródłem: дума prywatnych magnatów, bezkrólewia i elekcyje królów, odmiana religii i wprowadzenie wiar zagranicznych. Traktując o tych materyach dziejopis polski, mieć powinien wszystkie dyaryusze interregnów; opisywania rokoszów, konfederacyj cywilnych i żołnierskich, zrywanych sejmów, burzliwych sejmików; kongresów, zbrojnych trybunałów, związków dysydenckich, ich praktyk z zagranicznymi protestantami, zjazdów z katolikami dla dysput i ugody, wojen chłopskich, tudzież innych, tym podobnych memoryałów, do materyi zamieszania wewnętrznego ściągających się.

Jako ciała ludzkie, istotą duchowną ożywione, przez wewnętrzne i zewnętrzne niemocy, które je słabią, mają osobliwsze jakieś przymioty, jedne od drugich, w głosie i ustach, spojrzeniu, chodzie różniące: tak wszystkie narody, duchem rządu zasilone, prócz ukrytych w sobie nasion słabości, a przypadkowego zewnątrz poruszenia, mają właściwe krajom swoim przydatki. Mówię tu o krajowych obyczajach, o charakterach wieków i ludzi, które nie są tak pospolitą materyą, aby historyk, piszący o tym materyalnym narodowym cielesie, o jego duszy, to jest rządzie, jego rozlicznych symptomatach, to jest zamieszaniach, nie miał dotknąć tej powierzchownej cechy, częstokroć grunt i skłonności wewnętrzne narodów wyrażającej. Do objaśnienia tego punktu służyć mu powinno to wszystko, cokolwiek do obrządków i ceremonij, tak świeckich, jako duchownych, przynależy. Takie są opisanie inwestytur, ustanowienia trybunału, kreacyj i obrzędów orderowych, wjazdów publicznych na magistratury, koronacyj królów, ich ceremoniału podczas widzenia się z postronnymi monarchami, ślubów, pogrzebów, igrzysk, tudzież innych festynów publicznych. Przytym, jaką u nas miały gradacyę mody,

aparencyje, w sukniach, pojazdach, dworach i budowaniu: do czego starożytne nawet obrazy, rzeźby i malowidła pomocą być mogą.

Znakomitych w narodzie osób, mianowicie wysokimi urzędami zaszczyconych, dómowe interesa, osobliwie te, które się tykają publiczności, wpływają także mocno do historii narodowej. Tu się ściągają testamenta królów, biskupów, senatorów, *in rem* rzeczypo-spolitej uczynione; zapisy monarchów żonom, zapisy ich małżonek krajowi, jakie były między innymi Anny Jagiellonki. Nadto ustanowienia ordynacyi, kawaleryi maltańskiej i inne, tym podobne, pisma.

Te są, Miłościwy Panie, po części ode mnie wzmiankowane obfite źródła, z których piszący historią polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materyą do przedsięwziętego dzieła, a nad samym onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Lecz to, zaiste, niezmierny, a na samo wejście okropny, ale las tylko, *rudis indigestaque moles*, jeśli z téj otchłani porządku jaki i kształtowny płód nie wyniknie. Nie dosyć albowiem, jak-em mówił, zebrać; trzeba zebrane materyały, idąc za światłem chronologii i regulami historii, porządnie każdą powieść na swoim miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetryi zebranych rzeczy zostaje praca, aby czytelnik, mając przed oczyma cały różny od siebie przypadków związek i łańcuch niejakiś, z drobniejszych porządku spojony ogniwów, pamięci nie zatrudniał, ciąglej refleksyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cyceron: *Ordo lumen adfert memoriae*.

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty masę i onę na proporcjonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdalnie przystosowane członki w jedno zgrupadziwszy, ma zostać historyk z mechanika, niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historia, jako oświata prawdy, iściec i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować; nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie, kędy chce, naprowadza. Mówię tu o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historie, bądź najgładszym piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem łechcą, nie idąc do serca, i raczej podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi czytającego; czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić i co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przy-



wiedzione. Perswazyja mocna i wewnętrzne przekonanie nakłania dzielnie umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy, ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wysledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tym, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakimi ją drogami prowadził, co za zysk wzięła wygrana, *cui bono*. W tej probierni doświadczą się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywatelów. Ta samym nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma samo tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządców, poradcików, nauczycielów i ojców narodu ludzkiego; powiada śmieje, kto je zdolnie i pożytecznie piastował. Popełnione zatym omyłki w legislacyi, uchybione pory w potyczkach, zaniebane korzyści w dobrych okazyach, gorliwość niewczesna, lub interesowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w aliansach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domowych niechęci, wyzwanie się królów *ex regalibus*, skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawolna wolność, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne, mają być celem piszącego z krytyką historią, to jest, aby powiadając, co się działo, oświecał razem czytającego, bez miłości i nienawiści, jeśli się to dobrze, lub przeciwnie dobru pospolitemu działo.

Poprzedzające około historii trojaki roboty są dziełem pracowitej aplikacyi w zbieraniu, rozsądnej symetryi w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu; czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacyi, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Niemasz materyi, którejby cenę delikatność stylu nie podniosła. U Homera i Krasickiego żaby z myszami odnowiły wieki Achillów i Hektorów. Erazm głupstwo nad mądrość Solona i Likurga wyniósł. Lecz niemasz materyi tak zdolnej i tak potrzebnej wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności do pewnych ludzi i stanów. Historyk powiada o narodzie do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki; ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtych dosyć podobieństwa do prawdy, ten jęj z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach i teatrach, ten z okazałej wieków i ludzi mogli głoś podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach; ten o wszystkim pisząc, jest razem

mówcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interesach traktując, do tak niezmierniej ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzeczy ważność i okazałość wymaga, to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym. A jako materya w rękodziełach im jest kosztowniejsza, tym delikatniejszej potrzebuje dłoni, tak w opisywaniu, im okazalszą pióro przedsiębiorze robotę, tym ją gładziej i misterniej wypracować powinno.

Przełożywszy, Miłościwy Panie, jakie sądziłem być potrzebne pisma, oraz czego potrzeba w ich ułożeniu, rozporządzeniu i ozdobie, winienem przełożyć, jakim sposobem to pracowite dzieło rozpoczęte być może. Żądanie i wola W. K. M. w zebraniu potrzebnych materyałów tak były skuteczne, iż prócz ksiąg drukowanych i różnych zdatnych manuskryptów, w bibliotece publicznej Załuskich znajdujących się, przychodzą hojnie do biblioteki nadwornej W. K. M. z różnych stron wyszukane od życzliwych sług rękopisma. Zamysł W. K. M. w wysłaniu kilku zdatnych osób do licznych klasztorów mnisznych, do bibliotek po jezuitach pozostałych, do publicznych i prywatnych nawet archiwów, na wyszukanie pism podobnych, pomnoży zapewne liczbę materyj historycznych.

Mając tak hojne, a spodziewając się hojniejszych jeszcze plonów, naznaczony do pisania historii powinien mieć dom na to osobny, gdzieby wygodnie i sam mieszkał i kancelaryą sobie na ułożenie papierów założył i kilku subalternów do pomocy chował. Kancelarya jego, z pięciu najmniej osób, od niego samego wybranych i dependujących, złożona być musi, to jest dwóch rejestrantów, dwóch kopistów i jednego archiwisty, któryby razem nad kopistami miał przełożenie. Do archiwisty należeć będzie chować pod strażą i wydawać wszystkie potrzebne dokumenta rejestrantom i kopistom; tenże ma dozierać kopistów, aby wyraźnie i wiernie przepisywali, oraz ich przepisy z oryginałami znosić dla uniknienia omyłek. Często się albowiem zdarzają takie papiery, które dla starożytności swojej ledwo będąc czytelne, muszą być, dla umniejszenia pracy rejestrantom i samemu historykowi, na czysto przekopiwane.

Rejestranci należeć mają do ułożenia porządku zebranych już materyałów i one nakształt rejestru, czyli, jak nazywamy, repertoryum uszykować. Ci podzielią między sobą materyą pisania na cztery epoki królów w Polsce panujących. Pierwsza ma zawierać panowanie, Piastów, aż do Władysława Jagiełły; druga — Jagiellończyków, do śmierci Zygmunta Augusta; trzecia — dzieje narodowe, poczynając od Henryka, aż do końca panowania Wazów; czwarta od abdykacyi Jana Kazimierza do czasów W. K. M. To

zaś wszystko ażeby swoim szło porządkiem, mają rejestranci ułożyć zebrane pisma, do swoich klas należące, pod pewnemi materyami, idąc za chronologią, ażeby pisarz historyi, przystępując do opisywania téj lub owéj sprawy, znalazł bez trudności w swoim repertoryum potrzebne dokumenta.

Bierzmy na przykład panowanie Zygmunta III, najplodniejsze podobno w rozliczne przypadki, dla długości królowania tego monarchy i zaszczytów pod jego berłem rewolucyj. Zaczynając więc pisać o nim, a idąc za chronologią, wstępuję naprzód w burzliwe interregnum po śmierci Stefana. Tu w moim repertoryum znajduję wyliczone wszystkie pisma, do téj materyi ściągające się, jako to: Dyaryusz Orzelskiego, Poselstwo do Szwecyi Leśniowskiego, Listy królowej Katarzyny do Polaków, chcącój widzieć syna na tronie, Opisanie przyjazdu Zygmunta do Gdańska, Dyaryusz elekcji w Warszawie, Scysye między partyzantami i ich manifesty, Listy Maksymiliana i na nie od partyi szwedzkiej odpowiedzi, Instrukcye posłom do Wiednia i onych tam negocyacye, Wtargnienie Niemców do Polski, bitwy z niemi i wygrana pod Bieczyną, Koronacya króla i dzieje sejmowe.

Takim tedy sposobem rejestranci i resztę pism luźnych, ściągających się do dalszych rewolucyj za tego króla i za innych, ułożyć mają. Nie dosyć jednak na tym, ażeby oni same tylko tytuły pism zebranych na karcie podawali. Należy im częstokroć dawać ekstrakty, czyli wypisy z onych, ażeby się pisarz historyi czytaniem karteluszków, po większej części do siebie podobnych i o jednym mówiących, nie zatrudniał. Jest-to architekt, który lubo wszystko ma obejrzyć, jednak robotą cegieł i okrzesywaniem belek bawić się nie powinien, i tylko gładzić, układać i spajać podane sobie od biegłych subalternów materyały.

Żeby nie zatrudniał W. K. M. przewlokłym pisaniem, nie wchodząc w szczególniejsze i drobne potrzeb moich wyrazy, na tym teraz przestaję, com już przełożył. Znam, Królu Miłościwy, iż to W. K. M. w osobie mojej wybranie, jest dopełnieniem łaskawego onéj szacunku i razem powodem do zasługiwania się na dalsze względy pańskie. Cieszę się, iż stojąc na stopniu biskupim z łaski W. K. M., pójdę w ślady pracowitego niegdyś dla sławy i pożytku narodu duchowieństwa; tych mianowicie prałatów, którzy blask swoich inful nie podłą intrygą, nie łakomemi zbiorami, nie próżniackim dostojenstwem, ani powierzchownej wielkości zbyt kownym okazem: ale istotnemi stanowi swemu przymiotami pomnażali, a im więcej od królów i ojezycznych wzięli, tym gorliwiej i pracowiciej odebrane dary odslugiwać starali się. Jakoż biskupi to byli, a biskupi majątni, którzy najwięcej około zebrania dziejów narodowych pracy

łożyli: Kadłubek z Lipskim—krakowscy, Długosz z Sulikowskim—lwowscy, Kromer z Załuskim — warmińscy, Witwicki — poznański, Łubieński — płocki, Piasecki — przemyski, ja — dwa razy zagraniczny, bo smoleński i emauski, jako w sposobie utrzymywania stanu mojego im nierówny, tak nie wiem, jeśli dowcipem zagruntowanej wiekami ich sławie wydołać potrafię. Cóżkolwiek bądź, będąc tym, czym jestem, z łaski pańskiej, czynić to powinienem, co pan każe, a dalsze losy moje spuścić na też same ręce, które jakiegokolwiek prace moje przeszłe hojnie nagrodziwszy, pomocy swojej i w dalszym czasie nie ubliżą.

*Tu columen vitae praesidiumque meae.*

Jakoż, Miłościwy Królu, postawiwszy mię W. K. M. na stopniu niniejszym, odżywiłeś martwy szczątek kwitnącego niegdyś domu, a tym samym wskresiłeś otuchę licznej a podupadłej rodziny mojej, że we mnie wsparcie i poprawę sytuacji swojej mieć zacnie. Wyszakują z ziemi na ten młodociany promyk liche ziółka, czekając zasiłku i wzrostu. Jak sprawiedliwe ich są żądania, tak są konieczne moje obowiązki. Atoli poświęcony i oddany za wolą pańską na życie pracowite, zaświeciwszy krótkim blaskiem nadziei powinowatym moim, znowu niejako gasnąć muszę, a w morzu ksiąg i papierów ponurzyć się. Myśl moja, staranie i zabiegi dalsze innego celu odtąd już mieć nie mogą, jak tylko pełnić rozkazy pańskie w zamknięciu i pracy, a jeśli nie osobą, tedy przynajmniej sposobem życia wrócić się do zakonu. Twoja więc, Najłaskawszy Panie, dobroczynność niechaj już zastępuje moje i moich troskliwości; bo ja zawczasu tak im odpowiadam: „Kochani przyjaciele! Wiecie, że „mię, po Bogu, sama jedynie ręka króla naszego wyniosła i sposobem do życia opatrzyła. Obowiązki moje najcięższe są jemu „służyć. Życie moje na naukach przepędzone, na nich samych kończyć się musi. Tak król każe; ale to król łaskawy i miłosierny: „ten zapewne i mnie i was nie opuści“.

1775.

G Ł O S

ADAMA NARUSZEWICZA,

BISKUPA ŁUCKIEGO I BRZESKIEGO,

przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej  
r. 1792 dnia 3 maja na placu Ujazdowskim miany.

---

*Najjaśniejszy Miłościwy Panie!*

Kamień ten, który W. K. M. P. M. Mił. na tym tu pobożności i sławy placu, w tym najokazalszym kapłanów, rady, rycerstwa i ludu swojego gronie, na zbudowanie świątynicy boskiej zakładasz, jest-to najświętszą panowania twójgo epoką, jest dowodem hołdu i wdzięczności twojej dla tego Pana, który potężnym ramieniem swoim tron twój królewski z powagą tegoż narodu podźwignął, wywyższył i ozdobił.

Pełen religii, pełen najwyższej składu politycznego ojczyzny twojej znajomości, poznałeś, Panie, i złożyłeś przekonanie twoje na podnóżku majestatu króla królów, wyznając z pokorą chrześcijańską, że to dzieło, które w sejmowych obradach pod sterem twoim najwyższym rozpoczęło się i już do końca swojego chwalebnie zmierz, być prawdziwie nie mogło, jak tylko dziełem najświętszej nad nami jego Opatrzności.

Bo czy to zasiągniemy świeżą jeszcze pamięcią przeszłej niesławy i ucisków naszych, czy rozważamy początek i postęp prac i czynów niniejszych; czy poglądamy na ich pomyślne już, choć w pierwiastkach swoich, skutki, śmiało mówić możemy: *A domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris.*

Czymże był ten niegdys sławny i potężny naród przed tą rozpoczęcia sejmowego chwilą? Radość ta powszechna, widok ten najokazalszy, który dziś napelnia serce twoje ojcowskie, który podnosi myśli i serca obywatelskie, rzuca już niejaką zasłonę na tę smutną lat zeszytych perspektywę i grzebie kłęski nasze pod tym samym kamieniem, na którym stać ma przybytek chwały dla Boga, a pamięci wiekopomnej dla króla i narodu w jego następnych pokoleniach.

Królowałeś, Panie, a kto inny władał; pełnił znekany obywatel prawa, a kto inny je pisał; rady nasze były bez skutku, przedsięwzięcia bez zamiaru, usiłowania bez siły, nadzieje bez pewności, los ojczyzny zawsze wątpliwy i obojętny, pewność zguby nieuchronna i codzień za lada wzruszeniem wiatru upadek zbutwiałego gmachu niepochybny.

Zbliżała nas powoli do tego kresu dwuwieczna blisko anarchia, miła zawsze i wspierana od tych, co zysków swoich w naszym szukali odmcie; co przez ustawiczną głów panujących odmianę, przez zaszczerpioną chytrze między stanami nieufność, przez osłabione i rozprzęgłe rządu wewnętrznego sprężyny, senną nieczynność obrad, dorywcze w nich lub tłumaczeniu podległe, a samolubstwu najczęściej dogodne prawa, wystawili nakoniec najżałośniejszą w Europie królestwa tego postać i stos rozwalin niezgrabny, a pamięcią tylko sędziwej przeszłości, że to był gmach od Piastów i Jagiełłów zbudowany, sławny i do rozbioru tylko na obce budowiska zdatny jeszcze i użyteczny.

Tak-to i najpotężniejsze narody upadają, od których Bóg czasem dla niezbadanych sądów swoich odwraca oblicze swoje, podając ich losy na zupełną zaturę! Lecz tak się też same narody dźwigają i krzepią, które on dla większego uwielbienia swego, dopuściwszy im być już u przepaści, cofa nazad i na świetniejszym jeszcze stanowi szczeblu.

Narodzie zgromadzony! niemasz zaiste w dziejach świata takiego śladu, aby społeczeństwo jakie cywilne, groźnemi mocarzami otoczone, bez pewnego rządu, bez siły, zasiłków i zgody, bez powszechnego ducha miłości ojczyzny, zapędem tylko prywatnej dumy mamię i kołatane tak długo trwało. Niemasz też żadnego w tychże dziejach śladu, aby społeczeństwo takie w małym lat przeciągu potargawszy spokojnie i jednomyślnie obce i własne więzy, tak przedko z obalisk swoich powstać mogło.

Wieleż-to kłesk poniosły, wiele krwi obywatelskiej przelały narody, którym albo w ziemi własnej z przemagającym nad sobą uzurpowanym despotyzmem walki zwodzić przychodziło, albo im uciskających siebie obcych napaśników gwałt jawny, gwałtem odpierać prawo przyrodzone własnej obrony kazało? Potrzeba im było lub

tajemnych zdrad i podstępów niezbadane szlakować manowce, wysledzać i hamować ich haniebne siedliska, hartować bojaźń słabych, kojarzyć umysły niechętnych, usuwać bez ustanku rodzące się coraz trudności; mieć oko na wszystko i pod ślepym hazardem być niepowinnym wszystkiego, lubo razem przy niebezpiecznej wewnętrznych nieprzyjaciół intrydzie brać oręż na odparcie zewnętrznej przemocy.

Upiływały im lata na tych olbrzymich prawie zapasach. A nim wolność i niepodległość zwycięski z wrzawy i tumanu wyniosła sztandar, na gruzach go miast zburzonych, na okropnych wsi i domów wiejskich zgorzeliskach, na kopcach głów i ciał posieczonych wznosić i utkwieć przychodziło.

Tobie, Polaku, ten chwały wieniec, żeś już rozumnie wolnym, istotnie niepodległym, bezpiecznie rządym, choć na wyniosłym nader, a setnemi trudami warownym wzgórkowi ukazała Opatrzność; ale cię, iż tak rzekę, na skrzydłach miłości ojczyzny, za słodkim ducha jedności powiewem, za niepochybną sławę przewodnią, nad otaczającym go zewsząd zdrad, przesądów, opacznych opinij, jakby okropnych skalisków pasmem, unosząc, wziąć go i włożyć na głowę pozwoliła. *Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam.*

Niech rozumują, niech kalkulują bystrzy politycy w tym rzeczy naszych i obcych składzie, pierwsze i najgłówniejsze niniejszej doli naszej sprężyny. Jeśli się to stało albo z egzekucji przygotowanych zdawna na jej ulepszenie układów naszych, albo z pomyłek i małego o nas rozumienia obcych, lub ze zbiegu przypadkowego rzeczy i okoliczności nam pomyślnych?

Zacny narodzi! nie zbywało i dawniej i teraz w tobie na męczach u steru rządu jakiegokolwiek siedzących; nie brakło na głębokich myślach i układach, do polepszenia sytuacji tej rzeczypośpolitej służących. Gotowałeś ty sam, Panie, od pierwiastków wstąpienia twojego na tron, pierwszy szczęścia jej przyszłego rysunek; wrzucałeś w tę bezrządną przepaść i bryłę martwą iskiereki światła i dalsze życia zarodki. Skarb, wojsko, porządki cywilne, nierozzerwane sejmy, wskrzeszenie nauk, naprawa miast, zachęcane rolnictwo i rękodzieła, były-to owoce prac twoich i poprzednicze niejako powstania niegdyś z letargu ojczyzny twojej znaki. Gotowałeś ty sam, narodzie, przyjmując króla i ojca twojego rady i światła; powiększając i gruntując ku niemu ufność, poznając błędy dawne, spობając dzieci twoje do uchylenia dawnych przesądów, a przyjęcia myśli zbawienniejszych.

Czuwały na nas jak zawsze tak i teraz podejrzliwym okiem obce zamiary, a mieszając nas dlatego, żebyśmy się nie podnieśli, niszczyły tajemnymi drogami, lub otwartą przemocą nasze przedsięwzięcia. Wiadome są tobie, Panie, wiadome tobie, narodzie, naj-

skrytsze ich usiłowania, wiadome podle wysług niewolniczych narzędzia, w każdej okoliczności dumy lub zysków błyskotkami chwytane, gdzie tylko promień jaki lepszych dla kraju nadziei mógł zaświtać.

Były i za ojców naszych i za pamięci naszej takie okoliczności, które nas z przepaści nieszczęść i nieładu wyrwać mogły. Grzmiąły i dawniej po stronach obcych orężów odgłosy, a myśmy spokojnie drzémali. Wołali i dawniej baczni narodu sternicy, poczawszy od Jana Kazimierza, ostrzegający o niebezpieczeństwach i rozbiór kraju rokujący: a myśmy ten głos brali za głos uprojektowanego despotyzmu i ozłacane płonnymi groźbami wolności kajdany.

Czemuz nasza i przodków naszych troskliwość z tych niekorzystała lub korzystać nie chciała okoliczności? Czemu rozumne układy skutku nie brały? Bo jeszcze ten Pan, który sam trzyma w rękach swoich czasy i momenta, śmierć i życie, upadek i powstanie, nie wskazał na kompasie wyroków swoich, kiedy ojczyźnie tej strapionej rękę miał podać dobrotną. *Nondum venit hora.*

On-to nakreślił palcem swoim przedwiecznym w księdze życia i losów twoich, wielki królu, wiele lat cierpić i krwawe prac znoje masz wylewać. On widział, że teraz dopiero schylone przeciwnościami berło twoje, jak ów Józefa snopek, wynieść miał nad snopki braci twoich królów poprzedników i postawić go na ołtarzu świętyni swojej z pełnemi ziarna kłóskami. On przeznaczył rok i dzień, kiedy ty, zacny narodzie, w mężnych reprezentantach, a w cnotliwych równie delegatach twoich i prawa zbawienne dla siebie napisać i one przyjąć wiernie i pochwalić uprzejmie miałeś.

A zamierzając ten czas on sam, nie rady i chęci nasze, choć gorliwe i najsilniejsze, uprzątnąć pierwój raczył wszystkie przeszkody, ułatwił śródki, dodał męstwa i stałości mocą swoją niewidzialną.

Któraż albowiem moc ludzka tyle dokazać mogła, aby w jednym i nad mniemania wszelkie przypadłym czasie mocarstwa ościenne, dobieciem na siebie wzajemnej broni zajęte, od czuwania na nas i szkodzenia jawnego się uchylły? Aby ten naród pod szanownym hasłem króla z narodem w jeden i nierozdzielny złączył się węzeł? Aby narodowi temu, tylą zadawnionemi przesądami uprzedzonemu, weszły tak łatwo do serca myśli i przedsięwzięcia w dziejach niesłyszane? Aby związek narodu tegoż z przybytku nowych prawodawców rozerwać się mogący i za taki rozumiany, nowym i stałym hartem barziej się jeszcze wzmocnił i ugruntował? Aby nakoniec związek sejmowy w związek całego narodu przelawszy się, mimo postrachy i rozsiewaną szkodliwych pism zarazę, powszechnego całej ojczyzny głosu i życzenia najświetniejszą na świecie cechą został ozdobiony?



Niech tu już jakikolwiek obcy niedowiarek, bo go mój prawowierny naród nie ma, ani cierpi, mówi zuchwale, że niemasz Boga opatrzności. *Dicat insipiens in corde suo, non est Deus.* My sprawy ojczyzny naszej, sprawy prawdziwie cudowne rozważając, za twoje dzieło, wieczna Opatrzności, uznajemy.

Na twój-to głos boski zmieszają się narody i nachylone są królestwa, *Conturbatae sunt gentes et inclinata regna.* Tyś, Boże, dał słyszeć, dał usłuchać i zakochać prawo zbawienne, choć od przodków naszych niesłyszane: *Populus linguam, quam non noverat, audivit.* Tyś wlał ducha zgody i jedności w pierwszego i drugiego składu prawodawców, aby jedni drugich przykładem gorliwości wspierając, jedni z drugimi emulacją dobra publicznego chodząc na wyścigi, potargali wszystkie więzy, potłumili zazdrość, zhańbili zdrady, wygnali nieufność i wszelkie pogrózki, jak w morzu bezdennym, pograżyli. *Flavit spiritus tuus et operuit eos mare.*

Tyś naostatek przemówił głosem powszechności współbraci naszych i sprowadził tu ich ze wszystkich części kraju, *ex omni tribu, gente et natione*, na świadków woli narodu, aby wspólnie z nami wznosili serca i ręce do nieba, wielbiąc miłosierdzie twoje.

Wdzięczni za dobrodziejstwa twoje, boska Opatrzności, dopełniając przyrzeczone śluby, winniśmy sobie przypomnieć słowa przy poświęceniu kościoła Salomona w Piśmie świętym wyrzeczone: *Rex autem et omnis populus immolabant victimas coram Deo.* Czyńmy tu Bogu ofiarę nie z całopalenia i darów krwawych. Religia chrześcijańska odrzuca one. Religia chrześcijańska innych pragnie. Oddaliśmy już wspólnie ojczyźnie hojnie części majątków naszych, poświęciliśmy wolności publicznej część wolności prywatnej; oddaliśmy ludzkości jej prawa, sprawiedliwości jej szale, właścicielom ich własność. Oddajmy i złożmy tu Bogu na zakład domu jego serca nasze w jedności i miłości braterskiej. Oczyśćmy one z uraz i nieufności wzajemnych, *Confortamini et estote viri.* Nie da się ugiąć, kto ufa Bogu, że ma dobrą sprawę, ani się złęknie śmierci, kto wszystkołożył, aby za wolność umierał. Bierzmy się wszyscy stawienia do mężnych przedsięwzięć obrony wiary, obrony i wstawienia tej ojczyzny, w której Bóg dał się nam urodzić i który będąc sprawcą szczęścia, chce być razem świadkiem wierności i męstwa dla siebie, dla prawa, dla króla i całego z nim narodu.

Twórco przedwieczny! w oczach twoich boskich tysiączne wieki są dniem jednym, a obręb cały czasów przeszłych i przyszłych jednego rzutu wzroku twojego celem. Tyś widział i masz przytomne lata, kiedy sługa twój Mieczysław zaszczipiając religią, kiedy sługa twój Jagiełło wprowadzając ją do narodu swego, budowali ku czci twojej świątynie *za dar oświecenia.* Ty patrzysz z góry i na zakład

przybytku tego, który sługa twój Stanisław August tobie budować poczyna za *dar miłosierdzia*. Stoją i stać będą te święte gmachy, choć już przeszłość z ich budowców i świadków nieme tylko utworzyła mogiły; choć już potomność wszystkich nas tu stworzeń twoich martwe popioły i lichą ziemię deptać będzie. Pół wieku może upłynie, a wieleż nas tu zostanie w życiu? Lecz też potomność pogładając na ten gmach chwały twojej, a sławy narodu, wspominać będzie dzieła i przewagi wasze, wielcy mężowie, i wysławiać imiona śmierci niepodległe.

Najjaśniejszy Panie, jesteś wasza królewska mość jak najświetniejszym z ludzi dla dostojenstwa majestatu, tak najświetniejszym z tychże ludzi, łaskawej nad sobą boskiej Opatrzności wizerunkiem i przykładem. Przeplatały łańcuch dni twoich rozliczne przygody, zmartwienia i śmierć sama puklerzem tylko boskim w zapędzie swoim odparta, była z nich jednym tylko ogniwem. Jak ów strumyk, co z jasnego wyszedłszy źródła, toczy wody żywe po ubarwionych kwieciami przestrzeniach, potym na dzikie piasków zagnany wydmuchy, drze się dalej przez okropne głazów zapory, i dopiero kiedy mu w nieprzebytym oceanie bieg i wody tracić już przychodzi, znajduje znowu równiejszy i ozdobniejszy jeszcze plac do przebiegu, lecz razem i do spoczynku; bo taką mu napisał podróż ten, co wody i ziemię stworzył.

Tak, wyniesiony z równości obywatelskiej Panie, z największemi przymiotami do bycia dobrym królem i cnotliwym Polakiem, długożes użył blasku korony twojej i dni jasnych życia i królowania twego? Ledwo się rok jeden, rok sławy, rok nadziei dla ciebie i narodu skończył; ledwoś pierwsze założył lepszego rządu zasady, wzniosła oczy swoje zazdrość i poruszyła piekielne skrzydła swoje. Wzmagać się poczęły chmury, wypadać na ciebie i lud twój okropnych klęsk, zamieszkań i mordów burze; a ta sroga nawałnica towarzyszyła dniom twoim dotąd, kiedy już pochylonej wiekiem, ubielonej troskami i pracą głowie twojej łaskawsze niebo wejrząc na odrodzoną ojczyznę tej postać, odetchnąć i ucieszyć się o zachodzie pozwoliło. *Transivi per aquam et ignem et deduxisti me in refrigerium.*

Pogładasz, Panie, na ten tu wzrastać mający dom chwały i opieki tego, który ciebie i twój naród wyratował. Może ci miło będzie w sytości lat i sławy spocząć w nim kiedy jako człowiekowi; bo życząc ci jak najuprzejmie, abyś nas tu wszystkich i nasze prawnuki latami prześcignął, dać ci nie możemy nieśmiertelności, chyba w pamięci wdzięcznej szczęśliwszych przez ciebie potomków naszych.

Lecz, Królu, kiedy dostojne zwłoki twoje grobowy nakryje kamień, sąsiedni tego, co go na ołtarz wiecznej poświęcasz Opatrzno-

ści, ujrzy zapewne duch twój z niebios z pociechą składane na nim od późnych pokoleń ofiary Bogu; usłyszysz liczne w błogosławieństwach pienia i dzięki, żeś przez niego ojczyznę twoją uszczęśliwił. Ze staraniem twoim, modłami kapłanów, radą senatu, posługą wiernych ministrów, wielkim cnotliwych marszałków, Stanisława i Kazimierza, przewodnictwem, dzielnością rycerstwa, zgodą narodu, kmiotek usłyszał głos dziedzica dobroczynny, mieszczanin odzyskał wolność, żołnierz siłę, wzrost i użyteczność, skarb zasitek, sądy sprawiedliwość, magistraty czynność, obywatele równość, a prawom tylko, które sami sobie utworzyli, powinno posłuszeństwo.

Kończę zwykłą Kościoła powszechnego modlitwą: „Boże, który „niewidzialną mocą wszystko ogarniasz, a dla zbawienia ludzkiego „znaki mocy twojej dla nas jawnie okazujesz, oświeć i napełnij „wszechmocnością twoją to mieszkanie, a racz dozwolić, aby każdy „w uciskach swoich z prośbą tu przychodzący, boskiej pociechy „twojej dobrodziejstwo pozyskał. *Et dixit omnis populus Amen*“.

---

# L I S T Y

## ADAMA NARUSZEWICZA DO KRÓLA I INNYCH OSÓB

pisane od roku 1776 do roku 1793.

---

### I.

*Najjaśniejszy Miłościwy Panie!*

List od Morawskiej (\*) do W. K. M. razem z pisanym do mnie odsyłając, pokornie proszę wybaczyć błędnym i przyjąć ich do tego serca, które nikogo garnącego się nie odrzuca. Uczynisz W. K. M. osobliwą łaskę, gdy tę damę obdarzysz pisanem ręki swojej pańskiej. Wszak mię W. K. M. raczyłeś nazwać advocatum miserorum, a razem przeświadczony jesteś, że o łaski u tronu dla ludzi pewnych i wiernych zawsze prosilem. Oto jeszcze X. Bienkowski czeka wsparcia. Wkrótce zawakuje plebania w Pobiedzisku, blisko Poznania, bo X. Taberski już ultimis spirat. Chciéj W. K. M. destynować dla tego godnego kapłana i uczonego obywatela. Jestem do śmierci

W. K. Mości Pana mego miłościwego  
wierny poddany  
*Adam Naruszewicz.*

29 X-bri 1776.

---

(\*) Z domu Radziwiłłówna, rodzona siostra księcia Karola Panie Kochanku.

## II.

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu!*

Uczyniłeś mię W. K. Mość biskupem, a tym samym zarzuconego gruzami niepamięci domu mego ścianę łaskawie odkryć raczyłeś. Jest jeszcze druga, téjże, co i ja, natury, bo krwią rodzoną ze mną spojona, a równą przed światem niewiadomością zakryta. Mówię tu o bazylianach, bracie moim, który od lat ośmnastu życie mnisze prowadzi, mający lat wieku 34, człowiek poniekąd piękny, roztropny i byleby był użyty, dosyć zdatny. Słychać, Miłościwy Panie, że X. Rudnicki, biskup łucki grecki, mocno chory i że niektórzy już się do W. K. M. z konkurencją natracają. Wszak w greckim obrządku koniecznie z bazylianów robią się biskupi: a w szafunku to monarchy i z prostego frata, byleby był szlachcic i z ojca i z matki, a do tego zdatny, uczynić prałatem. Stanisław, a u mnichów Samuel, brat mój, ciśnie się przeze mnie w ostatnim konkurentów rzędzie do tronu W. K. M., który uznawszy we mnie dobrotliwie statek i wierność, upewniam, że i w nim nieodrodną od mojej krew znajdziesz. Jestem z zupełną na wolą pańską rezygnacją

Waszój Królewskiej Mości  
wierny poddany

*Adam Naruszewicz.*

11 Jan. 1777.

## III.

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu!*

Ledwom w domu W. K. M. rozłożył mój pracowity warstat dla przysługi jedynie pańskiej, alieć mię z boku przyjacielskie pióro ostrzega, że tam ktoś w Litwie na plebania niemeczyńską kollacyi W. K. Mości, a na wioski jój Symoniszki gotuje do podpisu przywilej juris caduci. Dosyć już ja mam biedy, będąc w szczupłości majątku obarczony po różnych subseliach pięcią procederami, a przy nich ekspensem prawnym. Racz, Najjaśniejszy Królu, wstrzymać tę wielowładną rękę, z której jedynie mam wszystko i spodziewam się. Bogiem się świadczę, że reparując zniszczone od antecesorów moich kościoły i wioski, opłacając powinności ziemskie i duchowne, utrzymując kilku księży, służąc z chudoby mojej przyjaciółom i ubogim krewnym, nie biorę do kieszeni więcéj nad 10 tysięcy. A prze-

cież dotąd jeszcze stoi mi na gardle część długu rzymskiego za biskupstwo emauskie, które mi przez ręce X. Ghigiotti do 700 duk. kosztowało. Gdybym utracił Symoniszki, nadane mi od W. K. M. musiałbym wziąć zamiast pastorała, drogą drewniany. Ufnosć moja, i ucieczka jedyna do samego W. K. M., bez intryg, instancij, zabiegów u pana przez pana proszę, jemu samemu żale i potrzeby moje przekładam. Wszakże, Panie Miłościwy, pochwalić się w tym mogę, że jedno podobno w Polsce serce moje jest, które z miłości monarchy swego, na tak ciężką i kilkunastoletnią pracę podjęło się. Znasz to dobrze W. K. M., bo sam tak ciężko pracujesz, jak wielkie są ofiary W. K. M. dla ojczyzny, a moje dla króla. O śmierci tu biskupa żmudzkiego (\*), zmarłego 2 januarii, nie nie piszą: *Dabitur digniori*: ale przecie ambicya prowadzi do Infant, a potrzeba do probostwa słonimskiego. Wiem o tym, że jw. marszałek nadworny koronny promowuje X. Koblańskiego, ale ja miałem dawniej zaakordowaną od W. K. M. tę łaskę; do tego jestem rodzic litewski, znajomy i skoligowany w tamtym kraju, a X. Koblański będąc w faworach u J. X. biskupa kujawskiego, bogatego pana, mógłby na nim swoje położyć nadzieje. Zostanie to w skrytości myśli moich, co piszę do W. K. M., a w ręku i woli monarchy uczynić albo nie, czego żądam. Jestem albowiem z zupełną rezygnacją na sknienie W. K. M., a zawsze z najgruntowniejszym przedsięwzięciem służyć, kochać, pracować, owszem i w jarzmie umierać dla jedynego pana i dobrodzieja mego

Waszój Królewskiej Mości Pana mego miłościwego  
najniższy sługa i poddany

*Adam Naruszewicz Bk. S.*

Z Warszawy dnia 17 Jan. 1778.

#### IV.

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu!*

Racz W. K. M. nakłonić dla mnie łaskawego ucha, a jeśli dla niedościgłych mi przyczyn odrzucisz prośby moje, przynajmniej niech tym nie urażam serca pańskiego, że według pozwolonej mi poufałości, ja, podnózek majestatu, cisnę się pod nogi monarchy. Oto się podaje okoliczność uszczęśliwienia mego bez niczyjój krzywdy. Wstąpi wkrótce na katedrę żmudzką X. biskup inflancki.

(\*) Jan Łopaciński.

Obdarzyłeś go W. K. M. probostwem trockim, probostwem słońskim, probostwem wileńskim katedralnym, altaryą mentwidowską, biskupstwem inflanckim, a teraz obdarzysz żmudzkiem. Dawniejsze jego intraty doszły do 70 tysięcy. Przyszłe biskupstwo przyjdzie w gotowym groszu, prócz wszelkiego rodzaju wiktuałów, stu tysięcy tyńfów. Umiał sobie poradzić wcześniej J. X. biskup, aby te wszystkie dochody w jednym zostały ręku i imieniu, kiedy upewniwszy sobie katedrę żmudzką, uczynił koadjutorem innych bogatych beneficjów imiennika swego, nie owszem krajowi i W. K. M. znajomego. Po tylu odebranych dobrodziejstwach w intracie, honorach i orderach, powinienby zaiste przychylić się do woli pańskiej, gdyby wstępując na biskupstwo żmudzkie, tak wysokie i tak bogate, rezygnował probostwo trockie. Jużbym ja, Miłościwy Królu, nie żądał nigdy ani pensyi, ani beneficjów, ani wyższych awansów, kontentując się jedynie tym probostwem trockim i dałbym pismo na siebie. Owszem in vim bonifikacyi dla koadjutora J. X. inflanckiego ustąpiłbym obu moich probostw, niemenczyńskiego i onikstańskiego, przestając na tym jednym. To probostwo trockie czyni z okładem 30 tysięcy, a całe prawie sytuowane jest w powiecie pińskim, tym miłszym dla mnie, że jest krajem urodzenia mego. Wszak tym sposobem dogodziłoby się kilku osobom, a jedenby wszystkiego na siebie nie zabierał. Wreszcie, gdyby mi kiedy Bóg dozwolił być aktualnym biskupem smoleńskim, nie brałbym pensyi 20 tysięcy, ostatnim sejmem dla biskupów smoleńskich naznaczonej, alebym prosił W. K. M., aby to probostwo trockie nędzemu temu biskupowi mogło być inkorporowane ad mentem téjże konstytucyi, *półki my król ex fundo Ecclesiastico biskupstwa tego nie opatrzymy*. Pobudzić jeszcze powinno J. X. inflanckiego do akceptowania propozycyi W. K. M. świeżo nadane z ręki pańskiej oboziństwo litewskie i podkomorstwo wileńskie dla braci jego. Wyniosłość W. K. M. tyle zarzucanych imion ad pinnaculum opum et gloriae, a między nimi i Giedrojców. A czyż nie można i mnie, podnóżkowi pańskiemu, aspirare przynajmniej ad statum mediocritatis dla wsparcia ubogiej familii mojej w powiecie pińskim, w błocie niepamięci pogrążonej. Możeby było i dosyć dla imiennika J. X. inflanckiego być proboszczem katedralnym wileńskim przy beneficjach onikstańskim i niemenczyńskim, ile że oba są około Wilna. A mnie, Pińczukowi, przystojniej mieć beneficjum, choć bogatsze, w powiecie pińskim.

Wszak, Miłościwy Królu, ile razy W. K. M. kreowałes wyższych biskupów, przez dobroczynne na drugie téż osoby względy, zawsześ bogatszym ujął, abys chudszych zapomógł. Można więc i teraz przy kollacyi biskupstwa żmudzkiego nakłonić J. X. inflanckiego, aby przestając na Oniksie i Niemenczyinie dla imiennika swego, chciał

dla mnie Trok ustąpić. Tego był zdania i IP. podskarbi nadworny litewski, sługa W. K. M., a mój przyjaciel (\*); powiedziałby i on teraz dobre słowo za mną. Wszakże mi tego nie potrzeba, gdy mam po sobie W. K. M., do którego serca kołacę i odwoływam się. Przy ciężkiej i ustawicznej pracy mojej byłoby to dla mnie osłoda, a umniejszeniem wydatków szkatuły pańskiej. Jednym słowem, byłbym szczęśliwym, gdybym to za manudukcyą W. K. M. mógł otrzymać. Jeśli jednak czuję w sobie chęć gorącą wzięcia z ręki W. K. M. tego daru, mam razem i tę powolność, że z tymże afektem et pro repulsa też rękę całować do śmierci będę.

Trzeba wiedzieć, Miłościwy Panie, że J. X. inflancki wziął niedawno za pretensy biskupstwa swego do Piltynu od familii ni fallor Sakenów 10 tysięcy czerwonych złotych. Ta suma należec będzie do następcy jego. Ja choć nie będę biskupem inflanckim, ale gdybym został, tobym ją zaraz oddał do skarbu W. K. M. Można więc o tym z przyszłym biskupem pomówić, aby te pieniądze czyste i gotowe w skarbie królewskim lokował. Jak we wszystkich rzeczach chcę mieć serce moje otwarte przed W. K. M., tak pragnę, aby list mój samemu W. K. M. był wiadomy. Siedzę tymczasem nad robotą moją, czekając, jak zawsze, z zupełną rezygnacyą wyroków pańskich.

Waszój Królewskiej Mości Pana mego Miłościwego  
najniższy sługa i wierny poddany

*Adam Naruszewicz, B. K. S.*

Z Warszawy 19 januarii 1778.

## V.

Rozkazałeś W. K. M. dać do Encyklopedyi opisanie Niemna. Pełnię wolę pańską, tak jak chcę zawsze czynić. Umarł ks. kanclerz (\*\*); ja sobie przypomniałem wiersze Kochanowskiego: „Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy“. Zgniło drzewo Naruszewiczowskie ze śmiercią Jana Kazimierza, na którym kiedyś i duże pieczęci litewskie wisiały. W. K. M. jeden masz moc wskrzeszenia i odżywienia tych sprochniałych pieńków. Wszak już pełny senat duchowny i świecki operibus manuum tuarum. Któżby ich znał bez Stanisława Augusta? Ja nie proszę o pieczęć: bo choć mam serce, ale trzeba lepszej głowy. Otworzyłem W. K. M. przed dwoma tygo-

(\*) Antoni Tyzenhaus.

(\*\*) Jędrzej Młodziejowski, biskup poznański, umarł w marcu 1780 r.



dniami żądzę moję koadjutoryi łuckiej i otrzymałem obietnicę pańską. Jest-to daleka perspektywa, ale przecie i sen miły bawi: wszelako przy pomocy W. K. M. i to się zbliżyć może, a podobno prędzej niżeli ten Smoleńsk, którego jak ekspektatywa tak skutek jednę ma wagę. Wiem o tym, Miłościwy Panie, że już i na tę łucką koadjutoryą wiele jest zasadzek. Jeśli to się zdaje W. K. M., aby to uprzędzić, poważam się posłać konsens do łaskawego podpisu, który u mnie w sercu i sekrecie zostanie. Wszak i mnie wolno prosić. Całuję rękę W. K. M.

(List pisany 1780, w początkach kwietnia, bez żadnego podpisu).

## VI.

Już-to powtórny list pisał książę generał podolski (\*) do biskupa łuckiego w wiadomym interesie (\*\*). Na pierwszy list księcia odpisał biskup, że nie będzie od tego dalekim w nadzieję dalszych łask W. K. M. W drugim response toż samo powtarza, ale okoliczniej. Powiada naprzód, że się nie czuje być w potrzebie czynienia sobie koadjutora, jako mający siły do wydolańia sam obowiązkom biskupim; przydaje jednak, że się ta okoliczność i łacno i prędko uchylić może, gdy W. K. M. zechcesz, od którego żądy i woli ten interes dependuje. Oświadczą się potym ze stateczną wiernością i przywiązaniem do W. K. M., której że zawsze dawał dowody, jest przeświadczonym, a więc i ma nadzieję dalszego pozyskania dobroczynności pana, dla którego nic odmówić nie może. Żądza i zamiar biskupa łuckiego są jasne, choć w swojej światłości nie pokazane, ile gdy w tymże liście dodaje, żeby się i Poznaniem, choć młodszym od siebie co do wieku, kontentował. Wniosek z tego jest łatwy, do ut des, facio ut facias. Uczynił książę generał to, o com ja go obligował; reszta jest w rękach W. K. M. Książę wyjeżdża na przyszły tydzień i podobno nie będzie dalej popierał rozpoczętego interesu. Był on zażyty do wybadania myśli biskupa, nie do żądz jego determinacyi przez zapewnienie ascensu. Miłość własna, z bojaźnią przyszłej niepewności złączona, nie radziłaby mi

(\*) Adam ks. Czartoryński, G. Z. P.

(\*\*) Był-to interes Naruszewicza, który chciał, aby go biskup łucki, Turski, przybrał sobie za koadjutora.

zostawić to dzieło poczęte w martwym zamilczeniu. Miła-to perspektywa biskupstwa łuckiego, na-pół litewskiego, dla Pińczuka i Brześcianina, jako ukazująca nadal zamiar godziwej ambicji, lepszość sytuacji, a tym samym cień jakowys i ochłodę pracowitych znojów moich. Ale ja sam sobie rady dać nie zdołam, bo i nie umiem chodzić temi szlakami, po których intryga z polityką ciemnie stawi kroki, i nie godzi mi się, mając króla łaskawego i krew jego dobrze mi życzącą.

Gdy więc już książę general dopełnił swego kresu, większego tu nierównie potrzeba przewodnika. Oświadczenia biskupie, ponieważ się stosują do W. K. M. i właśnie z żądania pańskiego mają swoją emanacją, nie będzie to może przeciwko powadze królewskiej, gdy W. K. M. sam do niego napisać raczysz. Potrzeba jego kategorycznej odpowiedzi, bo na tym fundamencie możnaby potym było rzecz puścić do Rady, bywszy ręką jego własną zapewnionym. Powążyłem się napisać formułę, jeśli ona wpadnie w myśl W. K. M. Nie zapominając na niego, nie zapomnisz W. K. M. na mnie, boć to bardziej mój interes. Już-ci to i on służył dobrze W. K. M., jak mi się zdaje, bo ja wreszcie nie wiem téj tak dziwnej mechaniki głów magnatów naszych.

Podskarbi nadworny litewski (\*) będzie układał bez pochyby posłów dla W. K. M. na sejm przyszły. Raczyłeś W. K. M. zapisać między Infantami Jezierskiego i utrzymać obiecałeś. Będzie-to zawsze pewny głos i nieporuszony. Niechże on nie spada z tablicy; bardzo suplikuję W. K. M. za nim. Wszak to dzieło rąk pańskich. P. sekretarz koronny miał list od p. Bernowicza, podczaszego nowogrodzkiego, i podobno mówił W. K. M. o nim, że chce być także posłem. Godny-to obywatel i, moim zdaniem, w całym tym województwie najrozumniejszy. Był dwa razy deputowanym i delegowanym od trybunału do W. K. M. Ja za niego zarezczęm, że będzie we wszystkim powodny i poczciwy. Trochę do niego oziębłości wyczytasz W. K. M. z kontentów listu jego do mnie, który wiernie posyłam i o spalenie równo z moim szpargałem proszę. Potrafisz W. K. M. nakłonić podskarbiego, który aliunde ma szacunek Bernowicza. Daj Boże, żeby wszyscy tak byli poczciwi, czynni i tak kochali W. K. M.

(Bez daty i podpisu).

---

(\*) Antoni Tyzenhaus.

## VII.

*Kopia własnoręcznego listu Adama Naruszewicza, który przedstawił tenże J. K. M., aby go w imieniu swoim przesał biskupowi łuckiemu.*

„Mości książe biskupie łucki! Książe generał podolski oświadczył w. panu życzenia moje względem posunięcia na koadjutoryą łucką księdza Naruszewicza, koadjutora smoleńskiego, jeśli by się to w. panu podobało. Miło mi jest słyszeć o wyrażonej w liście do tegoż księcia generała powolności w. pana i o stosowaniu się do żądania mojego. Powiększa w. pan tym bardziej królewskich moich na siebie względów, iż razem łączysz oświadczenie dawniej i statecznej swojej ku mnie przychylności, o której ja nigdy wątpić nie mogłem. Wkładasz w. pan na mnie tym samym dzielniejszy obowiązek, że i króla, dobrze sobie życzącego, utwierdzisz w ufności i nie uchylasz się od uszczęśliwienia osoby, którą ja łaską moją zaszczytam. Czasy i okoliczności rzeczy przyszłych są w rękach boskich; u mnie zostanie zawsze chęć szczerą uiszczenia w nich skutkiem, jako sobie szacuję w. pana i jak o nim dobrze myślę“.

Dan w Warszawie r. 1780.

## VIII.

Jeśli się to zgodzi z wolą W. K. M. i jego zupełną względem dalszych losów moich dyspozycją (boć to i biskupstwo łuckie mogłoby być w tym czasie zapewnione), czy nie możnaby dać za mną pańskie słowo ks. wojewodzie wileńskiemu i podkomorzemu, którzy się ze mną pokrewieństwa nie zapierają. Powiedziała mi Morawska, że stary Laskaris, patriarcha, umarł i że po nim wakuje infułacya ołycka, wartująca z 15 tysięcy. Dodała, że jej bracia na oświadczenie woli W. K. M. mogą mi tę infułacyą konferować. Ja chcę dependować od woli W. K. M. i nikomu bez niej nie być obligowany, a przeto spuszczam się i w tym na pańską determinacyą.

(Bez podpisu).

15 octobris 1780.

## IX.

Prócz najwyższej między ludźmi dostojności, dał Bóg W. K. M. posiadać te przymioty, które go czynią królem mądrym i uczonym. Jako do pana pełnego umiejętności rzeczy i języków, mam honor posłać dla przeczytania przywilej ode mnie napisany, a jako do króla, kiedy się podobać będzie, do podpisu. Prośby-to są idealnej kapituły smoleńskiej. W swojej prawie nikczemności ma ona ukontentowanie zawierać ludzi znakomitych. Z liczby ich jest astronom W. K. M. ks. Poczobut. Jego na kanonią kreacya dała powód biskupowi smoleńskiemu, aby przeze mnie prosił majestatu o przyozdobienie kapituły. Poprzednik W. K. M., August III, uczynił tę łaskę kanonikom kolegiaty warszawskiej, że im przywilej nadał do noszenia, jak mówią, distinctorii. Ambicya ucziwa nie jest naganna w ludziach, choć z szafunku losów majątku i ledwo nie istoty swojej pozbawionych. Jest-to jus regale, tak, jako i ordery, i nic w sobie duchownego nie zawiera, przez coby się do Rzymu udawać trzeba było. Pozwól W. K. M. nosić na piersiach ukochane imię swoje, które my w sercach nosić wiecznie będziemy, a na koadjutora téż tego smoleńskiego racz pamiętać, aby go wcześniej już teraz czynione zabiegi dezyderyuszów nie usunęły od pokazanego mu na perspektywę Łucka.

## X.

Biskupstwo łuckie jest dla sługi W. K. M., podobno mocno go bardzo kochającego, celem jedynym ambicyi, nadgodą jakichkolwiek zasług i kresem żądania na tym świecie. Zostawszy biskupem z łaski pańskiej, a w stanie biskupim pędząc życie pracowite, miałem prawo prosić o nie. Krok-to niegwałtowny. Doświadczyłeś W. K. M. we mnie ciągłej wierności, przywiązania i powolności. Dar-to jest pański, niepodległy zazdrości. Gdy się drudzy promowali, ja-m mówił z Pawłem: laboravi plus caeteris. Mam wprawdzie zapewnioną tę żadaną ode mnie perspektywę miłościwą obietnicą pańską. Słyszę o uprzątzionych ex parte Aquilonis trudnościach, ale, Panie Miłościwy, nowa powstaje burza od téjże północy. Któż mię poratuje? Chyba W. K. M. Kujawy chcą w Łowiczu ecclesiam triumphantem, a na swoim miejscu promowują ecclesiam militantem. My, jako ludzie młodszy, kalkulujem na śmierci starych,

choć to nie wiemy, kto w bożym kalendarzu rubryką, a kto żalobnym kolorem napisany. Gdy X. Turski nie będzie miał wyższéj jakiej koadjutoryi czy w Poznaniu czy we Włocławku; wątpię, żeby mię swoim chciał mieć zastępcą. A gdyby i uczynił: on zdrow jak tur, on poluje, on gospodarząc, zbiera grosze i cieszy się: a ja słabowity i mózg suszący, czyż jego przeżyję? Rychléj do nas śmierć z maczugą przydybie, co głowę trudnim robotą, umysł wędzimy nadzieją niepewną, niż tych, co mają in plenitudine otium cum dignitate.

Nie uczynię ja zniewagi W. K. M. moim podniesieniem, bom urodzony dobrze i pamiętny na to, że niedawno to imię miało krzesła, laski, klucze i pieczęci. A co się tyce darów bożych, toćbym tak powiedział i napisał jak drugi. Mierność stopnia i majątku sprawuje bojaźń. Teraz zdaje mi się, żem zak i mówić nie umiem, potym podsycony łaską pańską loquar in conspectu regum et non confundar. Gdy mnie jeszcze ta nadzieja ominie, a podpisane jak słyszę w dzień imienin moich koadjutorye prymasa i kujawskiego, uchylą X. Turskiego od ascensu, podobno zapłakawszy z Dawidem vanum est confidere in principibus, trzeba będzie pojechać na wieś i zamiast Liwiusza czytać Warrona de Re Rustica. Przyznam się szczerze W. K. M., że mię jedynie łaska pańska krzepi i obietnice jego kategoryczne, bo ja znam komunały. Kiedy przed nami pracującymi będą brać młodzikowie bez zasług i criminibus maculosi, a W. K. M. nie arcy życzliwy, w cóż pójdą styrane lata na literaturze i ciało skurczone na stołku. Nędzny to cel, sława nieśmiertelna po śmierci. Dobrze ją mieć przy honorze i majątku w tym życiu. Ja służę W. K. M., niech nad nami nie górują ci, których intryga z mamoną i szafirkowaniem sławnemi czyni, nie zasługa i statek. Stracimy ochotę do wszystkiego, gdy nas W. K. M. porzucisz, albo zostawisz tylko w oczekiwaniu szczęścia jakiegoś równo ze śmiercią. Bilet mi od przyjaciela przysłany z doniesieniem nowéj roboty, sprawiedliwie zasmucił i fantazyą pomieszał. Nie jest to fraszka dla mnie, Miłościwy Panie, utracić bliską nadzieję do biskupstwa łuckiego, a tymczasem gnść i ślepić nad temi szpargałami. Potrafiłbym i ja jeździć karyolką, grać w karty, jeść i pić smaczno, liczyć pieniądze, indulgere ventri et ingvini (?), a potym bez pracy wyższe infuły łapać. Pódz dyable nowiny kopać z nami, kiedy chcesz świeżego chleba, powiadał ksiądz Skarga. Ja się oddaję łasce W. K. M. pozwalając sobie poufałego pisma i eksplikacyi, bo w obecności pańskiej słowa nie przemówię.

(Cały list, jak wszystkie tu zamieszczone, własnoręczny, bez podpisu).

## XI.

Wczoraj jeszcze przestrzeżono mnie o nagłej i niebezpiecznej słabości księdza biskupa inflanckiego w Płockim (\*). Nie chciałem z początkowej pogłoski wnosić konsekwencyi, a z cudzej téż śmierci inhiare na puściznę durum et sordidum. Gdy dziś mocniejszy rumor, śmiem przypomnieć W. K. M. siebie in casum jakiej odmiany. Cztery on ma dary z łaski pańskiej: infułę, probostwo miechowskie, dziekanią płocką i scholasterią gnieźnieńską. Probostwo alias abacya, sine onere, jak mówią, do 30,000 wynosi. Mam ja w perspektywie z łaski W. K. M. biskupstwo łuckie. Ale quomodo fiet istud? intryg tu co nie miara, a ja i czasu i rozumu na to nie mam, abym kresów tych dalekich prędko domierzył. I tę plebanią wileńską, nie chcąc się trudzić zębatym pieniactwem, oddałem z przywilejem p. podkanclerzemu litewskiemu. Żeby nie był tak leniwy i nieczuły na siebie, jak o mnie mówią, przypominam się łasce W. K. M. Gdyby można tę koadjutoryą łucką zrobić z ascensem ks. Turskiego, przestałbym już do śmierci na tym, wzięwszy na kawecan ambicyą, uczciwą tylko dotąd, póki się dalej nie szarpnie i na miejscu stanie. Często mi się zdarza słyszeć z uboczy, że W. K. M. łaskawy jesteś na mnie i myśleć raczysz o postawieniu mię in scopo immobili. Przymkni, Najłaskawszy Monarcho, téj chwili, której ja, jako człowiek, požądam, a w samym W. K. M. mam nadzieję.

(Bez podpisu).

19 martii 1781.

## XII.

Gdybym zasięgał chełpliwie zawałonej niepamięcią starożytności, odkopałbym przed sobą trzech imienników moich, którym dobroczynność królów pióro litewskie dała. Przykłady nie czynią zasług, tak jak świetność i bogactwo przodków małym jest wsparciem dla ubogich prawników. Los mój zrządził, zem pana i monarchy mojego serce sobie zjednał i te-to są jedynie moje benemerita. Byłem dotąd pisarzem W. K. M.: wszystkie pisma moje były dla króla, za

(\*) Antoni Sierakowski umarł 1781 r. w marcu.

królem, z woli króla. Odbierasz mi W. K. M. najśladzsy mój honor; ale ja protestuję się, że prócz tytułu litewskiego, będę zawsze pisarzem Stanisława Augusta. Spokojny mój umysł et non turbidamens novae dignitatis accessione nie oddali mnie nigdy od pracy, powolności i szukania zawsze sposobów zasługiwania się W. K. M. Dziękuję najjaśniejszemu majestadowi za tę godność i razem za danie mi preferencyi in resolvendo nodo paritatis. Nie spodziewałem się nigdy, aby mię do Infant promowowano, bom ani wiedział do godziny drugiej po południu, że będzie elekcyja, anim żywego ducha prosił o kandydacyę. Dowiedziałem się o piątęj, że tam i mnie popychano. Są to wszystko skutki łaskawego oka pańskiego na mnie. Masz mię, Najjaśniejszy Panie, nie kandydatem do infuł, nie pisarzem, ale dziełem rąk swoich, swoim sługą poddanym, kmiotkiem pracowitym aż do zgonu. Jutro ja wystaram się formularza i upadnę do nog W. K. M.

(Bez podpisu).

23 martii 1781.

### XIII.

Dowód łaskawej ufności pańskiej mam honor odesłać majestadowi W. K. M. Użyłem tego pisma dla oświecenia mnie samego w przyszłej pracy, przydawszy do niego niektóre rzeczy, które miałem w świeżej pamięci. Gdy mi się nie zdarzyło widzieć W. K. M. przy obiedzie, śmiem powierzać temu pisaniu, com ustnie miał przełożyć. Oto z północy nowe przyszły rekomendacye i już intryga czołga się za Sołtykiem, aby in casu uchylenia go od koadjutoryi kujawskiej, wziął łucką. Wiem ja dobrze, jak oni za sobą chodzą i komu czołem biją. Ja się oburącz za nogi trzymam jednego pana, twierdzy mojej jedynęj. Czymby tego pretendenta ugłaskać można, nie moję-to głowy rada. Mógiby jednak, jak Roxolanus, poaspirować do Smoleńska, albo do Chelma, a nam, starym sługom, drogi nie zagradzał. Zostawując staranie o sobie doznanej łasce majestatu i słowom jego, całuję z najgłębszym respektem rękę W. K. M.

(Bez podpisu).

10 apr. 1781.

## XIV.

## List do Sekretarza Króla JMei.

Wiem o tym, że plebania krasnosielska jest w starostwie krasnosielskim, które starostwa miał nieboszczyk Burzyński, wojewoda miński. Wiem i o tym, że to starostwo jest w województwie mińskim. Ale wiele czyni plebania, nie wiem. Przed dwoma laty dałem królowi, panu naszemu, na piśmie porządną specyfikacją wszystkich plebanij dyecezyi wileńskiej, tak collationis regiae, jako prywatnych. Opisano tam, co który ma pleban mieć poddanych, jakie intraty, jaki kościół, wiele dusz do niego należy etc. Trzebaby poszukać, bo z téj informacyi wiedziałby pan nasz, kto go o co prosi i o wiele.

Jestem z uprzejmym przywiązaniem  
sługa i przyjaciel

*Adam Naruszewicz*, B. K. S. P. W. X. L.

29 junii 1781.

## XV.

Prosiłem roku przeszłego u W. K. M. za popem Zdanowiczem, ażeby mógł otrzymać prezentę na benefycjum w dobrach ekonomii kobryńskiej. Odesłał mię W. K. M. do p. marszałka nadwornego koronnego, aby on, jako dzierżawca, wiedział o tym. Uczyniłem zadosyć woli pańskiej: nie tylko byłem u p. Rzewuskiego, ale i otrzymałem od niego bilet pomysłny, który in originali prezentuję. Gdy pop Oleszkiewicz umarł, racz W. K. M. łaskawie podpisać dla Zdanowicza prezentę, bo to pop przykłady, uczony i który sam się prezentował przeszłego roku p. Rzewuskiemu i otrzymał obietnicę wstawienia się za sobą do majestatu W. K. M.

(Bez podpisu).

26 mai 1782.



## XVI.

Jest rzeczą sprawiedliwą, byś W. K. M. pamiętał na tych, którzy imię jego noszą. Bardzo się dobrze stało, że p. sędzia piński Poniatowski wziął z łaski W. K. M. urząd komisarSKI. Skutki tego są: zakończony kontrakt tabacznY, i ameliorowane interesa księcia Stanisława. Człowiek ten poczciwy umie i W. K. M. służyć i zyskiwać sławę in publico.

Trzeba, abyś W. K. M. pamiętał na córkę jego, która kosztem księcia biskupa edukuje się u pp. sakramentek. Ten pan wiele czyni dobrego dla nich; ale ulżyć trzeba jego szkatule. Sposób będzie piękny i poważny, gdy za łaską i promocją W. K. M. zostanie kanoniczką panna sędziańska. Wszak dziś umarła panna Popielówna. Ja to piszę i proszę W. K. M. z powinnój wdzięczności imieniowi pańskiemu, bom onemu wszystko winien. Gdy W. K. M. rzeknie słowo kapitule kanoniczek, powinno to uczynić, a JX. kanclerz jako loci ordinarius nie odmówi też pomocy swojój wspomniawszy sobie, że jest dziełem rąk pańskich (\*).

(Bez podpisu).

13 apr. 1784.

## XVII.

## List do Stanisława Trembeckiego (\*\*).

Mój ukochany, szanowny i łaskawy dobrodzieju! Zacząłem pisać historYą Piastów i skończyłem. Zacząłem trochę i Jagiellońskiej, i już po koronacyi wyprawilem Litwiną neofitę na poselstwo dziczy swojój do Wilna. Chcę i dalej pisać, ale czyliż można przy-najmniej w tych sejmowych hałasach ująć statecznie pióro i myśl łańcuchem ciągłej refleksyi związać? Nigdy jednak nie wzięłem determinacyi porzucić tę pracę. Wiem to, że jój nie skończę, bo

(\*) Na wierzchu téj kartki własną ręką króla Stanisława Augusta dopisano: „Primis Aprilis 1784“.

(\*\*) Nadesłał go J. I. Kraszewski *Gazecie Codziennój*, która ogłosiła takowy w Nr. 265 w r. 1854.

ars longa, vita brevis; ale przecie pracować trzeba do śmierci, aby nie powiedziano, że wzięwszy chleb, osiadł na próżnowaniu. Znam to, że twoje szlachetne pióro przewyższyłoby nieskończenie poziome moje czołganie się, ale na tej tak obszerniej rzeczy od ojców naszych udziałanych przestrzeni, i wolik może chodzić, i orzeł latać. Weźmi, jeśli ci się podoba, panowanie Zygmunta I, i kończ Jagiellony; a ja tymczasem będę robił około wyższych (\*). Materiałów mieć będziesz ode mnie, ile zechcesz, bo do samego Zygmunta I mam w moim zbiorze dyplomatycznym więcej 40 tomów dobrze opasyłych. Zaspokoi się prędkiej publiczność, a ja mieć będę pociechę w kole-dze pracy, którego wielbić zawsze będę, równie jak kochać. Vale, carissime Stanislae.

5 martii (17) 90.

Na kopercie: „à Son Excellence Mr. le Comte Trembecki, Chambellan du Roi, Chevalier de l'ordre de St. Stanislas“.

---

## XVII.

### *Najjaśniejszy Miłościwy Panie !*

Jedzie stąd do Warszawy po interesach swoich p. Antoni Brochocki, siostrzeniec mój, dawniej cnotliwy poseł i deputat sprawiedliwy, teraz prosty szlachcic, a za kordonem jeniec zagraniczny. Upraszam za nim W. K. M., ażebyś raczył za zdarzającymi się ustawicznie śmierciami orderowych ś. Stanisława, użyć prawa swego i policzyć między sześciu przeznaczonemi, aby domek, imię i krew moja, od W. K. M. samego dźwignione i nikomu nic nie winne, tym nowym i ostatnim ozdobiły się darem.

J. W. JP. generał Igelstrohm na poważną W. K. M. obligacją przysłał dawniej libertacyą od stanowisk moskiewskich do moich folwarków. Lecz rozumiem, że przez zapomnienie w tyłu ważniejszych interesach nie dał tej libertacyi na Skrzyszów, gdzie król w austeryi spoczął i jadł chleb swój. Nie dał też na moje miasteczko wołyńskie Torczyn z wioskami, które puściłem Brochockiemu

---

(\*) Naruszewicz miał tu zapewne na myśli pracę o czasach przed chrześcijańskich, de czego zebrane obszerne materiały wydało po jego zgonie Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w dużym tomie we 2 częściach r. 1824.

arędą, a to biedne miejsce już to drugi rok jak srodze cierpi i niszczeje ustawiczną lokacyą i przechodami, ciągnącemi za sobą głód, ucisk, a nawet i choroby zaraźliwe. Upraszam W. K. M. pokornie o wstawienie się za temi mojami dobrami, które są darem pańskim i zebrzą pomocy swojego dawcy et juris patroni, aby mi mój dzierzawca, sam aliunde uciśniony, utrat swoich nie detrunkował.

Racz też W. K. M. pamiętać na obiecane w Siemiatyczach cztery posągi gipsowych ewangelistów, wysokie na cztery łokcie, które mają być ozdobą kościoła janowskiego, a dowodem wiekopomnym łaski pańskiej, której ja siebie oddając przy znizeniu głowy mojej pod nogi, jestem

Waszój Królewskiej Mości Pana mego miłościwego  
poddany i sługa

*Adam Naruszewicz*, biskup łucki.

Janów, 10 X-bris, 93 (\*).

### XVIII.

List Stanisława Samuela Naruszewicza, brata Adama.

*Najjaśniejszy Królu, Miłościwy mój Panie!*

Podobało się W. K. M. wynieść brata mego na stopień biskupi. Mógł on sobie zasłużyć na łaskę pańską, bo bliższy tronu losem pomieszkania w stolicy, a znajomszy przymiotami, umiał onych użyć do zjednania sobie szacunku monarchy w zakonnym stanie, a względów i promocyi wolny już od węzłów zgromadzenia swego. Mnie, z téjże krwi urodzonego, innym Opatrzność poprowadzić raczyła torem. Osierocony od rodziców obu prawie w pierwiastkach dopiero co dzień poczynającego rozum, gdy w zakonie bazylińskim, z wielu miar ojczyźnie pożytecznym, mniszy stan obieram, począłem zaraz doznawać przykrości i umartwienia. Nie ubolewam na nie, ani się żalę, bo wiek mój, naówczas śliski, a poznaniem rzeczy nieukrze piony, mógł mnie na jakowy usterk narazić, który mi dał poznać, że był płochy, lecz gruntu we mnie cnoty i honoru nie wzruszył. Słodko jest cierpieć dla poprawy: jam doznał weksy i obelgi. Zerwano mnie z nauki, rzucono przez lat kilkanaście po najpodlejszych we wsiach klasztorach, a kiedy w drugich felix crimen desuit

(\*) List powyższy wydrukowano po raz pierwszy w „Tygodniku Ilustrowanym” r. 1881 w N-rze 296.

esse crimen, ja płakać musiałem, że płochości moich fortuna odstąpiła.

Ledwo przed kilką laty, gdys W. K. M. brata mego dźwignął i ozdobił, jego promyczkiem błyskać począłem, dotąd w kryjówkach smutku i zarzucenia świata nieznajomy. Nauczyłem się zatym trochę retoryki, filozofii, matematyki i teologii. Ztymwszystkim kończąc rok życia trzydziesty piąty, czuję w sobie, że jako drzewo, bez dozoru krzosow i przesady, samo sobie przez długi czas w dziczy zostawione, już słodkich i okazałych owoców dać nie mogę.

W tych okolicznościach doszła mnie niedawno wiadomość, że W. K. M. raczyłeś mnie obdarzyć opactwem ławryśzowskim. Zdziwiłem się nad kolejną losów moich i w ulanej łzami radości zawołałem w sercu, Quis ego sum, Domine! Ale, Najjaśniejszy Królu, przerwała wnet to moje wesele ostra nader brata mojego reprimenda, jakobym ja złemi moimi postępkami miał sobie łaskę królewską nadwereżyć, a jego wstydu nabawić.

Wiem, Miłościwy Panie, że między wysokimi cnotami W. K. M. są i te, że ludzkie przeciwko sobie wykroczenia głęboko w sercu ukrywasz i że najzuchwalszym nawet złoczyńcom, gdy win swoich pokorne na podnóżku tronu składają wyznania, łaskawie darujesz; przetobym się chętnie do wszystkiego przyznał, gdybym co złośliwie i haniebnie wykroczył.

Człowiek jestem wprawdzie ułomny, humani a me nihil alienum puto, ale przecie honor i uczciwość kochający.

Te dwa cele, a razem łaska W. K. M. tak mi są miłe, że wolę być pocziwym nędzarzem, niżeli najbogatsze na głowie nosić tyary. Gotowy jestem jak najuroczyściej usprawiedliwić się z pokątnych na mnie potwarzy, i znajdę może ludzi wiarygodnych, którzy dadzą świadectwo niewinności mojej. Rzecz jednak dziwna, że dopiero teraz źle słynąć począłem, gdym z daru W. K. M. został nominatem ławryśzowskim. Ta archimandrya, zdawna do szafunku majestatu należąca, zostawszy pod królami Sasami, mało o kraju polskim wiedzącami, zamieniona w monaster, dała pochop mnichom, że chcąc ją ocalić, przedsięwzięli burzyć sławę moję. Czyliż dlatego ja mam być niecnotą, aby w Ławryśzowie u (!) mnichów bezczynnych i nad teologią moralną pasących się jadło i piło? Doznał przede mną téjże nienawiści ks. Melecyusz Gedroić, na toż opactwo przed jedenastu laty od W. K. M. nominowany. Doznają podobno wszyscy inni opaci, ba, i biskupi nawet, tychże losów; owszem pewny jestem, że i kto inny na moim miejscu nominowany zostałby równie, jako ja, dla ocalenia klasztoru, ofiarą kalumnii i podłego oszczerstwa, oporet ut unus moriatur pro populo.

Bóg jest tarczą niewinności mojej; W. K. M. bądź dla niej dru-

gą, a nie dopuszczaj, jako powszechny narodu ociec, upadać mi pod ciężarem smutku, który już skądinąd w samym kwiecie lat moich, widzę, zbliża rydel do wykopania mi grobu. Z łaski W. K. M. zostałem teraz wydobyty z-za kordonu rosyjskiego i przeniesiony z Połocka do Wilna. Życzyłbym sobie, Panie Miłościwy, abym z téjże litości pańskiej mógł być przy boku biskupa, brata mego, któryby mi dopomógł do instalacji mojej i zupełnego już z daru W. K. M. korzystania.

List Jm. ks. nuncjusza, napisany do zwierzchności mojej, aby mię uwolniła i do brata wysłała, uprzątnie wszystkie zawady dalszej promocji mojej. Najmiléj zaś dla mnie będzie być poznanym od W. K. M., opowiedzieć ustnie wszystkie przypadki moje i ucałować rękę dobroczynną.

Jestem z najgłębszym respektem i najgruntowniejszym w całym biegu życia mego przedsięwzięciem.

Waszój Królewskiej Mości Pana mego Miłościwego  
najniższy sługa i wierny poddany

*Stanisław Samuel Naruszewicz, bazylian.*

Z Wilna, 10 stycznia 1779.

## WYKAZ CHRONOLOGICZNY

poezyj Adama S. Naruszewicza,

*pomieszczonych w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“.*

1770. Nic nadto (I, 12) (\*).  
— Oda do słowika (I, 25).  
— Pieśń ciarlatańska (II, 13).  
— Hymn do czasu (III, 2).  
— Do pijaków (III, 4).  
— Do gminu (III, 15).  
— Kolej życia ludzkiego (III, 17).  
— O powinności człowieka (III, 26).  
— Fajerwerk z ludzi (IV, 10).  
— Przemiana Dafny (IV, 22).  
— Cztery części roku (IV, 24).  
— Różność nasza (IV, 26).  
— Mirtyl, sielanka.  
— Dziecię poprawione, sielanka.  
— Dafne, sielanka.  
— Wiosna, sielanka.  
— Pacierz staruszka, sielanka.  
— Folwark, sielanka.  
— Przymierze śmierci z miłością, sielanka.  
— Rada zwierząt, bajka.  
— Równość po śmierci, epigramat.  
— Nagrobek pijanicy, epigramat.
1771. Podziękowanie królowi za numizma (I, 3).  
— Oda do Stan. Augusta w dzień urodzenia (I, 11).  
— Oda do fortuny (I, 17).  
— Oda na sianie ks. Izab. Czartoryskiej (I, 19).  
— Do Antoniego Okęckiego (I, 20).
1771. Oda do ojczyzny (I, 26).  
— Do Stanisława Augusta od młodzi (II, 3).  
— Dziecięciu nowourodzonemu (II, 5).  
— Na akt weselny ks. Radziwiłła (II, 17).  
— Do przyjaciela smutnego (II, 21).  
— Oda na pokój marmurowy (III, 1).  
— Do Stan. Augusta (III, 13).  
— Obraz miłości (IV, 7).  
— Różnica wieku ludzkiego — (IV, 8).  
— Do potwarców (IV, 12).  
— Do strumienia (IV, 15).  
— Kościół śmierci (IV, 18).  
— Do jutrenki (IV, 19).  
— Fircyk (IV, 29).  
— Oczekiwanie na towarzyszków, sielanka.  
— Smutek, sielanka.  
— Strumień, sielanka.  
— Narcys, sielanka.  
— Małżeństwo szczęśliwe, sielanka.  
— Do poezyi, sielanka.  
— O prawdziwym szlachectwie, satyra.  
— Głupstwo, satyra.  
— Wiek zepsuty, satyra.

(\*) Cyfry w nawiasach oznaczają: rzymska — księgę, arabska — odę w „Lirykach“.

1771. Dwa drzewa, bajka.  
 — Sakwy, bajka.  
 — Gil i słowik, bajka.  
 — Jaskółka, bajka.  
 — Wyprawa na wojnę, bajka.  
 — Kanarki, bajka.  
 — Do wina, epigramat.
1772. Oda na obrazy Polaków staro-  
 żytnych (I, 1).  
 — Hymn do słońca (I, 2).  
 — Oda do Woltera (I, 4).  
 — Oda do ks. Augusta Czartory-  
 skiego (I, 7).  
 — Namietności (I, 13).  
 — Wiersz radosny, czyli dyty-  
 ramb (II, 1).  
 — Na rychły odjazd Branickiej  
 (II, 6).  
 — Do Stan. Augusta, o pożytku  
 z nauk (II, 10).  
 — Do W. Ks. Litewskiego (II, 12).  
 — Do Stan. Augusta od młodzi  
 (II, 23).  
 — Pieśń doroczna (III, 22).  
 — Do poety starego (III, 23).  
 — Na pochwałę Hierona, z Pin-  
 dara (IV, 1).  
 — Na akt ślubny Ign. Potockiego,  
 sielanka.  
 — Chudy literat, satyra.  
 — Kot stary, bajka.
1773. Oda do malarstwa (I, 6).  
 — Zabawa moja (I, 16).  
 — Do Muz zamilkłych (II, 4).  
 — Hymn do Boga (II, 16).  
 — Na pożar wszczęty w Warsza-  
 wie (II, 20).  
 — Do Karoliny Dziekońskiej (II,  
 24).  
 — W dzień konsekracji M. Po-  
 niatowskiego (II, 25).
1773. Suplika do J. Kr. Mości (II, 27).  
 — Adieu kochanym jezuitom (III,  
 10).  
 — Do obłoków (III, 19).  
 — Szczęśliwość (III, 21).  
 — Do Stan. Aug. przy dedykacji  
 Horacyusza (III, 25).  
 — Do sprawiedliwości (IV, 3).  
 — Sekret, satyra.  
 — Pochlebstwo, satyra.  
 — Towarzysz, bajka.
1774. Oda do I. Potockiego (I, 9).  
 — Podziękowanie za zegarek —  
 (III, 5).  
 — Niemenczyn (III, 7).  
 — Do St. Augusta (III, 9).  
 — Hymn do przyjaźni (III, 12).  
 — Do St. Augusta (III, 18).  
 — Do Wojciecha Jakubowskiego  
 (III, 27).  
 — Do St. Augusta (IV, 6).
1775. Prognozyk na rok pański  
 1775, (III, 11).  
 — Parodya z Horacyusza (III, 16).  
 — Pocięcha cnoty (III, 24).  
 — Powitanie Branickiego (IV, 2).  
 — Do Kazimierza Naruszewicza  
 (IV, 11).  
 — Na ruinę jezuitów.  
 — Szczur pustelnik, bajka.  
 — Zagadka na imieniny C. Cza-  
 plica.
1776. Dyament (IV, 4).  
 — Do St. Aug. z okazji otrzyma-  
 nego orderu (IV, 20).  
 — Vanitas vanitatum (IV, 27).
1777. Kałamarz J. K. Mości ofiaro-  
 wany (IV, 13).  
 — Do St. Aug. przy oddaniu nu-  
 mizma (IV, 17).

## SŁOWNICZEK

archaizmów, niektórych imion własnych, oraz właściwych  
Naruszewiczowi wyrażeń.

*Aganipa* (Aganippe), źródło na Helikonie Muzom poświęcone.  
*amoryczny* (ryccrz), miłośny, sentymentalny.  
*armatura*, wł. uzbrojenie, herb.  
*Auster*, wiatr południowy.  
*bałuch*, hałas, wrzawa.  
*bardon* (złotogwary), lutnia.  
*barwiane* (stado).  
*bata*, łódź.  
*blazony* (z franc.), herby.  
*bliskoległe* (kraje).  
*bodze*, bodzie  
*brandebura*, rodzaj szaty zwierzchniej.  
*brant*, próba złota lub srebra wypalnego (z niem.)  
*bujnokwila* (wiosna).  
*bujnorosła* (leszczyna).  
*bystroplłynny* (Ister).  
*bystropromienne* (pierzce).  
*chleborobne* (chłopstwo).  
*chleborodna* (Cererą).  
*chwiałkie* (kleszcze, serce)  
*śma*, ciemność  
*cnotorodna pani* = nagroda.  
*Cypryda*, Wenera  
*czarnobrewa* (Muzy)  
*czarnoskrzydła* (noc)  
*czuryło*, chłystek, gach.  
*darda*, włócznia, oszczep  
*darmostój*, zbyteczny sługa  
*dna*, wicher.  
*dowarek*, skwar, wrzątek.

*dryakiew* (gr. *thēriakē*), antydot przeciw truciznie.  
*Dyana*, bogini księżycą i łowów, siostra Apolina.  
*Dyona*, matka Wenerę, a także sama Wenera.  
*dzianet*, koń piękny (arab. *dzanneti* = rajski; włos. *giannelo*).  
*dzienia*, robota pszczelna, barć.  
*dzikośmieszny* (widok).  
*Ereb*, mieszkanie podziemne umarłych.  
*Etezye*, wiatr peryodyczny około kankuly wiejący.  
*Eurus*, wiatr południowo-wschodni.  
*fafalki* (złote), szuszfalki, błahostki.  
*farbowna* (przyjaźń).  
*ficygerna* (?).  
*foza*, (z włosk.), kształt, sposób.  
*galic*, czyhać.  
*galeziaroga* (sarna).  
*gamrat* (wzieteczny), gach.  
*gestoliści* (gaj).  
*gestopiętre* (kędziory).  
*glosochwatna* (Echo).  
*gołogone* (myszy).  
*gołowasy* (mołojec).  
*gomonny* (bęben), głośny, wrzaskliwy.  
*gony*, polowanie, walka (karciane gony).  
*górnolotny* (ogi-ń).  
*górnomyślna* (buta).  
*Gracye*, Charyty, Wdzięki, Łaski.  
*grądal*, rolnik, gbur.



*grobsztyn*, kamień grobowy.  
*gryzota* (wnętrzna), złość.  
*grubosłepý* (rząd).  
*gwiazdolity* (trakt, wieniec).  
*halerz* (niem. *heller*), szeląg.  
*harcony*, hartowany.  
*Hem* (cienisty), pasmo gór w Tracji, Balkany.  
*hermistrz*, krzyżak.  
*Himet* (*Hymettus*), góra w Attyce, sławna z pszczół i marmuru.  
*Hybla* (*Hyble*), góra w Sycylii, porośla bujną roślinnością.  
*impresa*, przedsięwzięcie.  
*iściec*, świadek.  
*jasnoszkody* (płomień).  
*jednostwy* (śnieg).  
*jękorymna* (wena).  
*jest*, gość.  
*kanar*, słodycz, cukier.  
*kanarnia*, miejsce słodyczy pełne.  
*kandyzbrot*, chleb cukrem polewany.  
*karczma* (rodzaj kart, gry?).  
*kibitna* (chluba), z kibici.  
*kinal*, niżnik czerwieny.  
*klaryjski*, z Klaros, miasta w Jonii (Azyi Mniejszej), słynnego wyrocznia Apolina.  
*kleć*, kłétka.  
*kłoz*a, dół, jama, więzienie.  
*komosić się*, srożyć się.  
*korman*, rodzaj ubrania, siermięga.  
*kostera*, gracz w kości.  
*kotew*, kotwica.  
*koziobrody* (poczet Satyrów).  
*kozionogi* (Satyr).  
*koziostopy* (ufiec Satyrów).  
*kozorożec*, koziorożec.  
*kozozaciegny* (runt).  
*krasnozłote* (kwiaty).  
*krętoplomienne* (bełty).  
*krygi*, wędzidło.  
*krzian*, grdyka?  
*krzywołuczny* (Med).  
*kudłogady* (poczet).  
*kwindecz*, gra w karty.  
*laceński*, lacedemoński, *laceńska dama*, Helena.  
*ładochodne* (zwierzę).  
*lema*, lemma (z grec.), przesłanka, dewiza, hasło.  
*lik*, liczba, rachunek.  
*liparski*, liparyjski (wyspy lip. na morzu Tuskiem, czyt. Tyreńskiem).

*lipkojare* (śpichrze).  
*lomb*, rodzaj gry (franc. *l'hombre*).  
*ludokupna* (dłoń).  
*ludotłumne* (losy).  
*ludowładne* (trony).  
*lustr* (z łac.), blask, świetność.  
*łaczny*, a, (dziób, paszcza), łąko my pożądlivy.  
*ląteczka*, cacko.  
*łbica*, łeb, głowa.  
*Łaski*, Gracye, Charites.  
*łuszczobochenek*, darmozjad.  
*machlować*, sprzedawać.  
*macloch*, dziura, framuga.  
*marcha*, lichy koń.  
*margać*, paplać.  
*maszka*, maska.  
*mauzol*, pomnik grobowy.  
*mendyk*, żebrak, mnich żebrzący.  
*menońska* (trąba), bohaterska.  
*miarkowna* (hojność).  
*miedzy*, między.  
*miedziolity* (czekan).  
*momot*, jakała.  
*morąg* (duński), rodzaj psa.  
*muskowny* (wietrzyk).  
*mutety* (z włos.), śpiewy.  
*muzofylny strumyk*, woda, natchnienie.  
*naczelny* (płomyczek), na czole będący.  
*Najady*, nimfy wodne.  
*namiasiek*, namiestnik.  
*następorodne* (wieki).  
*natłoczny* (gmin).  
*natolskie* (stada), wschodnie.  
*nęta*, przynęta.  
*niebaczna* (duma).  
*niebotyczna* (góra, ściana).  
*niebowladny* (Twórca).  
*nieczulstwo*, nieczulość.  
*niedosiężne* (zamki).  
*nienasytny* (grób).  
*nieopasne* (wdzięki), nieopasane.  
*niepomylna* (szala).  
*nieprześlągane* (morze).  
*nieprzebrodzone* (mórze).  
*nieprzedarowny* (miecz *Astreii*).  
*nieprzeskoczny*, e, (kres, prawa natury).  
*nieprzeszkodny* (wyrok z nieba).  
*nieścigniony* (Horacy).  
*nieślakowne* (zakręty serc).  
*nie spodziewny* (bartnik, grot).  
*niestanowny*, a, (bieg, krok, ziemia, woda), niewstrzymany.

*niewrodne* (doły).  
*niewetowana* (strata), niepoważona.  
*niewolstwo*, niewola, zależność.  
*niewrotne* (wyroki, cugi).  
*niewytrapne* (knieje).  
*niewywiązłe* (obierze), niedorozplątania.  
*niezbądny* (okiem Nil).  
*niezbędny* (ciężar), którego pozbyć się  
 nie można.  
*niezbrodzone* (odmęty).  
*niezgadny* (ruch), nieodgadniony.  
*niezłomny* (wstręt), nieprzełamany.  
*niskoziemny* (grunt).  
*obierze*, łupy, narzędzia, sieci.  
*obłęk*, kabłak.  
*ochynąć się*, skapać się.  
*odmiot*, odmowa, odrzutek.  
*ogniorode* (kruszcze).  
*ogonooki* (paw').  
*okleśnić* (pańska kozicę), wytrzebić.  
*okręż*, y, otoczenia.  
*olbrzymi*, olbrzymi.  
*opęchać*, obwęchać.  
*opoczny* (glaz).  
*oiaki*, targi, jarmarki.  
*otrok*, młodzieniec, mężczyzna.  
*ożywny* (skarb, wietrzyk).  
*padwany* (dziewicze, wiejskie), pieśni.  
*paiza*, tarcza.  
*paludament*, płaszcz żołnierski.  
*palkie* (pokrzywy), piekące.  
*pancerola*, karta, szóstka winna.  
*papudzy*, papuzi.  
*paraklet*, pocieszyciel, kochanek.  
*pasamany* (franc. *pasement*), lamówka,  
 galon.  
*pierzyste* (żagle—promienie słońca).  
*pięszcorodna* (matka).  
*plon*, niewola.  
*plączobojny* (krokodyl).  
*plączorode* (jędze, serca).  
*pławka*, pływak u wędkii.  
*plóchokwilny* (gmin).  
*podar*, podarunek.  
*podsyta*, podsyć, posilék, podnieta,  
 pomoc, przysmak.  
*podwika*, kobieta.  
*pogrzebny*, a (ogień, barwa).  
*połowny* (Icyk).  
*połudny*, południ, południowy.  
*poręcznik*.  
*poryżać*, rżéc.  
*poskoczne* (smyki).  
*posoch biskupi*, pastorał.

*posmycz*, nurt, kudły?  
*poszesno*, poszóstnie.  
*potoczne* (koła), toczące się.  
*powierzse* (mętno), powierzchnia.  
*prędkowrotna* (wiosna).  
*próchniste* (lato).  
*przechera*, mędrék, szalbierz.  
*przedrażniać*, przedrzeźniać.  
*przemoga*, przewaga, przemoc.  
*przewładna* (moc).  
*przezsensie*, sen czujny.  
*przysada*, skaza, przesada.  
*puński*, punicki, kartagiński.  
*równociągły* (wątek).  
*rozbiti*, rozbitek.  
*roztozce* (uporne), wylewy, balwany?  
*rozwalcza* (oskarda), do rozwalania  
 służąca.  
*różnobarwna* (wiosna).  
*różnojzyczna* (wieża).  
*różnokrasa* (liść).  
*różnokrasny* (wieniec).  
*różnoliście* (szuby).  
*różnoprzechodni* (szlak).  
*różnorymny* (wersz).  
*różnousty* (świat).  
*różnoważny* (gwicht).  
*różnowzore* (kwiaty).  
*różobarwe* (lice).  
*rugii*, urzędowe sprawdzenie.  
*rumy*, ramowiska, zwaliska.  
*ryfejskie* (siedlisko), najbardziej wy-  
 sunięte na północ.  
*rymbajna* (zgraja).  
*rymoploty* (szereg).  
*rymopłody* (pożar).  
*ryterbanki*, spis szlachty.  
*rytrat*, wizerunek (z włosk.).  
*sadźca*, założyciel.  
*samochlubny* (Grek).  
*sercolome* (troski).  
*sercotyczne* (prety Cyprydy, Kupidyna).  
*siadło*, siedlisko.  
*siebielubna* (pycha).  
*sieczysty*, a (dzik, stal).  
*siedmiogrode góry*—Rzym.  
*skibokrajny* (pług).  
*skibowalne* (pługi).  
*skot*, owce, kozy i t. p.  
*skrzydłolotny* (sen).  
*skrzydłopięty* (bieg, rumak).  
*skrzydłoruchy* (zefir, wietrzyk).  
*skwadron* (franc. *escadron*), szwadron.  
*ślodkopłodne* (drzewa).

*słodkorymna* (pieśń, lutnia).  
*smażywiec* (sknera, skapiec).  
*śmierciolotne* (bełty).  
*śmiercioskrzydły* (olów).  
*smolane* (pochodnie).  
*smutnowrogie* (sowy).  
*sośnia, sosna*.  
*spizokute* (strzały).  
*spony, szpony*.  
*spoczone* (rece), okrwawione.  
*srebrnoluska* (ryba).  
*srebrnopióry* (orzel).  
*srebrnotoki* (blask).  
*srebrnowełny* (skot).  
*śrzedoziemne* (tonie).  
*stalisty* (pancerz, kiryś, sajdak, grot).  
*stooczny* (podziw).  
*strychy* (stoletnie), starcy.  
*sulaty*, obuwie piśniowe.  
*swarnia*, miejsce swarów.  
*szarapatka*, obdartus.  
*szarpak* (płytki), miecz.  
*szczebietny* (języczek).  
*szczędna* (dłoń), oszczędna.  
*szefelin*, oszczep.  
*szkarady, a, e, szkaradny*.  
*szkodnicze* (nasiona).  
*szpacer, spacer*.  
*szumnogaleźne* (drzewa).  
*szykowne* (loty).  
*szykowy* (wymiar godzin).  
*taras, nasyp*, więzienie.  
*technąca* (karta), żywa.  
*Tenar*, przyładek i miasto w Lacedemonii, któredy, wedle wyobrażenia starożytnych, było wejście do piekiel.  
*Tetyda*, nimfa morska, matka Achilleśa.  
*topne* (skały).  
*torowny* (gościniec), wygodny.  
*trefnik*, żartowniś.  
*tret*, przejście.  
*trójnitny* (piorun).  
*Tryon północny*, konstelacya niedźwiedzicy.  
*tryset*, gra w karty.  
*tryszak*, gra w karty.  
*tysiącnoharwa* (szyja gołębi).  
*ukanąć*, upuścić kroplę.  
*ukirzony*, kirem, czernią okryty.  
*ukradek*, łup.  
*upłynne* (wieki), upłynione.

*uroczna* (struna), czarowna.  
*wacck*, mieszek.  
*ważne* (łańcuchy), ciężkie.  
*wdzięcznymny* (ton).  
*wełnonośna* (owca).  
*wełny, fale*.  
*wiarołomne* (umysły).  
*wiatronogi* (jeleń).  
*wiatropędne płótna* == żagle.  
*wiatropłochy* (chęci).  
*wiekokorzenny* (modrzewy).  
*wielogęba* (niezgoda).  
*wielopłodny* (wierzch ziemi).  
*wielowładny* (czary, majestaty, wodze).  
*wielozłoty* (Cerera).  
*wilgi, e* (ił, skrzydło), wilgotny.  
*włogawe* (szkapsko), padające na tylne nogi.  
*wodogromna* (Tetyda).  
*wodokowy* (styczeń).  
*wszechwładna* (prawica).  
*wszystkotworny* (przemysł).  
*wszystkotrawny* (czas, płomień, wiek).  
*wszystkowładny* (dawca koron).  
*wybaczać, zbaczać*.  
*wyrocznica, wyrocznia*.  
*zachęt, zachęta*.  
*zamaszny* (obuch).  
*zawojce, turbany, Turcy*.  
*zbyć, pozbyć się*.  
*zbożopławna* (Wisła).  
*zelotyp* (z grec.), zazdrośnik.  
*złożować, niszczyć, zgładzić*.  
*zgrzyzny* (pilnik).  
*ziarnisty* (kłos).  
*złotogłowa* (gwiazda).  
*złotogwary, a* (bardon, pszczołka).  
*złotolity, a* (kabat, ręka).  
*złotomowne* (struny).  
*złotooki* (kwiat róży).  
*złotorymny* (Maron—Wergiliusz).  
*złotoskrzydły* (roje).  
*złotowłosy* (wódz).  
*złotowzory* (płaszcz srebrnolitej zorzy).  
*żaglonośne* (drzewo).  
*żarkolotne* (obłoki).  
*żarkopióry* (polot).  
*żółtogrzywy* (łup z lwów).  
*żonokradzka* (Troja).  
*życiolewny* (palec malarza).  
*życiowratny, a, e* (kruszec, ręka Orfeja, ziota).  
*żywny* (dunch).

## SPIS RZECZY.

Str.

Adam Naruszewicz jako poeta przez *P. Ch.* . . . V—XXVIII

### LIRYKOW KSIĘGA PIERWSZA.

I.	Na obrazy Polaków starożytnych . . . . .	3
II.	Hymn do słońca . . . . .	7
III.	Podziękowanie J. K. M. za numizma . . . . .	9
IV.	Do Woltera — wiersz króla pruskiego . . . . .	13
V.	Na śmierć Augusta III, króla polskiego . . . . .	15
VI.	Do malarstwa . . . . .	17
VII.	Do księcia Augusta Czartoryskiego, Wojewody Ruskiego . . . . .	21
VIII.	Do J. K. Mci od Coll. Nob. Warszawsk. . . . .	24
IX.	Do Ignacego Potockiego, Pisarza W. Lit. . . . .	26
X.	Na wesele Niesiołowskiego, Kasztelana Nowo- grodzkiego . . . . .	27
XI.	Do J. K. Mci w dzień urodzenia . . . . .	30
XII.	Nie nadto . . . . .	33
XIII.	Namiętności . . . . .	35
XIV.	Do księcia Adama Czartoryskiego . . . . .	38
XV.	Na urodzenie księcia Adama Sapięhy . . . . .	41
XVI.	Zabawa moja . . . . .	46
XVII.	Do fortuny . . . . .	47
XVIII.	Do Stanisława Augusta na dzień 17 stycznia . . . . .	50
XIX.	Na sanie księżny Czartoryskiej, Generałowej Ziem Podolskich . . . . .	51
XX.	Do Antoniego Okęckiego, biskupa chełmskiego . . . . .	52
XXI.	Do Antoniego Korwina Kossakowskiego. O bez- żeństwie . . . . .	55

	<i>Str.</i>
XXII. Na powrót Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego . . . . .	57
XXIII. Bukiet na imieniny księżniczki Elżbiety Lubomirskiej . . . . .	58
XXIV. Na powrót senatorów . . . . .	59
XXV. Duma do słowika . . . . .	61
XXVI. Do ojczyzny — na przypadek J. K. Mości . . . . .	62
XXVII. Piosnka pastusza . . . . .	67

### LIRYKÓW KSIĘGA DRUGA.

I. Dytyramb na ozdrowienie J. K. Mości . . . . .	70
II. Do X. Stefana Łuskiny S. J. . . . .	78
III. Do J. K. Mci od Coll. Nobil. Warsz . . . . .	80
IV. Do Muz zamilkłych . . . . .	83
V. Dziecięciu noworodzonemu . . . . .	84
VI. Na rychły odjazd Elżbiety Branickiej, Kasztelanowej krakowskiej . . . . .	85
VII. Na akt weselny Józefa Radzickiego, Cześnika Zakroczymskiego . . . . .	89
VIII. Do Stanisława Piory, Starosty Rumszyskiego . . . . .	91
IX. Na pogrzeb księżny Zofii Czartoryskiej, Wojewodziny Ruskiej . . . . .	92
X. Do J. K. Mci o pożytku nauk . . . . .	94
XI. Do Jana Du Ponta, Medycyny Doktora . . . . .	102
XII. Do Wielkiego Księstwa Lit. . . . .	104
XIII. Pieśń ciarłatańska na jarmarku . . . . .	108
XIV. Odpis z puszczy, czyli rekolekcyje . . . . .	111
XV. Zegarek . . . . .	112
XVI. Hymn do Boga . . . . .	113
XVII. Na akt weselny księcia Michała Radziwiłła . . . . .	113
XVIII. Z téjże okoliczności . . . . .	116
XIX. Do księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziemi Podolskich . . . . .	117
XX. Na pożar . . . . .	118
XXI. Do przyjaciela smutnego . . . . .	121
XXII. Powinszowanie księżnej Elżbiecie z Branickich Sapieżynj . . . . .	121
XXIII. Do J. K. Mości od Coll. Nob. Warsz. . . . .	123
XXIV. Do Karoliny Dziekońskiej, Strażnikowej Polnej Litewskiej . . . . .	127

	<i>Str.</i>
XXV. Do księcia Michała Poniatowskiego, Biskupa Płockiego . . . . .	128
XXVI. Przedsięwzięcie miłości . . . . .	132
XXVII. Suplika do J. K. Mości . . . . .	133
XXVIII. Wyprawa armaty moskiewskiej na archipelag . .	134
XXIX. O małżeństwie . . . . .	135
XXX. Kolej w miłości . . . . .	137
XXXI. Do Teresy Humieckiej, Stolnikowej Kor. . . .	138

## LIRYKÓW KSIĘGA TRZECIA.

I. Na pokój marmurowy . . . . .	141
II. Hymn do czasu . . . . .	148
III. Powązki . . . . .	151
IV. Do pijaków . . . . .	154
V. Podziękowanie za zegarek . . . . .	156
VI. Do zazdrości . . . . .	157
VII. Niemęczyn . . . . .	159
VIII. Do Ignacego Witosławskiego, Oboźnego Polnego Koronnego . . . . .	161
IX. Do Stan. Aug. na rocznicę urodzenia . . . . .	164
X. Adieu kochanym jezuitom . . . . .	167
XI. Prognozyk na rok 1775 . . . . .	168
XII. Hymn do przyjaźni . . . . .	170
XIII. Do Stan. Aug. na rocznicę koronacji . . . . .	171
XIV. Staruszek . . . . .	175
XV. Do gminu, z P. Thomas'a . . . . .	176
XVI. Do Stan. Augusta, parodia z Horacyusza . . . .	182
XVII. Kolej życia ludzkiego . . . . .	183
XVIII. Do Stan. Augusta z okazji otrzymanego zdrowia	184
XIX. Do obłoków . . . . .	188
XX. Na spodziewane zameście . . . . .	190
XXI. Szczęśliwość . . . . .	193
XXII. Pieśń doroczna z okazji ocalenia zdrowia J. Kró- lewskiej Mości . . . . .	196
XXIII. Do poety starego . . . . .	199
XXIV. Do J. K. Mci. — pociecha cnoty . . . . .	200
XXV. Do J. K. Mci przy dedykacji Horacyusza . . . .	204
XXVI. O powinności człowieka . . . . .	206
XXVII. Do Wojc. Jakubowskiego, Bryg. W. Fr. . . . .	209
XXVIII. Do wina . . . . .	210

	Str.
I. Z Pindara . . . . .	211
II. Powitanie do Fran. Branickiego, Hetmana Wielkiego Koronnego . . . . .	217
III. Do sprawiedliwości . . . . .	218
IV. Dyament . . . . .	222
V. Bukiet na imieniny . . . . .	225
VI. Do Stan. Augusta na rocznicę koronacyi . . . . .	226
VII. Obraz miłości . . . . .	226
VIII. Różnica wieku ludzkiego . . . . .	227
IX. Naczynie do kwiatów . . . . .	228
X. Fajerwerk z ludzi . . . . .	229
XI. Do Kazimierza Naruszewicza, Rect. C. N. . . . .	230
XII. Do potwarców . . . . .	234
XIII. Kałamarz J. K. Mości ofiarowany . . . . .	236
XIV. Do mądrości . . . . .	237
XV. Do strumienia . . . . .	239
XVI. Do Franciszka Branickiego, Hetmana W. Kor. . . . .	240
XVII. Do Stan. Augusta przy oddaniu numizma . . . . .	242
XVIII. Kościół śmierci . . . . .	243
XIX. Do jutrzeńki . . . . .	244
XX. Do Stanisława Augusta z okazji otrzymanego orderu ś. Stanisława . . . . .	245
XXI. Pszczółka . . . . .	251
XXII. Przemiana Dafny . . . . .	252
XXIII. Piesek . . . . .	254
XXIV. Cztery części roku . . . . .	254
XXV. Filzanka . . . . .	258
XXVI. Różność nasza . . . . .	259
XXVII. Vanitas Vanitatum . . . . .	259
XXVIII. Głos umarłych . . . . .	267
XXIX. Fircyk . . . . .	271
XXX. Do księcia Prymasa, będącego w Łowiczu . . . . .	272
XXXI. Po rozstaniu się . . . . .	273
XXXII. Moc piękności . . . . .	275
XXXIII. Odpis od Dzieduszyckiego Karpińskiemu . . . . .	275
XXXIV. Na wesele księcia de Nassau z księżną z Gozdzkich Sanguszkową . . . . .	276
XXXV. Podróż królewska do Wiśniowca . . . . .	277
XXXVI. Na powszechną radość z oddanej buławy mniejszej J. W. Rzewuskiemu . . . . .	285

	Str.
XXXVII. Pieniądze . . . . .	286
XXXVIII. Consulite vobis, prospicite patriae . . . . .	287
XXXIX. Do bizuna . . . . .	289

## SIELANKI.

I. Do księcia Adama Czartoryskiego, G. Z. P. . . . .	293
II. Na wesele Ignacego Potockiego . . . . .	294
III. Mirtyl . . . . .	299
IV. Dziecię poprawione . . . . .	301
V. Dafne . . . . .	306
VI. Wiosna . . . . .	308
VII. Pacierz staruszka . . . . .	312
VIII. Folwark . . . . .	316
IX. Oczekiwanie na towarzyszków . . . . .	321
X. Do księcia Adama Czartoryskiego, G. Z. P. . . . .	327
XI. Strumień . . . . .	331
XII. Narcys . . . . .	334
XIII. Małżeństwo szczęśliwe . . . . .	338
XIV. Przymierze śmierci z miłością . . . . .	341
XV. Do poezyi . . . . .	342
XVI. Do Ignatka . . . . .	347
<i>Ad Adamum Narusevicium</i> . . . . .	347

## SATYRY.

I. Sekret — do Jacka Ogrodzkiego . . . . .	351
II. O prawdziwym szlacheństwie. (Szlachetność) . . . . .	357
III. Głupstwo . . . . .	362
IV. Wiek zepsuty . . . . .	367
V. Pochlebstwo . . . . .	369
VI. Chudy literat . . . . .	376
VII. Reduty . . . . .	381
VIII. Małżeństwo . . . . .	388
NA RUINĘ JEZUITÓW . . . . .	397

## BAJKI.

I. Rada zwierząt . . . . .	415
II. Dwa drzewa . . . . .	416
III. Sakwy . . . . .	417
IV. Gil i słowik . . . . .	418



	<i>Str.</i>
V. Jaskółka . . . . .	419
VI. Wyprawa na wojnę . . . . .	421
VII. Kanarki . . . . .	422
VIII. Kot stary . . . . .	424
IX. Celestyn kapucyn . . . . .	425
X. Szczur na pustyni . . . . .	428
XI. Towarzysz . . . . .	431

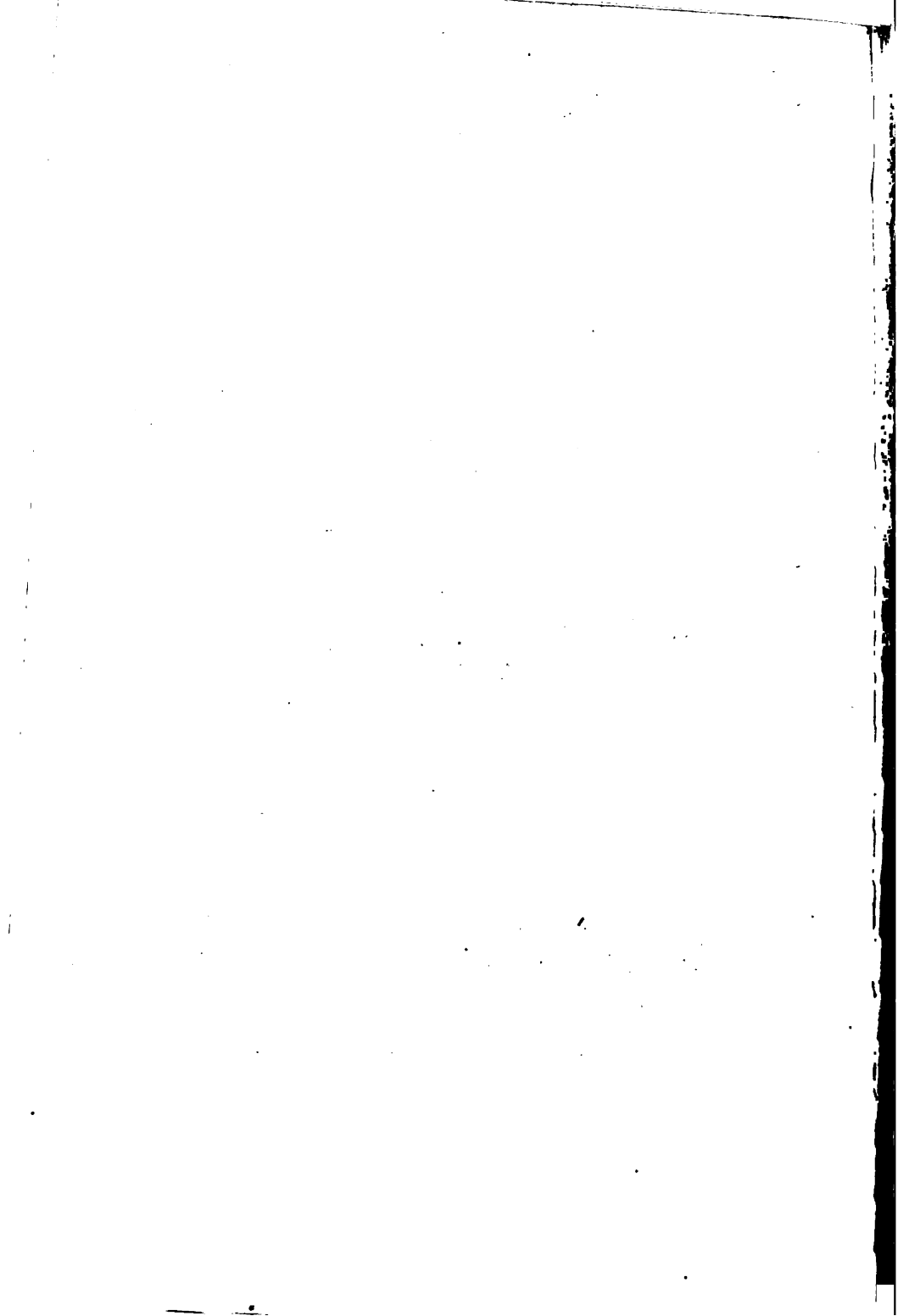
## EPIGRAMATA.

I. Zagadka . . . . .	435
II. Kolos nad Niemnem . . . . .	—
III. Pochwała . . . . .	436
IV. Równość po śmierci . . . . .	—
V. Nagrobek pijanicy . . . . .	437
VI. Do przyjaźni . . . . .	—
VII. Z Sarbiewskiego . . . . .	—
VIII. Do wina . . . . .	438
IX. Do X. Karola Wyrwicza . . . . .	—
X. Fragment . . . . .	—
XI. Na fajerwerk . . . . .	440
XII. Z téjże okoliczności . . . . .	—
XIII. Z téjże okoliczności . . . . .	441
XIV. Do Augusta Moszyńskiego . . . . .	—
XV. Na pogrzebek księżny Zofii Czartoryskiej . . . . .	442
XVI. Pobożność u grobu . . . . .	—
XVII. Napis grobowca . . . . .	—
XVIII. Zmarła księżna do Polaków . . . . .	—
XIX. Polacy do zmarłej księżny . . . . .	—
XX. Na téjże zejście — dwa razy . . . . .	443
XXI. O tymże — trzy razy . . . . .	—
XXII. Do zmarłej — dwa razy . . . . .	444

## DODATEK. PISMA PROZĄ I LISTY.

Przedmowa do tłómaczenia Tacyta . . . . .	447
Memoryał względem pisania historii narodowej . . . . .	460
Głos przy poświęceniu kościoła Opatrzności . . . . .	472
Listy . . . . .	479
<i>Wykaz chronologiczny poezyj A. Naruszewicza . . . . .</i>	<i>497</i>
<i>Słowniczek archaizmów, niektórych imion oraz wyrażzeń . . . . .</i>	<i>499</i>





60. —

43394/29 10 65

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

